

Grey Scale #13



Part Code
ST1316

DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

BIBLIOTEKA PUŁAWSKA

SERJA PRAC SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH

Nr. 41.

DROGI POSTĘPU CHŁOPA POLSKIEGO

NAPISAŁ
WIKTOR BRONIKOWSKI

Z PRZEDMOWĄ
PROF. W. GRABSKIEGO

WYDANE Z ZASILENIA FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ.



WARSZAWA 1934

NAKŁADEM PAŃSTW. INSTYTUTU NAUKOWEGO GOSP. WIEJSK. W PUŁAWACH
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ROLNICZA T. O. R. W WARSZAWIE, UL. MAZOWIECKA 10



BIBLIOTEKA PUŁAWSKA

SERJA PRAC SPOŁECZNO-GOSPODARCZYCH

Nr. 41.

DROGI POSTĘPU CHŁOPA POLSKIEGO

NAPISAŁ
WIKTOR BRONIKOWSKI

Z PRZEDMOWĄ
PROF. W. GRABSKIEGO

WYDANE Z ZASILEKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ.



WARSZAWA 1934

NAKŁADEM PAŃSTW. INSTYTUTU NAUKOWEGO GOSP. WIEJSK. W PUŁAWACH
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ROLNICZA T. O. R. W WARSZAWIE, UL. MAZOWIECKA 10

WYDZIAŁ EKONOMIKI ROLNEJ
DROBNYCH GOSPODARSTW WIEJSKICH

zaleca następujące książki
z zakresu ekonomiki drobnych gospodarstw:

1. Prof. Dr. *E. Laur* — przetłumaczył Prof. Dr. Witold Staniewicz, **Ekonomika rolnicza ze szczeg. uwzględnieniem gospodarstw włościańskich**. Nakład K. S. Jakubowskiego. Lwów 1928.
 2. Prof. Dr. *E. Laur* — przetłumaczył Prof. Dr. Fr. Bujak, **Rachunkowość rolnicza dla gospodarstw włościańskich**. Nakład K. S. Jakubowskiego. Lwów 1926.
 3. Prof. Dr. *E. Laur* — przetłumaczył Inż. roln. J. Curzytek, **Wstęp do ekonomiki gospodarstwa wiejskiego**. Nakład Zakładu im. Ossolińskich. Lwów 1928.
-

SPIS TREŚCI.

DROGI POSTĘPU
CHŁOPA POLSKIEGO

''' DROGI POSTĘPU SKI
CHŁOPA POLSKIEGO

SPIS TREŚCI.

DROGI POSTĘPU CHŁOPA POLSKIEGO

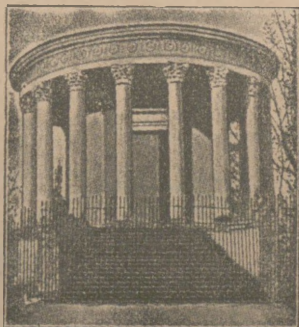
NAPISAŁ

WIKTOR BRONIKOWSKI

Z PRZEDMOWĄ

PROF. W. GRABSKIEGO

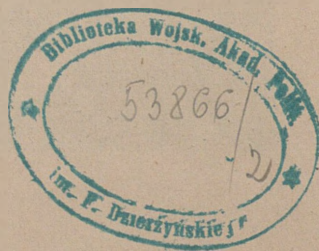
WYDANE Z ZASIĘKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ.



WARSZAWA 1934

WYDAWCA: DZIAŁ DOKUMENTACJI I KSIĘGARNIA
PAŃSTW. INSTYTUTU NAUKOWEGO GOSP. WIEJSK. W PUŁAWACH
KŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA ROLNICZA T. O. R. W WARSZAWIE, UL. MAZOWIECKA 10

Przedruk dozwolony jedynie z podaniem źródła.



SPIS TREŚCI.

Od Wydziału Ekonomiki	XI
Przedmowa — prof. W. Grabskiego	XIII—XV

CZĘŚĆ PIERWSZA.

WSTĘP.

ROZDZIAŁ I. KONIECZNOŚĆ POSTĘPU NA WSI	3— 9
Rola wsi wogóle i w Polsce	3— 5
Konieczności państwowe i społeczne. Zapewnienie dobrobytu s. 6. Harmonja społeczna s. 6.	5— 7
Pochód postępu: Źródła i kierunek postępu s. 7. Technika i psychologia s. 8.	7— 9
ROZDZIAŁ II. BADANIA NAD WSIĄ POLSKĄ.	10—27
Ogólne uwagi o pracach drukowanych	10—12
Ośrodki badawcze: Potrzeby badań s. 12. Jednostki s. 12. Towarzystwa s. 13. Zakłady badawcze s. 14.	12—16
Przegląd ważniejszej literatury: Polityka państwowa s. 16. Etnologia s. 21. Socjologia s. 22. Agromonja społeczna s. 23. Postęp s. 25.	16—27
ROZDZIAŁ III. „DROGI POSTĘPU CHŁOPA POLSKIEGO“	28—38
Geneza pracy niniejszej	28—31
Materiały użyte i ich wartość. Ankieta „o drogach postępu“ s. 31. Źródła drukowane s. 33. Informacje i wywiady s. 35. . . .	31—35
Sposób opracowania: Układ pracy s. 35. Ujęcie faktów s. 36. Sposób wykładu s. 37.	35—38

CZĘŚĆ DRUGA.

CZYNNIKI ZEWNĘTRZNE WARUNKUJĄCE POSTĘP.

ROZDZIAŁ IV. DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA I POLITYCZNA	41—58
Postępowanie rządów zaborczych: Cechy ogólne postępowania s. 41. Pozyskiwanie włościan polskich s. 44.	41—46
Polityczna działalność polska: Warunki pracy politycznej s. 46. Rozwój autonomji w Galicji s. 48. Partje polityczne i wieś s. 50. Rozbudzenie ruchu ludowego s. 52:	46—58
ROZDZIAŁ V. WARUNKI GOSPODARCZE	59—80
Ustrój rolny: Postać uwłaszczenia s. 59. Późniejsze zmiany w strukturze s. 61. Znaczenie struktury rolnej s. 63.	59—65
Warunki wytwarzania i zbytu: Ziemie zaboru pruskiego s. 65. Zabór austriacki s. 68. Zabór rosyjski s. 71. Wejście gospodarki pieniężnej s. 74	65—76
Ruchy wychodźcze: Przeludnienie rolnicze s. 76. Postać i rola wychodźstwa s. 77.	76—80

ROZDZIAŁ VI. OŚWIECANIE I ORGANIZOWANIE WŁOŚCIAN	81—108
Powszechne nauczanie i jego rola: Rozwój szkolnictwa początkowego s. 81. Wartość szkół i analfabetyzm s. 84. Współczesna rola powszechnego nauczania s. 86.	81— 89
Ogólna oświata pozaszkolna: Poglądy na kształcenie pozaszkolne s. 89. Rozwój dokształcania drobnych rolników s. 92.	89— 94
Kółka rolnicze i zrzeszenia gospodarcze: Możliwości i potrzeba organizacji s. 94. Zrzeszenia w Poznańskim s. 96. Galicja s. 99. Kongresówka s. 103.	94—108

CZĘŚĆ TRZECIA.

WŁAŚCIWOŚCI CHŁOPA.

ROZDZIAŁ VII. GRUPY REGIONALNE	111—128
Oddziaływanie położenia geograficznego: Ukształtowanie powierzchni ziemi s. 111. Obecność lasu s. 112. Położenie przy trakcie s. 113. Wielkość i kształt wsi s. 114.	111—115
Wpływ ruchów historycznych: Ruch osadnictwa obcego s. 115. Osadnictwo polskie s. 116. Oddziaływanie wypadków historycznych s. 118.	115—119
Typy antropologiczne: Typy i rozmieszczenie s. 119. Strona psychiczna s. 121.	119—124
Podziały regionalne: Zasięgi grup etnicznych s. 125. Niemożliwość istnienia jednolitego typu ludności s. 126. Regionalizm s. 127.	125—128
ROZDZIAŁ VIII. JEDNOSTKA W RODZINIE	129—138
Rola rodziny wiejskiej: Rodzina wychowywała i kształciła s. 129. Tradycja s. 129.	129—130
Tworzenie i rozpad rodziny: Rodzina w okresie gospodarki naturalnej s. 130. Materialne i duchowe czynniki w ożenku s. 132. Rozpad rodziny gospodarskiej s. 133.	130—134
Stosunki między rodzicami i dziećmi: Pogląd włościan na potomstwo s. 134. Wychowywanie i kształcenie dzieci s. 136. Stosunek dzieci do rodziców s. 137.	134—138
ROZDZIAŁ IX. KULTURA MATERJALNA	139—159
Zabiegi około bytu codziennego: Troska o życie s. 139. Odżywianie się s. 141. Sprawa odzieży s. 144. Urządzenie domu s. 145.	139—148
Stosunek do pracy: Poglądy włościan na pracę s. 148. Praca na swoim i na obcym s. 149.	148—151
Sprawy majątkowe: Zagadnienie własności s. 151. Pojęcie bogactwa s. 152.	151—153
Prądy w gospodarowaniu: Gospodarność s. 153. Podstawy konserwatyzmu s. 155. Kapitalizm s. 156. Zamiast tradycji — rozumowanie s. 158.	153—159
ROZDZIAŁ X. KULTURA DUCHOWA	160—172
Religia i wierzenia: Potrzeba religijności s. 160. Stopień przejęcia się religią s. 161. Przesady s. 162. Dążność do sekciarstwa s. 164.	160—164
Przyroda, sztuka i rozrywki: Stosunek chłopa do przyrody s. 164. Cechy sztuki ludowej s. 165. Rozrywki wiejskie s. 168.	164—169

VII

Oświata: Rozwój zapatrywań na oświatę s. 169. Kierunki kształcenia dzieci s. 171.	169—172
ROZDZIAŁ XI. SZERSZE WİĘZIE SPOŁECZNE	173—200
Skupienia sąsiedzkie i celowe: Zasiąg opinii sąsiedzkiej s. 173. Skłonności zrzeszeniowe s. 176. Cechy udziału w organizacjach s. 177.	173—178
Grupy stanowo-klasowe: Arystokratyzm chłopski s. 178. Stosunek do inteligencji i mieszkańców miast s. 181. Przechodzenie do innych warstw s. 184. Klasowość ludności wiejskiej s. 186.	178—188
Naród i państwo: Narodowość polska s. 188. Unarodowienie mas wiejskich s. 190. Ideały narodowe i państwowe s. 192. Stosunek do państwowości polskiej s. 195.	188—196
Odstępstwa od moralności: Cechy przestępczości polskiej s. 197. Kradzieże s. 197. Naruszanie czci cudzej s. 199. Niemoralność płciowa s. 199.	197—200

CZĘŚĆ CZWARTA.

DZIAŁACZE.

ROZDZIAŁ XII. POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI PRZEWODZENIA	201—207
Zmiany społeczne w XIX stuleciu: Objawy przebudowy społecznej s. 203. Stosunek rządów do zrzeszeń s. 204.	203—204
Stosunki w społeczeństwie polskiem: Wpływ na działania w ręku zaborców s. 205. Różnolitość dróg rozwojowych s. 206.	205—207
ROZDZIAŁ XIII. DZIAŁACZE OBYWATELSCY	208—222
Typy psychiczne: Powołanie do działania s. 208. Inicjatorzy, przywódcy i przodownicy s. 209. Samowładca i wychowawca s. 211.	208—212
Typy społeczne: Duchowieństwo s. 212. Ziemianie s. 215. Inteligencja s. 218. Włościanie s. 220.	212—221
Współzależność działaczy: Przyjmowanie idei s. 221. Rozwojowość i hierarchja s. 222.	221—222
ROZDZIAŁ XIV. PRZEBIEG DZIAŁANIA SPOŁECZNEGO	223—232
Warunki wejścia w życie: Sprawa zaufania s. 223. Chęć, umiejętność i możność s. 225.	223—226
Porządek postępowania: Kolejność zadań s. 227. Postępowanie z ludźmi s. 228.	227—229
Przewycięzanie chwil krytycznych: Możliwości załamania s. 229. Zniechęcenie się działacza s. 230.	229—331
Końcowe opinie działacza: Niezachwiana wiara	231—232
ROZDZIAŁ XV. PRACOWNICY ZAWODOWI	233—244
Początki pracy instruktorskiej: Zabór pruski s. 233. Małopolska s. 234. Kongresówka s. 235.	233—237
Działalność instruktorska: Instruktor okręgowy s. 237. Inspektorzy i specjaliści s. 239. Pracownicy uzupełniający s. 239.	237—240
Dobieranie pracowników: Wykształcenie s. 240. Zmiana ludzi s. 241.	240—242
Działacz obywatelski a zawodowy: Cechy działacza zawodowego s. 242. Uzupełnianie się obywatelskich z zawodowymi s. 243.	242—244

VIII

ROZDZIAŁ XVI. DZIAŁACZE PO ODZYSKANIU POLSKI	245—254
Następstwa wojny i odzyskania państwa: Przerzedzenie szeregów działaczy s. 245. Upaństwowienie działalności społecznej s. 246. Słabnięcie obywatelskiej działalności s. 246.	
245—248	
Dopływ i dobór działaczy: Postać pracy w organizacjach s. 248. Uzupełnianie szeregów instruktorskich s. 250.	
248—252	
Poglądy i przewidywania: Wzrost znaczenia zawodowców s. 252. Starcie zawodowych i obywatelskich s. 253.	
252—254	

CZĘŚĆ PIĄTA.

ŚRODKI SZERZENIA OŚWIATY I ULEPSZEŃ ROLNICZYCH.

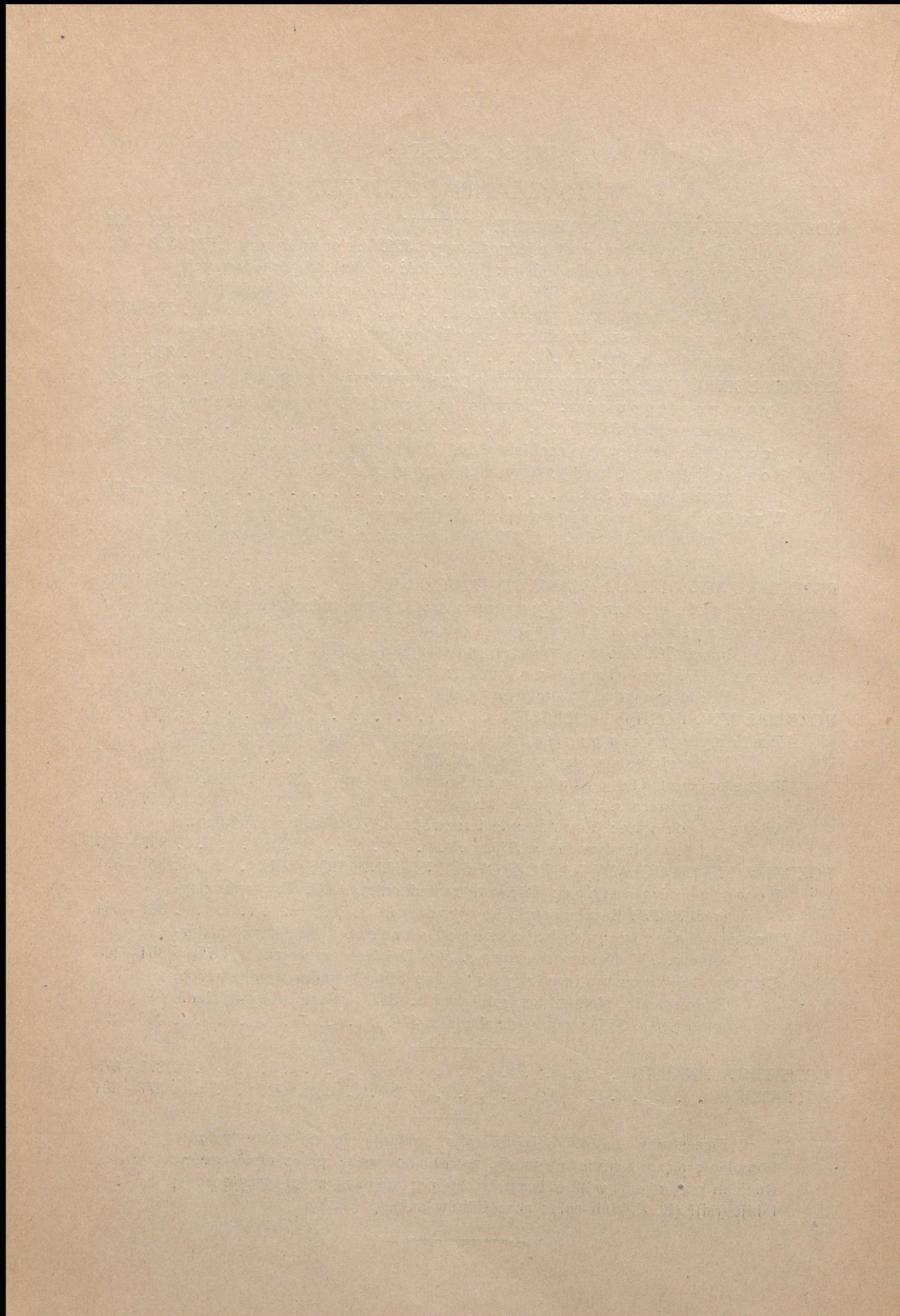
ROZDZIAŁ XVII. INSTYTUCJE KSZTAŁCĄCE WŁOŚCIAN	257—275
Współczesny zespół instytucyj: W dziedzinie zawodowej s. 257. Dziedzina ogólna s. 259.	
257—260	
Nowe instytucje wychowujące i nauczające: Związki młodzieży wiejskiej s. 260. Uniwersytet ludowy s. 263. Uniwersytet ludowy rolny s. 264. Nauczanie na odległość s. 265. Służba wojskowa s. 267.	
260—267	
Działanie organizacyj na wsi: Praca wewnątrz kółek s. 268. Domy oświatowo-społeczne s. 271.	
268—275	
ROZDZIAŁ XVIII. ZAWODOWE SZKOLENIE WŁOŚCIAN	276—289
Rozwój niższych szkół rolniczych: Poglądy na szkolenie drobnych rolników s. 276. Typ pszczelinski s. 277. Inne typy szkół rolniczych s. 278.	
276—279	
Nauczanie w szkołach rolniczych: Rozmiary i tok nauczania s. 280. Wyposażenie szkół s. 281. Uczniowie s. 282. Dorobek nauczania s. 284.	
280—285	
Współpraca z rolnikami okolicznymi: Warunki i możliwości współdziałania s. 285. Czynności oświatowe i organizacyjne s. 287. Pomoc rzeczowa s. 288.	
285—289	
ROZDZIAŁ XIX. SŁOWNE NAUCZANIE POZASZKOLNE	290—300
Słowo mówione: Bieg nauczania słownego s. 290. Zadania organizatora i prelegentów s. 291. Postawa słuchaczy s. 293.	
290—294	
Działanie druku: Czasopisma s. 294. Rola książki s. 296.	
296—300	
ROZDZIAŁ XX. RZECZOWE DOKSZTAŁCANIE ROLNIKÓW	301—314
Nauka przez doświadczenie: Potrzeba doświadczenia s. 301. Doświadczalnictwo i włościanie s. 303.	
301—304	
Przysposobienie rolnicze młodzieży: Inicjatywa prof. J. M.-Pomorskiego s. 304. Główniejsze zasady s. 305. Przysposobienie i oświata s. 306.	
304—307	
Gospodarstwa wzorowe: Istota gospodarstwa wzorowego s. 307. Podstawy organizowania s. 308. Oddziaływanie s. 309.	
307—310	
Pokazy, wystawy i wycieczki: Wystawy rolnicze s. 310. Pokazy s. 312. Wycieczki s. 312.	
310—314	
ROZDZIAŁ XXI. ŚRODKI NAKAZUJĄCE I ZACHĘCAJĄCE	315—320
Ustawy, zarządzenia i uchwały: Przepisy ustawowe s. 315. Uchwały samorządowe s. 317.	
315—318	
Subwencje i nagrody: Zasiłki subwencyjne s. 318. Nagrody s. 319.	
318—320	

CZĘŚĆ SZÓSTA.

WKRACZANIE POSTĘPU.

ROZDZIAŁ XXII. ISTOTA I DOCIERANIE POSTĘPU	323—331
Pojęcie postępu: Postęp jednostkowy s. 323. Postęp społeczny s. 324.	323—325
Ogólniejsze utrudnienia: Niestalość stosunków gospodarczych s. 325. Ciemnota s. 326. Karczmy s. 327. Zbyt duże zaniedbanie s. 327. Rozpolitykowanie s. 328.	325—330
Źródła pobudek: Działacz i czynniki ogólne s. 330. Podniety bezpośrednie s. 331.	330—331
ROZDZIAŁ XXIII. URZECZYWISTNIANIE POSTĘPU U JEDNOSTEK	332—344
Typy postępów: Cechy postępowca s. 332. Motywy ruchu postępowego s. 333.	332—334
Początki: Zamiłowanie osobiste s. 334. Dziedziny początkowania s. 335.	334—336
Pomoc i przeszkody: Czynniki sprzyjające s. 336. Czynniki przeszkadzające s. 338.	336—339
Wyniki zwykle osiągnięte: Technika, wyniki i opłacalność s. 340. Zapewnienie trwałości s. 342. Kultura życia s. 342. Następstwa społeczne s. 344.	340—344
ROZDZIAŁ XXIV. ODDZIAŁYWANIE NA OTOCZENIE	345—351
Działanie wzoru: Całość wzorowa s. 345. Siła promieniowania s. 346.	345—347
Rozgłaszanie i skrywanie dorobku: Upowszechnianie dobra s. 347. Zabezpieczanie się od wyzysku s. 348.	347—349
Szybkość wcielania nowości: Od folwarku do wioski s. 349. Wśród gospodarstw drobnych s. 350.	349—351
ROZDZIAŁ XXV. POSTĘP SPOŁECZNY	352—360
Zmiany w życiu gromadnym: Związki rodowe i zrzeszenia s. 352. Uczestniczenie w zrzeszeniach s. 353.	352—354
Przekroczenie granic wsi: Pobudki i etapy s. 355. Dziedzina gospodarcza s. 356. Sprawy ideowe s. 356.	354—357
Wsie wzorowe: Powstawanie i rozwój s. 357. Różnice dzielnicowe s. 359. Oddziaływanie s. 360.	357—360
ROZDZIAŁ XXVI. POGLĄDY NA ROZPOWSZECZNIANIE POSTĘPU	361—371
Powolność postępu: Wiekowe zaniedbanie s. 361. Zrywanie ciągłości s. 362. Bezplanowość po wyzwoleniu s. 363.	361—364
Przełomowość najbliższego okresu: Dziedzina materialna s. 364. Kultura duchowa s. 365. Działanie społeczne s. 365.	364—366
Czynniki zapewnienia postępu: Silna i mądra władza s. 366. Podniesienie stanowiska rolnictwa s. 367. Dalsze uobywatelenie włościan s. 368. Metody działania s. 370.	366—371
UCZESTNICY ANKIETY	373—875
LITERATURA	377—384

Uczestnicy ankiety i bibliografia znajdują się na końcu książki. Powołanie się w tekście na źródło zostało dokonane przez umieszczenie tłustymi czcionkami w nawiasach liczby porządkowej spisu przytoczonej bibliografii (B. X.) lub spisu uczestników ankiety (A. Y).



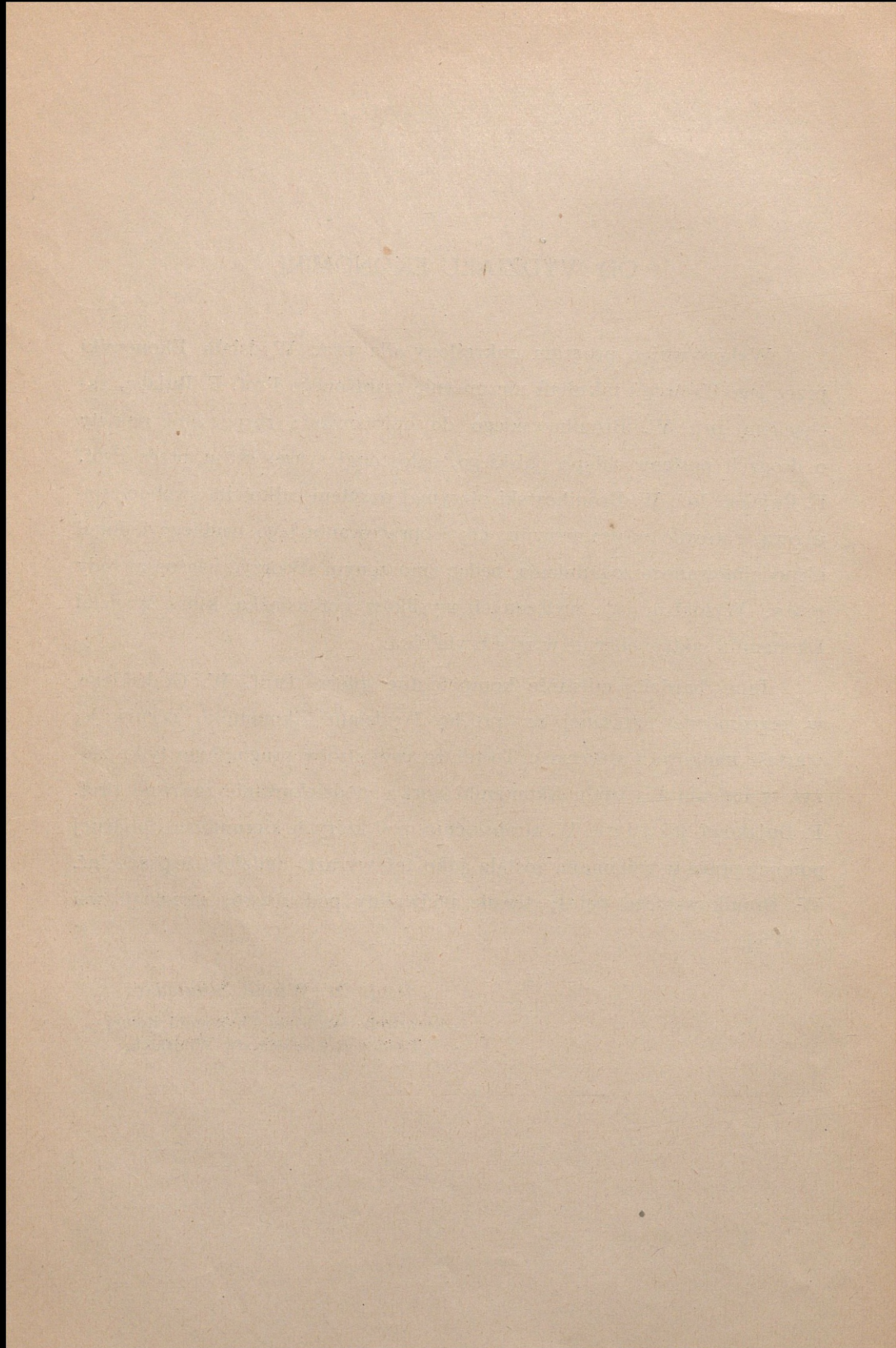
OD WYDZIAŁU EKONOMIKI.

Wykonywując program zakresłony dla prac Wydziału Ekonomiki przez jego Twórcę i tak dlań niezmiernie zasłużonego Prof. F. Bujaka, zachęciłem Inż. W. Bronikowskiego do opracowania rozpoczętej ankiety o drogach postępu chłopca polskiego, ogłoszonej swego czasu przez Prof. F. Bujaka. Inż. W. Bronikowski otrzymał przytem całkowitą swobodę naukową, zarówno w postawieniu, jak i opracowaniu tego trudnego i dotąd niepodejmowanego zagadnienia, będąc zmuszonym stworzyć własne metody pracy. Wynikiem jego wyteżonych wysiłków jest książka, którą Wydział Ekonomiki oddaje obecnie w ręce czytelnika.

Inne, bardziej odemnie kompetentne pióro Prof. W. Grabskiego, w przedmowie napisanej na prośbę Wydziału Ekonomiki, ocenia jej wartość naukową i społeczną. To też ze swej strony pragnąłbym tylko złożyć w imieniu Wydziału Ekonomiki gorące podziękowanie zarówno Prof. F. Bujakowi, jak i Prof. W. Grabskiemu, pod których kierunkiem i ofiarnej pomocy praca ta wykonana została, jako też wyrazić nadzieję, że praca inż. W. Bronikowskiego położy trwałe podwaliny pod rozwój socjologii wsi polskiej.

Prof. Dr. Witold Staniewicz

Kierownik Wydziału Ekonomiki Rolnej
Drobnych Gospodarstw Wiejskich.



PRZEDMOWA.

Drogi postępu chłopca jest to zagadnienie ekonomiczno-społeczne, które od końca XVIII w. stanowi przedmiot licznych prac i dociekań naukowych. W ożywionej literaturze ekonomiczno-społecznej drugiej połowy XVIII w. jedni stawiali za wzory postępu rolniczego opisy gospodarstw folwarcznych angielskich, drudzy — gospodarstw włościańskich szwajcarskich i holenderskich. Później, w XIX w. zwrócono uwagę na postęp w gospodarstwach włościańskich belgijskich i francuskich. Dla gospodarstwa folwarcznego wzorem postępu stały się w tej późniejszej epoce gospodarstwa saskie. Opisy gospodarstw wzorowych, podejmowane przez uczonych i ekonomistów miały na myśli nie tylko propagowanie tych lub innych urządzeń ekonomicznych, lecz również udawadnianie pewnych tez ogólnych o sprzecznych tendencjach, jedna, że dla postępu najpodatniejszą jest forma większej własności — druga, że drobna własność zdolna jest do najwyższych wysiłków w duchu postępu czynionych.

W drugiej połowie XIX w. ta druga teza znalazła znaczną podporę w rozwoju drobnych gospodarstw duńskich i czeskich. Te ostatnie przykłady były dla Polski najbardziej miarodajnymi. Stosunki duńskie były opisywane w licznych opracowaniach w literaturze ekonomicznej niemieckiej.

Temat postępu gospodarstw włościańskich stanowi w literaturze ekonomicznej przedmiot monografij ekonomicznych, operujący materiałem statystycznym i historycznym. Ten typ prac stał się przeważającym w literaturze ekonomicznej europejskiej do końca XIX i początków bieżącego stulecia.

Postęp w gospodarstwach włościańskich w Polsce jest uwidoczniany w pracach różnorodnych: mamy sprawozdania z konkursów, mamy życiorysy działaczy w dziedzinie postępu, mamy prace ekonomiczno-statystyczne oraz mamy liczne monografie wsi, w których droga postępu gospodarczego jest uwidoczniona i faktami oraz danymi statystycznymi poparta.

Ani w literaturze naukowej zagranicznej, ani w naszej własnej nie mamy naukowego opracowania tematu jakimi drogami postęp na wsi się wytwarza. Liczne mamy opisy, że postęp się odbywał lub odbywa, ale zagadnienie dróg, jakimi postęp się odbywa jest dopiero dorobkiem pracy naukowej p. W. Bronikowskiego.

Przez postawione sobie zagadnienie badania tych dróg autor zszedł z metody historyczno-statystycznej i opisowej, a wszedł na drogę metody analitycznej i historyczno-socjologicznej. Wzoru żadnego gotowego nie miał autor wcale. Typowe opracowania socjologiczne metodą amerykańską, których mamy niektóre próbki w języku polskim (ze szkoły socjologicznej po-

znańskiej) nie nadawały się do zagadnienia postawionego, metoda ta bowiem nie stawia zagadnień, a tylko daje analizę ustosunkowania się czynników i wyników życia społecznego. Metoda ta niewątpliwie była autorowi pomocną, ale nie nadawała się jako gotowy wzór do naśladowania. Trzeba było samodzielnie podjąć się pracy na temat, który wart był opracowania naukowego i dla którego można było zebrać dość obfity materiał.

Poza źródłami piśmiennymi rozporządzał autor danemi specjalnej ankiety, zebranej na dany temat przez Prof. F. Bujaka. Praca p. W. Bronikowskiego jest czemś więcej niż opracowaniem ankiety Prof. F. Bujaka. Gdyby pojęta ona była jako takie opracowanie — miałaby dużo wzorów gotowych do naśladowania. Poza ogólnym wstępem musiałby autor podać treść wyników ankiety i dopiero z jej analizy wysnuć swe wnioski, do których materiałów ankiety by mógł doprowadzić. Autor nie postąpił tą drogą. Ankieta służy autorowi jako jedno tylko ze źródeł, którem posługuje się on tam, gdzie tego widzi potrzebę.

Na takim ujęciu rzeczy ucierpiało przyswojenie literaturze naukowej wyników ankiety, gdyż tych wyników właściwie nie widzimy. Nie było to jednak założeniem autora i o to do niego pretensji rościć nie możemy. Zyskało natomiast wyświeetlenie zagadnienia dróg postępu chłopca polskiego. Wprawdzie sam autor ankietę uważa jako źródło genezy swej pracy, ale w sposobie opracowania swego tematu poszedł on drogą najbardziej różnostronną wykorzystania wszelkich dostępnych źródeł i samodzielnego ich ujęcia bez oglądania się na ramy ankiety.

Jakkolwiek ankieta Prof. F. Bujaka jest tylko jednym ze źródeł dla pracy autora, źródło to jednak ma znaczenie zasadnicze, gdyż Prof. F. Bujak przez swoją ankietę przyczynił się bardzo poważnie do zgłębienia zagadnienia dróg postępu chłopca polskiego.

Plan pracy p. W. Bronikowskiego jest bardzo obszerny i wyczerpujący. Zawiera też on materiał obfity i różnorodny. Praca daje nam poznać szczegółowo na jakim podłożu, w jakich warunkach i w jaki sposób postęp przenikał do różnych wsi, w różnych częściach Polski, jacy byli działacze na tem polu i jakie były metody ich postępowania, jacy byli wybitni postępowcy z pośród włościan, jak się urabiali i jak oddziaływali, jak się tworzyły najbardziej postępowe wsie i jak oddziaływały na okolice, wreszcie, i to jest najcenniejsze, dochodzi autor do wniosku, że drogi postępu chłopca polskiego dają się ująć w pewne prawidłowe formy. Postęp przenika na wieś w pewien sposób prawidłowy, w następstwie jednych faktów po drugich, następuje on powoli, ale w sposób zupełnie wyraźny i konieczny jako rezultat zarówno rozwoju ogólnego w stosunkach gospodarczych, jak i oddziaływania państwa, organizacji i jednostek.

Praca p. W. Bronikowskiego wnosi dużo nowego do sposobu opracowywania zagadnień ekonomiczno-społecznych. Wnosi ona pierwiastek socjologiczny do zagadnień, które dotychczas były rozważane albo ekonomicznie, albo publicystycznie.

Dotychczas jedyną pracą socjologiczną o wsi polskiej było wielkie pięciotomowe dzieło po angielsku Prof. W. I. Thomasa i F. Znanieckiego p. t. „The polish peasant in Europe and America“, które to dzieło nie może się nawet w urywkach doczekać przetłumaczenia na język polski. Możemy przeto stwierdzić, że pierwszym dziełem socjologicznem o wsi polskiej jest praca p. W. Bronikowskiego.

Jako pierwsze dzieło nie może być ono wolnem od usterek. Ale jeżeli idzie o przełamanie lodów, bądź o utorowanie drogi dla dalszych prac w tym kierunku, praca ta odegrać winna dużą rolę naukową.

Ustalenie poglądów metodą socjologiczną na zagadnienie dotyczące wsi polskiej ma poważne znaczenie nie tylko dla nauki, ale i dla życia społeczeństwa i państwa naszego. Wsi naszej nie można zrozumieć należycie, jeżeli patrzeć na nią wyłącznie ze stanowiska ekonomicznego.

Przenikanie pierwiastka społecznego do życia ekonomicznego jest zresztą motywem, który coraz szersze znajduje zastosowanie nie tylko gdy idzie o wieś, ale i o inne dziedziny życia ekonomicznego.

Praca p. W. Bronikowskiego ma prócz znaczenia swego dla nauki dużą wartość dla życia społecznego na wsi. Postęp chłop polski jest to wszak oddawna jedno z najpotężniejszych hasel w walce o lepszą przyszłość naszego społeczeństwa i narodu. Dla hasła tego brak podkładu naukowego, brak fundamentu na którymby można było budować pewność, że chłop polski to materiał wdzięczny dla wszelkiej pracy postępowej. W niniejszej książce p. W. Bronikowskiego widzimy, że chłop polski jest z gruntu podatny dla przenikania doń postępu. W pracy w tym kierunku zrażać się nie należy żadnymi trudnościami, gdyż nie są one istotne i zasadnicze, potrzeba tylko zrozumienia środowiska, umiłowania go takim jakie ono jest, cierpliwości i systematyczności w oddziaływaniu na otoczenie, a rezultaty pracy społecznej staną się coraz bardziej widoczne.

Krytyczys obecnie przeżywany wykazuje pewne załamanie się wiary w postęp rolnictwa wogóle, a w związku z tem idea postępu chłop polski też doznała osłabienia. Pojawienie się pracy p. W. Bronikowskiego w takim właśnie czasie czyni zadość bardzo poważnej potrzebie naszego bytu narodowego. Bez wiary bowiem w chłop i w zdolność jego do postępu na wszelkich polach nie może się obejść żadne pokolenie, które chce twórczo pracować dla przyszłości Polski. Wiare tę gruntuje na podstawach nauki p. W. Bronikowski i to stanowi najcenniejszą wartość jego książki.

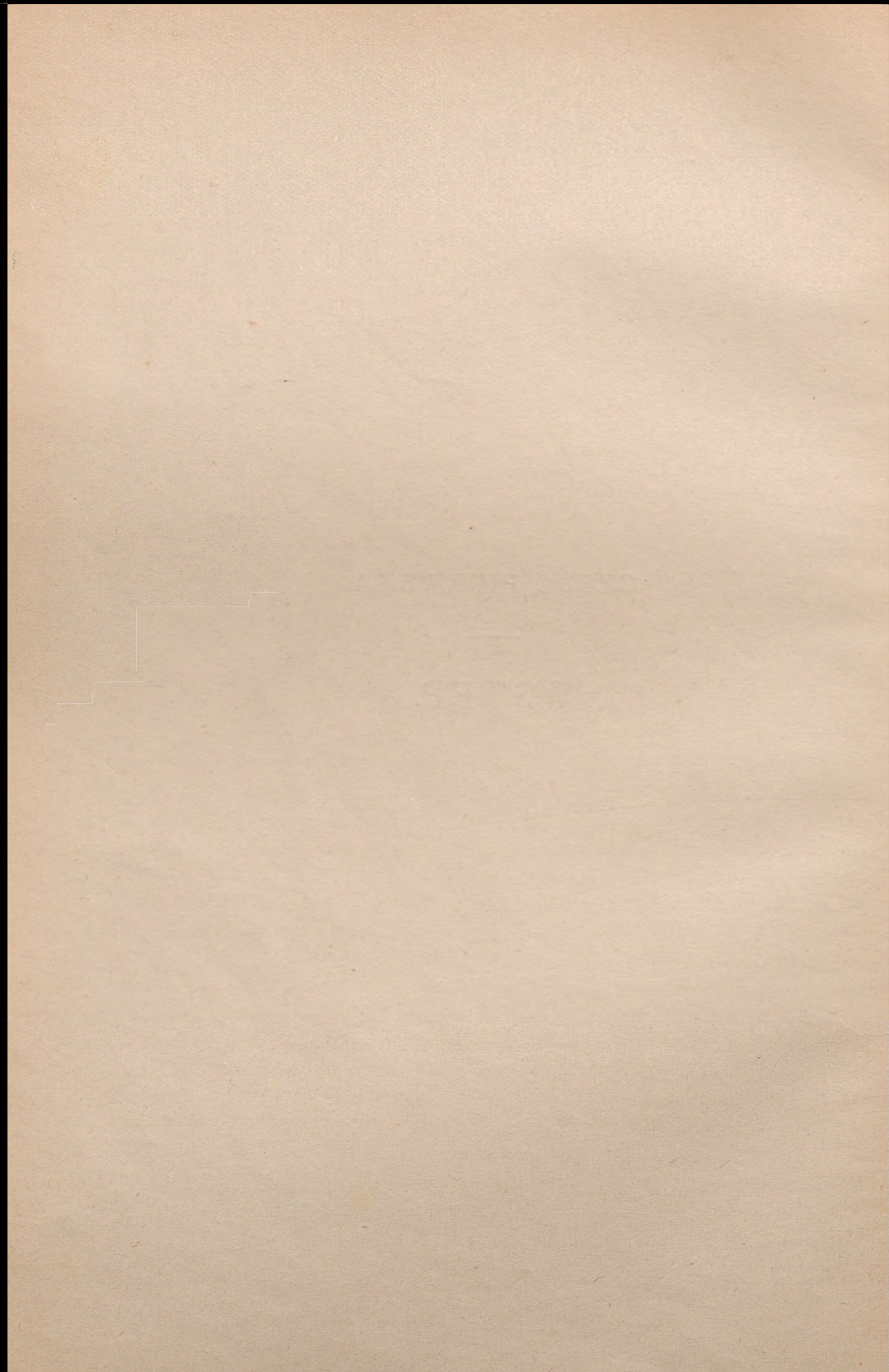
WŁADYSŁAW GRABSKI

Profesor Szkoły Głównej
Gospodarstwa Wiejskiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.



WSTĘP.



I. KONIECZNOŚĆ POSTĘPU NA WSI.

Rola wsi wogóle i w Polsce.

Po wiekach zależności i upośledzenia wraca wieś nasza do należnego jej pełnego stanu obywatelstwa. Idzie to powoli, stopniowo, wśród ociągających i starców, spowodowanych niechęcią do ustępstw jednych, a niedowierzaniem innych do wewnętrznych sił wsi. Zarówno głosy życzliwych jak i nieżyczliwych docierają do masy wiejskiej, która je odbiera, przetrawia i przyjmuje lub odrzuca, a mówi i działa na swój sposób. Do oceny tego wszystkiego brak jasnego i bezstronnego obrazu istotnego stanu stosunków wiejskich, skutkiem czego w odezwaniach i działaniach widzimy wiele nieściśłości i przesady i to zarówno w kierunku niedoceniań jak i przeceniania sił i zdolności ludności wiejskiej.

Wśród takiej rozterki znajdują się obserwatorzy i badacze życia społecznego, którzy biorą sobie za zadanie określenie stanowiska wsi w nowoczesnym państwie. Poszukiwania odbywają się już w szeregu krajów posiadających znaczniejsze ilości rolników i są dokonywane pod rozmaitemi kątami widzenia, nie wyłączając dążeń do politycznych związków międzynarodowych. Dla nas szczególnie ważnym jest ujęcie roli drobnego rolnika polskiego w państwie polskim, do czego może pomóc znajomość roli drobnego rolnika wogóle. Z zestawienia badań dotychczasowych wynika jasno, że drobny rolnik zachodnio-europejski ma bardzo dużo cech wspólnych, mianowicie tych, które pochodzą z oddziaływania przyrody na jego życie i pracę. Na tej podstawie ocenia się drobnego rolnika jako mieszkańca wsi i przeciwstawia go mieszkańcowi miasta. Poza to każdy kraj ma odrębne warunki życia i rozwoju, to też i stanowisko wsi będzie miało tam cechy odrębne, — jest tu kolej na oznaczenie ich narodowych stanowisk.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy odrazu, że wyraz „wieś“ obejmuje w niniejszej pracy pojęcie węższe, to jest dotyczy wyłącznie skupień drobnych gospodarstw, czyli po potrąceniu gospodarstw folwarcznych z szerszego pojęcia wsi (**B. 107**).

Jeśli spojrzeć na społeczną rolę wsi, to widzimy, że wszędzie traktuje się ją jako wychowawczynię zastępów zdrowych i silnych obywateli, którzy uzupełniają braki zużywających zdrowie miast, gdyż inaczej nowoczesne miasta musiałyby się kurczyć. Ludność wiejska, wychowana na łonie przy-

rody, ma jej odczucie oraz proste i silne doświadczenia, wskutek czego posiada skłonności zachowawcze i poszanowanie tradycji; wreszcie posiadanie własności ziemskiej i praca na tejże wytwarzają przywiązanie do niej i samodzielność w poczynaniach. Wychowywanie ludzi miejskich odbywa się głównie na tle dorobku kultury ludzkiej, w dążeniu do nowości i wśród stałych zmian, co pociąga za sobą sceptycyzm; częsty brak własności nieruchomości wytwarza przychylne nastroje do jej usunięcia. O ile wartość dóbr wytwarzanych przez mieszkańca wsi jest niższa, to jednak wytwarzanie zachodzi stale i jest niezastąpione. Pozatem wieś jest zwolenniczką ładu, wobec burzliwych miast, posiada większe poczucie praworządności i daje o wiele mniej przestępców niż miasto, stateczność i mała ruchliwość ludności wiejskiej często bywa wykorzystywana przez inne, żywsze grupy społeczne, poczem dopiero wieś upomina się o swe prawa. Dobrobytowi wsi najlepiej sprzyja demokratyczny ustrój rządzenia, wszystkie inne umożliwiają wyzyskiwanie jej w silniejszym stopniu.

Dla stosunków polskich mamy już cały szereg przyczynków, które pozwalają zorientować się w głównych cechach i roli chłopca polskiego. Potwierdza się w całej pełni zasadnicza zgodność wizerunku chłopca zachodniej Europy z naszym. Narodowe różnice wynikają z odmiennego położenia geograficznego, późniejszego przechodzenia przez zależność pańszczyźniano-poddańczą, potęgowaną pod koniec przez utratę niepodległości. Następstwa mamy w opóźnieniu kulturalnem naszej wsi.

Ze szczerą radością stwierdzają liczni obserwatorzy fakt poprawnego zachowywania się naszych chłopów w toku zmagania o niepodległość, mimo tyłu ponętnych pokus ze strony zaborców, jak również poważny współudział czynny przy jej odbudowie. To samo należy powiedzieć o zachowaniu wiary, języka i narodowości, co dało podstawę do wyznaczenia granic naszego państwa i to w miejscach najcenniejszych. Nie można też pominąć zasługi zdobywania i utrzymania dóbr materialnych, cennych zwłaszcza wobec słabszego wytwarzania i marnotrawstwa innych grup społecznych. Te cenne wartości naszego chłopca pozwalają spodziewać się dalszego trwania i rozwijania się ich dla dobra odzyskanego państwa.

Współczesną i przyszłą rolę wsi należy rozpatrywać zarówno z gospodarczego jak i społecznego punktu widzenia. Społeczna strona wysuwa się już choćby ze względu na wielki udział ludności rolniczej (63,8% zawodowo czynnych i biernych) w naszym kraju, w czem przeważna część jest związana z drobnymi gospodarstwami. W okresie silnych zmian społecznych, jaki mamy obecnie, poglądy i dążenia tych mas ludzkich mogą znowu silnie zaważyć na losach kraju, jak już zaważyły przy odzyskaniu niepodległości. W kierowaniu państwem i w życiu kulturalnem wieś uczestniczy jeszcze w słabym stopniu, ale w obu tych dziedzinach znać stałe postępy.

Strona gospodarcza powinna zawierać charakterystykę stanu majątkowego, wytwórczości i spożycia, zdolności do wymiany z innymi zawodami, a pozatem pogląd na trwałość i rozwój tych stosunków. Literatura naukowa jest dopiero na drodze do ściślejszego ujęcia tych spraw, to też narazie musimy się posługiwać argumentami pomocniczymi. Z dotychczasowych obliczeń majątku narodowego Polski (B. 71) można wyliczyć, że w bezpośrednim władaniu drobnych rolników znajduje się blisko trzecia część tegoż, podobny odsetek wynosi udział wsi włościańskiej w dochodzie społecznym Polski (B. 72). Wytwarzanie rolnicze przesunęło się coraz bardziej do rąk drobnego rolnika, w czym na szczególną uwagę zasługuje fakt, że opłacający się wywóz zagranicę (hodowlany) pochodził ostatnio od niego; ilościowo i jakościowo wytwórczość i zbyt drobnorolny stale wzrasta. Spożycie wytworów fabrycznych przez wieś jest jeszcze niewielkie, ale dotyczy głównie wytwarzanych w kraju, a ponieważ stale rośnie, więc uzasadnia nadzieje na poważniejsze oparcie naszego przemysłu o rynek wewnętrzny. Wymiana zachodząca w miastach, a dotycząca drobnych rolników jest jeszcze źle zorganizowana, bez ich udziału i na ich niekorzyść, jednak w naszych oczach zachodzi silna poprawa.

W porównaniu z folwarkiem, wieś ustępuje mu pod względem jakości wytworów, plonu z hektara, przychodu surowego, ale bije go niższymi kosztami, wskutek czego daje wyższy przychód czysty i dochód rolniczy, a w następstwie wykupuje ziemie folwarczne pod drobną uprawę. Mimo gorszego wykształcenia i trudniejszych warunków gospodarowania, drobni gospodarze nadrabiają te braki pracą rodzinną, skrzętnością i zmniejszeniem potrzeb, to też wychodzą na swoje (B. 108). Wskutek wyższych nakładów na jednostkę powierzchni folwarki więcej zatrudniają inne działy wytwórczości, ale też i więcej sprowadzają towarów zagranicznych (mniej tam wywożąc swych wytworów), gdy drobne gospodarstwa niemal wyłącznie kupują wszystko w kraju, wywożąc wiele zagranicę. Obserwacje ostatnich dziesięcioleci pozwalają stanowczo stwierdzić, że u nas obecnie drobne warstwy rolne są żywotniejsze.

Konieczności państwowe i społeczne.

Dążenie do postępu znajduje uzasadnienie nie w marzeniach idealistów, lecz w koniecznościach codziennego życia i bytu wogóle. Cały spłot czynników pracował na to, że polityczne położenie odrodzonego państwa polskiego jest niekorzystne, obywatele ubodzy, a poziom kulturalny i zawartość społeczeństwa niezadawalniająca (B. 165). Rzecz prosta, że nasi drobni rolnicy muszą przede wszystkim ponosić następstwa tego na sobie, już choćby wskutek swojej liczebności. Postęp jest więc konieczny dla wzmożenia siły materialnej i moralnej ludności, by nie tylko podnieść się z obecnego

stanu, ale i nie dać się zepchnąć ze stanowiska niepodległego, bez którego nasz los niewątpliwie wyglądałby gorzej pod każdym względem.

Podniesienie stanu materialnego oznacza zarówno zapewnienie dobrobytu jak również i wzmoczenie siły państwa. Utrzymanie niepodległego państwa ma znaczenie nie tylko ze względów uczuciowych, ale i dla zapewnienia sobie swobodnego dorabiania się oraz usunięcia obcego wyzysku, o którym mamy już dosyć doświadczenia. Wojna współczesna wymaga tak wielkich ofiar doraźnych i tak dalece wyniszcza majątek narodowy, że musimy mieć środki na przeprowadzenie obrony oraz na późniejszą odbudowę, by naprawdę utrzymać niezależność polityczną i gospodarczą. Taka odporność da się przeprowadzić jedynie przez wydatne podniesienie zasobności poszczególnych obywateli, a więc i rzesz rolników. Dla ostatnich jest to tem ważniejsze, że na nich każda wojna najsilniej się odbija, a bezpośrednia pomoc państwa w odbudowie zachodzi dosyć rzadko, bo jest trudną do przeprowadzenia.

Zdanie sobie sprawy z wysokości majątku narodowego i dochodu społecznego mieszkańców Polski wzmocni wymowę samych słów. Otóż według przybliżonych obliczeń B. Dederki (**B. 71**) dla roku 1928/29 majątek narodowy ma wynosić 4.615 złotych na jednego obywatela, a poniżej tej sumy w Europie spadają tylko mieszkańcy takich państw, jak Rumunja i Rosja, natomiast inne znacznie górują (Niemcy dwa i pół raza, Francja cztery i pół raza). Tenże autor (**B. 72**) wyliczył dochód społeczny na 624 złote rocznie na obywatela Polski; jest to również jeden z najniższych dochodów w Europie (średnio trzy i pół raza niższy od Niemiec czy Francji). Utrzymanie swego państwa nakłada na nas poważne obowiązki świadczenia materialnego, porównawczo niezbyt wielkie, ale ciężkie w stosunku do posiadanych zasobów i dochodów. Warto też dodać, że zarówno majątek jak i dochód wzrasta u nas o wiele słabiej niż zagranicą.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że kraj nasz posiada niemal największy przyrost naturalny ludności w Europie, co przede wszystkim pociąga za sobą ciężar wychowania, a dalej troskę zaopatrzenia w środki do życia. Obecne ograniczenia osadnicze i zarobkowe utrudniają odpływ istniejący dawniej lub zarabianie poza granicami Polski licznych mas ludności, przeto kraj musi znaleźć dla nich warsztaty pracy i sposoby zarabiania. Wreszcie trzeba pamiętać o niskiej stopie życiowej naszej ludności: stopa ta podnosi się stale, a to będzie wymagać coraz nowych środków materialnych. Jeśli więc nie zamykać oczu na rzeczywistość, to nasuwa się stanowczy wniosek o konieczności zwiększania przyrostu majątku i dochodów, jak również oszczędnej gospodarki, by sprostać wymaganiom ciążącym na nas.

Również ważnem jest, by mogła być utrzymana harmonia społeczna między obywatelami kraju. Polepszenie bytu materialnego bywa

w tem wielce pomocnem, gdyż z jednej strony łagodzi tarcia o podział dochodu społecznego, a z drugiej strony daje środki do dalszej poprawy bytu. Usunięcie zaniedbania ogólnokulturalnego złagodzi ostrość walki o władzę. Nasze zapóźnienie w dziedzinie oświaty musi być pokonane; również trzeba dokształcać starsze pokolenie, wpajając we wszystkich polski punkt widzenia. Jest to koniecznem zwłaszcza wobec łamiących się obok nas form życia państwowego i społecznego. Podnosząc ważność celowej polityki agrarnej, F. Bujak powiedział obrazowo, że należy „podnieść przeciętne wymiary Polaka pod względem umysłowym i gospodarczym, bo w przyszłości tylko społeczeństwa złożone z ludzi żyjących na większej stopie mają widoki dotrzymania kroku tym przodującym społeczeństwom“ (B. 36).

Ale do tego, by oświecenie było skutecznem, musi ono być możliwie najlepszem. Odnosi się to do poziomu i nastawienia szkół dla młodzieży, jak i instytucyj łączących i wyrabiających starsze społeczeństwo.

Pochód postępu.

Jak się dalej przekonamy ze szczegółowych wywodów, postęp wkracza do drobnych gospodarstw ogromnie nierównomiernie. Należy więc zdać sobie sprawę z ogólnych tendencyj, które postęp umożliwiają i wzmagają. Najprzód zwrócimy uwagę na źródła i kierunek postępu, a później na czynniki podniecające.

Pęd do postępu pochodzi z niezadowolenia z istniejącego stanu, a więc opiera się o dążenia żywszych jednostek do zmian na lepsze. Postępowcy naszego kraju czerpali z ognisk, które znajdowały się na zachodzie i południu Europy; stamtąd wsączały się oddziaływania postępowe w kraj i rozmieszczały się stosownie do zasięgu działalności inicjatorów. W samem rolnictwie ulepszenia szły dawniej z klasztorami i częściowo z zachodnimi kolonistami, ale rozmieszczenie ich po kraju nie było regularne. W czasach niepodległości politycznej zależało to od chęci silniejszego magnata, dobroci ziemi, lub możliwości wywozowych. Rozbiór Polski wywołał zmiany, które trwale zaznaczały się w tem, że poziom rolnictwa wyraźnie opadał od zachodu na wschód. Stało się to naskutek lepszych warunków wytwarzania i zbytu na zachodzie ziem polskich, obok czego znaczną rolę odegrały też pobudki natury duchowej.

Silny napór zaborców powoływał do czynu organizatorów, którzy budzili i łączyli wysiłki polskiego społeczeństwa, tworząc nowe ośrodki własnej działalności twórczej. Te własne ogniska postępu oznaczały niejako „oderwanie się od nieprzyjaciela“, a czasem dawały pobudkę do naśladownictwa. Połączenie się dzielnic zaborowych w jedną całość napewno złagodzi jaskrawość układu stopniowanego, głównie ze względu na zmie-

niome warunki gospodarcze, polityczne i społeczne. Obok dawnych ognisk podniety gospodarczej i uczuciowej wyłaniają się nowe, odmienne, jednak zasadnicze pobudki działania zostają podobne. To też stare doświadczenia nie tracą swej wartości.

Na rozwój postępowego dorobku drobnego rolnictwa wpływało również nastawienie rządów zaborczych, które wyrażało się w dostarczaniu oświaty powszechnej, możliwości wyrażania i zaspokajanie swych potrzeb społecznych, w sposobie traktowania obywatela.

Wszechstronny postęp mas drobnych rolników zależy bowiem od trzech głównych czynników, mianowicie: 1) czynnego nastawienia duchowego wytwórcy, co zachodzi po przełamaniu bierności życiowej przez pobudki religijne, stanowo-klasowe lub narodowe, 2) dobrej koniunktury rynkowej, czyli korzystnego ustosunkowania cen towarów zbywanych i zakupywanych, wreszcie 3) ogólnej atmosfery społecznej, na której wytworzenie wpływa postępowanie rządów (oświata, sprawiedliwość, skrzętność publiczna i t. p.).

Drobny rolnik ma jeszcze w swem wytwarzaniu szczególną cechę, mianowicie bezpośredniość w kierowaniu i obrabianiu swego gospodarstwa, dzięki czemu związek z całym tokiem wytwarzania jest silniejszy niż u innych wytwórców. Ilość i jakość pracy może być przez to zmieniona, zależnie od nastawienia gospodarza. A więc wchodzi w grę i technika i psychologia wytwarzania, czyli sprawa staje się bardziej złożoną. Złożoność wynika ze splotu osobistych stosunków rodziny gospodarza, jego stanowiska społecznego we wsi, a także położenia grupy obejmującej go w całokształcie społeczeństwa.

Na wynik plonów miały zdawna znaczenie warunki glebowe i klimatyczne, do czego doszła ulepszona technika rolnicza, a także wspomniane już psychiczne nastawienie rolnika do wytwarzania. O ile warunków przyrodniczych nie można zmieniać (lub tylko w małym stopniu), a warunki gospodarcze też nie są łatwe do zmiany, to istnieją duże możliwości zmiany psychiki rolnika, dzięki czemu można poprawić również technikę wytwarzania, a więc wpływać na wynik ostateczny. Życie nasuwa nam tu przykłady wybijania się pojedynczych ludzi i całych społeczeństw na przodujące miejsca, chociaż majątkowy stan (wyjściowy) tych ludzi nie był świetny. Chodzi więc o zbadanie nie tylko bieżącej techniki wytwarzania, ale i jej stanu poprzedniego, jak również uwzględnienie czynników kierujących zmianami.

Z większych podniet duchowych, które silniej zaznaczyły się we wkraczaniu postępu na wieś warto podnieść takie, jak uwłaszczenie włościan (gospodarka na własną odpowiedzialność), wezwanie ich do współpracy na rzecz narodu oraz odzyskanie niepodległości. „Wyzwolenie z pod-

daństwa i uposażenie własnością podniosło w chłopie polskim pęd życiowy i wydajność pracy, za czem poszedł wzrost kultury i silny wzrost liczebny. Te zbawienne skutki wystąpiły w Królestwie i Poznańskiem między r. 1870 a r. 1880, a w Galicji o jakie dziesięć lat później“ — pisze F. Bujak (B. 38). Następstwa odwołania się do włościan o obronę języka i religji w Poznańskiem są powszechnie znane.

Współcześnie zwracają uwagę na silne oddziaływanie na umysły chłopskie sprawy niepodległości i rządów demokratycznych, i to szerzone jeszcze podczas wojny światowej, jak i po niej we własnem państwie. Ostatnie da się ocenić dopiero po pewnym okresie, już choćby ze względu na perspektywę czasu dla oceny, ale objawy są widoczne. Przegląda tu niedwuznacznie następstwo działania włościan z poczuciem odpowiedzialności za swe czyny. Podobne działanie okazywało też czasem przejęcie się ideałami klasowymi lub religijnymi, poza narodowymi, wskutek czego z typu bytownika powstawał typ postępowca.

Ale i wpływy pozauczuciowe oddziaływują na psychikę rolnika. Korzystne konjunktury dają rolnikowi do ręki środki do utrwalania i poprawiania jego bytu, wzmagają zaufanie do własnych sił, zachęcają do ryzyka, słowem robią go czynniejszym. W podobnie korzystny sposób działa nań poprawne traktowanie jako równego obywatela przez władze państwowe, skąd płynie wiara w skuteczność podejmowanych przedsięwzięć i przekonanie o swej wartości w społeczeństwie.

Z tych względów właśnie strona psychiczna postępowania wymaga szczególnej uwagi, a temsamem i cały szereg czynników natury społecznej, który ją podnieca.

II. BADANIA NAD WSIĄ POLSKĄ.

Ogólne uwagi o pracach drukowanych.

Przystępując do omawiania prac dotyczących spraw wiejskich, musimy sobie uświadomić, że sprawa roli polskiej wsi włościańskiej nie została jeszcze wszechstronnie postawiona. Jeśli pominąć względy na bierność i zapóźnienie ludności wiejskiej, a więc i małą ruchliwość w upominaniu się jej o swe prawa, to trzeba pamiętać o tem, że przy rozbiciu na zabory nie można było mówić o jednolitym programie wiejskim, jakkolwiek programy dzielnicowe były dosyć rozwinięte. Dopiero wskrzeszenie własnego państwa stwarza warunki dla wykreślenia roli w niem poszczególnym grupom naszego społeczeństwa, a więc i wsi włościańskiej.

Dla naszych rozważań ma to takie znaczenie, że skoro nie doszło jeszcze do postawienia zasadniczych wytycznych, to nie może być i szczególniejszych projektów zupełnie zharmonizowanych. Opracowania dotyczące roli wsi włościańskiej rzadko kiedy były dokonywane z punktu widzenia wsi, jako czynnika składowego państwa lub społeczeństwa, lecz przeważnie miały charakter przygodnych dygresyj przy sposobności omawiania innych zagadnień. O wiele lepiej stoi sprawa w odniesieniu do tych prac, które tylko opisują stosunki wiejskie.

Inna trudność leży w szczególnych cechach ludności włościańskiej, bardzo różnorodnych i złożonych, naskutek czego do wielu zagadnień niema jeszcze ścisłych metod badania. Dla zaznajomienia się z kulturą wsi trzeba opierać się o wyniki badań z kilku gałęzi wiedzy, a więc etnologji, socjologji, poszczególnych działów historji oraz rolnictwa (tu zwłaszcza ekonomiczno-rolniczych), trzeba więc mimowoli rozpraszać się po tych dziedzinach. Jeśli więc zabieramy się do wykorzystania jakiegoś przyczynka w naszych badaniach, to możemy to zrobić dopiero po ustaleniu jego miejsca i roli w obrębie właściwej gałęzi wiedzy oraz na tle stosunków współczesnych, których dotyczy ten przyczynek. Wypływa stąd wniosek, że dla celowego i owocnego posuwania się w dociekaniach — koniecznem jest istnienie już przedtem umyślnych prac, które charakteryzowałyby rozwój stosunków w tamtych gałęziach wiedzy.

Praca tego rodzaju, jak niniejsza, powinna czerpać dla siebie materiały przede wszystkim z monograficznych opracowań poszczególnych za-

gadnień; zarówno surowe opisy i przyczynki, jakoteż prace syntetyczne grają tu również poważną rolę przy rozstrzyganiu wątpliwości, ale rola ta jest tylko pomocniczą. Gdy jednak monograficznych badań jest jeszcze niewiele, to z konieczności trzeba sięgać nawet do materiałów surowych, by tam znaleźć przynajmniej naświetlenie dla naszych pytań.

Należy sobie jednak zdać sprawę z tego, że opracowania monograficzne bywają dopiero owocem dobrze zorganizowanej pracy naukowej, która nie musi posiadać specjalnych zakładów czy katedr, ale wymaga wszechstronnego przygotowania, jasnego spojrzenia i ofiarnego szperania u badacza, by w ten sposób zastąpić brak normalnych udogodnień. Ponieważ trudno było o taki zespół właściwości badawczych, przeto poważniejszy rozwój badań monograficznych jest u nas dopiero spodziewany. Trzeba też pamiętać, że wstępna faza pracy naukowej, zwłaszcza na terenie dotąd nieuporządkowanym, sprowadza się do zdania sobie sprawy w badanej przez się dziedzinie, poczem dopiero idzie planowanie, a za nim wykonanie. Zajmuje to sporo czasu. Lata obecne można scharakteryzować jako okres zdawania sobie sprawy z dotychczasowego dorobku i istniejących potrzeb oraz projektowania sposobów rozwiązania ich.

Trwale zorganizowany ośrodek naukowy ma tę zaletę, że kieruje nim jednostka świadoma swych planów pracy i znająca źródła materiałów, która temsamem potrafi dobrze pokierować prowadzonymi w zakładzie opracowaniami. Zapewnia też ulepszanie metody, a głównie dostosowanie do właściwości zjawisk badanych, jak również ciągłość pracy. W braku istnienia takich ośrodków praca rozprasza się, nie posiada ciągłości, a przygodnie podejmowane badania natrafiają na trudy zaczynania od początku, przez co prawie zawsze zawierają usterki. Gdy badacz jest niedość silną indywidualnością, to przez korzystanie z obcej literatury przyswaja sobie błędny sposób patrzenia na stosunki krajowe, a nawet lekceważy później dorobek krajowy. Znaczna część prac z dorobku końcowych dziesięcioleci okresu rozbiorowego nosi na sobie piętno tych warunków pracy.

Ośrodki badawcze, które tworzyły się podczas okresu rozbiorowego w zastępstwie nieistniejących jeszcze właściwych instytucyj, miały pewne cechy wpływające na poziom i kierunek przeprowadzanych badań. A więc redakcja czasopisma zwykle posiada szerszy kąt widzenia, ale dociekania bywają płytsze, podczas gdy komitety wyłaniane przez organizacje rolnicze dają przeciwny wynik, mianowicie opracowania bywały głębsze, a rzadziej były brane szeroko. Wyjątkowo tylko udawało się stwarzać atmosferę zbliżoną do naukowej atmosfery właściwych instytucyj badawczych.

Pobudki do pisania, a temsamem do pewnych badań lub przynajmniej uporządkowania spostrzeżeń, wynikają przeważnie z altruistycznej chęci

przysłużenia się społeczeństwu przez zwrócenie jego uwagi na jakąś doniosłą sprawę. Częściej jest to właściwe ludziom nie będącym działaczami, chociaż i działacze społeczni ulegają namowom ułożenia w druku swych projektów i oceny wyników działania, a czasem sami chcą zestawić własne słowo o dokonanej już pracy. Dotyczy to działaczy, którzy wycofali się z życia czynnego. Jeśli obserwator pisze w pełnem zrozumieniu chwili i stosunków poruszanych, to praca miewa większą wartość; przy wzorowaniu się tylko na jakimś innem opracowaniu, a bez wczucia się w zagadnienie, wynik jest gorszy.

Ośrodki badawcze.

Ażeby podejść do zagadnienia znawstwa wsi utrwalonego w druku, musimy zdać sobie sprawę z tego, jak wyglądały potrzeby badań nad wsią. Potrzeba taka zjawiała się właściwie po dekreście z 7. XII. 1807 roku o zniesieniu „niewoli“ w Księstwie Warszawskiem, a więc naskutek wchodzenia włościan w szeregi wolnych obywateli. Ale dopiero rozwój rzeczywistości życiowej, wysunął konieczność badań w tym kierunku. Dopiero uwłaszczenie włościan wprowadzało stopniowo całą ich masę do życia gospodarczego, kulturalnego i politycznego. Wślad za tem zaczęły się zjawiać i odpowiednie opracowania badawcze.

Pod wpływem panujących prądów ideowych oraz możliwości działania rozwijała się też działalność krytyczna i badawcza. Obok zwolenników usamodzielnienia wsi występowli i przeciwnicy tego, wreszcie ukazali się bezstronni obserwatorzy, którzy dbali przedewszystkiem o zdanie sobie sprawy z istoty zachodzących wypadków.

Przy każdym ważniejszym splocie wypadków politycznych i gospodarczych zachodziło ożywienie pisarskie. Mamy je między 1807 a 1831 rokiem oraz przed uwłaszczeniem (B. 274) w Królestwie Polskiem, dalej lata około 1848 roku osobno w Galicji i osobno w Poznańskiem, lata powłaszczeniowe w Kongresówce, później wzmożony okres naporu niemieczyny w zaborze pruskim, a wreszcie okres silniejszej pracy społecznej wśród ludu w Kongresówce i Galicji w latach dowojennych (B. 270). Rzecz prosta, wymieniamy tylko najważniejsze okoliczności.

W badaniach na pierwszy plan w czasie wysuwają się jednostki, które zapoczątkowują ruch w pewnej dziedzinie. Już prace swe wykończają i wydają w odosobnieniu tylko wyjątkowo, gdyż albo przyłączają się do jakiejś grupki ludzi złączonych pewną ideą, pokrewną autorowi, albo też ci autorowie stopniowo wytwarzają własną grupkę. Natura badacza wymaga bowiem przedkładania komuś wyników swych prac. Zazwyczaj znajdowano oparcie o jakąś instytucję, a gdy tych nie było o redakcję. Taką ostoją były dla zagadnień rolniczych w środku ubiegłego stulecia

Roczniki Gospodarstwa Krajowego. Wśród wybitniejszych pisarzy tego okresu „jednostkowego“ widzimy Ludwika Górskiego, którego najważniejsze prace wtedy zostały ogłoszone (B. 95).

Zresztą wybitne jednostki w dociekaniach zawsze grają poważną rolę, mimo przemijania samego „okresu badań jednostkowych“. Są to bowiem myśliciele wybiegający naprzód przed społeczeństwo ze swemi poglądami i niezawsze współpracujący z wytwarzanemi przez to społeczeństwo instytucjami. Gdy okoliczności pozwalają na objęcie kierownictwa placówki badawczej i kształcącej — wówczas tworzą swoją szkołę w tej dziedzinie. Jeśli nie mogą brać udziału w pracach instytucyj lub umyślnych ośrodków badawczych — wówczas zostają na boku, dorzucając do ogólnej opinji swe niezależne zdania.

Postępujące organizowanie się społeczeństwa na nowych podstawach, niewątpliwie opierających się o następstwa powiewu „wiosny ludów“, dało w drugiej połowie XIX wieku nowy okres, w którym przychodzą do głosu w badaniach towarzystwa i inne trwalsze instytucje, opierające się o wysiłek zbiorowy. Gdy nie można było tworzyć organizacji odpowiednich skupiano pracę przy tych, które już istniały. Takimi ośrodkami były więc redakcje czasopism, redakcje specjalnych encyklopedyj, komitety wystaw, wreszcie muzea. Tam gdzie dało się już powołać właściwe towarzystwa, przejmowały one zwykle taką pracę na siebie, jakkolwiek w szczegółach wykonania korzystano zazwyczaj z form poprzednio ustalonych.

W ten sposób zbieranie przyczynków do znajomości rolnictwa włościańskiego obmyślano w zaborze rosyjskim np. w redakcji „Gazety Rolniczej“, później w Komitecie redakcyjnym „Encyklopedji Rolnictwa“, dalej w „Muzeum Przemysłu i Rolnictwa“, a wreszcie „Sekcji Rolnej“ i przetworzonym z niej „Centralnem Towarzystwie Rolniczem“ w Warszawie. W podobny sposób możnaby przeprowadzić bieg rozwiązywania tych spraw w innych zaborach.

Osobnym nurtem szły badania ludoznawcze. Po pierwszych badaczach pracujących jednostkowo nadchodzi okres pracy zbiorowej, w czem dużo zasług ma Jan Karłowicz; wkrótce powstaje czasopismo „Wisła“ (od 1877 r.) i Muzeum Etnograficzne (1878) w Warszawie. Inne dzielnice Polski wyłaniają też własne ośrodki: zaczynają się ukazywać „Materiały etnograficzne, antropologiczne i archeologiczne“, a później tworzy się Muzeum Etnograficzne (1911) w Krakowie, zaś we Lwowie wychodzi „Lud“ (1895).

Badania socjologiczne nie miały jeszcze wyosobnionych ram, lecz były niekiedy uprawiane przez zwolenników innych nauk, zwłaszcza etnografów. Najciekawszym przedstawicielem jest tu niewątpliwie Ludwik Krzywicki.

Z kolei nadszedł okres, w którym wysunęły się umyślne zakłady badawcze, zrazu pod postacią pracowni w towarzystwach naukowych, a później w obrębie wyższych uczelni. Pierwszy etap tego okresu miał miejsce u nas w latach przedwojennych obecnego wieku, a drugi zachodzi już w Polsce niepodległej. Jeśli pominiemy krótkotrwałe przebywanie S. Ciszewskiego na nowoutworzonej katedrze etnografii Uniwersytetu Lwowskiego, to stwierdzimy, że badanie życia włościańskiego w umyślnych katedrach i zakładach uniwersyteckich zaczęło się i rozwinęło dopiero po wojnie w odnowionem Państwie Polskiem. Dopiero dojście Polaków do roli gospodarza na swoim spowodowało planowe zajęcie się poznawaniem polskiej rzeczywistości wiejskiej.

Że przed wojną zdawano sobie sprawę z potrzeby umyślnych instytutów do badania życia wsi włościańskiej, mamy dowody na to w dyskusjach towarzystw rolniczych. Już w Towarzystwie Kółek Rolniczych we Lwowie (posiedzenie zarządu głównego z 30. XII. 1908 r.) J. M. Pomorski projektował „wszechstronne zbieranie materiałów z małopólnych gospodarstw, gdyż tylko w ten sposób uzyska się pewną podstawę planowej działalności“; w dyskusji odezwał się F. Bujak, że „zbieranie materiałów w gospodarstwach małopólnych wymaga zawodowego wykształcenia i jest obowiązkiem Wydziału Krajowego (Galicji), który ma większe środki, — Towarzystwo zaś powinno propagować myśl prowadzenia dokładnej rachunkowości przez włościan i na podstawie takichże rachunków zbierać ma-
Lwowie (posiedzenie zarządu głównego z 30. XII. 1908 r.) J. M. Pomorski, F. Stefczyk i S. Pawlik, ale sprawa szła powoli z braku warunków do wykonania, a wojna to przerwała (**B. 219**). Echa tego spotykamy dopiero później w organizacji Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich i Naukowego Instytutu Spółdzielczego.

W odrodzonej Polsce zachodzi stopniowe skupianie rozproszonych dotąd badań, przyczem ośrodkami pracy tej są katedry uniwersyteckie, a pozatem umyślne zakłady; powstają też związki dotychczasowych towarzystw o pokrewnych celach, zakłada się nowe towarzystwa.

Dziedzina ludoznawstwa zdobywa się na katedry we wszystkich uniwersytetach, dokąd teraz przelewa się większość dawnej pracy, a poszczególne towarzystwa łączą się „Polskie Towarzystwo Etnologiczne“ z centralnem biurem w Warszawie.

Socjologia również uzyskuje katedry w uniwersytetach, a oprócz tego zdobywa sobie gdzieś tam poczesne miejsce. Dotyczy to zwłaszcza „Polskiego Instytutu Socjologicznego“ w Poznaniu, stworzonego przez prof. F. Znanieckiego, który wydaje „Przegląd Socjologiczny“ (od 1930 r.). O ile dawniej socjologia była wykładana niemal wyłącznie dla prawników, lub medyków, to obecnie obejmuje i innych, doznając przez to pewnego zróżnicowania.

Zdobyczą ostatnich lat są wykłady „socjologii wsi polskiej“ w naszych szkołach wyższych. Zwrócenie uwagi przeważnie na stosunki wiejskie zaczęło się pod koniec ubiegłego wieku w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie też spotykamy pierwszy wykład „Socjologii wsi“ (r. 1894/95) na uniwersytecie w Chicago. W Polsce pierwszy wykład „Socjologii wsi“ został wygłoszony przez prof. W. Grabskiego w 1930/31 roku w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Wykład ten był przygotowany zrazu (r. 1928/29) jako „Wieś polska, jej historia, rozwój oraz potrzeby gospodarcze i kulturalne“, a po dwu latach uległ przekształceniu. Został on wprowadzony umyślnie dla nowej (od 1927/28) specjalizacji w S. G. G. W — „Agronomji Społecznej“, mającej kształcić przyszłych instruktorów i nauczycieli rolniczych. Od roku 1931/32 podobny wykład wygłasza w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie prof. F. Bujak. Wykłady o tym samym tytule są prowadzone również i w nieakademickich uczelniach.

Najpóźniej organizuje się dziedzina badania gospodarczego dorobku wsi. Wprawdzie już przy organizowaniu Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach myślano o badaniu życia wiejskiego, ale wykonanie zmienionych zresztą projektów nastąpiło dużo później niż uruchomienie zakładów puławskich. Dopiero w 1925 roku, głównie wskutek zabiegów posłów ludowych (M. Malinowski, Juljusz Poniatowski), powierzono prof. F. Bujakowi utworzenie „Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich“, który wkrótce zaczął działać (B. 184).

Warto zaznaczyć, że w ostatnich czasach w pewnym porozumieniu z Wydziałem Ekonomiki pracują Zakłady Ekonomiki Rolniczej na wydziałach rolniczych szkół akademickich. Pewne badania z dziedziny agronomji społecznej prowadzi również „Studjum Pracy Społeczno-kulturalnej“ Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie.

Osobno trzeba powiedzieć o instytucjach zajmujących się badaniami z dziedziny społecznej i gospodarczej, które poruszają też zagadnienia dotyczące stosunków w drobnych gospodarstwach. Przedewszystkiem trzeba wspomnieć o „Spółdzielczym Instytucie Naukowym“ w Warszawie (lata 1919-27 w Krakowie), projektowanym zdawna przez F. Stefczyka, a urzeczywistnionym dopiero w odnowionej Polsce (B. 262). „Wiedział on, że im większe rozmiary praktycznej działalności spółdzielczej, tem więcej potrzeba myśli, któraby jej towarzyszyła, dźwigała i uświadamiała ją. Myśl teoretyczna tworzy tę niezbędną dla bujnej praktyki „spółdzielczej“ atmosferę idealizmu, bez której ona łatwo zwyrodnąć może i zejść na manowce. Ona to działaczom przypina skrzydła polotu i podnieca ich ostrogą krytyki do pędu, ona wypatruje nowe ścieżki, wskazuje obce wzory, otwiera odległe cele i widoki“ — pisze o tem F. Bujak. Zagadnieniom



z życia wiejskiego poświęca też częściowo uwagę „Instytut Gospodarstwa Społecznego“ w Warszawie (wogóle od 1920 r., samodzielny od 1926 r.), działający głównie przez odczyty i wydawnictwa.

Należy też zaznaczyć istnienie nowej instytucji, która ma służyć kulturze wsi, choć narazie nie przejawia zamiarów badawczych. Jest to „Polskie Towarzystwo Rozwoju Kultury Wsi“, założone w Warszawie w 1929 roku. Z samą wsią, to jest jej przedstawicielami, pozostaje w luźnym związku, a próby działania wyrażały się tylko w urabianiu opinii przez organ „Gmina“ i uczestniczeniu w zjazdach międzynarodowych.

Przegląd ważniejszej literatury.

Niniejszy „przegląd“ ma na celu zwrócenie uwagi na pewien dobór opracowań, koniecznych dla zorientowania się w poruszanych zagadnieniach, nie zaś wyczerpanie i wszechstronne ich omówienie. Rzecz prosta, że można robić i inne doборы dzieł i inaczej je ująć, ale to jest zawsze związane z poglądami i biegiem myśli autora. Myślą przewodnią tego doboru było wybranie z pośród mnóstwa rozpraw, przyczynków i artykułów, głównie takich prac, które pozytywnie poruszają sprawy włościan. Układ został zharmonizowany, w miarę możliwości, z tokiem pracy niniejszej¹⁾. Jeśli chodzi o czas, to dotknięto niemal wyłącznie prace dotyczące okresu powulaszczeniowego, a więc pominięto dawniejszą historję wsi.

Na pierwszy plan wysuwa się ogólna polityka państwa, jako stwarzająca pewne ramy, w których układa się z kolei życie jego obywateli.

Wobec podlegania zaborcom, należy zwrócić uwagę na ich stosunek do polskości i polskiego stanu posiadania. Walkę o polskość w zaborze pruskim przedstawił J. Buzek w pracy „Historja polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków w latach 1815-1908“ (1909).

Polityka gospodarcza Prus względem ziem polskich nie posiada dotąd całkowitego przeglądu; pozatem Śląsk jest traktowany odrębnie od Poznańskiego i Pomorza. Najwięcej daje wspomniana już „Historja polityki“ J. Buzka oraz F. Bujaka „Warunki rozwoju ekonomicznego w zaborze pruskim i austriackim“. Ze strony niemieckiej omówił to dr. Wegener „Der wirtschaftliche Kampf der Deutschen und Polen um die Provinz Posen“ (1903). Pomorze omawia ks. A. Mańkowski „Pod rządami pruskimi“ (1927).

Stosunek rządów austriackich do ludności polskiej możemy znaleźć w „Dziejach Galicji“ K. Bartoszewicza (1917).

Program gospodarczy Galicji oświecił w latach osiemdziesiątych S. Szczepanowski w swej książce „Nędza Galicji w cyfrach“ (1888). W dwadzieścia lat po nim stan faktyczny przedstawił i poddał go umiejętnej kry-

¹⁾ Literatura wymieniona stanowi tylko część przejranej do tej pracy.

tyce F. Bujak w dwutomowym dziele „Galicja“ (1908-10), a pewne uzupełnienia zawierają jego późniejsze rozprawki „Rozwój gospodarczy Galicji“ (1917) oraz wspomniane już „Warunki rozwoju ekonomicznego w zaborze pruskim i austriackim“.

Dla Kongresówki ubocznie dał pogląd na czasy do uwłaszczenia W. Grabski w Historji Towarzystwa Rolniczego; dla późniejszych czasów przegląd tendencyj gospodarczych dał A. Koszutski w dziele „Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w latach 1870-1900“ (1903), a uzupełniono to w przededniu odzyskania wolności w zbiorowym dziele „Stosunki rolnicze Królestwa Kongresowego“ — pod redakcją S. Janickiego (1918). Stronę państwowo-polityczną omówił S. Kutrzeba w dziełku „Sprawa polska w Królestwie Polskiem 1815-1915“ (1916).

Pozatem zwarty przegląd stosunków gospodarczych całości ziem polskich a więc i zapełnienie luk, daje nam pokrótce S. A. Kempner w dziele „Rozwój gospodarczy Polski od rozbioru do niepodległości“ (1924).

Wychodźtwa, związane ze sprawami gospodarczymi i tak ważne w rozwoju naszej wsi, pociągało do siebie wielu ludzi, zpośród których najgłębiej przedstawił je L. Caro w tłumaczonej na polski i uzupełnionej przez K. Englischa książce „Emigracja i polityka emigracyjna“ (1914). Specjalnie „obieżyśastwo“ ujął ks. A. Mytkowski w rozprawie „Powstanie i rozwój emigracji sezonowej“ (1917). Po wojnie wysuwa się na czoło w ujmowaniu wychodźtwa M. Szawleski, a częściowo także S. Załęcki.

Sprawy agrarne, zwłaszcza zaś tendencje rządowe oraz dorobek przeprowadzanych działań, mamy dość dobrze wyświetlone dla wszystkich dzielnic. Dla zaboru pruskiego istnieje sporo prac z obu stron, a dość wszechstronnie (choć niemetodycznie) ujmuje to niemiecka praca „Zwanzig Jahre deutsche Kulturarbeit... im Westpreussen und Posen“ z 1907 roku, przetłumaczona i wydana po polsku w 1929 roku. Dla Kongresówki mamy dla okresu po uwłaszczeniu 3 tomy „Materiałów do sprawy włościańskiej“ (1907-10-19) W. Grabskiego, a czasy wcześniejsze tenże autor poruszał w Historji Towarzystwa Rolniczego. Ziemie Wschodnie zgrubsza ujął Z. Ludkiewicz w rozprawce „Źródła i istota kwestji agrarnej na Litwie, Białej Rusi i Wołyniu“ (1921). Zabór austriacki nie posiada umyślnych opracowań, to też musimy się posługiwać „Galicją“ F. Bujaka. Całokształt spraw agrarnych znajduje się pozatem w kilkakrotnie rozszerzanej „Polityce agrarnej“ Z. Ludkiewicza (ostatnio 1932), oraz „Społecznem gospodarstwie agrarnem“ (1923) albo „Historji wsi w Polsce“ (1929) W. Grabskiego.

Z poszczególnych zagadnień agrarnych warto jeszcze zwrócić uwagę na prace przyczynkowe. Ważniejszymi są F. Bujaka „O naprawie ustroju rolnego w Polsce“ (1919) i „Historja osadnictwa ziem polskich“ (1922),

W. Grabskiego „Cele i zadania polityki agrarnej w Polsce (1919), Z. Ludkiewicz „Komasacja“ (1917) oraz S. Grabskiego „Parcelacja w Galicji“ (1907) i J. Rozwadowskiego „Parcelacja w zaborze pruskim“ (1910).

Rola samorządu w dziedzinie popierania rolnictwa właściwie nie posiada opracowania, co jest niewątpliwie następstwem tego, że zaborcy nie dopuszczali ludności polskiej do samorządu, albo ten nie rozwinął się w należyтым kierunku, a w odnowionem państwie zagadnienie to jest jeszcze mało przerobione. Pewne szczegóły dla zaboru austriackiego zawiera „Administracja gospodarstwa społecznego“ J. Buzka (1907); nieco myśli dał też dla stosunków Kongresówki S. Chęłchowski — „Rolnictwo w organizacji samorządu“ (1906).

Kierunek, poziom i powszechność oświaty już oddawna należą do środków polityki państwowej, a tembardziej było to stosowane ze strony zaborców wobec kraju podbitego; całokształtu tego jeszcze nie posiadamy, choć z przyczynków możnaby już dużo złożyć. Dążenia pruskie znajdują omówienie we wspomnianej już „Historji polityki“ J. Buzka. Starsze szkolnictwo galicyjskie ujął pokrótce M. Baranowski w „Poglądzie na rozwój szkolnictwa ludowego w Galicji 1772-1885“ (1897), a do nowszych mamy obszernie „Sprawozdania Rady Szkolnej Krajowej o stanie wychowania publicznego“ (od 1901). Jeżeli chodzi o zabór rosyjski to dawniejsze szkolnictwo Kongresówki podała J. Enderówna — „Sprawa oświaty ludowej w Królestwie Polskiem w dobie reform Wielopolskiego“ (1928), zaś późniejsze W. Korotyński w pracy „Losy szkolnictwa w Królestwie Polskiem“ (1906), a pewne szczegóły są też w W. Grabskiego „O nauczaniu powszechnem i zakładaniu szkół ludowych“ (1913); niemal wyłącznie o stosunkach na Ziemiach Wschodnich pisze W. Studnicki w pracy „Polityka Rosji względem szkolnictwa zaboru rosyjskiego“ (1906).

Szerokie rozważania na temat szkoły powszechnej dał J. Buzek jako „Studja z zakresu administracji wychowania publicznego — szkolnictwo ludowe“ (1904). Tarcia ostatnich lat o postać szkoły powszechnej z państwowego punktu widzenia daje w szeregu przyczynków W. Grabski.

Jeśli chodzi o stanowisko prawne chłopów, to tu korzystamy z kilkutomowej „Historji ustroju Polski“ S. Kutrzeby. Pozatem wielostronny rozwój stosunków wśród włościan, jakkolwiek przez pryzmat uczucia, podał A. Świętochowski w swej „Historji chłopów polskich“ (1925-1928). Tendencje rozwojowe, zachodzące w wewnętrznym układzie społeczeństwa, mamy w „Przebudowie społecznej“ (1923) J. Makarewicza.

Rozwój tendencyj i ugrupowań politycznych dał W. Feldman w postaci dwu prac „Programy i stronnictwa polityczne w Galicji“ (1907) oraz „Dzieje polskiej myśli politycznej po rozbiorach“ (1914-20); mimo dużego obiektywizmu autora musimy pamiętać o tem, że sprawy ludowe i sto-

sunek do nich innych grup jest podany z socjalistycznego punktu widzenia. Wybitniejsi działacze polityczni obozu ludowego nie poważniejszego (z naukowego punktu widzenia) nie napisali. Dla czasów powojennych duże usługi oddają zestawienia A. Belcikowskiej „Stronnictwa i związki polityczne w Polsce“ (1925).

Działalność nad organizowaniem i oświeceniem zawodowym drobnych rolników prowadziły dobrowolne zrzeszenia rolnicze. Pomagały im w tem nieco miejscowe zrzeszenia oświatowe.

Cenne, choć dosyć ogólne, omówienie rozwoju społecznej działalności w rolnictwie mamy w pracy S. Surzyckiego „Rozwój wiedzy rolniczej w Polsce“ (1928). Natomiast oświecania ogólne dorosłych na ziemiach polskich dała w zarysie H. Orsza-Radlińska w dwu opracowaniach: „Początki pracy oświatowej w Polsce“ (1913) oraz „Z przeszłości pracy oświatowej w Polsce“ (1928). Pozatem istnieją już tylko ujęcia poszczególnych działów dzielnicami. Dużą pomoc okazują tu też prace: zbiorowemi siłami zebrany „Przewodnik oświaty dorosłych“ (1928), J. Skarżyńskiej „Biblijografia oświaty pozaszkolnej“ (1929) oraz R. Rudzińskiej „Biblijografia pracy społecznej“ (1929).

Rolnicza działalność oświatowa i organizacyjna początkowych lat w zaborze pruskim znajduje ujęcie w sprawozdawczym opisie K. Langiego „O kółkach włościańskich w dzielnicach pod panowaniem pruskim“ (1883), a całokształt późniejszego rozwoju został treściwie ujęty w jubileuszowej „Księdze Pamiątkowej Związku Poznańskich Kółek Rolniczych 1866-1926“ (1926); szczegóły znajdują się w drobniejszych wydawnictwach i wymienionych tam organach towarzystwa, jak „Gospodarz“ (od 1875 r.), „Poradnik Gospodarski“ (od 1889 r.) oraz „Rocznikach Włościańskich Kółek Rolniczych w W. Ks. Poznańskim“ (od 1874 r.) i sprawozdaniach patronującego tymże Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Dla Pomorza mamy podobne (mniej liczne) wydawnictwa oraz tygodnik „Kłosa“ (od 1907 r.).

Dziedzina polskiej działalności gospodarczej posiada liczne opracowania przyczynkowe, a wynik jej został zebrany w pracy B. Załuskiego „Spółki zarobkowe i gospodarcze w Poznańskim i Prusach Zachodnich ze szczeg. uwzględnieniem Rolników“ (1921), do czego tło znajdujemy w pracy R. Kusztelana „Ks. patron Szamarzewski“ (1918). Obok szczególnych prac sprawozdawczych lub dyskusyjnych, poważnem źródłem jest „Poradnik dla spółek“ (od 1892 r.). Całość prac nad organizacjami rolniczo-gospodarczemi omówił też Niemiec L. Bernhardt „Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staat (1907).

Działalność ogólnooświatową obejmuje niedawno wydana książka J. Kisielewskiego „Światła w mroku“ — Pięćdziesiąt lat pracy T. C. L. 1880-

1930" (1930) oraz inne wydawnictwa z tem związane, jak „Czytelnia Ludowa" (od 1906 r.) i „Przegląd Oświatowy" (od 1910 r.).

Praca organizacyjna i oświatowa między włościanami Galicji nie posiada jeszcze opracowania. Zabiegi Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie mają odbicie w obradach ciał kierowniczych, utrwalonych pod postacią sprawozdań we własnym „Przewodniku Kółek Rolniczych" (od 1887 r.), sprawozdaniach i przygodnych wydawnictwach. Jedyne A. Krzyżanowski próbował opracować rozwój tego ruchu, czego owocem jest jego rozprawka „Kółka rolnicze w Galicji" (1889), jeśli pominiemy tutaj szereg późniejszych specjalnych opracowań tegoż. Nieco światła rzucają też roczniki, czasopisma i różne wydawnictwa pozostałych dwu towarzystw rolniczych galicyjskich. Pracę sąsiedniego Śląska Cieszyńskiego można sobie odtworzyć na podstawie odpowiednich sprawozdań Towarzystwa Rolniczego w Cieszynie i „Rolnika Śląskiego" (od 1884 r.).

Daleko lepiej jest postawione ujęcie działalności gospodarczej, zwłaszcza znajdujące się pod opieką Wydziału Krajowego galicyjskiego; mamy tu książkę T. Kłapkowskiego „Patronackie spółdzielnie rolnicze w Małopolsce" (1927), nie mówiąc o szeregu innych mniejszych.

Najsilniejszy nurt oświaty ogólnej w Małopolsce szedł przez Towarzystwo Szkoły Ludowej, którego działalność scharakteryzował szerzej M. Stępowski w pracy „T. S. L., jak powstało, co zrobiło i do czego dąży" (1911) i Z. Próchnicki „Dwudziestopięciolecie Towarzystwa Szkoły Ludowej" (1916), obok czego istnieją dalsze sprawozdania (i prowincjonalne) oraz organ „Przewodnik Oświaty" (od 1906 r.) i poprzedzający go „Miesięcznik T. S. L." (1900 r.). Działalność „Towarzystwa Oświaty Ludowej" była słabszą, a odbicie ma w swych sprawozdaniach i organie „Oświata Ludowa".

Na Śląsku Cieszyńskim sprawy szły własnym nurtem, a więc istniała praca w łonie „Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego", której odbicie znajdujemy w sprawozdaniach tego towarzystwa.

W zaborze rosyjskim działalność organizacyjna i oświatowa rolnicza posiada tylko przyczynki dla Kongresówki: Z. Pietkiewicza „Zrzeszenia wiejskie" oraz rozdział „Towarzystwa i Związki Rolnicze" w Stosunkach Rolniczych K. K. (1918). Reszty trzeba szukać w sprawozdaniach i po czasopismach, jak „Przewodnik Kółek Rolniczych" (od 1907 r.), „Gospodarz" (od 1900 r.) i „Gazeta Rolnicza". Już o wiele więcej zajmowano się działalnością gospodarczą, którą ostatnio zestawiał T. Kłapkowski w pracy „Spółdzielnie rolnicze w województwach centralnych i wschodnich" (1928).

Praca oświatowa na wsi szła słabo, jako zabroniona, a opis tego mamy częściowo w jubileuszowym wydawnictwie J. Stemlera „Polska Macierz

Szkolna 1905-25" (1926), w organie tejże „Oświata Polska“ (od 1924 r.) oraz w broszurce A. Chętnika „Życiorys M. Brzezińskiego“ (1930).

Dziedzina etnologji stoi dopiero przed pracą skupienia przyczynków etnograficznych w opracowania monograficzne i syntezy, chociażby dzielnicowe lub regionalne. Stan obecny jest taki, że mamy niemal wyłącznie opisy szczegółów kultury materialnej i duchowej, a częściowo i społecznej, pojedynczych miejscowości lub okolic. Szczególnie cenną jest tu działalność J. S. Bystronia z przeglądowym „Wstępem do ludoznawstwa polskiego“ (1926) na czele. Dużą pomoc oddaje F. Gawęłka „Bibliografia ludoznawstwa polskiego“ (1914). Pewien obraz etnograficzny dla lat współczesnych daje A. Fiszer w książce „Lud polski“ (1926), a wyczerpujące przedstawienie tegoż rozpoczął K. Moszyński dziełem „Kultura ludowa Słowian“, tom I „Kultura materialna“ (1929).

Przechodząc do poszczególnych zagadnień, zaczniemy od kultury życia codziennego, to jest zabiegów o utrzymanie tego życia, odzieży, mieszkania i pracy.

Poważnym przyczynkiem do poznania zapastrykań na utrzymanie zdrowia jest M. Udzieli „Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego“ (1891). Żywienie się ludności wiejskiej wywołało na schyłku ubiegłego wieku szereg przedsięwzięć badawczych w wyniku których mamy rozprawkę N. Cybulskiego „Próba badań nad żywieniem się ludu w Galicji“ (1894) i K. Prószyńskiego (z ankiety „Gazety Świątecznej“) „Jak się żywimy“ (1901), jeśli pominiemy inne drobniejsze. Poważną pomocą jest tu także cenna praca A. Maurizio „Pożywienie roślinne i rolnictwo w rozwoju dziejowym“ (1926).

Odzież ludu posiada poważne omówienie B. Malewskiego „Próba charakterystyki ubiorów ludowych“ („Wisła“ z 1895 r.), a pozatem są prace częściowe lub trzeba szukać w monografiach wsi lub okolic.

Budownictwo dawniejsze znalazło szerokie opisanie Z. Glogera — „Budownictwo drzewne“ (1907) oraz głębokie ale zbyt fantastyczne miejscami rozważania K. Mokłowskiego „Sztuka ludowa w Polsce“ (1903); pozatem istnieją bądź drobniejsze przyczynki, bądź z niewielkich obszarów. Duże nadzieje robią materiały zbierane przez Zakład Architektury Historycznej Politechniki Warszawskiej.

Nad samą pracą włóścian jeszcze bezpośrednio nie pisano, istnieją tylko opisy czynności i uwagi z obserwacyj nieetnograficznych, jak np. F. Bujaka w „Galicji“, a nawet powieściopisarzy, np. B. Prusa w „Placówce“.

Twórczość duchowa tylko w niektórych działach posiada syntetyczne opracowania, a ze względu na subiektywność kryterjów brak chętnych do głębszego poruszania tych tematów. Nie mamy więc szerszych rozważań

nad muzyką, rzeźbą i malarstwem ludu, podobnie nie mamy współczesnej charakterystyki zabaw ludowych.

Twórczość słowną, którą opisali O. Kolberg, J. Karłowicz i inni, usystematyzował w szeregu opracowań J. S. Bystron jako „Pieśni ludu polskiego“ (1924). Twórczość dramatyczną ujmował znowu Z. Gargas „Teatry chłopskie w Galicji“ (1903). Trochę przyczynków mamy też w opracowaniu umyślnej ankiety przez J. Cierniaka i A. Bienia „Teatry ludowe w Polsce“ (1928).

Zdobnictwo znalazło częściowo ujęcie we wspomnianej już pracy K. Mokłowskiego „Sztuka ludowa w Polsce“, a z pewnej okolicy w W. Matlakowskiego „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu“ (1915).

O wiedzy ludu, jego sądach i przekonaniach nie mamy jeszcze obszerniejszych opracowań. Bardzo cenne uwagi w tej mierze podał F. Bujak w pracy „Wież zachodnio-galicyska etc.“ (1905). Pozatem trzeba szukać rozproszonych obserwacji zwłaszcza po etnograficznych i społeczno-gospodarczych monografiach wsi. Na formowanie się poglądów i zwyczajów dotyczących własności i gospodarowania nią, jakkolwiek nie o polskie środowisko opartą, dużo światła rzuca praca L. Krzywickiego „Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa“ (1914).

O życiu towarzyskiem ludu podhalańskiego barwnie pisał w swych „Listach ze wsi“ W. Orkan (1925 i 1927).

Socjologia, jako stosunkowo młoda nauka, niewiele jeszcze mogła dać, zwłaszcza dla poznania grup społecznych wsi. Poważne prace w tej dziedzinie prowadzi F. Znaniecki. W ostatnich latach ku socjologii przeszedł J. S. Bystron, poczem zaraz dał wszechstronny „wstęp informacyjny i bibliograficzny“ w postaci książki „Socjologia“ (1931).

Polska rodzina włościańska znalazła szerokie opracowanie w związku z wychodźstwem w wielkiej pracy W. Thomasa i F. Znanieckiego „The polish peasant in Europe and America“ (1918). Nieco przyczynków o wychowaniu w Poznańskim zawiera też praca J. Chałasińskiego „Drogi awansu społecznego robotnika (1931).

O wychowawczem znaczeniu szkoły mamy szerokie rozważania F. Znanieckiego „Socjologia wychowania“ (1930) i J. S. Bystronia „Szkoła a społeczeństwo (1930). Stronę wychowawczą oraz ciekawe uwagi o grupie sąsiedzkiej zawierają niedawno wydane prace nauczycieli pod redakcją Z. Mysłakowskiego „Rodzina wiejska“ (1931).

Bardzo cenne opisy o społeczeństwie wiejskiem daje J. Słomka w swym „Pamiętniku włościanina“ (1912 i 1930). Rola kobiety w rodzinie została pokrótce ujęta przez Z. Wygodzinę w szkicu „Kobieta wiejska jako czynnik kulturalny i gospodarczy“ (1916). Nastrój duchowy chłopstwa pańszczyźnianego dobrze oddał J. Bojko w utworze „Dwie dusze“ (1904).

F. Bujak w swych monografiach dał przykład ujmowaniu stosunków ludzi wiejskich między sobą oraz tychże względem obcych co zestawiał też w „Galicii“. Ciekawym jest również drobny przyczynek L. Czarkowskiego „Wzajemny stosunek stanów na Podlasiu“ (1896).

Zagadnienie narodowości u ludu polskiego nie posiada jeszcze opracowania, choć mamy drobne przyczynki z różnych okolic kraju. Bardzo cenne przeżycia osobiste na drodze do narodowości podał ks. F. Machay w pamiętniku „Moja droga do Polski“ (1923).

Przestępczość ludności polskiej, (gdzie częściowo tylko wyosobniono wiejską), mamy podaną w pracy R. Buczyńskiego „Zarys stanu moralnego naszego społeczeństwa“ (1885) oraz cenniejszej J. Konczyńskiego „Stan moralny społeczeństwa polskiego“ (1911); dla nowszych czasów jesteśmy zdani jedynie na zawile wykazy statystyczne.

Polska agronomja społeczna nie posiada jeszcze ani zarysu historji, ani nawet większej ilości poważniejszych przyczynków. Jest to zapewne następstwem jej młodości i silnego powiązania prac ściśle społeczno-agronomicznych z ideowemi.

Praca oświatowa była prowadzona na wsi niemal wyłącznie w ramach zrzeszeń rolniczych i oświatowych, to też w opracowaniach o tychże musimy szukać wskazówek o jej postaci i rozmiarach. Jeśli chodzi o projekty polskiej agronomji społecznej, to należy ich szukać, rzecz prosta bez tej nazwy a nawet bez jasno wyszczególnionych i poklasyfikowanych planów, w zamiarach działalności towarzystw rolniczych. Takim najstarszem ogniskiem prób było „Towarzystwo Rolnicze“ w Warszawie z przed powstania styczniowego, uwiecznione w znanej „Historji“ W. Grabskiego. Po zamknięciu tegoż ciągłość została tam na długo zerwana.

Praca społeczno-agronomiczna w zaborze pruskim ogniskowała się od początku faktycznej działalności około osoby patrona M. Jackowskiego, to też w jego pismach należałoby szukać śladów programu. Będziemy tam mieli równocześnie program dla pierwszych działaczy obywatelskich. Tło działalności, to jest stosunki współczesne oraz częściowy pogląd na kierunek działania zawierają dwie ogólniejsze prace: „Ułomności nasze narodowe i społeczne“ oraz „Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby“ (obie 1870 r.), a pozatem odezwania w czasopismach. Zamiarów ks. S. Stojałowskiego w odniesieniu do włościan galicyjskich trzeba szukać wyłącznie w czasopismach („Wieniec i Pszczółka“, od 1875 r.). Dla Kongresówki mamy znowu poglądy L. Górskiego „Znaczenie większej własności ziemskiej i obowiązki większych właścicieli ziemskich w K. P.“ (1886). Same obowiązki ujął treściwie W. Grabski w rozprawce: „Rola społeczna obywatelstwa

wiejskiego“ (1899). W odniesieniu do duchowieństwa taki program dał ks. K. Zimmermann w broszurze „Udział duchowieństwa w pracy społecznej“ (1917).

Życie i czyny głośniejszych działaczy społecznych mają kilka opracowań. Krótkie ale treściwe obrazy działalności społecznej dał F. Bujał: „Franciszek Stefczyk“ (1909) oraz „Ks. A. Tyczyński z Albigowej“ (1910). Z działaczy dawnej Galicji mamy jeszcze „Wspomnienia o ks. S. Stojato-wskim“ H. Hemplówny (1921). Organizatorzy zrzeszeń gospodarczych w Wielkopolsce mają swe opracowania, a to: ks. K. Zimmermanna „Ks. Patron P. Wawrzyniak“ (1911) oraz R. Kusztelana „Ks. Patron Augustyn Szamarzewski“ (1918). Dla Kongresówki istnieją tylko wspomniany już życiorys M. Brzezińskiego i do pewnego stopnia rys działalności ks. W. Bliźnińskiego w monografiach Liskowa; pozatem są prace drobne lub urywkowe. Pewnego rodzaju autobiografię działacza społecznego mamy w świeżo wydanej książeczce: F. Magryś „Żywot chłopadziałacza“ (1932).

Obraz działania i dorobku polskich działaczy społecznych, przeważnie typu obywatelskiego, mamy w cyklu „Nasz dorobek kulturalny“ S. Bojarskiej, czyli w książkach: „Wielkopolska“, „Galicja“, „Królestwo“ (1916). Jest to dowód, że istniało zrozumienie potrzeby dania ogółowi przeglądu działalności społecznej i jej wyników, co urzeczywistniła wspomniana autorka na życzenie i koszt S. S.-Zaleskiego, obywatela ziemskiego i również działacza społecznego z Pustowarni (Ukraina).

O zawodowych działaczach społecznych w rolnictwie, czyli o tak zwanych instruktorach, mamy jedynie książeczkę A. Zacharskiego „Działalność instruktorów gospodarstwa wiejskiego i pracy społecznej“ (1921). Pod redakcją tegoż autora ukazało się również kilka roczników „Głosu Instruktorskiego“ (od 1926 r.). Szersza dyskusja na temat działaczy społecznych w rolnictwie odżywa raz po raz w czasopismach rolniczych. Sprawy instruktorskie porusza też od niedawna istniejące czasopismo „Współpraca“, miesięcznik poświęcony metodyce i organizacji oświaty rolniczej pozaszkolnej, przekształcony z dawnego miesięcznika „Organizacja przysposobienia rolniczego“ (od 1931 r.).

Niższe szkoły rolnicze dla włościan, mające dawać „elitę“ dla wsi. poza dawnym i ubocznym poruszeniem ich przez J. Lutosławskiego w opracowaniu „Szkoły rolnicze i leśnicze“ (1901) oraz szerszą wzmianką S. Biedrzyckiego w „Stosunkach rolniczych K. K.“ nie mają dotąd ujęcia. Wiele poważnych opinij na ten temat znajduje się w rozproszeniu po czasopismach rolniczych oraz w specjalnem „Szkolnictwo i Oświata Rolnicza“ (od 1921 r.). Przygotowawcze prace o tych szkołach są dopiero zaczęte.

O samem wykonywaniu pracy społeczno-agronomicznej nie posiadamy prawie wcale literatury. Niema ani gruntownego omówienia metodyki tej działalności, ani spostrzeżeń z przebiegu i następstw wykonywanych zabiegów. Dotyczy to zarówno nauczania słownego, jako też i nauczania pokazowo-doświadczalnego. Jesteśmy zdani tylko na projekty, wrażenia i przyczynki, rozrzucone po czasopismach i okolicznościowych broszurach. Jedyną próbą jest wielostronny przegląd S. Surzyckiego „Organizacja pracy społecznej rolniczej (1931). Oryginalne zapatrywania na przyjmowanie wiadomości drogą oświaty pozaszkolnej rozwinął F. Znaniecki na konferencji w Kazimierzu, ujętej w książce: „Zagadnienia oświaty dorosłych“ (1930). Ciekawe przyczynki są też w książce opartej o obserwacje wycieczkowe „Stosunki rolnicze w Danji“ (1906), napisane przez S. Chełchowskiego i innych pod kątem widzenia stosowania podobnych metod pracy w kraju.

Sprawa doradzania w organizacji gospodarstw włościańskich ma kilka przyczynków w postaci prac: W. Bronikowski „Gospodarstwa wzorowe w Polsce“ (1929), W. Chmielecki „Gospodarstwa przykładowe etc.“ (1930) oraz M. Baraniecki i K. Durjasz „Organizacja drobnych gospodarstw w pow. Kolskim“ (1931).

Bujnie rozwijające się w ostatnich latach „przysposobienie rolnicze młodzieży wiejskiej“ stworzone przez J. M.-Pomorskiego, znajduje zasadnicze ujęcie w jego opisie „Rolnictwo, farmer i wieś“ (1925), a pozatem w sprawozdaniach i czasopismach, zwłaszcza „Młody Rolnik“ i „Przysposobienie Rolnicze“ (1931).

Postęp dokonywany przez włościan naszych nie posiada dotąd umyślnych opracowań. Jest to zapewne następstwo braku wszechstronnej analizy roli wsi i jej możliwości rozwojowych w Polsce. Mamy to jedynie ubocznie we wstępach lub przesłankach do właściwego roztrząsania tematów pokrewnych, np. W. Grabskiego „Wieś polska“ — wstęp do „Historji wsi w Polsce“ (1929). Postęp w ustroju i wydajności drobnych gospodarstw mamy z opisów cenniejszych gospodarstw, czynionych dla zdania sprawy z ich stanu, lub dla postawienia innym za przykład, lub z powodu nadzwyczajnych okazji. Mamy tu kolejno artykuły E. Stawiskiego „Gospodarstwa włościańskie“ w Encyklopedji Rolnictwa z lat 1872-1879 odnoszące się do całości ziem plskich, dalej dla Kongresówki: S. Chełchowskiego „Nasze wzorowe gospodarstwa włościańskie“ (1899) i A. Hempla pod tymże tytułem (1906), S. Jankowskiego „Jak gospodarują członkowie Kółek Rolniczych“ (1914).

Dla Galicji mamy drobny przyczynek w dziale „Galizien“ dzieła zbiorowego „Oesterreich im Wort und Bild“ (1874), później opracowanie J. Kleczyńskiego „Stosunki włościańskie w Galicji“ (1881) wykonane z mater-

jałów umyślnej ankiety i drobny przyczynek w pracy A. Hohenbruck i S. Wienera „Beiträge zur Darstellung der Wirtschaftsverhältnissen der Kleingrundbesitzes in Oesterreich“ (1900 r.) oraz „Opis kilku wsi i gospodarstw włościańskich w Galicji“ dokonany pod kier. S. Pawlika (1912). Osobno należy wymienić rozprawę L. W. Biegeleisena „Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej“ (1916-17), posiadającą dużo najrozmaitszych wywodów oraz obfite cytaty niemieckie i biblijografię, jednak opartą o słaby materiał wyjściowy.

W zaborze pruskim jeszcze mniej podobnych opracowań; bardzo stara już rozprawka M. Długoborskiego „Gospodarstwa włościańskie okolicy Poznania“ (1874) i T. Jackowskiego „Der Bauernbesitz in der Provinz Posen“ (1914) są dowodem, że więcej tam pracowano niż pisano.

W okresie powojennym, już w odnowionej Polsce, mamy z podobnej dziedziny opracowanie W. Chmieleckiego „Urządzenie gospodarstw małych“ (1927), oparte o ankietę z całej Polski (nierównomiernie), F. Dziedzica „Stan gospodarstw włościańskich w pow. wadowickim (1928) i „Wielkopolskie gospodarstwa włościańskie (1932) oraz W. Bronikowskiego „Stosunki rolnicze pow. będzińskiego i zawierckiego“ (1929). Duże usługi odda też cenna praca M. Sowińskiego „Rolnictwo włościańskie w zarysie statystyczno-terytorjalnym“ (1933).

Wiele materiału zawierają również niektóre monografie wsi, pisane pod kątem społeczno-gospodarczym. Za wzorem prac F. Bujaka: „Maszkienice“ I (1901), „Limanowa“ (miasto, 1902), „Żmiąca“ (1903) i „Maszkienice“ II (1911), poszły dalsze: W. Staniewicza „Matujzy-Bołondziszki“ (1923), B. Stolarskiego „Śługocice“ (1925) oraz cykl z konkursu Wydziału Ekonomiki: M. Sowińskiego „Rybna i Kaszów“ (1928), W. Gortata „Góra Bałdrzychowska i Byczyna“ (1928), F. Guściory „Trzy Kurzyny“ (1929), A. Dzierżawskiego „Okalina i Czerników“ (1929), a wreszcie: J. Fiericha „Broniszów“ (1933), W. Przybysławskiego „Uniż“ (1933) i S. Rosłońca „Przybyszew“ (1933) oraz przygotowane do druku: M. Soczewkówny „Czurzył“, K. Mroza „Jastrzębia“.

Pożądane materiały można znaleźć również w opisach wsi o przeważnie strony etnograficznej, organizacyjnej lub historycznej, jak Z. Wasilewskiego „Jagodne“ (1889), W. Jaskłowskiego „Wieś Mnichów“ (1904) i „Zarys monografii Żarnowca i okolicy“ (1910 r.), M. Moczydłowskiej „Wieś Lisków (1913), A. Chmielińskiej „Wieś polska Lisków“ (1925), Ks. P. i L. Załuscy „Retkinia“ (1914), J. Bojko „Okruszyny z Gręboszowa“ (1911). Bardzo cenne szczegóły, zwłaszcza ze względu na ciągłość ujęcia, zawierają pamiętniki spisane przez chłopów; jeśli pominiemy zbyt stare i więcej polityczny K. Deczyńskiego „Żywot chłop polskiego na pocz. XIX wieku“ (poda-

ny przez M. Handelsmana, 1907), to mamy bardzo cenne J. Słomki „Pamiętnik włościanina“ (1912 i 1930), F. Kurasia „Przez ciernie żywota“ (1925) i F. Magrysia „Żywot chłopca-działacza“ (1932).

Uwagi o postępie dotyczącym osobistego życia codziennego oraz społecznego liczą niewiele głosów. Szereg cennych obserwacji znajdujemy w cyklach (artykułów do czasopism): J. Popiela „Wieś dawna i dzisiejsza“ (1910) i Rusticus'a (M. Kiniorski) „Listy z dworu wiejskiego“ (1911), wspomnianej już pracy F. Bujaka „Rozwój wsi zachodnio-galicyjskiej“, dalej w pracy S. Hupki „Ueber Entwicklung der westgalizischen Dorfstunden“ (1910), a także w poruszonych już książkach S. Bojarskiej.

Chcąc zestawić etapy w postępie u włościan, trzeba sobie pomagać podobnymi ujęciami dotyczącymi gospodarstw folwarcznych, a tu mogą nam pomóc takie opracowania, jak: J. Szoldrskiego „Die landwirtschaftliche Entwicklung der Provinz Posen“ (1903) i artykuł A. Wieniawskiego „Organizacja gospodarstw“ (1908).

III. „DROGI POSTĘPU CHŁOPA POLSKIEGO“.

Geneza pracy niniejszej.

Potrzeba syntetycznego ujęcia postępu na wsi była już dawniej odczuwana, a spotęgowała się naskutek faktu odbudowy własnego państwa i powołania w niem ogółu ludności wiejskiej do pewnego współdziału w rządzeniu. Ponieważ strona materialna dorobku wsi może być mniej lub więcej dokładnie uchwycona w statystyki i opisy, przeto chodziło o uzupełnienie strony psychicznej dorobku wsi oraz przyczyn jego zmienności.

Gdy powołano do życia Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich w Instytucie Puławskim, to jego pierwszy kierownik, prof. F. Bujał, uznał podjęcie takiego opracowania za jedno z ważniejszych zagadnień nowej instytucji. Istniejące materiały i prace przyczynkowe były uznane za niedostateczne, a więc trzeba było je uzupełnić, i to w sposób możliwie celowy. W ten sposób doszło do skutku w listopadzie 1925 roku ogłoszenie ankiety, zatytułowanej „O drogi postępu chłopu polskiego“, przedrukowanej w kilkudziesięciu pismach, którą poniżej w całości przytaczamy:

„Do cech chłopu należy wierność tradycji i niechęć do zmian, jednak wślad za innymi warstwami społecznymi postępuje i on — i to w tempie coraz szybszym, choć niestety jeszcze niedostatecznym.

Wydaje się rzeczą pożyteczną poznać, jak się realizuje postęp u naszego chłopu, jakimi drogami dochodzi on do zdobyczy technicznych i do wyższego rozwoju duchowego. Zarówno z teoretycznego, naukowego punktu widzenia, jak i dla względów praktycznych, jest ważnem wiedzieć, jakie sposoby trafiania do duszy chłopu są najskuteczniejsze, w jakich wypadkach należy posługiwać się pewnymi metodami a unikać innych.

Doświadczenia poszczególnych jednostek z poszczególnych terytoriów i poszczególnych gałęzi działalności, nawet doświadczenia całych stowarzyszeń mają zawsze charakter ułamkowy, a przy tem są niejako osobistą zdobyczą i prywatną tajemnicą. W sprawozdaniach towarzystw oświatowych i rolniczych sprawy metod działania traktuje się lakonicznie; choć są one często dyskutowane ustnie, to w piśmie występują jako gołe tezy. Słowem, całą tę doniosłą dziedzinę metod działania pozostawiamy intuicji, czyli pomysłowości i uzdolnieniu indywidualnemu.

Rozejrzenie się w możliwie obfitym materiale doświadczenia, rozklasyfikowanie go krytyczne i ujęcie syntetycznie w jednolity system uprzystępnienia go wszystkim ludziom dobrej woli, oszczędzi im wiele trudów i rozczerowań, słowem pomnoży bardzo wybitnie skuteczność wszelkiej pracy nad podniesieniem kultury włościan wogóle, a specjalnie kultury rolniczej.

Materiału tego dostarczyć mogą opisy doświadczeń dotychczasowych działaczy rolniczych i oświatowych wśród włościan, oraz opisy przeżyć włościan szukających nowych sposobów pracy i nowych sposobów zaspokojenia potrzeb kulturalnych i gospodarczych.

Wartość naukową będzie miał opis, jeżeli jest dokładny, t. j.: 1) zawiera wszystkie istotne momenty zaszczerpienia, względnie przyjęcia pewnej nowej zdobyczy w gospodarstwie, czy w innym zakresie w rzeczywistym porządku całego procesu od powzięcia pomysłu do utrwalenia się zdobyczy, 2) jest określony pod względem miejsca, czasu i kategorii społecznej i gospodarczej, zarówno dającego jak i odbierającego podniętę, 3) jest psychologicznie objaśniony, t. j. uzupełniony wytłumaczeniem, jakie motywy psychiczne kierowały przytem jedną i drugą stroną. Szczególną wagę ma przedstawienie trudności i wahań oraz sposobów i momentów ich przezwyciężania powstania, dojrzewania postanowienia i wprowadzenia go w czyn. Wspomniana tu dokładność nie oznacza szerokiego i bardzo szczegółowego rozpisywania się, owszem wskazana jest treściwość przedstawienia.

Trudno tu dać jakiś ścisły kwestionariusz, bo opisy mogą być tak różne, jak różne przypadki czy przygody. Opis może: 1) przestawić jeden luźny fakt, lub szereg faktów, 2) charakteryzować sposób działania pewnej jednostki, lub pewnej organizacji w typowych przypadkach, albo nawet 3) na podstawie doświadczenia jednostki teoretycznie niejako wskazywać, jakie cechy powinien mieć działacz w pewnych, określonych warunkach i jakie sposoby działania będą najbardziej racjonalne.

W każdym razie opis liczyć się powinien: z 1) cechami rasowymi (etnicznymi), 2) z uzdolnieniami i 3) ze stopniem kultury.

Opis ma zawierać odpowiedź na następujące pytania: 1) kto, 2) gdzie, 3) kiedy, 4) dlaczego, 5) w jakim kierunku (dziale), 6) z jakim przygotowaniem przystępowano do pracy, 7) w jakich warunkach społecznych i gospodarczych znajdowała się wieś lub okolica, 8) w jaki sposób, 9) z jakim skutkiem, 10) w jakim okresie czasu działano.

Przy każdym opisie autor powinien podać adres, aby można do niego zwrócić się po dodatkowe wyjaśnienia.

Zwracam się niniejszem z bardzo gorącą prośbą do wszystkich mających doświadczenie w szerzeniu postępu wśród włościan, aby raczyli nadesłać pod moim adresem dokładne opisy swoich doświadczeń, a nawet poszczególnych spostrzeżeń. Przedewszystkiem kieruję moją prośbę do P. T.

instruktorów i nauczycieli rolnictwa, do organizatorów i lustratorów spółdzielni, duchowieństwa parafjalnego, obywateli ziemskich, nauczycieli szkół powszechnych wiejskich, przedstawicieli inteligencji miejskiej na prowincji, do studentów szkół wyższych, pochodzących ze wsi, oraz do światłych włościan, którzy potrafią przedstawić jakie przykłady działały na nich najsilniej, komu i dlaczego dawali posłuch.

Szczególnie pożądane opisy i uwagi starszych, doświadczonych działaczy kulturalno-oświatowych, którzy mogą oświecić zmianę nastroju ludności, i zmianę metod w miarę postępu oświaty i kultury ludności, i wskazać jakie dawniejsze sposoby działania stały się dziś nieskuteczne, a jakie sposoby stały się możliwe dopiero obecnie.

Aby zamierzone opracowanie wypadło dobrze i dało wierny obraz, potrzeba kilkuset opisów szczegółowych z wszystkich stron kraju. Każdy drobny nawet przyczynek będzie bardzo pożądany i z wszelką pewnością wykorzystany. Niechaj nikogo nie zniechęci okoliczność, że nie włada piórem jak literat, bo tu nie o styl piękny, nie o literaturę chodzi, ale o świadectwo prawdy, o pamiętkę czynów, o naukę dla przyszłych pokoleń. Nawet proste słowa i zwięzły styl powszedniej rozmowy czy pogawędki najlepiej odpowiadać będą temu ciężkiemu nieraz zmaganiu się z biernością tradycji i odwiecznego zwyczaju, które będzie przedstawiał opis.

Świąteczny okres Bożego Narodzenia i Nowego Roku to najlepsza sposobność do uporządkowania i utrwalenia na piśmie wspomnień z najszlachetniejszych porywów i najbardziej bezinteresownych czynów-dobrodziejstw. Zaświadczenie o tych usiłowaniach i czynach będzie jakby spełnieniem ich po raz drugi ku pożytkowi i ku zbudowaniu rodaków.

Każdy P. T. korespondent zachowuje całkowicie swoje prawo autorskie i zupełną swobodę ogłoszenia drukiem swojej rozprawy. Podpisany zamierza wykorzystać przesłane rękopisy do ułożenia pracy syntecznej, którą wydrukuje w wydawnictwach Wydziału Ekonomiki Gospodarstw Małych przy Państwowym Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Wszyscy uczestnicy niniejszej ankiety będą wymienieni na wstępie, a w ciągu pracy tam, gdzie się przyjdzie na nich powołać. Bardziej charakterystyczne opisy będą ogłoszone w dodatku do powyższej pracy za opłatą honorarium autorskiego. Termin nadsyłania rękopisów do 1 lutego 1926 r.

Osobno proszę P. T. działaczy oświatowo-kulturalnych o wskazanie mi artykułów w czasopiśmie i oddzielnie drukowanych prac, które głównie, lub w znacznej części były poświęcone ocenie metod pracy kulturalno-oświatowej, oraz ich opisowi — zwłaszcza z czasów przedwojennych. (—) Fr. Bujak, prof. Uniwersytetu J. K.“

Wynik powyższej ankiety nie zaspokoił życzeń jej inicjatora ani ilościowo ani jakościowo. Niebawem ogłoszono więc dodatkowe wezwanie z kil-

koma szczegółowemi wskazówkami, na co przybyło kilkanaście odpowiedzi, głównie od instruktorów rolnych. Trzeba było więc silniej wykorzystać różne spostrzeżenia, ubocznie dokonywane, a rozproszone w rozmaitych wydawnictwach.

Samo wezwanie do uczestniczenia w ankiecie nie zawierało prawie nic o postaci zamierzonego opracowania, poza ogólnikową wzmianką o potrzebie poznania sposobu przyjmowania postępu przez naszego chłopą. I później nie podawał tego ani sam inicjator, ani nie było żadnych projektów czy życzeń w publicystyce, tak iż dobór i zakres zagadnień nie był ustalony. Początkowo prof. F. Bujak projektował ujęcie postępu wśród chłopów na przestrzeni działania jednego pokolenia przedwojennego, czyli w czasie od mniej więcej 1880 roku, a na całym obszarze występowania chłopów polskich. Projektowane ujęcie postępu miało dotyczyć nie tylko technicznych ulepszeń w gospodarstwie, ale też i rozwoju duchowego ludności wiejskiej.

Poważniejszą uwagę miano zwrócić na odrębności regionalne, czyli zdążać do uchwycenia swoistych cech wśród grup terytorjalnych, które z tego czy innego względu zachowują się odmiennie w pracy codziennej, dorobku kulturalnym i jego ulepszeniu. Zgóry przecież wiadomo, że inaczej muszą pracować włościanie z zachodnich części Polski, niż ze środkowych lub wschodnich, gdyż działa w tem cały szereg stosunków antropogeograficznych, historycznych i gospodarczych. Wśród zachodzących obecnie zmian różnice te raz się zacierają, to znowu potęgują, a nawet wyłaniają się nowe.

Sprawa odmiennego zachowywania się różnych typów psychicznych również wymagała osobnego dotknięcia. Mowa tu zarówno o dających podniety, czyli działaczach, jako też przyjmujących je i dalej rozpowszechniających, to jest samych włościanach. Życie pod trojakim uciskiem zaborczym wyciskało swój paczący wpływ, a więc należało wszystko to uwzględnić.

Wreszcie trzeba było dojść ze względu na konieczność energicznej działalności społeczno-oświatowej, w jakich warunkach ma ona zapewnić największą wydajność i trwałość, a co ją utrudnia lub niweczy. Od tego bowiem zależy równomierność i trwałość postępu. Jak widzimy zespół zagadnień był bardzo szeroki.

Materiały użyte i ich wartość.

Za punkt wyjścia do niniejszego opracowania posłużyła ankieta „o drogach postępu“, którą omówimy szerzej. Całość objęła 124 odpowiedzi, pochodzące od 115 osób i instytucyj. Rozmieszczenie uczestników po kraju było dosyć różne, zarówno jak różnym był i dobór zawodowy; świadczy o tem poniższe zestawienie:

Uczestnicy ankiety „O drogi postępu chłopu polskiego“.

L. p.	Z A W Ó D	B. zabór pruski	Galicja	Kongre- sówka	Ziemie Wschodnie	Razem	%
1	Duchowieństwo	—	3	3	—	6	5,2
2	Ziemiaństwo	1	1	5	1	8	7,0
3	Chłopi	8	15	4	2	29	25,2
4	Inteligencja	—	12	7	4	23	20,0
5	Nauczyciele szkół powszechnych . .	1	2	5	—	8	7,0
6	Nauczyciele szkół rolniczych . . .	5	3	3	—	11	9,6
7	Instruktorzy	—	2	11	2	15	13,0
8	Inne i nieokreślone	1	10	4	—	15	13,0
	Razem	16	48	42	9	115	100,0
	%	13,9	41,7	36,5	7,9	100,0	—

Najbardziej zainteresowanymi okazali się chłopci, którzy uczestniczyli w 25,2%, poczem inteligencja nierolnicza w ilości 20,0%, dalej instruktorzy rolni, nauczyciele szkół rolniczych, nauczyciele szkół powszechnych, ziemiaństwo i duchowieństwo, a reszta odpowiedzi pochodziła od instytucyj lub ludzi nie dających się podciągnąć pod wymienione kategorie. Co do okolic, to najliczniej stawiała się Małopolska (w czem zachodnia do wschodniej 2:1) z ilością 41,7% uczestników, potem Kongresówka dała 36,5%, natomiast mniej dały b. zabór pruski (13,9%) i Ziemie Wschodnie (7,9%). Liczby powyższe nasuwają pewne uwagi i wnioski, z których podkreślimy tylko: charakterystyczne rozbudzenie zainteresowań samego chłopu w b. Galicji oraz uczestnictwo w ruchu instruktorów Kongresówki; nieliczne odpowiedzi z b. zaboru pruskiego należy chyba tłumaczyć silnymi zmianami w tamtejszej działalności społecznej oraz ociężałością do pióra, gdy na Ziemiach Wschodnich będzie to zapewne objaw nowości podobnego opracowania.

Z pośród ogółu odpowiedzi, część (8,7%) była następstwem niezrozumienia myśli przewodniej ankiety, natomiast reszta zawierała materiały pożądane. Rzecz prosta, że wartość ich była mocno rozmaita.

Największą różnorodność poruszanych zagadnień dały odpowiedzi chłopskie, przyczem ilościowo na pierwszy plan wysuwały się równorzędnie trzy tematy: osobiste doświadczenia, działalność oświatowa organizacyj i działalność gospodarcza organizacyj; przeważnie dotyczyło to miejscowych kółek i podobnych. Dość często przytaczano obraz dawniejszych sposobów

gospodarowania i postępowania, porównując z nowemi, co miało dawać miarę postępu kulturalnego. Sprawy narodowe i polityczne oraz czynności działaczy społecznych były przytaczane o tyle, o ile miały miejsce w zasięgu świadomości piszącego. Bardzo mało pisali chłopci o urabianiu swojego postępowania: jest tu albo niedomówienie o stopniowych przystosowaniach, albo brak zdawania sobie sprawy ze zmian dokonywanych w swem postępowaniu. Podkreślano natomiast podobne rzeczy u działaczy z poza grona chłopów. Warto podkreślić, że niema zasadniczych różnic w wywodach chłopów z różnych okolic Polski.

Instruktorzy rolni największy nacisk położyli na możliwości i sposoby przyjmowania ulepszeń przez chłopów, za czem szły liczne uwagi o postępowaniu płatnych działaczy społecznych oraz wogóle działaczy, a dalej podkreślali rolę współpracy w zrzeszeniach gospodarczych i dawali prawdziwe obrazki usiłowań gospodarzy nad wcielaniem postępu. Dali też kilka przykładów własnych spostrzeżeń nad wszczepianiem chłopom nowości, podkreślając przyczyny dodatnich i ujemnych wyników, a także zmiany spowodowane poczynionemi doświadczeniami. Dosyć podobnie, choć mniej licznie, odezwali się nauczyciele szkół rolniczych.

Nieliczne lecz różnostronne i cenne uwagi dali ziemianie, omawiając zarówno uczestnictwo chłopów w oświatowej działalności zrzeszeń po wsiach, jak i doświadczenia osobiste chłopów nad postępowaniem i sposobem przyjmowania kultury, jakoteż pisząc o czynnościach działaczy typu obywatelskiego. Poruszano także cudzą i własną działalność, jej zmiany i ostateczne wnioski. Były też wzmianki o stosunku chłopów do ruchu narodowego i politycznego. Podobnie wyglądały nieliczne głosy duchowieństwa.

Inteligencja nierolnicza i nauczyciele szkół początkowych omawiali działalność w drobnych zrzeszeniach wiejskich, a więc oświatową i gospodarczą, pozatem część dotyczyła jeszcze przyjmowania się urzędzeń kulturalnych i działalności społecznej inteligencji. Doświadczenia poszczególnych jednostek (gospodarzy) pomijano niemal zupełnie.

Ogólnie biorąc, ankieta dała dosyć dużo różnostronnych przyczynków, nieraz bardzo cennych, jednak była niedostateczną do oparcia się wyłącznie lub przeważnie na niej. Trzeba było uzupełnić materiały przez studjowanie innych źródeł, przyczem ankieta pozostała przedewszystkiem w przyśłowiowej roli „kołka bronowego“, ale ważyła dużo.

Zkolei zostały wzięte pod uwagę źródła drukowane, a wśród nich gazety rolnicze wydawane dla włościan. Przeglądanie objęło ogółem kilkadziesiąt roczników z lat przedwojennych od mniejwięcej 1907 r., w czem głównie „Przewodnik Kółek Rolniczych“ ze Lwowa (później w Krakowie), „Przewodnik Kółek i Stowarzyszeń Rolniczych“ (i jego następcy) oraz część „Gospodarza“ z Warszawy, poza tem niemal wszystkie podobne czasopisma

z lat ostatnich. Dało to poważne uzupełnienie materiałów ankiety co do osobistych doświadczeń gospodarzy, trochę wiadomości o rozwoju zrzeszeń oraz współczesne poglądy zainteresowanych na sposoby szerzenia i przyjmowania się postępu. Ponieważ w Galicji ruch był w tym czasie żywy, a w Kongresówce właśnie się ożywiał, przeto dla tych okolic przejrane roczniki były wystarczające, jakkolwiek niewątpliwie byłoby cennem wejrzenie do roczników lwowskiego „Przewodnika“ z końca ubiegłego wieku. Poważną lukę stanowi pominięcie „Poradnika Gospodarskiego“ z Poznania, bo inne pisma albo zostały częściowo uwzględnione, albo ze względu na zasięg terytorjalny nie były tak koniecznymi. Do ograniczenia się skłaniał brak odpowiednich roczników w Warszawie, a później brak czasu na tak żmudną pracę. Pominięto też zupełnie i cenne pisma pokrewne, jak „Gazeta Świąteczna“, „Zorza“ i t. p., ale wyczerpanie przechodzi siły jednego pracownika przy stosunkowo krótkim czasie pracy.

Te urywkowe badania gazet pozwoliły stwierdzić dużą zmienność ich treści, a to w zależności od nastawienia redakcji, ożywienia myślowego u czytelników, nastrojów koniunkturalnych itd., wskutek czego dobre zgłębianie treści gazet wymaga ujmowania okresu całego ich istnienia. Dla danej pracy najcenniejszymi były głosy samych włościan, zarówno podnoszące własne potrzeby, jak i omawiające zalecenia i postępowania władz oraz działaczy. Trzeba jednak zaznaczyć, że w czasach późniejszych (i współcześnie) redakcje obcinają i „wygładzają“ listy wiejskie, co osłabia ich moc dowodową.

Książki, rozprawy i sprawozdania stanowiły dalsze źródło, i to zarówno dla przyczynków, jak charakterystyki oraz syntetycznego ujmowania wysuwających się zagadnień. W rozwiązywaniu postawionych sobie pytań zachodziła konieczność przeglądania coraz nowych prac, co często znowu było potęgowane potrzebą uzgadniania rozbieżnych danych. Wspomniano już, że tego rodzaju, jak niniejsza, praca syntetyczna wymaga istnienia wyczerpujących i wszechstronnych opracowań z poszczególnych dziedzin i zagadnień, inaczej postępowanie jest ogromnie utrudnione. Tu właśnie były te ogromne trudności, poczynwszy od braku systematycznych „wstępów“ do poszczególnych działów wiedzy o wsi, braku bibliografii i opracowań syntetycznych, aż do trudności uzyskania potrzebnych wydawnictw. Może przy stopniowym i kolejnym rozwiązywaniu tych zagadnień dobór źródeł byłby celowszy, a temsamem ilość nieudomówień i braków mniejsza, ale tu czas naglił.

Mówiąc o materiałach, nie można się poprostu powstrzymać się od stwierdzenia poważnego nieraz niedbalstwa w ogłaszaniu sprawozdań z działalności instytucyj, nie mówiąc już o zaniedbywaniu ich ogłaszania, tak iż bardzo często można korzystać tylko z urywków wiadomości o pracach współcześnie prowadzonych.

Już przy rozpoczynaniu badań okazały się koniecznymi wstępne informacje i wywiady, a zwłaszcza później dla uzupełnienia brakujących szczegółów lub rozwiązania nasuwających się wątpliwości. W grę wchodziłi po części znawcy poszczególnych dziedzin wiedzy, a jeszcze więcej znawcy i uczestnicy odnośnych poczynąń społecznych; odbywało się to bądź na umyślnych spotkaniach, bądź podczas wycieczek do charakterystyczniejszych ośrodków działania społecznego. Stąd pochodzi cały szereg takich naświetleń osób, poczynąń, stosunków i dorobku, jakich źródła drukowane nie zawierają jeszcze lub wogóle nie będą zawierać.

Wartość rozmowy zależała w znacznej mierze od charakteru i zasięgu działalności informatora. Działacze, którzy silnie przejęli się swemi zadaniami, albo też byli w silnym wirze walk o przeprowadzenie swych ideałów, zazwyczaj dają oświetlenie stronne; jest to bardzo cenne, ale musi być sprawdzane i w innem oświetleniu. Wyjątkowo tylko, zwłaszcza u bardzo starych działaczy, wspomnienia i oświetlenia były zamaćone i zniekształcone. Wynika stąd praktyczna przesłanka, że tego rodzaju starych i bywałych działaczy, lub choćby tylko obserwatorów, powinno się zawczasu wykorzystać, zwłaszcza że w naszych latach szybko wymierają.

Muszę tu jeszcze zaznaczyć duży wpływ na autora poglądów prof. W. Grabskiego, pochodzący z pism i współpracy z ostatnim na terenie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Wpływ ten był niemal równie silny, jak kierownictwa i prac prof. F. Bujaka.

Sposób opracowania.

Układ pracy pochodzi z rozwinięcia i przystosowania schematu narysowanego przez jej inicjatora, F. Bujaka, a tworzył się w miarę zbierania materiałów i pisania. Było to naturalne następstwo zestawiania zebranych faktów i opinij oraz wmyślenia się w istniejące między nimi związki. Niejednokrotnie zachodziło zwięzanie omówienia postawionych sobie zagadnień, albo też rozszerzanie poprzednio niedocenionych, zwłaszcza gdy okazała się większa ważność lub właściwa rola jednego czynnika w związku z innymi. Czasem i materiały zmuszały do przeróbek. Brak podobnych opracowań u nas nie pozwalał na korzystanie z cudzych doświadczeń, tak iż struktura omawiana jest wynikiem żmudnej i stopniowej pracy.

Schemat prof. F. Bujaka przewidywał pięć części następujących: I. Wstęp, II. Dusza chłopca, III. Znaczenie czynników warunkujących postęp, IV. Postęp indywidualny i V. Postęp społeczny. Szczegółowsze rozwinięcie nasuwało bądź gotowe tytuły rozdziałów, bądź prowadziło do ich wytworzenia, a wniknięcie w treść tychże pozwalało zgrubsza naszkicować projekt wykonania. Rozwijanie jednych rozdziałów zahaczało o inne i wskazywało na wzajemną zależność w czasie i oddziaływaniu, a to znowu

prowadziło do zmian i przestawień. Ostatecznie stanowczą rolę odegrał взгляд na czytelnika, mianowicie wprowadzono takie podanie całości tematu, by ten rozwijał się stopniowo w oparciu w poprzednie wywody. I tu okazało się koniecznem rozbić projektowanej części III, z czego dział dany zaraz po wstępie stanowi pewnego rodzaju tło, na którem ukazują się dalsze części, a reszta omawia niejako metody pracy agronomji społecznej. Również koniecznem stało się oddzielne omówienie roli działaczy społecznych. Te zmiany wyznaczyły z kolei miejsce dla reszty zagadnień, za czem poszły i zmiany w tytułach części.

Naogół sprawa rozłożenia zagadnień zależy od poglądów danego autora na ważność tych zagadnień, związek i przyjęte już formy; w danym wypadku sprawa układu była otwartą i doświadczenie wykaże jego celowość.

Osobnej uwagi wymaga ujęcie faktów oraz towarzyszących im przyczyn i skutków. Opracowanie niniejsze wprowadza cały szereg prób ustalenia zająć historycznych z życia wiejskiego w czasie i przestrzeni (np. ukazanie się działaczy, kapitalizm); jest to ryzykowne ze względu na niedostatek pomocniczych opracowań, ale autor odważył się na to w oparciu o same fakty stwierdzone, mając na myśli zasadę: „Szczegóły wątpliwe, fakty pewne“. W ten sposób przyśpiesza się zrozumienie zmian, zachodzących w myślach i czynach wsi. Zresztą ściśle ujęcie już dziś jest niemożliwe, bo pewne zmiany właśnie dopiero zachodzą, jak się dalej przekonamy, a co stwierdzają różne ankiety.

Wbrew pierwotnym zamierzeniom, trzeba było brać przegląd stosunków zewnętrznych, czyli tło, na którem zachodził postęp chłopski, aż od chwili uwłaszczenia, a dla przypomnienia niektórych szczegółów sięgać w miarę potrzeby dalej. Naogół biorąc, uwzględniono czas od połowy ubiegłego wieku do wojny, ale dla świeżo zaznaczających się prądów również poruszano i ostatnie lata po odzyskaniu niepodległości. Co do obszarów, to zdążano do objęcia możliwie równomiernie całej Polski, ale tu zachodziły różne trudności, głównie brak opracowań, a nawet źródeł do nich, to też uwaga została skupiona na główne ośrodki działań w zaborach, z podkreśleniem jedynie charakterystycznych różnic. Nie należy jednak przypuszczać, iż zrobiono tak dlatego, że w mniej poruszanych częściach dzielnic zaborczych niema naszych chłopów lub postępowej działalności wśród nich, ale tylko zmniejszono sobie w ten sposób nadmiar żmudnych poszukiwań, które i tak trudno byłoby uwzględnić, a poznanie postępu niewiele mogło zyskać na tem.

Przedmiotem dociekań byli niemal wyłącznie chłop polscy, ale niekiedy omawiano wogóle drobnych rolników, a w wyjątkowych wypadkach sprawy dotyczące całego rolnictwa. Ze względu na wielkość warsztatów rolnych i tryb pracy na nich, wchodzi w grę, obok włościan, jeszcze

drobna szlachta i rolnicy małych miasteczek, przyczem ostatni występują w całej Polsce, natomiast drobną szlachtę spotykamy tylko w północno-wschodniej części Kongresówki i gdzieś indziej na Ziemiach Wschodnich. Dla zrozumienia wagi, czyli częstości występowania tych kategorii drobnych rolników, odwołamy się do przedwojennych danych z Kongresówki, gdzie gospodarstwa włościańskie ilościowo (1904) liczyły 87,5%, drobnoszlacheckie 4,8%, a małomiejskie 7,7%, zaś odnośne odsetki posiadanego obszaru (1909) liczyły 85,0%, 10,5% i 4,5% gruntów. Wynika stąd, że zasadnicze ograniczenie się w badaniach do włościan jest zupełnie uzasadnione, a nawet możnaby używać wyłącznie słów włościanin i włościański. Należy też pamiętać o tem, że różnice między wspomnianymi kategorjami drobnych rolników dotyczą tylko niektórych szczegółów i nie są zbyt wielkie, jak to widać z odnośnych opisów (B. 228 i 229.)

W omówieniach poszczególnych zagadnień, czy to będą stosunki wśród których toczyła się praca społeczna działaczy, czy sama działalność, czy też przyjmowanie jej przez włościan, — autor nie starał się o wyczerpanie wszystkich wypadków i odmian działania, jak również nie zdążył do oddania współczesnego poziomu kultury ogólnej i rolniczej u włościan, lecz chciał wysunąć główne tendencje grające w tem rolę. Tamte sprawy muszą być tematem odrębnych opracowań. Dyspozycyjny sposób omawiania prowadził do stawiania zagadnień i wzajemnego uszeregowania ich, co (jeśli zostało szczęśliwie dokonane) ułatwi pracę późniejszych badaczy tej dziedziny.

Jeśli chodzi o sposób wykładu, to najczęściej jest on historyczny. Ogrom i szybkość zmian od uwłaszczenia, a do tego bardzo nierównomiernie zachodzących po zaborach i ich częściach, niemal zmusza do przedstawiania stosunków w ruchu (dynamicznie). W innym wypadku, gdyby np. chciał omawiać stosunki w pewnym okresie, to przede wszystkim trzeba by już mieć ustalone granice i charakterystykę takiego okresu, ale wobec zachodzącej zmienności i tak byłoby potrzebne rozpatrywanie według kolejno rozwijających się okresów. Może przyszłe badania stwierdzą, że wykazywane zmiany są pozorne, to wówczas i sposób wykładu prawdopodobnie ulegnie zmianie.

Następstwem dynamicznego przedstawiania stosunków są przewidywania na przyszłość, które tu i ówdzie można spotkać. Właściwie naukowe badanie sprowadza się do wyjaśnienia tylko tego co jest, a nie co być powinno, lub co być może, bo to już wchodzi w zakres zadań odnośnych polityków i działaczy, — ale wnioski o przyszłości wysuwały się tak silnie, że zostały wyrażone.

Tylokrotnie poruszany już brak pomocniczych opracowań odbił się również na formie wykładu. Ponieważ przeważnie niema monograficznych przyczynków do poszczególnych zagadnień, które czytelnik mógłby był

wcześniej poznać, lub do których możnaby go odesłać, przeto autor uważał za niezbędne dawać pewnego rodzaju krótkie charakterystyki ich rozwoju w czasie, przestrzeni i niekiedy dodać parę słów o natężeniu. Obciąża to poważnie normalny tok rozważań, a niekiedy nawet wypacza budowę całości, ale ostateczny pożytek dla czytelnika wzrasta niewątpliwie i w dużym stopniu. Mówiąc o budowie, mamy na myśli tok wykładu, który często sprawia wrażenie nie planowej i jednolitej całości, lecz zbioru równoległych referatów.

Jakkolwiek opracowanie nie miało na celu dawania metodyki działania społecznego na wsi, to jednak przez stosunkowo obszernie przedstawienie dotychczasowego dorobku (Część czwarta), — może oddać pewne usługi w tym kierunku. To samo można powiedzieć o środkach działania w pozaszkolnem szerzeniu oświaty (Część piąta). W jednym i drugim wypadku analiza przyczyn i skutków postępowania zastępuje właściwe wskazania metodyczne.

CZĘŚĆ DRUGA.

CZYNNIKI ZEWNĘTRZNE WARUNKUJĄCE
POSTĘP.

1914
JAN 10 1914
POSTAL
OFFICE
NEW YORK

IV. DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA I POLITYCZNA.

Postępowanie rządów zaborczych.

Pozostawianie ziem polskich w niewoli zaborczej powodowało to, że wytyczne polityki gospodarczej i społecznej, jak również nastawienie osób i instytucyj zajętych jej wykonywaniem, zależały w przeważnej mierze od potrzeb zaborców. Musimy więc przejrzeć cechy ogólne postępowania zaborców w odniesieniu do naszego kraju, a zwłaszcza do włościan.

Podzieliwszy polski organizm państwowy na części, zaborcy musieli dążyć do wchłonięcia go przez własny, gdyż inaczej groziłby im oderwaniem się i odrodzeniem swej groźnej dla nich całości (B. 35). Każdy z zaborców miał własną linię państwową, do której nowe nabytki musiały być dostosowane, a więc pociągało to za sobą gruntowną niekiedy zmianę w możliwościach wytwórczych ziem podbitych, zmianę charakteru i znaczenia ośrodków skupiających dotąd życie gospodarcze, polityczne, społeczne, a wreszcie zmianę dróg handlowych. Wiadomo zaś ile strat kosztuje każda taka zmiana. Pogorszenie stosunków krótszą lub dłuższą drogą uderzało we włościan, bo ci wówczas dźwigali na sobie większość trudów wytwarzania dóbr. Gdy później zaborcy spostrzegli, że zagrabione ziemie polskie nie dają się trwale związać z ich państwami, to z obawy przed wzmaganiem się sił u Polaków raczej hamowali rozwój ziem zabranych.

Podobnie działo się przy zmianie instytucyj politycznych i kulturalnych; mianowicie wysiłki i dorobek tych instytucyj oraz poszczególnych ludzi z nimi związanych musiały być skazane na upadek lub zagładę, bo przodujące stanowiska oddawano obcym. Ci znowu wprowadzali odmienne od miejscowych prawa i zwyczaje, co powiększało zamęt, nie mówiąc o gospodarczem osłabieniu warstw dotąd przodujących. Utrudnienie ruchu granicznego między zaborami, sprzeczne z postanowieniami kongresu wiedeńskiego, wprowadziło ucisk materialny i duchowy. Ponieważ był to równocześnie (wiek XIX) okres reform państwowych i społecznych, przy których ludność była powoli dopuszczana do współudziału w rządach i mogła organizować się w dobrowolne zrzeszenia, przeto i na tym punkcie rozwój nie mógł być normalny. Życie domagało się coraz nowych urządzeń, to też z braku swobody w organizowaniu się tworzone pod rozmaitemi po-

zorami instytucje zastępujące formy konieczne; wywoływało to represje i uprzedzającą ostrożność rządów przy dawaniu jakichkolwiek uprawnień. Stan taki nie był ani dobry, ani wychowujący.

Pozostają jeszcze straty o charakterze społecznym, mianowicie wpro wadzenie lub spotęgowanie starć między poszczególnymi grupami ludności. By zdobyć posłuch i poszanowanie dla swoich władz, zaborcy musieli dążyć do obalenia powagi dotychczasowych, przyczem zwłaszcza pomocnem było nastawianie włościan przeciw ziemiańskiej szlachcie. Ostatnie miało dość duże powodzenie. Ogólne zaniedbanie czynników rozwojowych odbiło się też i na opóźnieniu unarodowienia mas ludności włościańskiej, bardzo znacznem w porównaniu do krajów zachodniej Europy.

Jak już wspomnieliśmy, sprawy gospodarcze i społeczne ważne dla naszego kraju nie mogły być korzystnie załatwione przez zaborców, gdyż to sprzeciwiało się ich interesom. W postępowaniu poszczególnych rządów były jednak różnice, które wpływały na rozwój dobrobytu drobnych rolników, to też poruszymy zosobna politykę zaborców względem polskiego stanu posiadania.

Przyłączenie ziemi polskiej do Prus, które już naówczas miały wyżej zorganizowany przemysł, musiało spowodować upadek rzemieślniczych zakładów wielkopolskich, a i w przyszłości nie sprzyjało rozwijaniu tam innego przemysłu poza związanym bezpośrednio z rolnictwem. Wszystkie zabiegi pruskie zmierzały do tego, by z Poznańskiego i Pomorza uczynić sobie zasobny śpichrz zbożowy oraz źródło podatków i rekrutów. Administracja, sądy i policja dbały o porządek prawny i bezpieczeństwo, co zawodziło jednak w wypadkach planowej germanizacji ludności.

W dziedzinie społecznej panowało nad wszystkim dążenie do zniemczenia podstępnie rozebranego kraju polskiego, które wzmagало się w miarę tego, jak stwierdzano brak dostatecznie szybkiego postępu niemczyzny (B. 42). Energję Niemców podniecało również załamywanie się sprawy polskiej w pozostałych zaborach, np. upadek powstań w Kongresówce, rzeź galicyjska. Zaniedbywano stopniowo przestrzegania praw politycznych, aż konstytucja pruska z 1850 r. zupełnie je pominęła. Administracja została zupełnie zniemczona (1833 r.), a nawet szerszy samorząd powiatowy, wprowadzony w Prusach w 1872 r., opóźniono i ograniczono w stosunku do Poznańskiego i Prus Zachodnich (B. 162). Nawet samorząd gminny był skrępowany przez istnienie komisarzy okręgowych, czego gdzieindziej nie było. Udział Polaków w sejmie pruskim utrudniano przez niekorzystne wyznaczanie okręgów wyborczych. Wolność zrzeszania się obywateli była mocno skrępowana do konstytucji 1850 r., a później zależała od dowolnego tłumaczenia władz administracyjnych, które wobec Polaków często i dotkliwie go nadużywały. Język polski stopniowo ograniczano, a tam gdzie

był jeszcze używany lub tolerowany w administracji i sądownictwie, został usunięty ostatecznie w 1876 r., zaś w szkolnictwie powszechnem w 1887 roku.

Wygranie wojny z Francją spowodowało planowy atak, który rozpoczął się w 1872 roku i odtąd coraz silniej naciskał na religję i narodowość ludności polskiej a od 1886 roku i na własność polską. Polacy, wypchnięci siłą z urzędów, mogli odtąd zajmować się jedynie gospodarką prywatną, którą wspomagano przy pomocy zrzeszeń wyłącznie gospodarczych (częściowo i oświatowych); na kierunek kształtowania społecznych stosunków kraju drogą celowej polityki wpływu nie mieli. Społecznie zapóźnione rzesze włościańskie, zamiast swobodnego rozwijania się oraz stopniowego wchodzenia w prace samorządowe, zostały i w tem skrepowane.

Stanowisko Austrii było w zasadzie podobne, bo i ona chciała zrobić z Galicji kraj wyłącznie rolniczy, podatniczy i dający rekruta (**B. 5**). Cele te osiągnęła, ale przez ruinę gospodarczą kraju. Niemczenie prowadzono tylko przez szkoły, administrację i trochę przez osadnictwo w pierwszym półwieczu po zaborach, co jednak szło słabo i później ustało.

Rok 1848 obok uwłaszczenia przyniósł konstytucję oraz łagodniejszy kurs rządowy, zwłaszcza po nadaniu Galicji szerokiego samorządu krajowego w 1886 roku. Na miejsce niemieckich urzędników wprowadzono potrosze polskich, zaprowadzono polski samorząd powiatowy (1886), przedtem polszczono instytucje szkolne (1867, pocz. 1850), sądowe (1859) oraz administracyjne (1869). Ludność wiejska otrzymała własny samorząd gminny, obok obszarów dworskich (1856). W ten sposób społeczeństwo uzyskało możliwość oddziaływania na tok własnych interesów. Naczelną cechą postępowania rządów austriackich było jednak w stosunkach społecznych to, że starano się uzależnić wybitniejsze jednostki od siebie, a temsamem posiadać stały i rozstrzygający wpływ na bieg ścierających się spraw w kraju. Wzmacniano więc podział społeczeństwa na grupy stanowe, a nawet wywoływano poważne zatargi narodowościowe. Jakkolwiek zrównanie uprawnień wszystkich obywateli istnieje od 1848 r., to jednak warstwa szlachecka posiadała liczne przywileje, zapewniające również korzyści materialne. Prawo zrzeszania się obywateli istnieje naprawdę dopiero od 1867 roku.

W porównaniu z Prusami poziom praworządności władz był o wiele niższy; poza tem warstwom ludowym dawał się silnie we znaki daleko idący liberalizm ustaw, który był przedwczesny dla zapóźnionej i w zapóźnieniu trzymanej ludności, a temsamem powodował liczne i dotkliwe straty materialne, z kolei i moralnie przygnębiające. Odbicie tego mamy w uprawianiu lichwy, podniecaniu pieniactwa („plaga adwokacka“), czy nadużyciach wyborczych.

Położenie polskości w zaborze rosyjskim posiadało tę najistotniejszą różnicę z poprzedniami, że Rosja była państwem o niższej kulturze, niż ziemie polskie przez nią zabrane. Dążeniem rządów rosyjskich było więc przedewszystkiem wyssanie źródeł kultury polskiej na swą korzyść, a dopiero potem staranie o narzucenie własnej. Opóźniło to nacisk na polskość w Kongresówce, ale na wschód od Bugu tępienie polskości i gospodarcze niszczenie obywateli polskich było stałe, a okresami wzmagало się (zwłaszcza po 1863 r.).

Upadek powstania listopadowego spowodował stopniowe ograniczenie instytucji polskich, a upadek powstania styczniowego miał być według zapatrywań i dążeń rosyjskich, grobem dla samodzielności polskiej i samej polskości. Ponowna utrata ludzi i kapitałów utrudniała przeciwdziałanie, to też działalność niwelacyjna odrębności Kongresówki i rusyfikacyjna szły szeroko i szybko; dotyczyło to urzędów administracyjnych, szkolnictwa, a nawet stosunków religijnych (B. 163). W tym też czasie dokonano uwłaszczenia włościan, które rząd rosyjski starał się wykonać z pewnego rodzaju pozorami doniosłej misji gospodarczej i społecznej, wysyłając najcięższe swe siły do tej pracy, jakkolwiek ta reforma rolna była tylko częściową.

Polityka przemysłowa właściwej Rosji jeszcze nie była wykonywana, to też przemysł Kongresówki korzystał z wywozu do ziem Cesarstwa, ale nie był on bezpiecznym, bo stopniowo przygotowywano nowe ogniska w Rosji, częściowo nawet przez ściąganie polskich zakładów; bezwzględność współzawodnictwa przemysłu rosyjskiego względem Kongresówki była osłabiona jedynie przez to, że na czele większości zakładów w Rosji stali Polacy.

O udziale społeczeństwa polskiego w rządach krajem nie było mowy, zrzeszenia gospodarcze i oświatowe były zakazane, a współpraca warstwy ziemiańskiej z włościanami była utrudniona przez umyślne zabiegi urzędników rosyjskich. Dopiero okres po przegranej wojnie japońskiej dał pewne ulgi, które pozwoliły na pracę społeczną i narodową.

Pozyskiwanie włościan polskich przez zaborców istniało jako nieodzowna potrzeba posiadania ich po swej stronie w celu utrwalenia dokonanych gwałtów, a opierało się na wyzyskiwaniu szeregu ciężarów i zatargów w stosunkach między włościanami a właścicielami ziemskimi.

Chodziło głównie o nadmierne obciążenie pańszczyzną, zły wymiar sprawiedliwości i zaprzeczanie tytułu własności do gruntów przez włościan posiadanych. Obok ciężarów pańszczyźnianych i poddańczych, prawnie ustalonych, istniała w starej Polsce duża dowolność w stosowaniu tychże wobec włościan. „Jedyną ochroną dla nich stanowi sumienie szlachcica, stąd rozmaitości położenia w Polsce“ — pisze o tem F. Bujak (B. 34). Dążenia

do poprawy w starej Polsce były słabe, a po rozbiorach nic nie zrobiono. Wystąpienia ziemiaństwa polskiego w zaborze austriackim i rosyjskim w sprawie uwłaszczenia spóźniały się i zostały życzeniami (B.104). Ułatwiała to działalność zaborców.

Rządy austriackie przejawiały z początku dużo energii w reformowaniu położenia chłopów, nawet wbrew woli ziemian. Spisano powinności chłopów i zabroniono zamiany gruntów włościańskich na dworskie. Zapał reformatorski szybko się skończył, poczem pozostała tylko propaganda słowna o dobroci cesarza a przewrotności panów polskich, zwłaszcza w związku z „rabacją galicyjską” 1846 r. i późniejszym uwłaszczeniem. Mimo małej naprawdę poprawy doli włościan, głównie przez agitację i wyzyskiwanie sporów z ziemianami, zdołano czasowo pozyskać sympatje włościan dla cesarza austriackiego.

Rządy pruskie były ogólniejsze i rozważniejsze w reformach stosunków włościańskich, ale dzieło swe prowadziły stale. Pod względem gospodarczym Prusy mogły dać lepsze warunki bytu podbitym ziemiom polskim niż Austria, to też nawet słabsze zabiegi dawały tu lepsze wyniki. Zaczęto od ochrony włościan przed samowolą panów przez rozciągnięcie nad poprzednimi opieki władz miejscowych oraz pewną poprawę wymiaru sprawiedliwości. W odniesieniu do prawa własności zastosowano powołanie się na „Landrecht” pruski, który szanował prawo zwyczajowe (nawet niepisane), a to właśnie stało po stronie uznania praw włościan do uprawianego gruntu. Z tego też względu zabraniano rugów.

Wśród prowadzonych wojen z Napoleonem nadano włościanom wolność; ale gdy później doszło do wygranej – reformy osłabły, a wykonanie ich przeciągnęło się do lat pięćdziesiątych. Mimo utraty części ziemi przy pierwotnem okupowaniu się włościan, mimo późniejszego rozdziału gminy na włościańską i dworską, wyraźnego rozdźwięku między wieś i dwór nie zdołano wprowadzić. Rząd pruski nie stosował bowiem umyślnej agitacji i planowego podjudzania na siebie wsi i dworu, ufając przyciągającej sile swego państwa, a zwłaszcza szkół i wojska, w jednaniu podbitej ludności. Gdy jednak chłopci nie dali się użyć przeciw powstańcom, a zwłaszcza gdy później wsparli duchowieństwo w „walce kulturalnej” i zaczęli się organizować — rozpoczęło z nimi stanowczą walkę.

W zaborze rosyjskim stosunki układały się odmiennie w późniejszej Kongresówce i Ziemiach Wschodnich. W ostatnich, czyli na Litwie i Rusi, włościanie zostali w praktyce zrównani w prawach z włościanami rosyjskimi, czyli musieli znosić najcięższe poddaństwo. Po Księstwie Warszawskiem zostało tylko „zniesienie niewoli” ale bez ochrony przed rugami, a rządy Królestwa Polskiego nic dobrego dla ogółu nie wprowadziły. Przez pierwsze kilnaście lat rząd rosyjski nic się w sprawy włościańskie nie mieszał, zresztą

byłoby mu to nie na rękę ze względu na dbałość o własną szlachtę w Rosji. Dopiero ruchy rewolucyjne przeraziły go i poruszyły do działań, a wypadki galicyjskie uświadomiły władze rosyjskie o znaczeniu posiadania sympatyj chłopskich po swej stronie. Zarządzenia ówczesne (1846 r.) zaledwie odpowiadały austriackim z przed pół wieku (**B. 100**). Najgłówniejsze zabiegi wykonano jednak dopiero w związku z uwłaszczeniem, gdzie najprzód licytowano się z zapowiedziami powstańczego Rządu Narodowego, a później w każdym posunięciu sławiono dobrodziejstwa rządów carskich. Poniżenie ziemian a wywyższenie chłopów w samorządzie gminnym i niższym sądownictwie wzmogło samopoczucie chłopów, zaś jatrzące działanie większości „komisarzy włościańskich“ miało ostatecznie przechylić chłopów (niezdecydowanych jeszcze podczas powstania styczniowego) na stronę cara.

Wynik był tylko częściowy, bo sami Moskale widzieli i stwierdzali, że włościanie polscy „nie odznaczają się ani żadnem szczególnem przywiązaniem, ani szczególną niechęcią do rządu“.

Polityczna działalność polska.

Jak wiemy, wpływ ogółu społeczeństwa na bieg czynności urzędów publicznych jest umożliwiony dopiero od zaprowadzenia urządzeń konstytucyjnych oraz wprowadzenia szerszego samorządu. Jeżeli chodzi o państwa zaborcze, to konstytucję wprowadzono w Austrii i Prusach w połowie ubiegłego wieku, gdy w Rosji dopiero w początkach bieżącego, czyli zabór rosyjski miał spóźnienie zgórą półwiekowe. Autonomję krajową posiadał tylko zabór austriacki. Podobnie tam tylko istniał samorząd powiatowy, gdy dostęp Polaków do samorządu w zaborze pruskim był uniemożliwiony, a w zaborze rosyjskim go nie było.

Widzimy więc, że warunki pracy politycznej były różnolite, a stanowisko grup politycznych i zrzeszeń zastępczych polskich było mocno utrudnione. Właściwie poza Galicją społeczeństwo polskie nie mogło działać politycznie drogą bezpośrednią, gdyż albo nie miało odpowiednich form ustrojowych (zabór rosyjski do 1905 r.), albo czynności przedstawicielstwa polskiego były tylko obronne i protestacyjne wobec gwałtów przeciw narodowości polskiej (zabór pruski). Jako społeczeństwo, to jest ludność przygotowana pod względem obywatelskim i mogąca brać udział w rządzeniu krajem oraz organizowaniu się, mogła występować zrazu jedynie warstwa ziemiańska; stopniowo przybywała część ludności miejskiej, a wreszcie ludność wiejska. Udział ten był różny co do czasu i znaczenia w poszczególnych zaborach, co zależało od możliwości działania i stopnia przygotowania warstw ludowych. Mamy więc zbadać odnośnienie się odpowiednich zrzeszeń polskich z jednej strony do odbudowy Polski, bieżących spraw gospodarczych i społecznych, a z drugiej strony do sprawy urabiania zaniedbanych dotąd warstw ludowych na pełnych obywateli.

Jeżelibyśmy nawet pominęli fakt, że każde rozwijające się społeczeństwo wymaga przygotowywania zgóry form i środków do zaspakajania narastających potrzeb, to w rozebranych ziemiach Polskich dochodziła jeszcze konieczność przeciwdziałania szkodliwej robocie zaborców lub choćby łagodzenia tejże. Jak wiemy wszystkie rządy obce dążyły do poróżnienia włościan z ziemianami, co zwłaszcza zaznaczyło się w politycznem zabarwieniu zniesienia pańszczyzny i uwłaszczeniu. W późniejszych czasach ani Rosja, ani Austrija nie dbały szczerze o poprawę struktury agrarnej włościan na ziemiach polskich, ani nie popierały tam rozwoju gospodarczego, z którego mógłby korzystać włościanin. Uprawnienia polityczne dawała jedynie Austrija, ale to tylko ze względu na skład swego państwa, co zresztą wykorzystywała do jętrzeń narodowościowych w Galicji. Ze względu na różnorodną ludność, Austrija pozwalała na pielęgnowanie narodowości i wyznania, ale tylko tam, gdzie nie widziała warunków do spełnienia swych życzeń (bo równocześnie odbywało się np. niemczenie Śląska Cieszyńskiego). Pozostali zaborcy byli na tyle silni wewnętrznie, że wszelkimi drogami starali się nie dawać Polakom uprawnień politycznych. Dążyli też wszelkimi sposobami do odebrania narodowości i wyznania, a Prusacy nawet ziemi, zaś wszelka działalność oświatowa i społeczna ze strony zaborców nosiła mniej lub więcej ukryte kruczki wynaradawiające. Pracy, która by powinna przeciwdziałać temu, było więc dosyć.

Czasy te, w których nasi włościanie zaczęli wchodzić w szeregi samodzielnego obywateli kraju, cechuje duża bierność polityczna ówczesnego społeczeństwa, poczem (po powstaniu 1863 r.) nastąpił pewien ruch, ale ani pożyteczny dla polskość, ani przyciągający do siebie warstwy ludowe. Ostatnie ćwierćwiecze zeszłego wieku przypada na okres trójjokalizmu, czyli wyrzeczenia się przez panującą opinię polską myśli o samodzielności politycznej, a przystosowania się do możliwości w ramach zaborów (B. 82 i 83). Właściwe deklaracje zostały złożone we wszystkich trzech zaborach (Austrii 1879, Prusom 1892, Rosji 1897). A więc uświadomienie obywatelskie włościanina polskiego przypada na czasy jaknajgorsze do pozyskania go dla idei państwowej polskiej. Nie więc dziwnego, że gdy przejrzał, to jednostki żywsze, szczerze i ofiarne (jak każdy dobry neofita) pomijały grupy umiarkowane i szły za głosem partyj radykalnych, niepodległościowych, a ogół filozoficznie czekał trwalszego rozwiązania się istniejących sprzeczności.

W dziedzinie stosunków gospodarczych zapanował naówczas prąd zwany „pracą organiczną“, to jest dążenie do wzmagania zasobów materialnych; osiągnął on duże wyniki w Poznańskim i Kongresówce, słabsze w Galicji.

Zwrócenie szczegółowej uwagi na rozwój autonomji w Galicji jest ważnem z tego względu, że tylko ten jeden zabór posiadał autonomję, a więc tam tylko skupiała się większa możność przeprowadzania polskiej myśli państwowej. Odbывało się to wśród walki dawnej warstwy szlacheckiej z warstwami ludowymi o władzę kraju. Te ostatnie zrazu nie były przygotowane do wzięcia udziału w życiu państwowem i stanowiły tylko bezwładny hamulec, a gdy stopniowo zechciały wykonywać uprawnienia, — szlachta zdołała już opanować wszelką władzę w kraju i mogła przez dłuższy czas tłumić ich dążenia, a przeprowadzać własne pomysły. Zatem od myślowego nastawienia szlachty zależało rozwiązywanie spraw ustrojowych, do których musiała się ustosunkować jako twórczyni historii odpowiedzialna wobec narodu polskiego, a obok tego jako zainteresowana grupa obywateli.

Szlachta galicyjska stanowiła masę zacofaną, silnie egoistyczną, która czuła się tylko ziemianami i myślała wyłącznie o własnych interesach. Wobec zaborców zachowywano się wyniośle, opierano się reformom na rzecz włościan, a równocześnie zabiegano o łaski i względy rządu wiedeńskiego. W erze konstytucyjnej ziemianie galicyjscy wyłonili na zachodzie kraju t. zw. „stronnictwo krakowskie“, a na wschodzie „podolskie“, które w latach dziewięćdziesiątych złąły się z zachowawczą również grupką zwaną „Stańczykami“. Do nich dołączyła się większość duchowieństwa (zwłaszcza wyższe) oraz działacze żądni karjery. Na przełomie wieku część ziemian wspierała rozwijającą się wówczas partję narodowo-demokratyczną.

Miasta nie stanowiły niezależnej siły politycznej, a jako narodowościowo przeważnie niepolskie, dawały się używać partji panującej lub później socjalistom.

Masa włościańska przedstawiała tłum ciemny, leniuchujący po zniesieniu pańszczyzny, bezradny wobec klęsk głodowych przy zniesionej pomocy dworu, a głównie topiący wszystkie swe kłopoty w przerażającym pijaństwie. Do ziemian włościanie czuli nienawiść za dawną pańszczyznę i pozbawienie serwitutów, do władz austriackich wdzięczność z powodu ogłoszenia łaski cesarskiej. Gdy w takich warunkach wybrali włościanie pierwszych posłów do sejmu wiedeńskiego (1861), wskazanych im przez urzędników, to ci posłowie, ciemni i rozagitowani, występowali w Wiedniu przeciw „panom“, wywołując nienawiść ziemian polskich. Włościanie polscy narzekali na stosunki krajowe, zaś Rusini protestowali, a później jedni i drudzy zarzekali się przeciw autonomji, bo łączyli to z powrotem pańszczyzny.

Nadanie autonomji odbyło się przy udziale Agenora hr. Gołuchowskiego, którego już wieś nienawidziła za stronnictwe załatwienie spraw serwitutowych po uwłaszczeniu, to też ludność wiejska wrogo odnosiła się do tej nowości. Raz tylko chłopci-posłowie mogli narzekać w sejmie krajowym, bo

do późniejszych nie dopuściły ich sztuczki „komitetów marszałkowskich“, które wszelkimi środkami utracąły przeciwników; ponownie weszli tam chłopcy już z własnym ruchem politycznym.

Ponieważ ówczesne sejmy krajowe wysyłały delegacje do sejmu wiedeńskiego, przeto stało się koniecznem ustalenie i przedstawienie stosunku Polaków galicyjskich do Austro-Węgier i tu zostało zaznaczone stanowisko wobec sprawy polskiej. Był to czas po upadku powstania styczniowego, które zostało uznane za niepożądaną manifestację, a później nawet wydrwione, to też szlachta łatwo uchwaliła (1866) ugodowy manifest uznający rozbiór Polski i wcielenie Galicji do Austrii.

W stosunku do Austrii szerzono politykę autonomji, a zwłaszcza projekty federalizmu. Coprawda, zarówno ziemianie tego nie chcieli, gdyż liczyli na poparcie Wiednia, a podobnie wsie i miasta były przeciwnie federacji, gdyż (przy istniejących stosunkach) obawiano się powiększenia nacisku ziemian, więc ostatecznie też liczono na Wiedeń, a między sobą nie potrafiono się pogodzić. Na terenie sejmu wiedeńskiego Polacy nie byli dobrze widziani przez inne narody państwa austriackiego, do czego przyczyniły się zacofane poglądy ziemiańskich posłów z Galicji. Jeśli chodzi o sprawy związane z przedstawicielstwem obywateli w sejmach, to np. posłowie ziemiańscy sprzeciwiali się bezpośredniemu wysyłaniu posłów do parlamentu, a chcieli by to załatwiał sejm lwowski, później zaś sprzeciwiali się dodaniu t. zw. „piątej kurji“ dla wzmocnienia głosów ludności majątkowo słabej, gdyż w obu wypadkach chcieli uniknąć agitacji, czyli zajęcia się szerszych warstw sprawami ogólnymi.

Wśród uczonych obozu zachowawczego urobiła się opinja (zwłaszcza Bobrzyński), że Polska przez ostatnie dwa wieki nie miała silnych ludzi, stąd trzeba silnego rządu, by utrzymać w porządku bierne masy. Ten pogląd wciskano stopniowo w umysły spolszczonej biurokracji galicyjskiej; naturalnie ucierpiała na tem idea wyrabiania społeczeństwa, idea demokratyczna. Opanowano istniejące instytucje społeczne a utrudniono powstawanie nowych, niezależnych.

Jeśli chodzi o politykę w poszczególnych sprawach, to agrarna była szczególnie drażniąca. Uwłaszczenia dokonywały urzędy austriackie, a gubernator A. Gołuchowski pozwalał na szerzenie opinji o darowiźnie cesarza i urabianie uwielbienia dla dynastji. Sprawy serwitutów podlegały dobrowolnej umowie, od której odwołanie szło do sądu, a wynik był taki, że na 32.000 procesów włościanie przegrali 30.000, a w ten sposób wszystkie niemal lasy zostały przy dworach, które wyzyskiwały taki stan przez lichwiarskie ceny za opał i budulec oraz przedłużenie pańszczyzny w postaci odrobków. Stąd okrzyk „las i pastwiska“ brzmiał przez długie lata w sejmach i na wiecach i stanowił kość niezgody, uniemożliwiającą współpracę wsi z dworem.

Daleko mniejsze znaczenie, ale duże, miało zaniedbanie spraw scaleniowych, parcelacyjnych i wychodźczych. Wprawdzie już w 1868 r. wyszła ustawa o scaleniu, później została poprawiona w 1883 r., ale brak galicyjskiej ustawy uzupełniającej uniemożliwił scalenie bardzo porożrzucanych gruntów. Brak uporządkowania sprawy parcelacji, jako też utrudnienia wychodźcze, odbijały się na włościanach, to też ci rozgoryczali się takim zaniedbaniem, które nawet nie wychodziło na korzyść rządzących naówczas ziemian.

Oświata powszechna zaczęła robić postępy od mianowania Rady Szkolnej Krajowej (szkoły wyższe zależały nadal od Wiednia), a zwłaszcza od uchwały sejmu galicyjskiego w 1873 r. w sprawie szkół ludowych. I w tem ziemianie oszczędzali sobie, gdyż dwory były wtedy wolne od opłat na szkoły powszechne, a całość ciężaru spoczywała na gminach, aż dopiero w 1894 r. przyznano „ofiare“ na ten cel. Późniejsze uposażenie szkół powszechnych po wsiach też nie było dostateczne. W dziedzinie zakresu i ducha nauczania widać dążenia do ograniczenia ilości podawanych nauk, jak również starano się by szkoły nie budziły nadmiernych „pragnień“, zwłaszcza na punkcie zmiany dotychczasowego zawodu.

Odrębność gminy wiejskiej i obszaru dworskiego była również źródłem żalu, podobnie jak sprawa obciążeń drogowych. W dobrowolnych organizacjach oświatowych praca musiała iść w duchu zachowawczym i religijnym, gdyż inaczej organizacje były tępione, a gdy te poszły w ręce zachowawców i kleru (np. Towarzystwo Oświaty Ludowej) — zamierały.

Autonomja pozwoliła na wybitniejsze pielegnowanie polskości w Galicji, ale i tu zachowawcy występowali przeciw manifestacjom narodowym. Kłócili się tu zagadnienia sprawy narodowej i uszczuplania władzy dotychczasowej warstwy ziemiańskiej na rzecz uświadamiających się warstw ludowych. W takich okolicznościach włościan polskich na wschodzie wzięto w opiekę dopiero wśród strajków ruskich po 1900 roku, dla przeciwstawienia się szowinizmowi Rusinów. Zresztą w odniesieniu do Rusinów postępowano narówni z postępowaniem względem włościan polskich. Wogóle szlachta galicyjska bardzo mało przyciągała włościan do solidarności narodowej, a nadto usilnie powstrzymywała ich od życia publicznego.

Zkolei rozpatrzmy stosunki, jakie łączyły ważniejsze partje polityczne i wieś. Jak już wiemy, przedstawicielstwo dążeń politycznych społeczeństwa polskiego należało w Galicji z początku do zachowawców, obok których działali krótko demokraci, a od lat dziewięćdziesiątych przybyły tam nowe ugrupowania, mianowicie socjaliści, narodowa demokracja i ludowcy. W zaborze pruskim działalność partyj politycznych była ograniczona, gdyż całe społeczeństwo zwarło się w przeciwdziałaniu fali germanizacyjnej w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim. Naogół była ona

prowadzona przez ziemiaństwo i inteligencję zawodową, a co do ducha była narodową i zachowawczą; broniła jednak praw warstw ludowych, ponieważ skuteczność obrony zależała od współdziałania z masami. Ruch socjalistyczny i ludowy nie mogły tam mieć powodzenia, choć istniały pewne dążenia. W Kongresówce początkowo partyj nie było, przedstawicielstwa również, a opinie urabiały zrzeszenia, nieraz grupujące się około pism. Taką grupę stanowili np. pozytywiści z „Prawdą“, którzy głosili program pracy organicznej, a podobnie zwolennicy uprawnień ludu i wydający „Głos“. Początki XX wieku zaznaczyły się silnym rozdziałem na kilka kierunków politycznych, mianowicie narodowo-demokratyczny, socjalistyczny i świeżo powstający ludowy, którym towarzyszyły inne grupki. Na Ziemiach Wschodnich panowała ziemiańska opinia zachowawcza i ugoda.

Zobaczmy dalej, jak kształtowała się działalność poszczególnych ugrupowań politycznych.

Zachowawcy galicyjscy byli najdawniejszą grupą polityczną, która oddziaływała na dolę włościan, a ponieważ pochodzili z ziemian i posiadali z tego tytułu prawdziwe oraz urojone pretensje do włościan, więc siłą rzeczy hamowali rozwój uprawnień i samodzielności włościańskiej, posługując się nawet oszukaństwami i przekupstwami wyborczymi. By nie obciążyć swych kieszeni, zaniedbywali długo sprawy gospodarcze i oświatowe. W Kongresówce częśćka pracowała w gminach i sądownictwie gminnym.

Ruch pozytywistów zalecał rozszerzenie przemysłu i handlu przez co sprzyjał tworzeniu się nowych kapitałów i utrzymywał społeczeństwo w ruchu i pracy. Jakkolwiek wyrzekano się działalności społecznej, to jednak bliżej było stąd do idei polskiej w przyszłości, niż od bezruchu zachowawców. Ruch gospodarczy w Kongresówce umożliwił pozatem włościanom pole do zarobkowania w ciężkim okresie tuż po uwłaszczeniu.

Narodowa demokracja przeszła w swoim rodzaju zasadnicze przeobrażenia poglądów, zwłaszcza w stosunku do wsi, miała też różne możliwości działania po poszczególnych zaborach, to też jej rola nie da się prosto ująć. Sprawę niepodległości Polski (wobec trójjakoizmu) narodowa demokracja zrazu wysuwała na pierwszy plan, ale później w obliczu ruchów rewolucyjnych 1905 r. cofnęła się z tego stanowiska, a nawet potępiła ruch strajkowy. Obawa przed zespoleniem polskich grup rewolucyjnych z rosyjskimi w walce z systemem carskim spowodowała wycofanie się z doraźnej walki przeciw Rosji. Jednak część narodowo usposobionych ziemian Kongresówki było konsekwentna, gdyż mimo to później szerzyła powolne uświadczenie narodowe (przy pomocy „Polaka“ i kółek rolniczych C. T. R.) obok prowadzenia dalej działalności gospodarczej. Na tej drodze dużo zrobili dla sprawy unarodowienia wsi, zwłaszcza że opierali się również

silnie o pierwiastki religijne. Te same czynniki narodowe, religijne i gospodarcze wiązały w Wielkopolsce włościan z ziemianami.

W sprawach agrarnych narodowa demokracja pierwotnie stała na gruncie przychylnym dla potrzeb włościańskich, następnie jednak zaszły w tem zmiany; ponieważ w Galicji pozyskała zczasem (po 1902 r.) dużo elementu ziemiańskiego, przeto później osłabła w działaniu. Ludowców zwalczano jako przeciwników, zwłaszcza za wydzieranie im wpływów na wsi. W Kongresówce narodowa demokracja stanęła silniej na gruncie popierania rozwoju samodzielności włościan i popierała umiarkowane dążenia przebudowy struktury agrarnej (parcelację, znoszenie serwitutów, scalenie), pomagano w organizowaniu się drobnych rolników (kredyt, kółka rolnicze, mleczarnie). Wobec zdobywania uprawnień politycznych przez masy ludowe w Galicji narodowi demokraci byli przychylni, sprzyjali i popierali szerzenie oświaty początkowej. W Kongresówce dążyli do przywrócenia praw językowi polskiemu (ruch za spolszczeniem gmin i sądów gminnych w 1905 roku), również wybitnie popierali tu szkolnictwo powszechne.

Napóźniej dotknęli stosunków wiejskich socjaliści. Nie był to właściwy dla nich teren działania, to też nie mieli z początku programu agrarnego, a gdy go stworzyli — nie odpowiadał bezpośrednim potrzebom i życzeniom włościan, jeżeli pominiemy te okoliczności, że idee socjalistyczne wogóle włościanom nie odpowiadają. Na gruncie zaboru pruskiego socjalizm nie mógł nic zrobić, bo był zależny od Niemców, a naprzeciw stała zwarta opinia narodowa i katolicka. W sprawach gospodarczych w Galicji sami nie działali, a jedynie popierali żądania drobnych rolników, zwłaszcza w dziedzinie równomierniejszego rozkładu obciążeń podatkowych. Zato w zakresie zdobywania uprawnień politycznych walczyli się zasłużyli. W Kongresówce szerzyli na wsi (obok ludowców) zrozumienie i potrzebę samorządu przynajmniej.

Z przeglądu głównych prądów politycznych stwierdzamy, że ogromna masa drobnych rolników nie miała nigdzie dobrych przewodników i obrońców jej spraw wśród tarć o rolę w społeczeństwie i państwie. Musiała przyjść chwila uświadomienia sobie tego przez masy włościańskie i dążenia do samoobrony przez utworzenie stronnictwa ludowego.

Rozbudzenie ruchu ludowego miało swą podstawę w humanitarnem działaniu szeregu osób z pośród duchowieństwa i inteligencji o patriotycznym i społecznym sposobie myślenia. Był to niejako odruch przeciw usunięciu najliczniejszej warstwy ludności od współudziału w rządzeniu, poniewieraniu jej, a także wyzyskiwaniu na najmie robocizny, odstępowaniu drewna i pastwisk oraz rujnowaniu ludności przez karczmarzy żydowskich przy pomocy lichwy i propinacji. Później dopiero doszli działacze polityczni z łona samej wsi pochodzący.

Duchowieństwo miało na wsi pewne zaufanie, a powiększyło je przez zwalczanie pijaństwa i obronę przed wyzyskiem (B. 15). Później przeszło do dźwigania ludu z ciemnoty i bierności, ale z myślą zachowania go pod swem kierownictwem. Gdy ostatnie nie udało się, duchowni wyklinali „odstępców“, co zwiększało zaciętość chłopską i dążenie do niezależności.

Właściwy ruch ludowy, jako klasowo zorganizowany, pochodzi głównie z działalności kilku ludzi, mianowicie ks. S. Stojałowskiego, B. Wysłoucha, J. Stapińskiego i J. Bojki. Pierwszy i główny z nich pobudził włościan do czytania i myślenia, drugi dał wytyczne programowe, trzeci przeprowadził organizację, a ostatni był „mężem sztandarowym“, który przyciągał swemi słowami i czynnością masy ludowe i łagodził jaskrawość J. Stapińskiego. Pojęcie ruchu ludowego obejmowało pierwotnie ludność wsi i miast, wogóle zaś sfer materialnie słabych a społecznie dotąd upośledzonych, czyli była to polityka drobnomieszczańska i chłopska zarazem. Zczasem ruch ten rozszczepił się na dwa tory: ściśle ludowy objął wyłącznie wieś, a proletariatem miejskim zaopiekowali się socjaliści, choć było pewne przenikanie wpływów nawzajem.

Jakto już powiedzieliśmy, najwięcej podniety wniósł w masy ludowe Stojałowski (B. 115). Z pochodzenia ziemianin, wykazał w życiu dużo różnorodnych cech swego charakteru, z których trzeba podkreślić głęboką religijność, demokratyzm pojęć i postępowania, ogromną pracowitość oraz wytrwałość w dążeniu do celu, a obok tego brak zrównoważenia, chęć wyróżnienia się i krańcową lekkomyślność w niektórych wypadkach. Widział wyzysk, krzywdę i upośledzenie mas ludowych, to też starał się im pomóc w miarę możliwości. W postępowaniu zawodził się ciągle, bo nie był głębokim znawcą spraw i ludzi, ale instynktownie ciągnęło go do działania. Z wolnomyślnego młodzieńca poszedł na zakonnika, a gdy sukienka zakonna (jezuicka) krępowała jego ruchy — przeszedł do świeckiego duchowieństwa. W uświadomieniu ludu zdążał do pojednania wszystkich warstw (pod hasłem „z polską szlachtą polski lud“), ale okazało się, że panujący ziemianie nie chcieli uznać nowej rosnącej siły i wtedy musiał obrać drogę walki z nimi oraz powołnymi im urzędnikami. Sam religijny i z wierzącymi działając chciał się oprzeć o duchowieństwo, ale wobec narzuconej księżom niechęci do niego, musiał i tych omijać i zwalczać. I tak wypowiedział walkę nie tylko stronnictwom rządowym, ale i lichwiarzom żydowskim oraz biernej lub wrogiej (a liberalnej) inteligencji, czyli naraził sobie wszystkich możniejszych, to też śledzono każdy ruch jego, a działalność bezwzględnie utracano.

Szeroką działalność zaczął od wydawania dwóch pism dwutygodniowych: „Wieniec Polski“ i „Pszczółka“ nabytych od Czesława Pieniążka w 1875 roku: „Wieniec“ był więcej o nalocie politycznym, „Pszczółka“

miała charakter religijny. Obok tego wygłaszał odczyty, zwoływał wiece publiczne, gdzie szerzył własne poglądy przy pomocy swego wykształcenia kaznodziejskiego. Programów nie układał, bo czytelnicy i słuchacze nie zrozumieliby ich (coprawda i nie miał z początku silnie ustalonych wytycznych), a więc głównie malował niedogodności współczesnego położenia ludu i nawoływał do oświaty, oszczędności oraz zakładania zrzeszeń. W miastach miały one mieć charakter przemysłowy, a po wsiach miały to być „kółka oświaty i pracy“, wzorowane trochę na cechach kółek rolniczych wielkopolskich. Zdołał nawet utworzyć centralę dla kółek 20. 6. 1878 r. z Walerjanem Padlewskim na czele, ale organizacje te rozbijano przez kilka lat i dopiero po wyparciu z nich ks. Stojałowskiego przemieniono na późniejsze kółka rolnicze.

Ruch na wsi zaczął się od zorganizowania już w 1877 roku samodzielnej wycieczki do Rzymu na 50-lecie Piusa IX-go, wbrew wszelkim wysiłkom organizatorów wycieczki inteligenckiej, tegoż roku zwołał do Lwowa wielki wiec włościański, w rok później w Krakowie, w 1879 roku zgrupował włościan na obchód Św. Stanisława w Krakowie, a w 1881 roku na pielgrzymkę słowiańskiej do Rzymu: wreszcie w 1883 roku na jego wezwanie stanęło w Krakowie 12.000 włościan na obchód dwuchsetnej rocznicy zwycięstwa wiedeńskiego. Rzuciło się to w oczy zachowawcom, wywoływało z ich strony przykre szykany wobec uczestników, gdyż bano się samodzielnego wystąpienia włościan do wyborów. Obawy te spełniły się w 1887 roku. Chłop-polityk został więc przygotowany, potrzeba było programu i przywódców. Ale za to władze rządowe galicyjskie (namiestnik hr. Badeni) zaczęły osaczać ks. Stojałowskiego, a na czas wyborów osadzono go w więzieniu, pod nieprawdopodobnymi zarzutami, co jednak znowu jednało mu zwolenników, jako męczennikowi. Pierwsze więzienie wypadło dlań korzystnie i z tego względu, że zdołał wtedy zapoznać się z zasadami socjalistów, równocześnie tam więzionych, oraz dążeniami B. Wysłoucha; po uwolnieniu zużył to na pogłębienie głoszonych myśli.

Twórcą ideologii „ludowej“ był Bolesław Wysłouch, ziemianin z Polesia, który musiał uchodzić przed władzami rosyjskimi wśród represyj po powstaniu styczniowym. Osiadł we Lwowie i zajmował się dziennikarstwem. Pisał dużo, wydawał aż trzy pisma, zwłaszcza założony przez siebie w 1889 roku tygodnik „Przyjaciel Ludu“. Punktem wyjścia w działalności B. Wysłoucha, szerzonej przy pomocy „Przeglądu społecznego“ (od 1886 r.) a także „Kurjera Lwowskiego“ był taki pogląd: „Program nasz musi być ludowym, bo po pierwsze chce tego etyka społeczna, która dobro ogółu, interesa mas ludowych za cel w działaniu społecznym uznaje; bo powtóre wówczas tylko wyzwolą się siły uwięzione mas ludowych, które podejmą energicznie i świadomie prace nad rozwiązaniem problemów społecznego postępu; zachowanie

i rozwój naszej narodowości oprą się tem samem na gruncie realnym; sprawa polska stanie się sprawą kilkunastu milionów ludzi, z którą prędzej czy później państwa i ludy sąsiednie liczyć się będą musiały; bo w końcu po trzecie: w tem właśnie widzimy ideowe pogodzenie naszych ideałów narodowych z ogólnym, demokratycznym ideałem wszechludzkim, w imię którego walczą dziś wszystkie lepsze siły w świecie całym“ (B. 82). Jak widzimy, był to szeroko patrzący myśliciel i idealista, ale mniej działacz; redaktorską działalność B. Wysłoucha wspierała jego żona Marja z Bouffałów, wnosząc dużo patriotyzmu do jaskrawej naogół treści pism ludowych. Oni też zachęcali włościan do pisania w swej gazecie.

„Przyjaciół Ludu“, później organ „Polskiego Stronnictwa Ludowego“ w Galicji, utrzymywał ruch ludowy na najwyższym poziomie moralnym i społecznym. Ale ta właśnie jego działalność ideowa, pozatem pozbawiona pierwiastku religijnego, nie mogła objąć wielkiego koła zwolenników i przeniknąć wgląd grubej masy chłopskiej. „Ciemny, zgłodzony i łaknący natychmiastowych korzyści chłop potrzebował prostszej sprawy, zaprawionej religijnością. Przygotował mu ją agitator, który nie miał ani stałych przekonań, ani delikatnych skrupułów, ale za to miał nienasyconą ambicję osobistą i zdolności dogadzania niskim instynktom“ (B. 270). Był to Jan Stapiński. Pochodził on z ubogiej rodziny włościańskiej z okolic Brzozowa, wśród zmagañ z niedostatkiem i dotkliwą chorobą wzroku (B. 267) doszedł aż do studjów prawniczych we Lwowie, skąd odciągnęła go działalność polityczna. Zrazu współpracował z ks. S. Stojałowskim w „Wieńcu i Pszczółce“, poczem przeszedł do stronnictwa ludowego. Działalność polityczną wprowadził na tory praktyczne, dopominając się jasnego postawienia sprawy, dodał jej ogromnego rozmachu przez silną agiację. Szerokich horyzontów myślowych nie posiadał, drażliwości sumienia również, zato potrafił ognić przemawiać do tłumów, barwnie przedstawiać krzywdy i należne prawa i tak potrafił „poruszyć wszystkie namietności, że w ogień za nim by poszli“.

Niemal zupełne przeciwstawienie znajdujemy u Jakóba Bojki. Po przejściu nauczycielstwa wiejskiego (12 lat) osiadł na gospodarstwie i zajął się budzeniem samodzielności chłopskiej, której braki wykazał w cennej książeczce „Dwie dusze“. Wielce patriotyczny (B. 16) i religijny, dobry mówca o nalocie kaznodziejskim, na czynnego polityka nie nadawał się, ale posiadał dar przyciągania włościan do siebie i do swoich poczynañ. Mimo wszystkie zalety był zawzięcie prześladowany, zarówno ze strony duchowieństwa, jak i władz rządowych, a ponadto poniewierany przez oświeconych zachowawców.

Czas, oświata i agitacja robiły swoje: nowe popańszczyźniane pokolenie włościańskie weszło w 1889 roku do sejmu lwowskiego, gdzie na skutek nacisku ziemian i duchowieństwa zerwało ze swym protektorem ks. S. Sto-

jałowskim i utworzyło „Klub Katolicko-Ludowy“, zarazem zawiązano mało znaczący „Związek Stronnictwa Chłopskiego“ w Nowym Sączu. Tymczasem grupka ludzi skupiona koło Wysłouchów zawiązała w 1894 r. „Polskie Towarzystwo Demokratyczne“, które w rok później zmieniło nazwę na „Polskie Stronnictwo Ludowe“. W tymże roku weszło do sejmu 7 włościan wystawionych i popieranych przez pisma „Przyjaciół Ludu“ oraz „Wieniec i Pszczółka“, z czego zaraz 6 poszło do nowoutworzonego P. S. L., a jeden został z ks. S. Stojalskim. W roku 1891 zjawił się jeden poseł ludowy w parlamencie wiedeńskim, a w 1897 roku było ich tam już trzech.

Pozyskiwanie sobie sympatji wśród społeczeństwa odbywało się też dzięki pismom literatów: o ludzie zaczęli wtedy pisać S. Wyspiański, W. Orkan i M. Konopnicka. Księża, jakkolwiek w części sprzyjali temu ruchowi, naogół występowali całemi siłami (i kłótwami) przeciwko ludowcom, co jednak przeważnie pomnażało szeregi prześladowanych. Wśród tarć i drobnych rozłamów przybywało ludowców po wsiach, a spotężniało to po uchwaleniu nowego programu P. S. L. w 1903 roku i objęciu wkrótce potem kierownictwa przez J. Stapińskiego. W praktyce ruch ten obejmował głównie zamożniejszych włościan.

Stronnictwo Ludowe wielkich idei programowych nie głosiło; było jednak niewątpliwym dowodem wyzwania się ludu z pod dotychczasowej politycznej kurateli. Główniejsze tendencje widzimy w następujących słowach programu: „Polskie Stronnictwo Ludowe dąży do narodowego, politycznego i ekonomicznego i cywilizacyjnego podniesienia ludu i nie spocznie w walce, aż zniknie na ziemi naszej, jak długa i szeroka niedola i niesprawiedliwość“. „Pojęciem lud obejmujemy wszystkie warstwy zarówno miejskie jak i wiejskie, które zajmują się pracą fizyczną czy umysłową i pracę uważają za jedyny tytuł do zasług i obowiązków“. Nawiązując zaś do bieżących potrzeb głosi: „Polityka która się nie troszczy o warunki bytu warstw ludowych — narodową nie jest“. Z politycznych żądań wysuwano zrazu żądanie usamodzielnienia Galicji i przyłączenia do niej polskich okolic Śląska Cieszyńskiego, a dalej z 4-przymiotnikowego głosowania do samorządu; w dziedzinie narodowej głoszone zasadę równouprawnienia Rusinów. Później P. S. L. stanęło na gruncie niepodległości. Wśród punktów gospodarczych nie posiadano jednak pełnego programu agrarnego.

Stanowisko względem innych grup społecznych, zwłaszcza dotąd polskość przedstawiających, było takie, że główne dążenia rzstrzelonych później grup ludowych rzadko kiedy potraçały o chęć odwetu za wiekowe upośledzenie poddańcze, pozaatem były szczerze narodowe, żądały tylko uprawnień dla swych bieżących potrzeb gospodarczych i możliwości nadrobienia dawnego zaniedbania. Widać to z poniższego odezwania się: „Demokraci dzisiejsi utrzymują, że lud trzeba zdobywać dla polityki narodowej, stwo-

rzanej przez inne warstwy. A ludowcy twierdzą, że trzeba, by lud taki, jaki jest teraz, stworzył własną politykę narodową, wynikającą z jego potrzeb i służącą jego jako rdzenia narodu, interesom i pragnieniom, i tę swoją politykę, choćby ona była zupełnie inną, niż uznane dotąd pojęcia i tradycje, innym warstwom narodu ażeby ze siebie dał, a nawet, gdy trza będzie, narzucić" (B. 97).

Jeżeli zechcemy zrobić jeszcze kroki przegląd dorobku ruchu ludowego, to znajdziemy zarówno strony dodatnie jak i ujemne. W dziedzinie społecznej zdobyto w Galicji stopniowo równouprawnienie polityczne i lepsze traktowanie świąty powszechnej. W sprawach gospodarczych uzyskano sprawiedliwsze rozłożenie podatków, popieranie rozwoju przemysłu, ale nie umiano doprowadzić do uregulowania tak ważnych spraw, jak parcelacja i wychodźstwo. Również bardzo poważną zdobyczą grup ludowych i sacjalistycznej było ograniczenie karczmarsstwa, co pośrednio przyczyniało się do podnoszenia stanu materialnego i moralnego warstw uboższych. Były w tem i owoce działalności dawnych demokratów oraz S. Szczepanowskiego. Ludowcy opanowali na parę lat przed wojną ponad 15% rad gminnych i zdobyli większość w wielu radach powiatowych. Gospodarczą działalność zaczęli rozwijać dopiero po 1900 roku; w niedługim czasie mieli bank parcelacyjny i własną ubezpieczalnię od ognia, ale kółka rolnicze opanowali dopiero po wojnie.

Następstwem silnej działalności agitacyjnej było zrozumienie (ale i przecenienie) swych sił i praw, lecz uciążliwa walka z nieprzebiegającymi w środkach konserwatystami powodowała ciągłe odciąganie ludzi, wiązanie krętaćkich sojuszów, czyli demagogję ostatniego stopnia. Wybory obniżyły ogromnie poziom moralności publicznej, co z kolei osłabiało ideał narodowy. Poderwanie zdrowia moralnego na wsi było wielką klęską, wynikającą z niezdrowego politykowania. Mimo to można jednak stwierdzić wyraźnie spolszczenie „cesarskich“ włościan, którzy też stale manifestowali swą polskość podczas uroczystości narodowych (obchód Mickiewiczowski 1890 r., Kościuszkowski 1894 r., Grunwaldzki 1910 r.).

W Kongresówce stroną polityczną ludu wiejskiego zajęto się późno naskutek trudności i choćby z tego względu, że byłaby mało użyteczna wobec braku uprawnień politycznych. Przez szereg lat urabiał w tym kierunku opinię społeczeństwa „Głos“ (od 1886 r.), będący organem narodowej demokracji, który wyrażał (z socjalistami) dość śmiałe myśli, zbliżoną do współczesnego mu rosyjskiego „narodnicestwa“. Bezpośredni wpływ na masy miał tajny tygodnik „Polak“ i jawna „Zorza“, a zwłaszcza lewicowe i późniejsze „Zagon“ oraz „Zaranie“, które poruszały zagadnienia społeczne i polityczne. W latach rewolucyjnych narodowa demokracja wyłoniła tajne ugrupowania polityczne chłopskie, które podczas wojny połączyły się z ruchem ludowym.

Znaczna część powstających naówczas kółek rolniczych miała już tendencje ludowe, co objawiło się w niechęci do podporządkowania się Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu oraz utworzeniu własnego Towarzystwa Kółek Rolniczych im. S. Staszycza (1907 r.).

Ludowcy Kongresówki przyjęli zczasem w ogólnych zarysach ideologję ludowców galicyjskich, według uchwały P. S. L. z 1903 roku. Hasło „sami sobie“ miało żądać współdziałania i współpracy na wsi, opierając się wyłącznie o własne siły i odrzucając proponowaną później pomoc pieniężną władz państwowych (rosyjskich). Z początku głównie należeli tu zamożni włościanie, potem większość stanowili małorolni. Ponieważ grupowali się koło redagowanego przez M. Malinowskiego „Zarania“, byli zwani „zaraniarzami“. Według własnego wyrażenia, ideałami ludowców Kongresówki były: „1) zdobywanie ziemi dla ludu, 2) ochrona pracy ludowej. 3) oświata i walka o jej wolność dla ludu i wreszcie 4) zrzeszenie sił ludowych — to cztery węgly olbrzymiej budowy, a budową tą nasza Ojczyzna — Polska Ludowa“ (B. 97).

Zabór pruski nie brał czynnego udziału w tworzeniu ruchu ludowego. Wprawdzie w latach dziewięćdziesiątych zeszłego wieku szerzyły się tam podobne hasła, ale te szybko zanikły pod wpływem wzmożonych ataków niemieckich. Ideologję ludową szerzył jedynie na Pomorzu i w Poznańskim W. Kulerski przy pomocy wydawanej przez siebie „Gazety Grudziądzkiej“. Utorowało to drogę do powojennego rozwinięcia się tam politycznego ruchu ludowego.

V. WARUNKI GOSPODARCZE.

Ustrój rolny.

Na pierwszy plan wysuwa się postać uwłaszczenia, która najwięcej zaważyła na późniejszym rozwoju dobrobytu wsi. Czas zniesienia pańszczyzny i nadania włościanom gruntów na własność przyszedł w poszczególnych zaborach (a nawet ich częściach) w różnych okresach, a pozatem nastroje rządów były różne, to też musimy to poruszać osobno.

Rząd pruski miał na celu stworzenie silnych gospodarstw włościańskich. W takim zamiarze był wydany w roku 1811 akt o zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczaniu włościan w państwie pruskiem, czyli w odniesieniu do ziem obecnej Polski na Śląsku i Pomorzu. Gdy po kongresie wiedeńskim Prusy uzyskały jeszcze Poznańskie, to i tam zarządziły w 1823 roku podobne postępowanie. Przeprowadzanie nadania ziemi zachodziło bardzo powoli (do 1850 r., nawet do 1860 r.), a silniejszy ruch toczył się pod koniec, kiedy trochę mniej już dbano o włościan, a za to starano się oszczędzać dwory. Reformy te stały ściśle na gruncie gospodarczym, mało nawet robiono różnic ze względu na wzajemną narodowość ziemian czy włościan. Do roku 1848 tworzone gospodarstwa niemal wyłącznie parokonne i czterokonne, zaś posiadaczy mniejszych kawałków ziemi spłacano, a ci tworzyli zastępy bezrolnych lub szli na stałą służbę folwarczną. Po tym dopiero terminie stworzono z ocalałych jeszcze małorolnych posiadaczy trochę właścicieli karłowatych gospodarstw. A więc, jakkolwiek włościanie nasi stracili na zniesieniu pańszczyzny około szóstej części posiadanej przedtem ziemi i wielu drobniejszych zostało bezrolnymi, to jednak obdzieleni ziemią w przeważnej mierze mieli żywotne warsztaty rolne. Jedynie na Górnym Śląsku ogromna większość (33% do 5 mg. magd. i 50% 5—30 mg. magd.) dostała gospodarstwa niewystarczające na wyżywienie się wyłącznie z nich. Było to już wyraźne ustępstwo na rzecz junkrów śląskich.

Na uwagę zasługuje również sposób nadania gruntów, mianowicie oddzielano całość gruntów wioskowych od dworskich (separacja), znoszono też służebność, przyczem włościanin dostawał ziemię scaloną. Odpowiadało to dobremu pojęciom o poprawnej gospodarce.

Nadanie ziemi włościanom w Galicji odbyło się na podstawie aktu z 1848 roku, przyczem każdy odrazu otrzymał na własność ziemię dotychczas przez siebie posiadaną, do czego doszły później (po 1853 roku) skrawki parcel za zniesione służebności pastwiskowe i leśne. Pobudki rządu austriackiego miały na celu pozyskanie na swoją stronę włościan, jak również nastawianie umysłów ostatnich przeciw właścicielom ziemskim. Ważność aktu i rewolucyjny jego charakter powodował to, że nie było tam mowy ani o nadawaniu nowej ziemi (i nie usuwano), ani też o separacji i scalaniu, — wszystko zostało po staremu. W ten sposób utrwalono strukturę gospodarstw, w której ogromnie przeważały gospodarstwa niewystarczające do dostatniego utrzymania się na nich, a więc zgóry skazywano ich właścicieli na dorabianie poza gospodarstwem. Odszkodowanie za zniesienie pańszczyzny właściciele ziemscy otrzymali od rządu, co włościan obciążało częściowo tylko w podatkach.

W Kongresówce uwłaszczenie odbyło się również w sposób rewolucyjny, aktem z 1864 roku, jakkolwiek było niewiele przedtem poprzedzone zniesieniem pańszczyzny (Wielopolski, 1861) oraz powstaniem nadaniem ziemi (Rząd Narodowy, 1863). Posunięcia rządu rosyjskiego były przede wszystkim polityczne, czyli chodziło o pozyskanie dla siebie włościan, to też nie dbano o prawdziwą poprawę struktury rolnej. Naogół przyznawano posiadaczom dotychczasową ziemię, a pozatem nadano ziemię części bezrolnej służby folwarcznej, stwarzając sporo nowych małorolnych. W ten sposób utrwalono w posiadaniu włościan (B. 101) dużą ilość gospodarstw niesamodzielnych (34% do 6 mg. nowopolskich; 47% po 6-15 mg., w czem 23% po 6-9 mg.). Dotkliwym błędem było wznowienie aż 22% małorolnych (średnio po 5,1 mg.), z czego część już zerwała przedtem łączność z bezpośrednim gospodarowaniem własnem. Pozatem ukaz z 1864 roku nie powodował separacji ani scalenia, a nadto rozszerzył i utrwalił służebności leśne i pastwiskowe. Stan ten był łagodzony przez fakt istnienia już przedtem 58% gospodarstw czynszowanych, gdzie separacja i scalenie były dokonane.

Podatki płacone później do skarbu wynosiły najczęściej około trzeciej części świadczeń pańszczyźnianych, a nigdzie nie śmiały być wyższe od tamtych. Za samą ziemię włościanie bezpośrednio nie nikomu nie płacili, a tylko wespół z wszystkimi mieszkańcami w podatkach.

Ziemie Wschodnie obecnej Polski były widownią usunięcia pańszczyzny i nadania ziemi włościanom w 1861 r. na warunkach ogólnorosyjskich, które zostały złagodzone w 1863 r. pod wpływem współzawodnictwa z manifestami powstańczego Rządu Narodowego.

Jeśli teraz spojrzeć z ogólniejszego punktu widzenia i ocenić wartość uwłaszczenia dla włościan, to najważniejszym faktem było przejście wło-

ścianina do samodzielnej gospodarki na własną odpowiedzialność. Zniesienie pracy pańszczyźnianej miało największe znaczenie w Galicji, gdzie oczynszowania przedtem prawie nie stosowano, natomiast Wielkopolska i Kongresówka miały wiele czynszowników, to też zmiany miejscami miały mniejsze znaczenie. Największy pożytek z tego tytułu przypadł gospodarstwom zamożniejszym, gdyż jako żywotne łatwiej mogły pokonać nowe trudności, w czym pomagała większa zdawna samodzielność (zwłaszcza u oczynszowanych), niż u drobniejszych. Pozatem uwłaszczenie w zaborze pruskim było nie tylko zmianą prawnospołeczną, jak w innych zaborach, lecz także i gospodarczą (scalenie, większe gospodarstwa). Stąd też Galicja najciężiej odczuwała przejście od robocizny pańszczyźnianej do najemnej. Najślabsze zmiany zachodziły na Ziemiach Wschodnich, a to ze względu na ogólne zapóźnienie w stosunkach gospodarczych, zwłaszcza późne dotarcie tam gospodarki pieniężnej do folwarków.

Późniejsze zmiany w strukturze agrarnej gospodarstw włościańskich układały się bardzo rozmaicie, gdyż zależały częściowo od zapatrywań i dążeń rządów żaborezych, a częściowo od przebiegu stosunków gospodarczych. Ogólnie można powiedzieć, że w zmianach struktury rolnej da się wyróżnić niejako dwa okresy od czasu uwłaszczenia do wojny, mianowicie pierwszy okres biernego bytowania włościan na uzyskanej ziemi, albo nawet odstępowania jej folwarkom, oraz okres prężności drobnych gospodarstw, która przejawiała się w nabywaniu ziemi folwarcznej, usuwaniu służebności i scalaniu. Obok tego stale i wszędzie zachodziło silniejsze lub słabsze dzielenie gospodarstw na mniejsze.

Powolna ale gruntowna reforma uwłaszczeniowa w zaborze pruskim, jak wiemy, dała stosunkowo zdrową strukturę agrarną; jedynie niepomyślne zrazu stosunki gospodarcze dla gospodarstw włościańskich (a korzystniejsze dla folwarcznych) powodowały to, że aż do 1880 roku folwarki skupowały ziemię włościańską, a w ten sposób pozbawiły włościan poznańskich znowu około szóstęj części ziemi. Gospodarstwa folwarczne szybciej otrząsnęły się z następstw przebudowy ustrojowej, a po zastosowaniu kapitałów i wiedzy, — górowały nad włościańskimi, tak iż mórg folwarczny ceniony był drożej niż włościański, to też wykupno kalkulowało się i postępowało. Dopiero poprawa stosunków gospodarczych dla włościan spowodowała ruch odwrotny, mianowicie stale zwiększającą się parcelację folwarków; siedł on zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych, kiedy powetowano dawne straty. Równocześnie osłabło i niemal znikło dzielenie drobnych warsztatów rolnych. W ten sposób zdołała się utrzymać dobra struktura agrarna. Na Pomorzu zachodziło tylko wykupno, a na Śląsku wykupno i dzielenie, natomiast nie było tam parcelacji. Pozatem nie prowadzono prawie wcale scalania, bo pozostała szachownica była bardzo nieliczna, a podobnie nie było służebności.

Poważna walka toczyła się o narodowy stan posiadania, ponieważ państwo pruskie i społeczeństwo niemieckie usilnie zdążyły po wojnie z Francją do zniemczenia ziem polskich, a to czyniono silnie przez wykupywanie ziemi i osadzanie na niej Niemców. Umyślnie w tym celu utworzona w 1886 roku „Komisja Kolonizacyjna“ rozwinęła silną działalność (obracała czasami kapitałem około miljarда marek), tak iż do 1895 r. ziemi w rękach polskich ubywało; po tym terminie zaczęło jej znowu przybywać i już przed wojną odkupiono od Niemców z nadwyżką poprzednie straty.

Kształtowanie się struktury agrarnej w Galicji było jaskrawym przeciwstawieniem stosunków w zaborze pruskim. Nie było dostatecznych do wyżycia gospodarstw, nie regulowano szachownicy, opóźniano oświatę, a resztę robiła niekorzystna konjunktura dla rolnictwa. Upadek gospodarczy włościan był tam po uwłaszczeniu bardzo znaczny. Natomiast dzielenie gospodarstw szło bardzo silnie, pogarszając coraz więcej i bez tego niekorzystne wyposażenie gospodarstw w ziemię. O zniesieniu służebności już wspominaliśmy; dokonało się to zaraz w pierwszych latach po uwłaszczeniu. Działalność scaleniowa była tak nikła, mimo ogromnej szachownicy gruntów (a do tego z urzędu przez sądy powiększanej), że wogóle nie wchodzi w rachubę.

Wielkie znaczenie miała tu parcelacja majątków między włościan. W drobnej mierze trwała niemal od uwłaszczenia, ale ożywienie nastąpiło dopiero między latami 1889 a 1902, czyli: po zaróbkach na wychodźstwie, zaś najsilniejszy, wprost żywiołowy, ruch rozwijał się w latach przedwojennych obecnego stulecia. Włościanie zdobyli przez parcelację do wojny prawie dziesiątą część swego posiadania pouwłaszczeniowego, a także około dwudziestą część za zniesione służebności, razem 14%. W wielu powiatach zachodniej części kraju folwarki prawie zanikały. Wydatnej poprawy to nie przyniosło, tak iż struktura agrarna Galicji pozostawała nadal zła, a właściwie jeszcze gorsza (80% poniżej 5 ha).

W postępowaniu rządu rosyjskiego zasadnicze posunięcia uwłaszczeniowe były pomyślane dla bezpośrednich swych korzyści politycznych, ale jednak zawierały i przepisy korzystne dla włościan, któremi były np. zakaz nabywania ziemi włościańskiej przez folwarki oraz zakaz podziału na części poniżej 6 morgów. Pierwszy zakaz uchronił obszar włościański od przechodzenia tegoż do folwarków, bo położenie w tej dziedzinie było po uwłaszczeniu bardzo podobne do wielkopolskiego. Drugi zakaz miał już o wiele mniejsze znaczenie, gdyż dzielenie gospodarstw zależy więcej od możliwości uzyskania gdzieindziej zajęcia, naturalnie przy łatwości dokonania spłat, ale drobny wpływ wywierał. Samo dzielenie zachodziło silniej do czasu rozwinięcia ciężkiego przemysłu w Kongresówce, poczem osłabło, ale trwało, zwłaszcza w okolicach podmiejskich i podprzemysłowych.

Przechodzenie ziemi folwarcznej w ręce włościan szło stale, przez co ostatni pozyskali w Kongresówce około trzeciej części w stosunku do stanu po uwłaszczeniu. Był to wynik o wiele większy niż w Galicji, nie mówiąc o zaborze pruskim. Zdobyta przez włościan ziemia składała się w jednej trzeciej z odszkodowania za znoszone służebności, ale dwie trzecie zostały nabyte z parcelacji wskutek przewagi gospodarczej nad folwarkami. Ziemianie tracili na niskich cenach zbóż, a włościanie dorabiali się na sprzedaży wytworów hodowli podczas rozwoju przemysłu. Poza tem włościanie posyłali swych synów do fabryk i na zarobki wychodźcze, a stąd mieli pieniądze. Silniejsza parcelacja przejawiała się dopiero około 1880 roku i coraz się wzmacniała. Pomagał też w tem częściowo włościanom pożyczkami rządowy Bank Włościański (w Kongresówce od r. 1890). Już bezpośrednio po uwłaszczeniu przymusowo znoszono służebności w dobrach rządowych i donacjach, a począwszy od kryzysu zbożowego dobrowolnie i w majątkach prywatnych, choć ostatniego władze rządowe nie popierały. Parcelacja nieco powiększała szachownicę, ale ponieważ dość często tworzone nowe kolonje na miejscu folwarku, więc to nie było zbyt groźne. W ostatnich latach przed wojną (od 1911 r.) szybko rozwijał się ruch scaleniowy, ale nie zdążył jeszcze wiele zrobić. W ten sposób dzielenie zmniejszyło trochę wielkość gospodarstw, a parcelacja szachownicę, ale ubyło dużo służebności i włościanom ziemi przybyło; pozostało jednak dużo gospodarstw karłowatych i wielkie zastępy ludności bezrolnej.

Na obszarze Ziemi Wschodnich zmiany strukturalne były niewielkie, gdyż zrazu odbywała się tylko niewielka parcelacja. Po 1905 roku silniej ruszyła parcelacja przy wybitnej pomocy Banku Włościańskiego; poza tem rozwinęło się scalenie, które jednak w nieznacznym stopniu dotyczyło ziem należących obecnie do Polski.

Zkolei zwrócimy uwagę na znaczenie struktury rolnej dla gospodarowania. Dobry ustrój rolny ma bardzo duże znaczenie w nowożytnem państwie demokratycznym. Siła i wystarczalność gospodarcza poszczególnych jednostek stanowi przecież o sile państwa. Zatem w kraju rolniczym podstawy dobrobytu przeważających warsztatów gospodarczych, czyli korzystny ustrój rolny drobnych gospodarstw rolnych, stanowią o stałości gospodarki narodowej.

Wśród szeregu zagadnień ustroju rolnego najbardziej wybijają się kolejne zagadnienia: wielkości gospodarstw i ich wzajemnej liczebności, a w szczególności jeszcze stopnia scalenia i służebności.

„Oddawna, bo już od czasów sławnych rzymskich teoretyków rolnictwa, rozpowszechniony jest w nauce pogląd, że stan chłopski stanowi największą siłę państwa, bo dostarcza mu najwięcej obrońców, a innym warstwom ludności obfitość żywności i odbiór wyrobów. To samo powtarza się

i dzisiaj z tym dodatkiem, żeby ten stan był nietylko liczny, ale zamożniejszy i oświećszy. Atoli im jest więcej chłopów na tej samej przestrzeni ziemi, tem są biedniejsi i im mniej mają oni warunków, aby dojść do zamożności. Aby się mieć dobrze, chłop powinien mieć nie tylko tyle ziemi, aby się mógł utrzymać z rodziną przy życiu, ale daleko więcej, aby mu pozostawało dosyć na zaspokojenie potrzeb wyższego rzędu, ta bowiem nadwyżka decyduje o jego postępie zawodowym i rozmiarach jego udziału w kulturze ogólnej. Nie tylko on wychodzi na tem lepiej, ale niewątpliwie i reszta ludności kraju“ — pisze F. Bujak (**B. 36**).

Co do ustosunkowania, to tenże autor przedewszystkiem opowiada się za różnolitością gospodarstw, gdyż stwierdza, że łatwiej wtedy o rzemieślników i robotników, wzrasta się odpływ do miast i przemysłu, czyli zamiast samowystarczalnego zastoju trwa ruch postępowy. Poza tem warto pamiętać o roli większych gospodarstw włościańskich, które bywają pionierami przy wprowadzaniu nowości, szybko idących stąd na mniejszych sąsiadów; jest to z jednej strony umożliwione posiadaniem koniecznych środków materialnych u bogatszych, a z drugiej strony tryb gospodarowania nie stanowi wielkiej różnicy między pierwszymi a drugimi.

Z poprzednich omówień musimy pamiętać o stosunkowo zdrowej strukturze rolnej gospodarstw włościańskich Poznańskiego i Pomorza, jak również o brakach w pozostałych zaborach, które wyrażają się w małorolności, szachownicy i służebnościach. Małorolność gdzieindziej jest łagodzona dobrą ziemią, ale poza tem brak miejsc zarobkowych, brak bezpośrednich i pojemnych rynków zbytu utrudnia cenniejszą wytwórczość, gdy pospolita i samowystarczalna nie daje możliwości do ulepszeń. Łagodzi to nieco oświata (**B. 110**), tam gdzie była lepiej postawiona, ale i to w warunkach posiadania możliwości dorabiania gdzieindziej. Zła struktura przy braku zarobków potęguje się jeszcze przez dzielenie gospodarstw, a nawet w wypadkach dorabiania się i dokupywania, — choć gospodarstwo poprawia się rozmiarem, — to jednak równocześnie wikła się w szachownicę.

Dogodny stopień scalenia gruntów zdawna już został uznany za warunek sprzyjający postępowi rolnictwu. Mamy na to szereg głosów obserwatorów i badaczy stosunków wiejskich (**B. 168**). Główne wady szachownicy dadzą się streścić w utrudnieniu postępowego gospodarowania, rozrzutności robocizny oraz łatwości robienia szkody (stąd nieposzanowanie cudzej własności i pieniactwo). Wszystko to są wady natury technicznej, które utrudniają gospodarowanie, głównie zaś uniemożliwiają ewolucyjne przystosowanie się organizacji gospodarstw do zmieniających się koniunktur. Poza tem stałe bytowanie w takich stosunkach wytwarza stan przygnębienia psychicznego, powodujący stępienie wrażliwości na braki codziennego życia oraz bierność wobec możliwości zmian w swem otoczeniu, warsztacie pracy,

zapatrywaniu na świat i t. p. To ostatnie jest może najcięższym hamulcem przy chęciach wprowadzenia wszelkich pożądanych nowości we wsi z szachownicą. Dopiero udatne scalenie może tam przełamać to nastawienie.

Duży związek ze stanem scalenia ma kształt wsi, czyli układ zagród względem siebie. Dotychczasowe spostrzeżenia mówią o rozbijaniu życia społecznego po rozbiciu wsi na odosobnione fermy. Bezpośrednie stykanie się codziennie we wsi zbitej wytwarza daleko idące współzycie, ale również wytwarza i szkodliwe objawy tego nazbyt silnego zbliżenia. Natomiast na odosobnionych fermach ludzie wyrabiają każdy dla siebie pewien światek, który silnie opiera się tylko o indywidualność jego uczestników, gdyż mniej jest narażony na równającą wszystko działalność środowiska zbitej wsi, podlegającej więcej psychice tłumu.

Pozostaje jeszcze sprawa służebności, która dotyczy poważnej ilości gospodarstw Kongresówki i Ziemi Wschodnich. Zagadnienie to zostało już dostatecznie oświetlone ze strony społecznej, mianowicie jako jabłko niezgody między wsią i dworem, a także w znacznej mierze ze strony gospodarczej. Mianowicie przyjęto powszechnie, że większa własność jest ograniczona w użytkowaniu i możliwościach zmian w swych posiadłościach, a włości nie demoralizują się przez korzystanie z dobra, o które wcale nie potrzebują się troszczyć. Należy jednak dodać do tych wywodów jeszcze jeden punkt, mianowicie ten, że gospodarz korzystający z serwitutu (leśnego, a zwłaszcza pastwiskowego) zatrzymuje w swym warsztacie pewne punkty nieustalone, pewne wpływy nieokreślone. Liczy on przecież na należną mu część korzyści pastwiska, zwykle małowartościowego i zawodnego, a przez to nie uwzględnia w swoim doborze upraw dla liczego i głodującego bydła, a więc paczy organizację gospodarstwa. Służebność leśna daje pole do chęci zwiększenia należnego mu opału, co jednak przeważnie zawodzi. Tak więc poza ujemnym wpływem stosunków służebnościowych przez nadużywanie ich, należy podkreślić to, że nowoczesna organizacja warsztatów rolnych nie znosi takich mocno chwiejnych gałęzi przychodowych.

Warunki wytwarzania i zbytu.

Znaczenie dobrych warunków gospodarczych dla wszechstronnego podnoszenia kultury jest znane oddawna. W naszych stosunkach wiejskich wiązały się one dosyć ściśle z rozwojem kultury materialnej i duchowej, to też uwzględniamy tu rozwój koniunktur dla drobnych gospodarstw w okresie pouwłaszczeniowym.

Ziemia zaboru pruskiego od początku znalazły się w zasięgu planowej i wytrwałej działalności królów pruskich od wcielenia ich w niemiecki organizm gospodarczy, a ponieważ ten był silny i rozwijał się sprężysto, przeto w sprawach gospodarczych musiały się poddać prądom

ogólno-niemieckim. Poszczególne części tego zaboru posiadały odrębne stosunki, bo np. Poznańskie dostarczało swe wytwory rolnicze na rynki Berlina i jego okolic, tam też kierowało się Pomorze, któremu już było dalej; zaś Śląsk miał bezpośredni zbyt w przemyśle. Zatem rozwój tych rynków odbiorczych, z uwzględnieniem współzawodniczenia rolnictwa obcych krajów, stanowił o powodzeniu rolnictwa miejscowego.

Okres uwłaszczenia w Wielkopolsce był bardzo ciężki. Następstwa wojen napoleońskich zadały dotkliwe ciosy gospodarstwu rolnym, a równocześnie nastąpiła utrata miejscowego zbytu w miastach i miasteczkach, których drobny przemysł został zniszczony. Przebudowa folwarków na nowej podstawie, mianowicie przy użyciu płatnej robocizny, szła powolnie, gdyż była utrudniona przez brak własnych funduszy i nieprzychylną politykę kredytową rządów pruskich. Dopiero po zakończeniu uwłaszczenia (około 1850 r.), zelzeniu nacisku politycznego i rozpoczęciu budowy kolei w Niemczech mogły gospodarstwa folwarczne rozpocząć wykorzystywanie nowej konjunktury. Spowodował ją głównie rozwój przemysłu niemieckiego, który tak silnie wchłaniał wytwory rolnicze, że musiano znieść dlań opłaty celne na zboża (1865-1880), co jednak nie zachwiało cenami. Zaczęła się też rozbudowa przemysłu rolnego, zwłaszcza opartego o rośliny okopowe. Okresu tego włościanie nie mogli wykorzystać, gdyż wobec słabego przygotowania do nadchodzących stosunków (ciemnota, brak kapitałów, wyzysk pośredników), jakoteż silnego wzrostu obciążeń państwowych raczej podupadali. Wynikiem tego było wykupno ziemi włościańskiej przez folwarki, co trwało aż do 1880 roku. Zaczęło się wtedy wychodzić, zrazu do Ameryki, a później na zachód Niemiec.

Zwycięska wojna prusko-francuska przyniosła dalszy wybitny rozwój przemysłu niemieckiego, co stwarzało dla pokolenia gospodarującego na roli do końca tego wieku możliwości materialnego dorabiania się, przy równoczesnym prowadzeniu zaciętej obrony swej narodowości. Zbyt zbóż wewnątrz państwa niemieckiego był tak dobry, że znana konkurencja amerykańska dała się odczuć w bardzo małym stopniu, a wraz z późniejszymi ulgami traktatowymi dla Rosji obniżka cen zbóż wyniosła zaledwie około 10% i skończyła się już w 1900 roku. Zaznaczony już przedtem rozwój przemysłu rolnego trwał dalej. Równocześnie poprawiały się warunki zbytu na wytwory pochodzenia zwierzęcego, czemu sprzyjały specjalne cła, zastosowane od 1870 roku i późniejsze obostrzenia weterynaryjne. Podczas gdy gospodarstwa większe były więcej związane z wytwarzaniem zbóż, to znowu gospodarstwa włościańskie silniej zaznaczały się w wytwórczości zwierzęcej (bydło, drób, świnie), więc ta poprawa ostatnim dawała większe korzyści. Fabryczne środki wytwarzania nabywane przez rolników stopniowo taniały. Polepszały się też stosunki kredytowe, pośrednictwo i komunikacja, ziemia zaś drożała. Poprawienie stanu dróg bitych sprzyjało włościanom w zbycie

drobnych wytworów w miastach, jak drobiu, jaj, masła, mleka i innych, co przedtem tylko sami spożywali.

Lepsza opłacalność rolnictwa i wychodźcze zarobki powodowały stopniowe nasycanie się wsi kapitałami, a spółdzielcze uruchomienie tychże przez Banki Ludowe usunęło poprzedni zastój kredytowy (1870-86), wyrównywując zapotrzebowanie kredytu już około 1890 roku. Warto też zaznaczyć, że wywłaszczająca działalność Komisji Kolonizacyjnej (od 1886 r.) wprowadziła około miljarда marek wyciągniętych głównie z Niemiec, które wprawdzie miały pomagać tylko Niemcom, ale pośrednio zmniejszały ciasto pieniężną. Pośrednictwo w handlu poprawiło się przez przybywanie polskich placówek handlowych, obok wyłącznych niemal dotąd niemieckich; lichwa i zdzierstwo żydowskie prawie nie miały znaczenia, gdyż Żydzi zdążyli już przenieść się do lepszych dla nich okolic Niemiec. Drogi bite i żelazne silniej zagęszczono; już przed 1900 r. kolej przecinała każdy powiat w zaborze pruskim, to też później tylko szło dalsze ich zagęszczanie. W wyniku tych stosunków korzystnych dla rolnictwa, zwłaszcza drobnego, zwiększał się popyt na ziemię ze strony włościan, czemu pomagało współzawodnictwo Komisji Kolonizacyjnej, tak iż ceny ziemi niemal podwoiły się w ciągu 30 lat.

O ile omówiony okres (1870-1900) był niejako organizacyjnym, to późniejsze lata przedwojenne były niejako utwierdzaniem tamtych zdobyczy w dziedzinie gospodarczej i toceniem zaciekłych walk o polską ziemię i język z Niemcami. Ceny zbóż rosły, wytworów hodowlanych też (choć w słabszym stopniu), bo tego broniły odpowiednie cła, to też drobni posiadacze ziemi dorabiali się i mogli ulepszać swe gospodarstwa. W handlu przybył nowy czynnik o charakterze społecznym, mianowicie od 1900 roku rozpowszechniały się „Rolniki“, czyli spółdzielnie zajmujące się handlem rolniczym. Komunikację poprawiano dalej przez budowę nowych odcinków dróg żelaznych i bitych, głównie w okolicach gdzie tworzone niemieckie osady kolonizacyjne.

Jedynie włościańska ludność bezrolna lub posiadająca bardzo drobne kawałki ziemi miała się gorzej, bo musiała wychodzić na roboty do Niemiec właściwych, gdyż na miejscu wypierali ich robotnicy sezonowi z Kongresówki i Galicji, a i folwarki starały się ich usuwać. Kupno ziemi dla stania się pełnym gospodarzem było też utrudnione, to też bezrolni osiadali w przemysłowych okolicach Niemiec. Brak przemysłu na miejscu, za wyjątkiem spożywczego, nie stwarzał większego bezpośredniego zbytu dla rolnictwa, ale przy dobrej organizacji wywóz wytworów rolniczych a przywóz przemysłowych był dla Wielkopolski korzystny. Rolnicy Pomorza mieli się nieco gorzej, bo przewóz dla nich był już trochę dalszy, a rozwój organizacji oraz wymiany handlowej i kredytowej rozwinął się słabiej. Nieliczne

warzyszyła niezdrowemu kredytowi. To też ludność żydowska rosła stale, dochodząc (od 1868 do 1890 r.) od 5,6% do 11,6% ogółu ludności, poczem dopiero nastąpiło załamanie tego przyrostu. Żydzi pośredniczyli również w dostarczaniu kapitałów, a gdy ich stąd (i z handlu) zaczął wypierać ruch spółdzielczy, przechodzili do przemysłu oraz do pośrednictwa w parcelacji.

Wraz z dorastaniem popańszczyźnianego pokolenia wiejskiego przychodziło powoli organizowanie się wsi, które dokonywało się przy słabej pomocy inteligencji, księży i ziemiaństwa, a nawet często wbrew życzeniom ostatnich. W tych czasach zaczęło się organizowanie handlujących kółek rolniczych. Zaczął się też ruch wychodźczy i parcelacyjny, które rozwijały się żywiołowo.

Po wszechstronnych niemal niepowodzeniach i próbach poprawy z końca XIX wieku, przedwojenne czternastolecie obecnego wieku wkraczało na tory pewnego rozwoju. Nie był on wielki ani jasny, bo stosunki nie zmieniły się radykalnie, lecz pobudzone poprzednio siły społeczeństwa przejawiały już swe działanie. Poprawiające się ceny wytworów rolnych (coprawda tuż przed wojną pogorszone traktatami bałkańskimi 1910 i 1911) i nieco obniżone ceny towarów przez rolnika nabywanych ułatwiały gospodarowanie i życie, ale warunki nadal były ciężkie. Braki stąd pochodzące uzupełniali włościanie zarobkami na wychodźstwie sezonowym i amerykańskim, które osiągnęło wtedy najwyższy swój rozwój. Pieniądze stąd płynące szły głównie na nabywanie ziemi z masowo parcelowanych folwarków. Agitacja przeciw wyrobom obcym zmniejszyła bezkrytyczne ich nabywanie i poprawiła zbyt krajowych.

Zarówno ożywienie przemysłowe, a jeszcze więcej zarobki wychodźcze i zorganizowanie drobnego kredytu wiejskiego w kasach Raiffeisena spowodowało wydatne potanie stopy procentowej i upadek lichwy. Gdy przed 1880 rokiem oprocentowanie pożyczki wynosiło około 20%, to w późniejszym okresie stopniowo spadło na 8%, a po 1900 roku nawet do 6% (B. 118). Był to głównie własny dorobek warstwy włościańskiej, dokonywany przy pomocy zakładanych przez F. Stefczyka kas spółdzielczych, bo powołane przez Wydział Krajowy banki (B. Krajowy, B. Przemysłowy) działały prawie tylko pośrednio. Komunikacja była w dalszym ciągu uzupełniana i to linjami o gospodarczym znaczeniu. Dotkliwość pośrednictwa żydowskiego zlagodniała trochę pod wpływem współzawodnictwa kas, sklepików i składnic spółdzielczych, a więcej może wskutek zmniejszonego pijaństwa i większego uświadomienia ludności, która już nie pozwalała się tak oszukiwać.

Rolnicy Śląska Cieszyńskiego podlegali podobnym warunkom gospodarczym, ale mieli zapewniony niemal bezpośredni zbyt wśród rozwijającego się tam ciężkiego przemysłu. Obok podobnych trudności jak w Galicji (ciemnota, lichwa), choć mocno zlagodzonych, silniej trapiły tamtejsze

sze rolnictwo objawy przesileni przemysłowych, które zaraz dawały się odczuć. Wogóle byt drobnych rolników był tam lepszy i postęp szybszy.

Zabór rosyjski należy podzielić na dwie silnie różniące się części, mianowicie Kongresówkę i Ziemię Wschodnie. W Kongresówce uwłaszczenie zaszło bardzo późno, to też z powodu dużego zapóźnienia i dokonania go po niszczącym powstaniu i pod politycznym kątem, — musiało spowodować bardzo silne zmiany. Na całości życia gospodarczego ciążył ubytek tysięcy ruchliwszych ludzi (poległych, skazanych, emigrantów), jak również ogromne straty materialne w postaci zniszczeń, kontrybucyj i konfiskat oraz wydatków na emigrację polityczną, co razem było tem dotkliwsze, że od podobnego wysiłku poprzedniego upłynął niespełna okres działalności jednego pokolenia. Następstwa represyj politycznych i późniejszego zalewu Kongresówki przez rolnicze wytwory Rosji były łagodzone dobrodziejstwami rozwijającego się wielkiego przemysłu w Kongresówce. Podstawa zmian gospodarczych leżała też już w zniesieniu granicy celnej od Cesarstwa.

Bezpośredni okres po uwłaszczeniu był dosyć korzystnym dla gospodarstw folwarcznych. Po kilkoletnim przystosowaniu się folwarków do nowych warunków znać było nawet pewne ożywienie, rozwijały się fabryki maszyn rolniczych, wzrastał się handel rolniczy. Włościanie mieli się gorzej, gdyż było im trudniej zorientować się w położeniu. Rząd rosyjski, mający na oku więcej względy polityczne niż gospodarcze, był zajęty utrwalaniem swych wpływów drogą administracyjną; pozatem budował koleje żelazne.

Stopniowo gromadzące się zmiany rynkowe spowodowały wreszcie około 1885 roku poważne wstrząsy, znane jako kryzys cen zbożowych. Dobrze doniedawna ceny zbóż zaczęły się psuć pod wpływem ech współzawodnictwa amerykańskiego (dowóz pszenicy) i wywozowych utrudnień niemieckich, wreszcie spadły z przybyciem dowozu rosyjskiego. Ceny wytworów hodowlanych również się psuły od dowozu rosyjskiego, zwłaszcza dla folwarków; chów owiec zabiło współzawodnictwo australijskie, zaś bydło rzeźne i świnie, a nawet konie, kalkulowały się taniej przywiezione z Rosji. Równocześnie był też utrudniony wywóz zwierząt do Niemiec. Hodowla włościańska mniej ucierpiała, bo jej wytwory hodowlane łatwiej znajdowały zbyt na spożycie bezpośrednio wśród zwiększającej się ilości robotników przemysłowych (i trochę transportowych). Ruchliwsze folwarki atowały się naówczas gorzelnictwem, albo jeszcze skuteczniej uprawą buraków cukrowych. Mimo to folwarki nie mogły współzawodniczyć w tych warunkach z mniej wymagającymi włościanami, to też ziemianie masowo parcelowali majątki. Włościanie kupowali początkowo wyłącznie z własnych oszczędności, gdyż kredytu publicznego nie mieli, ponieważ nawet słabe

działanie Banku Włociańskiego zaczęło się dopiero po 1888 roku, a gminne kasy miały bardzo ograniczony zasięg. Stosunki kredytowe były więc ciężkie, choć o wiele lepsze od galicyjskich.

Stosunki komunikacyjne były złe. Koleje żelazne, poza starą gospodarczą linią Warszawsko-Wiedeńską, były budowane z punktu widzenia potrzeb wojskowych (lub z tychże względów wzbraniane) oraz dla dowożenia do kraju i przewożenia zagranicę płodów rolnictwa rosyjskiego. Wobec dwoistości toru, a zwłaszcza zaniedbania równoległej rozbudowy sieci dróg bitych dojazdowych do otwieranych stacyj, wartość kolei dla rolnictwa była ogromnie zmniejszona. Można pozatem powiedzieć, że przeciągnięcie linii rosyjskich do Kongresówki zabijało jego rolnictwo przez dowóz wytworów rolnych z okolic o niższych kosztach, zwłaszcza przy stosowaniu słynnych taryf różniczkowych. Drogi bite były niesłychanie zaniedbane, np. od 1847 roku do 1880 wcale nie budowano szos, a i później robiono to powoli, również z uwzględnieniem potrzeb strategicznych, dla których pozatem nie pozwalamo budować lub naprawiać dróg w pasach granicznych. Wynik był taki, że tuż przed wojną szosy wynosiły ósmą część gęstości poznańskich w stosunku do obszaru, a piątą w stosunku do ludności.

Dodatnią cechą stanowił rozwój przemysłu, który zwiększył ilość zatrudnionych robotników w tym okresie (1870-1900 r.) prawie czterokrotnie. Wchłaniał on poważne ilości nadmiaru ludności wiejskiej oraz stwarzał bezpośredni rynek zbytu dla wytworów rolnych, nie nadających się do dalekiego przewozu. Rozwój ten spotykał się później z podcinaniem mu bytowania przez Rosję. Korzystnym również był spadek wartości rubla rosyjskiego, ułatwiający przez czas swego trwania czasowy wywóz wytworów rolnych, a równocześnie utrudniający przywóz zagranicznych wyrobów przemysłowych. Również cukrownie Kongresówki miały możliwość rozwijania się, w czym korzystały z urządzeń wywozowych ogólnorosyjskich (1890-1900), a co dawało zatrudnienie wolnym rękom roboczym wiejskim. Małorolna ludność włociańska zarabiała też na wychodźstwie sezonowym do Niemiec (silniej od 1890 r.), które stale rosło.

Zatrzymanie samowystarczalności żywnościowej (między 1880 i 1895 r.), pociągnęło w następstwie za sobą upadek krajowego pośrednictwa handlowego w hurtowym handlu rolniczym, jak również przetwórstwa, zwłaszcza młynów. Dowóz zbóż chlebowych i mąki oraz bydła rzeźnego, prowadzony do wielkich ośrodków spożywczych Kongresówki przez rosyjskie firmy i banki, wyparł miejscowych hurtowników, a równocześnie spowodował mnożenie się drobnych pośredników, przez co uniemożliwiał jakąkolwiek planową działalność czynników miejscowych w obrocie rolniczym (giełda rolnicza była zbędna). Załamanie się krajowych hurtowników handlu rolniczego odbiło się też i na dostarczaniu rolnikom potrzebnych mu do gospodarstwa

wytworów fabrycznych. Zniszczona opłacalność gospodarki zmniejszyła popyt na maszyny rolnicze, co zrujnowało doskonale idące fabryki maszyn i narzędzi rolniczych. Następstwa tego odczuli drobni rolnicy dopiero później.

Wiek dwudziesty przyniósł poprawę warunków wytwórczych dla rolnictwa Kongresówki, co zaszło na skutek ogólnego polepszenia, a także było następstwem organizowania się społeczeństwa rolniczego. Właściwie już wcześniej zaczęła się poprawa (po 1895 r.) ale dopiero tworzenie syndykatów rolniczych (od 1899 r.) poprawiło stosunki handlowe ziemian, a podobny skutek miały kółka rolnicze (po 1905 r.) dla włościan. Zboża stałe zwiększały swą cenę aż do wojny światowej (średnio o 30%), zwłaszcza po wojnie japońskiej. Poprawiły się też ceny na wytwory hodowli, choć tu poważniejsza poprawa była tylko przy dawaniu lepszej jakości; chwiejność cen pospolitego towaru powodowały okresowe zakazy niemieckie. Mleko i jego przetwory pozyskiwały lepszą cenę, zwłaszcza w latach tuż przed wojną światową.

Stosunki kredytowe wśród drobnych rolników poprawiały się powoli. Jako instytucje kredytowe występowały gminne kasy oszczędnościowo-pożyczkowe. Do nich doszły później towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowe (1904), których rozwój zaczął się dopiero tuż przed wojną (1909-12). Kredytów scaleniovych czy meljoracyjnych dla włościan nie było. Rząd rosyjski nie sprzyjał zakładaniu kas spółdzielczych, a po wsiach je nawet uniemożliwiał. Spółdzielnie kredytowe musiały ponosić nawet pewne obciążenia, t. np. były obowiązane umieszczać swe fundusze wolne (ale conajmniej i koniecznie 5%) w rządowym Banku Państwa, przez co rząd uzyskiwał 3.000.000 rb. taniej pożyczki, gdy równocześnie sam pożyczał do obrotu na wyższy procent tylko 368.000 rb. Zarobki w przemyśle, na wychodźstwie i zbyt miejscowy dostarczały drobnym rolnikom gotówki na bieżące potrzeby oraz dokupno ziemi dworskiej, ale na bogacenie się, kształcenie dzieci czy ulepszanie gospodarstw było tego mało.

Handel rolniczy, zwłaszcza w dziale zakupu towarów dla folwarków, ogarnęły w tym czasie (po 1900 r.) w znacznej mierze ziemiańskie syndykaty rolnicze; natomiast zbyt miejscowy pozostawał w rękach drobnych pośredników, a bezpośrednie zaopatrywanie wielkich ośrodków spożywczych trwało nadal przez firmy rosyjskie. Ogół handlu znajdował się w rękach żydowskich, wśród których drobne wyłomy czyniły tu i owdzie prywatne firmy polskie i instytucje społeczne. Ujemny bilans handlowy rolnictwa był pokrywany nadwyżką dodatniego bilansu handlowego przemysłu.

O rozwój gospodarczy Kongresówki rząd przedtem niewiele dbał, a w tym okresie nawet wykonywał zabiegi mające później osłabić nasz przemysł. Pozatem dawały się odczuć specjalne metody obciążenia kraju

świadczeniami, obok wywozu nadwyżki podatków, jak wyciąganie wielomilijonowych łapówek przez urzędników rosyjskich (B. 1866). *Ma*

Ziemie Wschodnie trwały w zastoju gospodarczym, spowodowanym również przez represje gospodarcze i polityczne za udział w powstaniach, aż do czasów, kiedy to zaczął się tam rozwijać przemysł rolniczy. Ruch ten wsparła tam budowa linii kolejowych. Gdy ucisk polityczny osłabł trochę, ziemianie polscy wykazali znaczną ruchliwość organizacyjną, przemysłową i handlową, wykorzystując możność wywozu swych wytworów kolejami do Kongresówki lub zagranicę. Ceny były wprawdzie wyższe od wewnątrzno-rosyjskich, ale niższe od cen Kongresówki i zagranicy, to też wywóz opłacał się; zresztą wahania konjunktury były podobne. Ta poprawa warunków dla większych gospodarstw bardzo mało dała się odczuć drobnym rolnikom polskim, gdyż byli oni rozproszeni. Dopiero w początkach bieżącego stulecia, po zaprowadzeniu konstytucji, mogli łączyć się w zrzeszenia dla oświecania się oraz ułatwiania sobie zakupu i zbytu, co czyniono w łączności z istniejącymi o wiele dawniej organizacjami ziemiańskimi. Mogli w ten sposób obniżyć koszt drogiego pośrednictwa, które panoowało w handlu i kredycie.

W bezpośrednim związku ze zmianami agrarnymi i rynkowymi stoi szerokie wejście gospodarki pieniężnej do gospodarstw włościańskich, wraz ze wszystkimi jej następstwami. Jest to ogromny przełom w życiu większości drobnych rolników, którzy dotąd prowadzili gospodarkę naturalną, to też choć pobieżnie musimy go tu oświetlić. Największą rolę odegrał fakt uwłaszczenia włościan ziemią, poczem w drugiej połowie XIX wieku zachodziło wydatne zwiększenie obciążeń podatkowych oraz docieranie wytworów przemysłowych na wieś, co wszystko razem wymagało wydawania gotówki, a więc i jej zdobywania. Na zachodzie Europy zachodziło to wcześniej, zwłaszcza na skutek częstotliwości płacenia czynszów, a rozwijało się powolniej niż na ziemiach polskich.

Gdy włościanin dostał gospodarstwo na własność, dotychczasowy jego stosunek do właściciela folwarku został zastąpiony przez stosunek do państwa, przyczem na miejsce świadczeń przeważnie naturalnych (praca, plony, przetwory) przyszły świadczenia gotówkowe. Nawet tam, gdzie wskutek szczególnych warunków zachowywała się łączność gospodarcza między wioską a folwarkiem (dzierżawy, kupno drzewa i t. p.), często rozrachunki szły w gotówce.

Wydatki państw w XIX w. rosły silniej niż w innych czasach, ale koniec tego wieku był świadkiem szczególnie silnego wzrostu wydatków. Powodzenia militarystyki pruskiej, opartej o powszechną służbę wojskową, pobudzały sąsiadów do naśladowania, co też zastosowały i Austria (po 1866 r.) i Rosja (1874). W pewnej łączności ze wzmacnianiem sił wojsko-

wych stał też skup już istniejących i budowa nowych linii kolejowych, zwłaszcza po 1875 roku. Wzrost wydatków na reformy społeczne, a szczególnie na ulepszenia w miastach, dotyczył tylko zaboru pruskiego, gdy innych mniej (Galicja) lub wcale. Wszystko to musieli pokrywać obywatele, a więc i świeżo obdarowani włościanie. Nic więc dziwnego, że podatki i obciążenia wydatnie rosły w tym czasie.

Równocześnie dokonywała się przebudowa manufaktury na wielki przemysł, czemu sprzyjało coraz szersze stosowanie pary, zwłaszcza po dużym przypływie drogocennych kruszców (połowa XIX w.) na zachód Europy. Gdy więc dokonano uwłaszczenia polskich włościan, już zachodnio-europejskie wytwory mogły iść do nich przy pomocy świeżo budowanych linii kolejowych. Silniej dopływały wyroby fabryczne tam, gdzie istniał gotowy aparat handlowy do ich rozprowadzania, np. w Galicji i Poznańskiem. Następstwem niewspółmierności między zdolnością płatniczą a koniecznością płacenia była wzmiankowana już lichwa. By przeciwdziałać temu zaczęto tworzyć kredyt spółdzielczy i zrzeszenia oświatowo-gospodarcze (kółka rolnicze) dla wzmoczenia siły wytwórczej. Uwłaszczony włościanin miał pośrednio duży wpływ na rozwój miast i miasteczek, jako bezpośredni odbiorca i sprzedawca, gdy dawniej dwór załatwiał to w większych ośrodkach handlowych.

Ten sam kapitalizm gdzieindziej zastosowany spowodował groźne współzawodnictwo zbożowe (Stany Zjedn. A. Pn., później Rosja) a także hodowlane. Wahaniam stamtąd pochodzące utrudniały gospodarstwom drobnym ustalenie się i ulepszanie, choć pośrednio (podrywając byt folwarków) później ułatwiały zwiększanie ich ilości. Coprawda parcelacja odbywała się też na koszt zarobków wychodźczych, ale i wychodźtwa w znacznej mierze było wynikiem działania tamtych wstrząśnięć na krajowe gospodarstwa. Ostatecznie i wychodźtwa wznagało nową wymianę towarowo-pieniężną, zarówno przez zapoznanie się ze stosunkami obcemi, jak i przez wprowadzenie gotówki do swych wsi.

Cały ten spłot wypadków zmuszał włościan do gospodarki towarowo-pieniężnej, do coraz silniejszej wymiany swych wytworów na pieniądze i na nabywanie za nie cudzych wytworów. Część, która potrafiła zgromadzić pewien zasób gotówki, mogła się porywać na celowe wkłady dla wzmocnienia wytwórczości, czyli zacząć nowoczesną działalność kapitalistyczną. Wiązało to ich coraz silniej z rynkiem, a w następstwie z wszelkimi wstrząśnieniami, jakie ten ostatni przechodził. Drobne rolnictwo (i wogóle rolnictwo) zaczęło podlegać podobnym przesileniom, jakie przedtem były już udziałem przemysłu (**B. 147**).

Gdybyśmy chcieli w przybliżeniu zsumować poszczególne fale gospodarki towarowo-pieniężnej i wyznaczyć czas poważniejszego ich działania na naszą wieś, to możnaby zaryzykować dla Poznańskiego lata sześćdzie-

siąte, dla Galicji siedemdziesiąte, a dla Kongresówki dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku. Poważniejszy wpływ okazał się w poczynaniach samych gospodarstw dopiero w kilkanaście lat później, gdy już środków pieniężnych było więcej, a przejawiał się w zwiększaniu i ulepszaniu gospodarstw, kształceniu dzieci oraz podnoszeniu stopy życiowej.

Ruchy wychodźcze.

Podstawą dla powstania licznego wychodźstwa zarobkowego było przeludnienie rolnicze ziem polskich. Zagęszczanie się ludności rolniczej zachodziło stopniowo za dawnej Rzeczypospolitej w miarę możliwości dorobku na dobrej ziemi lub przy małych ciężarach, ale nie sięgało do stanu zbyt jaskrawego, gdyż wyrównanie zachodziło przy pomocy dobrowolnego przenoszenia się lub zbiegania na wschód. Ten naturalny bieg rzeczy został przerwany i wypaczony przez następstwa zaborów oraz przeciwdziałanie wzmagającego się na siłach państwa rosyjskiego. Z jednej strony nastąpiło zahamowanie i cofnięcie normalnego rozwoju uprzemysłowienia kraju oraz wyniszczenia go przez wojny i powstania, a z drugiej zaszło zamknięcie przez Rosję słabiej zaludnionych ziem kresowych dawnej Polski dla kolonizacji polskiej. Ostatecznie musiało dojść do pozostawiania włościan polskich na dawnych miejscach, bo nie było odpływu ani do miast, ani na wschód, zaś technika wytwarzania nie podnosiła się, gdyż nie było na to środków i zbytu. Stan takiego niejako stłoczenia się ludności włościańskiej musiał jednak trwać do usunięcia pańszczyzny oraz pewnego usamodzielnienia się tej ludności.

Odpowiednie badania historyczne (B. 244) podają nam ustosunkowanie gospodarstw w Polsce na schyłku XVIII wieku, a więc tuż przed rozbiorami. Ówczesna Małopolska miała aż 44% małorolnych (poniżej $\frac{1}{4}$ wiółki), a niewiele mniej (41,5%) miały ich ziemie ruskie, ale w Małopolsce było obok tego dużo bezrolnych; pozatem dużo małorolnych miały Prusy Królewskie (Pomorze), gdzie jednak równocześnie połowę stanowili gospodarze więksi; najwięcej bezrolnych było naówczas w Wielkopolsce (25,4%) obok dość dużej ilości małorolnych. Jeśli teraz dodamy do tego przebieg uwłaszczania, to znajdziemy warunki, które spowodowały istnienie tam później licznych rzesz wychodźczych. Poprzednio już mówiliśmy, że początkowy okres uwłaszczania w zaborze pruskim zwiększył wydatnie ilość bezrolnych w Prusach Królewskich, a zwłaszcza większą już przedtem w Poznańskim (i na Śląsku) ilość bezrolnych. Uwłaszczenie utrwaliło obfitą małorolność w Galicji, a nadto wzmogło małorolność w Kongresówce, która tu już ustępowała wskutek rugów; i tu i tam było sporo bezrolnych.

W okresie pańszczyźnianym po rozbiorach ludność włościańska była zatrudniona niemal wyłącznie na miejscu urodzenia, a nawet i po uwłaszc-

czeniu potrzebowała pewnego okresu czasu dla przezwyciężenia długotrwałej bierności i znalezienia nowych źródeł zarobku. Po próbach lżejszego życia po zniesieniu pańszczyzny, trzeba było szukać pracy poza swem gospodarstwem, jako niewystarczającym do utrzymania się. Na gospodarstwie folwarcznem nie można było znaleźć pracy, gdyż przechodziło ono wstrząs, po którym szło w obce ręce (Poznańskiej) lub na parcelację (Kongresówka i Galicja), zatem możliwość zarabkowania stale malała. Doszły tu jeszcze objawy zwiększenia potrzeb osobistych, dla zaspokojenia których trzeba było szukać zarobku poza granicami państwa lub za morzami.

Rozbudowywane równocześnie koleje przywoziły do kraju nowe wytwory i wywoziły zeń ludzi. Potężniało to z biegiem czasu.

Jeśli zebrać razem poprzednie przesłanki, to łatwo dojść do wniosku, że wychodźstwo włościan polskich nasuwało się jako konieczność zarobienia lub dorobienia na utrzymanie się przy życiu. To nam tłumaczy masowość wychodźstwa sezonowego, a także czasowego wychodźstwa do Stanów Zjednoczonych. Ponieważ nie było u nas bezpośredniego wypierania włościan z ziemi (wyjawszy wczesne uwłaszczenie w Poznańskim) z daniem za nią gotówki (jak w Irlandji), przeto mało mieliśmy wychodźców na stałe osadnictwo, natomiast przeważało dążenie za zarobkiem z zamiarem powrotu do kraju. Ostatecznie podział większości wychodźstwa zaszedł w ten sposób, że młodzież męska i żeńska oraz ci co chcieli tylko przeżyć — wychodzili co roku na zarobki sezonowe, zaś starsi i mocniejsi szli dla większego dorobku do Stanów Zjednoczonych A. P.

Postać i rola wychodźstwa zarobkowego była różną w zależności od czasu, okolic wychodzenia i krajów zarabkowania. Jak już mówiliśmy, wychodźstwo osadnicze włościan polskich było stosunkowo nieliczne, przeważało kilkuletnie zarobkowe i sezonowe. Na nieprzerwany kilkuletni zarobek do Niemiec można było iść po 1884 roku tylko z zaboru pruskiego, a dla pozostałych istniała tam tylko możliwość sezonowego zarabiania, a i to czasem ograniczono ją dla Polaków z innych zaborów do rolnictwa.

Wychodźstwo gospodarcze zaczęło się w Poznańskim jako następstwo regulacji uwłaszczeniowej, gdy folwarki dążyły do zaokrąglenia swych posiadłości ziemią włościańską. Ponieważ dotyczyło to gospodarzy, a odszkodowanie płacono również i gotówką, przeto tworzył się element dobry do kolonizacji, na którą szedł do Stanów Zjedn. A. Pn. wślad za wychodźcami z Niemiec. Ruch ten rozwijał się stopniowo, a od 1844 r. rolnicza ludność katolicka, przeważnie polska, zaczęła silniej wychodzić (**B. 42**). Ta pierwsza fala była bezpośrednio stracona dla kraju, gdyż jej członkowie trwale osiadali w Ameryce. Wychodźstwo z Poznańskiego i Prus Zachodnich w tym kierunku wzmagало się (zwłaszcza od 1862 r.), osiągając największe napięcie w dziesięcioleciu po wojnie francusko-pruskiej

(1871-80), a przerwało się około 1893 roku. Należy jednak dodać, że późniejsze fale wychodźcze zawierały też i włościan idących po zarobek, czyli osadnictwo słabło. Wychodźstwo zamorskie objęło w latach 1861-1900 prawie 225.000 ludzi z Poznańskiego i nieco więcej z Prus Zachodnich. Objęło ono głównie północno-zachodnie powiaty Poznańskiego graniczące z rzeką Notecią, a było tam tak potężne co do rozmiarów, że przstraszyło ziemian i inteligencję całego kraju.

Po 1871 roku zaczęło się wychodźstwo na zarobki w rolnictwie i przemyśle zachodnich Niemiec, które zwłaszcza po 1886 roku przybrało większe rozmiary, jak również objęło odtąd przeważnie zajęcia w przemyśle. W latach przedwojennych (1905) obliczano (**B. 198**) polskie wychodźstwo zarobkowe z ziem polskich zaboru pruskiego do zachodnich Niemiec na 9,5% ludności polskiej. Poza wychodźstwem na stałe lub na kilka lat zaczęło się jeszcze około 1875 r. wychodźstwo sezonowe do buraczanych folwarków oraz do robót ziemnych i cegielń w niemieckich prowincjach położonych na zachód od ziem polskich. Obejmowało ono przeważnie mało-rolnych i bezrolnych, a wynosiło około 95.000 rocznie (**B. 49**) w latach przedwojennych (1907), co stanowiło 2,6% ludności polskiej zaboru pruskiego.

Zanikające wychodźstwo włościan polskich z zaboru pruskiego do Stanów Zjednoczonych przeszło do Kongresówki, skąd od 1876 roku zaczęły płynąć fale wychodźców zarobkowych. Początkowo przeważał element miejski i fabryczny, później cztery piąte stanowiła ludność wiejska przeważnie z pogranicznych gubernij od Kaliskiej do Suwalskiej. Liczebność tego wychodźstwa oceniają w latach po 1900 roku na około 35.000 ludzi rocznie, czyli że coroczny odpływ stanowił zaledwie 0,3% całej ludności Kongresówki; odsetek ten wzrósłby kilkakrotnie, gdyby obliczać jedynie w stosunku do okolic objętych wychodźstwem. Tylko część dążyła do gospodarowania na roli lub wogóle pozostania tam, gdy większość starała się jaknajszybciej dorobić się w przemyśle i wracać dla powiększenia, ulepszenia lub nabycia gospodarstwa w rodzinnej okolicy. Obok tego wychodźstwa zaszły jeszcze dwa wybuchy wychodźcze do Brazylii, jeden z lat 1890-91, który dotknął pogranicza od Kalisza po Mławę, i drugi z lat 1911-12 tylko z gubernji lubelskiej.

Pierwsza fala, zwana też „gorączką brazylijską“, była wywołana obietnicami bezpłatnego przejazdu i nadawania ziemi na własność. To czysto osadnicze wychodźstwo do Brazylii (Parana) było jednak stosunkowo nieliczne, a ponieważ niewiele zeń wracało, przeto nie miało bezpośredniego znaczenia dla kraju.

O wiele większe znaczenie dla Kongresówki miało wychodźstwo sezonowe do Niemiec, a później w drobnych cząstkach i do sąsiadujących z nimi krajów. Było ono związane z ruchami ludności sąsiedniego zabo-

ru pruskiego, mianowicie „obieźysasi“ z Kongresówki szli po 1871 roku do rozwijających się właśnie buraczanych folwarków w Saksonji, gdzie równocześnie wypełniali miejsca opróżnione przez tamtejszych wychodźców do przemysłu, podobnie jak później zajmowali miejsce wychodźców sezonowych z Poznańskiego. Gdy zakaz wychodźstwa polskiego do Niemiec w latach 1886-90, wydany ze względów germanizacyjnych, nie mógł być utrzymany, wówczas wzrastająca przedtem fala rosła teraz dalej. Od około 33.000 ludzi (1890) doszła przed wojną do liczby przeszło jedenastokrotnie wyższej (wg Ehrenberga 380.000), co wynosiło około 3,3% ogółu ludności, ale jeśli wziąć pod uwagę tylko okolice dotknięte tem wychodźstwem, to odsetek uruchamianych tam corocznie „obieźysasów“ wzrastał tam prawie czterekrotnie. Chodzi tu o pograniczny z zaborem pruskim pas szerokości 2-3 powiatów od Szczuczyna do Częstochowy, a stąd poprzez Kielce i Opatów do Biłgoraja.

Największą rolę odegrało wychodźstwo z Galicji, choć zaczęło się później od poprzednich. Jako sezonowe zjawilo się w Niemczech obok takiegoż z Kongresówki tuż po zniesieniu zakazu, gdyż zapotrzebowanie na robotników rosło, zaś władze rosyjskie utrudniały obieźysastwo, a mniej liczni przez to wychodźcy z Kongresówki drożyli się. Jeśli chodzi o Polaków, to fala wychodźcza zaczęła się od kilkunastu tysięcy (1895) i doszła do około dwustu tysięcy przed wojną (225.000 w 1907 r.); pozatem wychodziła jeszcze mniejwięcej połowa tego Rusinów, których Niemcy starali się uprzywilejować i popierać. W ten sposób wychodziło z Galicji na sezon około 5-6% ludności polskiej i około 3% ludności ruskiej. Dodać należy, że drobne ilości tej sumy szły i do innych krajów położonych w sąsiedztwie Niemiec, mianowicie do Danji (od 1892 r.), potem do Szwecji (1903), a wreszcie do Francji (1908), jak również Szwajcarji oraz sąsiednich Czech i Węgier.

Na Ziemiach Wschodnich wychodźstwo do Stanów Zjednoczonych zaznaczało się poważnie tylko z sąsiadującej z Kongresówką gubernji wileńskiej, zaś z gubernij leżących na południe od niej o wiele słabiej; istniało tam też nieliczne wychodźstwo osadnicze wgląb Rosji.

Wychodźstwo zarobkowe do Stanów Zjednoczonych, które tak silnie ogarnęło Galicję, zaczęło się niemal równocześnie z podobnem z Kongresówki. Od paru tysięcy rocznego odpływu po 1880 r. doszło do około 50.000 ludzi rocznie w 1910 r.; razem od 1880 do 1910 r. wyjechało 842.711 osób, w czem od przełomu XX w. coraz więcej zaczęli przeważać Rusini. Z tej liczby powracało po kilku latach pracy mniejwięcej dwie trzecie (Polacy silniej), przywożąc zaoszczędzone dolary na zakup ziemi dworskiej z parcelacji. Coroczna strata wynosiła blisko 2% ludności, a dwukrotnie więcej było wyjeżdżających na kilkuletni dorobek, głównie w miastach przemy-

słowych Ameryki. Rusini zczasem (1900) dążyli więcej do Kanady, gdzie w znacznej mierze osiadali na roli. Wspomniana już „gorączka brazylijska“ dotknęła Galicję w latach 1895-96, ale miała jeszcze mniej powodzenia niż w Kongresówce.

Jeśli teraz spojrzymy na rolę wychodźstwa zarobkowego, to zobaczymy tam przede wszystkim duży odpływ tęgich i przedsiębiorczych sił roboczych, przez kraj wychowanych, od których i z którymi napływały do kraju pewne ilości tak potrzebnej mu gotówki. W szczególności chroniła tysiące ludności włościańskiej od głodu i nędzy, a nawet pozwalała części trwale poprawić i zabezpieczyć swój byt, zwłaszcza przez kilkuletni pobyt w Ameryce.

W dziedzinie społecznej znaczenie wychodźstwa zamorskiego było ogromne. Przede wszystkim wychodźca zyskiwał na wzroście godności osobistej, przez co wzmacniał zaufanie do własnych sił, uczył się organizacji pracy i cenił ją, a pozbawiony nabywał szeregu przyzwyczajęń kulturalnych, przenosząc to wszystko z sobą za powrotem do kraju. Pobyt wśród obcych przyczyniał się do uświadomienia sobie przez wychodźcę swej narodowości, miał też poważne znaczenie dla odzyskania niepodległości (działalność w Ameryce). Były tam i strony ciemne, ale mniej liczne (**B. 297**).

Wychodźstwo lądowe, „obieźysaskie“, miało o wiele mniej stron dodatnich obok szeregu ujemnych. Niższe zarobki i przerywanie pobytu (przymusowy powrót na grudzień, styczeń i luty) utrudniały poważniejsze odkładanie oszczędności, a pozbawiony wychodziła na sezon młodzież, mniej przezorna oraz żadna swobody i użycia. Okropność stosunków wśród sezonowców polskich w Niemczech (**B. 282**) jest już znana i zewsząd była piętnowana. Początkujące i nieliczne wychodźstwo do krajów poza Niemcami miało się o wiele lepiej. Mimo wszystko i wychodźstwo sezonowe oraz do przemysłu w Niemczech dawało ostatecznie pewne korzyści materialne i moralne (**B. 50**).

VI. OŚWIECANIE I ORGANIZOWANIE WŁOŚCIAN.

Powszechne nauczanie i jego rola.

Oświecanie szerokich mas ludności zależało od zapatrywań rządów na rolę tejże w państwie. Przedewszystkiem chodziło o wzmożenie wydajności przez światłą ludność; później potrzebę szerszego kształcenia ludności uzasadniono również tem, że ta, uczestnicząc (pośrednio) w rządzeniu przy demokratycznym ustroju, powinna umieć to robić. Wśród przełomu stosunków z XVIII na XIX wiek uznano szkołę za środek kształtowania obywateli przez państwo, a z drugiej strony wysunięto „prawo do nauki“ jako hasło, które miało być urzeczywistniane przez bezpłatne i obowiązkowe nauczanie początkowe dla wszystkich obywateli. Oznaczało to równocześnie stopniowe zeświecczenie nauczania, zarówno co do celów nauczania jak i osób uczących czy nadzorujących.

Najszybciej i najrównomierniej odbywał się rozwój szkolnictwa początkowego w zaborze pruskim, gdyż królowie pruscy dawno zrozumieli pożytek płynący dla kraju z nowoczesnej oświaty. Władze pruskie nie psuły (B. 18) w Poznańskim dobrze pomyślanych urządzeń Komisji Edukacyjnej w pierwszych dziesięcioleciach po rozbiorach, zakładając obok nich nowe niemieckie, a potem przy ujednastajnianiu szkolnictwa ilość i poziom szkół nie doznawały strat. Przejściowe prądy liberalne pozwalały w niekrótych okresach na krzewienie nauki w duchu narodowym polskim; jakkolwiek w reszcie zaboru wzięto się odrazu do celowego niemczenia. Był to poza tem zabór, w którym najwcześniej wprowadzono przymus szkolny, mianowicie w państwie pruskim już w 1819 roku (co dotyczyło i Śląska), w 1825 roku wprowadziło go rozporządzenie królewskie do Poznańskiego, a w 1845 roku ordynacja szkolna do Prus Zachodnich. Urzeczywistnienie przymusu powszechnego nauczania odbyło się w Poznańskim w latach pięćdziesiątych. Zrazu szybciej zaprowadzono szkoły i lepiej je urządzono w okolicach zniemczonych, ale od czasu postanowienia zupełnego zniemczenia kraju — objęto i okolice polskie (B. 42).

Sieć szkolna była tak rozwijana, że już około 1860 roku docierała do wszystkich dzieci, przyczem ilość nauczanych wynosiła w Poznańskim

zgórą 6% ludności. Zwycięstwo po wojnie Prus z Francją, w znacznej mierze przypisywane działalności szkoły początkowej, zaznaczyło się w szkolnictwie dalszemi ulepszeniami i jaskrawą germanizacją.

W dwadzieścia lat później obowiązkowem kształceniem początkowem i uzupełniającem była objęta ilość młodzieży równa 16,6% ludności, w 1891 roku 17,4%, w 1901 r. 18,4%, a w 1911 r. aż 19,4% ludności. W Prusach Zachodnich (Pomorze) spadało to niewiele niżej (**B. 154**). Obok własnych dążeń do zniemczenia ludności polskiej, przychodziła również Niemcom w pomoc podnieta w postaci represyj rosyjskich, stosowanych względem polskości po upadku powstania styczniowego. W latach 1872—73 zaprowadzono nauczanie w języku niemieckim w szkołach początkowych, później wykreślono język i historję polską (1887), a w 1906 roku nawet zakazano nauki religji po polsku. Ostatnie wywołało opór ludności i zajścia we Wrześni, poczem zakaz ten złagodzono. Tak więc pod względem ducha polskiego, szkoła tamtejsza działała w końcu wynaradawiająco, czemu przeciwdziałał dom, kościół i społeczne organizacje polskie.

W zaborze austriackim oświata początkowa była gorzej rozwijana. Wprawdzie były tam zaraz po rozbiorach zamiary wprowadzenia przymusu powszechnego nauczania, ale tego nie wykonano. Wszystkie szkoły zniemczono tak, iż tylko w pierwszym roku wolno było używać polskiego, gdy w drugim roku nauki wykładowym stawał się język niemiecki; dodać też należy, że szkoły w Austrii stały nisko, o wiele gorzej od podobnych w Niemczech (**B. 142**). Szkoły były przede wszystkim w miastach, a więc włościanie mało mogli z nich korzystać, nie mówiąc już o odstręczającym wpływie niemieczyny. Wprawdzie w 1848 r. przyjęto zasadę nauczania w „narzeczu“ miejscowem, co miałoby wówczas dać mniej więcej porównu szkół polskich, ruskich, polsko-ruskich i niemieckich (ostatnie w miastach i kolonjach niemieckich), ale wprowadzenie tego w życie odbyło się dopiero w 1861 r., przyczem później większość niemieckich spolszczono.

Dla oświecenia uwłaszczonej ludności wiejskiej w Galicji możnaby przyjąć dwa okresy, mianowicie od uwłaszczenia (1848) do puszczenia w ruch zreorganizowanego szkolnictwa początkowego („ludowego“), czyli mniej więcej około 1875 r., oraz drugi aż niemal do wybuchu wojny światowej, kiedy (1913) wykonywano prawie zupełnie przymus szkolny. Zwłaszcza powołanie do życia Rady Szkolnej Krajowej (1868) oraz teoretyczne narazie postanowienia o powszechnem obowiązkowem nauczaniu (1868-70) dały podstawę do rozwoju szkolnictwa początkowego, które po kilkuletnich przygotowaniach otworzyło wspomniany drugi okres (**B. 3**). Coprawda istniało wiele utrudnień na tej drodze, jak strajk duchowieństwa, będący odpowiedzią na ześwieczczenie kształcenia, dalej brak nauczycieli, podręczników, wady ustawowe, niedostateczne środki i t. p., ale to stopniowo

zwycięzano. Około 1885 roku zwiększanie szkół powszechnych po wsiach poszło silniej (narazie przez parę lat przy złych nauczycielach), to też odtąd ubywało wsi bez szkół. Odbiciem następstw kształcenia ludności wiejskiej, obok działania innych czynników, był napływ uczniów ze wsi do gimnazjów w dziesięć lat później.

Jeśli zajrzeć do statystyk i uwzględnić ich dane, to w 1848 roku znajdujemy szkoły początkowe niespełna w trzeciej części gmin wiejskich, częśćka korzystała z tamtych, gdy połowa gmin wogóle nie była brana w rachubę. Wszystkie szkoły początkowe kształciły naówczas około 2,0% ludności, ale szkoły wiejskie mogły kształcić ludności wiejskiej niewiele więcej niż połowę ogólnego odsetka, bo 1,2%. Do roku 1875 przyrost szkół jest bardzo powolny i kształcenie obejmuje wtedy 3,2% ludności, lecz odsetki kształcenia ludności wiejskiej niewiele się poprawiły od poprzednich. Rok 1880 wykazał już 4,7% ludności w szkołach, 1895 rok 8,6%, a w 1910 roku było 12,6%, należy też pamiętać o równoczesnem zmniejszaniu się różnic w ilościowym nauczaniu ludności miejskiej i wiejskiej. Jeszcze w 1895 roku blisko piąta część gmin nie była objęta siecią szkolną, w 1910 roku już tylko piętnasta część, a wybuch wojny zastał prawie wszystkie gminy zaopatrzone w szkoły początkowe (**B. 246**). Wykonywanie przymusu szkolnego zaczęło się na parę lat przed wojną (1908). Zachodnia część kraju była stale lepiej uposażona w szkoły od wschodniej.

Jakość szkół wiejskich była o wiele niższa od miejskich, bo to przewidywał już przeprowadzony w 1893 roku podział, ale i ze względu na rozproszenie ludności wiejskiej, czyli w następstwie słabsze wyposażenie w nauczycieli. Po wsiach przeważały szkoły o dwu nauczycielach.

Sąsiedni Śląsk Cieszyński zbliżał się stanem szkolnictwa do stosunków pruskich, bo już w 1875 roku odsetek młodzieży obowiązanej do nauki wynosił 8,5%, t. j. blisko trzy razy więcej niż w Galicji. Do ujemnych stron należała działalność niemiecząca i czechizacyjna.

Stan nauczania początkowego po wsiach Kongresówki ulegał stałemu niemal pogorszeniu przez cały wiek XIX. W początkach Królestwa Polskiego szkoły zostały nieco poprawione (Potocki), ale niebawem osłabiono je pod pozorem oszczędności i usuwania bezbożności. Dalsze szkody czynił już zabórczy rząd rosyjski po rozbiciu powstania listopadowego. Ponieważ w późniejszej swej polityce szkolnej nie chciał rozwoju szkolnictwa i nie zmuszał do uczenia, nawet w okresie rusyfikowania szkół, więc szkół nie przybywało. Już w 1833 roku utrudniano być szkołom wiejskim, obniżono ich poziom oraz tępiiono „pokątne“. Następna reorganizacja szkół początkowych (1840) była dokonana przez Rosjanina, przyczem zalecono poraz pierwszy nauczanie rosyjskiego; później (1851) zwolniono od obowiązku posyła-

nia dzieci do szkoły tam, gdzie gminy nie chcą mieć szkoły, osłabiono rygory w ściąganiu opłat na istniejące już i utrudniono budowę nowych — w praktyce oznaczało to niszczenie warsztatów oświatowych (B. 140).

Pożyteczne reformy Wielopolskiego (1862) zostały po upadku powstania styczniowego zniweczone przez Rosjan nową ustawą szkolną (1864), poczem co kilka lat wprowadzano to polskie podręczniki z rosyjskimi czcionkami, to wręcz rosyjskie podręczniki, a zczasem (1872) zaczęto planową rusyfikację w szkołach. Tuż po uwłaszczeniu ilość dzieci w szkołach wzrosła, ale później zmalała. Rusyfikacja oraz odsunięcie księży od dużego dotąd wpływu na szkoły poniżyło ich wartość w oczach ludności wiejskiej, to też nie dbano o budowę nowych szkół, mimo iż ludność silnie wzrastała. Odbijało się to na ilości dzieci w stosunku do całej ludności, mianowicie gdy w 1874 roku szkoły obejmowały 3,1% (na wsi 2,7%), to w 1894 roku 2,7% (na wsi 1,9%), a dopiero tuż przed wojną (1911) zachodził nawrót do stanu popowstaniowego, gdyż było w szkołach 2,9% ludności, ale udział ludności wiejskiej dalej spadał (B. 102). W tymże czasie (1911) można było spotkać całe gminy zbiorowe liczące po kilkanaście wsi zupełnie bez szkół. Ponieważ 96,5% wszystkich szkół stanowiły jednoklasowe, czyli o jednej sile nauczycielskiej, przeto na wsiach były tylko takie. Obliczano, że nawet tak niskie szkoły początkowe kończyło naogół tylko 14% ludności.

Jeszcze gorzej poszła sprawa szkolna na Ziemiach Wschodnich, gdzie wprawdzie szkolnictwo średnie i wyższe jeszcze przez pewien czas mogły istnieć, ale później (po 1831 r.) wszystko zostało wyniszczone i zrusyfikowane, a za nimi zniszczone i pocztkowe (B. 260). O nauczaniu Polaków po polsku do wojny nie mogło być mowy, a i po rosyjsku uczono mało i lichy. To też stan oświaty powszechnej stał daleko w tyle nawet za Kongresówką.

Spójrzmy teraz na wartość szkół i analfabetyzm, który jest do pewnego stopnia sprawdzianem siły nauczania. Najwyżej stało niewątpliwie szkolnictwo początkowe w zaborze pruskim, zarówno przez wysokość organizacyjną, jak i sumienność nauczycieli oraz celowość nauczania, ale z tem wszystkim wiązało się ściśle planowa działalność germanizacyjna. Do szczególnie cennych stron nauczania pruskiego należy zaliczyć jego nastawienie, zmierzające do wpojenia poszanowania dla pracy i państwa, to też w dziedzinie materialnej wynik był tam duży i dodatni. Odbijało się to wyraźnie na kulturze ogólnej i rolniczej ludności Poznańskiego, gdziekolwiek ona pracowała. Mimo przeciwdziałania, szkoła ta czyniła jednak duże szczyrby w stanie narodowym polskim. Następstwem intensywnego nauczania był zanik analfabetyzmu już pod koniec ubiegłego wieku, bo gdy około 1860 roku liczono jeszcze analfabetów na 41%, to później odsetek ten szybko zanikał, a około 1907 roku obliczano go na 0,01%.

Pozostałe części polskie w zaborze pruskim miały gorsze warunki szkolne, gdyż albo ze względu na dobro ziemian pruskich, albo z powodu mniejszych obaw o żywotność polskośći słabiej wypełniano przymus szkolny. Zwłaszcza odbijało się to na Górnym Śląsku. Analfabetyzm był tam wyższy niż w Poznańskim, choć wogóle nikły.

Nauczanie w Galicji, jak wiemy, ruszyło silniej ilościowo w latach siedemdziesiątych, a jakościowo dopiero w dziewięćdziesiątych. Szkole tej stawiano liczne zarzuty i stwierdzono, że początkowa szkoła galicyjska miała dosyć dobry poziom, lecz złe nastawienie. Tak np. miały urabiać lojalność dla Austrii i politycznych przekonań panującego stronnictwa zachowawczego. Dążenia śmielszych jednostek wyłamywały się z pod tego, mimo szykan, i szkoła powszechna sprzyjała szerzeniu się demokratycznej oświaty. Do ujemnych stron szkoły galicyjskiej należał również dotkliwy brak urabiania wytwórcy, skłaniający raczej do obierania później zawodów nietechnicznych, co wzmagало ucieczkę ruchliwszych jednostek z warstwy upośledzonej. (B. 28). Pomagała w tem duża ilość nauczycielek pochodzenia miejskiego (wogóle stosunek 1 : 1). Pozatem jednak dodatkowa działalność tej szkoły okazała się dobitnie po 1900 roku w ożywieniu i usprawnieniu działalności społecznej.

Następstwem nauczania było spadanie analfabetyzmu. Gdy w 1880 r. obliczano odsetek analfabetów powyżej 6 lat na 77%, w późniejszych latach dziesiątych spadał na 67%, 46% i 40,6%; po kraju rozkładało się to dosyć rozmaicie, bo powiaty zachodnie miały przed wojną 5-25%, zaś wschodnie 50-75%. W tym samym 1910 roku na Śląsku Cieszyńskim liczone tylko 5,1% analfabetów.

Poziom szkół w Kongresówce był niezmiernie niski, o czem już mówiliśmy, a lichey materiał nauczycielski i pod niedostatecznem kierownictwem nie mógł dawać dobrych wyników. Było to tem przykrzejsze, że rozwijające się ożywienie w przemyśle sprzyjało rzeczowemu kształceniu młodego pokolenia. Wartość poszczególnej szkoły zależała wyłącznie od nauczyciela; nacisk władz dotyczył jedynie wzmagania rusyfikacji. Gdybyśmy teraz chcieli znaleźć odbicie wyników nauczania, to dla zaboru rosyjskiego brak ścisłych cyfr statystycznych; dla 1861 roku obliczano analfabetów na wsi na 93% (napewno za dużo), a powszechny spis z 1897 roku przyniósł 69,5% analfabetów wśród ogółu ludności Kongresówki. Dopiero ruch szkolny po 1905 roku oraz tuż przed wojną rozwijający się mógł ten stan polepszać, ale mimo to około połowy ludności należała do analfabetów. Na ziemiach Wschodnich stan był jeszcze gorszy, ale tego niepodobna wyrazić cyfrowo z braku danych.

Przybliżone obliczenia dokonywane już w niepodległej Polsce, ale jeszcze w niepełnych granicach 1919/20 roku, stwierdzały prawie zupełny brak analfabetów w byłym zaborze pruskim i na Śląsku Cieszyńskim, Ga-

licję obliczano na 40% analfabetów ogółem, Kongresówkę na 57%, a Ziemię Wschodnie na 61%, przyczem wieś stała gorzej od miast. Spis powszechny 1921 roku niewiele zmienił te cyfry.

W ten sposób dorobek przedwojennej szkoły początkowej w dziedzinie narodowej i państwowej polskiej wszędzie był zły (bo nawet w Galicji niezadawalający), w dziedzinie społecznej znośny w zaborze pruskim i austriackim, a w dziedzinie stosunku do pracy i wytwarzania dobry jedynie w zaborze pruskim. Ogólną wadą tych szkół było to, że nie wychowywały Polaków, a przez wtłaczanie młodzieży w różne systemy zaborców — urabiały młodzież polską na obcą sobie duchem. Okazało się to dobitnie wśród wybuchu wojny światowej, kiedy ludność poszczególnych zaborów nie rozumiała się nawzajem i wykazała brak łączności, nie przejawiała polskiej myśli państwowej; tych braków nie zdołała usunąć wojna, to też sprawność w tworzeniu państwowości polskiej mocno na tem cierpiała.

Przejrząwszy oświatowy spadek z czasów zaborczych, spróbujemy zdać sobie sprawę z tego, jak przedstawia się współczesna rola powszechnego nauczania, bo wtedy lepiej zrozumiemy dotychczasowe strony dodatnie i ujemne, jak również uzyskamy wskazania na przyszłość.

„Rozwój życia nowożytnego rozstrzygnął sprawę tę (szkoły) raz na zawsze na korzyść oświaty ludowej (w znaczeniu powszechnej), a kwestją dla narodów, pragnących się ostać w walce o byt, może być tylko to, jak należy użyć rozporządzalnych na cele oświaty ludowej środków finansowych, by oświata była możliwie tak doskonała, jak oświata społeczeństw przodujących“ — pisze o tem J. Buzek (B. 41).

Tenże autor, rozpatrując społeczne i gospodarcze znaczenie szkolnictwa powszechnego, wysuwa szereg skutków jego działania, które w skróceniu powtórzymy.

Oświatowa działalność podnosi człowieka w jego poczuciu, jako jednostki wobec innych jednostek i wobec siebie, co przejawia się w łagodzeniu nędzy i zbrodni (przez uodpornienie), osłabia podatność do demoralizowania się, gdyż jaskrawe podniety nie łatwo działają na ludzi oświeconych. Równocześnie szkoła wzmacnia skalę potrzeb, wywołuje żądanie usprawnień w załatwieniu spraw państwowych i samorządowych, prowadzi do krytykowania działalności władz i ogranicza dotychczasową wszechwładzę klas uprzywilejowanych, za co wszystko jest zwalczana.

Jednakże powstrzymanie oświaty słabo tylko powstrzymuje te działania, a równocześnie je wyradza w nieopanowane wyskoki, gdyż np. strejki są gwałtowniejsze i szkodliwsze przy niskim stopniu oświaty, a emigracja analfabetów powoduje większe straty dla kraju. Odwrotnie, kraje oświecone szybciej korzystają z dorobku cywilizacji i łagodniej znoszą dotknięcia nieprzyjanych objawów życia gospodarczego.

Dobre oświetlenie wpływu oświaty na wysokość wytwórczości daje porównanie kartogramów analfabetyzmu i sprzętu roślin uprawnych z hektara. W wielu miejscach nie da się wyjaśnić przyczyn tego ani dobrą ziemią, ani warunkami zbytu, a tłumaczy to dopiero stopień oświaty. Widać to u nas w Poznańskim, na Śląsku Cieszyńskim i w niektórych okolicach zachodniej Małopolski oraz Kongresówki. Główna tendencja tej współzależności występuje najsilniej u ziemniaków, które są najwrażliwsze na odpowiednie obchodzenie się z niemi. Podobne wyniki możemy spotkać zwracając uwagę na jakość wytwórczości, która wyraża się pod postacią dobroci masła, świeżości jaj, stopnia zanieczyszczenia zbóż i t. p. Brak nam ściśle wyprowadzonych wyników, ale niektóre statystyki (np. mleczarskie) i obserwacje dają podobne uwagi jak z ilością ziemniaków. Obraz łągodzenia skutków złej struktury rolnej przez oświatę dał nam ostatnio W. Grabski (B. 110), analizując monografię gospodarczą jednego powiatu, gdzie widzimy, że niższy stopień analfabetyzmu pociąga za sobą większy dobrobyt materialny i wyższą stopę życiową. Jest to możliwe dzięki lepszemu gospodarowaniu i łatwiejszemu wynajdywaniu zarobków, właśnie z powodu lepszej orientacji w istniejących warunkach.

Musimy jednak pamiętać i o szkodliwych objawach szkoły nieodpowiednio dobranej do poziomu i potrzeb danego społeczeństwa, co dosadnie podkreślił J. S. Bystron (B. 46 i 217 z 1930 r.). Mianowicie szkoły (zwłaszcza wyższe od początkowych) często wyrrywają jednostki z jednego środowiska, lecz nie potrafią dostosować ich do innego, a temsamem stwarzają niezadowolonych wykolejeńców. Pozatem nauczanie przeprowadza selekcję w społeczeństwie, przyczem ludność bardziej wykształcona ma mniejszą płodność, a więc wymiera. Ujemne skutki kształcenia w naszych szkołach w kierunku raczej spożywczym i uczuciowym, niż realnym i wytwórczym podkreśla też W. Grabski (B. 109).

Wysuwane obecnie obowiązki szkoły powszechnej dotyczą przede wszystkim rozwoju osobistego każdej jednostki, spraw społeczno-państwowych, stosunku do pracy i organizowania się. Każdy obywatel powinien mieć możność rozwinięcia swych sił i korzystania z istniejących już dóbr kulturalnych dla dalszego udoskonalania się. Zaniedbana dziedzina społeczno-państwowa czeka u nas na przygotowawczą pracę szkoły powszechnej, by w oparciu o tę podstawę można było spoić społeczeństwo polskie. Chodzi tu o stosunek do państwa, samorządu, innych grup społecznych, a także dotychczasowego dorobku kulturalnego. Z poprzednich wywodów wiemy, że normalne pojęcie państwa było u nas obcem, bo stosunek do obcego państwa był często wrogiem, zaś do swojego tylko uczuciowym. Dalej ogromna większość ludności, mianowicie ludność wsi dopiero w trzecim pokoleniu jest obywatelami kraju. Przy wchodzeniu obywateli kraju w nowe obowiązki, wchodzą zazwyczaj

równocześnie w grę dążenia burzące, co i obecnie jaskrawo występuje. Wszczepienie przez szkołę poszanowania do istniejącego dorobku kulturalnego potrafi osłabić walki o nowy porządek od zbyt jaskrawych strat, jak również wszczepić zrozumienie prawdziwej wartości własnego państwa i chęć do jego umacniania (**B. 224**). Zmniejszy się też wówczas przedział w zapatrywaniach na sprawy wspólne między tak odosobnionymi obecnie grupami społecznymi.

W dziedzinie gospodarczej koniecznem jest nastawienie myślowe na wytwarzanie nowych dóbr i samodzielne przebijanie się przez życie, wbrew przeciwnemu prądowi, mianowicie urabiania biernych spożywców idących po linii najmniejszego oporu. Pozatem chodzi o uwzględnianie na wsi potrzeb tej ostatniej (obecnie znajduje już zrozumienie), bez nadmiernego włączania rzeczy zbędnych dla mieszkańca wsi.

Niezdrowy pogląd na niższość pracy fizycznej występuje u nas w okolicach o niższym stopniu oświaty. Jest to następstwo miejscowej opinii, bo ci ludzie, którzy wyrwią się z pod jej działania, w obcych stosunkach chętnie pracują. Poszanowanie pracy będzie miało jeszcze większe znaczenie w przyszłości. Jako punkt wyjścia należy przyjąć stwierdzenie, że kraj nasz posiada duże zasoby pracy ludzkiej, zwłaszcza fizycznej, mało wykszcolonej, dalej odczuwa brak kapitałów, a wreszcie cierpi na słabą zdolność organizacyjną. Biorąc pod uwagę wielkie zaniedbanie kulturalne naszego kraju, musimy mieć środki dla jego powetowania, a chcąc obronić niezależność polityczną i gospodarczą, musimy mieć również środki materialne do stworzenia siły i obrony. Środki te można i trzeba zdobyć wyłącznie własnymi zabiegami. Szkoła może w tem wiele pomóc słowem i przykładem nauczyciela.

Z różnych specjalnych rozważań wiadomo, że drobne rolnictwo musi się łączyć, dla sprostania swym zadaniom i obowiązkom, w umyślne związki, stowarzyszenia i spółdzielnie. Zakładanie organizacji ma za punkt wyjścia osiągnięcie pewnych celów materialnych, a w części i moralnych, ale poziom nastawienia duchowego jej uczestników i kierowników stanowi zwykle o rozwoju. I tu jeśli zbadać podstawy rzetelnego i trwałego powodzenia zrzeszeń oraz przeprowadzić sprawdzenie przyczyn upadku organizacji społecznych, to w przeważającej ilości wypadków powodzenie zależało od właściwego stopnia oświaty, gdy źródło niedbałych, oszukańczych i rozbijających poczynañ spoczywało w zazdrości i ciemnocie członków. Jeżeli czasem i u ciemnych członków duch jedności bierze górę nad chciwością, to jest to następstwem przejrzenia. Jak się dalej przekonamy, dobre i długoletnie instytucje społeczne mamy tylko w okolicach o wyższym poziomie oświaty ogólnej.

Zatamowanie wychodźstwa naszego do Ameryki odbiło się silnie na zarobkach z tej dziedziny i na sprawie odludnienia wsi. Szukając przyczyn ograniczeń amerykańskich, znajdziemy klucz do zrozumienia tych ograni-

czeń między innemi w niskim poziomie kulturalnym naszych wychodźców. Badania amerykańskich socjologów ustaliły pewnego rodzaju skalę wartości gospodarczej dla ich kraju grup narodowościowych emigrujących, w której (pomijamy istotną wartość tych badań) Polacy znajdują się na szarym końcu. Dodajmy do tego jeszcze osławione już „egzaminy“, dokonywane przez konsulaty amerykańskie na wychodźcach, zdążające do zbadania poziomu wykształcenia i poglądu na świat tychże wychodźców, a zobaczymy jaką wagę przywiązują Stany Zjednoczone do odpowiedniego doboru swych obywateli. Dotąd robotnik nasz był cenionym zagranicą z powodu dużej wytrzymałości fizycznej, teraz jednak zaczynają wymagać od niego i wyższego poziomu wykształcenia ogólnego. Ponieważ, zdaniem szeregu ekonomistów, wywóz sił roboczych przez pewien czas jest dla naszego kraju koniecznością, przeto i z tego względu musimy dbać o danie wyższego stopnia oświaty ogółowi, by i wychodźca mógł łatwiej wyżyć zagranicą, nie mówiąc o tem, że światlejsi trudniej podlegają wynarodowieniu.

Możnaby jednak zwątpić i zapytać, czy nasza szkoła początkowa potrafi poprawić swe usterki, a wreszcie wyrównać zaległości i naprawdę zostanie w pożądanym sposobie przyjęta przez ludność wiejską. Trzeba w tem odwołać się do dotychczasowych wyników, opierając się o głębsze wartości naszych włościan. W. Grabski, który tą sprawę zajmuje się od dłuższego czasu, wierzy w możliwość dobrego wyniku i tak pisze: „Gdy lud nasz wyjdzie ze stanu upośledzenia materialnego i dzięki wartości wytwórczej swej pracy osiągnie stopień dobrobytu, pozwalający mu na prowadzenie kulturalnego trybu życia i gdy ślady naszej niewoli u obcych, którzy podsyłali przedział między inteligencją a ludem, się zatrą, wtedy staniemy się narodem niemniej spójnym i demokratycznym, niż inne społeczeństwa, które często są nam za wzór pod tym względem stawiane, jak Duńczycy lub Czesi. Najlepiej zaś do osiągnięcia takiego stanu rzeczy przyczyni się taka szkoła powszechna na wsi, która wyrabiać będzie dzieci wsi polskiej na dzielnych wytwórców, zdolnych pracą na zagonie własnym wykuć sobie źródła dobrobytu i zdolnych do tego, by w umiłowaniu zagona ojczystego czerpać źródło nie dla wyodrębnienia i przeciwstawienia się reszcie społeczeństwa, a dla odczuwania z nim razem jednej wielkiej spójni interesów i ideałów wzajemnie cały naród łączących“ (B. 109).

Ogólna oświata pozaszkolna.

O ile nauczanie powszechne lub zawodowe mają dość ściśle określone pole działania, o tyle poglądy na kształcenie pozaszkolne są jeszcze nieustalone, a nawet mocno rozbieżne, zwłaszcza na wsi następują one dalsze zagadnienia we wspomnianej działalności, spowodowane różnością i sezonowością zajęć oraz rozproszonym zamieszkiwaniem ludności wiejskiej.

Nauczanie pozaszkolne jest nabytkiem drugiej połowy XIX wieku przyczem podłoże dlań utworzyły nowe prądy umysłowe i społeczne, a czynny wynikły z działalności filantropijnej osób i grup lepiej uposażonych; odczuwały one braki kultury osobistej i dotkliwosci nieprzygotowania zawodowego u ludności dotąd prawnie i społecznie upośledzonej, a także chciały zaradzić temu na przyszłość. Na ziemiach polskich dołączyła się do tego walka o polskość, wywołana specjalnem położeniem kraju pod rządami zaborcami, wskutek czego ta działalność oświatowo-społeczna nabrała cech silnie patriotycznych i narodowych, w czem dopiero później czyniono wyłomy. Nastawienie tego rodzaju będzie zupełnie zrozumiałem gdy dodamy, że oświatą pozaszkolną zajęły się osoby żywsze, uczuciowe.

Cele główne bywają zazwyczaj utożsamiane z celami oświaty szkolnej, stosowanej w nauczaniu powszechnem, a obok tego wysuwają cele specjalne, doraźne, lub o miejscowem znaczeniu. Pozatem, podobnie jak w nauczaniu powszechnem, występują projekty takiego działania, by dokonać gruntownej przebudowy społecznej; te jednak są rzadsze. Omawiając rolę oświaty pozaszkolnej W. Staniewicz tak stawia sprawę: „Co winno być celem wychowania jednostki ludzkiej? czy najdoskonalsze jej przystosowanie do bytowania materialnego, — czy cele wyższe, bardziej idealne? I tutaj z całym naciskiem stwierdzić pragniemy, iż celem ostatecznym, do którego wszelka oświata zdążać winna, jest jaknajpełniejszy rozwój duchowy i moralny jednostki, pogłębienie jej życia wewnętrznego i rozbudzenie pierwiastków twórczych w duszy ludzkiej. Cel ten jednak osiągniemy tylko wówczas, skoro zapewnimy najszerszym warstwom dobrobyt, bez którego życie duchowe, ten cel ostateczny rozwoju ludzkości, w sposób najpełniejszy i najbuźniejszy rozwijać się nie może“ (B. 208 z 1926).

Dla ustalenia celów ściślejszych najpierw próbuje się stwierdzić cechy osób korzystających z oświaty pozaszkolnej. Dotychczasowe stosunki pozwalały kształcać się tylko części społeczeństwa i to takiej, która miała źródła oświatowe w pobliżu oraz wykazywała chęć wykorzystania ich. Wśród chętnych są tacy, co chcą dorywczo uzupełnić swe wykształcenie, albo traktują dokształcanie jako rozrywkę, a więc tylko na własny użytek, oraz jednostki stanowiące t. zw. typy przodownicze. Rzecz prosta, że wiadomości każdej z tych grup podawane powinny być różne, bo inaczej trzeba wyrównywać braki powstałe z nieukończenia szkoły, inaczej zaspakając zainteresowanie bieżące, a wreszcie inaczej dać pomoc chcącym ulepszyć swe sposoby pracy, lub pogłębić sposób patrzenia na świat i działania w nim. Dawniej przeważały poglądy zmierzające do popularyzowania wiedzy oraz douczania zawodowego, podczas gdy w ostatnich czasach zdobywa uznanie konieczność pomagania typom przedsiębiorczym (elita), przyczem zaleca się przetwarzanie światopoglądu i pobudzania aktywności. Niektórzy zowią stary prąd nauczania ekstensywnym,

nowszy intensywnym (B. 289). A więc nowsze poglądy na kierunek kształcenia pozaszkolnego żądają nietyle tępienia analfabetyzmu, nie popularyzacji, lecz przede wszystkim systematycznego urabiania przodowników, do czego głównymi ośrodkami powinny być zrzeszenia młodzieży, ogniska oświatowe i uniwersytety ludowe.

Nauczanie pozaszkolne odbywa się wśród ludzi dorosłych (stąd nawet czasem mówią równoznacznie o „oświacie dorosłych“), co pociąga za sobą pewne swoiste następstwa i wskazuje na istnienie pewnych cech specjalnych. Przede wszystkim jest ono prawie zawsze dobrowolne, czyli opiera się o silną chęć zdobycia wiedzy. Dalej obejmuje ludzi starszych, a więc musi liczyć się z istnieniem u nich już pewnych pojęć i przyzwyczajęń, które muszą być uwzględniane (albo wręcz brane jako punkt wyjścia) dla osiągnięcia skutecznego wyniku. Stąd wynika konieczność poznania środowiska, z którego rekrutują się słuchacze. Czas sformowania się stałych „kompleksów“ przypada w naszych stosunkach około dwudziestego roku życia (między piętnastym a dwudziestym piątym), jakkolwiek wrażliwość i zdolność na chłonięcie pożytecznych nowości może wystąpić w różnych okresach życia (F. Znaniecki, B. 289).

Stwierdzono też, że różne grupy ludności mają odrębne źródła podniety w samokształceniu; u robotników ma to być ruch klasowy, u rzemieślników podniesienie stanowiska osobistego, gdy rolników najwięcej podnieca możność poprawy bytu, co znowu idzie poprzez ulepszenie warsztatu. To też w oświecaniu pozaszkolnym rolników tak duże znaczenie posiada (i wychodzi na plan pierwszy) oświecanie zawodowe. Zamożni mają być mniej wrażliwi na uzupełnianie wiedzy, zato biedniejsi chętniej się garną, naturalnie w miarę chęci i możliwości poprawienia swej roli.

Ważne zagadnienie: „czy oświata pozaszkolna ma być tylko ogólnem rozwijaniem człowieka, czy powinna również oświecać zawodowo?“ — zostało rozstrzygnięte przez praktykę życiową, a obecnie przyjęte również przez teorię w kierunku równego uwzględniania obu tych dziedzin, choć raczej z osobna każdej. „Nie można się spodziewać żadnego powodzenia materialnego bez fundamentu w postaci pewnego minimum wykształcenia ogólnego“. Z jednej strony wysuwa się potrzeba kształcenia umysłu dla rozwinięcia postępu zawodowego, z drugiej potrzeba urabiania strony duchowej (B. 212) dla wytwarzania dobrego podłoża obywatelskiego, które zapewnia trwałość i celowość postępu. Należy tu jeszcze dodać, że gdy wogóle uznają oświatę pozaszkolną za uzupełnienie szkoły (nie zaś jej zastępstwo), to w rolnictwie jest ona w znacznej mierze zastępowaniem kształcenia szkolnego.

Dokształcanie drobnych rolników odbywało się przed wojną niemal wyłącznie przy pomocy pracy organizacyj społecznych. S. Surzycki (B. 260) 960 dzieli ją na trzy wielkie działy: 1) praca rolniczo-kulturalna, 2) praca

ogólno-kulturalna i 3) praca organizacyjno-gospodarcza. Z tego pierwszy i trzeci dział przeważnie wcielały w życie organizacje rolnicze, zaś drugi organizacje oświatowe. Ten pogląd o obejmowaniu mianem oświaty pozaszkolnej również podnoszenia kultury rolniczej (techniki) ma u nas dużo zwolenników, a niektórzy włączają tu nawet całość pracy naszych instruktorów rolnych.

Rozwój dokształcania drobnych rolników w Polsce kształtował się, jak to już wiemy, w największej mierze pod wpływem niekorzystnych dla polskości zarządzeń zaborców w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej. W walce z tym stanem oświecanie pozaszkolne było cennym środkiem. Ta obronność wystąpiła nawet w Małopolsce, bo gdy urzędowa polityka szkolna nie dawała dostatecznej ilości szkół, lub wyjaławiała ich program z pierwiastków narodowych, tam organizacja społeczna wzięła sobie za cel naprawianie tego. Wybitnie spóźnione poczynania w dokształcaniu włościan mogły iść tylko w miarę przybywania młodych pokoleń popańszczyźnianych, i to wyraźnie znać na poszczególnych zaborach.

Poznańskie, a za niem inne ziemie polskie w zaborze pruskim, najwcześniej miały możność korzystania z dokształcania rolników. Już ruchy społeczne między 1831 a 1848 rokiem spowodowały pewnego rodzaju działalność popularyzacyjną (**B 131**) wśród ludności miejskiej i wiejskiej, ale to później zostało stłumione.

Świadomość konieczności oświecenia ludności poza szkołą rosła, aż wybuch wzmożonego ataku niemczyzny na narodowość i ziemię polską po zwycięstwie nad Francją zmusił społeczeństwo polskie do planowych poczynañ. Już przedtem można było spotkać odosobnione poczynania w tym kierunku: tak np. w 1863 roku J. Chociszewski zaczął wydawać masowo książeczki dla ludu, to samo robił na Śląsku K. Miarka, zaś w dziedzinie zawodowej widzimy w 1866 roku powstanie pierwszego kółka rolniczego w Dolsku. Począwszy od ukończenia wojny francusko-pruskiej działalność Niemców stała się wyraźną i wtedy siły polskie zespoliły się, w wyniku czego widzimy w 1872 roku założenie „Towarzystwa Oświaty Ludowej“ w Poznaniu, a gdy to zostało zamknięte w 1878 roku, powołano do życia w dwa lata później „Towarzystwo Czytelni Ludowych“; w tym też czasie zachodzi usilne organizowanie włościan w kółkach rolniczych. Statut T. O. L. przewidywał „zakładanie b'bljotek, popieranie wydawnictw i pism ludowych, rozpowszechnianie książek, pism i obrazków oraz zakładanie ochronek“, a od 1876 roku także odczyty i zebrania, za co wkrótce je zamknięto; późniejsze T. C. L. miało na celu „szerzenie pożytecznych, religijne uczucia podnoszących i pouczających książek polskich i zakładanie (bezpłatnych) biblijotek ludowych“ — wykładów więc już nie można było urządzać.

Działalność Towarzystwa Czytelni Ludowych była niemal wyłącznym strumieniem oświaty ogólnej. Ze względu na utrudnienia policyjne, musiała się ona kryć po zamkniętych lokalach związków i stowarzyszeń pokrewnych, zaś brak polskich szkół średnich i wyższych powodował, że obfita praca oświatowa stała na bardzo niskim poziomie. Posługiwano się głównie czytelnictwem książeczek i gazet, a tylko nieznaczną rolę grały odczyty i uroczystości. Wydawnictwa były drobne i nieliczne, bo z jednej strony brakowało środków, a z drugiej pilna cenzura niemiecka przeprowadzała dotkliwą trzebież. Na wszystkim był silny nałot religijny, spowodowany obfitem współdziałaniem duchowieństwa, które przedtem powstrzymywane od działań społecznych wyraźnie niepołoconych przez swe władze teraz wobec ataku na wyznanie i narodowość zostało silnie wciągnięte do działalności oświatowej. Ułatwiano ją przez budowę „Domów Katolickich“ mieszczących w sobie czytelnie i biblioteki, tam też odbywały się zebrania związków śpiewaczych, religijnych, kółek rolniczych i t. p. W ten sposób książeczka i gazeta dotarły wszędzie do ludu wielkopolskiego.

Najsilniejszy rozwój osiągnęło przedwojenne oświecenie pozaszkolne w Galicji, co należy zawdzięczać dużej swobodzie politycznej. Pierwsze próby (bardzo nieliczne) rozpowszechniania gazetek dla ludu wiejskiego około połowy XIX-go wieku nie miały wielkiego wpływu, ale w miarę oddalania się od uwłaszczenia zaczął on wzrastać, tak iż „Dzwonek“ (1860) był więcej czytany na wsi i wywierał pewien wpływ; dopiero jednak ukazanie się „Wieńca“ i „Pszczółki“ pod nową redakcją ks. S. Stojałowskiego (1875) rozwinęło silną chęć czytania, poczem następuje zalew wsi przez polityczne pisma ludowe i nieco dewocyjnych. Równocześnie ukazywały się książki i broszury popularne, w czym jako źródło raz wybijał się Kraków, to znów Lwów. Słaby jakościowo i ilościowo dobór wydawnictw książkowych wzmógł się po paru latach działalności wydawniczej Macierzy Polskiej (od 1880 r.).

Obok tego zachodzi działalność popularyzacyjna i szerzenie czytelnictwa książek przy pomocy organizacji społecznych. Już w 1868 r. utworzono „Towarzystwo Oświaty Ludowej“ w Krakowie, które szerzyło swą działalność i po wsiach, ta jednak szła dość słabo, gdyż zrazu nie było jeszcze warunków dla szerszego działania, a w latach późniejszych odwrócono się od tej organizacji ze względu na usilne szerzenie przez duchowieństwo polityki zachowawczej. Jako przeciwwagę powołano w 1891 r. bardziej demokratyczne „Towarzystwo Szkoły Ludowej“ pod przewodnictwem A. Asnyka. Hasło jego brzmiało „Oświata jest siłą narodów, pierwszą i ostateczną podstawą ich powagi moralnej, dobrobytu i znaczenia“ (B. 256 i 214). Stopniowe rozbudowanie szkolnictwa początkowego, ożywiony ruch polityczny, a zwłaszcza posiadanie środków pieniężnych

ze sklepików kółek rolniczych, które początkowo bardzo usilnie szerzyły biblioteki (**B. 151**) po wsiach — wszystko to razem stworzyło podstawy do żywiłowego zakładania kół Towarzystwa Szkoły Ludowej po wszech całym kraju. W umyślnie zakładanych domach ludowych otwierano czytelnie i biblioteki, tam też urządzano doraźne odczyty, przedstawienia teatralne, a czasami i dłuższe systematyczne kursy, ogólne i rolnicze.

Najsłabiej i najpóźniej rozwinęła się działalność oświatowa w Kongresówce, gdyż tu zaborecy wszelkimi siłami hamowali powstawanie urządzeń mogących podnosić poziom kulturalny i gospodarczy, co znowu wiązało się z wewnętrzną polityką Rosji oraz dążeniem do zrusyfikowania Polaków. Z braku szkół początkowych nie mógł się budzić pociąg do samokształcenia, działalność społeczna była uniemożliwiona, wreszcie późne uwłaszczenie włościan spowodowały razem to, że dopiero wiejskie pokolenie wchodzące w życie na przełomie obecnego stulecia mogło przyjmować szerzej oświatę pozaszkolną.

Wprawdzie już w latach siedemdziesiątych ruszyli na wieś pierwsi działacze, ale dopiero w dwadzieścia lat później uznano hasło pójszcia w lud (trochę pod wpływem warszawskiego „Głosu“) za konieczne, ale urzeczywistnienie pojawiło się dopiero później. W tym czasie epokowe znaczenie miało wydawanie przez K. Prószyńskiego „Gazety Świątecznej“ (1881); nauczyła ona bowiem włościan czytać przy pomocy umyślnych elementarzy swoich i wpoila przekonanie do wartości czytelnictwa, przez co utorowała drogę do czytania ożywionej wtedy i bardziej społecznej „Zorzy“ oraz popularnych wydawnictw książkowych. Cenną działalność wydawniczą i propagandową przejawiała w tym zakresie grupa działaczy z M. Brzezińskim na czele. Rusyfikacyjny ruch rządowy około 1897 roku spowodował odruch w postaci tworzenia bibliotek parafjalnych, ale bez większego znaczenia. Dopiero wiek dwudziesty zaznaczył się żywszym ruchem, do czego przyczyniła się wojna rosyjsko-japońska, powołując na krótko działalność „Polskiej Macierzy Szkolnej“ (1905-7). Równoczesna agitacja polityczna i nawpółpolityczne kółka rolnicze też wzmacniały chęć do oświecenia się, co jednak poza książką i gazetą było po wsiach niemożliwe aż do wojny światowej.

Kółka rolnicze i zrzeszenia gospodarcze.

Możliwości i potrzeby organizacji wśród drobnych rolników powstały na ziemiach polskich dopiero w drugiej połowie XIX w.

Organizowanie się włościan nie mogło się dokonać przy ustroju poddańczo-pańszczyźnianym, a więc dopiero niezależność osobista i własność rolnicza były pierwszymi warunkami powstania zrzeszeń włościańskich. Dalej trzeba było uznania przez państwo prawa do posiadania pewnych potrzeb społecznych u obywateli i do zaspokajania tychże przez zaintereso-

wanych przy pomocy organizacyj społecznych. Szło to w odstępie kilkunastu lat za konstytucją (wyjąwszy spóźniony zabór rosyjski), która zapewniała ludności swobodę działania.

Z drugiej strony trzeba było pewnego czasu, w którym nastąpił rozwój samopoczucia obywateli co do możliwości i zdolności zaspakajania swych potrzeb bezpośrednio własnymi siłami. Rzecz prosta, że temu rozwojowi musiały towarzyszyć pewne umyślnie wprowadzane ustawy (np. o zrzeszeniach gospodarczych), a zwłaszcza tłumaczenie ich przez rozporządzenie wykonawcze. Musieli też zjawić się działacze, którzyby poprowadzili zrzeszenia. Dopiero cały ten zespół faktów powoli wpływał na tworzenie się opinii włościan o potrzebie i pożytku własnych związków.

Rzecz prosta, rozwój powyżej omówionych spraw wymagał u włościan polskich mniej więcej okresu działalności jednego pokolenia, licząc uwłaszczenie za punkt wyjścia. W zaborze pruskim mamy pierwsze kółka rolnicze w latach sześćdziesiątych (Piaseczno 1862 i Dolsk 1866), w zaborze austriackim w latach osiemdziesiątych (1882) zeszłego wieku, a wreszcie w zaborze rosyjskim około początku bieżącego wieku („Jutrzenka“ pod Miechowem, 1899). Im później ogłaszano i szybciej przeprowadzano uwłaszczenie, tem krótszym był okres wspomniany.

Ale nasze polskie stosunki kształtowały się pod bezwzględny wpływ woli państw zaborczych, których ustawodawstwo (i wykonanie tegoż) kroczyło odmiennymi drogami, stąd i powstawanie związków między rolnikami musiało być inne. Poza to życie gospodarcze inaczej układało się w każdym z trzech zaborów, a więc potrzeby rolników były inaczej obsługiwane, czyli że ci ostatni musieli mieć odmienne cele w zrzeszaniu się w każdym zaborze, bo inaczej i inne zadania rozwiązywali. Wiedząc już, że w bliskich temu okresowi czasach zachodziły silne zmiany w rozwoju światowej wytwórczości rolniczej, musimy dojść do wniosku, że warunki wytwarzania rolnictwa znajdowały się w stanie nieustalonym, co utrudniało orjentację. Zatem obok istnienia w poszczególnych zaborach różnej polityki gospodarczej, społecznej i narodowościowej, znajdujemy jeszcze odmienne warunki działalności zrzeszeń rolniczych ze względu na moment ich powstawania i wchodzenia w zetknięcie z życiem. Wszystko to oddziaływało, jak się dalej przekonamy, na poglądy w zakresie działania zrzeszeń włościańskich przy ich zaprowadzaniu oraz na stopniowy rozwój ich działalności.

Zestawmy sobie całość ówczesnych potrzeb wsi. Przedewszystkiem potrzeba było podniesienia oświaty ogólnej, ale to tylko w drobnym stopniu można było podejmować. Dalej szła oświata ściśle rolnicza i to głównie jako oświata pozaszkolna, potrzebna wszędzie na ziemiach polskich. Struktura rolnicza gospodarstw cierpiała w dwu zaborach na jaskrawe czasem zaniedbania, w usuwaniu których zorganizowana wola ogółu wiejskiego mogła sobie pomagać. Poza to istniało wiecznie ważne zagadnienie zbytu

swych wytworów i zakupu potrzebnych towarów, co żydowscy pośrednicy silnie wykorzystywali, Żydzi trzymali również w swych rękach i obciążali niezmiernie kredyt rolniczy, rujnując nieopatrznych gospodarzy, którzy zmuszeni byli u nich się zadłużać; przy jednym i drugim pomagali sobie wydatnie karczmami. W końcu, wraz z krzepnięciem organizacyj drobnego rolnictwa, wyłaniała się konieczność obrony interesów zawodowych wobec innych grup społecznych lub zagranicy. Praca w łączności miała więc dużo i wdzięcznego pola do działalności.

Każdy zabór, a nawet poszczególne ich części, miał różne formy i stopnie rozwiązywania wymienionych poprzednio potrzeb, a także różne możliwości współdziałania i wpływania na to rozwiązywanie, to też musimy rozpatrzyć z osobna rozwój działalności organizacyjnej zaborami, a później osobno rozważyć usiłowania ludzkie, środki działania oraz dorobek moralny i materialny. Jest to również konieczne i z tego względu, że dzisiejsza jednocząca i równająca różnice działalność centralnych władz rolniczych musi jednak wychodzić z założenia istniejących różnic i właściwości. Część ich stopniowo ulegnie zatartciu, ale pozostaną odchylenia stałe, spowodowane przyczynami położenia miejscowego, ludnościowymi, i handlowymi, a więc tembardziej trzeba je poznać.

Zrzeszenia w Poznańskim kształtowały się pod wpływem trzech głównych czynników, czyli politycznego, gospodarczego i społecznego, mianowicie silnego nacisku rządu pruskiego w kierunku odebrania Polakom ziemi i narodowości, dalej dobrych koniunktur dla zbytku wytworów rolniczych w Niemczech i wreszcie poważnego upadku znaczenia ziemianstwa polskiego. Dwa pierwsze czynniki stale wzrastały w siłę, podczas gdy trzeci, to jest ziemianie-Polacy, po przejściowym przesileniu odzyskiwał powoli część dawnego stanowiska. Nacisk niemieczyzny zwrócił się najpierw przeciw ziemianstwu, a potem przeciw duchowieństwu (1872), a to przyczyniło się do zespolenia duchowieństwa i ziemian z ludem. Wyrażne wydzielanie ziemi i polskości, a częściowo i katolicyzmu, spowodowało ściśłą współpracę obronną. Jeśli chodzi o włościan, to ci okazali się dość podatnym materiałem do organizowania i oświecania; kierownictwo w tych sprawach życiowo podzieliło się w ten sposób, że ziemianie dawali podstawy organizacyjne i oświatę rolniczą, zaś duchowieństwo przeważało w zakładaniu i prowadzeniu instytucyj kredytowych i handlowych. Rząd pruski początkowo nie doceniał ruchu wśród chłopów, a gdy ci oparli się wynarodowieniu i sprzedaży ziemi, — atak zwrócił się później i przeciw nim.

Po ruchach wolnościowych 1830 i 1848 roku, wśród zawiedzionych nadziei i rosnącej reakcji pruskiej, ogół popadł w zwątpienie i biernie poddawał się działaniu pogorszonych stosunków oraz naporowi niemieczyzny. Dobra struktura agrarna nie mogła być wykorzystana z braku bezpośred-

niego zbytu i nieumiejętności dostosowania się włościan do zmieniających się warunków gospodarczych. Doprowadzenie kolei powodowało zalew niemieckimi wyrobami fabrycznymi oraz wahania w cenach towarów i usług, co razem wzmogło lichwę. Ziemiaństwo częściowo tylko odbudowało się po skutkach wojen napoleońskich i rozrzutności, a udział w powstaniach Kongresówki również nadwerężył byt niektórych, to też warunki były ciężkie. Żywotność społeczeństwa polskiego i to przemogła. Osobliwą cechą powstających zrzeszeń była ścisła ich specjalizacja, która wynikała z bardzo skrupulatnego przestrzegania przepisów statutowych przez władze pruskie. Na skutek tego istniały odrębne związki oświatowe, rolnicze, kredytowe, handlowe i parcelacyjne, a dla zachowania łączności w działaniach zarząd jednej instytucji posiadał nawzajem członków w zarządach innych. Z czasem okazały się dobre wyniki odrębnego działania dzięki węższemu zakresom działania.

Pierwsze kółko rolnicze włościańskie zawiązano w 1862 roku przy współudziale dzierżawcy ziemskiego J. Kraziewicza w Piasecznie (pow. Gniew) na Pomorzu. Wkrótce naśladowali to na podstawie wiadomości z gazet włościanie z Księginiek, głównie zaś Dyonizy Stasiak, zakładając w 1866 roku kółko rolnicze w Dolsku, w czym pomagali im proboszcz i sąsiedni ziemianin. Wobec powstawania dalszych kółek, zajęły się nimi ziemiańskie towarzystwa rolnicze, ale sprawa utykała na urzędowych odezwach i komisjach. Dopiero osobiste zajęcie się nimi Maksymiljana Jackowskiego, który zgodził się być patronem (1873) kółek rolniczych, stanowiących autonomiczny wydział Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Poznaniu, zapewniło równomiernie przybywanie nowych i umacnianie się starych kółek. Ideałem było posiadanie kółka w każdej parafii. Patron zachęcał i zobowiązywał licznych swych znajomych do zakładania i prowadzenia kółek, docierał wszędzie i osobiście przewodniczył zebraniom założycielskim oraz uroczystszym zebraniom.

W członków starał się wpoić przede wszystkim poczucie siły płynącej z działania gromadą i przygotowywać ich do bardziej złożonej pracy zbiorowej (B. 156). Tuż przed wojną do kółek należało około 15 proc. ogółu polskich gospodarzy, przyczem na powiat wypadało średnio po 12 kółek rolniczych, liczących po 40-50 członków. Jeden lub dwa powiaty były pod okiem miejscowego wicepatrona, a pozatem jeszcze opiekowali się kółkami sąsiedzi ziemianie. Pomoc tę zrazu przyjęto z niedowierzaniem (B. 155), ale czasem włościanie pozbyli się uprzedzeń, gdyż widzieli napór niemieczyzny na nich, a obawy przed wciągnięciem włościan do wojaczki już osłabły. Kółkom przewodniczyli przeważnie ziemianie, księża (33 proc.), wreszcie wyrobieni włościanie. Raz na miesiąc, w niedzielę, zebrani członkowie kółka słuchali referatu członka, poczem następowała dyskusja. Poza-

tem bardzo owocnymi były lustracje gospodarstw członkowskich, obficie omawiane, zjazdy, a wycieczki i wystawy dopełniały całości. Gospodynie wiejskie zaczęły organizować już około 1900 roku. Biuro patronatu utrzymywało tylko sekretarza, oraz hodowcę i ogrodnika, to też całe nauczanie odbywało się przez ziemian. Co roku rozpowszechniano około 20,000 fachowych broszur, a pozatem dostarczano umyślną gazetę, mianowicie od 1875 roku „Gospodarza“, a od 1889 roku „Poradnik Gospodarski“ Antoniego Brownsforda. Jedyne kursy 5-tygodniowe odbyły się w 1911 i 1912 r.

Nauczanie obejmowało uprawę roli, płodozmian, używanie nawozów sztucznych, lepszych nasion, ulepszonych maszyn, poprawę w budownictwie, do czego dochodziły pokrewne tematy ogólniejsze. Chodziło o podanie zdobyczy wiedzy rolniczej, bujnie rozwijającej się w XIX wieku, zwłaszcza dla wykorzystania bieżących konjunktur. Postępowa nowość zaraz się opłacała, to też bogacono się stale. Przełom ku ulepszonym sposobom gospodarowania zaszedł już w latach 1880-90, a wyrażał się zanikiem starej trójpółwki, głęboką uprawą i sztucznem nawożeniem (zmeljorowanej) roli. W hodowli były mniejsze postępy, zwłaszcza w drobnym inwentarzu. Zmalał też wyzysk pośredników, gdyż jak mówiono, „każdy jest ostrzeżony“.

W bezpośrednim związku z kółkami stały spółki gospodarcze: „Banki Ludowe“, to jest spółdzielnie kredytowe, dalej handlowe „Rolniki“, „Spółki parcelacyjne“ oraz nieliczne (4) mleczarnie. Organizatorem był ks. Augustyn Szamarzewski (B. 161), a do rozkwitu doprowadził je ks. Piotr Wawrzyniak (B. 295). Wychodzili oni z założenia, że należy wyodrębnić interesy wspólne wielu jednostkom i na tej podstawie zakładać instytucje spółkową, by drogą samopomocy bronić się przed lichwą pożyczkową czy wyzyskiem handlowym. Zbiednienie ogółu da się usunąć tylko przez ciułanie miedziaków (B. 292).

Banki ludowe wcześniej (1861) zaczęły działalność, i to głównie wśród ludności miejskiej, a dopiero po uświadomieniu w kółkach doszli tam włościanie, zajmując zczasem ponad połowę uczestników. Przed wojną na powiat przypadało średnio 6 banków po 500 członków przyczem prawie co trzeci gospodarz polski był objęty ich działalnością. Organizacyjnie banki ludowe stanowiły typ pośredni między typami Schultzego i Raiffeisena. ale bliższy pierwszemu, dostosowany do rozmiarów potrzeb włościan tamtejszych. Centrala rewizyjna była własna w Poznaniu, założona w 1871 roku jako Związek Spółek Gospodarczych, a potwierdzona podczas ugodowej ery Capriwiego. Dzięki temu można było doradzać spółkom, co patron robił osobiście, i chronić je od częstych dawniej załamań. Doksztalciano pracowników przy pomocy rad listowych, kursów i „Poradnika dla Spółek“, wydawanego przez Patronat związku od 1892 roku. Jako pracownicy (honorowi) występowała inteligencja miejska, a wśród zarządów dużo było duchownych

Pobudzony w ten sposób zmysł oszczędzania zapelnił kasy, tak iż zaspokojono miejscowe potrzeby kredytowe. Ruch pieniężny w bankach ludowych ogniskował „Bank Związku Spółek Zarobkowych“, założony umyślnie w 1886 roku, gdzie patron czuwał nad interesami spółek.

O banki ludowe opierały się w znacznej mierze spółki parcelacyjne, które odegrały dosyć poważną rolę, ale tylko wśród pewnej liczby udziałowców i warte są podkreślenia jako objaw żywotności włościan i pomysłowości ich organizatorów (T. Kalkstein, S. Sikorski) w zdobywaniu wydzielanej im ziemi. Pozatem było zgórą sto spółek wodnych, meliorujących grunta. Polskie spółki przetwórcze wyłoniły się dopiero podczas wojny.

Wytworem pomysłowości i pilności ks. Wawrzyniaka były handlowe „Rolniki“, zakładane od 1900 roku. Miały one na celu obniżenie kosztów pośrednictwa, przez dobre zbywanie wytworów rolnika i polepszenia jakości masowo nabywanych surowców rolniczych, czego włościanin sam niezawsze mógł dopilnować. Objęły one też wspólne zakupy dokonywane już przedtem przez kółka rolnicze. Drobniejsze artykuły pozostawiano kupcom prywatnym, by nie podrywać tworzącego się równocześnie polskiego kupiectwa; to samo miano na uwadze, gdy unikano zakładania „Rolnika“ w miejscu działania solidnego hurtownika polskiego. Były to małe przedsiębiorstwa, obejmujące średnio po 150 członków, a na powiat wypadało średnio po 2 spółki. Uregulowany tryb zbytu, kredyt i praworzędność zapewniały normalny rozwój. Nad płatnymi pracownikami miejscowymi czuwali obok włościan duchowni i ziemianie. Tylko szósta część „Rolników“ odbywała się bez księży wśród władz (w większych miastach z inteligencją polską), oraz czwarta część rad nadzorczych i połowa zarządów; grało tu rolę zaufanie do bezinteresowności i zabiegliwości duchownych. Instytucje te wprowadziły duże ulepszenia do wymiany rolniczej i uregulowały ceny.

Jednak duża bierność ogółu włościan poznańskich, przyzwyczajonych do troskliwego postępowania władz, ustalonych stosunków i wysokiego poziomu moralności publicznej, — okazała się po wojnie wysoce niekorzystną, gdyż znaczna część „Rolników“ podupadła. Koniecznem okazuje się jeszcze głębsze i bezpośrednie wyrabianie drobnych rolników w prowadzeniu własnych interesów społecznych.

Jeśli chodzi o inne dzielnice tegoż zaboru pruskiego, to działalność organizacyjna w Prusach Zachodnich była podobna i łączyła się z taką w Poznańskim, ale na Śląsku Opolskim szła odrębnie i przy współudziale Niemców; naogół była ona jednak słabsza i mniej wydajna niż w Poznańskiem.

Przedwojenna Galicja miała trzy organizacje rolnicze, mianowicie na zachodzie Krakowskie Towarzystwo Rolnicze i na wschodzie Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie we Lwowie oraz wyłącznie drobno-

rolnicze Towarzystwo Kółek Rolniczych we Lwowie na cały kraj. Oba towarzystwa ziemiańskie przyciągały włościan na swych członków, ale ponieważ tylko centrale były silne, przeto po powiatach do włościan dochodziły tylko gdzieniegdzie subwencje.

Podniętą do zakładania kółek był przykład Poznańskiego. Właściwy początek dał ks. S. Stojałowski, który zaczął tworzyć od 1876 roku włościańskie „kółka oświaty i pracy“, ale ponieważ uważano go za niebezpiecznego, więc władze stłumiły ten ruch. Wkrótce (1882) doszło do organizowania kółek rolniczych w obrębie umyślnie założonego Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie, które wtedy prowadził wiceprezes Bronisław Dulęba. Pomagali w tem inteligenci oraz nieco ziemian i duchowieństwa. Do zarządu głównego wchodził przedstawiciel ważniejszych urzędów współdziałających z rolnictwem, a także Wydział Krajowy i kurje biskupie. Niebawem zaczął się gwałtowny pęd do zakładania kółek rolniczych po całym kraju. Mimo przyjęcia podstawowego wzoru z Poznańskiego, tok pracy kółek poszedł odmiennym torem. Zapóźnienie oświatowe i organizacyjne, lichwa, konieczność unarodowienia włościan, — wszystko w oczach zarządu głównego wyglądało na pilne, a gdy swoboda statutowa pozwalała, zajęto się niemal wszystkimi bolączkami wsi. Z braku rolników w kierownictwie, silna centrala nie mogła wiele poradzić wobec słabych związków powiatowych, to też działalność była słaba, a co do kierunku ogólnooświatowa (B. 151).

Na pierwszy plan wybiła się strona handlowa kółek rolniczych i dla niej przedewszystkiem zakładano kółka. Wszędzie było pełno spożywców (drobne gospodarstwa, rodziny wychodźców) istniała łatwość zakładania sklepików, co razem z chęcią usunięcia lichwy żydowskiej sprzyjało zawiązywaniu się sklepików kółkowych. Lwowska centrala zamieniła się niemal na doradcę i pośrednika handlowego. Działalność oświatowa ograniczyła się niemal do wydawania „Przewodnika Kółek Rolniczych“ (od 1887 r.) i utrzymywania kilku nauczycieli wędrownych.

Wielka początkowo popularność sklepików kółkowych spowodowała dążenie każdej wsi do posiadania takiej instytucji. Handlowano towarami codziennego użytku, a w drobnej mierze i towarami specjalnie rolniczymi. Sklepik, jako własność ogółu, stawał się punktem zbornym wioski, pewnego rodzaju klubem chłopskim. Powodzenie jednak nie trwało długo, gdyż sklepikom brakowało kapitałów (składki członków, nie udziały) brak było umiejętności prowadzenia interesów, a poza tem szkodziło współzawodnictwo wypieranych sklepikarzy żydowskich i szkodnictwo sprzedawców. Na 3000 zgórą sklepików kółkowych założonych w latach 1887-1913 utrzymało się zaledwie 476 własnych i nieco więcej z wydzierżawioną firmą kółka, reszta upadła. Podrywało to wiarę członków we własne siły organi-

zacyj. Dobrze idące przeznaczały zyski na cele społeczne i narodowe, jak czytelnie, strażę ogniową, kościoły, pomniki i t. p. Doraźnie spowodowano obniżenie cen i polepszenie jakości towarów, a wogóle usunięto ze wsi około 70% drobnych sklepików żydowskich. Kółka objęły zgórą 9% gospodarzy polskich, mając na czele 61% prezesów włościan.

Potrzeba własnego handlu hurtowego była zaspakajana przez powstawanie składnic po miastach powiatowych oraz hurtowni w Krakowie (A. Prażmowski) i Lwowie, ale nie było wielkiej łączności ani formalnej, ani faktycznej, bo sklepiki kółkowe kupowały wszędzie. Umyślnie spółdzielnie handlowo-rolnicze powiatowe (**B. 253**), zakładane od 1905 r. przez Krakowskie Towarzystwo Rolnicze, doszły po siedmiu latach do liczby 32, ale wielkiej roli nie odegrały.

Działalność oświatowo-rolnicza, jak już wiemy, szła słabo z braku wykształconych rolników wśród władz. Jedynie „Przewodnik“, dobrze zarabiający na ogłoszeniach handlowych, obficie rozpowszechniał wiadomości rolnicze i sprawozdania z dorobku poszczególnych kółek i związków. Dopiero około 1900 roku ujawniło się zrozumienie braków zawodowych, wyrobiło się też sporo nowych ludzi, a w następstwie tego doszło do równouprawnienia pracy oświatowej rolniczej z handlową. Centrala T. K. R. zdobyła się na większą ilość fachowych inspektorów rolnych, przy pomocy których urządzano kursy kilkudniowe, uruchomione doświadczałnictwo po włościanach, a pozatem doradzano przygodnie. Zwłaszcza ożywczemi były odczyty na zjazdach Powiatowych Związków kółek rolniczych, które były licznie obsyłane, to też dawano tam referaty inspektorów z centrali o treści możliwie dostosowanej do czasu i okolicy, przyciągano miejscowych odczytawców, a wreszcie przemawiał ktoś z Zarządu Głównego. W doświadczeniach szerzono nowe i doborowe odmiany roślin, omawiano stosowność nawozów pomocniczych, w czem dużą pomoc T. K. R. okazywała Stacja doświadczalna Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dużą popularnością cieszyły się też kilkudniowe kursy hodowlano-weterynaryjne.

W samych kółkach również zachodził brak rozumnych przewodników, to też działalność ich obejmowała, obok sklepiu, prowadzenie czytelnictwa, chóru, teatru amatorskiego i straży pożarnej, a niekiedy i kółka kobiecego, a wszystko łączyło się w jednej organizacji i rozpraszalo jej kierownictwo. Mimo braku fachowych podniet, znajomość postępowej techniki gospodarowania wzrastała, a widać to było w zanikaniu zagonów i wogóle lepszej uprawie roli, w lepszym żywieniu inwentarza, dążeniu do zakładania mleczarni i wspólnego zbytu płodów. Świadomość wspólnoty spraw rolniczych rosła, co objawiało się w lepszym płaceniu składek, ofiar na dom T. K. R. i t. p.

Spółdzielnie drobnego kredytu rozwinęły się w Galicji stosunkowo wcześniej, bo już w 1871 roku ukazały się pierwsze „Towarzystwa Zalicz-

kowe“, oparte o wzór Schultzego z Delitsch, a część ich wytworzyła niebawem (1873) związek, zaś nieco później i bank. Pierwsze polskie instytucje czerpały wzory z Wielkopolski. Ilościowy rozwój „Zaliczkówek“ był dosyć silny, zwłaszcza licznie wzrosły instytucje ruskie, a jeszcze więcej żydowskie (15% polskich, 27% ruskich i 58% żydowskich ogólnej ilości), obejmując przed wojną ogółem około 18% rolników. Dzięki niedostatecznej ustawie i brakowi dobrej kontroli część spółek żydowskich zamieniła się w rodzinne przedsiębiorstwa, uprawiając lichwę w nowej formie. Jakkolwiek wszystkie miasta powiatowe i większe miasteczka miały Towarzystwo zaliczkowe (miasteczka na wschodzie i po kilka-kilkanaście żydowskich), to jednak ten rodzaj kredytu zaspakajł tylko rzemieślników, kupców i lepiej uposażonych włościan, ale dla większości biednych rolników galicyjskich sprawy nie rozwiązywały. Sami włościanie podkreślali, że oni (bogatsi) pieniądze składają, a Żydzi je pożyczają i dalej prowadzą wyzysk.

Na to wkroczyła działalność Franciszka Stefczyka, z kasami spółdzielczemi typu Raiffeisena. Po założeniu przezeń w Czernichowie (1889) pierwszej takiej kasy i żmudnem szerzeniu ich przez lat dziesięć, wbrew zdaniu większości władz krajowych i zorganizowanych rolników, doczekano się w 1899 roku opieki nad temi kasami ze strony władz samorządu galicyjskiego w formie „Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek“ z F. Stefczykiem na czele (**B. 133**). Potrzeba drobnego kredytu wiejskiego istniała, ludność była już nieco przygotowana, bo zwłaszcza czytelnie przygotowały grunt dla istnienia kas. Przy wielkiej prostocie organizacyjnej „rajfajzenek“ oraz przy sprężystej działalności F. Stefczyka, osłanianej powagą władz krajowych, ten typ spółdzielczości zaczął się silnie rozwijać, dochodząc w latach przedwojennych do 17 na powiat i obejmując zgórá czwartą część gospodarzy polskich. Tak silny rozwój w ciągu kilkunastu lat świadczył o tem, że typ organizacyjny spółek Raiffeisena odpowiadał potrzebom tamtejszego rolnictwa. Ponieważ kasy obejmowały jedną parafję, a więc kilka sąsiednich wsi, albo nawet jedną wieś, przeto ludzie znali się nawzajem i stąd płynęła pewność wkładów, zapewnionych poza tem nieograniczoną poręką uczestników. Warto zwrócić uwagę na udział włościan we władzach kierowniczych, i tak przewodniczyli w 27% zarządowi (poza tem 50% księży) i w 36% radom nadzorczym (w 20% księża), a kasjerami byli włościanie aż w 49% (26% nauczyciele). Ten demokratyzm „rajfajzenek“ działał rzeczy niezwykle, bo drobne wkładki jednych zaspakajały drobne potrzeby innych, a ogół zyskiwał na tem. Zysk zaś był nietylko materialny, ale i moralny, gdyż kasy wychowywały równocześnie w rzetelności, a jasność ich postępowania odcinała się silnie na tle niezawsze porządnie prowadzonych sklepików kółkowych. Objaśnienia pozalustracyjne dochodziły do kas przez „okólniki“, które w 1904 roku zastąpiono przez regularne „Czasopismo dla spółek rolniczych“.

Kasy Stefczyka nie ograniczały się zresztą do przyjmowania wkładów i dawania pożyczek, ale działalność ich rozciągała się i na inne działy spółdzielczości rolniczej przez finansowanie wspólnego zakupu nawozów, zasilanie gotówką obrotową sklepiu kółka rolniczego, lub umożliwienie wybudowania domu dla tegoż. Niekiedy były też używane do rozdzielania kredytów państwowych i krajowych w wypadkach klęsk elementarnych. Gdy później założono „Centralną Kasę Spółek Rolniczych“ we Lwowie (1909), poszczególne kasy miały już oparcie o własną instytucję, wyrównującą braki i nadmiary kapitałów. Było to niezmiernie cenne przy regulowaniu bardziej złożonych form kredytu, gdyż opiekuńcza instytucja strzegła swych członków przed możliwościami strat.

Mleczarnie spółdzielcze rozwijały się słabo i późno, bo zorganizowany ruch mleczarski powstał dopiero po 1900 roku (pomijając dawniejsze próby) pod opieką patronatu F. Stefczyka, a w przededniu wybuchu wojny ilość ich doszła ledwie do 109, z czego część była nieczynna. Porównywując to z rozwojem kółek rolniczych i sklepików oraz kas, widzimy duże zapóźnienie. Brak oświaty zawodowej i możliwości bezinteresownego a wydatniejszego zajęcia się członków zarządu zarówno przy przerabianiu jak i przy zbycie wytworu, utrudniało działalność mleczarni spółdzielczych. Trzeba też dodać, że organizacje pomocnicze, jak biuro mleczarskie Wydziału Krajowego i Związek Mleczarski nie działały zbyt sprawnie, co również zaznaczało się na rozwoju. To też tylko kilka mleczarni (Wieprz, Rybna) osiągało poważniejsze rozmiary, a ogół walczył z dużymi trudnościami.

Na sąsiednim Śląsku Cieszyńskim włościanie byli zorganizowani we własnem „Towarzystwie Rolniczem dla Księstwa Cieszyńskiego“ (od 1869 r.) posiadającym bardzo liczne, wyłącznie chłopskie kółka rolnicze. Działalność oświatowa opiera się głównie o wybitniejszych włościan, a tylko częściowo o pracowników płatnych. Kółka rolnicze sprowadzały wspólnie towary rolnicze, a część miała swe składnice towarowe. Dużą ruchliwość wykazywano tam też w dziedzinie spółdzielczości kredytowej.

Kongresówka najpóźniej otrzymała możność organizowania włościan w kółkach rolniczych. Wznowienie działalności ziemian w zrzeszeniu rolniczem było możliwe dopiero w latach osiemdziesiątych, poczem przyszedł okres pracy handlowej i organizacyjnej syndykatów, uwieńczony wreszcie powstaniem Centralnego Towarzystwa Rolniczego w 1907 roku. Ostatnie objęło również drobnych rolników przy pomocy autonomicznego Wydziału Kółek Rolniczych. Ujemnym czynnikiem przy organizowaniu kółek rolniczych była ciemnota włościan, ale ponieważ rozdział między wsią a dworem zaborcom się nie udał, przeto można było liczyć na częściową współpracę ziemian. Część ziemian stanowiła materiał chętny i fachowy, co umożliwiało właściwą pracę.

Kółka rolnicze w Kongresówce zaczęły swą działalność prawnie w 1906 roku, ale można je liczyć za istniejące od 1899 roku, to jest od chwili powstania „Jutrzenki“ w Bukowskiej Woli (B. 91 z 1928 r.). Wiadomo bowiem, że po wystawie swej w Miechowie 1903 r. była ona naśladowana około 150 spółek) w różnych okolicach Kongresówki. Mimo to, że znaczna część naśladownictw wkrótce została rozwiązana, wywołując dobre i złe następstwa, to jednak sama sprawa organizowania się drobnych rolników w różnych okolicach według podobnego wzoru została urzeczywistniona.

„Jutrzenka“, założona przez Gabrjela Godlewskiego, za podstawę działalności miała umowę rejentalną, a łączyła kilkunastu spółników na 3 lata z udziałami po 20 rb. Złożone pieniądze stały się kapitałem zakładowym za który zakupiono nasiona, nawozy sztuczne, pasze, narzędzia i t. p., spłacane przez nabywców. Zarząd składał się z pięciu osób, zebrania odbywały się co miesiąc (z udziałem i nieczłonków). Rozważania dotyczyły przede wszystkim wymiany doświadczeń nad wziętymi pod uwagę pracami. W jednych była to poprawa zbiorów przez lepsze nasiona i uprawę, w innych dbano o hodowlę, zakupywano cenniejsze maszyny do wspólnego użytku, a tylko wyjątkowo prowadzono drobny handel spożywczy.

Pod wpływem tej działalności rozbudowano opinię włościan do łączenia się dla poprawy swego bytu. Wprawdzie większość „Jutrzenek“ wkrótce zaniechała swej działalności, niekiedy pociągając straty członków dzięki nieopatrzności lub prywacie kierowników, ale teren pod normalne organizacje oświatowo-rolnicze dla włościan był przygotowany (B. 205).

Zły wynik wojny japońskiej i ruchy rewolucyjne skłoniły rząd rosyjski do ustępstw, których owocem między innemi była ustawa o stowarzyszeniach w 1906 roku. Spowodowało to zaraz powszechne organizowanie się rolników Kongresówki, tak iż w rok po zawiązaniu Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie przyłączyło się do niego 7 towarzystw gubernjalnych i 24 okręgowe, obok których istniało i połączyło się ponad 200 kółek rolniczych.

Działalność centrali zmierzała do podniecania samoistnego organizowania się na terenie, a później do ulepszania samej gospodarki. W tym celu powołano do życia „Przewodnik Kółek i Stowarzyszeń Rolniczych“ w 1907 roku pod redakcją Włodzimierza Bzowskiego, wzorowany na podobnych poprzednikach ze Lwowa i Poznania. Poza tem przy pomocy instruktorów organizowano wycieczki na wystawy rolnicze (Częstochowa, 1909) i do gospodarstw lepiej prowadzonych, zakładano swoiste spółki maszynowe, pokazy bydła, doradzano w urządzaniu gospodarstw, a wreszcie popierano szkolnictwo rolnicze, głównie niższe.

Same kółka rolnicze były zbudowane podobnie jak w innych zaborach, dawniej tę pracę prowadzących, ale wzory tamtejsze dostosowano do odmiennych warunków. Gdzie organizatorem był mądry ziemianin,

a ludność miała do niego zaufanie, tam szła pożyteczna praca oświatowo-rolnicza. Często księża pomagali w tem, niejako gwarantując włościanom bezpieczeństwo i celowość tego ruchu. Ilość kółek rolniczych C. T. R. liczyła przed wojną 1051 (w tem 33% w uśpieniu), a więc na powiat wypadło średnio po 13 kółek, wogóle zaś objęto około 4% gospodarzy. Przewodniczyli ziemianie i inteligencja wiejska, księża i w 25% chłopci. Obok zbierania się na pogadanki i odczyty rolnicze, na czytanie gazet, chętnie brano udział w lustracjach, dość chętnie obsyłano też wycieczki. Pozatem sprowadzano wspólnie nawozy, nasiona, maszyny, przyczem niekiedy korzystano z pośrednictwa syndykatów. Manja zakładania sklepików ominęła kółka rolnicze Kongresówki, a to należy zawdzięczać znośnej strukturze agrarnej oraz mniej dotkliwemu pośrednictwowi, które zresztą może tylko słabiej rzucało się w oczy wskutek nieobecności Żydów po wsiach. Niekiedy duże kółka parafjalne sprawiały kłopot, gdyż trudno było załatwić rozbieżne sprawy różnych wsi, spowodowane odrębnymi warunkami i potrzebami.

Szczególnie dobrze przedstawiały się wyniki tej działalności tam, gdzie pracował dobry instruktor. Trzeba bowiem podkreślić, że organizacje rolnicze Kongresówki, mimo pomocy ziemian, odrazu oparły się o instruktorów, zresztą z dużym pożytkiem. Kojarzyło się to dobrze z ruchem organizacyjnym z dołu, dzięki czemu centrala nie zużywała już energii na podniecanie, a wprost organizowała poczynania chętnych.

Obok tego głównego ruchu kółkowego zaznaczał się w Kongresówce odrębny nurt, obejmujący tak zwane „Kółka Staszycowskie“, organizowane przez J. Adamowicza i M. Malinowskiego. Formy organizacyjne były podobne, ale tutaj opierano się o konieczność istnienia własnej centrali, niezależnej od wpływów ziemian, przy pomijaniu ich zmiennej i niepewnej współpracy. Odrzucając subwencje rządowe, zmierzano do oparcia się na samopomocy włościan przez odwoływanie się do obywatelskiego poczucia swych członków. Ruchowi temu patronował tygodnik „Zaranie“ z hasłem „sami sobie“. Ponieważ ogół włościański był jeszcze przed wojną dosyć bierny, przeto większość gospodarzy wołała iść do kółek rolniczych C. T. R., uznając tem samem współpracę ziemian i pomoc rządową za konieczne, stąd zaś kółek staszycowskich powstało około półtorej setki, grupując się głównie w gubernji lubelskiej i warszawskiej. Mimo słabszego szerzenia oświaty fachowej, zdołano jednak osiągać gdzieniegdzie ładne wyniki, a to skutkiem dużej solidarności między członkami. Prowadzono też 37 mleczarni spółdzielczych. Ruch ten stworzył podstawę dla późniejszego stronnictwa ludowego (Wyzwolenie) w Kongresówce.

Wyniki działalności kółek rolniczych były bardzo wielkie, zwłaszcza gdy się uwzględni krótki i niezbyt dogodny okres ich pracy. Najpoważniejszym dorobkiem kółek rolniczych było pewnego rodzaju uobywatelenie

włościanina oraz przełamanie długo wpajanej niechęci do ziemian, a pośrednio i polskość. Pożyteczna działalność instruktorska była z pozorów „pańską“, podczas gdy każda działalność „panów“ była dotąd szkodliwą dla chłopą, w jego rozumowaniu. Duży dorobek można było widzieć w dostosowaniu wytwórczości do istniejących warunków gospodarczych, zwłaszcza przez podnoszenie jej jakości wobec zalewu rosyjskiego. A więc podnoszono zbiory przez ulepszenie uprawy mechanicznej, lepsze nawożenie i doborowe nasiona. Na ogólną ilość 1051 kółek przed wojną, 809 z nich miało wspólne maszyny. Z kółek wychodziła podnieta do zakładania kas spółdzielczych i mleczarni, co usuwało lichwę, podnosiło dochodowość krów i dostarczało gotówki na dalsze ulepszenia. Kółka spowodowały założenie 67% kas i połowy mleczarni (**B. 123**). Działalność oświatowo-rolnicza wpływała również na tępienie szachownicy.

Spółdzielnie drobnego kredytu, znane w Kongresówce jako „Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe“, powstały pod sam koniec zeszłego stulecia, ale z powodu utrudnień przy zakładaniu (umotywowane podanie do Petersburga) przez pierwsze dziesięciolecie mało ich przybywało. Dopiero nowa ustawa z 1904 roku spowodowała to, że po roku 1906 zaczęły się silnie rozpowszechniać, aż osiągnęły w 1912 roku liczbę 618. Początkowo obejmowały tylko drobnych przemysłowców, rzemieślników i kupców w miastach, dokąd od czasu do czasu docierali ruchliwi i zamożniejsi włościanie, ale później rozpowszechniły się i po miasteczkach, a wówczas objęły wszystkie kategorie drobnych rolników.

Założycielami byli przede wszystkim księża i inteligencja z wolnych zawodów, którzy czasem zachowywali w tych stowarzyszeniach charakter doradczy, bo właściwa działalność przechodziła do ludności rolniczej lub rzemieślniczej. Miejskie i część małomiejskich zbliżały się trybem postępowania do banków ludowych wielkopolskich, podczas gdy reszta małomiejskich (na wsi nie wolno było zakładać) miały zupełnie charakter małopolskich „rajfajzenek“, przyczem tych właśnie dużo przybywało tuż przed wojną. Rozłożenie po powiatach nie było równomierne, ale przeciętnie wypadało po 7-8 kas na powiat. Co do członków, to kasy były dosyć ludne, gdyż przeciętnie wypadało na jedną 750 członków. Włościanie przystępowali silniej do kas dopiero od 1910 roku pod wpływem namów w kółkach rolniczych. Wogóle rolnicy mieli stanowić tylko trzecią część członków, co według znawców jest policzone zbyt nisko; gdyby uwzględnić tylko taki odsetek rolników wśród członków z 1912 roku, to i tak wypada, że spółdzielczość kredytowa objęła zgórą 10% gospodarzy. Wynik powyższy jest tem cenniejszy, że zachodził w dość trudnych warunkach. Z jednej strony rząd rosyjski utrudniał powstawanie nowych kas, gdyż obawiał się o los popieranych przez siebie gminnych kas oszczędnościowo-pożyczkowych, a z drugiej strony brakowało poważnej instytucji doradczej, rewii-

zyjnej i kasy centralnej. Od 1903 roku pracowała „Komisja Spółdzielcza“ a od 1906 roku działał instruktor z ramienia Towarzystwa Kooperatystów, później przyłączyło się do tego w 1910 roku Centralne Towarzystwo Rolnicze, przez swą Komisję Kredytową, aż w końcu wytworzono porozumienie; cała ta działalność była jednak rozstrzelona i niejednolita, a zwłaszcza nie miała powagi wykonawczej przy zaleceniach, bo urzędowo rewizji dokonywali inspektorowie rządowi. Wprawdzie w 1910 roku powołano do życia „Bank Towarzystw Spółdzielczych“, ale ten szybko zerwał ze spółdzielczością, to też centrali finansowej nawet przejściowo nie posiadano.

Zarówno w rozwoju ilościowym spółdzielni kredytowych (a zwłaszcza mleczarskich), jak i w kierunku ich prowadzenia, odegrał poważną rolę Z. Chmielewski, przyniosłszy z praktyki małopolskiej zapał i znanstwo spółdzielcze F. Stefczyka, które przejawiał jeszcze silniej w powojennej odbudowie spółdzielczości (**B. 134**).

Spółdzielnie mleczarskie w Kongresówce zaczęło organizować najpóźniej ze wszystkich zaborów, ale najszerzej je rozpowszechniono już przed wojną. Wiemy już, że bardziej złożona spółdzielczość mleczarska musi iść kolejno, po przygotowaniu terenu, za kółkami rolniczymi i spółdzielniami kredytowymi, mając oparcie o związek patronacki. To też jakkolwiek pierwsza mleczarnia włościańska została założona w 1903 roku w Desznie, to jednak musiała upaść, jak i kilka dalszych, aż dopiero w 1909 roku zaczął się rozwój, który doprowadził do istnienia w 1914 roku 177 mleczarni włościańskich. Urobienie opinii przez kółka rolnicze i kasy spółdzielcze jest tu najzupełniej widoczne.

Poprawa stosunków organizacyjnych, wyrabianie się włościan w kółkach i kasach i dobry zbytna na masło zadecydowały o silnym i stałym przyroście spółdzielczych mleczarni włościańskich. W łonie powstałego niedawno C. T. R. utworzono w 1908 roku Komisję Mleczarską, wkrótce zamienioną na Wydział Mleczarski. Istnienie Komisji opierało się głównie o fundusze z mleczarni zrzeszonych, a praca była wykonywana przy pomocy umyślnych instruktorów, których ilość doszła w 1914 roku do 10. Wydział Mleczarski prowadził działalność podobną do patronackiej Wydziału Krajowego galicyjskiego, bo była przeniesiona stamtąd i przystosowana.

Formą organizacyjną były początkowo spółki rejentalne lub prywatne, albo spółdzielnie na wzór spożywczych. Najgorzej było z utrzymaniem spółek prywatnych, bo wstępne trudności w mleczarni powodowały rozpadnięcie się słabej jeszcze organizacji. Dopiero od czasu uruchomienia mleczarni w Topoli Królewskiej, dla której W. Grabski (naówczas poseł do Dumy) wystarał się o zatwierdzenie umyślnie przygotowanego w C. T. R. statutu, dalsze mleczarnie od 1912 roku organizowały się na jej wzór. W tym też czasie ujednolajniono postępowanie w mleczarniach ziemiań-

kich. Dotąd bowiem istniało kilkadziesiąt mleczarni (tworzonych od 1901 roku) opartych o rejestralne spółki ziemian, które przerabiały z początku tylko dworskie mleko, a później przyjmowały również sporo włościańskiego, ale były też wypadki dostarczania mleka przez ziemian do mleczarni włościańskich. Razem Kongresówka posiadała w przededniu wojny 210 mleczarni spółdzielczych. Po usunięciu głównych różnic organizacyjnych praca zyskała jeszcze na usprawnieniu, przyczem wszystkie mleczarnie mogły korzystać z dawnej ziemiańskiej centrali dla zbytu, jaką było I Zemiańska Towarzystwo Mleczarskie. Mimo to istniało 28 mleczarni włościańskich „dzikich“, a 25 stworzyło odrębną Sekcję Mleczarską w związku staszycowskich kółek rolniczych.

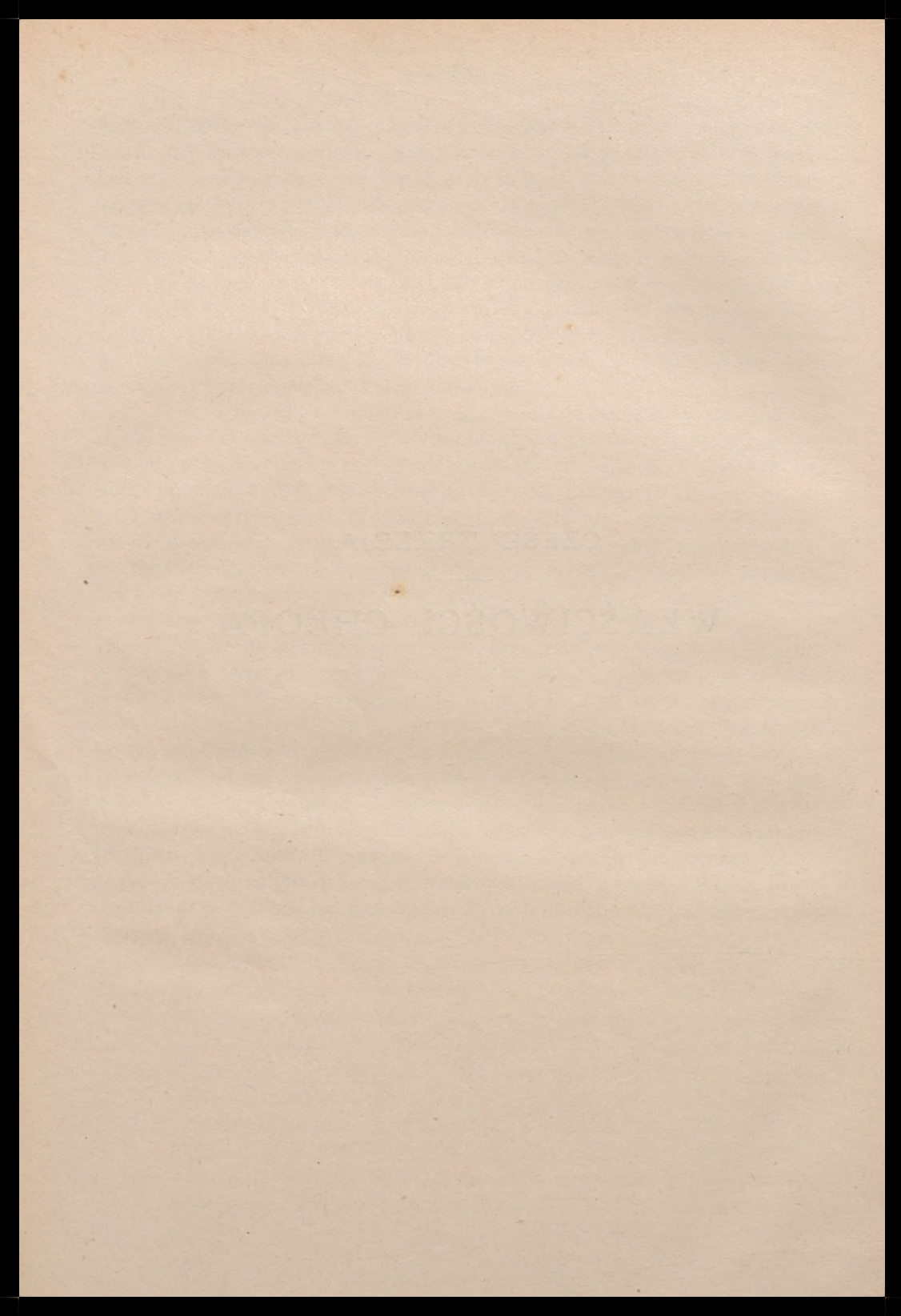
Obok właściwych czynności niektóre mleczarnie rozwinęły zbieranie jaj, czasem spowodowano powstanie osobnych zbiornic jaj, będących jednak w ścisłym związku ze swymi mleczarniami. Pierwsza zbiornica jaj powstała w 1913 roku, a w ciągu roku ilość ich wzrosła do 11.

Na obszarze Ziemi Wschodnich rozwinęły się zrzeszenia drobnych rolników polskich niemal tylko na Wileńszczyźnie, gdyż tam tylko były przychylne dążenia ziemian oraz większe skupienie włościan polskich, a władze zaborcze tolerowały ten ruch. Kółka rolnicze zostały powołane do życia w 1906 r. przez Wileńskie Towarzystwo Rolnicze (istniejące od 1898 r.), które im później patronowało, przyczem w 1909 roku wyłoniono w tym celu „Zarząd Kółek Rolniczych“ (B. 247). Kółka rolnicze istniały w ilości niespełna pięćdziesięciu (42 w 1914 r.) z blisko 2.000 członków; obok nich istniało 12 kas oszczędnościowo-pożyczkowych rolniczych i 3 chrześcijańskie w miastach oraz kilkanaście towarzystw spożywczych.

Praca oświatowa szła przy pomocy chętniejszych ziemian oraz jednego instruktora rolnego, a obejmowała pogadanki i odczyty, pokazy inwentarza i wycieczki, doświadczenia zbiorowe i gospodarstwa wzorowe (B. 294). Przy kółkach rolniczych istniały 22 stacje maszynowe (1914) a nawet zdołano stworzyć „Wileńsko-Cejkiński Związek Włośc. Kontroli Obór“, jakkolwiek mleczarnie były tam prowadzone tylko przez ziemian.

CZĘŚĆ TRZECIA.

WŁAŚCIWOŚCI CHŁOPA.



VII. GRUPY REGIONALNE.

Oddziaływanie położenia geograficznego.

Duże znaczenie w kształtowaniu się myśli i działań ludzi wiejskich odgrywa położenie geograficzne, co łatwo zrozumieć chociażby z porównania górzystych Karpat, wodnisto-lesistego Polesia i płaskiego Mazowsza. Rzecz prosta, że wpływy otoczenia geograficznego o wiele słabiej działają na kształtowanie się umysłowości człowieka aniżeli zawarte w nim samym czynniki biologiczne lub czynniki społeczne, tem niemniej wyciskają swe piętno i przyspieszają lub opóźniają zmiany późniejsze. Czynników tych jest kilka i są nawzajem uzależnione od siebie, a stąd trudno wpływ ich rozdzielić, ale ponieważ niezawsze wszystkie razem występują, przeto rozdział w pewnym stopniu jest możliwy.

Ukształtowanie powierzchni ziemi w Polsce nie gra tak znacznej roli, jak w krajach o większym obszarze, ale i u nas występuje szereg nierówności terenowych. Z ważniejszych należy wymienić górzysty pas karpacki o kilkudziesięciu kilometrach szerokości wzdłuż południowej granicy państwa oraz pas Jury krakowsko-wieluńskiej i pasmo Łysogór, a pozatem cały szereg poważniejszych sfałowań lub okolic z jarami rzecz-nymi (np. Podole). Najsilniej oddziałują na człowieka góry, gdyż grzbiety w naturalny sposób ograniczają możność poruszania się tylko do kierunku spadku doliny, to jest z biegiem rzeki, przyczem drogi niezawsze nawet mogą być dobre. Dalszem następstwem wzniesienia są wzmożone opady, które również utrudniają porozumiewanie się i działalność gospodarczą, zwłaszcza w porze zimowej. W podobny sposób, choć na o wiele mniejszą skalę, działają jary podolskie. W rezultacie mamy zmniejszenie możliwości zdobywania wytworów rolniczych z jednej strony, a z drugiej strony przymusowe odcięcie od stykania się z innymi ludźmi. Coprawda w górach niedostatki rolnictwa są w drobnej mierze pokrywane przez możność zdobywania zarobków i żywności w lasach, ale o ich wpływie będziemy mówić dalej.

Następstwem ograniczenia wymiany myśli jest większe zbliżenie ludzi do przyrody, a co za tem idzie większa religijność, ale i większa zabobon-

ność, konserwatyzm; obcowanie z surową przyrodą musi wywierać wpływ na obyczaje ludności (B. 281). Stałe narażenie się na niebezpieczeństwa powoduje większe wyrobienie fizyczne jednostki, pozatem w odosobnieniu ludzie uniezależniają się od siebie, a to razem utrudnia porozumienie się czy skupienie większej ilości ludzi do wspólnego działania. Zato małe grupki żyją tam w bardzo silnym stopniu. Życie w niewielkich skupieniach powoduje zwężenie widnokręgu myślowego, a rzadkie stykanie się z obcymi (a niezbyt częste i ze swoimi) prowadzi do zubożenia języka, czyli zmniejsza zasób słów i zasób wyrażań ogólnie zrozumiałych, zaś zwiększa dobór miejscowych, czyli w wypadkach konieczności porozumienie słowne jest trudniejsze. Ubóstwo języka w pewnej mierze zastępuje obrazowość określeń, ale to odnosi się tylko do świata pojęć znanych góralowi. Odosobnienie pociąga za sobą równocześnie świeżość umysłu, która, gdy go rozbudzić, przekonać i pociągnąć, daje możność szybkiego i znacznego postępu. Rozprężenie duchowe natrafia tam zawsze na duży opór naturalny, ale skoro kogo dotknie, wtedy już niszczy niemal bez ratunku.

Duża swoboda w życiu codziennem, mocowanie się z przyrodą, wytwarza poczucie niezależności, a stąd wszelka władza nie jest chętnie widziana i słuchana, zwłaszcza, że niezawsze może ona dotrzeć i swoje wykonać. Zmienia to dopiero zastosowanie bezwzględnej siły, a wówczas góral pada złamany i bezradny, wykonywując dane nakazy; podobny skutek, lecz mniej dotkliwy dla stron obu, można wywołać również przez odniesie się do honoru tych ludzi, lub przez wspaniałomyślne traktowanie. Nieufność do obcego jest tam bardzo wielka.

Obecność lasu odbija się również bardzo silnie na umysłowości jego sąsiadów. Wielowiekowa możność wstępu do lasu i zaspakajanie tam wielu potrzeb gospodarczych została silnie zerwana jedynie na ziemiach b. zaboru pruskiego i (nieco słabiej) austriackiego, gdy pod zaborem rosyjskim przetrwała niemal do wojny. Coprawda używanie dóbr leśnych było stale ograniczane, a najpoważniejszy cios zadało mu uwłaszczenie włościanina przez odosobnienie jego gospodarki od dworskiej, ale pamięć o tem i częściowe korzystanie z lasu trwało ciągle. W województwach środkowych i wschodnich, w miarę postępowania na wschód, zwłaszcza w odniesieniu do lasów państwowych, to „współżycie“ leśne jest jeszcze silne i dopiero w latach niepodległości znać usilne starania władz do zmiany tego stanu. W każdym razie większe skupienia leśne w większości naszych ziem jeszcze poważnie oddziałują na psychikę drobnych rolników. Drobne, własne zagajniki nie grają w tem żadnej roli.

Las dawał rolnikowi żywność w postaci zwierzyny, miodu, masion, soków i jagód, dawał mu materiały odzieżowe, opał i budulec, paszę dla inwentarza, czyli zaspakajał bardzo wielką ilość potrzeb materialnych,

a oprócz tego służył mu za miejsce ochrony w razie najazdu z zewnątrz. Wszystkimi temi właściwościami las przyciągał do siebie i powodował przebywanie w jego ostępach. Następstwa te przejawily się w kilku kierunkach. Możliwość wielostronnego zaspakajania swych potrzeb w lesie spowodowała lekceważenie innych źródeł zarobkowania, co zresztą zostało jeszcze u ludzi pod resztkami puszczy zamieszkałych. Zarówno Kurpie z puszczy Zielonej (B. 55), jak i sąsiad puszczy Radomskiej (B. 195), a podobnie inni, mało dbają o poprawę swego rolnictwa, mimo iż las daje im już tylko znikomą część utrzymania. Ci sami Kurpie stale dawali z pośród siebie takich wywiadowców i partyzantów, jak ludność Karpat zbójników, a inne lasy mniej lub więcej podobne typy społeczne. Pojęcie prawa własności ma tam zupełnie inną postać, ale o tem jeszcze pomówimy. Tajemnicza głąb lasu wywołuje silną zabobonność, wiarę w duchy, czary i t. p., co działalność Kościoła osłabia tylko w bardzo małym stopniu, a przecież przesady nie sprzyjają postępowi. Surowość życia leśnego, ostra walka o byt wśród zwierząt — pociągają za sobą pewne zaostrenie wzajemnego postępowania. Podobnie jak w górach, zmniejszenie stykania się ludzi leśnych i podleśnych utrzymuje ich pojęcia i wyrażenia słowne w bardzo ciasnym zakresie.

Woda, to jest niemal wyłącznie rzeki i jeziora (bo z morzem nasz chłop niewiele bezpośrednio może mieć do czynienia), grają rolę środka komunikacyjnego, śpichrza i źródła zabobonów, ale o wiele słabszego u nas niż drogi i las, to też pomijamy specjalne omówienie jej znaczenia.

Na terenie równinnym najwięcej działa droga, czyli t. zw. położenie przy trakcie. Wprawdzie jest ono spowodowane w pewnej mierze również układem powierzchni, ale czasem większy wpływ mają kierunki interesów gospodarczych, spowodowane różnolitością wytwarzania poszczególnych okolic. Trzeba odrazu dodać, że rolą połączeń drogowych jest bardzo różna, w zależności od ich rodzaju i sposobu używania, w czem zresztą w naszych czasach zachodzą silne i jaskrawe zmiany. Inne znaczenie ma przecież droga bita, a inne boczna droga gruntowa, a inne znowu kolej; zjednoczenie ziem polskich zmieniło znaczenie wielu traktów, co wpłynęło i na ich odgałęzienia, wprowadzenie autobusów poruszyło wiele okolic, a więc zmienia się rola dróg, ale różnicowane oddziaływanie trwa, bo przecież warunki komunikacyjne nigdy się nie wyrównają.

Jest rzeczą jasną, że wieś położona przy drodze bitej ma stałą styczność z przejezdnymi, jej mieszkańcy są nęceni i powoływani do jeżdżenia, a więc odrywani od wyłącznego oddawania się swym myślom i zajęciom. Ludzie tam są otrzaskani z wieloma rzeczami i zagadnieniami, które o kilkanaście kilometrów w bok stanowiłyby nowość. Drogi zbiegają się w miejscowej stolicy, która jest więzią dla pewnego okręgu, wytwarza

się tam wspólna atmosfera, udzielająca się przedewszystkiem miejscowościom przy drogach. W stosunku do obcych potrafią się lepiej znaleźć i prędzej można się z nimi dogadać, co jednak nie jest równoznaczne z większą podatnością na wpływy, gdyż, będąc częściej narażonymi na różne wpływy, są mniej wrażliwi na ich oddziaływanie. Podczas gdy we wsi na uboczu leżącej trudniej jest wogóle coś zacząć, ale po zdobyciu zaufania można już działać, to we wsi traktowej działalność musi iść oporniej, bo ludzie podlegają i innym wpływom rozprasającym.

Stan ten wzmaga się w jednym i drugim kierunku, przyczem największe „stopienie“ i „rozproszenie“ umysłów zachodzi wśród drobnych rolników małych miasteczek, zajmujących się też rzemiosłem i handlem (B. 25). Podobne stosunki wytwarzają się w otoczeniu większości miast i osiedli przemysłowych, zwłaszcza szybko rosnących.

Wielkość i kształt wsi wpływa w dużym stopniu na kształtowanie się życia społecznego. Mianowicie większe osiedla ludzkie łatwiej pozwalają na zjawienie się projektów nowoczesnego działania w celowem zrzeszeniu, gdyż jest tam dostateczna ilość uczestników dla przeprowadzenia wspólnych zamiarów, zaś osiedla rozrzucone wyrabiają silny indywidualizm.

W granicach Polski współczesnej wybitnie przeważają małe osiedla zwarte zabudowane, podczas gdy wsi dużych jest mało, a podobnie mało jest też wsi zabudowanych w luźnem rozproszeniu (B. 73). Okolice w północnej połowie Polski mają szczególnie duży odsetek wsi małych, przyczem w części zachodniej i środkowej osiedla są zwarte, zaś we wschodniej rozrzucone. Osiedli mających ponad 100 domów jest zaledwie kilka procent. Południowa połowa Polski, mniejwięcej w granicach etnograficznej Małopolski oraz zasięgu swego oddziaływania na wschodzie, zawiera już więcej osiedli średnich (50-100 domów), a zwłaszcza osiedli dużych (ponad 100 domów) potęguje się przez ściśle zespolenie małych wioseczek i przysiołków z wsiami większymi dzięki małym gminom i parafjom w tych okolicach.

Kształt wsi, a więc układ zwarty (B. 287) w postaci łańcuchówki lub zupełnie rozrzuconych wsi złożonych z gospodarstw samotniczych, stwarza dla jej mieszkańców różne warunki bytowania, w których musi się wyrabiać w pewnej mierze odrębna psychika. Niewątpliwie inaczej układają się myśli i pojęcia gospodarza siedzącego na odosobnionej kolonii, inaczej na jednolitym pasie (wyciętym np. wcześniej oczyszczanej wsi królewskiej), a jeszcze inaczej mieszkającego w ściśle zabudowanej wsi i mającego kilkadziesiąt parcelek szeroko porozrzucanych. Mamy tu niejako pogłębienie oddziaływania traktu na wieś. Zamiast jednolitej opinii wsi skupionej, występuje na kolonjach odrębność zapatrywań i znaczne zapóźnienie, a wogóle opinia ma mniejsze znaczenie. Samowysteczalność

zmusza do polegania na sobie, wyrabia przedsiębiorczość, ale też wzmacnia sobkostwo. Natomiast poglądy na cudzą własność, na skutek odosobnienia, na kolonji są inne, mianowicie jest ona więcej szanowana; podobnie słowność i rzetelność jest większa.

Należy jednak pamiętać, że stosunki te zmieniają się częściowo pod wpływem przebudowywania ustroju rolnego. Parcelacja, zwłaszcza dzika i częściowa, zwiększa ilość drobnych wiosek i przysiołków, a rozwijająca się ostatnio działalność scaleniowa przeważnie rozbija zwarte dotąd wsie na odosobnione kolonje. Zatem i poglądy u ludności będą ulegać zmianie.

Wpływ ruchów historycznych.

Jak wiadomo ludność osiadła właściwie nie wszystka znajduje się w tym stanie, lecz pewien jej odsetek (coraz to innych ludzi) stale przenosi się na nowe miejsca, poszukując lepszego bytu. Rolnicy przedewszystkiem i przeważnie szukają ziemi słabiej zaludnionej i łatwej do zagospodarowania. Wprawdzie przechodzą oni i do innych grup społecznych, np. do zawodów rzemieślniczych, handlowych, wojskowych i t. p., ale te zajęcia chłopci polscy mieli niemal zupełnie uniedostępnione aż prawie do uwłaszczenia, to też to pomijamy, jakkolwiek należałoby zwrócić uwagę, że takie ograniczenia osłabiały ich pewność siebie. Pozostaje nam zatem wewnętrzna kolonizacja obcych elementów w Polsce i naszych chłopów po ziemiach polskich. Nie dotykamy tu sprawy wychodźstwa zamorskiego, bo to stanowi obszerne i zupełnie odrębne zagadnienie.

Ruch osadnictwa obcego szedł u nas przedewszystkiem z zachodu w postaci kilku fal niemieckich oraz z południowego wschodu w postaci fal ruskich i wołoskich. Ruch niemiecki przychodził częściowo pod osłoną zaborczego najazdu (np. krzyżackiego), a w większych ilościach jako umyślnie sprowadzane do kraju rzesze osadników. Natomiast fale osadników ruskich (wołoskie mniej) napierały na podobne fale mazurskie lub mazursko-małopolskie, a to długotrwałe starcie musiało oddziaływać na usposobienie jego uczestników.

Pierwsi koloniści niemieccy szli, gościnnie zapraszani przez książąt i duchowieństwo, przeważnie na ziemie wyludnione przez najazd tatarski, a później i na miejsca jeszcze nieobjęte uprawą, to też nie mogli wywołać nastroju odporu u miejscowych włościan, co najwyżej zazdrość z powodu lepszego traktowania. Poza tem byli wprawdzie innego języka (niemcy = niemowcy), ale wiara była jedna. Druga poważna fala sekciarzy niemieckich w XVII XVIII wieku wniosła już dwie cechy obce: narodowość i wiarę, a poza tem poziom ich rozwoju kulturalnego był o wiele więcej różny od miejscowego, niż poprzednio. Przyszli też między ludność więcej skrupowaną i bardziej ziemi pragnącą. Przybysze dostawali lepsze warunki, jako sekcia-

rze byli spojeni silniej wiarą (i szkołą), to też szybciej utwierdzali swój dobrobyt. „W znanej z tolerancji Polsce najbardziej tolerancyjcy byli magnaci. Jak w całej Polsce popierali oni Żydów i opierali się na nich, jak w ziemiach ruskich popierali unję, a tolerowali prawosławie, tak w Wielkopolsce odnowili niemieczkę, protegując protestanckie sekciarstwo. Leszczyńscy, Ostrogowie, Górkowie, Grudzińscy i inni przygarniają tych uchodźców, biorąc ich w opiekę przeciw kościołowi i opinii ludności, budują im zbory, zakładają i utrzymują drukarnie oraz szkoły niższe i wyższe. Kultura niemiecka utrzymuje się i szerzy, zwłaszcza dzięki zasadzie protestanckiej, że niema gminy bez szkoły“ — pisze o tem F. Bujak (B. 37). To wszystko już mocno raziło dawnych mieszkańców, powodowało zawiść i naturalną odporność na wpływy, a współzawodniczyć nie było warto (dla pana!) — konserwatyzm musiał rósć, a język i wiara były bezpieczne.

Wreszcie ostatnie zastępy osadników, wprowadzane coraz bardziej planowo przez rządy pruskie w końcu XVIII i w drugiej połowie XIX wieku, wniosły najwięcej czynników jaskrawej walki we wszystkich dziedzinach. W tej jednak walce chłop nasz już nie widział popierania obcych osadników przez polskich panów, lecz znalazł ostatnich obok siebie przeciw przybyszom, przez co wyszedł z roli jedynie broniącego się i zaniedbywanego. Wzmogło to nie tylko umiłowanie ziemi, wiary, języka, zwyczajów i tradycji, czyli pośrednio wzmacniało konserwatyzm, ale wywołało też czynne przeciwdziałanie. Ta różność kultury i obyczajów, mowy, a później wiary i formy napływu u przybyszów, działała, co prawda niejednolicie, na całej linii zetknięcia ze światem germańskim, od Pomorza poprzez Wielkopolskę aż na Śląsk, z drobnemi późniejszymi zagonami na Kujawy. U Pomorzan, Wielkopolan i Ślązaków znajdziemy więc silnie rozwiniętą zachowawczość, wywołaną przez psychikę obrony osaczanego.

Działalność osadnicza Józefa II w Galicji miała pewne cechy podobne do pruskiej, ale była przeprowadzona w mniejszych rozmiarach i w znacznej mierze pośród włościan ruskich; wywołała ona podobne skutki (ale słabsze), to też jej nie będziemy umyślnie omawiać.

Osadnictwo polskie, to głównie mazurskie, a w mniejszej mierze i później dopiero małopolskie. Chude i mało wdzięczne ziemie mazowieckie wydawały dużo ruchliwej ludności, która musiała iść szukać sobie chleba i znajdowała go (od XII wieku) zrazu na Podlasiu, a stąd później na ogromnych obszarach państwa litewsko-ruskiego. Ruch ten trwał stale, hamowany tylko od czasu do czasu zatargami wewnętrznymi, lub najazdami tatarskimi, a później (na południu) i zaburzeniami kozackimi. Ale o ile na północnym wschodzie i wschodzie nie spotykał poważniejszego oporu, to na południowym wschodzie startł się z przeciwnym ruchem ruskim, partym z tyłu przez hordy tatarskie lub tureckie. W dodatku ruch

mazowiecki to samodzielny ruch ludzi wolnych lub zbiegów, korzystający tylko ze słabego poparcia księcia panującego lub magnata-właściciela.

Na północnym wschodzie osadnicy mazurscy byli lepiej widziani, jako pomocnicy w zagospodarowywaniu wsi i miast przez ziemian i drobną szlachtę, to też tam chłop mazowiecki zachował swe cechy spokojnego kolonizatora.

Natomiast na południowym wschodzie napotkał idącą naprzeciw siebie falę włościan ruskich, poddanych książąt ruskich, czyli w pewien sposób zorganizowanych. W tej roli osadnik mazurski, obcy wyznaniem lecz zbliżony mową, wykazał dużą przebojowość i w XVI wieku dotarł lasami aż pod Owrucz na Ukrainie. Miał on silne oparcie dla swego wyznania i języka w licznych urzędnikach i dzierżawcach ze szlachty polskiej oraz w polskim żywiole mieszczańskim. Wkrótce jednak te cenne cechy pionierskie musiały ulec zmianie, a to pod wpływem doniosłych faktów kulturalno-religijnych i gospodarczych, mianowicie polszenia się panów ruskich i zaprowadzenia uńji kościoła rzymsko-katolickiego z greckim oraz zacieśnianiu poddaństwa pańszczyźnianego.

Już w następnym wieku widać szybkie ruszczenie się Mazurów, gdyż brakowało im kościoła, szkoły i gminy polskiej, a łatwo dostawali cerkiew unicką, zaś zwiększanie ciężarów i równanie w prawach z ludnością ruską wzbudzało w nich solidarność przeciw panom. Zresztą Rusin był uznawany za brata, unja (pod wpływem spolszczonych Bazyljanów) nie stanowiła wielkiej różnicy. „Chłop polski na Podolu i ziemiach Czerwieńskich, pozbawiony związku z wyższymi warstwami polskimi i traktowany tylko jako poddany narówni z innymi poddanymi, powoli przechodzi do kościoła unickiego w ciągu XVIII wieku. Drobną szlachtą czynszową, odpychana i poniewierana przez panów, a raczej przez oficjalistów, chłopieje także i ruszczy się zarazem. Panowie wnoszą wprawdzie na Ukrainie kościoły i klasztory diecezjami (prawie każde miasteczko otrzymuje kościół rzymsko-katolicki), ale cerkwie budują setkami na całej Rusi (B.37). W ten sposób zamiast być przedstawicielem polskości i czynnym wytwórcą, osadnik mazurski wzmocnił szeregi ruskie, zamieniając się równocześnie na biernego, przymusowego pańszczyźniaka. Późniejsza działalność Rosjan na Wołyniu zmieniła ich w prawosławnych, zaś intrygi wiedeńskie i berlińskie na ziemiach czerwieńskich w bojujących „Ukraińców“. Osadnicy polscy z końca XIX w. mieli dostęp uniemożliwiony (Wołyń, Chełmszczyzna), bądź natrafiali na wyraźne wrogie stosunki.

Osadnicy polscy, idący do Galicji wschodniej, dopiero około 1900 roku zaczęli znajdować warunki do zachowania psychiki prawdziwego pioniera, cennego dla swego narodu. Jeszcze gorsze stosunki znaleźli na wschód od Niemna i Buga, gdy po pierwszym i drugim powstaniu Moskale zabrali się

do gruntownego zacierania polskości w ziemiach zabranych. Mimo tego spotyka się do dziś okolice z osadnikami mazurskimi, którzy zachowali przyniesione cechy gospodarności, a nawet rozwinęli (dbając o swą odrębność) cechy nieistniejące wśród miejscowej ludności i nieprzyniesione z okolic ojczystych. Widzimy w tem rozwój ambicji, by nie zatracić się w nowych warunkach.

Oddziaływanie wypadków historycznych na umysłowość włościan również musi być wzięta pod uwagę. Nie ulega bowiem wątpliwości, że inaczej układał swe myśli o państwie mieszkaniowiec z okolic podkrakowskich, obok którego raz po raz rozgrywały się zajścia dziejowej doniosłości, który mógł widzieć lub słyszeć od widzącego o przemarszach i walkach wojsk swoich z obcemi, niż mieszkaniowiec okolic pomijanych przez ważniejsze wypadki. Wprawdzie można temu zrobić zarzut, że odległe wypadki praktycznie mało znaczą dla współczesności i że wogóle warto poruszać tylko zajścia dostępne ostatnim pokoleniom, ale i wybitne zajścia z przed wieków zostawiają zawsze jakieś ślady, naprowadzające ciekawość ludzką na dalsze dociekania i porównania, zwłaszcza wobec powtarzania się okresowo podobnych zająć.

Na osobną uwagę zasługują wpływy wywierane w kluczach majątków magnackich, dóbr narodowych, biskupów z jednej strony, a z drugiej strony w majątkach szlachty jednowioskowej. Różne bowiem były ciężary i różne traktowanie poddanych, a więc inaczej układały się myśli i działania ludności wolnych niegdyś opoli po przejściu w uciążliwą zależność od szlachty, lżejszą w królewszczynach i dobrach kościelnych, a nieznaczną u wolnych prawie osadników w lasach (np. Kurpie). Pozatem jedne okolice miały nad sobą przez całe wieki tych samych właścicieli, inne zmieniały, jedne miały władców duchownych, inne świeckich, niekiedy byli oni obcej wiary i narodowości, co przezeń musiało odbijać się na poglądach ludności wiejskiej.

Bez starania o wyczerpanie wybitniejszych zająć, rzucimy tylko niektóre. Wielkopolska za Piastów z początku była tłem dla zwierzchniej władzy Polski, co później przeszło do Małopolski, a wreszcie na Mazowsze. Wielkopolscy włościanie mieli zawsze żywo na oczach napór niemiecki, ale zwycięsko odpierany, gdy Ślązacy patrzyli na niemczenie się swych panów i stały podbój niemczyzny, to też świadomość przynależności do kultury polskiej była u pierwszych podniętą do czynu, a u drugich stawała się wstępem do wymarodowienia (B. 197, Siwoń). Weźmy okolice Krakowa: każdy ruch, polityczny czy oświatowy, wyładowywał się z dobremi i złemi następstwami na nich, to też zatrzymywali echa z tych zająć. We wspomnieniach ludności w sąsiedztwie puszczy kielecko-radomskich do dziś trwają podania i pieśni o powstaniu styczniowem. Trzeba też pamiętać, że wśród odżywającego ruchu regionalnego echa te mają możność wzmagania się i pośredniego dalej oddziaływania.

Sięgnijmy jeszcze do wojny światowej. Jedne okolice bezpośrednio na własnej skórze doświadczały jej skutków, inne odczuwały to pośrednio. Włościanie północno-zachodniej Kongresówki doznawali brutalnej, ale systematycznej przemocy niemieckiej, gdy w południowo-wschodniej mieli więcej swobody, mimo chęciwości i nieudolności administracyjnej wojsk austriacko-węgierskich. Mamy miejscowości z tradycją uczestnictwa w walkach synów chłopskich w Legjonach, to znowu z tradycją frontu francuskiego a potem zbrojnego wypierania Niemców, albo zupełnie bierne pod tym względem i t. d. Jedne okolice i grupy społeczne zyskały materialnie i w pozycji społecznej na wyniku wojny światowej i polskiej, inne mocno straciły, stąd różne podstawy poglądów na odradzającą się państwowość naszą. W takich warunkach trudno mówić o jednolitości myśli i pojęć, wpajanie nowych natrafia na stare i kojarzy się z niemi, to też pomijać tego nie można.

Typy antropologiczne.

Antropologja, ten ponętny sposób oceniania wartości ludzi na podstawie określania ich przynależności antropologicznej, była stale odrzucana, jako nie posiadająca podstaw i politycznie nadużywana. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, po zastosowaniu nowych metod badania, zdołano uzyskać wyniki, które zachęcają do względnie bezpiecznego ich użytkowania. Mianowicie mamy tu dorobek Jana Czekanowskiego (B. 66) i jego szkoły¹⁾. Nas obchodzi szczególnie „antropologja społeczna, która wysuwa zagadnienie oceny różnicy w składzie antropologicznym (rasowym) warstw społecznych oraz zagadnienia analizy, zarówno co do wpływu czynników społecznych środowiska na cechy człowieka, jak też i wpływu czynników rasowych na cechy grup etnicznych i społecznych“ (B. 65).

Na ziemiach obecnej Polski wyosobniono siedem typów antropologicznych ludności, które występują liczebniej, oraz kilka dalszych bardzo nielicznych. Zwrócimy tu uwagę na typy i rozmieszczenie tychże po kraju. Zpóśród liczniejszych na pierwszy plan wysuwają się: 1) typ nordyczny — wysoki, blondyn, długogłowy, niebieskooki (około 35 proc. ludności), dalej 2) typ subnordyczny — krótkogłowy blondyn o oczach niebieskich lub zielonkawych (około 15 proc.), 3) typ przesłowiański — niskorosły pośredniogłowy szatyn o piwnych oczach, szerokiej twarzy i zadartym nosie (około 25 proc.), 4) typ alpejski — średniorosły krótkogłowiec o ciemnych włosach i siwych oczach (około 8 proc.), 5) typ dynarski — wysoki ciemny krótkogłowiec o wąskiej twarzy, wydatnym wąskim nosie i piwnych oczach (około 8 proc.), wreszcie 6) typ śródziemnomorski — długogłowy

¹⁾ Uwzględniono tu tylko tą szkołę antropologiczną, mimo iż w Polsce rozwija się też szkoła K. Stołyhwy (B. 258), jako posiadającą rozleglejszy dorobek.

niski brunet, 7) typ laponoidalny — niskorosły krótkogłowy brunet; inne pomniejsze stanowią resztę. Typy te występują jako silnie spokrewniona mieszanina, z której wyosabnia się typy „czyste“ w oparciu o takie założenia: „osobniki należące do tego samego typu antropologicznego wykazują między sobą mniejsze różnice, względnie większe podobieństwo w całym zespole cech, w porównaniu z osobnikami należącymi do różnych typów“ oraz „typy antropologiczne, mimo ich wzajemnego wykrzyżowania nie znikają lecz zachowują się jako częściej występujące zespoły cech“ (B.196).

Rozmieszczenie tych liczniejszych typów układa się w ten sposób, że poszczególny typ posiada swój teren o wysokiej przewadze, skąd wysuwa (przeważnie w górę rzek) swych przedstawicieli na tereny mieszane. Typ nordyczny zalega Pomorze i północne części województw poznańskiego, łódzkiego i warszawskiego, zamknięte od południa mniejwięcej łamaną linią powiatów: Czarnków, Grodzisk, Września, Kalisz, Mińsk Mazowiecki i rzeką Wkrą; pozatem posiada kilkopowiatowe wyspy w okolicy Augustowa, Lidy, na środkowo-wschodnim Wołyniu i pomniejsze, jak również przenikanie w sąsiedztwie tych okolic. Typ subnordyczny swego wyłącznego ośrodka nie posiada, a występuje w Wielkopolsce na południe od nordycznego, dalej w województwie wileńskim, nowogrodzkim i we wschodniej części białostockiego oraz pasmem od Ciechanowa poprzez południowe Podlasie do Pińszczyzny; słaba domieszka znajduje się też we wschodniej Małopolsce. Dawna Małopolska miała typ presłowiański, który dziś obejmuje północno-wschodnią część województwa krakowskiego, województwo kieleckie i północno-zachodnią część lubelskiego, pozatem są wyspy koło Częstochowy, na zachodzie i północy województwa poleskiego oraz dwa wydadne zasięgi mieszane w kierunku Wileńszczyzny i wschodniej Małopolski. Typ alpejski i laponoidalny zalega Śląsk i okolice górzyste województwa krakowskiego z przenikaniem na północny zachód. Karpaty Wschodnie są ośrodkiem dla typu dynarskiego, a wpływy jego obejmują całą wschodnią Małopolskę; wreszcie powiaty horodeński i zaleszczycki posiadają również typ śródziemnomorski. W ten sposób otrzymujemy silną mozaikę rozłożenia typów, obok terenów przeważających, powstałą pod wpływem ruchów osadniczych, które zresztą na małą skalę zachodzą i obecnie.

Jako uzupełnienie tej mapy, musimy wspomnieć o uczestnictwie elementu włościańskiego, zwłaszcza polskiego. Na terenie etnograficznym polskim mamy tylko wtrącenia w postaci kolonistów niemieckich na zachodzie i ruskich na południowym wschodzie oraz niewielkie ilości szlachty zagrodowej na Mazowszu i Podlasiu. Niemcy w większości swej przedstawiają typ nordyczny, choć są wśród nich i typy pochodne od typu laponoidalnego (i armenoidalnego), zaś Rusini przynieśli głównie typ dynarski. Co do drobnej szlachty, to przeważa wśród niej typ subnordyczny, a więc nie odcina się

zbytńio od ogólnego tła, conajwyżej zbliża się tam więcej od typu nordycznego, gdy włościanie raczej do śródziemnomorskiego. Wogóle szlachta ziemiańska ma należeć w swej przeważnej części do typu nordycznego, gdy znowu większość proletariatu miejskiego ma być presłowiańską.

Jak to ogólnie wiadomo, kierunek przesuwania się ludności toczy się od wsi do miast, ponieważ na wsi naturalny przyrost ludności jest o wiele silniejszy, gdy natomiast miasta działają hamująco na rozrodczość oraz szybciej niszczą zdrowie. Według L. Krzywickiego, ogółowi Polaków najlepiej odpowiada życie na wsi, dzięki czemu do miasta idą z konieczności, gdzie wytrzymują najwyżej przez 5-6 pokoleń, poczem wymierają. Wobec braku spostrzeżeń przeprowadzonych na szerszą skalę na ten temat, trudno jeszcze znaleźć potwierdzenie powyższej opinii, choć są już niewielkie próby. I tak obserwacje ks. B. Rosińskiego (B. 227) nad składem i ruchem ludności pow. połuskiego wykazują, że stamtąd wychodzi do miast głównie element presłowiański, przez co na wsi tamtejszej zachodzi zagęszczenie się elementu nordycznego. Typ alpejski ma najsilniej wychodzić do miast, gdzie zajmuje się handlem. Do rzeczy charakterystycznych należy też to, że współczesna inteligencja, to jest ludzie kształcący się w szkołach wyższych i kończący je, (w/g J. Czekanowskiego) pochodzi w największym stopniu zpośród typu nordycznego, podobnie jak dawna warstwa szlachecka. W gimnazjach najwięcej po całej Polsce typu subnordycznego, naturalnie obok typu przeważającego na danym terenie; typ presłowiański rzadko kończy gimnazja, zato jest częsty w szkołach słabszych, w seminarjach nauczycielskich i t. p.

Zdatność do pracy fizycznej nie była jeszcze badana wprost w nawiązaniu do typów antropologicznych, natomiast mamy ocenę pośrednią, pochodzącą z oceny poborowych przy powoływaniu ich do wojska. Komisje oceniają zdolność do noszenia broni i znoszenia ciężkich warunków służby wojskowej, a więc pośrednio ustalają wartość fizyczną młodzieży w wieku ponad 20 lat. Wynik spostrzeżeń brzmi w ten sposób, że najlepszego rekruta dają typy subnordyczny, presłowiański i laponoidalny, podczas gdy alpejski i dynarski bywają w znacznej mierze odrzucane, zaś typ nordyczny daje dobrego żołnierza, ale ten z powodu powolniejszego dorastania bywa zrazu odraczany. Najszybciej rozwija się pod względem fizycznym typ subnordyczny. Obserwacje ks. B. Rosińskiego stwierdzają też, że ludność typów presłowiańskiego i nordycznego żyje najdłużej, a najkrócej alpejskiego.

Zkolei zajmiemy się interesującą nas stroną psychiczną, przytaczając o niej równocześnie opinię J. Czekanowskiego: „O stosunku zachodzącym między zróżnicowaniem psychicznym a zróżnicowaniem morfologicznym posiadamy nader niepewne wiadomości. Istnieje co prawda bardzo obfita literatura, opisująca właściwości psychiczne poszczególnych składników rasowych rodzaju ludzkiego. Są to jednak impresje feljetonistów, nie

kontrolujących swych twierdzeń przy pomocy współczesnych obiektywnych metod badania. Ponadto ujęcia te bywają niepozbawione tendencyjnego zabarwienia politycznego, co powoduje, że spotykamy tam poglądy skrajnie sprzeczne". Tenże badacz ma jednak nadzieję, że to zagadnienie da się rozwiązać metodą testów, stosowanych np. w poradniach psychotechnicznych.

Planowe badania psychotechniczne w Polsce są prowadzone już zgorądziesięć lat, a ostatnio najszerzej są wykonywane przy przyjmowaniu pracowników kolejowych, tramwajowych i samochodowych, pozatem na wielką skalę (ale powierzchowniej) czynią to władze wojskowe dla celowego przydziału żołnierzy do odpowiednich czynności, wreszcie przy przyjmowaniu kandydatów do szkół technicznych. Dokonane temi drogami spostrzeżenia są w różnej mierze podawane do wiadomości publicznej lub nawet drukowane, ale z nich możemy wykorzystać tylko część i to z zastrzeżeniami. Jedynie materiał ścisły, a do tego mający antropologiczne oparcie, może nam służyć za podstawę. Osoby badane pochodzą głównie zpośród młodzieży (wyjątek pracownicy komunikacyjni), która może mieć pewne odchylenia w swych właściwościach w wieku starszym (zresztą zmiany właściwości psychicznych z biegiem starzenia się jeszcze nie są badane z tego punktu widzenia); również dobór jednostek badanych jest najzupełniej przygodny i nie odpowiada pożądanym przez nas warunkom. Należy też dodać, że typy psychiczne ludzi nie są jeszcze dostatecznie opracowane. Mimo wszystkie zastrzeżenia, cały szereg obserwacji może już posłużyć jako wstęp do praktycznych poczynąń, nie zapominając o sprawdzaniu, pogłębianiu i rozszerzaniu dotychczasowych. Same testy są przygotowywane pod kątem potrzeb danego zawodu i nie potrafią dać całej skali uzdolnień kandydata, a więc niezawsze nas zdołają zadowolnić, zaś na szereg właściwości trudno przygotować odpowiedni test.

Umysłne badania S. Studenckiego (B. 259) zostały oparte o ścisłe zanalizowanie cech 150 osobników, których zdołano równocześnie ustalić pod względem antropologicznym, wybranych zpośród setek zbadanych kandydatów do średnich szkół technicznych.

Uogólnienia wyciągnięte z poczynionych spostrzeżeń zostały podzielone na 3 następujące grupy: 1) właściwości intelektu, zmysłów i psychomotoryki, 2) właściwości charakteru i usposobienia oraz 3) szybkość i dokładność pracy; w tym też porządku powtórzymy je dla poszczególnych typów antropologicznych.

Typ nordyczny: a) góruje nad innemi typami inteligencją techniczną, inteligencją praktyczną, wyobraźnią przestrzenną, wykazuje zdolność skupiania uwagi, dokładność, systematyczność, posiada opanowanie i nastawienie praktyczne; b) najbardziej opanowany ruchowo, depresyjny, zamknięty w sobie, wykazuje zwężoną świadomość, stały w uczuciach,

opanowany uczuciowo i zimny, nietowarzyski, konserwatywny, melancholijny, wykazuje mało fantazji, posiada małą opozycyjność; c) w pracy najłepszy, bo wprawdzie najbardziej powolny, ale bardzo dokładny (dużo starszych).

Typ subnordyczny (albo sarmacki): a) góruje nad nordycznym inteligencją ogólną, przerzutnością uwagi, tempem psychomotorycznym i ogólną sprawnością; b) najbardziej lekkomyślny, impulsywny, wrażliwy, towarzyski, najmniej depresyjny, koortatywny (pogodny i duchowo rozwinięty), pozatem lubi hazard i ryzyko oraz posiada silną opozycyjność; c) w pracy jest szybki, ale trochę niedbały, a przez to niedokładny.

Dalsze typy w badaniach S. Studenckiego bądź występowały nieznacznie, bądź z innych względów nie dały dostatecznego materiału, to też określenia mamy o wiele skąpsze. Typ presłowiański ma być intelektualnie mierny, dalej b) wykazuje zmienność uczuć, posiada zwężoną świadomość i dużą opozycyjność; c) w pracy gorszy od subnordycznego, bo robi powolniej i równie niedokładnie. Typ alpejski wyróżnia się chęcią przodowania (co mu się często udaje), b) posiada fantazję, żywość usposobienia, c) pracuje szybko i źle. Typ dynarski: b) najmniej opanowany ruchowo, najbardziej otwarty, o żywym usposobieniu, ogromnie opozycyjny, c) pracuje powoli ale dosyć dobrze (za nordycznym, przed subnordycznym i presłowiańskim). Z pozostałych typów — laponoidalny pracuje szybko i niedokładnie, a śródziemnomorski najgorzej.

Jeśli chodzi o związek między typami antropologicznymi a typami psychicznymi, to te są następujące: „1) Zespoły jednolite rasowo są w swej przeważnej części jednolite pod względem psychicznym, ale 2) typy rasowe i typy psychiczne nie pokrywają się ze sobą w zupełności. W każdym zespole rasowym istnieje dość liczna grupa osobników o odmiennej strukturze psychicznej. Samo podobieństwo istnieje przytem tylko w odniesieniu do pewnej ilości cech, w odniesieniu do innych cech mogą istnieć daleko idące różnice. Należy z całym naciskiem podkreślić powyższe zastrzeżenia i ograniczenia, by uchronić się od zgubnej w swych następstwach jednostronności. Klasyfikacja na typy rasowe, względnie typy psychiczne pomaga nam zorientować się w różnorodności zjawisk, nie powinna jednak przesłaniać nam samej rzeczywistości. Podstawą typu jest indywidualność, która siłą rzeczy jest czemś niepowtarzającym się i samoistnem“.

Spróbujmy zdać sobie sprawę z przydatności otrzymanych powyżej charakterystyk do wyciągania wniosków dla normalnej działalności gospodarczej rolnika, jak również wobec chęci jej podniesienia. Określenie wszystkich typów poza nordycznym i dynarskim jako niedbałe w pracy — jest rzeczą bardzo dotkliwą, tembardziej, że to niedbalstwo jest stałe bez względu na rodzaj wykonywanej pracy. Jeśli dalsze spostrzeżenia potwier-

dzą ten sąd, to częściowa pociecha leży tylko w tem, że znając swe słabe strony, możemy je odpowiednio wzmacniać. Są jednak i rzeczy niezmiennie, np. powolności typu nordycznego nie można prawie wcale przyspieszyć, podobnie jak jego depresyjność miewa przykre następstwa w okresach niepowodzeń. Równie szkodliwą cechą jest duża opozycyjność większości typów, która silnie utrudnia współpracę w organizacjach, sprawia kłopoty władzom, czyli ostatecznie zużywa wiele energii na tarcia.

Pewne oświecenie na sprawę wzmagania wydajności pracy rzucił też L. Jaxa-Bykowski (**B. 48**). Autor oparł się o klasyfikację typów antropologicznych J. Czekanowskiego i wykonał szereg doświadczeń nad młodzieżą gimnazjalną, które (pomijając zastrzeżenia) dały mu możliwość zrobienia kilku uogólnień. Tak więc typ nordyczny, pobudzony do współzawodnictwa, dał przyrosty bardzo małe, a nawet niewielkie zniżki; L. Bykowski tłumaczy to w ten sposób, że typ ten stale pracuje z pełnem napięciem, a więc niema tam miejsca na zwiększenie. Typ subnordyczny dawał dobre wyniki (wyższe od nordycznego), ale wykazywał i duże zniżki, wogóle okazał się nierównomiernym. Najbardziej wrażliwym na współzawodnictwo okazał się typ alpejski, ambitny, dawał duże przyrosty, choć jakoś zaniedbana.

Doświadczenia te dały jeszcze szereg szczególnych wniosków. Podczas gdy Niemcy nordyczni w grupie wyrównują się, to jest silni obniżają swe wyniki a słabi wzmagają, przez co spoistość rośnie, to wśród laponoidalnej młodzieży polskiej każdy w grupie zachowuje swą indywidualność, przy czem współzawodnictwo wzmacnia wyniki, ale i najlepsi też mogą zyskać. Wy nikaloby stąd, że nawet najlepsi nie pracują „pełną parą“, to też bodziec może to podnieść. Bodziec ten jednak musi być przyjemny, bo bodziec przykry obniża wyniki. Podział młodzieży na grupy ze względu na pochodzenie z różnych środowisk społeczeństwa dał autorowi możliwość stwierdzenia, że „młodzież włościańska, a jeszcze bardziej ze sfer robotniczych miejskich, okazuje wartości zasadnicze znacznie niższe niż młodzież z domów inteligencji. Jedyne wyjątek w gimnazjum I w Krakowie, gdzie synowie włościan wybijali się na czoło. Bodziec współzawodnictwa działa natomiast silniej zwłaszcza na młodzież ze wsi, tak że przyrosty w tej grupie są znacznie-sze, nieraz tak znaczne, że dystansują innych. Objawy te są zatem wręcz przeciwne, niż w odniesieniu do energii fizycznej, świadczą one o znacznych zasobach w tej dziedzinie u ludu, które jednak nie odrazu się ujawniają“. Końcowe wnioski tego autora brzmią: 1) współzawodnictwo działa u nas dodatnio, 2) działać grupami i to jednolitemi (rzadziej jednostkami), 3) stosować współzawodnictwo rzadko, bo powszednie lub się wyradza, 4) dbać o jakość wyników.

Podziały regionalne.

Charakteryzowanie ludności wiejskiej na podstawie dorobku kulturalnego pozwala wykreślić zasięgi grup etnicznych. Odpowiedni podział A. Fischera (B. 84) obejmuje osiem grup etnicznych ludności polskiej, w których trzy wybijają się na naczelne miejsce, mianowicie: 1) Wielkopolanie, Pomorzanie z Kujawianami oraz drobniejsze, jak Łęczycanie i Sieradzanie, 2) Małopolanie ze Ślązakami i 3) Mazurzy. Te trzy wielkie grupy odpowiadają trzem ogniskom stopniowego budowania państwa polskiego, Poznaniowi, Krakowowi i Warszawie, a w obrębie oddziaływania ostatnich znalazły się później rejony Lwowa i Wilna. Zasiąg Pomorzan kończy się w Polsce od południa na powiecie kościerskim; Wielkopolanie zalegają od zachodniej etnograficznej granicy polskiej aż (włącznie) po linję powiatów na wschodzie: chojnicki, szubiński, kolski i kępiński; Kujawianie rozciągają się na północny wschód od Wielkopolan, obejmując na wschodzie powiaty: włocławski i rypiński, skąd w pomieszanu z Mazurami sięgają aż za Olsztyn w Prusach Wschodnich; Łęczycanie i Sieradzanie wykraczają nieco poza granice swych dzisiejszych powiatów; Ślązacy zamieszkują Śląsk Opolski i obecne województwo śląskie oraz powiat wieluński; na wschód od tego rozmieścili się Mazurzy i Małopolanie, przyczem granica między nimi ma biec mniejwięcej od Łodzi do Tomaszowa, potem rzeką Pilicą, dalej od Falęcic przez Puławę, Luboml i Kowel, poczem południowymi granicami powiatów komienno-koszyrskiego i sarnieńskiego. Rzecz prosta, że na wschód od zwartej masy etnograficznej polskiej określenia te dotyczą tylko przeważającej ilości Polaków.

Badania ludoznawcze dały możność wyróżnienia całego szeregu drobniejszych grup i grupiek ludności, które wzięły swe cechy albo od położenia przyrodniczego, albo od sposobu osadzenia, albo wreszcie od różnic w wymowie czy działaniu. Wszystkie wspomniane szczegóły mogą stanowić pomoc dla zrozumienia drobnych różnic nastawienia psychicznego, lub więzów wspólnego działania.

Kaszubi wykazują dość duże zróżnicowanie, ale będziemy ich traktować dla naszych celów jako całość. Już w obrębie Kujawian zaznacza się niejednorodność, pochodząca z podziału w ciągu wieku granicą zaborczą, a dalej w części z zaboru pruskiego wyodrębnia się jeszcze na wschodzie ludność powiatów lubawskiego, brodnickiego i działdowskiego, częściowo przemieszana z Mazurami. Wśród Wielkopolan możnaby pominąć różnice takich grupiek, jak Pałuki, Krajniacy czy inni, ale musimy podkreślić wybitne różnice spowodowane przez oddzielenie granicą zaborczą Kaliskiego od Wielkopolski. Podobnie oderwanie przez Prusy przeważnej części Śląska od Austrii, wytworzyło w następstwie odrębności między Śląskiem Opolskim a Śląskiem Cieszyńskim.

Na obszarze mazurskim mamy kilka grup silnie się wyodrębniających, jak: Księżacy, Kurpie, Podlasiacy, a niektórzy odróżniają t. zw. Mazurów Płockich. Księżacy zajmują prawie cały powiat łowicki i większość skierniewickiego, zapuszczając na dalsze okolice swe kolonje. Kurpie zamieszkują wschodnią część powiatu przasnyskiego, makowski, ostrołęcki, oraz zachodnią część kolneńskiego i łomżyńskiego. Podlasiacy wyróżniają się w powiatach: sokołowskim, siedleckim, radzyńskim, bialskim i konstantynowskim dość wybitnie, a już słabiej w ostrowskim, zachodniej części bielskiego, mazowieckim, białostockim i sokólskim. Różnice wśród ludności polskiej, rozrzuconej dalej na północ i wschód pominiemy, gdyż te i tak tu nie mogą mieć znaczenia.

Zasiąg małopolski na pierwszym miejscu posiada Krakowiaków, dalej grupki góralskie, Lasowiaków, Sandomierzan i szereg dalszych mniej odcinających się. Krakowiacy zajmują teren na wschód od Ślęzaków, linią przez Częstochowę do Kielc, potem obejmują powiaty dąbrowski, brzeski linią ku Białej, przyczem wewnątrz tego posiadają jeszcze szereg drobniejszych grup. Na południe od nich leży kilka odrębnych grup góralskich. Nazwę „Lasowiaków“ nadają ludności mieszkającej w widłach Wisły i Sanu, sięgającej na południe po powiaty mielecki, kolbuszowski i część łańcuckiego włącznie. Silnie podkreśla sama ludność swych sąsiadów, mieszkających na Pogórzu Karpackiem „od dołów Sanockich po Gorlice i Pilzno“, którzy pochodzą ze spolszczonych osadników saskich. Sandomierzanie obejmują powiaty sandomierski i opatowski. Rzecz prosta, że niewymienione tu części kraju na zachodzie i północy mają swe odcienie, a podobnie cała część wschodnia, ale to pomijamy.

Zarówno pobieżnie zastanowienie się, jak i przytoczone powyżej rozważania o różnorodnych odrębnościach muszą doprowadzać do wniosku o niemożliwości istnienia jednolitego typu ludności w Polsce, zwłaszcza o jednolitej psychice. Mogą zatem istnieć tylko mniejsze okręgi o ludności mniej więcej jednostajnej pod kilku względami, które dopiero można dalej uogólniać. Konieczność posiadania przybliżonego chociaż podziału ludności na jednostki terytorjalne nie ulega wątpliwości, ale takiego podziału niema i niema również jeszcze podstaw do zrobienia go. Jeśli chodzi o czasy starej Polski, to ówczesne podziały na jednostki terytorjalne zapewne mogłyby służyć za podstawę, natomiast dla czasów porozbiorowych muszą służyć do ogólniejszej orientacji granice zaborów, a w szczegółach skupienia powiatów, podczas gdy dla bieżącego okresu dopiero zachodzą fakty, które położą wytyczne dla nowego podziału; zatem tylko gruntowna znajomość Unij rozwojowych życia politycznego, gospodarczego i społecznego może pozwolić na przybliżone wykreślenie tymczasowych rejonów.

Rozpatrywane przez nas zagadnienia społeczne kształtują się na podstawach antropologiczno-etnicznych pod wpływem warunków gospodarczych. Trzebaby zatem bardzo szczegółowych rozważań dla łączenia małych okręgów wioskowych w większe grupy o wspólnych cechach etnicznych. Zdaniem znawców, największym składnikiem powodującym różnice regionalne, czyli wyrażającym związek człowieka z ziemią, jest praca, przy pomocy której człowiek wykorzystuje dobrodziejstwa przyrody oraz zwalcza przeszkody, zaznaczając swą indywidualność. Dużo przesłanek gospodarczych do tego przyniesie przygotowywana obecnie praca F. Dziedzica (B. 79).

Zkolei zobaczymy, czy masy należące do jednej czy drugiej grupy ludności zdają sobie sprawę ze swej przynależności, jak również czy świadomość tę wykorzystują, wreszcie czy są jakie usiłowania w tym celu. Nie ulega wątpliwości, że ludność ogólnie zdaje sobie sprawę z różnic swego położenia i pochodzenia, ale o planowem zużytkowaniu objawów odrębności nie może być mowy. Ujęcie tych zagadnień stawia sobie za cel regionalizm. Dąży on do poznania tych czynników (przyrodniczych, historycznych i gospodarczych) działających na ludzi w poszczególnych środowiskach, zbadania sposobu ich działania oraz stosunku do całości (np. kraju), a przez rozpowszechnienie świadomości o tem wśród ogółu — spodziewa się znacznych korzyści społecznych, wypływających z zastosowania powyższej znajomości w życiu codziennem.

Pozatem jest to też pewnego rodzaju dążenie do przeciwstawienia wartości miejscowych wartościom obcych krajów. Chodzi bowiem o to, by nie zatracać wieloletniego pożytecznego wytworu miejscowego na rzecz obcego, pod chwilowem wrażeniem o wyższości tego wytworu innych warunków. Często, wśród starań o postęp, pod wpływem obawy posądzenia o zacofanie zaniedbuje się i niszczy odrębności w strojach, budowlach, działalności gospodarczej, formach współżycia i t. p., podczas gdy wprowadzone na to miejsce nowości powodują najpierw zamieszanie a potem okazują się niepraktycznymi. Możnaby przypuścić, że w dążeniach do zachowania dotychczasowej odrębności regionalizm będzie też przeciwstawiał się równającej działalności także i wewnątrz państwa lub narodu, zwłaszcza w dziedzinie politycznej, ponieważ „znaczenie jego wprost odwrotnie polega na zasileniu i wzmacnianiu opinii i twórczości ogólnonarodowej emanacją życia i pracy lokalnej“.

Poznanie właściwości miejscowych jest więc pierwszą czynnością dążeń regionalnych. Krystalizowanie i zastosowanie tych poglądów zaszło na Podhalu, właśnie w okolicy o silnie rozwiniętej swoistej kulturze ludowej w dziedzinie materialnej i duchowej, której jednak pod wpływem przybyszów (Zakopane) zaczęła grozić zagłada (B. 202). Powstał więc „Związek Podhalań“, głównie z synów góralskich złożony, którego działalność czasem stała

się wzorem dla innych. W podobnych warunkach znalazł się dorobek Kurpiów, to też tam wkrótce naśladowano Podhale przez utworzenie „Związku Puszczańskiego“. W ostatnich latach krzewienie idei regionalnej wzięły w swe ręce władze rządowe i Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Pożyteczna ta działalność jest jednak dopiero w stadium układania swych ściślejszych celów i dróg działania, a trudności organizacyjne potęguje jeszcze to, że obraca się niemal wyłącznie w dziedzinie zainteresowań humanistycznych.

To były działania przede wszystkim obronne, bo wyraźnie skupiały siły do przeciwstawienia się, a dopiero potem myślały o rozwoju swych właściwości. Były też i poczynania o większej przewadze pozytywnego działania (obok obrony) w kierunku rozwoju umiłowania kraju przez poznanie jego zabytków, historii i obecnego dorobku. Należy tu działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i organizacyj pokrewnych, jak Towarzystwo Tatrzańskie i t. p. Cała działalność regionalna i krajoznawcza skupiała się i skupia w miastach wśród inteligencji, bo zresztą ona tylko miała podstawy do tego. Na wieś mało co z tego jeszcze przenika i to przygodnie, przez szkołę powszechną, wystawę lub wzmiankę w gazecie. „Szkoda tylko, że ruch ten idzie przeważnie z góry, od władz i inteligencji, na wsi natomiast niewielkie pod tym względem jest zrozumienie i wyczucie“ — pisze o tem znany regionalista, A. Chętnik, a dalej dodaje: „Regionalizm nasz powinien najpierw umocnić się na wsi, wtedy spełni swe zadanie w społeczeństwie; w przeciwnym razie wszelkie poczynania, narzucone wsi przez działaczy z miast i urzędów, spotkają się na wsi i wśród ludu ze słabym oddźwiękiem“ (B. 91 z 1931 r.).

VIII. JEDNOSTKA W RODZINIE.

Rola rodziny wiejskiej.

W żadnej warstwie społecznej rodzina nie posiada tak wielkiego znaczenia, jak wśród drobnych rolników. Potęguje się to zwłaszcza w gospodarstwach mniej więcej samowystarczalnych pod względem pracy, a do tego we wsiach rozrzuconych i małych. W każdej innej warstwie wciskają się silnie między rodziców a dzieci to zakłady naukowe i wychowawcze (ochronka, szkoła), to umyślnie do tegoż przeznaczone osoby w warstwach zamożnych (nianki, bony), lub wreszcie otoczenie pozadomowe („ulica“). Na wsi zamyka się to przeważnie w obrębie rodziny, a doniedawna zamykało się prawie całkowicie, bo szkoła niezbyt dawno i nie wszędzie była rozpowszechniona, a i wpływy jej nie były zbyt głębokie. A więc r o d z i n a w y c h o w y w a -
ła i k s z t a ł c i ła młode pokolenie na wsi niemal całkowicie, posługując się autorytetem rodzicielskim (B. 297) i przy pracy na swej ziemi.

Wprawdzie można zrobić powyższemu zarzut, że w skrajnych wielkościach drobnych gospodarstw zachodzą odchylenia w tem urabianiu dzieci podczas pracowania rodziną; mianowicie w obficiej wyposażonem ziemią gospodarstwie trzeba donajmować obcych, a więc dochodzą wpływy postronne, a i rodzice mniej tam zajmują się dziećmi, zaś u biednych występuje konieczność zarabiania na obcem, stąd mniejsza możność zajmowania się dziećmi. Należy jednak mieć w pamięci dużą na wsi jednolitość pojęć o świecie otaczającym oraz przejęcie się koniecznością „oddania każdemu, co mu się należy“, dzięki czemu np. dziewczyna-służąca dostraja się do atmosfery domu, a stąd oddziaływanie na dzieci ulega znikomym odchyleniom. Dzieci biedniejszych, nawet wyrobników, mają mniej oka nad sobą w porze najmowania się rodziców do robót, ale zato podczas martwego sezonu wyrównuje się to z nawiązką w porównaniu z położeniem zawsze zafrasowanego bogacza. A zresztą i poza domem, na placu lub ulicy wiejskiej, na pastwisku i w opłotkach, atmosfera jest niemal ta sama. Nawiasem przypominamy tu, jak wielkim był wpływ strychni pańszczyźnianego na całokształt życia chłopskiego.

Głównym środkiem oddziaływania na młode pokolenie wiejskie jest t r a d y c j a, wpajana podczas stałego niemal przebywania ze starszymi członkami rodziny. A obcowanie to jest powszechne, bo w domu i poza nim,

przy pracy i w kościele, a gdy młodzi odrywają się nawet na osobną zabawę, to przecież działają stosownie do widzianych lub zasłyszanych kiedyindziej wzorów. Trzeba więc sięgnąć do składników, które w sumie dają tradycję.

Na pierwszy plan wysuwa się przenikająca i przytłaczająca wszystko stałość stosunków na wsi, a więc i w obrębie rodziny. Dziecko od małego widzi koło siebie dom, t. j. kilkoro najbliższych sobie ludzi zawsze w tej samej roli, a dalej gospodarstwo z pewną ilością zwierząt domowych na tle zabudowanego podwórka. Gdy wydostanie się poza dom, widzi większą już liczbę ludzi, sąsiadów, ale uderza je głównie bogata w barwy przyroda z polami, lasami i łąkami, słońcem i nocą, zmianami pór roku. Stopniowo dowiaduje się o przeznaczeniu codziennych zabiegów oraz ich regulatorach w postaci opinii starszych, nauk kościelnych i odgłosów postępowania dalekiej, lecz mocnej i dotkliwej władzy.

Przyjrzyjmy się temu zbliska. Rodzice i dziadkowie, krewni lub starsze rodzeństwo, jako zespół rodzinny, ulegają bardzo powolnym zmianom, to samo zachodzi z ich myślami i opiniami; podobne stałe warunki otoczenia. nie-liczne podniety i regularność utrwalają ten stan i taki, wyrównany, przekazu-ją umysłowi młodego włościanina. Niewiele też ulega zmianom i reszta do-mowego otoczenia. Trwają te same stare budynki z wiecznymi brakami i za-letami, utrzymuje się podobny inwentarz żywy, bo przecież przedstawianie ja-kiegoś budynku, lub trwałe powiększenie ilości inwentarza, — to wypadek doniosłego znaczenia, długo przedtem i potem omawiany. Widać to dosadnie na opisach, wrażeń ludzi wiejskich, które ci ostatni odczuwają podczas żegna-nia się ze starem miejscem pobytu przed dłuższym wyjazdem lub przy przeno-sinach (B. 159). Przecież robotnik fabryczny czy miejski inteligent bez własnego domu — to koczownicy niemal w porównaniu z zasiedziałym włościaninem. Jeszcze słabiej zmienia się otaczająca przyroda, a więc jej wpływ działa jeszcze trwalej.

Tak ustalone, powielekroć sezonowo powtarzane pojęcia, czynności i dążenia przelewają się powoli, lecz stałe wszelkimi sposobami (dawanie przykładu, zlecenie i nakaz) w nowe pokolenie. Pierwszy i najpoważniejszy cios zadaje temu stanowi rzeczy szkoła, a im lepiej zorganizowana — tem cięższy, gdyż wysuwa nową powagę obok rodzicielskiej oraz nowe źródło wiadomości i poglądów, często odmiennych a ciekawych. Dalej dochodzi pracownie w obcych stronach i poza rolnictwem, a wreszcie nowości czy-tane oraz słyszane od osób zpoza rodziny.

Tworzenie i rozpad rodziny.

Rodzina w okresie gospodarki naturalnej daje nam pełny obraz silnie zmieniającej się obecnie rodziny wiejskiej, to też zacznie-my od omówienia tamtej. Potrzeby swoje zaspokajała prawie całkowicie

i zatrudniała wszystkich przy wytwarzaniu potrzebnych sobie rzeczy, posiadała zatem daleko posuniętą samowystarczalność. Dalszą charakterystyczną cechą był brak osobowości: stosownie do obyczaju — każdy miał wyznaczoną sobie (i prawie niezmienną) rolę, najstarszy nie rozkazywał, a tylko niejako łączył wspólne wysiłki, majątek zaś był wspólny, bez niczyjego szczególnego pożytku lub krzywdy. Dzielenie się zbyt rozrodzonej rodziny na mniejsze zachodziło w drodze naturalnej na kilka mniejszych znowu rozrastających się, a pojedynczy członkowie oddzielali się rzadko (B. 149).

W okresie towarowo-pieniężnym stan ten uległ załamaniu wskutek tego, że rzeczy wytworzone w obrębie rodziny dostały cenę, poszczególni członkowie rodziny mogli otrzymać zajęcie i poza jej obrębem, kierownik mógł się bogacić z uszczerbkiem pozostałych, słowem powstające nierówności wywołały odrębne znaczenie poszczególnych jednostek i te odosobniały się. Okres poddaństwa pańszczyźnianego utrwalił małą rodzinę, gdyż taka była wydajniejsza w pracy dla folwarku.

Należy jednak pamiętać, że jakkolwiek system towarowo-pieniężny działał w Polsce oddawna, to jednak ogół włościan był odgradzony odeń pancerzem poddaństwa pańszczyźnianego, to też dopiero po zrobieniu wyłomu w postaci czynszowania, a ostatecznie po uwłaszczeniu włościan, system ten mógł dotrzeć bezpośrednio do nich. Stare daniny i świadczenia w naturze zaczęto zastępować gotówką, dla zdobycia której trzeba było dostarczać swe wytwory na targ; z drugiej strony rozbudowa sieci kolejowej umożliwiała dowóz wytworów szybko rozwijającego się przemysłu, co stwarzało nowe potrzeby; w ten sposób gospodarstwo naturalne było coraz silniej podkopywane.

Do charakterystycznych cech działania rodziny drobnego rolnika, będących pozostałością gospodarki naturalnej, jest to, że wszyscy pracują narówni, wszyscy też narówni radzą nad gospodarstwem, a ojciec (lub w razie jego śmierci najstarszy syn) jest tylko przedstawicielem i wykonawcą uchwał rodziny. Wprawdzie ma on często cechy despotycznego rozkazodawcy, czego zresztą członkowie rodziny poświadomie pragną, ale dojście do postanowienia jest wspólne. Przeciwwstawieniem tego było działanie rodziny do pracy zarobkowej, upodabniając się z powrotem do rodziny postanawiał i wykonywał, dopóki nie był zmuszony również użyć członków rodziny ziemiańskiej, inteligenckiej czy robotniczej, gdzie ojciec sam zarabiał, wiejskiej. Można by to uogólnić w ten sposób, że wspólny wkład pracy wszystkich członków rodziny w gospodarstwo pociąga za sobą powszechne zainteresowanie w jego wynikach.

Zatrudnienie całej rodziny pociąga też za sobą swoiste następstwo w dziedzinie równouprawnienia płci. Silne stanowisko żony w zarządzaniu majątkiem polega właśnie na tej obfitości drobiazgowej pracy wkładanej

w gospodarstwo i utrzymuje się mimo lepszego panowania gospodarza nad całością. Ale wkład pracy gospodyni nie jest stale jednaki i ulega wahaniom; przecież przed upowszechnieniem ziemniaka było daleko więcej pracy nad warzywami, dużo też tkania, co potem zmalało; później gospodarka polowa należała do gospodarza i tu ilość pracy rosła dzięki stosowaniu coraz większych nakładów, gdy gospodyni opiekowała się kuchnią i mało wymagającym inwentarzem żywym, wreszcie obecnie jesteśmy w okresie wzrostu znaczenia działu hodowlanego, którym się coprawda i gospodarz coraz więcej zajmuje, a więc jest możliwe ponowne zwiększenie roli gospodyni. W każdym razie rola żony, pozornie upośledzona, naprawdę jest równorzędną, zwłaszcza wśród pierwotniejszych stosunków. Wszelki postęp zmniejsza bowiem u nas ilość pracy kobiecej i zwiększa jej towarzyskie znaczenie, ale tem samem osłabia wpływy na kierunek gospodarowania.

Dzieci, które dawniej od małego niemal były stale zatrudnione, miały przez to głos w codziennych rozważaniach; rzecz prosta dotyczyło to jedynie działów w których były zajęte, przymus chodzenia do szkoły rozbił tę ciągłość pracy, a szkolne wiadomości wprowadziły rozdźwięk do tradycyjnych poglądów rodzinnych. Im dłużej trwa oderwanie dziecka od pracy rodzinnej na rzecz szkoły, tem silniej rośnie przedział między starszem a młodszem pokoleniem.

Zkolei rozpatrzmy jaką rolę grają materjalne i duchowe czynniki w ożenku, czyli w tworzeniu nowej rodziny.

Powszechna opinia wytyka włościanom zawieranie małżeństw jedynie na podstawie interesu materjalnego, ale zarzut ten jest o tyle przesadzony i nie wymagający obrony, że jedynie u ludzi żyjących przeważnie ze sprzedaży swej pracy (fizycznej czy umysłowej) może częściej występować wyłącznie czynnik duchowy, bo u wszystkich innych, opierających swój byt również i na posiadaniu majątku (burżuazja miejska, warstwa ziemiańska) przeważnie gra rolę czynnik materjalny. Właściwie więc możnaby mówić tylko o większej lub mniejszej częstości odstępstw interesu na rzecz uczucia oraz o postaci i przyczynach istnienia czynnika duchowego w dobieraniu się małżeństw wiejskich. Zresztą jest to konieczność wiejska.

Przedewszystkiem w grę wchodzi utrzymanie przy życiu i rozwój przyszłej rodziny, co przecież zachodzi przy pomocy posiadania gospodarstwa, a jeszcze bardziej pracy na niem. Założeniu nowej rodziny towarzyszy założenie nowego warsztatu rolnego, rzecz to bowiem podstawowa, — trzeba go więc zdobyć oraz zabezpieczyć mu powodzenie; stąd umowa o majątek i wywiady co do stanu zdrowia, pracowitości i gospodarności, muszą mieć i mają przy tem duże znaczenie. W codziennej pracy gospodarczej i wychowaniu potomstwa w żadnej grupie społecznej nie jest tak trudno zastąpić żony przez siły obce, wystarczy spojrzeć na gospodarstwo

wdowca. Dodajemy jeszcze, że głębsze i pełniejsze życie duchowe na wsi jest dopiero w rozwoju (lub odbudowie), a zrozumiemy konieczność przewagi czynników materialnych.

Doniedawna przeważało jeszcze dobieranie przyszłej żony synowi przez jego rodziców, w czym niewątpliwie znać i echa wspólnych narad całej rodziny. Brano tam pod uwagę nie tylko stronę majątkową, zdolność do pracy, ale i wzajemną skłonność obojga, czyli zwracano uwagę na to, czy młodzi „nadają się” do siebie. Wraz z wyzwoleniem się młodego pokolenia z pod władzy rodziców i to ulega zmianie, to też poglądy i sympatie młodych są w większej mierze uwzględniane, albo młodzi załatwiają sprawę małżeństwa na swoje ręce. Polem do wykazania zalet gospodarczych młodej jest codzienne życie; z niego bierze materiał opinia i stopniowo z ust starszych przelewa się do umysłu młodzieńca. Zbliżenie się wzajemne zachodzi podczas uroczystości kościelnych, zwłaszcza okolicznych odpustów oraz wszelkich uroczystości wiejskich. Nie należy tu zapominać, że temperament, spowodowany przynależnością do rasy antropologicznej, gra też poważną rolę w tych sprawach. Naogół jednak i młodzi, jakkolwiek robią zrazu ustępstwa na rzecz uczucia, to jednak szybko ulegają rozsądkowi i przez zawarcie wyrozumowanego związku małżeńskiego idą niejako posłusznie w służbę samego gospodarowania. Mimo tak materialnej podstawy, to pojęcie o konieczności „służenia ziemi” z wszystkimi radośniami i smutnemi wypadkami, a później i posiadanie dzieci, — spaja rodzinną wiejską bardzo silnie i trwale. Miejsce nieobecnej zrazu miłości zajmuje zwykle życie i przywiązanie.

Rozpad rodziny gospodarskiej, brany w dosłownem znaczeniu, jest rzeczą stosunkowo rzadką. Najczęściej zachodzi odumarcie jednego lub obojga małżonków, a wtedy dzieci idą w rozsypkę, zaś gospodarstwo podupada. Zdrada małżeńska wyjątkowo rozprzegała rodzinę i to zwykle w wypadkach oddalania się męża, będącego np. na wychodźstwie, na pracy w przemyśle lub służbie wojskowej. Czasem zachodzi wcześniejsze usamodzielnienie się dzieci, gdy te pracują poza domem.

Śmierć ojca, to pozbawienie rodziny głównego jej przedstawiciela, zniknięcie czynnika respektu dla dzieci, pozbawienie ochrony dla wdowy, a równocześnie najważniejszego robotnika i kierownika w gospodarstwie. Obok materialnej straty dotkliwie występuje i moralna: głos rodziny w gromadzie wiejskiej słabnie, dzieci rozpuszczają się „jak dziadowskie bicze”, a dobro bywa wystawione na straty. Wprawdzie wdowa potrafi niekiedy zebrać swe siły i podnieść gospodarstwo powyżej dawnego stanu, ale to są wyjątki, — zwykle ogląda się za nowym mężem, czyli kierownikiem, wychowawcą i opiekunem. Czasem syn podrostek wysforuje się na to stanowisko, o ile mu niewiele lat brakuje, bo w takich wypadkach dzieci szybciej się rozwijają. Śmierć gospodyni odbija się na gospodarstwie podwo-

rzowem i wychowaniu dzieci, które bywają zaniedbane; stan przejściowy trwa o wiele krócej, gdyż wdowiec corychlej ogląda się za nową żoną, chyba, że dzieci są zbyt duże lub sprawy majątkowe się wikłają, to wtedy rolę gospodyni wypełnia samotna krewna lub starsza córka.

Gdy po kilkuletniem pożyciu są już zwykle dzieci, rozprzężenie rodziny wiejskiej jest bardzo rzadkiem. Potoczne zdrady małżeńskie podczas obecności męża na miejscu są odosobnione, to też tylko długotrwała nieobecność, zwłaszcza połączona u młodych żon z pogłoskami o swobodnem życiu oddalonego męża, doprowadza do załamania, a i wtedy nierzadko spłot okoliczności zmusza ją do powrotu do swej rodziny. Takie wypadki mieszają zwykle podłoże w trybie życia rodziny żony, co zresztą bywa znane na okolicę i podobny ożenek zawsze uważają za ryzykowny. Rozprzężenie rodzin u wychodźców zamorskich zdarza się częściej, ale też łatwiej o nie z powodu długiego odosobnienia (B. 297).

Wyłamywanie się dzieci z rodziny w normalnym trybie jest również rzadkością, a przyczyną tego bywają najczęściej wczesne małżeństwa, spowodowane np. okazyjnym ożenkiem z uciekającą z pod opieki a majątną sierotą. Najpospoliciej odbywa się odrywanie od rodziny po uprzednim usamodzielnieniu się podczas przebywania na robotach w obcych stronach. Naturalnie może towarzyszyć temu równoczesna demoralizacja. Trzeba jednak zaraz zaznaczyć, że dotyczy to przede wszystkim rodziny małorolne lub bezrolne, albo czasowo dotknięte klęską, bo gdy w domu jest praca i jedzenie, to ponętny wyjazd w nowe okolice jest utrudniony.

Stosunki między rodzicami i dziećmi.

Pogląd włościan na potomstwo kształtował się w oparciu o pobudki moralne i materialne, przyczem z ostatnich wchodziła w grę głównie wielkość gospodarstwa. Trzeba też dodać, że poglądy te zmieniały się w czasie w miarę chwiania się uczuć religijnych i pogarszania się warunków życiowych (B. 197). Z tego też względu poruszamy szerzej rozwój czynników, które oddziaływały na pobudki kształtujące ostateczne poglądy.

Obok instynktownego dążenia do przedłużania trwania swego „ja“ w postaci nowego pokolenia, istniały też i inne wpływy, oddziałujące na poglądy o własnych dzieciach. Rodzina obecna ma jeszcze wiele cech odziedziczonych po rodzinie naturalnej, chociaż zmniejszonej do jednego małżeństwa. Dzieci w stosunkach wiejskich, zwłaszcza w pierwotniejszych, są zawsze uważane za szczęście, za dar od Boga, za symbol odradzającej się natury; dość łatwe wyżywienie i odchowanie dziecka nie mąciło naogół takiego pogodnego sądu. Religijnie nastawieni rolnicy, słuchający z przejęciem kościelnych nauk księdza (zwłaszcza kobiety), wzmagali w sobie to przekonanie.

Podobnie jak w rodzinie okresu naturalnego, dzieci na wsi stanowiły nową siłę roboczą, przez co wzmagaly znaczenie rodu, a wiec przybytek ich byl pozadany. Caly wychowanie odbywalo sie wyklaczenie przy pomocy sil i srodkow rodziny. Za czasow panszczyzny obfitosc dzieci nie przeszkadzala, to tez chyba tylko komornicy, lub dotknieci nieszczeszciami, miewali trudnosci z ich wyzywieniem. Dopiero uwlaszczenie wloscian i wejscie w okres gospodarki towarowo-pienieznej wzmocnilo wage czynnikow materialnych w pogladach na znaczenie dzieci. Scislej biorac kloca sie tu jeszcze dwie sprawy: posiadanie dobrego i taniego robotnika w postaci wlasnych dzieci oraz koniecznosc obdzielenia pozniej wszystkich dzieci spadkami; na poglady rodzicow, dosc czesto niepatrzacych w odleglejsza przyszlosc, albo ufajacych w przyszle dorobienie sie, wiekszy wplyw miala sprawa pierwsza.

Gospodarstwo samowystarczalne pod wzgledem wyzywienia sie i zatrudniajace w pelni swa rodzinę mialo poglady najmniej zaklcone przez wzgledy zewnetrzne. Ilosc ich byla ograniczana tylko przez choroby i glody przednowkowe lub wypadki. Praca na swoim byla koniecznoscia, a wykonywana w rodzinie nie posiadala cech przykrych. Dopiero obowiazek ksztalcenia dzieci, potrzeba zdobywania pieniedzy na oplacenie swiadczen publicznych oraz ustalanie sie pojec o koniecznosci dobrego uposazenia dzieci, wprowadzily tu pewne trudnosci, odbijajace sie zkolei w pogladach na dzieci.

Inaczej w wiekszym gospodarstwie wlosciańskim: tam rodzina nie mogla podolac zapotrzebowaniom pracy i najem byl koniecznoscia, pozatem dzieci musialy wyrabiac sie wiecej w kierowaniu robotą, mozna bylo sie ksztalcic; jednem slowem obfitosc dzieci nie jest tu tak potrzebną, a nawet spotyka sie z pragnieniem ograniczenia ich ilosci. Powoduje to niecheć kobiet do spealniania obowiazkow macierzyńskich, a obawy mezw przed obnizeniem znaczenia rodziny na wypadek rozdrobnienia majatku miedzy liczne potomstwo. Gdy przez danie wyksztalcenia juz mozna bylo zastapic obdzielenie majatkiem, to i wtedy koszty nauki zwęzaly moznosc jej stosowania, a wiec wieksza ilosc dzieci nie mogla byc pozadana.

W rodzinach malorolnych i bezrolnych pobudki ksztaltuja sie zalecznie od latwosci lub trudnosci znalezienia zajecia. Gdy latwo o zajecie i place sa stosunkowo dobre, ilosc dzieci ustala sie na wyzszy poziomie, w przeciwnym razie obniza sie, pozostajac jednak zawsze dosc wysoka. Na te kategorie ludnosci wiejskiej oddzialywaly wiec silnie lepsze lub gorsze konjunktury folwarczne, ktore ostatnio wybitnie sie pogorszily, a usprawnianie organizacji pracy ostatecznie je psuje.

Gdy stopniowo do warstwy drobno-rolniczej dotarly i zaczely sie przyjmowac pojecia o wygodzie osobistej, musialo sie to odbic na omawianych zapatrywaniach. Blizsze zetkniecie sie z miejskim trybem zycia,

gdzie człowiek ma mniej lub więcej określoną porę pracy, poczem może korzystać z wolnego czasu dla bawienia się, kształcenia, wogóle pielegnowania swej osobowości, spowodowało zakłócenie pierwotnych stosunków rodzinnych. Chęć wygodniejszego życia wymaga jednak zmniejszenia poświęceń dla dzieci, a gdy w grę wchodzi jeszcze przyszłe ich wykształcenie i uposażenie, całość prowadzi do ściśle rozumowego traktowania sprawy, a tem samem do ograniczenia ilości dzieci. Osłabienie się uczuć religijnych wielce temu sprzyjało. Ruchy wojenne i większa ruchliwość po wojnie pomagają rozpowszechnianiu się tych poglądów, tak iż tylko od ludniejsze okolice i starsze pokolenie hołduje starym poglądom o równoznaczności liczego potomstwa z większem błogosławieństwem bożem.

Wychowywanie i kształcenie dzieci wiejskich odbywa się w atmosferze codziennej pracy. Ponieważ wszyscy członkowie rodziny wykonywują swe zajęcia, przeto i dziecko, skoro tylko podrośnie, dostaje odpowiednią jego siłom pracę. Zarówno osobiste jej wykonywanie, jak i przyglądanie się wysiłkom rodziny, kształci jego umysł. Dziecko wiejskie nawet zabawki ma zaczerpnięte z otaczającego je życia praktycznego, a nie umyślnie przygotowywane. Jedynie dzieci rodzin bezrolnych nie mają tych zawodowych zajęć bezpośrednio koło siebie, gdy np. ojciec służy we dworze; również zamożni gospodarze czasem nie pozwalają dzieciom zajmować się pracą, ale zawsze żyją one wśród żywej atmosfery stale omawianych zajęć rolniczych.

Stałą cechą wychowania wiejskiego jest znaczna surowość w odnośzeniu się rodziców do dzieci oraz zostawianie im dużej samodzielności. Surowość wynika z przejęcia się włością podobnemi objawami życia w otaczającej ich przyrodzie, to też nawet gdy zdają sobie sprawę z takiego postępowania — uważają je za celowe dla dziecka, jako przygotowującego się do późniejszych trudności życiowych. Trzeba też przyznać, wyjąwszy rzadko spotykaną bezmyślną nieludzkość postępowania, że wychowanie wiejskie bardzo silnie hartuje młodzież. I w tem zachodzą zmiany, bo podobno stare pokolenie pańszczyźniane, cierpiące nieraz silne plagi cielesne od dworu, więcej ich też udzielało swoim dzieciom (i żonom), niż to zachodzi obecnie, a stan ten jeszcze łagodnieje pod wpływem szkoły i pracy społecznej wśród kobiet. Podobnie w naśladowaniu przyrody należy szukać przyczyny przyuczania dzieci do samodzielności. Ta rozmaitość zajęć rolniczych, odbywających się nieraz z osobna i w dużej odległości od siebie, możliwość spotykania najrozmaitszych położań, zmusza do prostu do kształcenia w samodzielności. Ale nie wszystkie gospodarstwa dają jednaką możliwość wyrobienia się, jeśli nawet pominiemy szczególnie wypadki, np. sąsiedztwo lasów, wód i t. p. Otóż dzieci rodzin małorolnych mają mniej zajęć w domu, to też mogą więcej oddawać się zabawom, przyglądaniu się pracy u innych, a stąd mają więcej obycia sąsiedzkiego, choć

może są mniej wdrożone do pracy. U dzieci rodzin pełnorolnych zachodzi większe wykorzystanie ich sił do pracy, przez co mniej przestają z innemi i znają się tylko na własnym warsztacie pracy.

Wśród przewagi dodatnich wyników praktycznego zawodowego wychowywania dzieci na wsi, są i ujemne, pochodzące z przedwczesnego lub nieodpowiedniego używania dzieci. Tak jest np. z pasaniem bydła przez młodzież. „Ucząc“ batem rozumu niesforne bydło dziecko rozwija złe instykty, korzystając z braku nadzoru rodziców demoralizują się młodszy od starszych, a gdy przestaną się przejmować czynionemi przez nieuwagę szkodami i nie uważają za bydłem — jeszcze gnuśniej. Niepodobna przypuścić, by w wypadkach gdy obcy nie zwracają uwagi rodzicom na szkodliwość takiego postępowania, sami szkodliwości nie widzieli, należy więc stwierdzić krótkowzroczność wobec doraźnej korzyści. Stan taki występuje jeszcze silnie w okolicach bez szkół a z wspólnemi pastwiskami i szachownicą. To też z urabianiem pojęć u starszego pokolenia i scalaniem znać stosowanie innych sposobów pasania i ustępowanie tych objawów.

Praktycznemu wyrabianiu się towarzyszy objaśnienie słowne, niejako przekazywanie tradycji, zachodzące wszędzie, a zwłaszcza w porach wypoczynku, mianowicie w niedziele, podczas dni słotnych i długich wieczorów zimowych. W okresach i wypadkach niechodzenia do szkoły, lub krótkotrwałego chodzenia, było to niemal wyłączone źródło wiadomości z poza gospodarstwa i wsi.

Na tle takich niedzielnych wypoczynków zachodzi zaznajomianie młodego pokolenia ze sprawami religji, czemu sprzyja nastrój pozostały po tylko co odprawionem nabożeństwie. Naukę religji, rozpoczętą przez matkę przy uczeniu pacierza, skoro go tylko dziecko zdoła powtórzyć, przeważnie kończył ksiądz, podczas przygotowywania do Sakramentów św., bo szkoła niewiele to uzupełniała. Planowe pouczanie młodzieży urywa się najczęściej około 16-go roku życia, poczem zachodzi tylko ogólna opieka.

Kształcenie dzieci w szkole u rodzin przodujących było zawsze uznawane za pożądane, jako nabycie środków łączności z warstwami rządzącemi, środka do pozyskania lub utrzymania większej powagi, a rzadko kiedy grało rolę zamiłowanie do wiedzy. Niekiedy i ubogie rodziny małorolnych wysilają się na kształcenie dzieci, uważając to również za sposobność dźwignięcia się w pozycji społecznej. Zato pospolity ogół niezbyt garnął się do szkoły, wyczuwając w niej potężnego współzawodnika dla wychowania rodzinnego.

Stośunek dzieci do rodziców opiera się głównie na pierwotnem poczuciu podziwu dla mądrości i zdatności rodziców oraz wynikającym stąd zaufaniu, wspartem licznemi zajściami przez nich pomyślnie rozwiązywanemi, a wszystko to u jednostek bardziej uczuciowych rodzi wdzięczność. Podobne uczucia istnieją u każdego dziecka, ale w rodzinie

wiejskiej potęgują się szczególnie silnie ze względu na liczne trudności walki z surową naturą, niekiedy przy pomocy bardzo słabych środków. Dziecko miejskie nie posiada tylu sposobności widzenia zmagających się z naturą, widzi też dużo innych potężnych zjawisk wobec których jego rodzice są bezsilni. Przywiązuje też i wyrabia wspólna praca pod kierownictwem i nauczającym przodownictwem rodziców; w rodzinach miejskich brak tego.

Powyżej przedstawiony stan łamie się w miarę wzrastania dzieci, co w pospolocie określa się słowami „dzieci wyrośnięte obojętnieją względem rodziców, a ożenione zrywają z domem“. Dzieje się tak dlatego, że podziw dla rodziców słabnie wraz z coraz szerszym porównywaniem czynów własnych rodziców z czynami innych rodziców lub wogóle ludzi, nabywaniem wiadomości drogą oglądania, słuchania i czytania. Szkoła i wyjazdy do zajęć czynią tu poważny wyłom, zwłaszcza gdy takiemu nabywaniu nowych wiadomości nie towarzyszy wzmacnianie dodatnich uczuć względem rodziców, związanych w jakiś sposób z nabytkiem nowych pojęć. Naturalnie wiele znaczy ustosunkowanie się rodziców do dzieci, boć przecie bezmyślne utrudnianie dzieciom nieszkodliwych nowości nie może ich utwierdzać w przywiązaniu. To też w miarę coraz większego nacisku wpływów zewnętrznych na wychowanie rodzinne rodzice wiejscy muszą coraz umiejętniej kształtować swe postępowanie, jeśli chcą zachować poszanowanie, wdzięczność i pamięć u dzieci.

Przeprowadzanie wyposażenia dzieci oraz działy majątku rodzinnego, wreszcie stosunki względem będących „na wymowie“, dostarczają materiału do zrozumienia uczuć wzajemnych między młodem i starem pokoleniem. Budującym bywa częsty obraz współpracy (i poza domem) dorastającego pokolenia w celu zwiększenia gospodarstwa dla poprawienia doli rodziców lub umożliwienia późniejszych podziałów. Opinia wiejska za najlepsze uznaje stopniowe wianowanie dzieci podczas życia rodziców, lub ostatecznie testamentowy podział przed śmiercią. Wówczas nawet i pokrzywdzeni na rzecz pozostającego na gospodarstwie lżej to znoszą — jest to niewątpliwie uznanie dla mądrości ojców. A tej mądrości i przeorności przejawiają oni bardzo dużo (**B. 146**). Prawda, że dość częste, a zwłaszcza jaskrawe, spory o „wymowę“ skłaniają obserwatorów do wniosku o niewdzięczności dzieci względem staruszków-rodziców, ale te objawy nie są częstsze niż w innych grupach społecznych, tylko są widoczniejsze ze względu na tryb współżycia wiejskiego. W podobnych wypadkach przyczyna większości ich leży w niewspółmiernych pretensjach odsuniętych od majątku i pracy zgryźliwych starych, choć powodów do tego częściej dostarczają młode, dorabiające się i powiększające rodzinę małżeństwa. Mamy tu żywe branie wzorów z otaczającego życia przyrody, obok czego działają nakazy religijne i obyczajowe, a w nowszych czasach i wyrozumowana etyka ze szkoły.

IX. KULTURA MATERJALNA.

Zabiegi około bytu codziennego.

Przedewszystkiem zobaczmy jak wygląda troska o życie na wsi. Wiedząc już o podstawowem zapatrywaniu ludzi wiejskich na życie, jako na dar dawany i odbierany przez Stwórcę, zwrócimy uwagę na starania o zachowanie go.

Higiena i leczenie są na wsi przepojone z jednej strony zaniedbaniem, a z drugiej fatalizmem i uosabianiem choroby jako czegoś pozazmysłowego. Zwłaszcza poglądy na pochodzenie, rolę i usuwanie choroby silnie łączą się z bardzo pierwotnemi zabobonami. Przytoczymy tu zapatrywania wiejskie na wystrzeganie się możliwości zachorowania i sam pogląd na chorobę, w ujęciu jednego z synów wsi: „Jeżeli spojrzeć z punktu widzenia ludu wiejskiego na wychowanie człowieka i jego dbałość o zdrowie, to ma się wrażenie że wszystko, co nauka każe przestrzegać i zachowywać jako niezbędne dla zdrowia, jest albo przeculeniem, albo przesadą ludzi zamożnych“.

„Życie ludu z punktu widzenia zdrowotności opiera się na skrajnym radykalizmie. Rodzi się cherlak skłonny do chorób, to na wsi niedługo popasa, natychmiast chwytą okazję zaziębienia, lub dostanie takiej czy innej choroby, żegna ten świat i życie nad nim przechodzi do porządku dziennego. Ostatnie lata zmieniły już o całe niebo ten system i dlatego też wieś posiada więcej suchotników, czy cierpiących na inne choroby. Radykalizm, jaki pod tym względem praktykuje życie ludu wiejskiego, jest straszny. Jeżeli się pominie prawa i warunki przyrody, spojrz zaś na tę sprawę uczuciowo, z punktu zachowania materiału ludzkiego, to chce się wołać razem z uczuciowymi lekarzami: — „ludzie, ratujcie swoje zdrowie i życie, bo wyginiecie co do jednego“. Tymczasem patrząc z punktu widzenia pojęć ludu i prawa natury, należy powiedzieć — nie jest tak źle“.

„Umiera młoda mężatka przy pierwszym połogu, uczucie ludzkości każe nam żałować, że zeszła młoda kobieta ze świata nie spełniając swego przeznaczenia li tylko dlatego, że nie miała należytej opieki lekarskiej. Poglądy ludu na prawo natury przechodzą nad tym faktem do porządku

dziennego, bo i cóż: przestała istnieć w tem życiu istota wadliwa, słaba, która wady swoje byłaby może przelewała na potomstwo“. Do tego dodaje autor (B. 257) dalej podobne okoliczności towarzyszące przeziębieniom, skaleczeniom, zaniedbaniom wychowawczym, gdzie wielka odporność stanowiła o ostatecznem ocaleniu czy śmierci.

Podobne okoliczności mogą istnieć tylko w atmosferze fatalizmu i podmiotowego traktowania przyczyn choroby, a pochodzeniem tkwią w obcowaniu z niewytłumaczalnymi przejawami przyrody. Dodajmy też, że przedstawiciele nauki na wsi, albo nie starali się poważnie przeciwstawić takim poglądom, albo nawet z nich sami korzystali. W pojęciach znacznej ilości ludzi wiejskich choroba nie jest następstwem wrodzonej podatności organizmu na nią pod wpływem niekorzystnych oddziaływań zewnętrznych, albo skutkiem nieostrożnego zakażenia się: sprawia to los, za wolą Boga, który w ten sposób doświadcza ludzi, albo dzieje się tak za przyczyną „złego“. Choroba sama przychodzi i sama odchodzi, a z człowiekiem staje się to co mu było sądzone. Stąd też fantastyczne opisy wyglądu choroby (B. 273).

W leczeniu się musiał wyrzec na świat pogląd na przyczynę choroby, a więc losowcy nie dbali o samo leczenie, lecz tylko chcieli niejako ulżyć trochę choremu, zaś wierzący w „zadanie“ choroby — stosowali zabobony znachorskie. Porada u lekarza była dla nich ostatecznością, dowodzącą niejako chwiania się tamtej wiary. Wierzący w los posługiwali się więc domowymi lekami i przygodnymi znawcami, co często bywało najzupełniej wystarczającym. Gorzej było gdy stosowano zabiegi z zamawianiami znachorów. Na usprawiedliwienie i obronę ludzi wiejskich trzeba zaznaczyć, że brak prawdziwej oświaty, niedostępność lekarzy, a zwłaszcza koszty leczenia, muszą zamykać drogę do rzetelnego leczenia się. Przecież lekarz jest daleko, kosztuje drogo, a znana jest trudność spotkania dobrego lekarza na głuchej prowincji, zaś leczenie w szpitalach dla niezasobnego w gotówkę gospodarza — to często naprawdę ruina warsztatu i poderwanie bytu całej rodziny. Nic więc dziwnego, że nietylko zapatrywania na chorobę, ale i materialna możliwość jej usuwania ogranicza kosztowniejsze leczenie, a tymczasem ich zdaniem „tani lekarz nie może pomóc“. Następstwa są zaś takie, że ci, którzy korzystają wreszcie z pomocy lekarskiej i szpitalnej — robią to zwykle zapóźno i bezskutecznie, co z kolei wzmacnia opinię przeciw właściwemu leczeniu. Ostatnie lata poprawiły ten stan, to też poprawne leczenie jest już powszechnem. Osobno bywa poruszana sprawa zastąpienia różnych „babek“ przez fachowe akuszerki, co obecnie zostało już niemal powszechnie wykonane. Są jednak głosy, że w obecnym czasie, obok pomocy przy narodzinach, pomagają one również w ich zmniejszaniu.

Czystość, podstawa obrony przeciw chorobom, nie posiada u ludzi wiejskich zbyt wielkiego uznania. Coprawda tryb życia rolniczego nie

sprzyja dbałości o czystość, ale też i tej dbałości niewiele widać. Brudząca robota na roli, brudząca obsługa inwentarza, napełnianie izb wyziewami z przygotowywanych dla tegoż inwentarza karm, zwłaszcza przy posiadaniu jednej jedynej izby mieszkalnej, rzadkie wietrzenie dla oszczędzania ciepła — wszystko to przytępia wrażliwość na brak czystości, zatem jedynie wrodzone dążenia mogą przełamywać taki stan. Poczucie ochędóstwa niewątpliwie istnieje u naszych włościan, bo przy zmianie warunków bytowania w mieście, czy nawet na wsi, widać samorzućne otrząsanie się z brudu, tylko że jest słabe i łatwo bywa przytłumiane.

Starania o robienie porządków są tradycyjnie powiązane z pewnemi terminami, zwłaszcza świętami, a pozatem zbywa się tylko koniecznościami. Należy tu np. wiosenne oczyszczanie mieszkań na Wielkanoc, bielenie z majeniem na Zielone Świątki, wybieranie wody w studniach do dna na św. Jana Chrzciciela i t. d. W miarę działania jakiegoś bodźca terminy porządkowania zagęszczają się i zachodzi dodatkowe upiększanie mieszkania wewnątrz i zewnątrz; najczęściej dzieje się to w czasie posiadania panien na wydaniu, a więc wobec częstych odwiedzin przez obcych, gdy syn lub córka kształcą się wyżej, czasem w razie lepszego powodzenia materialnego, czyli zawsze bywa robione pod wpływem szczególnej okoliczności. Rzecz prosta, że sprzyja temu łatwość porządkowania, a więc większe mieszkania, dobra podłoga, otwierane okna, bruk na podwórku.

Warto też dodać, że jesteśmy świadkami zmiany poglądu na rolę mycia się. Gdy odwiecznie był to zabieg przeważnie zwyczajowo-religijny („grzech jeść nie umywszy się”), to obecnie staje się wyłącznie higienicznym (B. 194).

Dbałość o dobrą wodę dawniej była niewielka, co łączyło się trochę z ogólnem zaniedbaniem, trochę było następstwem poczucia wspólnoty i tradycji korzystania z dawnych miejsc wodnych, a trochę wynikało z trudności budowania studzien. Z czasem postęp starań o czystość, usamodzielnianie się, a wreszcie dotarcie na wieś betonu, spowodowały to, że obecnie niemal każdy może stopniowo zaopatrywać się w kręgi studzienne i zapewnić sobie własne, trwałe i czyste źródło wody.

O d z y w i a n i e się ludności wiejskiej ma w znacznej części kraju znamię pierwotności oraz zaniedbania. Coprawda stan ten dla czasów nowszych nie posiada ujęcia, musimy więc posiłkować się starszemi danymi (B. 215, 63). Najwięcej rzuca się w oczy nierównomierność spożycia w różnych okolicznościach w ciągu roku; a więc obfite najadanie się w okresie posiadania sezonowych pokarmów, poczem znów długotrwałe morzenie się wskutek braku własnej żywności, lub używanie nieodpowiednio dobrej i jałowej. Jest to poważnym dowodem braku przezorności i niedbalstwa, co w okresie gospodarki wymiennej daje się więcej we znaki niż przy gospodarce naturalnej. Posiada to związek z małym stosowaniem w więk

szości kraju (wyjąwszy wschód) zapasów takiej żywności, jak: tłuszcze, mięso i wędliny, sery, suszone i kiszone warzywa; w nowych zabudowaniach nie przewiduje się nawet pomieszczeń na to.

Jeśli wziąć stan odżywiania się z punktu widzenia siły potrzebnej do pracy, to wszędzie spotykamy ogromne sprzeczności, które prawdopodobnie są w związku z nierównomiernością odżywiania się. Według większości spostrzeżeń nasi drobni rolnicy spożywają pokarm o dostatecznej sile kalorycznej, albo nawet nadmiernej, ale niemal zawsze źle dobrany co do składników (B. 127). Pospolity skład pokarmów zawiera nadmiar węglowodanów oraz brak ciał białkowych i mniej dotkliwy brak tłuszczów; należy też zaraz dodać, że wskutek spożywania niemal wyłącznie pokarmów roślinnych strawność ich bardzo słabnie, z czego wynika nadmierne obciążenie przewodu pokarmowego i złe zaspokojenie potrzeb organizmu. Jednostronne używanie pokarmów pochodzenia roślinnego ma też wpływać na obniżenie żywości działania ludzi wiejskich, a w każdym razie przedłuża czas trawienia tych pokarmów, przez co niezawsze tak szybko dodają one sił w pracy, jak tego wymaga bieżąca chwila; poza tem masy tych pokarmów, wynoszące u nas niemal dwa razy więcej na objętość od przeciętnych potrzeb żołądka, wywołują ociążałość i pozory przesytu, co razem nie przynosi pożytku.

Obliczenie ilości i jakości spożycia lepiej postawionych rodzin wiejskich stwierdziło również uchybienia, które polegają na tem, że spożywa się tam ilościowo dosyć (a może i trochę za dużo), choć jakościowo uderza nadmiar ziemniaków i tłuszczów, a brak warzyw i owoców (B. 183).

Skład produktów spożywczych znajduje się naogół pod wybitną przewagą ziemniaków i kapusty, barszczu i (rzadziej) chleba; dalej mniejszą rolę grają maki, kasze i grochy, a jeszcze mniejszą mięso. Nabiał ma poważniejsze zastosowanie tylko przy ciężkich robotach w lecie, gdy i czas na jedzenie jest oszczędzany, poza tem, wraz z omastą i owocami, stanowi więcej przyprawę niż istotny składnik potraw. Szereg obserwatorów zwraca uwagę na spożywanie takich wytworów, które nie nadają się na sprzedaż, a więc są do pewnego stopnia odpadkami; symbolem byłoby tu może sprzedawania główek, a zjadanie korzeni grzybowych. Okolice o cięższej ziemi lub w czasach dawnych mniej pańszczyzną dotknięte zachowały większe spożycie pokarmów zbożowych, gdy ziemie lekkie pchają bezapelacyjnie ku ziemniakom. Warzywa, które w zeszłym wieku ustąpiły miejsca ziemniakom, wracają powoli jako urozmaicenie dań (robi to propaganda), trzymają się też zdawna wraz z owocami dzikimi w odludniejszych okolicach podleśnych i wschodnich. Pamiętać też należy, że odstawa mleka do mleczarni (zwłaszcza wielkich) powoduje pogarszanie się jakości spożycia, odbijając się na zdrowiu dzieci, bo niezawsze bywa wynagradzane innemi środkami zastępczemi. Mięso w wielu wypadkach ma jeszcze charakter

dotadku, nie zaś potrawy, co widać choćby ze spożycia go w domu przez przez kilkanaście-kilkadziesiąt razy w ciągu roku, podczas ważniejszych uroczystości i niejako w formie deseru obiadowego. Podobnie ma się sprawa z tłuszczami, które naogół są tylko okrasą, czyli upiększeniem, uprzyjemnieniem pokarmu. Niewielka jest więc różnica w jadłach postnem, a same posty przez to są tak gorliwie wykonywane.

W tym bardzo ogólnym zarysie zachodzą poważne różnice, spowodowane czasem, okolicą i pozycją społeczną ludzi wiejskich. Przechodzenie od tradycyjnej gospodarki naturalnej do pewnego rodzaju kapitalistycznej spowodowało zaniechanie robienia zapasów, a więc ruinę starego doboru środków żywności bez wprowadzenia zaraz nowego; ten okres łamania się należy uznać za najgorszy dla zdrowia i siły wsi. Z czasem dopiero uświadamiają sobie ludzie wyrozumowane poglądy na skład oraz rolę pokarmów i powoli zaczynają je wprowadzać w życie, ale to wymaga podniesienia oświaty ogólnej. Okres wojenny był tu dla wsi niejako cofnięciem się w czasie do stosunków gospodarki naturalnej i zaopatrzenia przede wszystkim siebie i naogół poprawił odżywianie się gospodarzy, a ostatnie spadki cen wytworów rolniczych przejściowo spowodowały to samo. Drobnolscy rolnicy zachodnich części Polski przeszli już do wyrozumowanego odżywiania się, we wschodnich widać jeszcze wiele trzymaniania się starych, naturalnych form, a w środku kraju mamy różne stopnie przejściowe, przy czem stan najgorszy wykazują okolice podmiejskie i podfabryczne. Wreszcie bogatsi mają jeść lepiej, to jest pokarmy są lepiej przyrządzane i kraszone, a obiady bardziej urozmaicone, ale skład produktów stosunkowo mało ulega poprawie.

Proste przyrządzanie i podawanie potraw na wsi jest spowodowane zarówno ograniczonym doбором własnych wytworów, jak i małą znajomością i zaniedbaniem ich przyrządzania, a pobieżne spostrzeżenia pozwalają przypuszczać równoległość poprawy tego z postępem kultury ogólnej. Ilość posiłków powszechnie wynosi trzy (wyjątkowo dwa) zimą, a cztery i pięć w okresie robót polnych. Skład dań w ciągu dnia o zwykłej pracy bywa bardzo podobny, jeno śniadania i kolacje zawierają stosunkowo więcej płynów; gdy obiady są stałsze; przy pilnych i ciężkich pracach część codziennych ziemniaków ustępuje miejsca mąkom i kaszom, do czego dochodzą treściwe „podobiadki i podwieczorki“. W święta trafiają się herbatka, kawa, ryż i rosół. Do osobliwości wiejskich należy dawanie lepszego pożywienia najemnikom, by ich można było na inny raz pozyskać (np. z końmi), albo z obawy przed obmową.

Zalecenia poprawy składu i formy pożywienia wiejskiego szły dawniej w kierunku zwiększenia białka i tłuszczów, zwłaszcza przez dodanie produktów zwierzęcych, a ostatnio podkreśla się potrzebę witaminowych warzyw.

Zkolei zajmiemy się sprawą odzieży. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że po wojnie tak zwane „stroje ludowe“, które zaczęły ustępować w latach siedemdziesiątych, zanikły w życiu codziennem niemal całkowicie, utrzymując się gdzieniegdzie (jak w Łowickiem, w górach) tylko przy pewnej zamożności i dumie, lub dzięki taniości lichszych samodzielaków (wschód Polski). Pozatem zostało miejscami używanie starych strojów miejscowych na większe uroczystości, dla podkreślenia nawiązań do tradycji.

Mimo zaniechania przez ludność wiejską używania dawnych strojów ludowych, warto jednak przytoczyć chociaż najogólniejszą ich charakterystykę, gdyż daje ona pewien obraz usposobień i zamiłowań poszczególnych grup ludności włościańskiej (B. 178). Przedewszystkiem należy odróżnić strój świąteczny od codziennego: gdy codzienny wszędzie był zasadniczo płócienny i podobny, to świąteczny był bogaty, barwny i bardzo zróżniczkowany. Męskie stroje zaznaczały się długotrwałą stałością, przyczem w okolicach wielkopolsko-mazowieckich występowały dłuższe sukmany ciemnego koloru i w lepszym kroju, ozdób mało, chusta na szyi, pas wełniany, zaś na obszarze małopolskim sukmany były krótkie, różnobarwne, o kroju pierwotnym i licznych ozdobach, pas skórzany i zdobiony. Więcej zapracowani i poważni mieszkańcy północnej połaci kraju mniej dbali o zdobienie stroju, ale też i łatwiej go porzucali. Stroje kobiece były o wiele różnorodniejsze, a i w czasie częściej się zmieniały i łatwiej były zarzucane; znać też silne naśladowanie ubiorów miejskich i szlacheckich, co trudniej stwierdzić u mężczyzn.

Długie naogół (wyjawszy góry) ubiory ustąpiły krótkiej tandecie miejskiej, wygodniejszej przy wykonywaniu pracy. Tkaniny wyrobu fabrycznego wyparły samodzielakowe z całej Polski, a te ilości płócien, i jeszcze szczuplejsze sukien, domowej roboty, które spotyka się w odludniejszych okolicach, walczą o miejsce obok równocześnie nabywanych fabrycznych. Jeśli chodzi o jakość materiałów używanych obecnie na odzież na wsi, to tu nie ulega wcale wątpliwości, że dawne sukmany wełniane były cieplejsze i odporniejsze na wilgoć od obecnych palt, przeważnie bawełnianych, a podobnie odpowiedniejszą była dawna bielizna lniana od obecnej bawełnianej. Dodać też należy, że kożuchy bardzo szybko ustępują ze wsi, bo są zbyt drogie; można się cieszyć z powodu zaniku rzekomego symbolu zacofania, ale naprawdę jest to silne pogorszenie jakości odzieży w naszych stosunkach. Znać też zanik szali i chustek oraz ogólnej zasobności w odzież, gdyż tańsza współczesna nie nadaje się do dłuższego przechowywania. Zubożenie wsi oraz zanik owczarstwa i lniarstwa dały ostatecznie odzież gorszą pod względem cieplnym i zdrowotnym, co można by i należałoby łagodzić przez higieniczniejsze postępowanie i lepsze odżywianie się. Kupne ubranie spowodowało dużą oszczędność pracy kobiet,

które dawniej ciągle musiały prać łatwo brudzące się lniane ubrania męskie, no i robić płótno na nie. W obuwiu znać było szybkie zanikanie butów, co czasowo zostało powstrzymane przez odgłosy mody przynoszonej ze służby wojskowej.

W ubieraniu się znać też pewne starania o celowość, ograniczane brakiem środków pieniężnych i modą. Należy tu np. noszenie majtek przez kobiety, co dawniej wywoływało zawzięte sprzeciwy, a jest oszczędzaniem zdrowia; odwrotnie znowu miejskie mody kazały skracać stroje i czynić jej powiewnemi, co znowu rujnowało zdrowie silniej niż w mieście, dzięki ostrości warunków życia wiejskiego. Dbałość o dobre ubranie, która ustąpiła z dawnymi wełniakami chronionemi w skrzyniach, wchodzi dopiero z wzmocnieniem zasobów pieniężnych, a zwłaszcza rozszerzeniem mieszkania. Należy bowiem pamiętać, że dobrą odzież można przechowywać tylko w szafach, te zaś szybko się niszczą (o ile jest miejsce na nie) w mieszkaniach jednoizbowych, a to pod wpływem wyziewów i pary kuchennej.

Szycie ubrań z samodziałów odbywa się zazwyczaj w obrębie wsi, bo tylko bardziej złożone części stroju są dokupywane w miasteczkach. Natomiast wytwarzanie odzieży z materiałów fabrycznych jest bardziej złożone, przyczem łączy się z ogólnym poziomem kultury. Bez większej omyłki można przyjąć, że całe zwierzchnie ubranie męskie nabywa się gotowe, a odchylenia są tego rodzaju, że bardziej wybredni każą sobie robić ubrania na zamówienie, podczas gdy ogół kupuje je niemal powszechnie na straganach targowych. Zato większość szytych części ubrania kobiecego i bielizny bywa szyta po wsiach i miasteczkach. W domu robi się więc tylko niewiele bielizny, przerabia ubranie dla dzieci i rzadko wiąże coś z wełny (np. skarpetki, rękawice). W następstwie tego znika dawna barwność i krój strojów wiejskich a przeważa spóźniona moda miejska.

Omawianie sprawy mieszkania naszych włościan zaczniemy od urządzenia domu. W umieszczaniu izb mieszkalnych przeważa u włościan położenie ich od strony podwórza, by mieć cały ruch w gospodarstwie na oczach. Przegląda tu jasno motyw wytwórczy, tem widoczniejszy, gdy porównamy to z uciekaniem dworów od podwórza folwarcznego. Sam budynek mieszkalny układa się najczęściej frontem do południa, co określają np. słowami: dom położony na godzinę dwunastą, czasem jedenaastą (B. 193). Da się to wykonać najłatwiej przy takich drogach, które przebiegają z zachodu na wschód, a te u nas przeważają. Rzecz prosta, że nie wszędzie dawało się przeprowadzić taki układ, zarówno ze względu na teren, kierunek dróg, układ gruntów, jak i zapatrywania ludzi oddziaływujących na wykonanie zabudowy, ale poprzednio naszkicowany układ zawiera najistotniejsze cechy dążeń włościan do budowania domów; w wypadkach innego układu stosuje się możliwe z tego szczegóły. W następstwie takiego układania się do słońca, miewamy często jednostronną ulicę

wsí zabudowanej przy drodze z zachodu na wschód, i to od strony południowej, przyczem od drogi będziemy mieli stronę brzydszą, niezamieszkałą, do tego z nędznym (bo w cieniu) ogródkiem.

Łączenie mieszkania ludzkiego z pomieszczeniem dla inwentarza w jednym budynku lub w przytykających do siebie jest prawdopodobnie przeważające. Tylko miejscowości o łatwym dostępie do lasu mogły sobie pozwalać na budowę odosobnionych pomieszczeń inwentarskich, wskutek czego mamy ten rodzaj częściej na wschodzie kraju. Pozatem do łączenia budynków zawsze pociągała wygoda w obsłudze inwentarza i troska o jego całość, czemu również sprzyjał dawniej brak wstępu przy bliższym stykaniu się ze zwierzętami, a obecnie zmusza ciasnota placów i kosztowność budowania. Tego rodzaju tendencje spotykamy na obszarze całej Polski i w najpostępowszych gospodarstwach.

Rzućmy jeszcze mimochodem okiem na stopień zwarcia budynków w jedną całość. Wyróżniają się tu dwa typy: 1) zagrody zwarte o podwórzu dokoła obstawionem budynkami i szczelnemi płotami, zwane też typem fermowym, oraz 2) zagrody o budynkach luzem rozrzuconych, niejako otwarte. Pierwsze przypominają kształtem twierdze, a życie ich wewnętrzne toczy się samodzielnie, bez możności zaglądania tam obcych; w drugich całe niemal życie toczy się na oczach sąsiadów, a więc jest więcej poddane ich opinii. Z braku bliższych opracowań rozmieszczenia takich typów, które powinnyby wyjaśnić upodobania ludności, zaznaczymy tylko, że typ zagrody zamkniętej jest starszy, gdyż wynikał z pewnej konieczności posiadania obronnego schronienia podczas świeżego osadzania; pozatem utrzymał się w okolicach o większych gospodarstwach włościańskich, a obecnie ma możność odżywać podczas scaleniowego rozkolonizowywania wsi. Jest on w Polsce bardzo nieliczny. Typ zagrody otwartej wykształcił się w okolicach spokojniejszych, a stosunki poddańczo-pańszczyźniane upowszechniły i utrwaliły go. Budownictwo wiejskie opiera się w wielkiej przewadze o materiał drzewny.

Wracając do samego mieszkania, przejrzyjmy najpierw rozległość mieszkań na wsi, stwierdzoną przez spis 1921 roku. Otóż mieszkań jednoizbowych było na wsi 59%, dwuizbowych 29%, trzyizbowych 7% oraz 5% większych i niewiadomych; normą jest więc mieszkanie jednoizbowe. Można zrobić tym liczbom zarzut złego ich zebrania, ale staranniejsze zapewne wniosłoby tylko drobne poprawki. Idąc dalej w szczegóły, można by wziąć pod uwagę mieszkania dwuizbowe, jako oznakę postępu, ale zrobimy przegląd raczej od strony gorszej, przeważającej, przyczem częstość występowania mieszkań jednoizbowych ujmujemy w grupy odsetkowe. Niemal całe Poznańskie i Pomorze (zapewne G. Śląsk) oraz okolice Podhala miały poniżej 25% mieszkań jednoizbowych (niejako grupa zachodnio-polska). Z kolei idzie coś w rodzaju grupy mazowieckiej, mającej 25-50%,

mieszkań jednoizbowych, przyczem południowa granica biegnie od Kalisza po Białą Podlaską, a wschodnia stąd po Augustów włącznie; obszar ten jest przepołowiony pasem 50-75%, biegnącym od Przasnysza aż do Rawy. Na południe od grupy mazowieckiej zalega rozszerzona grupa małopolska o 50-75% mieszkań jednoizbowych, z granicą obejmującą od wschodu linię Włodawa-Rohatyn-Dolina włącznie. Reszta na wschód daje niejako grupę wschodnią o 75-100% mieszkań jednoizbowych. Rzecz prosta, że są tam wtarcenia sąsiednich grup, z których wymienimy ważniejsze: na terenie „małopolskim“ istnieje duża wyspa „wschodnia“ naokoło Kielc oraz trójkątna gwiazda z Biłgoraja do Ropczyc, Rawy Ruskiej i Krasnegostawu, a na obszarze wschodnim wtarcenie 50-75% na środkowo-wschodnim Wołyniu i na południowym Podolu.

Już bardzo powierzchowne wnikięcie w przyczyny tego stanu pozwala nam stwierdzić, że wpływy ogólnego poziomu kultury ogólnej przeważają nad zamożnością; obok tego znaczącego następstwa leższej pańszczyzny, tradycje (izba biała i czarna), oddziaływanie miast i przemysłu, obecność drobnej szlachty oraz ruch letniskowy.

Wraz z rozszerzaniem mieszkania na kilka izb idą zazwyczaj (niezawsze) dalsze ulepszenia w postaci większych, podwójnych okien, powszechności drewnianych podłóg i t. d., a wkraczanie kapitalizmu przyśpiesza to, oczywiście tylko pośrednio. Pominiemy omawianie urządzeń i sposobu życia w większych, poprawnych mieszkaniach, a dotkniemy tylko jednoizbowych i pewnego rodzaju dwuizbowych, t. j. używających letniej kuchni, jakiegoś alkierzyka, czy sieni. Posiadanie mieszkania o jednej izbie świadczy o małych wymaganiach co do wygody osobistej, jak również o większej bliskości współmieszkania z inwentarzem. Obserwatorzy wsi podkreślają, że mieszkania gospodarzy małopolskich są higieniczniejsze, gdyż służą tylko rodzinie, podczas gdy u zamożniejszych muszą służyć i gospodarstwu; wyraża się to w gotowaniu obfitej karmy dla inwentarza, a często „prztulaniu“ młodych cieląt, prosiąt, drobiu i królików w izbie mieszkalnej. Częściowo może spełniać tę rolę sień czy kuchnia. Dodajmy jeszcze, że posiadanie tylko jednej izby mieszkalnej zapewnia ściślejsze życie, a pozatem utrudnia utrzymanie porządku, ponieważ odbywa się tam całość ruchu domowego.

Umebłowanie mieszkań, doniedawna powszechnie a obecnie jeszcze przeważnie, cechuje daleko idąca prostota i niedbałość o wygodę. Brak więc najpospolitszych mebli, albo są one zastępowane bardzo pierwotnymi: zamiast szaf spotyka się wieszaki dla gorszego, codziennego ubrania a skrzynie i kufty dla cenniejszego (wyjątkowo komódki), krzesła są zastąpione przez ławy, a stół przez nieco wyższe i krótsze ławki czy stołki. Często bywa i stolik, ale jest zajęty przez drobiazgi, ołtarzyk z figurami, lichtarzami i fotografjami, a posiłki spożywa się przy stołku, zwłaszcza

wobec jadania z wspólnej misy. Dopiero przyjęcie sposobu jadania przez każdego z osobna pociąga za sobą wprowadzenie stołu i krzeseł, podobnie jak pod wpływem pobytu w mieście ustala się potrzeba szafy. W dawniejszym systemie meblowania się stolarz niewiele miał do roboty (chyba skrzynie i łóżka), bo resztę, ciesielskim sposobem, każdy sam potrafił wykonać. Z pośród szczegółów wyposażenia mieszkań, badacze zawsze zwracali uwagę na zegar, który nawet niekiedy używano za symbol wkraczania wyrozumowanego postępowania zamiast odwiecznej (koguciej) tradycji. Ilość obrazów religijnych, dawniej wielka, teraz stale maleje.

Staranie o czystość potwierdza i ciepło rośnie stale i dosyć szybko. O ile dawne mieszkania były zgóry budowane na możliwie najmniejsze straty ciepła, o dostarczanie którego później mniej dbano, to teraz przewidują budowę na ciepło i higienę, ale i dbają więcej o zachowanie ciepła. Dzieje się to mimo rosnącego kosztu opału.

Stosunek do pracy.

Zasadnicze poglądy włościan na pracę i jej rolę w gospodarstwie wiejskiem jest dość trudno ustalić, gdyż sami gospodarze wpłatają zwykle w odpowiedź motywy uboczne, a obserwatorowie patrzą na to każdy pod kątem swego do włościan stosunku. W takim położeniu trzeba zwrócić oczy na życie włościan wsi będącej na uboczu, gdzie ani wytwarzanie na zbyt rynkowy nie gra dużej roli, ani też folwark nie ciągnie ludzi ze wsi do swych robót. Otóż tam stała praca codzienna układa się według koniecznych potrzeb, to jest utrzymania rodziny; na takiej podstawie znowu nie może być innych sądów niż te, że praca jest najważniejszą podstawą do zabezpieczenia życia i jego rozwoju. Pracuje się, by żyć, zwiększa wysiłki, by dzieciom było lepiej. Nie można też zapominać, że ziemia nasza jest wdzięczna za pracę, ale też wymaga jej prawie nieustannie. Praca jest więc koniecznością przeciw której niema rady, a więc trzeba się brać do niej, czy ktoś chce, czy nie chce. Przypomnijmy tu także poprzednie zdanie, że głos w rodzinie należy niejako od wkładu pracy danej osoby.

Podstawą kształtowania się warunków pracy na wsi polskiej była gospodarka naturalna rodziny wiejskiej. Zajęcia były tam rozłożone na wszystkich członków rodziny w stosunku do ich zdolności, a obowiązek pracy był tak jasny, że nie mogło być nawet myśli o jej zaniedbywaniu. Świadczą o tem głosy pisarzy z przed okresu pańszczyźnianego, wykazujące duże starania o ogrody i sady wiejskie, co później osłabło. Okres pańszczyzny zmienił te warunki, a w następstwie wypaczył pojęcia o pracy, zbliżając je do uznania pracy za obowiązek człowieka zależnego, poddanego, w przeciwieństwie któremu człowiek wolny, pan, powinien żyć

z pracy innych. Gdy do tego dodać jeszcze dość częste wyciąganie nadmiernej ilości pracy, zwłaszcza przy pomocy dotkliwej siły fizycznej, to jasnem będzie podłoże miechęci do pracy „na pańskim“, a w pewnej mierze i na swoim, co zostało nawet po zniesieniu pańszczyzny. Są również uzasadnione zdania, że lenistwo włościan jest w znacznej mierze następstwem nadmiaru rąk roboczych na wsi. Dopiero dostęp oświaty, ale rzetelnej i ceniącej pracę, jak również możliwość dorabiania się własnym wysiłkiem, doprowadzają do odnowienia starych pojęć o pracy i ugruntowania się nowych, zachodnio-europejskich.

To wszystko odnosiło się do pracy fizycznej, i to zarówno w rolnictwie jak i poza niem. Inaczej natomiast patrzą ludzie pracujący fizycznie na pracę umysłową, pracę inteligenta. Wypoczywający na wsi letnik jest przecież uważany za próżniaka. Dla mało oświeconych i nieobytych w świecie włościan czynności inteligencji to niezrozumiałe pasożytnictwo, będące niejako dalszym ciągiem zmienionych wymagań pańszczyźnianych; takie pojęcie przyjmowało się tem łatwiej, że łączyło się z faktem początkowego powstania nowoczesnej inteligencji miejskiej w znacznej mierze z ziemiaństwa. O ile dla prostego człowieka jest zrozumiałem zajęcie rządcy folwarku (dobrze prowadzonego), architekta budującego stylowy kościół, lub geometry mierzącego pola i lasy, o tyle zajęcie adwokata nastręcza mu już wątpliwości, a tembardziej rzesze urzędników administracyjnych czy skarbowych, lub instytucyj prywatnych. Dopiero oświata oraz pobyt w potężnych zakładach przemysłowych uświadamiają rolę pracy umysłowej, porządkującej różnokierunkowe wysiłki pracy fizycznej, i pozwalają wieśniakowi na uznanie jej za potrzebną, choć może nierównorzędną. Naturalnie mogą tu być zakłócenia ze względu na osobiste zatargi, które zaciemniają pojęcie, a wyrastanie inteligencji zwłaszcza zawodowej ze wsi zmienia te poglądy na poprawniejsze.

Zobaczmy zkolei jak wygląda praca na swoim i na obcym, bo to nam pogłębi jej charakterystykę. Najogólniej możnaby powiedzieć, że nasz włościanin traktuje pracę podmiotowo, to jest uzależniając swój wysiłek od stosunku do pracodawcy lub spodziewanej korzyści. Brak mu tego poczucia ścisłego i dokładnego wykonania pracy bez względu na cel, korzyść i przeznaczenie, spotykanego np. u narodów skandynawskich. Zresztą istnieją okolice posiadające dokładnych i starannych rolników. Ostatecznie większy lub mniejszy wysiłek pracy, bardziej lub mniej dokładny zależy w głównej mierze od stanu uczucia, a mniej od stałych i wrodzonych zasad. W tem leży przyczyna różnorodnych sądów o pracowitości polskiego włościanina i robotnika. Należy też dodać tutaj wymieniane już poprzednio spostrzeżenia S. Studenckiego o niedbałości w pracy większości polskich typów antropologicznych (wyjawszy nordyczny i dynarski).

Jakie są więc w szczegółach cechy pracy na własnem? Sprawa zależy głównie od rozmiarów tej własności, czyli od stopnia zaspokojenia przez nią potrzeb włościanina, obok czego dużą rolę grają tradycje pochodzenia. Gdy więc gospodarstwo znajduje się w granicach mogących utrzymać rodzinę, choćby z dorabianiem poza niem (jeśli można dorobić), to wówczas włościanin wkłada w nie całą rozporządzalną siłę. Pracy na swoim nie ceni się, to też potrafią wkładać i więcej, jeśli jest nadzieja wydatnego podniesienia wyniku, mniej jednak spotyka się zwiększenie wysiłku w celu przewyższenia sąsiada, chyba pod wpływem współzawodniczenia i napiętych stosunków. Dążenie do własności lub jej ugruntowania pociąga za sobą niekiedy niesłychany wprost upór i wytrwałość w postawieniu na swoim, np. przy braniu pod uprawę nowego kawałka ziemi. Możnaby przyrównać pracę samodzielnego gospodarza do działalności przedstawiciela wolnego zawodu: jeden i drugi ma możność poprawienia swej doli i to wykorzystuje, natomiast bezrolny lub małorolny robotnik dworski zbliża się do bezradnego biuralisty.

Praca „na pańskim“, czyli w pobliskim folwarku, jest zawsze stawiana jako wzór nieróbstwa włościańskiego, dodajmy jednak zaraz — i nędznie wynagradzanego. I jedna i druga strona wyjątkowo tylko starała się ulepszyć taki stan, nic więc dziwnego, że przykład ten jest odrażający. Niewątpliwie grają tu rolę i echa dawnej pańszczyzny. Ale ten sam robotnik, gdy idzie do pracy u drobnego gospodarza, to dostaje wyższą dniówkę z wiktem i pracuje o wiele dłużej i wydatniej. W jeszcze wyższym stopniu widać to u wychodźców polskich na robotach sezonowych czy w Stanach Zjednoczonych. Obawa przed utratą projektowanego zarobku podnieca do pracy. Trudno mówić o wrodzonym lenistwie lub wstręcie włościan do pracy, bo nawet w pracy na folwarku widać niekiedy weselsze błyski, np. przy zastosowaniu systemu akordowego lub przy zachęcie zarządu do pośpieszenia wobec burzy.

Podmiotowy stosunek do pracy stanie się nam jeszcze wyraźniejszy gdy weźmiemy pracę na cudzem w wypadkach silnej chęci zdobycia poważniejszej sumy pieniędzy. Znane są przejawy zapracowywania się naszych wychodźców, przyjmujących najcięższą pracę bez względu na jej rodzaj, trudność i przykrość, byle zarobić dużo i prędko. Wysiłek mięśni jest tu więc używany jako środek do zdobycia własnego warsztatu (przeważnie rolnego i w kraju). Ponieważ niema tam równocześnie planowego oddawania się zajęciom w pewnych działach, przeto brak polskich robotników fermowych i samych fermerów w Stanach Zjednoczonych. Ale i przy tej zarobkowej pracy wrażliwsi przejmują się rytmem otaczającej ich atmosfery i upodobniają się w pracy.

Przytoczymy jeszcze słowa F. Bujaka odnoszące się do ludności b. Galicji: „Czy nasz lud jest zdolniejszy od innych? Najprawdopodobniej nie. Nie jest lepiej z natury uposażony, ale też i z pewnością nie mniej pojętny i nie gorzej umysłowo rozwinięty. Nie jest także prawdopodobnie pracowitszy, lecz tylko robi wrażenie pracowitszego, bo jako słabszy konkurent na światowym rynku pracy musi przyjąć gorsze warunki pracy i za gorszą zapłatę wykonuje taką samą, albo i większą robotę niż robotnik zachodnio-europejski. Wydajność jego pracy szybko staje się równą wydajności tamtego, zwłaszcza gdy przyjmuje jego sposób życia, lub się do tego poziomu życia zbliży. Pracowitość zależy od chęci i potrzeby zarobku“ (B. 28).

Sprawy majątkowe.

Na pierwszy plan wysuwa się w tej dziedzinie zagadnienie własności, grające w stosunkach włościańskich ogromnie doniosłą rolę. Z tego też powodu rozważania niniejsze biorą chwilę uwłaszczenia, czyli nadania włościanom prawa własności do użytkowanego dotąd gruntu, za punkt zwrotny w rozwoju postępu u włościan. Tem więc ciekawszem będzie poznanie istotnego stosunku włościanina do własnego majątku.

Jeśli spojrzeć choć trochę szerzej, to naprawdę nie było na świecie ludzi, którzyby nie uznawali prawa własności, bo jeśli gdzieś nawet osobista własność jednostki była niezbyt silnie ustalona, to jednak już ziemia i dobytek rodu były zawsze i wszędzie uznawane za własne. Czasowe odstępstwa od tego pravidła były wywołane jedynie dążeniami reformatorów, które kończyły się nawrotem do dawnych stosunków. Wywody L. Krzywickiego (B. 149) stwierdzają zresztą zupełnie wyraźnie, że jest to pojęcie wynikające z dążeń instynktownych, mających na celu utrzymanie siebie i swoich przy życiu. Rozwój stosunków rozwinął tylko te podświadome pojęcia, przystosowując je do warunków miejscowych, jak również stopnia rozwoju umysłowego i gospodarczego.

U naszych włościan miało to szczególnie doniosłe znaczenie. W okresie gospodarki naturalnej i przy rzadkiem zaludnieniu naszego kraju własność ziemi nie była jeszcze ważną, to też nakładanie ciężarów i stopniowe ograniczenie praw do ziemi przechodziło bez większego oporu. Dopiero rozszerzenie się u szlachty rzymskich pojęć o własności i zastosowanie ich w praktyce w stosunku do swych włościan spowodował u ostatnich skryształizowanie tego pojęcia i uznania jego ważności. Rugi, połączone z trudnością nowego zagospodarowania się, oraz zwiększanie ciężarów — w razie otrzymania pańskich inwentarzy na miejsce przepadłych swoich — prawdopodobnie ostatecznie przechyliły szalę. Odtąd własność obrabianego gospodarstwa stała się, obok troski o rodzinę i religijności, jednym z fundamentalnych pojęć polskiego włościanina. Pojęcie to było niedocenione

przez polskie warstwy przodujące, a celowo wyzyskane przez rządy zaborcze, zaś w nowszych czasach nadużywane przy agitacji do wychodźstwa zamorskiego i podbijania cen w kraju. Tu mają swe źródło jaskrawe zatargi o spadek czy zaorane skiby.

U włościanina, rolnika z zawodu, ziemia jest najważniejszym składnikiem, którego posiadanie zapewnia mu stałość bytowania i prawdopodobieństwo dorabiania się przy pomocy swej pracy. Stąd ta usilna dążność do posiadania ziemi, którą obserwatorzy wsi czasem porównują aż z religijną; nie więc dziwnego, że nabywszy ją i otrzymawszy w spadku trzyma się ziemi wszystkimi siłami, często wbrew kalkulacji.

Powyżej poruszone przywiązanie do ziemi przyeicha tylko w wypadkach dobrego i trwałego zarobkowania w innej formie, ale odżywa w chwilach niepowodzeń i na starość. W odniesieniu do innych składników majątku możnaby postawić twierdzenie, że pożądanie ich własności jest silniejsze lub słabsze, zależnie od możliwości obywatela się bez nich przy gospodarowaniu. Przeciwwstawienie się włościan przy odbieraniu im własności i w razie obawy o utratę jej stoi w silnym związku z powyższymi przekonaniami, co ma duże znaczenie polityczne. „Chłop jest człowiekiem głęboko przywiązanym do własnego kawałka ziemi, na którym pracuje. Przywiązanie to posiada nie tylko podkład materialny, ale opiera się przede wszystkim na czynniku niematerialnym. Jeżeli więc jakiś odłam ruchu ludowego zechce poddać socjalizacji ziemi, to ten odłam niewątpliwie znajdzie się znowu poza nawiasem psychologii wsi“.

Tak silne przywiązanie do własności wogóle, a do własnej ziemi w szczególności, przejawia się też w poglądach i posunięciach włościan. Powszechnie doniedawna było lekceważenie ludzi nieposiadających ziemi. Znane są też wypadki odkupywania ziemi od szwagra po śmierci siostry i przy braku dzieci, — by ziemia została w rękach rodu.

Osobną sprawą jest pojęcie bogactwa na wsi. Stopień zamożności inaczej jest oceniany w miejscowościach ruchliwszych i dostających nowsze wpływy z miasta, a inaczej we wsiach będących na uboczu, na które tu zwrócimy uwagę. Nie mierzy się tego wprost ani ilością morgów, ani ich wartością w pieniądzu, a raczej na pierwsze miejsce wysuwa się możliwość samodzielnego życia bez przymusu pracowania w zależności i żadnych dokuczliwości, a obok tego możliwość działania społecznego i jeszcze pozwalania sobie na nadzwyczajne czyny czy przyjemności. Naturalnie posiadanie majątku zabezpiecza to najpewniej, a w szczególności posiadanie dobrego gospodarstwa rolnego, zatem miano bogaczy przypada tym ostatnim. Stąd za biedaka bywa uważany ten, który musi wyjść z ojcowskiego gospodarstwa a nie trafi do innego. Niedostatecznie uposażony w ziemię, bez możliwości stałego dorabiania, również bywa doliczany do biednych. Innymi słowy biedny, to wydziedziczony ze stałego a dostatniego losu.

Z takich założeń wypływają dalsze następstwa, a więc np. co do idącego stąd zaszczytu czy ujmy. Bogaty, według pojęć wsi, jest przedmiotem poszanowania i zazdrości, wyjątek zachodzi tylko wtedy, gdy ktoś doszedł jaskrawie nieprawą drogą do tego posiadania, gdy nie spełnia obowiązków społecznych, albo gdy ma za dużo kłopotów ze swoim majątkiem. Biedny tego zaszczytu nie doznaje, chyba że jest obytym i samodzielnym. Nie wynika jednak stąd, by zupełnie pozbawiony majątku był źle widziany, unikany. Całkowite ubóstwo uważa się raczej za dopust boży, któremu każdy może ulec, to też żebraka można conajwyżej lekceważyć, ale poniewierać nie wolno. O traktowaniu nędzy jako stanu przynoszącego komuś ujme, — nie może być mowy.

Rzecz prosta, że nowoczesne prądy miejskie przynoszą zmiany w tych zapatrywaniach, choć zasadniczy rdzeń zostaje podobny.

Prądy w gospodarowaniu.

Gospodarność i oszczędność są podstawowymi warunkami zdobycia własności, naturalnie przy zasadniczem uznaniu zdobywania jej tylko godziwymi środkami. Pierwsza cecha znajduje silny grunt w znajomości przyrody i współżyciu z nią, gdzie małoznaczne drobiazgi dadzą się użyć do stworzenia rzeczy wielkiej. Drugiej właściwości rozrzutna przyroda nie mogła już ludziom podsunąć, to też naprawdę jest to wytwór ciężkich warunków pańszczyźnianych, dyktowany koniecznością zdobycia środków dla usamodzielnienia się. Pomaga w tem włościaninowi silnie rozwinięty realizm życiowy.

Gospodarność naszego włościanina przejawiała się zdawna, głównie w łatwości przystosowywania się do napotykanych przy osadzaniu się warunków i celowego ich wykorzystania. Zresztą nie tylko gospodarstwa samych włościan, ale i folwarczki były tworzone i prowadzone przez karbowych i rządców włościańskiego pochodzenia, jeno pod ostateczną zgodą właściciela. Podobnie mamy potwierdzenie zdolności organizacyjnych włościan w starych zaleceniach, by podpatrywać i naśladować włościan przy prowadzeniu folwarków. I do dziś istnieje opinja, że wprawdzie prosty rządcza nie potrafi zorganizować najwyższej wydajności, ale zato wyjątkowo tylko „przeorganizuje“ gospodarstwo na duże straty. Łatwość przystosowania się wystąpiła po uwłaszczeniu, kiedy to włościanie szybciej nauczyli się gospodarować na własny rachunek, niż właściciele ziemscy obywać się bez darmowej robocizny i wogóle gospodarować, czego następstwem było wykupywanie folwarków. Wrodzona zaradność w obrębie swej gospodarki, połączona z odpowiadającą chłopskim możliwościom niską stopą życiową, przejawiała się także na wychodźstwie, jak również w kraju, w postaci przetrzymy-

wania wojny i odbudowy po jej zniszczeniach. To samo zachodzi odnośnie do zdolności do wszelkiego zagospodarowywania się wśród zmian o mniejszem natężeniu, np. przez młode małżeństwo, lub po pogorzeli. Historycy dziedziny gospodarczej ponadto stwierdzają u naszych włościan dużą pomyślność w długotrwałem obchodzeniu ustaw przytwardzających ich do ziemi.

Zobaczmy jeszcze poszczególne przejawy gospodarności włościan. Ogólnie rzuca się w oczy zaradność w drobniejszych, ściśle dotyczących zakresu pojedynczego gospodarza, sprawach. Włościanin ogląda się na rząd w zasadniczych sprawach, niejako uznając potrzebę jego wysokiej aprobaty, co zresztą jest uzasadnione kilkakrotnymi dodatnimi zarządzeniami władz państwowych (uwłaszczenie), ale zato kiedyindziej radzi sobie sam. Niema tu tej wiary we wszechpotęgę rządu, co u ludności miejskiej, a nawet ziemian, włościanin sam potrafi działać i zawsze tak robi. Przypisać to należy głównie silnemu związkowi z ziemią oraz poczuciu odpowiedzialności za siebie wobec rodziny i ogółu, a częściowo i brakowi udziału w rządach krajem. W dziedzinie prywatnej „chłop polski nie ryzykuje, ale idzie śmiało naprzód, wierząc w Opatrzność i swą energję, która mu pozwoli przetrzymać wszystko“ — pisze F. Bujak.

Gospodarność drobnego rolnika polega też i na zdolności dostosowania doboru roślin i rozmiarów hodowli oraz ich wzajemnego stosunku do zmiennej konjunktury, czego nie jest w stanie zrobić w tym stopniu kierownik folwarku. Pozatem lepiej rozpoznaje objawy zimna i gorąca, głodu, pragnienia i zmęczenia u inwentarza, dalej objawy dojrzewania roślin, właściwości i czas ich sprzętu, procesy psucia się pasz i t. d., dzięki czemu drobnymi środkami osiąga poważne wyniki. Wspomnieliśmy już, że włościanie mają ogromnie silne wycucie przyrody; tu są mistrzami w dostosowywaniu się do jej potrzeb (B. 108). W ostatnich czasach stwierdził to również F. Dziedziec przy rozważaniu stanu rolnictwa okolic zachodniej Małopolski (B. 77).

Wspomniana wyżej zdolność organizacyjna włościan cierpi wiele wskutek małej dotąd przedsiębiorczości, mianowicie potrzebują oni pewnego czasu na praktyczne zapoznanie się z prowadzeniem spraw na większą skalę. Stąd włościanin, przyzwyczajony do małego, nie porywa się na większe przedsięwzięcia, stąd na wsi rzadko kiedy widać gospodarza, któryby się nadmiernie zбогаcił i zmienił tryb życia, podobnie przechodząc do miast nie garnie się do większych interesów. Coprawda istnieją wyjątki i w mieście i na wsi (zwłaszcza w Wielkopolsce), ale są stosunkowo nieliczne i raczej potwierdzają zasadę. W gospodarstwie robią włościanie liczne drobne ulepszenia, ale nie odważają się na większe. Ludność wiejska, osiadająca w miastach i osadach przemysłowych pozostaje tam na podrzędnych sta-

nowiskach prostych robotników, dozorców, woźniców, drobnych sklepikarzy, rzadziej majstrów czy średnich przedsiębiorców; dopiero następne pokolenie daje kandydatów na lepsze stanowiska.

Jest rzeczą ciekawą, że gospodarność silniej naogół występuje u samodzielnych włościan, niż u karłowatych lub bezrolnych, co widocznie jest spowodowane stanem posiadania i większymi widokami dorobienia się. Daleko większą rozrzutność wykazują słabiej uposażeni niż dostatni gospodarze, którzy raczej hołdują enocie oszczędności. Sama oszczędność posiada u włościan niekiedy cechy przesadnego sknerstwa, co prowadzi do oskarżania ich o gruby, pospolity materjalizm. Tymczasem ów „materjalizm to często tylko ta przezorność, którą tak bardzo cenimy i ludowi gorąco zalecamy. Indywidualnie biorąc, jest on bardzo często rysem ujemnym, społecznie — daleko mniej. Małżeństwo chłopskie — to złączenie dwóch działów spadkowych, ale to także zabezpieczenie siebie i rodziny od obniżenia stopy życiowej, a społeczeństwa od zwiększenia wydatków na ubogich i od przestępstw“ (B. 28).

Gospodarność i oszczędność są tak bardzo uznawane na wsi, że w ocenie ludzi ceni się nie ich zdolności i pomysły, lecz urzeczywistnienie tychże w życiu w postaci materjalnej, pośrednio ceni się też i towarzyszącą tamtym wytrwałość. Coprawda pociąga to za sobą i pewne następstwa ujemne, mianowicie ograniczeni ludzie tak dalece ufają w swe siły, że mniej poddają się postępowym wpływom z zewnątrz, trwając w zacofaniu.

Podstawy konserwatyzmu włościańskiego tkwią w pozostałościach gospodarki naturalnej i w tradycji. Jedno i drugie każe dbać włościaninowi o zabezpieczenie bytu rodzinie przy pomocy starych, wypróbowanych oddawna sposobów. Bliskie współzycie z przyrodą, dalej echa poddaństwa, struktura rolna, wreszcie brak trwałych i ponętnych pobudek do wprowadzenia zmian, — wszystko to powstrzymuje od nich włościanina. Co do pierwszego zagadnienia, to było ono już dostatecznie omówione, podobnie i drugie zagadnienie było poruszone, a możnaby dodać jeszcze, że po trzech zgórą wiekach pańszczyzny mamy dopiero tyleż pokoleń swobodnego działania. A jeśli dalej dodać, że tylko ziemie zaboru pruskiego przez pewien czas miały warunki do unowocześnienia rolnictwa, gdy wszędzie indziej sprawa ta stała gorzej, przyczem jeszcze zachodziły zmiany w czasie, przestrzeni i samych warunkach gospodarowania, to stwierdzamy, że chłop polski miał mało gospodarczych podstaw do porzucania starych metod.

Nie można jednak powiedzieć, by był zakamieniałym na celowe zmiany i ulepszenia; naogół stwierdzają, że poważne i trwałe zmiany, powodujące wyraźne korzyści materjalne, skłaniają go do przystosowania w celu ich wykorzystania. Natomiast gdy korzyści są niepewne, albo mają wystąpić dopiero później, ale włościanin nie obył się jeszcze z przebiegiem takiego po-

wolnego działania, — jest ostrożnym, co też ogólnie, a niesłusznie, określają nazwą zacofania lub konserwatyzmu. To samo możnaby powiedzieć o dziedzinie duchowej. Poza tem „chłopa naszego cechuje dziwny realizm życiowy. Miarą ocen jego gospodarczych i politycznych nie jest samo pożądanie, ale możliwość jego zaspokojenia. Nie marzy o czemś dalekiem, zupełnie innem, niż to, co ma obecnie, pragnie narazie sobie trochę ulżyć, chce stopniowo posuwać się naprzód, stopniowo zdobyć sobie i zapracować. Jest to indywidualnie i społecznie bardzo korzystne; indywidualnie bo nie obce mu uczucie zadowolenia i szczęścia, społecznie bo rozwój społeczny względnie spokojny, a walki klasowe nie zaostrzone namiętnie“ — pisze F. Bujak w swej „Galicji“, a dalej dodaje: „Konserwatyzm, który się tak często u chłopą stwierdza, to przedewszystkiem jego krytycyzm i rozważa z jednej strony, a bieda i ciężkie warunki z drugiej strony. Niewątpliwie chłop potrzebuje silniejszego sposobu przekonywania; wie on jak mu jest obecnie, a nie zawsze może sobie zdać sprawę, jak będzie po wprowadzeniu pewnej zmiany; rozumie, że mu brak inteligencji i wiedzy, aby się obliczyć z wszelkimi konsekwencjami. Namowom słownym niechętnie i często pozornie tylko ulega, woli naoczne przykłady, bo świadom, że inteligent góruje nad nim dialektyką“.

Zachowawczość postępowania włościan dotyczy również dziedziny społecznej. Rozluźnianie związków rodowych na rzecz umyślnych zrzeszeń idzie powoli, bo rzeczowo myślący włościanin więcej bierze pod uwagę znane mu współzależności z życia przyrody, aniżeli oderwane pojęcia o współpracy, wytworzone w obcych mu warunkach.

Równocześnie duże zmiany zachodzą pod wpływem wkraczania kapitalizmu w obręb działalności gospodarczej włościan. Dla uniknięcia nieporozumień przypominamy tutaj, że „kapitałizm jest systemem gospodarczym, w którym do procesów wytwórczych doprowadzany zostaje możliwie największy kapitał stały i obrotowy w celu osiągnięcia możliwie największego zysku pieniężnego“. Stąd wynika, że częściowa sprzedaż wytworów dla nabycia koniecznych dla życia towarów nie jest kapitalizmem, a dopiero „jeżeli wieś pracuje na zysk ze sprzedaży swych wytworów i czyni nakłady pieniężne w celu osiągnięcia tych zysków, wtedy widzimy w jej działalności gospodarczej znamiona ustroju kapitalistycznego“. Jest to więc przeciwstawienie dawnej gospodarki naturalnej, mającej na celu tylko zaopatrzenie rodziny (B. 112).

Fala kapitalizmu szła i idzie z zachodu na wschód i tak też układają się stopnie jego nasilenia. W naszych stosunkach najwięcej związku wykazuje postęp kapitalizmu z rozbudową sieci kolejowej, zachodzi to w ten sposób, że początki kapitalizmu wypadają mniej więcej w półtora pokolenia po początkach budowy dróg żelaznych. Rzecz prosta, że nie może to być ściśle, a jest tylko wytyczną orjentacyjną, gdyż gra tu rolę jeszcze cały sze-

reg współdziałających i sprzecznych czynników. Jeśli, upraszczając sobie sprawę, weźmiemy poważniejsze rozpoczęcie stosowania nawozów pomocniczych przez włościan w poszczególnych zaborach za wskaźnik wkroczenia nakładowej gospodarki do gospodarstw włościańskich, to stwierdzimy, że w zaborze pruskim nastąpiło to około 1890 roku, w Małopolsce około 1900 roku, w Kongresówce około 1910 roku, zaś na Ziemiach Wschodnich (z powodu wojny) spóźniło się na mniejwięcej 1925 rok. Według W. Grabskiego: „najbliżej kapitalizmu stoi wieś zaboru pruskiego i Śląska Cieszyńskiego, dalej dawnego Księstwa Krakowskiego, następnie idzie reszta województw w centralnych i Galicji, dalej Wileńszczyzna i Wołyń, wreszcie Nowogródzkie i Polesie“. Te przybliżone oceny, które można dalej różnicować, wskazują na różnorodność pojęć włościan w odniesieniu do nakładów i dostawy na rynek.

Powolne postępy gospodarki kapitalistycznej na wsi naszej mają uzasadnienie w zapatrywaniach jej mieszkańców, na co znów oddziałują różne czynniki. Do najpoważniejszych należą gospodarze, a więc stałość korzystnej konjunktury, do której możnaby się przystosowywać, a dalej posiadanie możliwości jej wykorzystania, w czym obok warunków zewnętrznych ważną zwłaszcza rolę grają warunki wewnętrzne gospodarstwa, takie jak scalenie i niepodzielność. Gdy dostatni gospodarz wielkopolski widział korzyści z nakładowej uprawy zbóż, nabywcy na nie byli, a nie miał konieczności dzielenia gospodarki, to powoli, ostrożnie, ale stosował zasady kapitalistyczne w swym gospodarstwie, które stawało się przedsiębiorstwem rolnem. Nie mógł tego zrobić drobny rolnik małopolski, bo szczupłe rozmiary jego pól były porozrzucane paseczkami, a do tego co pokolenie podlegały dzieleniu; również stosunki nie dawały zachęty do gospodarki nakładowej na zbyt, zwłaszcza przy usilnem współzawodnictwie innych krajów monarchji, i tylko przykłady z wychodźstwa oraz twarda konieczność życiowa zmuszały do tego.

Jak to już poprzednio wzmiankowano, do czynników sprzyjających powstawaniu nastrojów przychylnych dla kapitalizmu w drobnych gospodarstwach, poza najważniejszym — konjunkturą, należą te, które ułatwiają zbyt. Są to dobre drogi, dogodny kredyt, postęp kultury ogólnej, a także organizacje umyślnie dostosowane do łączenia wysiłków poszczególnych gospodarzy dla zbytu, jak spółdzielnie mleczarskie i jajczarskie, śpichrzowe, rzeźniane i t. d., a podobnie i zakupowe. „Kapitalizm w gospodarce włościańskiej jest z jednej strony potężnym czynnikiem postępu gospodarczego, a z drugiej strony wszystko, co ten postęp krzewi, toruje drogę kapitalizmowi. Ruch spółdzielczy na wsi, jakkolwiek rozwija się pod wpływem prądów ideowych, często dalekich od podkładu kapitalistycznego, daje podstawę do utrwalenia się na wsi kapitalizmu. Mleczarnia spółdzielcza jest zwykle pro-

wadzona na wsi w duchu równości, bez żadnej przewagi czynnika kapitału. Ale na to, żeby miała ona powodzenie, włościanie muszą przejść do racjonalnego żywienia krów, a zatem i do racjonalnego gospodarowania, a takie przekształcenia gospodarstwa włościańskiego w duchu racjonalności inaczej, jak w drodze dostosowania go do typu przedsiębiorstwa kapitalistycznego, odbywać się nie może. Spółdzielcy we wsi, mimo własnych chęci, stają się silnymi krzewicielami kapitalizmu, tak samo jak wszyscy oświatowcy, którzy inaczej, jak w duchu wzmocnienia poczucia własnych sił jednostki ludzkiej i kierowania się jej racjonalizmem w sprawach gospodarczych, oddziaływać nie są w stanie“ — pisze W. Grabski (B. 112).

Zetknięcie się z wymianą rynkową i nauką szkolną zmienia tradycyjny sposób gospodarowania i postępowania na racjonalistyczny, mamy więc przed sobą łamanie się nastawień myślowych, gdzie wchodzi z a m i a s t t r a d y c y j i — r o z u m o w a n i e i przejawia się w różnych stadjach. Następstwa zmian z gospodarstwa tradycyjnego na rozumowane, czyli w znacznej mierze kapitalistyczne, idą zarówno w kierunku dodatnim, jak i ujemnym, choć pierwszy przeważa. Wprowadzić kapitalizm w rolnictwie nie może dać tak ponętnych wyników, jakie daje w przemyśle (prawo zmniejszającego się dochodu), ale mimo to jest dla wsi korzystny, naturalnie pod warunkiem dobrego użycia go. Takie korzystne działanie kapitalizmu znać wyraźnie w Poznańskim.

Doniedawna jeszcze stwierdzano, że nasz chłop jest tylko właścicielem ziemi, z której stara się tylko wyżyć i wyposażyć dzieci (B. 28 i 103). Jakkolwiek stan ten obowiązuje i dziś przeważny ogół, to jednak coraz częściej widać przełamywanie go w kierunku przekształcania się chłopca w przedsiębiorcę rolnego, który dlatego gospodaruje na roli, że uważa to za korzystniejsze, ale gotów jest zająć się czeiś innem, skoro zobaczy tam nadzieję lepszego bytu. Nie jest to jeszcze powszechne i równomierne, ale zaczyna przenikać wszędzie i wpływa (zależnie od konjunktur w przemyśle) na przebieg nowych działów rodzinnych.

Ruch ludności do miasta zmienia się pod wpływem kapitalizmu w ten sposób, że słabnie masowy odpływ ze wsi. ustępujący miejsca planowemu wychodzeniu do miast. Wolny proletarijat bezrolny zmniejsza się liczebnie. Przez podniesienie poziomu życia, wskutek lepszych zarobków, wieś zaczyna upodabniać się do miasta, a tem samem przyciąga do siebie jednostki bardziej wymagające wygod. Znać to częściowo na wsi wielkopolskiej. Ale równocześnie słabnie przyrost ludności i obniża się poziom moralności, gdyż na miejsce tradycyjnych nakazów religijnych wchodzi wyrozumowane pojęcia o wygodzie i użyciu. Objaw ten jest już niekorzystny dla społeczeństwa. Łagodzi to rzetelna oświata oraz nie tylko gospodarza ale i ideowa spółdzielczość.

W dziedzinie wytwarzania zachodzi wzrost i podniesienie jakości wyników, a więc jedno i drugie społecznie korzystne, nie mówiąc o osobistym pożytku. W dalszym ciągu prowadzi to do zwiększenia poszanowania pracy, a równocześnie powoduje zmianę poglądów klasowo-stanowych na zawodo-wo-wytwórcze. Przez podniesienie dochodów podnosi się w następstwie spo-żywanie, czyli pośrednio zachodzi popieranie rozwoju miast, dzięki większemu zużyciu jego wytworów.

Skrupulatne obliczenie dochodowości ziemi prowadzi do traktowania jej na podobieństwo towaru, a więc zrywa dodatnią wartość bezwzględnego przywiązania do ziemi. Dawniej wieś zawdzięczała swój byt sile bierności, bezwładności i ograniczeniu swych potrzeb, przy kapitalizmie następują: kalkulacja, lepsze odżywianie się, wygodniejsze mieszkanie; następstwem tego jest osłabienie odporności na wypadek niepowodzeń i klęsk. Jednem słowem dotychczasowa siła żywiołowa, wiążąca naszych włościan z ziemią ulega zagładzie, a Polsce jest jeszcze tak potrzebną. „Społeczeństwo, które stoi przed ciągłymi niebezpieczeństwami i które radzi sobie o własnych si-łach z kroczeniem po drodze postępu ogólnego, nie może robić dużych kro-ków na drodze kapitalizacji wsi, bo wtedy proces niweczenia sił żywotnych nie będzie wynagradzany przyrostem siły tworzenia nowych podstaw rów-nowagi układu stosunków ogólnych“ — pisze W. Grabski.

X. KULTURA DUCHOWA.

Religja i wierzenia.

Potrzeba religijności u rolnika jest w dużej mierze następstwem otaczających go warunków bytu i pracy. „Chłop, którego całe życie upływa na stosunku z przyrodą, na pracy na łonie natury, na tym stosunku przedmiotów żywych, ziemi, roślin, zwierząt, chłop musi być człowiekiem religijnym. Kiedy w cichą, letnią noc wyjdzie przed chatę i spojrzy na wyiskrzone niebo, myśl jego mimowoli sięgnie do wielkich zagadnień bytu. Zagadnienia te muszą być jakoś wyjaśnione i chłop jest religijny“. Potwierdzają nam to również dowody historyczne, wskazujące na powstawanie i rozwój religij między ludźmi prostymi, na łonie natury, wogóle w warunkach życia rozproszonego, choć ostateczne wykształcenie i sformułowanie pojęć religijnych zachodziło w ośrodkach typu miejskiego. Ale ludzie miejscy w swej masie słabną w skłonnościach do religijności, gdyż działają na nich odmienne warunki.

W nowożytnem mieście ujarzmiono niektóre siły przyrody i zaprzęgnięto je niekiedy do pracy, albo przynajmniej zabezpieczono się od ich niespodziewanego a szkodliwego działania. Wśród tak uregulowanych warunków i rozumowanego sposobu myślenia — łatwo tam o sceptycyzm, a refleksje w stosunku do świata nadprzyrodzonego przychodzą dopiero w chwili ciężkich nieszczęść i śmierci, na które siła i rozum ludzki nie posiada środków. Tymczasem mieszkaniec wsi stoi zawsze oko w oko z potęgami przyrody, które obok regularnych objawów przejawiają również nadzwyczajne i niedające się zrozumieć zjawiska. Regularność wzbudza podziw, a potęga zmusza do uznania konieczności istnienia jakiejś siły wyższej, która tem kieruje; pozatem szkodliwe zjawiska tejże przyrody, przed którymi nie można się obronić (burza, powódź, posucha, zaraza), a można tylko łagodzić ostrość tego działania lub usuwać na innej drodze złe następstwa czynności tych niezwykłych żywiołów, wpajają przekonanie o potrzebie pozyskania sobie przychylności istoty kierującej owemi groźnymi siłami.

Tak rozwinięte uczucie może głęboko wbić się w umysł ludzki, ale równocześnie może być i mocno wypaczone; zobaczmy więc dalej stopień

przejęcia się religją i postać religijności na wsi. Zrozumienie i przyjęcie za własne wzniosłych pojęć chrześcijaństwa było możliwe dopiero na dość wysokim poziomie życia umysłowego, a w innym wypadku stawało się i było tylko zbiorem nakazów, zakazów i obietnic, dowolnie naginanych do swych pragnień i potrzeb. Zależało to też, rzecz prosta, od działalności kaznodziejskiej i prywatnego postępowania duchownych, a w dalszym rzędzie i świeckich zwierzchników włościanina, o których mieli wpajane, że „wszelka władza pochodzi od Boga“. Wiele starych pogańskich wierzeń skojarzyło się w prostym umyśle z odpowiadającymi mu pojęciami katolickimi, wybranymi z pośród obfitych nauk kościelnych.

Zkolei rzućmy okiem na stopień przejęcia się religją. Powolnie chłonący umysł naszych włościan tak samo powolnie przyjmował artykuły wiary i niejako chował głęboko. Arystokratyczny charakter religji rzymsko-katolickiej przypadł mu do gustu, mimo, że sam włościanin był w biedzie i poniewierce, ale zato miał osiągnąć niebo po śmierci. Jednak ta religja nie dawała naprawdę warunków do opanowania jej i uznania za swoją, gdyż przez dogmatyzm („wierz, nie rozumuj“) uniemożliwiała zagłębienie się w rozważania, a tylko zmuszała do przyjmowania i stosowania nakazanego. Brak tu możliwości dociekań protestantyzmu anglo-saskiego, lub możliwość dyskusji demokratycznego (wśród ludu) prawosławia. Co prawda na wsi lud jeszcze bierze udział w gromadnem śpiewaniu, we wspólnych procesjach, nastrojowych uroczystościach, ale w miastach już tego brak, to też tam mamy raczej widzów niż uczestników nabożeństwa.

Mimo wszystko wyznawanie wiary katolickiej było na wsi czynne. Wszystkim obserwatorom życia wiejskiego znane jest stosowanie przepisów religji w życiu codziennem, powyżej podkreślone. Wiadomo też o wiązaniu wszystkich poważniejszych poczynañ ze zwróceniem się do Boga przy pomocy modłów i nabożeństwa, poświęcanie pól i t. p. Jeszcze silniej przejawia się to w wypadkach napaści na Kościół. Mieliśmy w historii wystąpienie włościan przeciw protestanckim Szwedom (gdy szlachta już zwątpiła), a zwłaszcza bliższe nam opieranie się prawosławiu na Ziemiach Wschodnich i na Podlasiu, przeciwstawienie się „walce kulturalnej“ w zaborze pruskim, a także słabą podatność na wpływy sekciarstwa. Pamiętajmy, że odstępstwa nęciły nieraz zyskami materialnemi. Musimy też zaznaczyć, że inne warstwy społeczne były mniej odporne w walce o swe wyznanie, a pośrednio i narodowość. Nasuwa się również dodatkowa uwaga o zdolności włościan do współpracy: gdy ich wezwano do walki i okazano zaufanie do ich sił — stanęły i spełnili swój obowiązek.

Jedynem poważnem polem, gdzie włościanin ma możność przejawiać w całej pełni przywiązanie do religji, to zadziwiająca ofiarność na budowę i zdobienie kościoła.

Przecież poza ziemiami zaboru pruskiego i niektórymi okolicami Małopolski, gdzie folwarki jeszcze ocalały, ludność wiejska jest jedynym źródłem zaspakajania materialnych potrzeb parafji, a wywiązuje się nie gorzej od dawnych możnych kolatorów (B. 291). To też częstemi były u nas wypadki, że ksiądz, chcący rozwinąć działalność społeczną wśród swych parafjan, najpierw wzmacniał więzie religijne przez... budowę nowego kościoła, by tak skupionych poprowadzić dalej. Tradycyjne, coroczne pielgrzymki do uświęconych zwyczajem miejsc odpustowych, połączone z wydatkami i ogromnemi niekiedy wysiłkami fizycznymi, są stale wykonywane, choć coprawda słabną.

Z powyższemi sprawami łączy się też dobroczynność. W praktyce ma ona szereg cech swoistych, a więc wypływa z zasady miłości bliźniego i odznacza się doraźnością. Potrzebujący, którego należy wesprzeć w nieszczęściu, czy to będzie „dziad po prośbie“, czy spalony sąsiad, czy też inny gospodarz, nawiedzony upadkiem inwentarza, — bywa zaraz zaspokojony; ale wyjątkowo można spotkać stałe ramy dla udzielania pomocy.

Osobliwym przejawem głębokiego przejęcia się religją jest pewnego rodzaju fatalizm przy pomocy którego tłumaczą sobie wszelkie zajścia. „Mimo niezwyklej trzeźwości i realizmu praktyczno-życiowego wieśniak patrzy i czuje niejednokrotnie analogicznie jak człowiek pierwotny, choć bezwzględnie nie w takim stopniu. Nad wszystkim co on robi, czuwa ręka boska. Ona spuszcza deszcz, albo też go odmawia, ona przynosi szczęście lub nieszczęście, ona robi ludzi bogatymi, zdrowymi lub chorymi. Nawet „włos z głowy“ nikomu nie spadnie bez zezwolenia i dopuszczenia wszechmocnego Boga. Z drugiej zaś strony, wobec gniewu bożego na nic wszelka siła i potęga ludzka. W nastawieniu tem tkwi duża doza fatalizmu, tak właściwa i charakterystyczna dla pewnych poziomów kultury umysłowej. Bez wątpienia z fatalizmem tym jest wieśniakowi dobrze i wygodnie. Ufny w nieustanną ingerencję sił wyższych, wie i jest wewnętrznie przekonany, że modlitwa jego może przynieść zbawienny deszcz, lub słońce, odwrócić śmierć, lub uchronić od choroby i zarazy, pozwolić znaleźć rzecz zgubioną i złapać złoczyńcę. Fatalizm ten zresztą jest w życiu wieśniaka potęgą raczej twórczą i radosną, aniżeli smutną i pozbawioną sił. Niezliczone zastępy świętych stoją mu do dyspozycji, jako pośrednicy między ludzką przed tronem raz dobrotliwego, drugi raz zagniewanego Boga; im też lubi się wieśniak zwierzać i o pośrednictwo ich prosić, składając im hojne dary i dziękczynienia. Jednem słowem religja jest w powyższem znaczeniu niezmiernie wpływowa i stale żywą siłą duchową w życiu codziennem wieśniaka i całej grupy wiejskiej“ (B. 197, J. Płatek).

Ciemną stroną religijności wiejskiej są liczne przesady. Przechowały się one jeszcze od bałwochwalstwa starych Słowian, a źródło miały

w bezsilności wobec potężnych zjawisk przyrody. Stąd też nawet po wielu wiekach od przyjęcia chrześcijaństwa wiara w gusa i zabobony nie ustała, a tylko słabła w miarę naukowego poznawania tajemnic przyrody i w miarę docierania ich na wieś. Coprawda, to i warstwy bardziej „oświecone“ (nie tylko u nas) niewiele mniej są dotknięte przesadnością od zapóźnionych wieśniaków, tylko że one nie potrafią uzasadnić potrzeby tego. Wierzył więc włościanin w Boga ale równocześnie obawiał się „złego“ i odżegnywał się odeń czarami. Nie gasił ognia spowodowanego piorunem i nie pozwalał innym gasić, bo to „ogień z nieba“, a więc widocznie takie boskie przeznaczenie. Wszędzie szuka się związku i celowości.

Osią przesądów są starania o dobry urodzaj, dla zapewnienia sobie którego siłą się na uniknięcie wszystkiego, co mogłoby być szkodliwym. Dużo naiwności tkwi w nawiązywaniu wykonywania szczegółów swych prac do przejawów towarzyszących słońcu, księżycowi, burzy, urodzinom i zgonowi. A więc siew zboża łączy się z pewnemi fazami księżyca, bo w pewnych warunkach jest prawdopodobieństwo urodzaju, gdy w innych szkody; podobnie nie wolno bić wieprza na nowiu, bo zaprawione mięso łatwo się psuje. Matce po rozwiązaniu, a przed wywodem, nie wolno dokonywać niektórych robót, bo jest nieczysta. Nie wolno wieść zmarłego klaczami, bo przyszeł żrebię nie uchowa się, podobnie nie wolno osobie myjącej zmarłych szczepić drzew, bo te się nie przyjmą. Rolę na wiosnę powinno się jak najmniej niepokoić (uprawiać), bo jest brzemienna przyszłym plonem. Mamy więc powiązanie ważniejszych czynności gospodarczych z religijnymi.

Strachy bywają zazwyczaj uosabiane w postaci ludzi dokuczliwych, choć czasem byli to obrońcy porządku. A więc w puszczy Radomskiej „djabel“ bardzo silnie przypomina leśnego strażnika rosyjskiego, w Chrzanowskim pokazuje się w postaci kusego Niemca we fraczku, a w Rzeszowskim — jako ułan węgierski. Błędne ogniki — to pokutujące dusze geometrów, co źle za życia mierzyli, a teraz muszą poprawiać.

Osobną grupę stanowią sny i ich rozwiązywanie. Same widziadła sensu w pojęciu ludzi wiejskich nie są zdrożne, ani bezwartościowe, bo przecież Stary Testament mówi nam o drabinie wiodącej do nieba, która śniła się Jakóbowi biblijnemu. Podobnie usiłowania zmierzające do wyjaśnienia snów nie mogą być grzechem, bo Kościół poucza wiernych o tem, jak to Józef tłumaczył faraonowi sen o siedmiu wołach tłustych i siedmiu chudych. Nic więc dziwnego, że umocnieni w słuszności postępowania przejmują się snami. Pozatem mamy całą masę różnych zabiegów obrzędowych, przy pomocy których ludność wiejska chce odgadnąć przyszły urodzaj w polu i zagrodzie, czy powodzenie w życiu, miłości i t. d. Jest to napewno mniej szkodliwe, niż wróżbiarstwo i hipnotyzm w mieście. Wszystkie te zabobony i gusa przeszkadzają w przyjmowaniu wskazań nauki i opóźniają postęp, możemy

się więc cieszyć z ich ustępowania, powolnego wprawdzie, ale stałego. Z miejsc, gdzie prawdziwa wiedza zdoła dotrzeć, zachowują się jeszcze w ciemnych i odludnych wschodnich połaciach kraju. Wojna, ze swemi nieprzewidzianemi i potężnemi okropnościami, wywołała dość powszechną falę gusek, na szczęście przejsiową.

Dążności do sekciarstwa nasz chłop nie posiada, co znać w słabym rozwoju odszczepieństwa od kościoła rzymsko-katolickiego. Nie mamy, ani nieprzeliczonych sekt rosyjskich, ani najróżnorodniejszych „kościółów“ protestanckich, a prawie nie było naśladownictwa chętnej do różnowierstwa szlachty polskiej. Nawet w czasach współczesnych marjawityzm był raczej protestem przeciw niewłaściwościom postępowania i wyzyskowi jednostek z pośród duchowieństwa katolickiego, a wspartym ze względów politycznych, wogóle zaś wystąpił słabo i zatracił samodzielność. Tak zwany „kościół narodowy“ i inne sekty przyniesione z bujnej niwy amerykańskiej schną na naszym gruncie, przyjmowały się też jako nowość i odruchowy protest, a trochę i z nadziei zysku materialnego, jednak na stałe nie mogą przywiązać naszego chłopą. Przecież zwalczanie przez duchowieństwo przedwojennego ruchu ludowego w Galicji dawało tyle możliwości do odstępstwa, lecz ogół siłą chciał zostać katolickim (B. 15). Na terenie Ameryki sekciarstwo nie nęci polskich wychodźców, bo ci co należą do sekt, to właściwie pozbyli się już uczuć religijnych ze względu na szczególne stosunki otoczenia amerykańskiego, będącego pod wpływem materializmu miejskiego.

Podobnie ma się sprawa z bezreligijnymi (często tylko do czasu) członkami wojujących z Kościołem partyj politycznych. Nic więc dziwnego, że w oparciu o znajomość wsi padają takie słowa: „Jeżeli więc jakiś odłam ruchu ludowego powiada, że religja z życia wogóle musi być usunięta, to jest to odłam ludzi, którzy niewątpliwie poruszają się daleko poza obrębem psychologii wsi“ (B. 10).

Przyroda, sztuka i rozrywki.

Już kilkakrotnie dotykaliśmy wpływu przyrody na człowieka wiejskiego, to też tu zaokrąglimy tylko tamte wywody oraz poruszymy wzajemny stosunek chłopą do przyrody. Wiemy już, że regularne zmiany dnia i nocy, faz księżyca oraz pór roku, wpływają na ustalenie u wieśniaka poczucia pewnego porządku w świecie, a nawet doprowadzają go do uznawania związku tych zmian z przebiegiem jego osobistych i gospodarskich poczyną. Nagłe i potężne objawy burzy, powódź i grad, budzą w nim strach wobec nieznanej i niedającej się opanować przyrody. Obok tego musi człowiek wiejski dzień w dzień i na każdym kroku stykać się z przyrodą, która przez to wpływa nań swemi przejawami w roli nauczyciela.

W ten sposób układ życia w przyrodzie daje wieśniakowi stale lekcje, których skutki później przejawiają się w jego zachowaniu. Stąd płyną: lekceważenie wygod, prostota i surowość obejścia, powszechnie występujące na wsi. Wspomniane już zaniedbywanie zasad higieny bierze niewątpliwie wzór ze stosunków w przyrodzie. Zacięta walka o byt w przyrodzie podsuwa się również wieśniakowi do naśladowania. Obok tego wieczność życia roślinnego czy zwierzęcego podaje mu równocześnie myśli o trwałości życia wogóle, a tem samem łagodzi jego nastroje w chwilach klęsk i niepowodzeń, ratuje od załamania duchowych. Ale płodna ziemia nie tylko odnawia życie przyrody i daje żywność jej mieszkańcom, lecz również ubiera się w roślinność o różnych kształtach i barwach, dopełniane przez dźwięki ptactwa — wszystko to musi wpływać na zdolność odczuwania piękna. Powyższe odczucie jest znowu konieczne do twórczości artystycznej. Porzucanie wsi i zajęć wiejskich odsuwa bardzo silnie człowieka od działania nań tych zjawisk przyrody.

A jak odwzajemnia się człowiek wiejski przyrodzie? Przedewszystkiem korzysta z jej dóbr dla utrzymania siebie i bogacenia, niewiele dbając o czynione przy tem szkody. Obserwatorowie zarzucają włościanom brak zwracania uwagi na możliwość oszczędzania przyrody nawet w wypadkach, gdy to można zrobić bez szczególnego trudu. Wskazują zwłaszcza na niszczenie lasów, dzikich drzew, roślin, zwierząt i obrazów piękna w naturze. W pobudkach do tego na pierwszy plan występuje owa pierwotność poglądów, ale poważną rolę grają również rzekome lub uzasadnione pretensje do współwłasności tych przedmiotów, a niekiedy prosta zawiść. Dopiero świadome i celowe wychowywanie młodego pokolenia łagodzi objawy braku zrozumienia dla przyrody u ludu.

Zkolei omówimy cechy sztuki ludowej. Istnienie odrębnej sztuki ludowej, jako części składowej sztuki narodowej, wogóle zachodzi tylko w krajach o nierównomiernym i zapóźnionym rozwoju kulturalnym, to też wraz z wyrównaniem tych różnic musi zanikać jej samodzielność. Traktowanie sztuki ludowej w zupełnem oderwaniu od kultury narodowej prowadzi do takiego wyniku, jaki osiągnął A. Świętochowski, który pisze: „sąd mój o wartości tych utworów (to jest o twórczości duchowej ludu) w obrębie poezji, tak dalece różni się od opinii powszechnie przyjętej w literaturze, czy nie jest mylnym; do ocenienia muzyki naszego ludu, chociaż ona wydaje mi się oryginalną i piękną, nie czuję się dość uzdolnionym. Po przestudjowaniu dwudziestu kilku tomów zbioru O. Kolberga oraz Gołembiewskiego, Z. Glogiera, L. Malinowskiego, materiałów wydawanych przez Akademię Umiejętności i in., znalazłem tak mało poezji i opowieści artystycznych nawet według miary niskiego poziomu kultury, że one nie wystarczyły mi do podniesienia wysoko całej tej dziedziny objawów ducha ludowego“ (B.270).

Tenże autor, przytoczywszy dalej opinie wielbicieli i krytyków sztuki ludowej co do jej cennej i nicości, stwierdza sam o istnieniu prawdy gdzieś pośrodku. Ludność wiejska ma poczucie piękna i samoradną dążność do tworzenia, jeno nie miała warunków do jej rozwoju. Mianowicie dawny pęd warstw ludowych do sztuki, rosnący nakształt żywiołu, przynębiła silnie pańszczyzna (B. 191). Są nawet pewne dowody silniejszego rozkwitu przejawów sztuki w czasach i okolicach słabszego występowania ciężarów pańszczyźnianych, podobnie przeważne używanie wzorów z otaczającej naszego wieśniaka przyrody, a więc ciał niebieskich, roślin i zwierząt, jako motywów zdobniczych, potwierdza poglądy o samodzielnem dążeniu do własnej twórczości. Kult bóstwa, jak wszędzie, pobudzał te dążenia.

Sztuka ludowa podlegała w pewnej mierze wpływom kulturalnym innych grup społecznych, a więc mieszczańskiej i szlacheckiej. Nie było to jednak proste przejęcie ani naśladownictwo, lecz przyjęcie i przyswojenie po przetworzeniu i dostosowaniu do swoich potrzeb i upodobań.

Ilościowo występowała sztuka ludowa bardzo obficie, natomiast słabiej było z jej udoskonaleniem. Brak środków i możliwości rozwijania wrodzonych zdolności i dążności u włościan skazywał sztukę ludową na pozostanie w stanie pierwotnym i w odrębnej postaci na poszczególnych obszarach, gdyż sztuka ludowa z natury rzeczy nie mogła wybiec poza granicę zagrody i granicę kościoła we wsi. Stąd mamy wielką różnorodność odcieni w zdobnictwie, a wogóle zwięźlenie dziedzin zastosowania sztuki ludowej do przedmiotów napotykaných tylko we wsi.

Najsilniej była uwzględniona twórczość słowna i dźwiękowa oraz zdobnictwo, a dalej rzeźba i malarstwo. Z tego jedynie zdobnictwo zostawiło trwalsze ślady. Pieśń ludowa, jako ustna, stale się zmienia i tylko częściowo dochodzi do nas. Brak tam tematów myśliwskich, ale dużo jest pieśni żołnierskich. Pieśń historyczna na wsi słabo występuje, gdyż lud nie ma jakoby zmysłu historycznego. Z dawnych przejęć polskich zachowało się zaledwie kilkanaście pieśni, w których niema mowy ani o Piastach, ani o Jagiello-nach. a natomiast wspomina się Szwedów, Tatarów i Turków (zwłaszcza Wiedeń), poczem wszystkie boje już od rozbiorów począwszy. Można by przypuszczać, że wieś opiewa te walki z którymi bezpośrednio się stykała. Utwory te cechuje bezkrytycyzm, idealizowanie swych bohaterów, przedstawianie pomocy boskiej, a bezpośrednio zaznaczona jest łączność narodu z religią (B. 44). Twórczość słowna i dźwiękowa, jakkolwiek obfita i wszechstronna, nie dała jednak z siebie wyższych wytworów sztuki, mianowicie obchody i inscenizacje wiejskie nie dały samoradnego teatru ludowego; na wsi naśladuje się więc teatr zawodowy (B. 56). Rzeźba i malarstwo dotyczy tylko drobnych rzeczy, bo wielkie wymagałyby już doksztalcenia twórcy

z jednej strony, a z drugiej możliwości zastosowania swych pomysłów, do tego brakowało jednak warunków. Wieś współczesna daje już swych synów do wszystkich niemal gałęzi sztuki.

Zobaczmy z kolei co wynika z posiadania własnych motywów w sztuce, przyjmowania obcych, a zwłaszcza ich zachowywania. „Wartość sztuki ludowej i jej znaczenie dla kultury polega przedewszystkiem na tem, że lud oddalony od wielkich centrów życia nie poddaje się szybkim jego zmianom i skokom, nie wchłaniając w siebie coraz to nowych haseł, zachował w twórczości swojej pewien styl, jako wytwór zbiorowej intuicji artystycznej, opartej na tradycji wieków“. Mamy tam więc pewnego rodzaju lamus czy skarbiec, z którego możemy czerpać i odnawiać sztukę narodową.

Czerpanie z zasobów sztuki ludowej zachodzi w Polsce zdawna i stale. Pieśń i opowieść ludowa wplątała się już w utwory Kochanowskiego, zaś Mickiewiczowi dała materiał dla dzieł romantycznych, skąd potem wykwitła poezja narodowa, a nieustannie zasila zarówno w słowa jak i w tematy wiele nowych utworów. Melodje wiejskie są zużytkowane przez naszych sławnych kompozytorów do najlepszych ich utworów. Podobnie w budownictwie, zdobnictwie, słabiej w rzeźbie i malarstwie. A więc proste narzędzie i proste materiały dają jednak w prostych rękach szarmonizowane pierwiastki sztuki, dające się później dobrze wykorzystać. Nic dziwnego, że przy porównawczej ocenie polskiej twórczości artystycznej, bezstronny badacz rzuca takie słowa: „Lud nasz (w masie) jest wprost niemuzykalny, ale inne warstwy polskie stoją jeszcze gorzej; wszak nasi muzycy tyle stamtąd motywów wyciągnęli“.

Praktyczne zużytkowanie przejawów sztuki ludowej daje się dokonać pod postacią t. zw. przemysłu ludowego. Otóż w tej dziedzinie widać wyraźnie cechy świadczące o artyzmie naszej ludności wiejskiej, ale równocześnie o braku zdolności do organizacji w celu spieniężenia tego. Znane jest powiedzenie, że „prawdziwy artysta pracuje bezinteresownie“, co w ujęciu J. Oryńskiego brzmi w ten sposób: „Zmysł zdobniczy u naszego ludu nosi cechy pewnego wykwintu i zamożności gdyż stosowany jest wyłącznie dla siebie lub sąsiada, bardzo rzadko na zamówienie“, a dalej zawiera uzupełnienie o wyrażaniu się pod wpływem stałego zbytu. Według innych obserwatorów przemysł ludowy, ta „niekapitalistyczna forma wytwórczości na zbyt nieokreślony“, pod wpływem zetknięcia się z kapitalizmem doznaje takich zmian, że albo zanika, albo zmienia się w chałupnictwo, natomiast rzadko w rzemiosło (B. 203).

Warto jeszcze zwrócić uwagę, co najsilniej ulega zanikowi z pośród sztuki ludowej. Powyżej powiedzieliśmy o wpływie kapitalizmu na materialną twórczość artystyczną, tu dotkniemy wpływu szkoły i kultury miejskiej na twórczość słowną. Właściwie zagłada dotyka wszystkiego, ale przede-

wszystkiem utworów z dziedziny słowa i dźwięku. Pieśń wiejska, która przechowała się od starych Słowian i towarzyszyła w różnej roli przez poddaństwo, cichnie po uwłaszczeniu, a obecnie ustępuje na rzecz śpiewu i melodyj miejskich. Bogactwo wyrażań wiejskich, odnoszących się do określania otaczającej przyrody i jej ruchów, podkreślane tak silnie przez niektórych badaczy i wielbicieli wsi, ustępuje obecnie pod wpływem polskiego języka literackiego, idącego ze szkół i pism.

Obserwacje dotyczące naszej ludności w dawnych czasach wskazują na duże zamiłowanie do zabaw, a nawet chłop pańszczyźniany bawił się niefrasobliwie. Chłop wówczas potrafił się bawić nietylko z własnej chęci, ale i na rozkaz, na co pozwalała bierność jego położenia i brak własnej woli. Obok tego śpiewał wesoło przy wszelkiej okazji.

Wspólną cechą, jaką posiadały rozrywki wiejskie w czasach dawnych, była ich powszechność i brak ograniczeń w zabawie, mianowicie bawiła się cała wieś, wyjątek stanowiły niektóre uroczystości rodzinne, np. chrzciny. Pozatem istniała wybitna przewaga zabaw związanych ściśle z pewnemi napoły religijnemi obrzędami, których terminy i przebieg łączyły się z ważniejszymi dla rolnika zdarzeniami w przyrodzie w ciągu roku. Obok tego istniały coniedzielne zabawy, będące zwykłym wyładowaniem energii i odświeżeniem po trudach prac powszednich. Zczasem skupiały się około karczmy, głównie z obowiązku popierania dochodów dworu.

Zabawy o charakterze powszechnym, które opierały się przedewszystkiem o dawne obrzędy pogańskie, a czasem zostały częściowo połączone z motywami chrześcijańskimi, dotyczyły takich zdarzeń, jak początek wiosny, porównanie dnia z nocą, święcenie pól, dożynki, obchody związane z Bożem Narodzeniem, Wielkanocą i t. d. Cechą tych publicznych obchodów było odprawianie ich zwykle na wolnem powietrzu, jako związanych z życiem przyrody i odbywanych w porze rozwoju świata roślinnego, a zabawy w znacznej mierze odbywały się w ruchu i przy zmianie miejsca. Zabawy rodzinne i więcej prywatne, jak chrzciny, wesela, zakończenie pewnych robót (darcia pierza, przedzenia, a nawet budynku) obejmowały tylko pewną część sąsiadów, zazwyczaj bliżej spokrewnionych lub zżytych, choć i tam dołączenie się przygodnych gości było chętnie widziane.

Postać bawienia się obejmowała korowody, rodzaj obrzędowych inscenizacyj, a zwłaszcza obfite tańce, w każdym razie ruch wybitnie górował nad śpiewem. W prywatno-rodzinnych uroczystościach silniej występowały ceremonje obrzędowe. Tańce były bardzo różne, przeważały jednak o tempie szybkim; zresztą są tu duże różnice regionalne, oparte o temperamenty ludności. Dobór tańców ludowych był bardzo obfity, a oryginalność i samodzielność dostarczała wzorów do przerabiania ich przez szlachtę i przekształcenia na polskie tańce narodowe.

Okres zaborów przytępił chęć zabaw w całym społeczeństwie polskim; dotyczyło to również i chłopów, bo stosunki pod koniec pańszczyzny były szczególnie ciężkie. Czasy po uwłaszczeniu były widownią niezwykle wzmożonych zabaw, poczem zaczęło się stałe słabnięcie żywiołowych a beztroskich zabaw, co trwa do dziś. Zmieniają się też wygląd, przyczyny i postać zabaw. Zamiast rzadszych, a hucznych i długich (zwłaszcza rodzinnych), przychodzą częste, krótsze i o słabszym nateżeniu. Zamiast dawnych obrzędowo-zwyczajowych przyczyn bawienia się, wchodzi więcej wyrozumowane, choć ostatnio odżywa nawiązywanie do tradycji. Pozatem ulegają zmianie miejsca zabaw, mianowicie z zanikających karczem pańskich przeniosły się do lokali związków i instytucyj powstających na wsi. Więcej też odbywa się po domach prywatnych, choć obejmujących różnych ludzi i przygodnie zwołanych, a nie tylko krewnych.

Zmienia się i postać zabaw, bo tempo tańców wolniej, gwałtowne znikają, zmniejszają się inscenizacje i obrzędy. Dopiero ożywienie powojenne próbuje przywołać z powrotem tradycyjne formy dawnych zabaw. Po wojnie wchodzi na wieś w skład rozrywek sport, szerzony przez organizacje młodzieży, szkoły i wojsko.

Oświata.

Rozwój zapatrywań na oświatę wśród włościan ma kilka faz, z których dotknijemy tylko poułaszczeniowej i poruszymy nieco podstawowe objawy przyjmowania nauki.

W drodze do utorowania znaczenia gruntownej oświaty na pierwsze miejsce występuje ciekawość, a zwłaszcza jej uboczne pobudki. Większość naszych włościan posiada dużą ciekawość wrodzoną, która doskonale przegląda z poniższych słów: „Już zwracałem uwagę na pasące się krowy, dlaczego ona nie pasie się za porządkiem, tylko niektóre trawy pozostawia, czy jest trawa bądź jaka, albo też krowa kiepska. Tak te swoje spostrzeżenia zauważyłem i napisałem o tem...”. Tego rodzaju ciekawość mogłaby stanowić potężną dźwignię postępu, gdyby ją zaspakajać przy pomocy nauki, jak to miało miejsce w tamtym wypadku. Rzadko jednak dochodzi do ustalenia sobie celu ciekawości, bo obawa przed możliwością wyśmiania (jeszcze tego nie wiesz? albo: na co ci to?) hamuje dalsze działanie. Często trudno osiągnąć wyjaśnienie, więc się i na przyszłość nie dba o to. Jednym słowem ciekawość jest, ale mało wytrwała, gdyż brak woli i źródeł jej zaspokojenia uniemożliwiał stateczność ciekawości.

Wspomnieliśmy o braku możliwości zaspokojenia uświadomionych sobie zainteresowań. Trzeba mieć na pamięci żywot rolnika, dokoła którego zachodzi tyle i tak ciekawych zjawisk, ale brak równocześnie ludzi mogących to wyjaśnić. Przecież ani wykształconemu ziemianinowi, ani księdzu

nie chciało się tego robić (nawet o ile znali się na podobnych zagadnieniach), mniejsi od nich niewiele umieli i również nie chcieli się trudzić, bo objaśnienie wymagało przystosowania wywodów do poziomu poglądów pytającego. Zaspokajanie ciekawości ludzi wiejskich spadało więc na „bywających“, a więc wędrowców, wysłużonych żołnierzy i t. p., a ci przecież tego nie mogli uczynić. Ciekawość powyższa powoduje znany fakt, że człowiek naprawdę wiele i dobrze wiedzący, choćby był bez majątku i nie dbał o niego, a nawet prowadził się niezgodnie z miejscowymi poglądami, zawsze na wsi znajdował posłuch i poważanie; naturalnie jest to bezwiedne uznanie dla wartości oświaty.

Blizsze zainteresowanie się oświatą przez włościan nastąpiło po uwłaszczeniu, a zwłaszcza pod wpływem wkraczania na wieś gospodarki towarowo-pieniężnej. Jeden i drugi widział powstające w kraju zakłady przemysłowe na wielką skalę, jeszcze więcej opowiadali jeżdżący do obcych krajów i za morze, a podstawy działania tych instytucyj (poza pieniędzmi) budziły silne zaciekawienie; pozatem „uczeni“ ludzie w mieście mieli odpowiedź na szereg wiejskich zagadek i potrafili objaśnić miejskie dziwy, to też źródła tych wiadomości zyskiwały na dalszym podziwieniu i poszanowaniu. „A nade wszystko tłumy dochodzą do wiadomości, iż dokoła nich istnieje jakaś nowa potęga: nauka. Każda zaś potęga nieci względem siebie poważanie. Prostak zaczyna więc poważać naukę, co więcej, pragnie do niej dotrzeć. Pojmuje bezwiednie, niemal żywiołowo, że potęgą jest wiedza, wiedza zaś potęgą“ (B. 148). Niebawem, wobec rozbudowy szkolnictwa i dostępności tego dla ogółu, okazało się korzystnem dokonywanie wkładu pieniężnego w naukę dla dzieci narówni z wkładem w majątek.

Dotąd przedstawicielami władzy i urzędnikami byli tylko ludzie z majątkiem lub urodzeniem, teraz ukazywali się, podobnie szanowani, posiadający tylko wiedzę. Praca czysta, wygodna, dobrze płatna, nęciła do naśladowania. Równocześnie jednak było widać i ujemne strony działania na uczących się, wyrażające się w zatracaniu wiejskich obyczajów i religijności, zrywaniu z rodziną, marnotrawstwie i t. p. Gdy już wreszcie postanowiono oddanie dziecka do szkoły (dobrowolnie, bez musu), — to podstawę stanowiło zaufanie do nauczyciela, a gdy chodziło o dalszą i nieco wyższą szkołę — zaufanie do tych, co ją polecali. Należy zaraz dodać, że opinia o szkole i nauczycielu urabia się niezawsze trybem normalnym, ale przeważnie trafnie ocenia nauczyciela. W postanowieniu wykształcenia dziecka grają też rolę i względy szczególne, np. powodzenie materialne gospodarza, czasem wyjątkowe zdolności dziecka, namowa osoby wpływowej. Stosunek do wyniku kształcenia się układa się przeważnie jako wyczekiwanie czegoś lepszego od dziecka, ale ryzykownego: zapewne będzie mu lepiej, a może i nam (rodzicom) coś z tego się dostanie, — spokojnego i pewnego obliczenia zwykle niema.

Ciemnota hamuje zapędy do uczenia się, co od czasu do czasu pokazuje swą siłę. Jeśli przejrzyć opowiadki wiejskie, to często spotykamy tam obronę ciemnoty „głupich Maciusiów“, rzadziej sztydzenie z nich, ale zakończenie w pierwszym wypadku musi być korzystne, to jest głupi okazał się sprytnym lub chytrym; możnaby nawet przypisać opowiadającym takie mniemanie, że nauka osłabia wrodzoną zaradność i przebiegłość. Zdarza się też, że i uczony imponuje w opowieści, ale dzieje się to zwykle wtedy, gdy okaże ów spryt. A więc ludność wiejska ceni naukę, ale o ile ta jest prawdziwą i daje korzyść, uprzedzenia zaś i narzekania odnoszą się do powierzchownej, wykolejającej.

Na uwagę zasługują również kierunki kształcenia dzieci przez ludność wiejską. Dotknijmy tu tylko kształcenie dzieci opuszczających dom i wieś, gdyż gospodarze, uznawszy wartość nauki, określają jej granice dla dzieci pozostających na gospodarce tylko do czytania, pisania i rachowania oraz niewielkich dalszych uzupełnień. Naogół są za powolnem podnoszeniem stopnia nauczania ogólnego, a słabo jeszcze dbają o zawodowe, rolnicze, to też prawie całą energję do kształcenia wylewają w kierunku zapewnienia chleba poza gospodarstwem.

W wyborze zajęcia dla kształconego dziecka na pierwszym miejscu stał dawniej stan duchowny, w czem grały rolę pobudki materialne, a jeszcze więcej idealne. Mówi się bowiem: „kto ma księdza w rodzie — temu bieda nie dobodzie“, ale obok tego silnie pociągała religijnych włością służba kapłańska, a także możliwość tak znacznego podniesienia dziecka w hierarchji społecznej. Mamy wiele dowodów na to, że znaczna większość księży włościńskiego pochodzenia odpowiadała czynnie tym idealistycznym pobudkom. Niewątpliwie grała tu rolę i znajomość bliskiego sobie stanowiska duchowieństwa, bo do księdza, choć to i wysoka osoba, można było iść, uzalić się, dostać poradę. Jednem słowem był to „godny urząd“ i osiągalny.

Gdy zczasem zaczęto brać pod uwagę i świeckie zajęcia, lub musiano jakoś zaokrąglić załamane kształcenie na księdza, wysunęła się i urabiała opinja o wartości urzędnika. Ideał był brany również z pobliza, ale już nie ze wsi, lecz z miasta powiatowego. Jeśli ktoś zdecydował się na skończenie gimnazjum przez syna, wówczas chciał, by ten był „wielkim urzędnikiem“, pod czem rozumiało się profesora gimnazjalnego, urzędnika skarbowego, rządcę folwarcznego, a wybór zależał dawniej również od możliwości objęcia odnośnych stanowisk w poszczególnym zaborze. Układanie projektów na „małego urzędnika“ miejscowego, a więc w rodzaju nauczyciela, pisarza gminnego, czy folwarcznego, kontrolera skarbowego, — było rzadkiem, gdyż można było to osiągnąć i bez usilniejszego uczenia albo trafić w wypadku przerwania planowej nauki. Stanowisko lekarza pociągało jako dochodowe, ale więcej powstrzymywało jako trudne do osiągnięcia, jeszcze gorzej

było z namysłem na inżyniera, oficera, czy naprawdę wysokiego urzędnika państwowego, to też takie dążenia zdarzały się tylko w rodzinach pielęgnujących jakieś szczególne tradycje.

Dopiero w następnej fazie przychodziła rzeczowa kalkulacja w wyborze zawodu poza własną rolą. Rzecz prosta, że idzie ona nierównomiernie, a zależy od szeregu czynników, jak odległość od uwłaszczenia, możliwość zarabiania i kształcenia oraz zmieniających się nastrojów w tych sprawach. co różni się bardzo silnie w różnych okolicach Polski. W nowoczesnych zapatrywaniach na kierunek kształcenia syna znać wyraźnie dbałość o stanowisko osiągalne i dające rzeczywiście pożytek dla niego w przyszłości. a więc poglądy o czystej i spokojnej pracy urzędnika ważą się obok kłopotliwych zabiegów przedsiębiorcy. Pozatem wzory zajęć dla dzieci sięgają dalszych okolic. Ten rozwój pojęć należy uważać za zdrowy i korzystny zarówno dla jednostek jak i społeczeństwa.

XI. SZERSZE WIEZIE SPOŁECZNE.

Skupienia sąsiedzkie i celowe.

Najmniejszym zgrupowaniem ludności, poza rodziną i rodem, jest obszar wyznaczony przez zasięg opinii sąsiedzkiej. Ściślej biorąc, mamy tu dwa ogniwa: poszczególną wioskę, gdzie powstaje własna opinia, oraz skupienie szeregu wsi, będących w żywej wymianie z sobą, gdzie opinie te udzielają się nawzajem, dopełniają, czy poprawiają.

Poszczególna wieś jest źródłem miejscowego zwyczaju, który tworzy się w oparciu o związki rodzinne, wspólne interesy gospodarcze, możliwości rozwojowe i historję poprzedniego bytowania. Chcąc to zrozumieć, trzeba sięgnąć myślą w owe czasy, gdy dawna wieś była prawie samowystarczalną w obrębie swych potrzeb, w drobnych tylko rozmiarach uzupełnianych z zewnątrz. Zaludnienie wioski pochodziło z rozmnożenia się rodu założyciela lub z kilku osadzonych tam rodzin; obcy mógł się tam dostać tylko przez ożenek, rzadziej przez kupno, wskutek czego z biegiem czasu musiała powstać jednolitość myślenia i działania. Stąd też mamy podstawę do układania się norm w działaniu ogółu, grupy rodzinnej i jednostki, stąd pochodzą wytyczne zarówno do planowego postępowania, jak i samorządnego odruchu, co stałe stykanie się sąsiadów oraz gromadne narady oblekają w obowiązujący zwyczaj. Nic więc dziwnego, gdy postronni obserwatorowie mówią, że wszystko nazewnątrz się zmienia, a wewnętrzne życie wioski toczy się postarremu. Jeden z uczestników ankiety ujmuje to w słowach: „Wieś, pomimo swego zróżniczkowania jest jeszcze pod wpływem nawyków, sposobów bytowania i t. p., uświęconych tradycją i zwyczajem, czyli podlega prawom gromady i różnym prawom zwyczajowym. Nawet najwybitniejsze jednostki na wsi są ostrożne w postępowaniu w stosunku do całej wsi i rzadko mniejszość próbuje realizować jakiś plan, nawet ustawą przewidziany (np. komasację), nie chcąc narażać się większości. Jednomyslność w sprawach ogólnych, lub wreszcie przeważająca większość jest dopiero tym czynnikiem, który imponuje najbardziej warcholsko usposobionym (w znaczeniu ujemnem) i przed nim ustępują“. Prawo gromady jest udziałem słabych, dlatego

wieś czuje w niem swą moc i czci go, tylko jednostki silne wolą wyłamać się z pod jego wpływu i to w rzadkich wypadkach.

W oparciu o zwyczaj kształtuje się opinia, a ta w szczegółach ma odmienną postać niemal dla każdej wsi, ale są też nakazy powszechnie podobne. Jeśli poszczególne wsie mają inne terminy rozpoczynania robót polnych, wygonu bydła na paszę, albo szybciej poruszają się w działaniu, inaczey się bawią, czy ubierają, to jednak np. w razie potrzeby jednego, w każdej wsi podobnie niosą pomoc poszkodowanemu sąsiadowi, choćby forma tego się zmieniała. Całość zwyczajów powoduje dużą wytrwałość wsi, ale i dużą niezaradność wobec naporu zewnętrznego. W swoim czasie wielkie zmiany wprowadził ustrój pańszczyźniany, obecnie silnie zmienia to wpływ racjonalizmu i kapitalizmu. Zamiast dawnych ograniczeń opinii w stosunku do prywatnej przedsiębiorczości wschodzi do wsi popieranie jednostkowych odrębności.

Wspomnieliśmy już o różnolitości wsi, otóż w tem na pierwszy plan występuje obecnie jej wielkość, bo ta zwykle wskazuje na zdolność do samodzielności, to jest zaspakajania najpilniejszych potrzeb życia codziennego, oraz wytworzenia własnego małego społeczeństwa. Obok tego idzie posiadanie takich instytucyj, jak kościół, urząd gminny, szkoła, karczma, a w nowszych czasach mleczarnia, sklep i inne organizacje społeczne, gdyż musi istnieć jakiś ośrodek skupiania potrzeb i myśli ludzkich. Wieś nieposiadająca swego punktu osiowego siłą rzeczy musi być bierna i ciążyć do innej, samodzielnej miejscowości. Coprawda zdarzają się niekiedy wypadki, gdzie niewielkie wsie są niejako wyspecjalizowane i dopełniają się, ale to ogólnego porządku nie zmienia. Pozatem można wyróżnić kilka dziedzin zainteresowań ludności wiejskiej, według których układają się odrębne okręgi, niepokrywające się nawzajem.

Zobaczmy więc co ze spraw wspólnych skupia się wyłącznie w obrębie poszczególnych wiosek, a co wykracza poza nie, a zwłaszcza w jakich warunkach to zachodzi. W bardzo dawnej wsi skupiały się wszystkie czynności społeczne, to też każda wieś była samodzielną; po zaprowadzeniu folwarków i zniesieniu urzędów sołtysich część uprawnień przeszła na dwory, co po rozbiorach znowu zostało ograniczone, tak, iż dopiero po uwłaszczeniach gromada wiejska odzyskała samorząd, ale znacznie zmieniony. Zwłaszcza zestawienie odrazu dużych gmin zbiorowych w zaborze rosyjskim ograniczyło lub osłabiło stanowczość opinij poszczególnych wsi, osobliwie mniejszych. Podczas gdy w zaborze pruskim i austriackim utrzymano gminę miejscową, a przez to podtrzymano samodzielność poczynań i opinij w samych wsiach, to w zaborze rosyjskim taka opinia została tylko we wsiach większych, posiadających albo kościół, albo gminę, albo szkołę, lub conajmniej jakiś po-

ważniejszy majątek gromadzki. Posiadanie szkoły określa równocześnie wielkość, wyjątkowo spadającą poniżej trzydziestu gospodarstw.

Wiemy już, że takie instytucje, jak kościół, gmina, szkoła powodują ściślejsze zgrupowanie wsi, to też zobaczymy co one w szczególności powodują. Posiadanie kościoła we wsi zmusza do zajmowania się sprawami utrzymania go w dobrym stanie, co jednak czyni się wspólnie z parafjanami i innych wsi, przeważnie zachowując pierwszy głos. W razie, gdy wieś ma w swym obrębie kaplicę, w której od czasu do czasu urządzi nabożeństwa, to już jest podniętą dla koniecznej wymiany zdań i współdziałania. Należy pamiętać, że w Małopolsce są małe parafje, pozatem duże i rzadko. Podobnie ze sprawami gminnymi, a więc wieś bez urzędu gminnego na miejscu naogół ma mniej możności wyrabianie się w czynnościach samorządowych. Częściej występuje posiadanie szkoły, a z nią idą zagađnienia zaopatrzenia, rozważania nad jakością nauki i nauczyciela, jak również możność współpracy dla istnienia szkoły. Dużo rozmów pociąga za sobą posiadanie wspólnego majątku gromady, czyli pastwiska, lasu, torfowiska, zatargu z folwarkiem, czy podobnych; pomijając poziom i kierunek tych rozpraw wiejskich, trzeba przyznać im możność wyrabiania uczestników. Musimy więc pamiętać o tem, że włościanin może mieć większe obycie w tych tylko sprawach gromadzkich, które występują na obszarze jego wsi.

Stale zgrupowania wsi są dość często odrębne dla poszczególnych dziedzin. Mamy więc gminę miejscową dla jednej wsi lub z przysiółkami w Małopolsce, gminę zbiorową w b. zaborze rosyjskim oraz częściowo miejscową i częściowo zbiorową gminę w b. zaborze pruskim. Zarówno forma prawna gminy, jak i faktyczne pozwalanie władz na jej wykonywanie oraz długość istnienia tegoż, musiały oddziaływać na wyrobienie zrozumienia dla prac samorządowych. Wszyscy obserwatorzy zgodnie stwierdzają dużą zdolność u naszych włościan do prowadzenia swych spraw w zakresie kilku wsi, czyli w zakresie gminy zbiorowej. Brak sprężystości w rozwijaniu prac gminnych na większą skalę przypisują małemu wyrobieniu praktycznemu w tej dziedzinie. Ani z dawnej Polski chłopci nie mają tradycji działania na większych obszarach, a tembardziej nie mogli tego nabyć za pańszczyzny i podczas zaborów.

W sprawach gospodarczych u naszych włościan gra znów rolę obszar zasięgu jarmarku. Wprawdzie dla zakupu inwentarza żywego jeżdżą zwykle na dalsze jarmarki specjalne, podobnie jak pewne towary zakupują w mieście powiatowem, ale naprawdę nad całością tamtych rzadziej odwiedzanych rynków nie panują, ograniczając swą wiedzę i poczynania do poszczególnych potrzeb. Nabywanie gospodarstw, dokonywanie ożenków wykracza poza wieś i to dosyć silnie, ale trzyma się przeważnie w granicach zasięgu załatwiania częstszych spraw, przyczem rzadko rozciąga się na pół lub

ćwierć powiatu. W tych sprawach ruchliwość jest znaczna, a wzrasta w okolicach o średnich gospodarstwach i bliżej miast czy ruchliwszych ośrodków.

W poznawaniu skupiania się chłopów w związkach celowych, a więc zrzeszeniach zawodowych, gospodarczych, oświatowych, czy politycznych, należy odróżnić wogóle skłonności zrzeszeniowe, a pozatem objawy skupiania się w zrzeszenia o miejscowym zasięgu i w zrzeszenia rozleglejsze, np. ogólnokrajowe.

W działaniu miejscowem występują jako gromadowcy, czemu sprzyja ich bliskość pierwotniejszych form bytowania, gdzie w naszych warunkach tylko gromada mogła sobie radzić z przeciwnościami. Stąd wynikają wielokrotnie podkreślane zdania: „jestem za ogółem“, równocześnie zaś niechęć samoistnego występowania, a także ostre potępienie rozłamów (B. 60).

Przejrzyjmy szczegółowiej cechy konieczne do skutecznego współdziałania.

Projektowanie działania wspólnego zachodzi szybko tylko w sprawach dobrze znanych ogółowi lub przynajmniej większości, w przeciwnym wypadku postępuje bardzo ciężko i powoli. Mamy tu wybitne przeciwieństwo realistów wiejskich do bardziej oderwane rozumującej grupy szlachecko-ziemiańskiej, a nawet żywszych robotników. Istnieje też oglądanie się na innych, godniejszych rozpoczynania, i dopiero gdy to zawodzi odzywa się z projektem taki niejako mniej uprawniony do przodowania. W następstwie tego mamy również powolne przyłączanie się do rzuconych już i urzeczywistnianych projektów, pożytecznych, dobrych, ale chłopu nieznanym. Pójście ławą i korzystanie z współdziałania zachodzi więc dopiero po dokonaniu uświadomienia w umysłach włościan, poczem jednak trzymają się wytrwale. Mimo pozornego wysuwania drobiazgowych pretensyj, stosowania nieraz dokuczliwych przycinków względem kierowników wspólnego ruchu — naprawdę jednak dbają o dokonywaną przez siebie sprawę. Ale zachodzi to, rzecz prosta, w odniesieniu do rzeczy znanych i za dobre uznanych.

Działalność wspólna wymaga jeszcze rzetelności i niekiedy poświęceń. Zaleta rzetelności w zobowiązaniach prywatnych i mniejszych, znanych sobie, społecznych jest prawdopodobnie największa u włościan ze wszystkich grup społecznych polskich; podkreślają to wszyscy nieuprzedzeni obserwatorzy życia wiejskiego (B. 68). Sprawa ta przedstawia się inaczej tylko w wypadkach przyłączenia do ruchu wspólnego pod wpływem usilnej agitacji, obiecującej wspaniałe wyniki, których później brak. Warto tu dodać, że o ile dawniej zachęta do wszczęcia współpracy lub przyłączenia się do istniejącej pochodziła wyłącznie od przedstawicieli grupy społecznej możniejszej i przodującej, to obecnie miewamy przykłady wystąpień samych włościan, zwłaszcza w chwilach przełomowych.

Z charakterystycznych cech współdziałania na wsi podkreślają jeszcze ogromną wprost wyrozumiałość dla ludzi naruszających materialne interesy ogółu, do prowadzenia których zostali przez tenże ogół wybrani. Jest to pośrednio nawet szkodliwe, bo niejako zachęca jednostki nieuczciwe do nadużyć. Podobna tolerancja przejawia się i w dziedzinie opinii, gdzie nie pozwalają na jaskrawe potępienie nawet zasługujących na to jednostek; równocześnie jednak widać odruchowe przeciwdziałanie nieuzasadnionemu skalowaniu.

Bardzo charakterystyczne są cechy udziału w organizacjach społecznych. Odrazu trzeba zaznaczyć różnicę między przyłączeniem się do znanego zdawna w tej okolicy postępowania wspólnego, a tworzeniem i rozszerzaniem celowych grup współdziałania. Wspólne użytkowanie pastwiska czy lasu, porządek postępowania przy wykorzystywaniu kamieniołomu czy torfowiska, należących do ogółu, są niejako spożywaniem darów natury; w przeciwieństwie do tego mamy umyślnie zakładaną spółdzielnię, która ma okazać pomoc w nabyciu, przetworzeniu, czy zbyciu jakichś rzeczy związanych z gospodarstwem. W grę wchodzi zmiana tradycyjnego sposobu postępowania i ryzykowanie części swej bezwzględnej własności w przedsiębiorstwie wspólnym. Poza tem należy wyróżnić jeszcze organizowanie się dla interesu oraz współdziałanie z poświęceniem czasu i mienia na rzecz sprawy społecznej. W ostatnim wypadku ludzie więcej lubią niekiedy zaznaczać osobiste przystępowanie do sprawy i rozmiary tegoż, a więc zachować indywidualność. Przeprowadzenie mniejszych i doraźnych spraw na spółkę odpowiadało pojęciom włościan, gdyż niezbyt odbiegało od podobnego załatwiania między dalszymi i bliższymi krewnymi, a poza tem zostawało prywatną umową bez przewidywania publicznego wtrącania się obcych; znali też włościanie wspólne wystąpienia na wezwanie i według norm państwa, czyli władzy zwierzchniej, natomiast o dobrowolnem przystępowaniu do zrzeszenia większej ilości osób i na czas dłuższy, przyczeniu korzystającego z pewnych uprawnień publicznych, było rzeczą nową.

Na ogół chłopci są indywidualistami i separatystami, a stąd do szerszego zrzeszania się, jako masa, mniej się nadają; stan ten poprawia się przez wysuwanie przywódców ze swego grona lub przyjmowanie przywódców z obcych środowisk. Owi przedstawiciele niejako spajają opinię kierowników zrzeszeń dla większych obszarów z opinią miejscowych zrzeszeń. Ale taka droga porozumiewania się nie jest wolną od dodawania przez tych przedstawicieli własnych poprawek i uzupełnień do sprawozdań i życzeń od członków miejscowego zrzeszenia, lub czynienia tegoż samego z wskazaniem zjazdu czy też centrali dla członków swego zrzeszenia. Linja współdziałania gmatwa się i zaciera. Należy dodać, że przedstawiciele gromady lub ścisłej a nielicznej spółki są dokładniejszymi przenosicielami nici wzajemnych stosunków.

Przejrzyjmy jeszcze niektóre sprawdziany uczestniczenia włościan w organizacjach, w dosadny sposób ujmujące przejęcie się organizacjami. Gdyby wziąć pod uwagę płacenie składek i uczestniczenie w zebraniach — sprawa wyglądałaby smętnie; przecież na wprowadzenie obowiązku regularnego płacenia składek kółkowych odważono się w Poznańskim dopiero w 1912 roku, a i dziś sprawa ta przedstawia się powszechnie bardzo źle; tylko niewiele lepiej jest z czynną współpracą. Weźmy dalej gospodarke różnych spółdzielni gospodarczych: kasy spółdzielcze idą dobrze, małe mleczarnie znośnie, ale już większe mleczarnie, spółdzielnie rolniczo-handlowe, młyny i podobne instytucje dobrze idące są rzadkością. Pośrednio wynika to stąd, że niewielkie i proste organizacje nasz włościanin opanował swym umysłem i potrafi utrzymać, ale szerzej i wyżej jeszcze nie sięga, dając się powodować sprytniejszym i obrotniejszym, ale mniej ostrożnym, a także nieodpowiedzialnym obcym. Ponieważ niema najmniejszych podstaw do stawiania wniosku o zupełnej niezdolności włościan do prowadzenia większych organizacji i przedsięwzięć, bo temu fakty przeczą, przeto musimy stwierdzić, że szeroki ogół włościan dopiero dorasta do objęcia kierownictwa w instytucjach spółdzielczych obejmujących więcej niż gminę lub część powiatu

Możnaby potwierdzić to zachowywaniem się włościan wobec upadku podobnej instytucji. Niewątpliwie żal im włożonych tam pieniędzy, choć wkłady zwykle bywają tak zrobione, by doraźne korzyści potrafiły je równocześnie umorzyć, ale obok tego samo żałowanie instytucji wykazuje, że więcej chodzi członkom o możliwe przyszłe korzyści niż o zachodzącą stratę wspólnego dorobku. Tymczasem inne objawy występują, gdy włościanin stoi wobec utraty rzeczy czy praw uważanych przezeń za bezapelacyjnie własne, a więc bije się aż do krwi z napotkanym złodziejem, albo w obronie pastwiska wspólnego, czy nawet zabiega o zachowanie jakichś wspólnych urządzeń. Silnie rozwinięte w ostatnich latach spółki maszynowe mają na zewnątrz cechy instytucji spółdzielczych, a jednak wewnątrz praktyka przedstawia kilka równoległych spółek dla poszczególnych maszyn. Tylko bardziej wyrobieni, obyci i doksztalceni zdają sobie w pełni sprawę z istoty działania większych jednostek organizacyjnych, potrafią skutecznie w nich pracować, jak również bronić od upadku.

Grupy stanowo-klasowe.

Ludność wiejska, pomimo zewnętrznych pozorów równości oraz stałego domagania się tej równości, posiada jednak silny a r y s t o k r a t y z m c h ł o p s k i, wewnątrz wsi istniejący i obowiązujący. Jeżeli wziąć obszar objęty miejscową opinią, a więc gminę zbiorową, parafję, czy część powia-

tu, to można tam znaleźć cały łańcuch hierarchiczny wsi, w jaki je opinja układa. Jeszcze bardziej zaznacza się to w obrębie poszczególnej wsi, gdzie pewne rody, albo pewne rodziny wybijają się na czołowe miejsca, a inne zajmują dalsze miejsca. Ściśle biorąc, każda grupa społeczna ma taką wewnętrzną hierarchję.

Położenie wsi na uboczu, np. w lasach lub górach, albo zdala od dróg, powoduje brak znajomości i rozgarnięcia w stosunkach miejscowych i dalszych, zwłaszcza w porównaniu do znajomości wsi ruchliwszej, np. kościelnej, gminnej, targowej, z czego zdają sobie sprawę zarówno mieszkańcy wsi upośledzonej jak i ci lepiej położeni, a stąd płynie pojęcie nierówności. Gdy jedna wieś miała dawniej strzelców i składała świadczenia w zwierzynie, wysyłała też swych przedstawicieli do drużyny przybocznej, zaś inną zamieszkiwali rolnicy, to napewno nie uznawano się nawzajem za równych. Jedna wieś (lub nawet połowa wsi) należała do króla lub biskupstwa, gdy druga była w rękach szlacheckich — i znowu sposób bytowania i traktowania przez panów tworzyły nierówność. A wiadomo przecież, że tradycje na wsi są jeszcze silne. Uznanie wyższości pewnych wsi idzie tak dalece, że np. wychodźca do robót w przemyśle podaje się (gdzie nie potrzeba dowodów) za pochodzącego z takiej wsi, np. sąsiedniej, o lepszej opinji. W każdej okolicy można spotkać takie wsie o przodujących tradycjach. Gdziekolwiek nawet włościanie praktycznie roznoszą pojęcie wyższości, np. Księżacy, tworząc nowe wsie z parcelacji poza dawnem Księstwem Łowickiem.

Przyczyny poglądów na nierówność w obrębie gospodarzy poszczególnych wsi leżą głównie w tradycji pierwotnego osadzenia na gruncie, czasem stosownie do obecnej zamożności, często wskutek pełnienia pewnych czynności społecznych, np. urzędowych, kościelnych. Zrozumiałą jest duma starożytnego rodu sołtysów, przejawiająca się w takim odezwaniu: „My są (jesteśmy) rodzina sołdecka tutejsza od trzystu lat, co mogę dokumentami udowodnić“. Ale to już rzadko występuje. Częstszą natomiast jest tradycja kmieckiego pochodzenia, lub gospodarowania na włoście, utrzymująca się w wielu okolicach kraju (B. 201). Czasem łączy się to jeszcze z przynależnością do wsi królewskiej lub biskupiej (np. prymasowscy „Księżacy“), wcześniejszem oczynszowaniem i uwłaszczeniem i t. p. Trwałe wyróżnianie się we wsi łączy się zazwyczaj z większą zamożnością, bo utrata majątku zmniejsza możliwość utrzymania dotychczasowego poziomu społecznego.

Dostatniemu uposażeniu w ziemię towarzyszy zwykle jakiś miejscowy tytuł, np. „dziedzica“ w Opatowskim, gdy upośledzonego zowią tam „morgownikiem“ (B. 80). Przecież w Wielkopolsce nazwa „gospodarza“ jest przyznawana dopiero powyżej 5 ha, a drobniejszy to zupełnie co innego. Tembardziej bezdomny mieszkaniec wsi, czyli komornik, nie może być przyrównywany do pełnego gospodarza, czy nawet do chałupnika. Odwieczny

podział na „kmięciów“, „zagrodników“ i „biednych“ w głównych zarysach przechował się do czasów dzisiejszych.

O wiele mniejsze wyróżnienie pochodzi z innych tytułów, np. sprawowania pewnych czynności urzędowych, długoletniego przebywania na wychodźstwie, w fabryce, wojsku, zwłaszcza materialnie dobrze zakończonego, ukończenia przydatnej w życiu szkoły, zdobycia sztuki leczenia i t. p. Władza (miejscowa) dostaje się niekiedy z różnych względów nienależącym do rzędu dotychczas uprzywilejowanych, a gdy to trwa czas dłuższy, to taki może przejść do wyższej grupy. Doświadczenie zagraniczne, wśród ludzi miejskich, praca w towarzystwie ludzi wykształconych, — dają często tyle praktycznej znajomości spraw i ludzi, że taki „co nie z jednego pieca chleba jadł“ — cieszy się szczególnem uznaniem. Są też rodziny pracowite, rządne, gospodarne i wewnętrznie solidarne, a ich członkowie są lepiej traktowani. Jednem słowem ludzie wiejscy jakgdyby dążą do przeciwstawienia się działalności równającej.

Są pewne drobne różnice materialne, które również mają zapewniać rzekomą wyższość. Tak np. powszechnem jest pojęcie, że mający więcej bydła (przy wszystkich innych warunkach równych) jest lepszym gospodarzem. Podobną rolę gra nabywanie specjalnych maszyn rolniczych, choćby to nawet nie było opłacalne lub konieczne dla danego gospodarstwa. Naturalnie jest to pewnego rodzaju nakaz mody (B. 58).

Następstwa tego zróżnicowania odbijają się w życiu codziennem zupełnie wyraźnie, np. w zawieraniu małżeństw, wyborze różnych przedstawicieli, wzajemnem odnoszeniu się. Nie wypada więc synowi gospodarskiemu żenić się z córką zagrodnika, lub odwrotnie, a tembardziej komornika. To samo odnosi się do innych sposobów spokrewniania się, powinowacenia (np. kumoterstwo). Ale też członkowie takich rodzin muszą odpowiednio spełniać swe funkcje, by móc utrzymać „honor familijny“. Cały szereg teatralnych sztuk „ludowych“ ma za treść zatargi na tem tle, które zresztą różnie się tam kończą. Kandydat na wójta, sołtysa, radnego, ławnika, członka dozoru kościelnego i t. d. musi mieć jakieś cechy wyróżniające go z pośród ogółu, przyczem pierwszeństwo mają ci z rodzin kmięcych. Prawda, że coraz częściej zachodzą odstępstwa od tego na rzecz majątku, zdolności, czy szczególnego przysposobienia, ale również pewnem jest, że pozyskiwanie opinii przez bogacza bez tradycji jest dlań kosztownem, o ile wogóle da się dokonać. Zwłaszcza przy „służbie bożej“, czyli spełnianiu czynności w obrzędach i uroczystościach religijnych, bacznie zwracają uwagę na pochodzenie, dodatkowy zawód i prowadzenie się, wykluczając bezapelacyjnie „niegodnych“. Umyślny konwenans przewiduje też różne odnoszenie się nawzajem jednych do drugich, w przypadku stykania się, np. zapraszania na wesele, do pracy, honorowania podczas wszelkich uroczystości. Bolesław Prus dosko-

nale uchwycił chwilę jak Ślimakowa w „Placówce“, w obliczu śmierci, pyta męża, czy ten chce ją pochować jako gospodynię czy jako komornicę. Słusznie też zwraca uwagę W. Orkan na daleko większe pokrewieństwo pojęć włościan z arystokracją, niż z inteligencją miejską.

Widzimy jasno, że wieś bardzo poważnie liczy się z nierównością, jakkolwiek często żąda donośnym głosem równości. Rodziny uprzywilejowane przez opinię starają się skupiać w swych rękach wszelkie źródła władzy i przewodzenia, spełniając nałożone przez zwyczaj obowiązki, a ogół pomaga im w tem. Czy jednak poczet starych rodów przodujących jest zamknięty i nie uzupełnia się lub nie podlega zastępstwu? Z poprzednich słów o drugorzędnych źródłach wybijania się (poza sposobem osadzenia), wynika jasno, że zamiana i uzupełnianie jest możliwe, choć trudne. Nowsze prądy społeczne coraz bardziej umożliwiają to. Zdarza się też, że na stanowiska umożliwiające wybiecie się na miejscowy „świecznik“ umyślnie popierają jakiegoś przedstawiciela grup upośledzonych, dla przeciwstawienia się szczególnie znienawidzonemu bogaczowi, czyli umożliwiają tem samem przejście z jednej grupki do drugiej. W ostatnich czasach nauka (coprawda zawsze wymagająca pieniędzy i zdolności) toruje drogę do wybiecia się. Czas, umożliwiając nowe różnicowanie się, łagodzi równocześnie ostrość dawnych przedziałów i ułatwia powolne wyrównywanie.

Z dziedziny współżycia z innemi grupami społecznemi na szczególną uwagę zasługuje stosunek ludzi wiejskich do inteligencji i mieszkańców miast, branych jako całość. Pojęcia włościan o inteligencji kształtowały się w oparciu o pojęcia dotyczące warstwy ziemiańsko-szlacheckiej, a więc rządzącej nimi i uciskającej ich. Po przeprowadzeniu uwłaszczenia stało się możliwem poznanie w nieco szerszej mierze inteligencji zawodowej, przeważnie polskiej, a obok niej podobnej, ale przeważnie obcej inteligencji z administracji. Wspólną ich cechą było zajmowanie się pracą „czystą“, na koszt ciężko pracującego i płacącego podatki włościanina i robotnika; pozatem jedni i drudzy wiedzieli wiele rzeczy nieznanych tamtym (a przeto imponujących) i używali tego znawstwa rzekomo wyłącznie na niekorzyść ciężko pracujących. Ale dopiero rozwój działalności oświatowej, narodowej i politycznej, prowadzonej przez inteligencję, dał możność włościanom poznania tejże i wyrobienia sobie o niej opinji.

Współczesne zapatrywania przypisują inteligencji obowiązek spełniania następujących funkcji: odczuwanie rodzimej rzeczywistości życia narodu, konserwowanie tradycji, przetrwanie obcych doświadczeń i snucie koncepcyj (z tamtych podstaw) do dalszego rozwoju życia narodowego. Nieco dalej rozpatrzmy, o ile inteligencja mogła spełnić i spełniała te zadania. równocześnie musimy sobie zdawać sprawę z faktu, że inteligencja nie stanowi

zwartej całości: „Inteligencja nie może być klasowo solidarna, a zatem nie jest ona klasą społeczną“ (B. 290), czyli jej działalność musiała być pod względem idei społecznych różnokierunkowa. Pochodzi to z posiadania różnych ideałów, oraz różnych zapatrywań na sposoby wcielania tych ideałów w życie. Rozbieżność stale wzrastała, wzrasta też jeszcze wpływ nowych ludzi z grup społecznych dotąd zapóźnionych, jak również zachodzi zmiana zapatrywań i dążeń społecznych.

Skład polskiej inteligencji był odmienny i odmiennie nastawiony w każdym zaborze. Coprawda wszędzie przewagę mieli i nadawali ton przedstawiciele warstwy szlachecko-ziemiańskiej, ale zajęcia ich były różne. Poznańskie posiadało inteligencję miejską zajętą w t. zw. zawodach wolnych oraz w handlu i przemyśle. W Galicji największa część inteligencji znajdowała się na stanowiskach urzędniczych (prawnicy w administracji i humaniści w szkołach), zawody wolne stanowiły niewiele, a jeszcze mniej przemysł i handel. Natomiast czynna inteligencja Kongresówki składała się mniej więcej w równej mierze z przedstawicieli wolnych zawodów i pracowników przemysłowych, z którymi współdziałali ziemianie i duchowni. W Kongresówce, tak jak i w Poznańskim, administracja i nauczanie znajdowało się niemal wyłącznie w rękach zaborców. Inne więc były myśli i dążenia każdej z wspomnianych grup inteligencji, zwłaszcza, że ramy i warunki działalności społecznej były w każdym zaborze inne. Różnica przeżyć, zależna od nacisku zaborców, kształtowała różne poglądy na sposób odbudowy państwa polskiego, przy pomocy tej czy innej warstwy narodu, nie mówiąc o całej skali ugodowców. Nieinaczej było na wychodźstwie.

Masy włościańskie widziały to, przyjmowały i po swojemu oceniały. Imponowała włościanom wiedza książkowa, ale i raziła nieznamość stosunków wiejskich, pociągała bezinteresowna dbałość o wieś i Polskę, a równocześnie uderzała niejednolitość (a nawet sprzeczność) poczynąń, podobaly się wzniosłe ideały, a odpychała niereligijność; słowem uderzał chaos sprzeczności. Jakto, rozumowano, to oni się nie potrafią sami pogodzić, a nami chcą rządzić? Gdy zwolna zaczęła się wyrabiać inteligencja z pośród warstw w ogólnym rozwoju zapóźnionych, to i z niej wieś niewiele miała pociechy, bo ta często zrywała całkowicie ze wsią, przyłączając się czynnie do istniejących już rozmaitych grup. Pamiętajmy jednak, że obok dziedziny duchowej istnieje i materialna. W tej inteligencja niezawsze wykazywała dużą przezorność, a nawet narażała na straty włościan. Wojenne pognębienie inteligencji spowodowało wprost lekceważenie jej przez włościan, a równocześnie nadmierny wzrost poczucia swej wartości. Spójrzmy jeszcze na zachowanie się inteligencji wyrosłej z ludu wiejskiego. Musiała ona doganiać zapóźnienie pojęć i ogłady, musiała zdobywać podstawy bytu materialnego, w czym chodziło jej o dorównanie warstwie wykształconej z jednej strony,

a wykazanie znajomym na wsi korzyści swego położenia z drugiej strony. W takich warunkach łatwo o zboczenie z dróg dobrych a rozwój złych instynktów dla prędkiego zubożenia się. Politykowanie wzmagalo to.

Działanie inteligencji nie ograniczyło się do granic jej zamieszkiwania; szła przeciw na wieś z podniecią, zachętą, agitacją, pomocą, więc i według tego ją oceniano. Mówiących „wyższym stylem“ niezawsze rozumiano, — już powód do niechęci. Włościanin wogóle jeszcze wierzy słowu, dopóki go mówiący nie nadużył, oszukał, lub wykił, bo po takich wypadkach przestaje ufać. Upadek sklepu, czytelnicy, czy innej instytucji zraża światlejszych włościan do pewnych osób tylko, ale ciemniejsi składali to wogóle na inteligencję. Na przyszłość mniej ufano, bo „ciemny, jako ślepiec boi się potknąć“ — więc się nie rusza. Najwięcej szkód narobiło politykowanie, które zmuszało do radykalnej zmiany poglądów na ideały, ludzi i środki działania, a wogóle paczyło poglądy. Z odrodzeniem Polski wszystkie stanowiska w administracji objęli swoi, ale to raczej pogorszyło wzajemne stosunki. Wymagania od władz były duże i niezawsze poprawnie wyrażane, a nowi urzędnicy chcieli znowu pokazać swą władzę, to też odnoszenie się do inteligencji urzędującej jest niechętnie.

Z takiego podłoża pochodzą słowa i opinie ludzi wiejskich o inteligencji. Odznaczają się one przeważnie bolesnym wyrzutem z powodu niedbałości o wieś, często zawierają lekceważenie i potępienie, ale można spotkać wdzięczność i uznanie. Niepowodzenie gospodarcze kraju składa się na złe rzędy inteligencji. Pozatem zwracają uwagę, że inteligencja nie posiada teraz zaufania, bo przeholowała w podniecaniu uprawnień chłopów, które były niemożliwe do urzeczywistnienia, a więc sprawiły zawód. Ale można spotkać i takie rzetelne słowa: „Chłop, widząc szczerą miłość i patriotyzm wśród inteligencji, która się do niego zbliżała, darzył sympatją i chętnie jej rad słuchał“. A dalej także uczestnik ankiety pisze: „Kocham wszystkich, czy to jest ksiądz, pisarz ludowy, ziemianin czy profesor czy każdy inny inteligent, byle on chłopów nie lekceważył, dobrze mu życzył, bez własnej dla siebie korzyści nim się zajmował i dla jego dobra pracował“ (A. 37). Światlejsi gospodarze wiejscy uznają współpracę inteligencji za konieczną. W braku tej współpracy wyłania się zawziętość i zachodzi działanie o własnych siłach, ale z goryczą wobec niechętnych.

Jak widzimy wieś nie posiada jednolitej opinii o inteligencji, zresztą nie może nawet jej posiadać, jak również nie może się wznieść na stanowisko traktowania poszczególnych grup inteligencji osobno i rzeczowo. Uogólnia się więc niechęć, nieufność i lekceważenie, ale obok tego podświadomie uznaje się jej cenność i również podświadomie poddaje pod jej przewodnictwo, gdy tylko ma ono cechy dodatnie i przynoszące korzyść.

Ludność miejska naogół jest traktowana przez wieś jako uprzywilejowana i wykorzystująca trud rolnika. Dla niej z podatków wiejskich buduje się szkoły, zakłada elektryczność, porządkuje ulice i przeprowadza wygodę, jej musi włościanin oddawać zabezpieczenie swe wytwory, a za to wszystko jeszcze miasta strajkują. Materialnie wieś czuje się wyzyskiwaną, a moralnie upośledzoną względem miasta. Odczuwa to w lekceważeniu i poniewieraniu na terenie miejskim. Zazdrości z tego powodu i choć stara się nawzajem lekceważyć miasto, równocześnie dąży do wykorzystania jego wartości przez posyłanie tam najpierw dzieci do szkół (nawet powszechnych), a potem i na zarobek, jako robotników czy inteligentów. W ten sposób stara się częściowo nadrobić utraconą równowagę, mianowicie dać swym bliskim możliwość korzystania z przywilejów miejskich. Ale i wtedy, z braku ścisłej łączności, nadal narzeka na wyzysk miejski.

Już poprzednio omówiliśmy sprawę wewnętrznego nierówności ludności wiejskiej, tutaj uzupełnimy to jeszcze i zwrócimy uwagę na możliwości t. zw. „awansu społecznego“, czyli przechodzenia do innych warstw lub grup społeczeństwa. Do zajęć uprzywilejowanych na wsi należą, obok wójta, sołtysa, ławnika, czyli czysto włościańskich, społeczne takie jak: ksiądz, nauczyciel, organista, kierownik spółdzielni, a przybywa jeszcze osiadły na miejscu instruktor oraz prywatne, jak dziedzic, młynarz, sklepikarz. O „urzędnikach“ wiejskich już mówiliśmy, że ten „honor“ należy się niemal wyłącznie starym, zamożnym i poważnym rodom; pozatem są to urzędy przechodnie. Zajmiemy się więc zajęciami stałymi.

Właściciel ziemski, „pan“, „dziedzic“, musiał być pochodzenia szlacheckiego, a dopiero od wieku zdarzał się i z innej warstwy. Jednak rozpadanie się większej własności rolnej spowodowało poważne okrojenie wielkich majątków, a na takich resztkach trudno było utrzymać się dawnemu ziemianinowi o szerokim geście, — to też często miejsce to obejmował włościanin, któremu pomogło zubożenie się, ożenek, lub zawodowe wykształcenie. Podobnych wypadków mamy już sporo w kraju. Jest to o tyle godne uwagi, że do posiadania większego kawałka ziemi na wsi są przywiązane pewne tradycyjne obowiązki, które nowonabywca też przeważnie obejmuje. Pomimo zmniejszonej roli właściciela ziemskiego wogóle, a takiego właściciela „resztkówki“ w szczególności, nie możemy go jednak zupełnie pomijać, gdyż pewną rolę społeczną spełnia i zawsze będzie spełniać, a stanowisko to jest dostępne włościaninowi.

Stanowisko księdza, szanowne i dostatnie, zawsze było pożądanym ambitniejszych rodzin wiejskich dla syna, a dla spełnienia tego pragnienia gotowi byli nawet na zrujnowanie gospodarstwa, czy upośledzenie reszty dzieci. Zawód, doznany w tem przez jakiekolwiek odchylenie się z drogi duchowej, był zawsze ciężką tragedją dla rodziców (B. 201). Zdobywanie

stanu kapłańskiego przez włościan zachodziło dość często już w dawnej Polsce Piastowskiej, co było wtedy znacznem wyniesieniem na drabinie społecznej (ksiądz = książę), ale wraz z ograniczeniem praw włościan przez szlachtę uniemożliwiono to też prawie całkowicie. Dopiero z postępem demokratyzacji społeczeństwa polskiego oraz po gospodarczem wzmocnieniu się włościan wzmógł się ponownie dopływ do seminarjów duchownych, a wiejskie parafje wszystkich dzielnic znów dostawały księży z włościan. Były czasy, kiedy kształcenie ponad szkołę początkową było uważane za celowe tylko na księdza, zczasem dopiero pogląd ten osłabł, co trwa i obecnie. Trzeba też dodać, że postanowienie posyłania syna do gimnazjum i seminarjum duchownego, czyli przeznaczenie go na „służbę bożą“, było zawsze uznawane za poważną ale i ryzykowną stawkę, gdyż w razie załamania się, zamiast honoru i pomocy rodzinie, następowało upokorzenie i drwiny ze strony bliźnich. Wznoszenie się tą drogą nie jest więc zbyt częste i, wobec celibatu w kościele rzymsko-katolickim, następstwa tegoż nie mogą być bezpośrednio dalej przekazywane, więc tylko w pewnej mierze i pośrednio udzielają się rodzinie.

Gdy mowa o księdzu, zaraz przychodzi na myśl organista, jakkolwiek w hierarchicznych pojęciach wiejskich ustępuje on nauczycielowi. Stanowisko organisty wiejskiego jest przeważnie obsadzone przez synów włościan i zawód ten często bywa dziedziczny. Znaczenie społeczne organisty, za wyjątkiem szczególnych uzdolnień osobistych, nie jest zbyt poważne, gdyż żyje on i działa w cieniu swego proboszcza, będąc od niego całkowicie zależnym. Silna spoistość wewnętrzna naszego Kościoła i bezwzględne postępowanie wobec nieposłusznych uniemożliwia organistom samodzielną działalność, a tem samem ogranicza możność zdobycia znaczenia, zostawiając jednak cały szereg przykrych tarć z parafjanami; wszystko to razem nie pociąga zbyt wielu włościan do kształcenia synów na organistów. Organistowie żyją zwykle „po pańsku“ i mało łączą się ze wsią. Nie wolno jednak zapominać, że rodziny organistowskie wydają niekiedy przedstawicieli do warstwy inteligencji, sięgającej do bardzo wysokich stanowisk.

Nauczyciel wiejski, jako zawodowiec, jest zjawiskiem stosunkowo nowem, bo istnieje szerzej niewiele ponad pół wieku. Dawniejsi nauczyciele po wsiach rekrutowali się z organistów, wysłużonych żołnierzy, a także różnych wykolejeńców z różnych zawodów. Stanowisko nauczyciela było w poważniejszej liczbie dostępne tylko w Galicji, podczas gdy w innych zaborach albo utrudniano dostęp Polaków ze względu na prowadzone wynarodowienie, albo stanowisk tych było niewiele; zmienione obecnie stosunki pociągają poważne ilości synów włościańskich (córek o wiele mniej) do seminarjów nauczycielskich. Mimo skromnego uposażenia, dobrze wykonywany zawód nauczycielski dawał dużo osobistego zadowo-

lenia, a przy pewnej działalności społecznej również dużo uznania ze strony gminików. Następne pokolenie musi już iść do inteligencji, gdzie czasem dalej się wybija.

Młynarz i sklepikarz (oraz karczmarz) stoją nieco ponad poziomem wiejskim przez większą zamożność, swobodniejszy czas, częstsze stykanie się ludźmi, a stąd osiągnięcie takiego stanowiska jest uznawane za równoznaczne z „awansem społecznym“. Ale zostały one dawniej zajęte częściowo (młynarze) lub całkowicie (sklepy i karczmy) przez obcych, to jest Żydów. Z odpływem Żydów z Poznańskiego do Niemiec oraz rozwojem sklepików kółek rolniczych w Galicji i później unarodowienia handlu w Kongresówce, — ukazały się sklepiki polskie po wsiach, do których wciągali się stopniowo włościanie. W Galicji „miejsce doniedawna tradycyjnego Żyda zajął wszędzie chłop, i podobnie jak tamten, jest dziś powiernikiem opinii publicznej“. Z młynarstwem idzie ciężiej (zwłaszcza nowoczesnem), gdyż obok sprytu sklepowego i umiejętności jednania sobie ludzi wymaga ono i znacznego kapitału, czego brak włościanom.

Dalej idą rozmaite zajęcia inteligenckie, ale tych nie będziemy omawiać szczegółowiej. Zobaczymy z kolei, co osiąga włościanin opuszczając wieś. Rzecz prosta, zależy to od dążeń, wykształcenia i zaopatrzenia w kapitały. Ponieważ wiemy już o silnem przywiązaniu włościan do ziemi, przeto trwałe porzucenie jej jest często uważane za pewnego rodzaju degradację. Większość wynoszących się ze wsi zdołała dawniej osiągnąć tylko zajęcia robotników fabrycznych, dozorców w większych miastach, wogóle pracowników najniższych kategorii, licho opłacanych, co przecież nie mogło zachęcać dalszych wychodźców do planowania sobie w mieście pewnego i dostatniego bytu. Łączyło się to z brakiem wykształcenia szkolnego, odrazu przynębiającym młodego włościanina w mieście, jak również słabością finansową. Niskie stosunkowo spłaty rodzinne (wobec prawdziwego ubóstwa wsi), a zwłaszcza otrzymywane jeszcze ratami, nie pozwalają zwykle na stanowcze odrazu urządzenie się. Wówczas taki wychodźca marzy o dorobieniu się w mieście lub miejscowości fabrycznej, by na starość wrócić na nabyty kawałek ziemi, a tylko przygodni wykolejenci lub szczęśliwi zostają odrazu w mieście. Wśród słabości podstaw i braku widoków powodzenia, syn włościański nie zdąża i nie dochodzi liczniej do poważniejszych stanowisk w mieście, przynajmniej w pierwszym pokoleniu. A ponieważ tych pokoleń niewiele mogło przeżyć w mieście, więc i spostrzeżeń niema wiele. Częstka jednak początkującego pokolenia, a już więcej urodzonych w mieście osiąga stanowiska majstrów, a w następnem pokoleniu dużo idzie na inteligentów.

Poruszając klasowość ludności wiejskiej, należy przede wszystkim powiedzieć parę słów o samej klasowości. Jest to tem konieczniejsze, że treść tego pojęcia zmieniała się w XIX wieku, a i obecnie

nie jest ustalona. Dawna przynależność do stanu pochodziła z urodzenia, wszelkie zaś zmiany były bardzo utrudnione. Z rozwojem kapitalizmu i powstaniem nowej klasy robotników fabrycznych widzimy tu zmiany i ustalanie się kwalifikowania ugrupowań ludzkich na zasadzie rodzaju pracy. Na dalszą metę miała też obowiązywać międzynarodowa solidarność partyjna, co by znaczyło zaniedbanie łączności narodowej. Nieposiadający poważniejszego majątku robotnicy szybko przejęli nowe pojęcia, a występując masowo w obronie swych praw materialnych — udowodnili wszędzie istnienie klasy robotniczej, ale międzynarodowa łączność nie zdołała się nigdzie zakorzenić zbyt głęboko. Na wieś polską te nowe prądy klasowe trafiły przy pomocy socjalistów, stąd też natężenie rozpowszechniania się nowej klasowości zależało od rozwoju partii socjalistycznej, a zwłaszcza jej możliwości agitowania. Należy też dodać, że szerzenie się nowoczesnej klasowości na wsi było silnie utrudnione dzięki równoczesnemu pozyskiwaniu ludności wiejskiej dla spraw narodu, gdzie zamiast zasady walki klas rozwijano zasadę współpracy.

Jak to już omawialiśmy, przyjmowanie nowych pojęć klasowych przez wieś polską zaczęło się w Galicji w końcowych latach zeszłego wieku, gdzie się też poważnie przyjęły już przed wojną, w Kongresówce początek zaszedł dopiero w początkach obecnego wieku, a w zaborze pruskim dopiero od niepodległości, i to w postaci bardzo umiarkowanej. Wynika stąd, że jednolitych poglądów klasowych na wsi naszej niema i nie może być, przede wszystkim ze względu na ich młodość.

Na wsi mamy obecnie łamanie się (w różnym stopniu) starych i nowych pojęć stanowo-klasowych. Stare pojęcia stanowe opierają się o tradycję, to jest pochodzenie i wychowanie w pewnym otoczeniu społecznym, a więc przejęcie właściwych otoczeniu wiejskiemu uczuć, idei, wierzeń i sposobów rozumowania. Starą łączność stanową znać na zachowaniu się włościanina wobec człowieka świeżo poznawanego; jeśli to będzie również włościanin, co chyba instynktownie bywa wyczuwane, zbliżenie zachodzi szybko, podczas gdy podobne zbliżenie z człowiekiem miejskim, inteligentem, urzędnikiem idzie o wiele powolniej.

Nowy ruch klasowy, powstały wśród robotników fabrycznych, oparł się wyłącznie o pracę fizyczną, przyznając kapitałowi tylko pomocniczą rolę, a mało wogóle zwracał uwagi na siły przyrody. Miał na myśli tylko przemysł, to też zapoznawał warunki życia i wytwarzania u rolnika. Nowa klasowość żądała wszechwładztwa ludzi pracy fizycznej, rozciągając czasem to pojęcie i na drobnych rolników, a dalej szły dogmaty międzynarodowości, zniesienia własności prywatnej, pozostawienia religii jako sprawy osobistej. Natykamy się na szereg podstawowych sprzeczności z poglądami naszej ludności wiejskiej. Przede wszystkim drobny rolnik posługuje się w wytwarzaniu zarówno pracą swoją, jak i kapitałem oraz si-

łami przyrody w pewnym harmonijnym stosunku; stąd też walka z kapitałem musi być dlań obcą, a zapoznavanie przyrody nie pogłębia zaufania do nowych proroków. Włościanin polski chce mieć państwo polskie, tak jak uznaje własność prywatną, jest religijnym i trzyma się Kościoła rzymsko-katolickiego, żąda równouprawnienia dla siebie, ale nie odmawia go i innym warstwom. Coprawda można znaleźć w praktyce odstępstwa od tych zasad, ale nawet i one nie obalają zasady.

Będąc realistą, włościanin nie może również zrozumieć tego, by państwo mogło wiele zrobić, jeśli się usunie świadczenia obywateli, co stale występuje w klasowych programach socjalistów. Uważa się więc za pełnego gospodarza i współodpowiedzialnego za dolę swego kraju. Przyjmuje podszepty klasowego działania według recept socjalistycznych, ale raczej z powodu niezadowolenia ze stosunków obecnych i nie widząc (z powodu ciemnoty) lepszego wyjścia. Widać też u przywódców pomysły i próby narzucenia krajowi swych rządów, ale te nie były dotąd ani przemyślane, ani z przekonaniem wcielane, to też szybko ustępowały. Zresztą były to raczej odruchowe odpowiedzi na dawną wyłączość warstwy szlachecko-ziemiańskiej, nie znoszącej żadnej woli obok swojej, albo na współczesny nacisk spożywców miejskich. Działanie włościan na podstawie klasowej nie jest radykalne, ale tam gdzie się przyjęło jest jednak stanowcze. Warunki pracy, posiadanie synów wśród robotników i inteligencji, a zwłaszcza przejście się sprawami narodu i państwa — wszystko to łagodzi i będzie łagodzić ostrość wystąpień. Polityczny ruch ludowy zamienia się współcześnie w ruch społeczno-gospodarczy, zwany agraryzmem. „Rolniczy ruch ludowy nie chce zmiany ustroju obecnego, dąży tylko do zajęcia w nim stanowiska, głównie przez poprawę swego bytu“.

Naród i państwo.

Narodowość polska odegrała niesłychanie ważną rolę w odbudowie państwowości polskiej, a także gra dużą rolę w pobudzaniu włościan do postępu, z tego też powodu musimy jej poświęcić trochę miejsca. Sama stuletnia działalność zmierzająca do unarodowienia mas pozaszlacheckich świadczy o żywotności tej sprawy, a przyznawanie się do narodowości polskiej przez te masy uznają poważni obserwatorowie naszego życia społecznego za fakt godny podziwu, zwłaszcza ze względu na warunki w jakich zachodziło. Uznanie Państwa Polskiego zaszło i zachodzi nie wprost, ale przez pryzmat odczucia narodowości polskiej.

Jeśli chodzi o pojęcie narodu, to pod tem określeniem... „mamy na myśli całą treść naszego życia zbiorowego, które wyodrębnia się od wszystkich sąsiednich skupień historyczno-kulturalnych jako coś samoistnego, tak w przeszłości, jak i w czasach dzisiejszych. Dzięki wspólnemu językowi, wspólnym warunkom bytu w teraźniejszości, wytwarza się bowiem

wśród mieszkańców kraju jedność duchowa, na którą składa się pewien przeważający sposób patrzenia na świat (światopogląd), pewne wspólne wyższe dążenia (ideały) i pewne przeważające sposoby reagowania i działania, czyli pewne podobieństwo myśli, uczuć i działań. Tę jedność duchową wyrażają i stwarzają ciągle przede wszystkim duchowi wodzowie narodu, reprezentują czynniejsze jednostki stojące na wszystkich stopniach hierarchji społecznej“ (B. 40). Widzimy stąd, że środek ciężkości czynników kształtujących i spajających naród leży w dziedzinie zjawisk duchowych, a w dalszym dopiero stopniu materialnych; w działaniu przenikają się one nawzajem, czasem przeciwdziałają sobie, częściej jednak sprzyjają.

Raz wytworzona „dusza narodu“ posiada cechy bardzo stałe, które jednak mogą ulegać odchyleniom, np. w razie wydatniejszego wchłaniania nowych składników. Naród wytwarza sobie zespół instytucyj wychowawczych (szkoły, państwo, organizacje społeczne), zgodnych z jego ideałami, które oddziaływują na kierunek myśli młodego pokolenia. Równocześnie jednak, pod wpływem nowych prądów umysłowych, zachodzi wzajemne oddziaływanie ludzi na instytucje, a te w dalszym ciągu wzmagają naturalne dążenia obywateli.

Ideałami narodowymi, które w ostatnich czasach przyświecają kulturalnym narodom, są: wolność i równość, postęp i solidaryzm. Rzecz prosta, że zapatrywania na nie są różne u różnych narodów, zwieniają się też z biegiem czasu, ale muszą istnieć i przyświecać narodowi.

Wpływ działań wieków wysunął kilka trwałych cech charakteru narodowego Polaków, mianowicie: zamięłowanie do wolności i zdolność do samorządnego organizowania się, obok braku karności społecznej i braku wytrwałości, a należy też dodać do pierwszych dwu dodatnich cech i daleko idącą tolerancyjność. Zamięłowanie do wolności pochodziło w znacznym stopniu od wpływów Kościoła i narodów zachodniej Europy, a już tolerancja była swoistym wytworem, który tak pociągał ludy ościenne. Dopiero rozbiory przerwały łączność Polaków, a nawet przymusowo wtłoczyły ich w swe systemy, gdzie nietylko wspólna działalność państwowa, kulturalna i społeczna, ale „nawet i relacje umysłowe były utrudnione, a w każdym razie nie tworzyły tego codziennego współżycia, które jest najlepszym tłem dla wytworzenia się wspólności myśli i cech charakteru“ (B. 272). Odczuły to jednostki żywsze, to też myślą przewodnią ich było odbudowanie państwowości polskiej, a gdy się okazało, że to przekracza siły szlachty, zaczęto wciągać do współpracy grupy społeczne zapóźnione, zwłaszcza włościan.

Zachowanie trwałości narodu uskutecznia się przez dobrą organizację narodową, to jest silną wewnętrzną spójność patriotycznych obywateli, bo ta przewyższa wartością nawet dobrą organizację państwową. Po-

zatem wielką rolę zwykle odgrywa wojna narodowa, to jest taka, od której wyniku zależy istnienie lub dalszy rozwój narodu. „Ze wszystkich form obcowania społecznego konflikt i walka najsilniej oddziałują na rozwój narodowej świadomości i charakteru, ponieważ przed umysłami wszystkich jednostek stawiają wspólny cel, a to jest warunkiem osiągnięcia najwyższego stopnia i napięcia zbiorowej psychicznej aktywności i woli. W tych warunkach idea narodu i wola, dążąca do obrony narodu i dbania o jego dobro, zapanowują ponad wszystkim w umysłach jednostek. A występuje to tem wyraźniej, im większe jest niebezpieczeństwo publiczne, im większa i bardziej oczywista potrzeba podporządkowania celów prywatnych celowi publicznemu (B. 75).

Unarodowienie mas wiejskich w Polsce spóźniło się dość silnie. Uświadomienie narodowe objęło w Europie warstwy pozaszlacheckie naprawdę dopiero na przełomie XVIII i XIX wieków, a czem największą rolę odegrała rewolucja francuska i wojny Napoleona I. Wprawdzie już walki religijne XVI wieku dały pierwszą pobudkę w tym kierunku, ale ciężar poddaństwa włościan uniemożliwiał ich chęci i czyny; narodowość uświadomiła sobie naówczas tylko warstwa szlachecka, pozatem jedynie część zachodniego mieszczaństwa brała udział w życiu narodowym swoich krajów. Ludność miejska wszędzie było pomostem dla narodowości od szlachty do włościan, co jednak w Polsce nie mogło mieć wiejsza, gdyż słabe i nieliczne mieszczaństwo nie wytworzyło swej kultury, zaś żywsi przyłączali się całkowicie do kultury szlacheckiej i przedział nie zmniejszał się. Konieczność wciągnięcia włościan do życia narodowego widzieli już niektórzy twórcy Konstytucji 3-go Maja.

Zapowiedź unarodowienia wsi przejawiała się na polu walki. Stało się to przez wezwanie włościan do walki z Rosją w 1794 roku przez T. Kościuszkę, a było echem walk mas francuskich z najeźdźcami. Należy dodać, że nie był to pierwszy samorządny występ włościan w obronie kraju, bo ochotniczo stawali już w wojnach szwedzkich, ale tu pierwszy raz byli wezwani przez przedstawiciela narodu i państwa. Że działało wtedy uczucie względem kraju, to nie ulega wątpliwości, bo ulgi pańszczyźniane obiecywał rząd rewolucyjny, co na włościan — zwolenników praworządności — nie mogło zbytnio działać, a zresztą te ulgi nie były dostatecznie wykonywane. Późniejsze walki zbrojne w sprawie narodu i państwa polskiego zaszły we wszystkich zaborach, ale tylko w zaborze pruskim i rosyjskim chłop polski stawiał za Polską, gdy w austriackim (1846 r.) dał się użyć przeciw szlachcie.

Nastrój ogółu włościan Kongresówki w powstaniu listopadowym oceniają jako „niezwykle neutralny“ względem Rosjan, chociaż włościanie z nimi prawie nie mieli styczności w latach 1815-30. Wyznaczeni do wojska szli chętnie, wojowali lepiej od swych wodzów, a wyparci poza gra-

nice woleli raczej iść na emigrację niż korzystać z amnestji. Podczas powstania styczniowego ludność włościańska wogóle pomagała powstańcom, a nawet garnęła się do powstania, zaś wystąpienia wspomagające Rosjan nie były (mimo agitacji) zbyt liczne.

Dużo ważniejszym jest ustosunkowanie się włościan uwłaszczonych, to jest samodzielnie gospodarujących i z własnej woli działających. Najwcześniej zaczęło się to w Poznańskim, gdzie przez emigrację (1831 r.) i szkoły tradycje narodowe polskie zaczęły przesiąkać do ludu; wynik tego, czyli okazanie pomocy w walkach 1848 roku, musimy uznać za widomy dowód zainteresowania się polskością żywszych jednostek z pośród włościan tamtejszych. Późniejsze czasy nie sprzyjały zbyt współpracy włościan i ziemian czy duchowieństwa, to też widzimy, że uczestnicy wojny z Francją nie zdawali sobie sprawy ze swej narodowości. Dopiero później, gdy idealne pobudki u jednych, widmo komuny paryskiej u innych, wreszcie napór niemiecki spowodowały ziemian do zajęcia się sprawą uświadomienia narodowego włościan, a atak na Kościół katolicki pociągnął do pracy duchowieństwo, unarodowienie szło szybko; włościanie okazali się dobrymi uczniami, już wkrótce czynnie bronili ziemi, wiary i języka wobec Niemców, a robili to coraz silniej. Czas między 1886 a 1895 rokiem trzeba uznać za ten, w którym dokonało się unarodowienie wsi wielkopolskiej; wprowadzić nie mamy tam wyraźnego czynu, ale zorganizowanie przez Niemców planowego ataku na ziemię w postaci Komisji Kolonizacyjnej (i wywłaszczenia) oraz ataku kulturalnego hakatystów potwierdza to niedwuznacznie.

Wśród granicznych starć z napierającymi falami obcych narodowości, a głównie niemieczyny, zachodziło unarodowienie włościan na Śląsku Cieszyńskim (B. 125), Górnym (B. 144).

Sprawa narodowa w zaborze austriackim stała o wiele gorzej. Zarówno skostniałe tradycje szlacheckie najgorszych czasów starej Rzeczypospolitej, jak i jątrząca polityka rządu austriackiego — rozdzieliły wybitnie dwór ode wsi, a mieszczaństwo było niemieckie i żydowskie, to też włościanin znikąd nie mógł doznać zachęty. „Rabacja galicyjska“ 1846 r. stanowi bardzo przykry dowód obustronnej niedojrzałości, zdradliwie przez zaborcę wykorzystanej, szkodliwej niezmiennie dla normalnego rozwoju współpracy. Pociągnięcie włościan galicyjskich do narodowości polskiej odbyło się wbrew woli większości szlachty przy pomocy niezawsze prostych dróg polityki. Wystąpienie ks. S. Stojałowskiego (od 1875 r.), a zwłaszcza szybkie i szerokie pozyskanie zwolenników dowodzi nagłego przebudzenia się narodowego włościan w Galicji. Stało się w równym odstępie czasu od uwłaszczenia jak w Poznańskim.

Dalszy rozwój-stosunków szedł wśród dotkliwych tarć politycznych, kiedy to drobna cząsteczka ziemian i duchowieństwa, a głównie inteli-

gencja urzędnicza rozpałała poczucie narodowości w masach, a ogół szlachecko-ziemiański (ugodowy) niezbyt sprzyjał temu, obawiając się utraty swych wyłącznych praw dotychczasowych. Tak więc agitacja polityczna, rozwój zrzeszeń rolniczych i oświatowych, działalność szkoły polskiej oraz pobyt na emigracji sprawiły to, że już przed wojną lud w Galicji stał się polskim w przeważających masach (**B. 248**). Za taki sprawdzian przyznania się do polskości włościan w Galicji możemy uznać powszechne święcenie 500-nej rocznicy bitwy pod Grunwaldem w 1910 roku. Gdy w cztery lata później wybuchła wojna światowa, potwierdzono to pójściem młodzieży do Legjonów oraz potężną na nie ofiarą pieniężną kas Raiffeisena.

Największe zapóźnienie wykazał zabór rosyjski, gdzie politycznie przeprowadzone uwłaszczenie 1864 roku tylko na krótko i niezbyt silnie skłaniało chłopów Kongresówki do cara. Pod wpływem działań cząstki patryotycznych ziemian oraz po przygotowaniu czytelnictwa wiejskiego przez „Gazetę Świąteczną“, a urobieniu społecznem i politycznem przez „Polaka“ i „Zorzę“, chłop zaczął garnąć się do zagadnień społecznych i narodowych. Późniejszy rozwój „Jutrzenek“, strajki rolne i uchwały gminne o języku polskim w 1905 roku, wreszcie kółka rolnicze i obsyłanie szkół rolniczych typu pszczelińskiego wykazywały coraz silniejsze zrozumienie potrzeby narodowości wśród mas (**B. 54**). Wybuch wojny światowej zastał większość włościan Kongresówki jeszcze obojętną wobec sprawy narodu polskiego, ale sam przebieg wojny i towarzyszące temu zdarzenia szybko zbliżały uświadomienie. Rozbrojenie okupantów nie było jeszcze dziełem większości, dopiero utworzenie się Państwa Polskiego otworzyło oczy i serca mas, a zachowanie się w 1920 roku trzeba uznać za dowód unarodowienia ogółu polskiej ludności wiejskiej zaboru rosyjskiego.

Zobaczymy jeszcze na czem polega istotna siła przyciągająca warstwy ludowe do spraw narodowych, czyli jakie ideały narodowe i państwowe jej odpowiadają. Niewątpliwie szare codzienne bytowanie w miejscowem zaciszu nie zaspakaja ich potrzeb społecznych i stąd rośnie dążenie do wejścia do szerszej łączności; częściowo dawał ją Kościół rzymsko-katolicki, ale dopiero wejście do narodu dało im zaspokojenie.

Narodowość polska przyciągała przez czynniki moralne, w czem pomoc religji rzymsko-katolickiej była ogromna. Gdy przedstawiano przeszłość Polski żadnym tego, wywoływano wizję zwycięstwa pod Grunwaldem, obronę chrześcijaństwa pod Wiedniem, walki Kościuszki przeciw prawosławnym Moskalom i t. d., dalej starania o dolę upośledzonych (Kazimierz W., Jadwiga, T. Kościuszko), to Polska ukazywała się jako obrończelka od zewnętrznego (i częściowo wewnętrznego) ucisku, to też odczucie konieczności jej istnienia było przyjmowane. I tu znajdujemy klucz do zro-

zumienia poczytności u ludu czysto szlacheckich epopej H. Sienkiewicza. A jak te rzeczy zapadały w dusze ludzkie, widać z drugorzędnych objawów zachowywania się przodowników narodowości wśród włościan. Gdy na kółka rolnicze (czysto fachowe) trudno było wyciągnąć grosz chłopski, to na cele narodowe zdobywano stosunkowo dużo, wywoływano samorządną ofiarność (B. 248), zyskiwano poważną pomoc w działaniach kolporter-skich (B. 54). Często też było wyrzekanie się przez pozyskanych do sprawy narodowej używania alkoholu, tępienie pieniactwa i t. p. uczynki, o które trudno w życiu potocznym. Duży wpływ miał altruizm działaczy. Działanie gromadne odżyło i podnosiło ducha „uświadomionych“. Że zagadnienia materialne nie przeważają w sprawach narodowości, jakkolwiek mogą grać dużą rolę, to już dobrze wiadomo (B. 111). Przecież widać to najlepiej na przykładzie dziejów zaboru pruskiego, gdzie związek gospodarczy z Rzeszą był korzystny, a zniemczenie się chroniło od szykan i otwierało drogę do dobrobytu (B. 282). Z tego ludność zdawała sobie sprawę, a mimo to przeciwdziałała niemczyźnie.

Rzecz prosta, że poczucie narodowości polskiej u mas włościańskich nie jest jeszcze zupełne ani jednolite, bo na to trzeba dopiero czasu, a należy też liczyć się z wnoszonymi przez nie zmianami.

Zobaczmy dalej objawy przystąpienia włościan do narodu. Obszar zamieszkały przez chłopską ludność polską jest mniejszy od obszaru obejmowanego przez szlachtę, gdyż obszar etnograficzny Polski obejmuje na wschód od Kongresówki tylko poważniejszy strumień z Mazowsza na Wileńszczyznę na północy, dalej z Podlasia na Wołyń, a na południu kraju na wschód od Sanu ledwo w połowie powiatów poważniej zaznacza swą przewagę. Pod względem rasowym włościanstwo jest bardziej zróżnicowane od szlachty. Język mamy jeden, jeno u ludu słabiej wykształcony, ale z rozwojem oświaty to ustępuje. Pod względem przynależności religijnej włościanie są tak samo rzymsko-katolikami, a poza tem stosunkowo bardziej jednolici i czynni. Poważne różnice spotykamy w stosunku do wspólnej władzy państwowej, bo przecież włościanie byli rządzeni przez poszczególnych członków warstwy szlacheckiej, która tylko dla swego dobra stanowiła prawa. Rzecz ta zmieniała się częściowo podczas zaborów, a ostateczne ujednolajnienie władz względem jednych i drugich zachodzi dopiero obecnie. Jeszcze dalej poszedł rozdzwiek w interesach gospodarczych w starej Rzeczypospolitej, a nawet trwa częściowo i dziś.

Szerzej zatrzymamy się nad czynnikami psychiki narodowej. Jeżeli samo unarodowienie mas wiejskich odbywa się jeszcze na naszych oczach, a masy te czynnie dopiero zaczynają występować w tworzeniu duszy narodowej, to musimy stwierdzić, że ta ostatnia może i musi ulec zmianom pod wpływem ideałów nowych uczestników życia narodowego.

Z pośród właściwości charakteru narodowego Polaków, zamięłowanie do wolności, jak widzieliśmy, włościanie przejmowali odrazu; zdolność samorządnego organizowania mają coprawda tylko na mniejszą skalę; karność społeczna na wsi jest większa, choć widać też zapatrywanie się na niesforną szlachtę; wytrwałość u ludu jest, i to większa niż u szlachty; Tolerancja cechuje również naszych włościan w jeszcze większym stopniu. Ale ogromna i przesadna fantazja pańska i rozrzutność — nie ma już pełnego odbicia u włościan. Pierwsza nie miała warunków do wytworzenia (może będzie naśladowana), druga została zastąpiona przez oszczędność, konieczną dla wydobywania się z zaniedbanego stanu.

Duże różnice występują w doborze bohaterów narodowych, czynów sławnych i przeżyć wspólnych, czyli w t. zw. „tradycji narodowej“. Dotkniemy tylko charakterystyczniejszych: że Bolesław Chrobry, królowa Jadwiga, Jan III, książę Józef będą nadal bohaterami ogółu, to pewne, ale, że Kazimierz Wielki, Stefan Batory, T. Kościuszko i S. Staszyc będą więcej szanowani i brani za wzór przez warstwy ludowe, niż było to u dotychczasowej warstwy narodowej; to też pewne, jak również możliwem jest, że z wybitniejszych osób lud zapewne nie uzna Z. Krasińskiego, a będzie więcej cenił M. Konopnicką, W. Orkana, F. Stefczyka i t. p.

Równolegle z unarodowieniem włościan szło wynarodowienie na rzecz zaborców lub narodowości kraju przyjmującego wychodźstwo. Najsilniej zachodziło to pod berłem pruskim, gdzie stosowano wszelkie możliwe i najbardziej nieludzkie środki: sztucznie stwarzano z włościan polskich mniejszość przez osadnictwo niemieckie, by ulegali otoczeniu, upośledzano ich ekonomicznie, pozbawiano urządzeń kulturalnych i wpływno politycznie, a nawet przez Kościół; do czasu przebudzenia ruchu narodowego to skutkowało, potem osłabło. Do niemczyzny pociągała pozorna wyższość kultury i wspomnienie biedy w domu. Bliższe wniknięcie w przejawy zmiany narodowości mówi, że polskość trzymała się tam żywiołowo i wśród pewnego zacośfania ludu. Kto się więc wyrwał z tłumu, a nie zdobył szerszych podstaw swej narodowości — przepadał. Gorzej było poza Wielkopolską. „Niemczenie się ludności śląskiej i ruch narodowy są dwiema drogami równoległemi do wznoszenia się jej na wyższy szczebel kultury. Ślązacy, wobec wspólności językowej z Polakami, a wspólnych przeżyć (niezbyt decydujących i głębokich w warstwach ludowych) z Niemcami — stoją dziś (1918) na rozdrożu“. „Mazurzy pruscy nie mieli warstwy ziemiańskiej polskiej. Przeżywali dzieje z Niemcami, to też np. szczytą się udziałem w wojnach Fryderyka W.“, więc i najsilniej ulegali niemczeniu (B. 276). Pomaga w tem wyznanie protestanckie (B. 4), choć niezawsze (B. 57).

Na mniejszą skalę ulegał lud wpływom ruskim, a jeszcze mniej rosyjskim. O wynarodowieniu się wśród Rusinów już mówiliśmy. Wpływowi Ro-

sji podlegali ci nieliczni, co tam służyli w wojsku, a potem chwyтали się za służbę rządową; pomijamy tu masy gwałtem wynarodowione. Dotkliwe wynarodowienie zachodzi na wychodźstwie, i to zarówno w Europie, jakoteż (silniej) w Ameryce. Obok uroku kultury amerykańskiej, brak łączności ze skupieniami polskimi i wspomnienia o nędzy kraju powodowały wynarodowienie mas.

Stosunek włościan do państwa wogóle opiera się na podświadomem uznawaniu potrzeby silnej władzy zwierzchniej dla zachowania ładu w społeczeństwie. Stosunek do państwa własnego jest niejako szczególnem zagadnieniem w całości tej sprawy. Wychowanie w rodzinie i przy pomocy nauk kościelnych, gdzie zawsze wysuwa się konieczność posłuszeństwa władzy zwierzchniej, a wreszcie widok naocznych korzyści ze stosowania tego systemu w gospodarstwie, — muszą prowadzić do zajęcia takiego stanowiska. Władza może być nawet ciężka, byle była sprawiedliwa i bezinteresowna oraz zdołała zapewnić porządek i możność dorabiania się. „Chłopi lubią władzę silną, ale uczciwą, bo chcą się oprzeć o coś mocnego“ — głos często spotykany w ankiecie. Zresztą jest to stanowisko nietylko naszego chłopca, lecz powszechne u chłopów.

O skryształizowanym poglądzie wsi na formę rządów trudno jeszcze mówić. Pogląd o konieczności silnych rządów pośrednio podsuwa myśli o jakoby zawsze pajsilniejszej monarchji, ale demokratyczne rządzenie się w obrębie gminy oraz przejmowanie (z pojęciem narodowości) ideałów szlacheckich — prowadzą do rzecyzpospolitej. Jeśli chodzi o stronę wykonawczą, to w tym zakresie gdzie sięgają bezpośrednie interesy chłopskie, po prostu trudno sobie wyobrazić inną postać jak samorząd. Stąd wypływa wskazanie, że, w miarę rozszerzenia się zainteresowań chłopskich, będzie musiało iść rozszerzanie samorządu na coraz szersze jednostki terytorjalne.

Chcąc z kolei poruszyć stosunek do państwowości polskiej, musimy sięgnąć do ech rządów starej Rzeczypospolitej; z tamtych czasów tradycja wiejska przechowuje opowiadania o pańszczyźnie oraz wiążących się z nią ciężarach, uciskiem i swawolą, które szlachta stosowała do włościan. Nie mogły temu przeciwdziałać wspomnienia lepszych momentów, bo ich nie było od czasu usunięcia włościan od udziału w obronie kraju i rządzeniu nim. Jedno i drugie nie mogło szerzyć zrozumienia i uznania dla państwowości polskiej. Dodajmy do tego znane fakty stałego obrzydzania Polski naszym włościanom przez rządy zaborców, którzy chcieli w ten sposób usprawiedliwić swe postępowanie, a równocześnie odsunąć włościan od myśli o własnem państwie. W umysłach włościan tkwiła więc głęboko niechęć do Polski, spotęgowana przez uczucie, czemu nie mogły się przeciwstawić ani droga interesu ani zimne rozumowanie, bo ich też nie było.

W tak posępne nastroje wniósł dopiero poprawę rozwój sprawy narodowej, mianowicie szerzenie wśród włościan zrozumienia dla ideałów narodu polskiego, zwłaszcza na tle rządzenia zaborców, co spowodowało znaczne złagodzenie zapatrywań na Państwo Polskie. Do tego dołączyły się też krytyczne sądy o nieudolności albo przeciwdziałaniu zaborców w gospodarczym rozwoju ziem polskich, a więc zachwiała się wiara włościan w potęgę i szczerść względem nich rządów obcych. Odtąd otwarło się miejsce dla uznania za konieczne odbudowy państwowości polskiej, czemu również sprzyjały szerzone tendencje demokratyczne, mające w przyszłości złagodzić przewagę dotychczasowych warstw panujących nad włościanami. Powyższe pojęcia i dążenia szły mniej więcej równolegle za unarodowieniem szerszych mas wiejskich, choć potęga rządów zaborczych przesłaniała wyśli o możliwości usunięcia ich i zastąpienia własnymi.

Odbicie stopnia unarodowienia włościan można znaleźć w postaci udziału w walkach o odzyskanie Polski niepodległej. Zanim wyjaśnią to w szczegółach odpowiednie badania, musimy się posługiwać tylko luźnymi uwagami. Ofiarne stanowisko włościan galicyjskich jest znane, zarówno w postaci osobistego udziału w Legjonach, jak i materialnego ich popierania. Rola Kongresówki była o wiele spóźniona, choć jej nie wolno lekceważyć. Jedynie najbardziej uświadomiona ludność Poznańskiego czyni pozorny wyłom w tej zasadzie. Musimy tu jednak pamiętać o ogromnem zdyscyplinowaniu ludności przez państwo pruskie, jak i o jego potędze i sprawności, co razem nasuwało myśli o nieprawdopodobieństwie wyswobodzenia się. Ale jeśli spojrzeć na ciężkie walki, toczone przeważnie przez miejscową ludność włościańską przy wypędzaniu stamtąd Niemców, to i tu poprzednie stanowisko będzie słusznem.

Pozostaje jeszcze poruszyć stosunek do odnowionego Państwa Polskiego. O ile wojna światowa dużo zrobiła dla upowszechnienia myśli o Polsce oraz poderwała wiarę w potęgę pobitych państw zaborczych, o tyle wojny polskie przyczyniły się do szybszego uznania Państwa Polskiego za własne. Stało się to przez powszechne uczestniczenie młodego pokolenia w walkach o granice i istnienie Polski, a zachodzi stale przy pomocy służby wojskowej. O wiele mniejszą rolę grały tu szkoły i urzędy. Zwłaszcza dość częste zaniebdywanie spraw ludności wiejskiej, marnotrawstwo środków materialnych lekceważenie interesantów ze wsi przez urzędników i całe litanje dokuczliwości wprowadzają rozgoryczenie i hamują przejęcie się własną państwowością. Trzeba też pamiętać, że nieumiejętność rządzenia, a także nierównomierne i niewspółmierne do sił gospodarowanie groszem publicznym, zawsze jest porównywane z rządami zaborców, dość często (w opinii ludności bardzo często) wypadającymi o wiele lepiej. Wraz z poprawieniem się tych spraw i zanikaniem słabych stron niewątpliwie będzie się poprawiać opinia, a poza tem wzmoże się i ugruntuje idea własnego państwa.

Odstępstwa od moralności.

Przedewszystkiem zwróćmy uwagę na cechy przestępczości polskiej, jak również przyczyny wywołujące ją oraz spowodowane następstwami, takie bowiem wysunięcie najistotniejszych składników wykroczeń przeciw moralności umożliwi nam uzupełnienie sobie nawet pobieżnego przeglądu.

Ludność ziem polskich zaznacza się, w porównaniu z ludnością zachodniej Europy, mniejszą ilością przestępstw ciężkich, ale zato daleko większą lekkich (**B. 23**). Najdotkliwszymi są niewątpliwie drobne kradzieże, jako bardzo liczne, dużo też jest drobnych uszkodzeń ciała i obmów, natomiast rzadziej spotyka się ciężkie przestępstwa, a więc zabójstwa, podpalenia, podobnie niemoralność płciowa; stawianie oporu władzom ulega wahaniom (**B. 136**). Przyczyny przestępstw wywodzą badacze z zapóźnienia kulturalnego oraz zepsucia obyczajów, przyczem ogromną rolę przypisują charakterowi badanej ludności. Liczebne zwiększanie się przestępstw zachodzi w naszych czasach pod wpływem nędzy i uprzedmiotowienia kraju, które działają łącznie, mianowicie przez wzmaganie się nierówności majątkowej oraz przewagę kapitału w wielkich przedsiębiorstwach fabrycznych wyzyskujących pracę, dalej wskutek skupienia ludności, przy szerzonych równocześnie hasłach równości, chęci użycia i zaniku tradycji. Spostrzeżenia z drugiej połowy zeszłego wieku wykazywały, iż miasta mają kilkakrotnie silniejszą przestępczość niż wieś, zaś rolnicy stoją na przedostatnim miejscu (na 15) listy przestępców. Proste kradzieże usuwa postęp oświaty, dobrobyt i doskonałość policji, natomiast występki z namiętności pochodzące zmniejszają się pod działaniem wychowania nowych pokoleń i tem samem poprawiania obyczajów, naturalnie przy równoczesnej poprawie wadliwych instytucyj. Na podkreślenie zasługuje uwaga, że przed wojną przestępczość zagranicą rosła, u nas malała.

Dobre wychowanie w zasadach etyki i postępowanie według wskazań religji chrześcijańskiej jest powszechnie uznane za hamulec dla przestępstw. Obok tego działają jednak u ludzi wrodzone instynkty, które raz po raz potrafią wyrwać się ponad pęta wychowania, czyli mamy w tem naturalne skłonności rasowe. Badania antropologiczne zdołały już ustalić szereg takich związków, to też dotknijmy ich. Typ nordyczny ma skłonności do samobójstwa, alpejskiemu przypisują podatność do czynów lubieżnych, zaś dynarskiemu mściwość usposobienia, prowadzącą do zabójstw i podpalañ.

Już poprzednio zaznaczyliśmy o tem, że drobne kradzieże są u nas najdokuczliwszą plagą. Według F. Bujaka — „wadą ludu naszego, która była bardzo zakorzeniona, to był rozwielniożniony brak poszanowania cudzej własności. Być może, że chłop uważał się za poniekąd współwłaścicie-

la dziedzica, cały bowiem dochód dziedzica był w przeważnej części jego pracą. Wyrobić ten pogląd mógł łatwo obowiązek wspierania chłopą przez dziedzica w razie nieurodzaju, tudzież liczne służebności. Dziś ta wada (w Małopolsce Zachodniej, 1903) należy do przeszłości. Wszędzie niemal ludzie nie zamykają tak szczelnie swego dobytku, jak przedtem. Kradzieże polne zmniejszyły się, złodziej chłopskiego stanu częściej nawet prowadzi swe rzemiosło w mieście, niż na wsi. Niestety kradzieże na obszarach dworskich, a zwłaszcza kradzieże leśne są jeszcze w wielu okolicach bardzo częste; niekiedy przyczynia się do tego utrudnienie w nabywaniu opału za pieniądze“ (**B. 27**). Ostatnie statystyki polskie (**B. 226**) wykazują najwięcej „kradzieży z pola i lasu“ w województwach południowo-wschodnich.

Łączenie częstości kradzieży ze stosunkiem popddańczo-pańszczyźnianym („współwłasność“) ma głębokie uzasadnienie, do tego trzeba jeszcze dodać pewnego rodzaju wywód o tytule własności. Jeśli będziemy zmierzać do zbadania poglądu włościan sąsiadujących z lasem na sprawę kradzieży, to dowiemy się, że: „las jest niczyj, rośnie za wolą boską, to też powinni zeń korzystać wszyscy (w znaczeniu: bliscy), tem bardziej, gdyż nieużytkowane odpadki, trawa, jagody i grzyby inaczej zmarnieją — zatem powinni iść na biednych (w znaczeniu: na wsi wszyscy biedni)“. Przynależność lasu do dworu czy państwa nie sprawia wielkiej różnicy; chyba lasek podobnego mu włościanina wywołuje respekt, a i to zależnie od miejscowych zwyczajów. Dosyć podobne są przesłanki dotyczące korzystania z pastwisk. Patrząc na sprawę „wspólnego gospodarowania“ w lasach, należy mieć w pamięci terminy rozdziału łączności między gospodarstwami folwarcznymi i włościańskimi, a następnie zabronienie włościanom wolnego wstępu do lasów oraz załatwienia służebności. Na obszarach dawnego zaboru pruskiego zaszło to praktycznie około połowy zeszłego wieku, w Galicji około 1870 roku, gdy w Kongresówce jeszcze w kilkanaście lat później. Zresztą szczelność zamknięcia lasów zależy od wartości rynkowej jego użytków, a stąd karanie za kradzieże leśne na terenie byłego zaboru rosyjskiego rozpoczęły systematyczniej dopiero władze polskie.

Zapatrywanie na kradzieże polne mają inne uzasadnienie: z pola biorący to tylko szkodnik, „porwisz“, „spędzisz“, natomiast zabranie podobnej rzeczy z domu jest uważane za złodziejstwo, choć wogóle porwanie z pola to poważne przestępstwo. Można by przypuszczać, że prawo własności do czegoś jest w stanie płynnym, a krzepnie w miarę wkładania pracy w przedmiot począwszy od wydania go przez przyrodę aż do chwili bezpośredniego użytkowania. Objasnimy to przykładem: spaść wschodzącą ruń zboża — to szkodnictwo, zabrać z pola zerżnięte garści — też szkodnictwo ale cięższe, gdy chodzi o snopy — graniczy z kradzieżą, dopiero zabrane ze stodoły, zwłaszcza wymłócone — kradzież. Naturalnie dołącza się jesz-

cze stopniowanie ze względu na położenie poszkodowanego, czy to jest dziedzic, gospodarz dostatni, czy uboga wdowa. Kradzieże polne i leśne na folwarkach łączą się pozatem z różnicą narodowościową stron .

Częste uszkodzenia cudzej własności, niemające zresztą na celu własnej korzyści, mają źródło w podobnych zapatrywaniach.

Zobaczmy jeszcze jak wygląda czynne ustosunkowanie się wobec kradzieży. Opowieści wiejskie przeważnie nagradzają sprytnego złodzieja, zaś pognebiają złapanego. W rozbiórce stosunku: kraść i być okradzionym — tkwi dużo bardzo pierwotnej etyki (zwanej w książkach „murzyńską“), co przy innej okazji w ankiecie tak określono: „chłop jak może — to drugiego oszuka, ale nie lubi ażeby i jego oszukiwano“. Zdawanie sobie sprawy o dokonywaniu złego czynu (karalnego) istnieje w całej pełni, bo np. łańcuchy i siekiery, najbardziej narażone na odebranie przy kradzieżach leśnych, niemal zawsze są brane jak najgorsze. Poczucie praworządności tkwi jednak silnie w naszym włościaninie i wznaga się w miarę oświecania i zagospodarowywania, to też można spotykać planowe przeciwdziałanie zbyt częstym i zdaleko idącym kradzieżom.

Zdaniem W. Grabskiego, forma kradzieży wiejskich (wielka częstość przy nikłych rozmiarach) powinna nas napawać obawą, gdyż graniczy to z nałogiem, który trudno usunąć.

Naruszanie czci cudzej, zwłaszcza w postaci zaocznych obmów a mniej bezpośrednich obelg i bójek, należy również do złych cech naszej ludności wiejskiej. Dodać należy, że częstsze występowanie podobnych czynów najwięcej psuje zgodę sąsiedzką i ogromnie utrudnia wspólne poczynania, tak obecnie ważne. Ani same bójki, ani zatargi materialne (woranie, wypasanie, kradzież) nie tak bardzo wzmagają pieniactwo, jak towarzyszące załatwieniu tamtych przekroczeń obelżywe dodatki słowne. Stąd masy „pyskówek“ w naszych sądach, jak również przeciąganie innych spraw, „byle się nie dać, byle postawić na swoim“.

Przyczyny tego tkwią w tem, że mamy dużą ilość ludzi o niespokojnych i popędliwych usposobieniach, skłonnych do kłótni i zwad. Wygórowana miłość własna, łącząca się z chęcią sławy, powoduje dużą wrażliwość na obmowy, nawet ze strony ludzi uznanych za zupełnie pozbawionych wartości. Południowa część Kongresówki i Małopolska Zachodnia zwłaszcza mają celowość w tem.

Niemoralność płciowa na wsi była rzeczą rzadką, gdy w nowszych czasach bardziej się upowszechnia. Przepojenie życia wiejskiego pracą celową, ostrzeżenia kościelne oraz silna i surowa opinia były hamulcem rozwiązłości płciowej. Wprawdzie mamy tam dość pospolitą demoralizacyjną działalność zwierzchności folwarcznej, ale ta odbija się głównie na służbie folwarcznej i uboższych członkach samej wsi, sprzedających swą pracę folwarkowi; rodziny gospodarskie, zwłaszcza zamożniejsze

i o pewnej tradycji, zwracały szczególną uwagę na unikanie tego rodzaju wykroczeń. Widzimy więc, że opinia z różnych przesłanek powstała odgrywa tak wielką rolę na wsi w tej dziedzinie. Niema tego w miastach, to też tam rozwiązłość płciowa wzrasta bardzo silnie (u nas mniej więcej czterokrotnie), a wpływ ten działa również na pozbawionych opinii otoczenia przychodźców ze wsi.

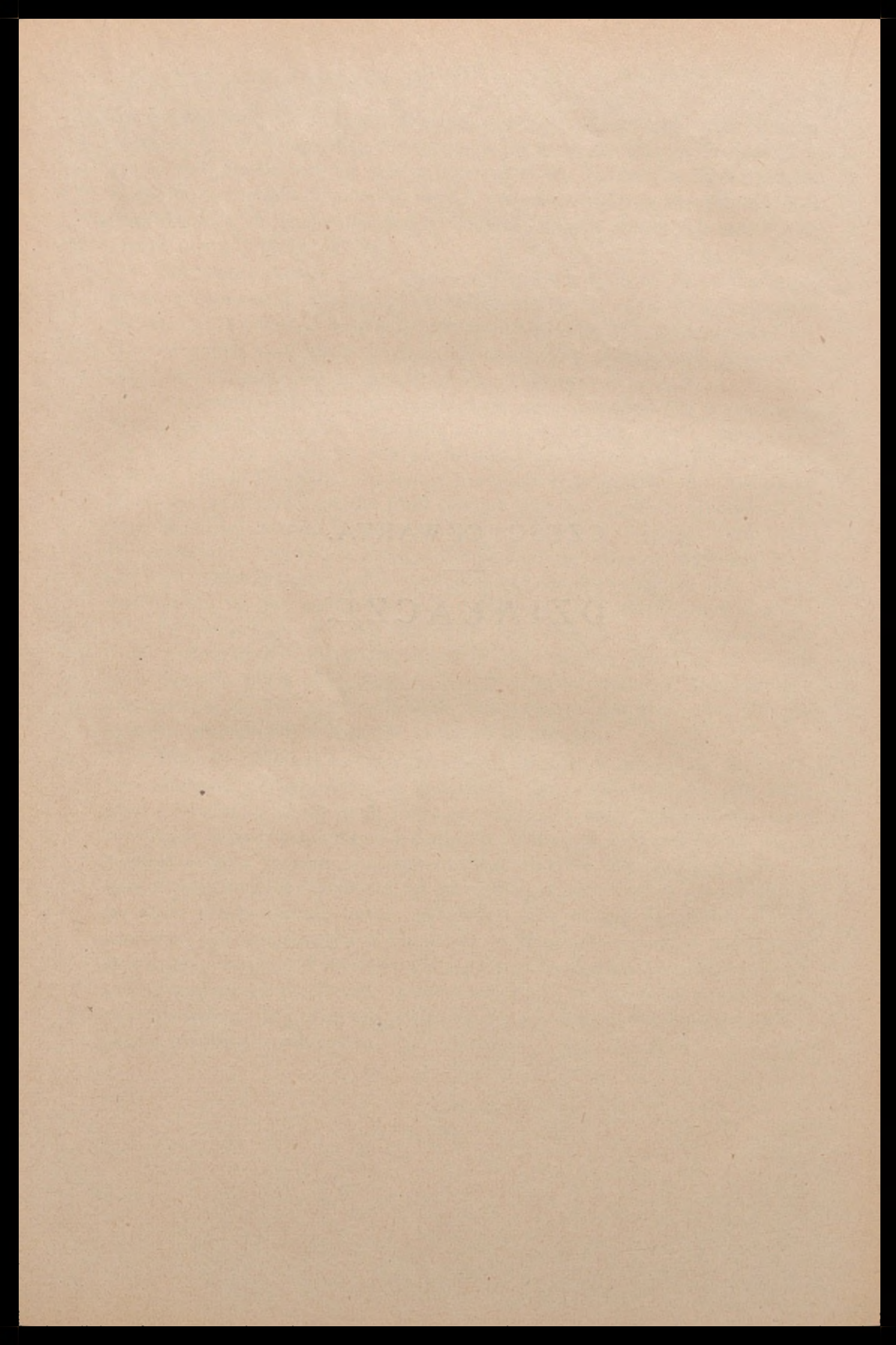
Nie należy jednak zapominać o głębszych gospodarczych (i kulturalnych) przyczynach, dzięki którym dawniej łatwiej było założyć rodzinę niż obecnie, a pozatem łatwiej na wsi niż w mieście. Wraz z malejącą ilością zawierania małżeństw wzrasta się możliwość przekroczeń płciowych, coraz słabiej potępianych przez opinię publiczną.

Rozluźnianie istniejących małżeństw, czyli rozejście się małżonków, było do wojny światowej rzadkością na wsi; już częściej, choć wogóle rzadko, zdarzało się „życie na wiarę“, to jest bez ślubów małżeńskich; jedno i drugie opinia potępiała. Podobnie rzadkiem było utrzymanie stosunków płciowych przez małżonków poza domem (częstsze tylko u Huculów), co najnieśluszniej zostało wyolbrzymione w rzekomej „epopei chłopskiej“ W. Reymonta. Należy też podkreślić różnicę pojęć między ludnością wiejską a inteligencją pochodzenia ziemiańskiego, mianowicie sam fakt zdrady małżeńskiej już jest potępiony, gdy opinia „sfery wyższej“ potępia głównie ujawnienie tego, a mniej sam fakt. Już większe zarzuty można było robić niemoralności dziewcząt i kobiet bez mężów; uderzało to więcej obserwatorów życia wiejskiego, którzy przy opracowaniach dotyczyli tego zagadnienia, ale też bardzo wielkich odstępstw nie spotykali poza odosobnionymi wypadkami nadużycia uczuć dziewczęcych.

Dopiero silniejsze wędrowki ludności do zajęć w przemyśle, wychodźstwo zamorskie i zagraniczne, a zwłaszcza t. zw. „obieźysastwo“ (B. 282), czyli odrywanie się młodych ludzi od rodziny i wsi, spowodowało silny rozstrój w zapatrywaniach na moralność płciową, a w następstwie i odpowiednie czyny. Częstsze wykroczenia tego rodzaju idą równolegle z rozwojem wszelkiego wychodźstwa, co potwierdzają odpowiednie opracowania. Do złego przygotowania przez „pasionkę“ oraz częstej demoralizacji folwarku przyłączył się wpływ wychodźstwa — zło osiadło we wsi — a wzmogło się podczas wojny. W następstwie tego mamy obecnie silny stosunkowo wzrost wykroczeń płciowych, czemu towarzyszą środki zapobiegające macierzyństwu lub je niweczące, zwiększa się też ilość dzieciobójstw i samobójstw nieszczęśliwych matek.

CZĘŚĆ CZWARTA.

DZIAŁACZE.



XII. POTRZEBY I MOŻLIWOŚCI PRZEWODZENIA.

Zmiany społeczne w XIX stuleciu.

Dla zrozumienia roli działaczy wszelkiego rodzaju musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na objawy przebudowy społecznej, które poważnie zmieniły wzajemne ustosunkowanie znaczenia różnych grup społecznych (B. 177). Począwszy od rewolucji francuskiej widzimy stałe słabnięcie wyłącznego dawniej kierowania sprawami publicznymi przez stan szlachecki, gdyż obok niego stopniowo uzyskują głos upośledzone dotąd stany: mieszczański, dalej włościański oraz formująca się głównie z nich nowa klasa robotnicza. Wraz ze zdobywaniem uprawnień obywatelskich przez mieszczan, włościan i robotników musi tracić znaczenie stan szlachecki, z którego znaczna część nowych pokoleń zasila nową warstwę inteligencji, przyczem przedstawiciele tejże przyłączają się do zastępów działaczy pracujących wśród świeżo uprawnionych grup społecznych. Na ziemiach polskich rozwój ten był zakłócony przez brak własnego mieszczaństwa.

Następstwem wchodzenia do społeczeństwa był wzrost potrzeb tych bardzo licznych mas ludzkich, które musiały być zaspokojone, a ponieważ organizacja państwowa nie mogła tego dokonać, przeto rola powyższa przypadła dobrowolnym zrzeszeniom. W ten sposób dochodzimy do stwierdzenia ogromnego zapotrzebowania na działaczy społecznych dla zrzeszania, nauczania i prowadzenia owych mas. I tu wiek XIX jest przełomowym. Nie należy jednak przypuszczać, by działacz społeczny powstał (czy wyrobił się) dopiero w tych czasach, gdyż istniał zawsze, ale przy ustalonym ustroju stanowym możliwości działania były ograniczone i to zarówno co do zakresu, jak i obszaru oraz rzesz ludzkich. Można by też dodać o zanikaniu postaci działacza patryarchalno-filantropijnego, a wysuwaniu się społecznego, który uważa sobie za obowiązek organizowanie swego otoczenia. Znajomość oraz zrozumienie tych rzeczy jest konieczne, bo jedni ludzie zaczynają działać pod wpływem doraźnej i bezpośredniej potrzeby, gdy inni otrzymują podniecie do występowania z przejęcia się ideałami ogólnoludzkimi.

Gdy ukaże się już możliwość działania społecznego, zaraz zjawiają się ludzie, których możnaby nazwać „łącznikami“, a którzy uruchamiają swe otoczenie w kierunku współdziałania w imię pewnych celów. „Osobistości takie są jako spójnie, które prowadzą rozstrzeloną rzeszę ku wspólnym celom, a podejmując się zadań, które wymagają czynu, ruchliwości, rzutkości, żądają od biernej gromady ażeby dała przyzwolenie swoje na taką działalność. Występują jako organizatorzy, agitatorzy, apostołowie; jako owi animatori, bez których życie gromadne obejść się nie zdoła. Wszyscy ci ludzie spełniają zadanie spoiwe społecznym“ (B. 150).

Wspomniana już łączność działaczy z różnemi zrzeszeniami każe nam zwrócić uwagę na stosunek rządów do zrzeszeń; musimy bowiem pamiętać o tem, że poprzedni okres ustrojów absolutystycznych w rządach nie chciał odrazu ustępować. Przyznawanie praw społeczeństwu szło zrazu skokami, w zależności od zwycięstw wolnościowych czy absolutystycznych prądów, które doraźnie wykorzystywano. Dopiero ustalenie się rządów konstytucyjnych umożliwiło prawidłowe czynności działaczy w zrzeszeniach. Rzecz prosta, że rozwój stosunków szedł w ścisłym związku z dorastaniem nowych pokoleń, wychowywanych w coraz zmieniających się stosunkach, a więc mających coraz to nowe poglądy i potrzeby.

W następstwie tych różnorodnych zmian zwiększały się ilości działaczy, a potrzeby życia różniczkowały ich. Daleko większa płynność form demokratyzującego się społeczeństwa powoduje też dość często zmianę dziedziny zainteresowań u ludzi przodujących, co zachodzi w miarę ujawniania nowych potrzeb i możliwości u danego odłamu społeczeństwa, z którym ci ludzie współpracują.

Nie wolno też zapominać o łączności, która zachodzi między panującym w kraju prądem gospodarczym, a wolnością zakładania zrzeszeń: a więc w okresie liberalizmu gospodarczego zachodzi utrudnianie zakładania związków o celach gospodarczych, bo te stanowią przeciwwagę kapitałowi, gdy związki polityczne cieszą się dużą swobodą; odwrotnie — protekcyjnizm popiera związki gospodarcze. Z powyższego wynika, że zależnie od panowania takiego, czy innego prądu gospodarczego musi się ukazywać większa ilość kierowników i organizatorów odpowiedniego ruchu, a mniej innego. Pozatem stopień powodzenia gospodarczego wpływa na spotęgowanie lub osłabienie znaczenia działaczy, to jest w okresach niepowodzeń są oni potrzebniejsi i w razie korzyści z ich czynów są wysoko oceniani, podczas gdy w okresach zwykłego powodzenia działacze stają się niejako zbędniejsi, chyba, że przyczyniają się do niezwykłego (choćby pozornie) wykorzystywania dobrej konjunktury.

Stosunki w społeczeństwie polskiem.

Najistotniejsza różnica, jaka istniała między stosunkami zachodnio-europejskimi i polskimi, było (obok znacznego opóźnienia) to, że największy wpływ na działania był w ręku zaborców. Wpływ tego rodzaju w innych okresach historii byłby o wiele mniejszy, gdyż wypadki i stosunki rozwijały się powolniej, tutaj jednak zaważyły bardzo silnie. Brak własnego państwa spowodował brak źródła wytwarzania własnego dorobku kulturalnego, wskutek czego kształcenie przywódców nowych pokoleń musiało odbywać się w ośrodkach obcych, a zwłaszcza na wzorach obcych, co pociągało za sobą patrzenie na stosunki rodzime przez różnorodne zagraniczne okulary. Kilkakrotne walki powstańcze odciągały i marnowały mnóstwo sił ludzkich i środków materialnych, opóźniając równocześnie normalny rozwój stosunków społecznych.

Podział jednolitego organizmu państwowego między trzech zaborców spowodował silne zmiany w dotychczasowych drogach handlowych i szlakach kulturalnych. Nowe nabytki, które żyły dotąd swem życiem, włączone do innych całości gospodarczych psuły ich harmonię, przez co musiano je przeznaczyć na dostosowanie do potrzeb organizmu zaborczego, co w praktyce równało się skazaniu na zagładę wielu instytucyj gospodarczych, a zatem i kulturalnych. Idąc dalej, zaborcy musieli tłumić każde samodzielne poczynanie, a nawet zgóry przewidywać hamulce na przyszłe możliwości organizowania się. Następstwem tego był fakt, że nastawienie działaczy polskich było odporne, niejako obronne, podczas gdy jedną z głównych cech działacza musi być samodzielność poczynañ, pewnego rodzaju zaborczość. Nasi działacze pracowali nietylko z myślą szerzenia rzeczy dobrych i pięknych, ale robili to również i z myślą aby się nie dać, by się przeciwstawić posunięciom zaborców. Niekiedy nawet ten wzgląd przeważał, a bardzo często utrudniał równomierność rozwoju głównej pracy.

Idąc dalej w tych rozważaniach, musimy dodać, że z braku własnej samodzielności państwowej, a temsamem nie mając możności wpływania na tworzenie programów postępowania i ich wykonania, musieliśmy mieć przewagę ludzi działających odpornie lub czynnych z myślą przeciwstawienia się, natomiast ludzi działających na skutek powzięcia samodzielnego planu znajdujemy o wiele mniej. Jeśli chodzi o typ i porę występowania działaczy, to jest jasnem, że w okresach spokojnego gospodarowania będą wybijać się typy przedsiębiorcze, które organizują otoczenie do wykorzystania przychylnych koniunktur, ale w razie niepomyślnego zwrotu zazwyczaj tylko część z nich nadaje się na wodzów obronnych, wobec czego wtedy wysuwają się typy obronne. Rzecz prosta, że możemy odnosić

to do całokształtu życia społecznego, ale jeszcze więcej do poszczególnych jego dziedzin, tembardziej, że rozkwit powodzenia w jednej dziedzinie nie zawsze pociąga za sobą to samo w innej. W ten sposób dochodzimy do wniosku, że większość naszych działaczy występowała w okresach zwiększonego ucisku, a ich powodzenie zapewniała między innymi wrodzona opozycyjność ludności ziem polskich.

Na mniejszą skalę zachodziły podobne stosunki nie tylko między władzami zaborcami i ludnością polską, ale również między przedstawicielami autonomicznych władz (będących pod dłuższym wpływem grupy rządzącej, np. w Galicji) a opozycyjną częścią ludności. To samo może istnieć w obrębie ludności będącej we własnym państwie, gdy jedna grupa ideowa posiada rządy państwem przez czas dłuższy, przyczem inna grupa stoi w czynnej opozycji i mimo wszystko stara się prowadzić własną linię działania.

Fakt podziału ziem polskich między zaborców, z których każdy miał odmienną strukturę gospodarczą, społeczną, polityczną i kulturalną, spowodował dużą różnorodność dróg rozwojowych, zresztą też różnolitego społeczeństwa polskiego, a tem samem i działania drobnych rolników. Sprawy te rozwijaliśmy już w poprzednich częściach, to też tu będziemy pobieżnie szkicować w celu uwydatnienia faktu dla działaczy.

Pomijając starsze poglądy i dążenia polityczno-społeczne, zaczniemy od t. zw. „wiosny ludów“. Dodatni wpływ tego ruchu (łącznie z echem „manifestu demokratycznego“) zaznaczył się jedynie w Wielkopolsce w postaci krótkotrwałej „Ligi Polskiej“ oraz pociągnięcia części włościan do udziału w walkach Mierosławskiego z wojskami pruskimi, gdy już w Galicji skończyło się to „rabacją“, a w Kongresówce przeszło niemal bez echa. Komuna paryska, towarzysząca powstaniu tam trzeciej rzeczypospolitej w 1871 roku, odbiła się silnem echem tylko w Wielkopolsce, pobudzając (obok innych czynników) ziemian i duchowieństwo do zajęcia się warstwami ludowymi, by nie dopuścić do podobnych wystąpień, gdyż obawiano się opanowania włościan (z braku robotników) przez prądy komunistyczne. Później, w miarę wzrastania naporu niemieczyny, ukazywali się coraz nowi działacze społeczni. Liczniejsze ich zastępy, pobudzone przez M. Jackowskiego oraz ks. A. Szamarzewskiego, ukazały się około 1880 roku.

Działacze ci przynosili ogółowi polskiemu głównie organizację i oświatę zawodową. Oświata ogólna mogła się tam szerzyć tylko w postaci czytelnictwa, to też większość wybitnych działaczy była równocześnie redaktorami lub publicystami. Działalność polityczna nie mogła się rozwinąć z powodu konieczności posiadania zwartego frontu, to też brakowało

w Wielkopolsce działaczy politycznych. Przeważającym typem działacza był tam ziemianin, uzupełniany przez duchowieństwo oraz mniej licznych przedstawicieli mieszczan i włościan.

Na wsi małopolskiej pobudził do życia działaczy społecznych ks. S. Stojałowski, co zaszło około 1880 roku, bo można pominąć odosobnione i małoznaczne poczynania wcześniejsze. Pozornie przychylna polityka rządów wiedeńskich, naprawdę była bardzo zgubną dla społeczeństwa, gdyż powodowała jego rozbitcie przez nastawienie jednych grup przeciw innym. Ruch wszczęty w dziedzinie politycznej i nieco gospodarczej przez duchownego, był dalej również wspomagany przez księży i inteligencję, ale na czoło wybijali się głównie sami włościanie i to we wszystkich poziomach działania. Ziemianie byli tylko uzupełnieniem. Zagadnienia polityczne, t. j. zdobywanie wpływów, zajmowały ludzi więcej niż gospodarcze i oświatowe. Duchowieństwo galicyjskie doznało pewnej podniety ze strony encykliki „*Rerum novarum*“ (zresztą tylko dla robotników przeznaczonej), która w innych zaborach prawie nie wywarła wpływu na wiejską działalność społeczną.

W Kongresówce działacze społeczni ukazali się na wsi już w latach siedemdziesiątych, ale byli oni nieliczni i nie znajdowali warunków do działania. Hasła „pójścia w lud“ skryształizowały się około 1890 roku i od-tąd można je uważać za wcielane w życie. Silne wytrzebiecie ofiarniejszych jednostek przez powstanie i represje popowstaniowe spowodowało opóźnienie i osłabienie działalności ze strony ziemian w zaborze rosyjskim. Skutki tego objawiły się później w okresie możliwości organizowania się w Kongresówce, gdzie ziemianie szybko byli zastępowani przez zawodowych pracowników społecznych, to też tam instruktor wybił się na pierwszy plan, obok współpracy ziemian, duchowieństwa i inteligencji. Kolejność zagadnień szła od spraw gospodarczych do oświatowych, a później, i politycznych.

XIII. DZIAŁACZE OBYWATELSCY.

Typy psychiczne.

Samorządne i bezpłatne działanie wśród otaczającego społeczeństwa wymaga znacznego wysiłku osobistego i świadczeń materialnych ze strony działacza, to też koniecznie musi istnieć w nim pewna skłonność do poświęcania się dla innych, a zwłaszcza bez zrażania się napotykanymi trudnościami.

Dosadnie ujął to ks. W. Bliński w słowach omawiających powołanie do działania, mianowicie: „Do pracy społecznej zabierają się zazwyczaj ludzie nietylko uzdolnieni, ile raczej jakby powołani z „łaski Bożej“. A więc ani specjalne studia, kursy, ani zawodowe kształcenie się, choćby z ukończeniem specjalnych fakultetów, ani nakazy lub delegowanie władz — nic tu nie pomogą, jeśli nie ma się tej „żyłki społecznej“, która mimowoli ciągnie człowieka do tych prac społecznych, do tego środowiska mas, potrzebujących kultury. Takiego osobnika nic nie zniechęci, nie sprowadzi z tej drogi, często pełnej różnych udręk, przykrości i niewdzięczności ze strony otoczenia, nieraz szyderstw ze strony kolegów, a surowej krytyki ze strony władzy. Taki „społecznik“ jakby zawzima się w tej robocie, — nieraz znużony, zlekceważony, złorzeczy niemal sobie, wyrzeka się, a jednak są to tylko chwile zniechęcenia, po których wraca i często z większą zapamiętałością brnie w tych „społecznościach“ (A. 7).

Hartowność na trudy codziennego działania, wypływająca z powołania, musi być bardzo wielka. Działacz bywa równocześnie marzycielem i realistą, bo samo tkwienie w idealnych pojęciach i zamiarach załamuje się zwykle w chwilach zetknięcia się z przykrą rzeczywistością, wymagającą doraźnych i silnych czynów bez względu na ich powszedniość lub rozbieżność z panującymi poglądami, a wtedy przychodzi kolej na realistę. Czasem trzeba się przeciwstawić swej grupie społecznej. Samo powołanie jest zresztą rozproszone wśród wszelkich grup i typów ludzi, a więc występuje i u pracowników zawodowych. Gdy taka jednostka nie posiada majątku i musi pracować dla utrzymania się, albo majątek miała i straciła, to i wtedy pracuje z zapałem i wysiłkiem, którego nie da się uzasadnić w związku z pobieraną płacą, a trzeba sięgnąć do argumentu „powołania“.

Powołanie bywa często utajone, a dopiero zbieg okoliczności, lub nawet przypadek, wydobywa je na wierzch i zmusza do działania. Można też stwierdzić pewnego rodzaju słabnięcie i wzmaganie się pobudki do czynów. Wtedy „dla zahartowania ducha trzeba się od czasu do czasu udawać do ludzi silniejszych w kulturę, albo na wycieczki lub zjazdy. Jak chory jedzie do kąpieli, tak postępowiec musi to czynić dla zdobycia sił“ (A. 49). Niekiedy wydobywa się i uruchomia lub wzmacnia współzawodnictwo, skoro np. ktoś zaczyna obok działać i czyni to źle, wtedy powołana jednostka występuje, poprawia i prowadzi we właściwy sposób.

Zaprzeczeniem działalności społecznej i powołania jest działanie w imię ochrony i urabiania interesów własnych lub bliskiej sobie grupy społecznej, przy zachowywaniu potrzebnych pozorów. Czasem taka jednostka nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że swem działaniem nie przysparza korzyści tym, dla których się rzekomo poświęca, a po doznaniu zawodu wyrzeka na brak wdzięczności. „Wielu ludziom zdawało się, że dość po długim okresie bezczynności zejść łaskawie w niziny ludowego życia i wypowiedzieć parę gorętszych frazesów o zgodzie i jedności, by porwać za sobą i zdobyć sobie w tej sferze daleko sięgające wpływy moralne. A gdy to nie nastąpiło, gdy lud czekał, pragnąc zupełnie słusznie poddać gorliwość nowych zelantów sprawie ludowej dłuższej próbie czasu, to wnet zniknął demokratyczny nastrój przywódców i odzywały się głośnie skargi na czarną niewdzięczność chłopów“ — pisze M. Kiniorski (B.130).

Wykonywanie pewnych czynności społecznych wymaga skupienia odpowiednich nastawień uczuć i woli, potrzebnych do danego działania. Stąd działacze możemy podzielić według ich roli przynajmniej na trzy grupy, mianowicie będą to: inicjatorzy, przywódcy i przodownicy. W życiu czynności tych ludzi niekiedy dają się widzieć każda z osobna lub występują łącznie, ale każda z nich da się dość łatwo wyosobnić w postępowaniu działaczy.

Inicjator jest to głównie badacz, o którym F. Bujak pisze, że ten „pracuje nad poznaniem istoty zjawisk, dąży do pogłębienia znajomości przyrody i umiejętności technicznych, zgłębienia mechanizmu ducha ludzkiego i życia społecznego, zatem badacz to przede wszystkim uczony i wynalazca“. Uderzają go pewne związki i prawidłowości, myśli nad niemi, a gdy dojdzie do ściślejszych wniosków, — stara się je ogłosić światu, naturalnie z myślą i życzeniem zastosowania. Często zdarza się, że usilnie zabiega o wcielenie w życie swych pomysłów, a niekiedy nawet rzuca badania i wysila się nad ich urzeczywistnieniem, czyli z inicjatora staje się wykonawcą (B. 39).

Niespokojne umysły inicjatorów ciągle muszą poszukiwać czegoś nowego i dążyć do zaspokojenia wykrywanych przez siebie potrzeb i braków. Inicjatorowie wnoszą jakby zaczyn, ferment, do panujących stosunków i tem wzniecają dyskusje, dopóki nie zacznie się wykonywanie ich pomysłów. Trzeźwo patrzący i konsekwentni inicjatorowie zmieniają się w takim wypadku w przewodników, natomiast gorętsi (a tych jest więcej) uważają wtedy dopiero co uruchomioną rzecz za już gotową i szukają w niej, lub obok niej, nowych braków. Takim bujnym i gorącym, lecz nierównoważonym, inicjatorem był ks. St. Stojałowski. Natomiast doskonałym typem inicjatora, przewodnika i rozkazodawcy był patron M. Jackowski.

Inny typ stanowią przywódcy. Są oni zawsze tymi, którzy czasem pozwalają się wybierać na przodujące stanowiska, ale częściej umieją (widocznie lub niewidocznie) „narzucić innym swoją wolę i zaprząć ich do posłuszeństwa“. „Nawet w najruchliwszej i najenergiczniejszej gromadzie istnieje taki urodzony władca. A jak uczy doświadczenie, nie zawsze bywa to osobistość, obdarzona największą wśród uczestników inteligencją. Zdarza się, że taki rozkazodawca pod względem umysłowym, a nawet gdy chodzi o środki praktyczne, o zrozumienie dróg, po których prowadzi rzeczą swoją, ustępuje towarzyszom, którzy idą za nim i skuteczniają jego rozkazy. Ta okoliczność świadczy, iż rola przodująca wśród gromady, a zwłaszcza rola rozkazodawcy, wypływa nie z przewagi w duchowości jego pierwiastków intelektualnych. W pewnych swoich wcieleniach ten typ rozkazodawców zlewa się z niektórymi postaciami łączników, ale swoją drogą istnieje zasadnicza różnica pomiędzy rozkazodawcą a organizatorem, pomiędzy nim, a agitatorem, a nawet pomiędzy organizatorem, który umiał skupić rozstrzelone siły do działania wspólnego, a tym, który te siły utrzymuje w jedności i posługuje się rozkazodawcą, gdy chodzi o czyn “ (B. 150).

Przewagę swoją zawdzięczają przywódcy prawdopodobnie temu, że zdają sobie jasno sprawę z posiadanych w swem rozporządzeniu sił, możliwości postępowania, a zwłaszcza doraźnych celów, które trzeba osiągnąć. Takie panowanie nad całokształtem czyni ich wodzami, a zasadnicze cechy występują u przywódców bez względu na skalę prowadzenia działań, to jest czy to będzie państwo, jego część, wieś lub powiat.

Gdybyśmy próbowali wydobyć od przywódców program pracy na szereg lat naprzód, to doznalibyśmy zawodu, bo albo spotkałaby nas odmowa, albo plan byłby wątpliwej wartości, gdyż autor jego przeważnie potrafi tylko wykorzystywać otaczające go stosunki, ale nie umie przewidzieć ich rozwoju na daleką metę. Wynika to stąd, że od nieustannej, wytężonej i bezpośredniej pracy traci z oczu perspektywę w spojrzeniu na przyszłość; balast wczorajszych doświadczeń ciąży nadmiernie wykonawcom.

Obok inicjatora i rozkazodawcy musi istnieć jeszcze przodownik, czyli typ wcielający projekty pierwszego i rozkazy drugiego, a często pomagający obydwum w działaniu. Przodownik jest niejako wrażliwym i rozumnym wykonawcą, który jednak musi równocześnie być przywódcą i inicjatorem na mniejszą skalę. Wykonywując zwykle swe obowiązki, przyjmuje zzewnątrz podniety, ale jakby z pewnem niedowierzaniem i obserwuje zastosowanie tychże w życiu, jest więc badaczem, który po pewnym czasie może inicjować poprawki i uzupełnienia do zasadniczych założeń przywódców. Można by mu też dać nazwę organizatora. Jako człowiek praktyczny, który przeszedł urzeczywistnienia nowych pomysłów, może skutecznie działać przy wcielaniu w życie innych nowości, a stąd może przejść na stanowisko przywódcy. Odwrotny bieg rzadko zachodzi. Potrzebę i konieczność takich ludzi widać w każdej rozwijającej się grupie ludzi.

Wśród działaczy wogóle, a zwłaszcza wśród przywódców o uprzywilejowanych stanowiskach społecznych, należy jeszcze rozróżnić dwa typy, któremi są: *s a m o w ł a d c a* i *w y c h o w a w c a*. Odrazu trzeba sobie uświadomić to, że działanie samowładne ma ograniczone możliwości, gdyż trwa tylko tak długo, jak długo działacz ma autorytet zmuszający otoczenie do czynnej współpracy z nim, a więc posiada majątek, stanowisko, czy urok osobisty. Widzimy więc, że warunki do pozyskania autorytetu łatwiej można spotkać u działacza honorowo pracującego, bo już pracownicy zawodowi o wiele mniej mogą liczyć na to; w praktyce bezpośredniego oddziaływania na wieś odnosi się to więc niemal wyłącznie do duchowieństwa i ziemian, nadto do urzędników, ale o ile urzędy cieszą się powagą i uznaniem.

Działacz samowładny musi mieć bardzo poważne i stałe źródło wpływu na swe otoczenie, bo tylko przez dłuższe oddziaływanie może nagiąć opornych do swych planów. Jeśli ma plany rozumne i szeroko pomyślane, to okres jego działania trwa dłużej, inaczej kończy się szybko, ale prawie w każdym wypadku następuje załamanie, które grzebie część jego dorobku, a czasem nawet sprowadza cofanie się w postępie. Załamanie zachodzi zazwyczaj pod wpływem niezgodności między zapowiedziami a rzeczywistością przez się wytworzoną, bo ludzie pozwalali się pociągać siłą tylko do początku spełnienia się szumnych zapowiedzi, w imię których ponosili pewne świadczenia. Istnieją wprawdzie duże korzyści z rozpoczętej działalności, a nawet zachowują się później, ale doraźnie wywołują rozczarowanie i rozgoryczenie ze względu na niewspółmierność nadziei z wynikami. Sam twórca, przeważnie nie dostrzegając uchybień w obliczeniu sił i środków, dąży z fanatyzmem do przeprowadzenia zgóry powziętego planu, to też załamanie jest dlań niespodzianką, i to bardzo bolesną.

Co innego zachodzi u wychowawcy. I on musi mieć wpływy, program i chęć działania, ale bywa ostrożniejszy w obliczeniach, a zwłaszcza powolniejszy w wykonywaniu swych zamierzeń. Może plan nie być doskonałym lub pociągającym i często życie go ulepsza, ale bywa rzeczywistiony dzięki dobrej znajomości ludzi i czasów. Wychowawca nie narzuca swej woli, pomału wysuwa swe pomysły i tak przygotowuje stosunki, że wreszcie ludzie odczuwają konieczność spełnienia omawianych już projektów i proszą o zaspokojenie danej potrzeby. Prawda, że wtedy przywódca nie chodzi w tak wielkiej doraźnie aureoli sławy, bo ogół czuje się współtwórcą, ale ostateczny postęp utrwala później jego sławę.

Sięgając do przykładów z życia, trzeba zawczasu pamiętać o tem, że idealne typy rzadko kiedy występują w zupełnej czystości, a zwykle oceniamy je według cech przeważających. Otóż w stosunkach polskich można znaleźć przykłady działaczy samowładnych i wychowawców, a tutaj damy tylko przykład z bardziej znanych ogółowi stosunków w Albigowej i Handzlówce, gdzie działali obok siebie (współzawodnicząc) ks. A. Tyczyński i ks. W. Krakowski. Charakteryzuje to dobrze obrazek poniższy, pochodzący z pod pióra bliskiego współpracownika jednego z tych działaczy. „Ks. W. Krakowski ukochał lud i dawał mu myśl wolną; jak ks. S. Stojakowskiego wyklinały ambony — on nic nie mówił, tylko nam tak powiedział: „daj mu Boże jak najlepiej, nie chwałę czytania Wieńca i Pszczołki, ani nie zakazuję zabawy w politykę“, ale mówił o gospodarce, aby światło elektryczne mogło być u nas we wsi i t. d.“... „Ks. A. Tyczyński był człowiekiem energicznym, tylko absolutnym, przez co miał tylko paru gospodarzy do siebie śmiałych i odważniejszych, ale więcej się go bali i szli mu na rękę, a jeśli mruczeli — to pod nosem. Z Albigowej dojeżdżał do Handzlówki raz przez rok (zastępując chorego) i my postępowi słuchaliśmy go w kościele, ale na zgromadzeniach nie bywaliśmy mu radzi, bo to (co usłyszał) później skrytykował z ambony, to też wolna myśl chłopska tliła się (t. j. chowała) przed nim“ (A. 49). Później, gdy ks. W. Krakowski zmarł, a ks. A. Tyczyński został przeniesiony, następstwa tego przejawily się w dłuższym zastoju Albigowej, podczas gdy Handzlówka stale i równomiernie się rozwija (B. 264).

Typy społeczne.

Na pierwsze miejsce wśród działaczy społecznych między ludem wiejskim wysuwało się *ducho wieństwo*, jako najdawniejsze i bardzo zasłużone w początkowych okresach rozwoju społecznego wsi. Na pytanie czemu się tak dzieje? — znajdujemy szereg określeń, które zbiegają się w następstwach obowiązków przodownika duchowego. Nakaz moralny, powszechna obecność duchownych po całym kraju oraz wpływowa, częsta

i dość regularna styczność z ludźmi — wszystko to sprawia, że działanie ich musi być wielkie. „My kapłani, mamy o tyle ułatwioną pracę, że posiadamy większy od świeckich ludzi posłuch, możemy przygotować grunt do pracy społecznej przy wielu okazjach kościelnych“ — pisze ks. W. Bliźniński (A. 7). Zaś ks. I. Kowalski dodaje, że w swych poczynaniach „żadnej okazji nie przepuszczać“. Cały szereg działaczy świeckich stwierdza, że na wsi jedynie księża mieli zaufanie zgóry, to też mogli je wykorzystać przy pracy społecznej, gdy inni musieli dopiero zdobywać zaufanie włościan. Nатеżenie udziału duchowieństwa w pracy społecznej wśród mas ludowych zależało w znacznej mierze od stosunku zaborecy do wiary katolickiej oraz społecznych ruchów przeciw Kościołowi.

Korzystając ze szkicu opracowanego na ten temat przez ks. K. Zimmermanna, postaramy się przytoczyć tu najważniejsze jego myśli (B.296). Są one niejako streszczonym wyciągiem z faktycznej działalności duchowieństwa wielkopolskiego w stosunku do społeczeństwa polskiego. Otóż pisze on, że prawa i obowiązki duchownych zostały niemal zupełnie zrównane z resztą obywateli w stosunku do państwa, ale poza sferą prawną istnieje w danym wypadku sfera moralna, szczególnie ważna. W tej ostatniej „uwzględniona być winna sprawiedliwość społeczna, postulaty danej religii lub wyznania wobec duchowieństwa, tradycje, zwyczaje, potrzeby, stosunek liczebny, zasoby i siły umysłowe, moralne, materialne duchowieństwa jak i społeczeństwa. Zawsze jednak pozostanie w każdym społeczeństwie żądanie od duchowieństwa idealizmu i większego niż w innych stanach uwydatnienia zasad moralnych w czynie. Wynika to ze szczególnego stanowiska duchowieństwa jako stanu, który wyszczególniać się winien większą od innych stanów doskonałością moralnych dążeń i wymagań od siebie natury etycznej odróżniającą go od innych stanów. Doskonałość ta u przeważnej części członków ma jednak być jednoznaczną z użytecznością tego stanu dla innych. A stąd wynikają zobowiązania tego stanu wobec innych większe, aniżeli te, które reszta poszczególnych stanów ma wobec siebie“.

Dla wywiązania się z tego duchowny powinien uczyć siebie i innych oraz działać w pewnym zakresie. Przedewszystkiem autor przypomina o konieczności rozwijania nauk religijnych, przyczem bierze to na szerokiej podstawie, z uwzględnieniem sztuki i architektury (kościelnej, by nie szerzyć po kraju złych ram dla kultu), dorobku wiedzy ogólnej oraz badania nowych stosunków społecznych. Obowiązki wobec społeczeństwa i państwa trzeba ujmować nie wyłącznie przez patrzenie w sprawy nieba, pozaziemskie, zaś doczesne zupełnie zaniedbać lub nawet potępiać, bo religja w ten sposób pojęta może naród zupełnie obozwładnić; duchowieństwo powinno być czynnikiem postępu, zachęcając do przejawiania ener-

gji, poświęcenia, bezinteresowności i dla innych, społeczeństwa i kraju. Gdzieindziej (B. 295) stwierdził, że w Wielkopolsce brak zarzutów, dotyczących tego, „że Kościół ma cele odrębne od celów społeczeństwa“, bo jego przedstawiciele pracowali wszędzie w tych dziedzinach, gdzie była potrzeba natychmiastowej pomocy, choćby to było nawet z pewnem uchybieniem dla prac kościelnych. Nędza i niestałość stosunków podrywają bowiem religijność u ludzi.

Urabianie stosunku jednostki do społeczeństwa i państwa powinno iść w kierunku wcielania ludzi w organizm państwowy, bo ojczyzna jest szerszą rodziną. Tem same upada wpajanie posłuszeństwa względem absolutnych rządów, jak również nie wystarcza zajęcie się samą rodziną. Ma to być z odcieniem demokratycznym i postępowym, by podnosić masy w górę. Dalej wymienia zajmowanie się oświatą powszechną, działalnością dobroczynną, gospodarką osobistą i mówi o ofiarowaniu swej pracy. A więc tryb życia i poziom gospodarowania nie powinien razić na tle miejscowych stosunków, a raczej pociągać. Gdy istnieją specjalne zrzeszenia zawodowe, a świecka inteligencja niemi się nie może zająć — trzeba należeć tam i popierać je. Pracować przede wszystkim w organach nadzorczych, ale gdy ciemni członkowie mogą być poszkodowani, to i w zarządzie, tam gdzie się same sprawy toczą; należy jednak zaraz kształcić świeckich zastępców. Omówiwszy jeszcze dziedziny pracy wśród ludu, zwraca uwagę na konieczność dobrej ekonomji sił przy pracach, to jest podejmować takie dzieła, które się potrafi rozwinąć i utrzymać, by niczego nie marnować. Autor kończy uzupełnieniem wstępu: „Motywem działalności społecznej duchowieństwa winien być motyw religijny. Bóg jest pierwiastkiem rozwoju dodatniego ludzkości. On wymaga go od wszystkich ludzi po wszystkie wieki — i to nie tylko rozwoju religijnego, ale także ogólnego we wszystkich dziedzinach kultury. Zaniedbanie się i zastój pod względem kulturalnym jest winą moralną“.

Szereg podobnych zdań co do możliwości i obowiązków duchowieństwa zawarł F. Bujak w „Galicji“ i rozprawie o ks. A. Tyczyńskim (B. 30).

Przy rozważaniu strony społecznej stosunków wiejskich warto przypomnieć bardzo częste w ostatnich czasach pochodzenie duchowieństwa z ludu, co zapewnia mu znajomość środowiska, do którego wraca z wykształceniem i autorytetem władzy.

Jeśli spojrzeć na powyższe wywody ze strony faktów życiowych, to musimy dodać, że idealny ten obraz nakreślony przez księdza-profesora często nie mógł być wykonany. Już samo „przejęcie się niebem“ utrudniało działalność świecką, a i stosunki społeczne zmieniały się szybciej, niż część duchowieństwa mogła za niemi nadążyć i dostosować się. Autorytet duchowieństwa opiera się też w dużej mierze na silnej hierarchji Kościoła

rzymsko-katolickiego, ale ta siła (wprawdzie wyjątkowo) może się sprzeciwiać rozwojowi prądów społecznych, lub je utrudniać. Przecież rozwój działalności ks. W. Błazińskiego w Liskowie, czy ks. J. Sędzimir w Kamienicy Polskiej, mógł zachodzić tylko przy zgodzie i poparciu ks. Stanisława Zdzitowieckiego, biskupa kujawsko-kaliskiego, który popierał ściśle katolicką działalność społeczną (inną zwalczał); były jednak równocześnie djecezje w Kongresówce, gdzie wszelka działalność społeczna była nie do pomyślenia. Nieco podobne stosunki dodatnie były i w Małopolsce, np. w djecezji przemyskiej, a później i lwowskiej. W wypadkach prowadzenia przez duchowieństwo własnej działalności zachodzić może bezwzględne potępienie i wyklinalenie skądinąd zupełnie dobrych i lojalnych, ale samodzielnymi działaczami z innych zrzeżeń. Sami księża dość często spóźniają się ze zrozumieniem nastrojów czasu, dowodem czego jest chociażby nieprzychylnie odnoszenie się ich do ks. A. Szamarzewskiego (lata 1870-80), gdyż: „duchowieństwo naogół niedobrze usposobione było do spółek, w których razem z Tygodnikiem Katolickim widziało tylko agitację rewolucyjną i komunistyczną“ — pisze jego biograf (B. 161).

Należy też pamiętać o, bardzo często nieuzasadnionem ze strony świeckich, usuwaniu od pracy i atakowaniu duchownych, jedynie pod wpływem modnych nastrojów. Rzecz to nie nowa, bo już ks. P. Wawrzyniak pisał: „Praca nasza jest uciążliwa, niekiedy wprost niesympatyczna — i z upragnieniem oczekujemy czasów, gdy nasze współpracownictwo stanie się zbyteczne. gdy nam świeccy odbiorą pracę, do której dzisiaj nie wystarczają,... wtedy chętnie pójdziemy do Kościoła i stamtąd będziemy błogosławić uczciwej świeckiej pracy“. A jego biograf dodaje: „Ze stanowiska społeczno-gospodarczego pojąć nie mógł, iżby można wykluczyć z ubogiego społeczeństwa kilkaset zdolnych do każdej pracy publicznej sił, jedynie dla urojenia, iż stan ten może zyskać na powadze“ (B. 295). Wiemy, że współcześnie zachodziło to w każdym zaborze, gdy zaś nastroje nieprzychylnie osłabły, duchowieństwo wszędzie mogło oddawać duże usługi i tak czyniło.

Jak to już wzmiankowano, ziemianie zabrali się do szerszej pracy społecznej wśród ludu wiejskiego pod wpływem doraźnych potrzeb polityczno-narodowych, co zaszło w Wielkopolsce około 1880 roku, w Małopolsce (słabiej) przed rokiem 1900, a w Kongresówce po 1900 roku. Pomijając omawianie pobudek altruistycznych u ziemian, jako zawsze w pewnej mierze skłaniających ludzi zamożnych do pomagania słabszym bliźnim, zwrócimy uwagę na niektóre szczególne przyczyny udziału ziemian w pracy społecznej między włościanami.

Ziemiaństwo wielkopolskie zostało zagrożone w swym istnieniu przez rządy pruskie, jako żywioł wrogi niemczyźnie, wobec czego potrzebowało

sojusznika do obrony, a ten (włościanie) znowu był zagrożony wynarodowieniem, trzeba więc było urobić sobie tego sojusznika przez danie mu pomocy w oświeceniu się i bogaceniu. Wiemy również, że M. Jackowski uczył włościan jako następców na parcelowanej ziemi polskiej. Interesów sprzecznych już prawie nie było, bo różnice stanowe czy klasowe bledły w łączności wysiłku pod hasłami narodowymi. Mogli je mieć robotnicy folwarczni i nieliczni fabryczni, ale ci nie posiadali głosu, a zresztą łączyli się z tamtymi grupami. W Małopolsce sprzeczności były największe, gdyż brakowało podniety do łączenia się wobec względnego bezpieczeństwa narodowości i narodowego stanu posiadania od rządów obcych, a natomiast istniały zatargi z powodu wadliwego uwłaszczenia, lecz głównie chodziło o przewagę szlachty ziemiańskiej w zarządzie krajem, wyzyskiwaną dla przerzucania świadczeń materialnych z dworu na barki wsi. Najwięcej chodziło więc o wpływy społeczno-polityczne. Jako czynnik twórczego współdziałania pozostał niemal wyłącznie altruizm. W Kongresówce zatargi pozostawiły sposób uwłaszczenia (służebności), o podział władzy i wpływów nie chodziło, bo tych rządy rosyjskie nie wypuszczały z rąk, natomiast istniała wspólność interesów w obronie wytwórczości rolnictwa wobec Rosji, a jeszcze więcej w obronie narodowości. Szerzenie się prądów ludowych, nieprzychylnych dla własności folwarcznej, zniechęcało ziemian do pracy na rzecz włościan, ale część ich została tem podniecona do pracy społecznej, by złagodzić polityczne prądy ludowe, a zwłaszcza nie dopuścić do łączenia ich z podobnymi rosyjskimi wbrew sprawie narodowej polskiej.

Społeczne obowiązki ziemian i możliwości ich wykonania ujął w odniesieniu do stosunków Kongresówki W. Grabski, jeszcze jako pocztukujący społecznie ziemianin (**B. 99**). Ujęcie powyższe jest tak dobre, że streścimy je tutaj, ponieważ można je odnieść do ziemian wszystkich zaborów, dodając pozatem miejscowe odrębności. W Kongresówce było to podstawą do działania całego szeregu członków demokratyzującej się właśnie w tymże czasie „Sekcji Rolnej“, a później Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Autor charakteryzuje tam starcie o przewodnictwo, które zaszło w XIX wieku między przedstawicielami niemal wyłącznie dotąd rządzącego ziemiaństwa z wybijającym się właśnie mieszczaństwem. Ziemianie nie chcą ustąpić z dawnego stanowiska, sami nie potrafią skutecznie przeciwstawić się idącym prądom, a trudno im o nawiązanie kompromisu, bo zraziły ich przewroty, to też ogół wyższych klas instynktownie raczej odwraca się od socjalizmu (w kilka lat później autor mógłby prawdopodobnie dodać: „i ruchu ludowego“), nie badając zasad. Tymczasem ciemny ogół jest pchany do władzy, a potrafi tylko burzyć, w dodatku zaś człowiek nie nieposiadający nie widzi sensu w naszej cywilizacji i stawia ją też na kartę. Trzeba więc ten stan poprawić przez pracę społeczną, tembardziej, iż

„tradycja uczyła, że należy spełniać bezinteresownie obowiązek publiczny w imię dobra publicznego, a nie oglądać się za korzyścią osobistą“. W następstwie formułuje żądania w czterech poniższych grupach: 1) trzymać wysoko pod względem techniki i opłacalności swój warsztat, podnosić w tenże sąsiadów; 2) nieść pomoc doradczą i materialną gminom (czyli samorządowi miejscowemu), a więc np. przez składki od morga na szkolnictwo powszechne; 3) przodować ludności zależnej od siebie (fornale) oraz współdziałać z włościanami w pracy agronomicznej, a wtedy ustanie zarzut pasożytnictwa; wreszcie 4) pracować dla postępu ogólnocywilizacyjnego. Jak widzimy brak tu dotknięcia zagadnień narodowych i politycznych, gdyż tego nie wolno było naówczas poruszać, albo też ze względu na chęć dawania włościanom najpierw pomocy w materialnem dorabianiu się, choć w praktyce autor pracował już wtedy i w tym kierunku.

Zobaczmy z kolei zalety i braki ziemian dla pracy społecznej wśród drobnych rolników. Wśród zalet na pierwszy plan wybija się rozpowszechnienie ich posiadłości po całym kraju, a przez to zainteresowanie w takich warunkach gospodarowania, jakie (w przeważającej większości wypadków) są potrzebne drobnemu rolnikowi. Osiedłość, posiadanie majątku widocznego, wreszcie pewna dbałość o dobre imię u otoczenia — wszystko to może wzbudzać zaufanie do przedsięwzięć społecznych ziemianina wobec włościańskiego otoczenia. Jako rolnicy, muszą znać się na zagadnieniach swego zawodu, mogą więc dać swem gospodarowaniem dobry przykład, a przy pewnym stopniu inteligencji i wykształcenia potrafią uzasadnić różnice potrzeb drobnego gospodarstwa rolnego od swego folwarku. Będąc doniedawna jedynymi pełnoprawnymi u nas obywatelami państwa i społeczeństwa, stale wyłaniali z siebie organizatorów i przywódców we wszystkich dziedzinach i wszelkiej skali, to też przy posiadaniu pewnego zasobu altruizmu, lub choćby zrozumienia solidarności, od razu nadawali się na przewodników. Wreszcie mogli poprzeć materialnie podejmowane przez siebie przedsięwzięcia, ponieważ naogół pozwalał na to stan majątkowy ziemian. Jako niezależni, mogli się opierać naciskowi władz zaborskich czy silniejszych przeciwników. Zakres działania ziemianek jest o wiele węższy, lecz wcześniej bywał wykonywany, a ograniczał się do filantropji, t. j. leczenia, nauczania i nieco organizowania.

Obok zalet mamy u ziemian cały szereg cech ujemnych, utrudniających im współpracę. Dawniej należały tu echa stosunków pańszczyźnianych, głęboko zaległych w uczuciach i pojęciach stron obu, w odniesieniu do klasowo usposobionego ziemianina zostało to ujęte przez socjologa w słowach: „Ale pod dotknięciem głębszej analizy, wszystkie jego ideały są niczem innem, tylko sformułowaniem stanu rzeczy, w którym on, pan pańszczyźniany, pozostawałby nazawsze panem, włościanin zaś poddanym.

w którym jeśli nawet, jako dobry a miłościwy pan, weźmie za ręce służebnice swoje, przecież sam w innym będzie piał chórze. W ostatecznym wyniku, jakimkolwiek będą pobudki jego, to przecież wynik działalności jego nosić będzie charakter mocno klasowy“ (B. 150). Gdy do tego dołącza się jeszcze lekceważenie, wówczas o współpracy nie może być mowy. Trzeba też pamiętać o tem, że chociaż ziemianie posiadali majątki, to jednak w Kongresówce i Małopolsce częściowo nie siedzieli w nich, a jeszcze mniej zajmowali się techniką gospodarowania, administrując tylko (wprost lub na odległość) niemi. Poza tem znaczna część ziemian miała i ma zbyt szeroki gest, brak przemyślenia co do celowości podejmowanych prac społecznych, wskutek czego powoduje raz po raz w instytucjach społeczno-gospodarczych poważne straty materialne, a w następstwie moralne, bo pretensje za zawiedzione nadzieje.

Inteligencja miejska, czyli przedstawiciele t. zw. zawodów wyzwołonych oraz urzędnicy, stykająca się z ludem wiejskim i pracująca wśród niego, to głównie lekarz, rzadziej rejent, a jeszcze rzadziej sędzia, nauczyciel gimnazjalny, redaktor i t. p.

Na pierwszy plan wysuwa się tu niewątpliwie lekarz. Skoro jest to człowiek myślący i czujący społecznie, to pod wpływem stykania się i rozmów z klientami dochodzi do wniosku, który wyraża się tak: „Lecząc ciało, stwierdzam konieczność leczenia duszy, to jest poprawy nastrojów chorego, co da się dokonać tylko przez zmianę warunków życia codziennego“. Nastawienie społeczne u lekarzy jest dość częste, co należy zawdzięczać szerszemu światopoglądowi i pewnego rodzaju rzeczowej wolnomyślności, które już bujnie zaznaczają się na ławach uniwersyteckich. Wychodząc z założeń ogólnoludzkich, zajmują się przeważnie sprawami ogólniejszemi, a do współdziałania z rolnikami zabierają się dopiero wtedy, gdy rozwiązanie miejscowych potrzeb jest ściśle związane z poprawą form pracy i bytu rolników. Jako przyrodnicy z wykształcenia (co samo przez się też czasem bywało przyczyną współpracy), są cenni, bo realnie patrzą na ściślejsze poczynania w rolnictwie.

Sędziowie, rejenci i adwokaci, jako mający styczność z ludźmi wiejskimi, i to od strony często bardzo przykrej, działali też niekiedy na wsi. Ponieważ jednak niektórzy zaborcy nie dopuszczali Polaków na stanowiska sędziów, a pozostali pracownicy mniej występowali, to też naogół ci zawodowi prawnicy mniej zaznaczyli się w ruchu wiejskim. Dość dużą natomiast rolę odegrali w Kongresówce t. zw. sędziowie gminni, to jest przeważnie obywatele ziemscy, którzy pochodzili z wyboru (od 1878 r.). Szli tam bardziej uspołecznieni ludzie, gdyż mogli działać wśród włościan chociażby dobrą radą, bo inaczej bez osłony powagi sądowej trudno było dotrzeć do włościan. Był to więc jeden z pierwszych węzłów między wsią

a dworem po uwłaszczeniu, przyczem włościanie okazali dobrym obywatelom dużo zaufania, wybierając ich wbrew intencjom władz rosyjskich.

Literaci zawodowi niewiele dali z siebie ruchowi wiejskiemu, co zresztą jest zgodne z zasadniczem ich nastawieniem. Znajomość prądów społecznych ułatwiała orjentację i czasowe współdziałanie z powstającym ruchem, ale słaba zwykle znajomość stosunków wiejskich oraz chęć ruchu i nowości szybko ich oddalały od powolnego rozwoju wsi. Odróżnić tu należy redaktorów i pisarzy, którzy całe życie poświęcili działalności dla wsi, jak również tych działaczy, którzy celowo zajęli się czasem pracą redaktorską. Najsilniej wystąpiło to pod zaborem pruskim, gdzie znaczna część czołowych działaczy tylko przez pisma mogła odrabiać to, czego nie wolno było robić bezpośrednio, no i miał kto czytać.

Osobną kategorię stanowią nauczyciele szkół powszechnych. Są to właściwie urzędnicy oświatowi, o średnim poziomie wykształcenia, którzy w szkole i poza szkołą mogą wiele zdziałać, wskutek wielkiej liczebności oraz obecności prawie w każdej wsi. Nauczycielom wiejskim niemal powszechnie brakowało zrozumienia i znajomości rolnictwa, a tylko część takich starała się to odrobić. Dość często występuje przeciążenie nauczycieli pracą szkolną, tak iż na pracę pozaszkolną czasu nie wystarcza. Najwięcej jednak przeszkadza w działalności społecznej zależność od władz zwierzchnich, wreszcie od różnych działaczy okolicznych, co zwłaszcza w rozpolitykowanej okolicy odbija się dotkliwie na nauczycielu i obezwładnia go. W dalszych wywodach oddajemy głos F. Bujakowi, gdyż jego uwagi o przedwojennych stosunkach galicyjskich dadzą się niemal w całości uogólnić.

„Działalność nauczycieli na wsi utrudnia najpierw to, że do tego zawodu nie garną się w dostatecznej liczbie młodzi ludzie ze wsi, bo najważniejszą część nauczycieli pochodzi z warstw nierolniczych, a następnie także i to, że większość nauczycieli (i nauczycielek) uważa szkołę wiejską za rodzaj wygnania, z którego się śpieszy wyrwać czempredziej (choć nadal zostaje przy szkole ludowej). Jest to podobna dążność do tej, którą inteligencja objawia w tak wybitnej mierze w chęci dostania się do miast większych, stołecznych. W gruncie rzeczy znaczna większość nauczycieli żywi niechęć do wsi, uważa się za niewłaściwie umieszczonych przez los reprezentantów kultury miejskiej, a to nie usposabia ich do pracy nad ludem poza szkołą, osłabia nawet tę naturalną zdolność, którą do niej posiadali.“

„Niestety, większą część tych sił stanowiły nauczycielki, które do działalności organizacyjnej i do kierownictwa mężczyznami wyjątkowo mogą być usposobione. Przytem na wsi przy szkołach dwuklasowych, jako siły młodsze z reguły, a często także przy szkołach jednoklasowych dzia-

łają młodsze panienki z miast, nie mając jeszcze dostatecznej kwalifikacji do nauczania, nie umiejące nawet niekiedy rozmówić się z chłopami, nie rozumiejące życia wiejskiego; cóż dopiero mówić o wywieraniu jakiegoś poważniejszego wpływu.“

„Przytem stosunek nauczyciela do ludu jest naogół bardzo trudny i wymaga od nauczyciela wiele taktu i zręczności w postępowaniu. Zdarza się nawet, że zamożniejsi włościanie uważają się za wyższych społecznie od nauczyciela i że nauczyciel musi stoczyć walkę o swą powagę we wsi. Zjednanie sobie zupełnego zaufania w sprawach finansowych i organizacyjnych wymaga ze strony nauczyciela dłuższej pracy i dłuższego współżycia z ludem w danej miejscowości, wymaga nadto zewnętrznych dowodów solidności charakteru i bezinteresowości. Oczywiście praca nauczyciela nad ludem, przodowanie mu w asocjacjach i w ogrodnictwie jest tak pożądane i pożyteczne, że wszelkimi sposobami dążyć należy do jej rozszerzenia i ugruntowania“ (B.28.).

Trwałą działalność społeczną na wsi zapewnił dopiero działacz włościański, który ukazywał się i utrzymywał wraz z rozwojem prac. Działalność przychodząca z zewnątrz posiadała i będzie zawsze posiadała cechę obcości, to też dopiero gdy jeden i drugi „swoją“ ją wesprze, — zaczyna się przyjmować. Włościanie między sobą byli tak zwarczi, że trudno było poznać nastroje wśród nich panujące i przewidzieć ustosunkowanie się do spraw, które im przedstawiono; można było przezwyciężyć to przez posiadanie współpracowników z grona samych włościan. Z nimi przychodziła znajomość ludzi i stosunków miejscowych oraz wpływ na swych współbraci, skutkiem czego działalność uzyskiwała oparcie o grunt, a z chwilą przejęcia się daną pracą, przybierało zobowiązanie do wykonania i odpowiedzialność za dalszy bieg.

Najistotniejszą wartością w działaczach pochodzenia i przekonania włościańskiego jest to, że są to bezpośredni przedstawiciele najliczniejszej części obywateli kraju. Znają oni doskonale stan i potrzeby swoich sąsiadów i całej wioski, to też potrzeba im tylko chęci do społecznego działania i możliwości poznania wszystkich jego sposobów. Działalność ich, jeśli tylko wyrobili sobie posłuch udanymi czynami, jest popierana, bo to przecież swój. I jego czekają trudności i sprzeczności, ale te dają się przetrzymać.

Pobudki, w imię których występują, to przede wszystkim miłość bliźniego i płynąca stąd chęć podnoszenia moralnego i materialnego poziomu swego i otoczenia. Jeśli żywsza jednostka wiejska przejmie się jeszcze sprawami narodowymi, to wówczas dostajemy pełnego, wszechstronnego działacza. Niekiedy przewijają się w pobudkach i motyw dumy chłopskiej—„jeśli panowie mogą to robić, to i nas na to stać“—a czasem i chęć przeciwstawienia się. Obraz doskonałego działacza chłopskiego mamy w osobie F. Magrysia z Handzlówki (B. 175), a podobnych mu ludzi jest więcej.

Ukazanie się działaczy-chłopów jest związane przedewszystkiem z istnieniem już wcześniej działaczy z innych grup społecznych. Pierwsi działacze chłopscy wyrabiali się przeważnie pod ręką księży i ziemian z typu wychowawców, jakkolwiek można znaleźć przykłady bądź samorządnego wybijania się pod wpływem potrzeby i czytania, bądź nawet bez oddziaływania obcego a w narzuconej walce. Biorąc czas w grubszym przybliżeniu, możnaby powiedzieć, że działacze chłopscy ukazali się w Poznańskim i b.Galicji między 1890 a 1900 rokiem, zaś w b.Kongresówce w dziesięcioleciu przedwojennem. Wojna i czasy powojenne dały silnego bodźca do zwiększania się ich zastępów.

Współzależność działaczy.

Ukazywanie się nowych prądów jest spowodowane zawsze przez przyjmowanie idei, głoszonych przez wybitne i przewidujące jednostki, a mogących dać społeczeństwu pewne korzyści. W życiu odbywa się to w ten sposób, że zjawia się człowiek, który głosi nowe sposoby myślenia i postępowania, wkrótce znajduje słuchaczy próbujących zaraz wcielić w czyn głoszone zasady. Odległość od pobudki (programu, aktu, czynu) wynosi niekiedy kilka lat, aż trafi na odpowiednie warunki, to jest ludzi i możliwości działania. Słuchaczem jest zwykle człowiek dobrej woli, który chce pomagać swym bliźnim, a taki miał już pewne zamiary, jeno brakowało mu ostatecznej podniety, a niekiedy i formy do działania. Jego doświadczenia i poczynione obserwacje dostają się do wiadomości ogółu, podniecając dalsze zastępy chętnych do czynu. Jeśli próby były głębokie, a przyczyny dodatnich wyników dobrze zrozumiane, to nowość rozwija się i utrwala. Takich działaczy możnaby nazwać typem pionierskim, a ich naśladowców typem pochodnym.

Zastosowanie tego miało miejsce przy zakładaniu instytucyj rolniczych, jak kółek, kas, mleczarni i t. d., a także całego ich zespołu w jednej miejscowości w celu przekształcenia jej w „wieś wzorową“, o czem jeszcze dalej pomówimy. Ogromna ilość nieudałych instytucyj pochodzi z płytkości naśladowania, ale to może obniżać tylko znaczenie naśladowców, nie pionera. Przykładów udanych są całe masy w poszczególnych dziedzinach. Dla kółek rolniczych na ziemiach polskich J. Kraziewicz i zespół z Dolska są typami pionierskimi, dla polskich kas spółdzielczych typu bogatszego, ks. A. Szamarzewski i biedniejszego F. Stefczyk, „Rolników“ — ks. P. Wawrzyniak, dla wsi wzorowych ks. A. Tyczyński i t. d. Rolę tych szeregów pionierskich zamy już z ogłoszonych dokumentów, a jeszcze więcej z doświadczeń działaczy ich naśladowujących. Możnaby więc powiedzieć, że wśród działaczy istnieją całe szeregi, rozgałęziające się coraz obficie w dalszych okresach, przyczem jedni względem drugich zajmują stanowiska pionierów, a ta współzależność jest bardzo złożona.

Obok tego występują jeszcze takie zagadnienia, jak rozwój i hierarchja wśród działaczy społecznych. Mamy tu niejako rozwinięcie poruszanej już sprawy zmiany formy postępowania działacza, np. z inicjatora na rozkazodawcę, albo z oświatowca w polityka, czy rozszerzania przez działacza dziedziny podejmowanych prac. Poza tem dotkniemy jeszcze zasięgu działania.

Czy weźmiemy za obszar obserwacji wieś, czy wielką połąć kraju, znajdziemy wszędzie jednostki działające tylko w jednej dziedzinie zagadnień i przez cały ciąg swego żywota poza nią nie wykraczające (albo bardzo mało). Dotyczy to zwłaszcza działaczy oświatowych, jak np. K. Prószynski, samotny pionier oświecający pół wieku temu włościan Kongresówki; którego syn Tadeusz już dał się pociągnąć na tory polityczne. Na wyższych stopniach działania podobna jednostronność działania trudniej daje się tak skrupulatnie przeprowadzić, jakkolwiek może istnieć i istnieje. Przy analizowaniu rozwoju działalności społecznej poszczególnych wsi spotykamy takich niejako „specjalistów“ od poszczególnych spraw przez dłuższy okres czasu. Są jednak osoby, które z biegiem czasu nie zadawała się jedną dziedziną, lecz zmieniają ją, albo ogarniają dalsze, ponieważ uznają konieczność ich podniesienia. Weźmy rozumnego inicjatora i częściowo rozkazodawcę F. Magrysia, jak ten stopniowo dotykał wszystkich spraw, znajdujących się w jego gminie. Wiele mamy wypadków wykształcenia się zczasem działających spółdzielców z pośród gospodarzy (np. S. Ciekot, **B. 236**). Podobnie działo się z niektórymi nauczycielami szkół powszechnych.

Rola hierarchji między działaczami wynika ze złożoności życia współczesnego, gdyż zagadnienia i instytucje rozrastają się tak silnie, że muszą istnieć ludzie, którzyby zajmowali się organizowaniem i prowadzeniem na różnych niejako piętach tych spraw, by całość harmonijnie działała. W naszych dotychczasowych doświadczeniach widzimy ziemian na wszystkich stopniach działania, ale środek ciężkości leżał na poziomie mniej więcej powiatu, czy obejmujących zasięgiem swego działania powiat, większą część jego, lub szereg powiatów, gdy jedna wieś, lub skupienie kilku, jest dla nich (mimo tytularnego piastowania miejscowych godności) zazwyczaj zbyt mała. Duchowieństwo i włościanie, wyjmując bardzo wybitne jednostki, działały do ostatnich czasów przeważnie na obszarze parafjalnym, wioskowym, lub gminnym, zależnie od wielkości pewnego skupienia interesów miejscowych i tworzenia się miejscowej opinji. Obecnie jesteśmy w stadjum powszechnego wytwarzania się działaczy chłopskich o zasięgu powiatowym. Jest to następstwo dojrzewania społecznego włościan, a cofania się znaczenia ziemian. Powstaje więc nowa elita społeczna, a wiadomo, że elicie przysnaje się obecnie duże znaczenie (**B. 116**).

XIV. PRZEBIEG DZIAŁANIA SPOŁECZNEGO.

Warunki wejścia w życie.

Kamieniem węgielnym powodzenia działacza społecznego jest *s p r a w a z a u f a n i a* do niego ze strony otoczenia; stwierdzają to jednogłośnie wszyscy, którzy stykali się z tem zagadnieniem. Pierwszym warunkiem zdobycia zaufania jest znajomość działacza przez ludzi, z którymi ma współpracować, co zwłaszcza jest ważne dla świeżo osiadłych lub wogóle rozpoczynających działalność. Jeśli ktoś mieszka zdawna w danej okolicy, a dopiero po pewnym czasie zaczyna działać, albo też przychodzi do głosu jako dorastający, to wtedy oczy ogółu zwracają się na dawniejsze poczynania tej rodziny i od tego zależy ustosunkowanie się do tegoż. W takim razie wszelkiego rodzaju plamy na jej honorze stanowią poważne przeszkody, niekiedy nie dające się pokonać; drobne plamki, choć w zasadzie niepożądane, jednak w praktyce przez ludzi nie są zbyt źle widziane, bo wtedy ich przywódca nie razi tak swą idealnością. Zaufanie jest to sprawa więcej uczucia, niż rozumu, to też wielkim czynem przychylnym lub powolną a wytrwałą działalnością można przełamać uprzedzenia i nawet ze stanowiska przeciwnika przejść na przyjaciela.

Jak już wiemy, brak zaufania ze strony włościan do ludzi nie ze swego stanu opiera się o wiekowe krzywdy i poniżenia niemal od wszystkich z poza wsi pochodzących, lub z pośród niej wywyższonych. Dlatego też ziemianin, inteligent, czy instruktor, jeśli chce działać, to najpierw musi zdobyć zaufanie, czyli udowodnić chłopu, że nim nie gardzi i że nie ma najmniejszego zamiaru przynieść mu szkody, potem dopiero idzie możność niesienia pomocy. Pozyskanie sobie ludzi zachodzi zazwyczaj powoli, a dzieje się przy pomocy szeregu drobnych czynów, na które składa się dobre słowo, pomoc doraźna, dobry przykład, brak nieprzyjaznej działalności. Samo występowanie z życzliwą pogawędką byłoby uznane za dziwne, ale gdy to zachodzi i ponawia się przy sposobności załatwienia spraw ogólnych lub sąsiedzkich, wtedy stanowi dobry początek porozumienia. Ale dopiero namacalna pomoc w usuwaniu bieżących kłopotów daje podstawę do trwałego współdziałania. Może to być porada gospodar-

ska, organizacyjna, czy prawna, pomoc w nagłej chorobie człowieka lub inwentarza, wygodzenie komuś dzierżawą łąki, wynajmem narzędzi, czy udzieleniem pożyczki i t. d. Wygląd osobisty, sposób życia i pracy, a więcej i prowadzenie swego (jeżeli posiada) gospodarstwa, — wszystko to jest drobniawo oglądane i oceniane, boć trudno ludziom szanować człowieka, który sam siebie nie szanuje, albo oddawać wspólne sprawy pieniężne człowiekowi lekkomyślnie marnującemu swój majątek, albo chociażby słuchać mów o postępie od zaniedbującego swą gospodarkę. Nie można też żądać, by parafianie garnęli się do proboszcza wymagającego wysokich opłat, albo dziedzica ściągającego nadmierne czynsze dzierżawne, czy innego lichwiarza, lub wreszcie kogoś jawnie ogół lekceważącego.

Pochodzenie działacza daje mu zgóry pewne dodatnie i ujemne środki. Wiemy już, że duchowni cieszyli się dawniej zaufaniem bez zastrzeżeń, które opierało się na wierze w bezwzględne wykonywanie przez nich obowiązków swego stanu; na ziemianinie ciążyły echa pańszczyzny, a pociągała doń wspólność zawodu; inteligencja nie była rozumiana, zaś właściamina spotykały zastrzeżenia w rodzaju: „co on tam potrafi“, lub „pewnie się panom zaprzedał“. Zasadnicze pojęcia stale towarzyszą podobnym typom społecznym i ich cechy są niejako wymagane od nich; drobne odchylenia są dopuszczane, ale radykalne odstępstwo od tradycyjnych form kończy się przeważnie zlekceważeniem i odmową współpracy ze strony ogółu. Doraźnie używa się do pewnych mniejszych poczynań i „odstępców“, ale zasadniczo są oni poza nawiasem bieżącego życia społecznego.

Powyższe pozostałości szczególnie szkodzą działaczom wybijającym się z ludu. Wspominaliśmy już, że ze strony rzesz włościańskich spotykają ich zastrzeżenia, ale jeszcze więcej zastrzeżeń w szczególności znajdują w sferach urzędowych i wśród przedstawicieli zrzeszeń społecznych. Nie mając odpowiedniego „glejtu“, np. w postaci wykształcenia lub poważniejszych znajomości, działacz społeczny musi zwalczać potężne uprzedzenia, aż zdobędzie uznanie i zaufanie do prowadzonych przez siebie spraw i ludzi.

Jako bardzo dosadny obrazek przełamywania nieufności chłopskiej przez życzliwego działacza-ziemianina i nowoczesnego działacza-księdza przytoczymy ich własne słowa. „Pracowałem między ludem, bez względu na okresowe zmiany polityczne i inne przewroty (od 1893 r., sam narodo-wiec). Po uzyskaniu zaufania i dobrej opinii chłopci przyszli do przekonania, że jestem im potrzebny, co też nimi kierowało przy powierzaniu mi różnych stanowisk...“. „Dawniej chłopą idealizowałem, nie znając jego psychologii, co było powodem wielu błędów taktycznych. Przekonałem się o chorobliwej, wrodzonej podejrzliwości chłopą. To też, po licznych do-

świadczeniach, robiłem to tylko, co przynosiło czysto pozytywne i bezpośrednio widoczne rezultaty“ (A. 98). Zaś ofiarny i bezpretensjonalny ksiądz pisze w krótkości: „Posłuch — i to stały — mam, bom zdobył zaufanie — właśnie przez pracę w pocie czoła, przez pracę bez oglądania się na zapłatę i przez sumienność w rachunkach ludzkim groszem. Te race zniewalają ogół, że mnie słucha“ (A. 54).

Dalej działacz musi chcieć, umieć i móc działać. Chęć działania jest bezpośrednio związana z umówionem już powołaniem, a bez niej niepodobna sobie wyobrazić dobrych wyników. Możliwości wysunięcia na czołowe stanowisko człowieka niechętnego do pracy społecznej są zwykle objawem pewnej strategii, np. by go sobie nie narazić, lub by go wykorzystać, ale wtedy nie będziemy mieli do czynienia z prawdziwym działaczem. Chęć obywatelskiego działania musi się opierać na uczuciu, które nakazuje ukochać ludzi objętych współpracą, a przez to dążyć do poprawienia ich bytu. Obowiązuje zatem szczerza życzliwość, wyrozumiałość, postępowanie sumienne i wytrwałe bez ubocznych tendencji.

Umiejętność działania jest rzeczą przede wszystkim wrodzoną, ale człowiek rozumny i naprawdę chętny może ją także nabyć. Podstawami dla niej są: znajomość dotykanych stosunków, opanowanie zamierzonej pracy, wreszcie sztuka postępowania z ludźmi. Wszechstronna znajomość danej wioski czy powiatu jest konieczna dla ominięcia możliwych niespodzianek, wynikających z przeoczenia jakiegoś czynnika. (A. 69). Należą tu zarówno poziom i nastawienie umysłów ludzkich, stan i możliwości rozwojowe ich gospodarstw, jak i ogólne możliwości rozwijania się w danym czasie i miejscu, występujące na tle możliwości państwowych i światowych. Projektowana praca musi być znaną jej przyszłemu wykonawcy, jeśli nie z przebytej już praktyki, to przynajmniej z dobrze zaobserwowanego i przemyślanego doświadczenia cudzego. Pomaga w tem stałe czytanie, stwierdzanie i zgłębianie podobnych wyników w świecie. (Celowiał w tem patron Wawrzyniak). Trzeba bowiem pamiętać o dziwnej właściwości ludzi prostych, którzy niemal zawsze potrafią wyczuć istotną znajomość zalecanej nowości. Działacze doświadczeni zwracają uwagę na konieczność badania sprawy u źródła, co jeden spółdzielca wyraził w słowach: „radzić się trzeba u samego Stefczyka“, bo tylko tam dostanie się wszechstronne oświecenie. Po wojnie zalecają większą ostrożność w działaniu, gdyż myśli i dążenia ludzkie są w dużej rozterce (A. 34).

Pozostaje jeszcze umiejętność obchodzenia się z ludźmi. Chodzi nie tylko o poprawne zachowanie się w codziennem zetknięciu, ale i przewidywanie możliwych wyobrażeń o danej rzeczy w licznych umysłach ludzkich, bo często przez usuwanie pozorów oszczędza się wielu rozdrażnień, a przez odpowiednie wyjaśnienie niweczy istniejące zarzuty; poza tem

umiejętne zażycie ludzi pozwala wielokrotnie powiększyć ich zapał, ofiarność i chęć wytrwania.

Nawiązując do poprzednio powiedzianego, trzeba np. bronić lojalnie interesów danej grupy ludzi, choćby się miało nieco odmienne zapatrywanie na jakiś szczegół, gdyż pominięcie współdziałania bez przekonania ich o swej słuszności byłoby uważane za zerwanie. Należy jednak zawsze mówić prawdę, choćby wbrew ludzkim poglądom (A. 89). Konieczność działania rozwojowego, t. j. rozwijania następnej rzeczy z poprzedniej, jest poważnie podkreślana, gdyż ludzie wiejscy nie znoszą niespodzianek, nawet korzystnych; znajduje się wtedy tłumaczów, że to powinno być dawniej załatwione. To samo ze słownością i ścisłością: „robić trzeba tyle, ile się zapowiedziało“ — pisze jeden z uczestników ankiety, — „bo jeśli zrobi się mniej, to mówią, że nie potrafi, gdy zaś więcej, to widocznie oszukuje i zapewne mógł zrobić jeszcze więcej“. Wrodzona nieufność wyłazi tu raz po raz na wierzch. Traktowanie ludzi jak równych, choć bez dopuszczenia do poufałości, albo pewnego podkreślenia ich niższości (nie dzieci i nie głupi), ogromnie działa na drażliwą „dumę kmieć“. Za wielką ujmę uważają lekceważenie istniejących obyczajów oraz obrażanie ich religijnych pojęć. Przyjęcie gościny i potocznego poczęstunku toruje drogę do uznania za „swego“. Natomiast odrażająco działają zmiany w usposobieniu względem ludzi, co jeden z działaczy tak powtarza: „Juści, może to i godna osoba, ale to jakieś pomyłune: to się bzdycy kiej indor, to znów za pan brat świnia z pastyrzem“ (A. 48).

By móc działać — trzeba mieć na to jeszcze czas i środki. Każdy zawód czy przynależność do pewnej grupy społecznej mają tu, u ludzi niezależnych, swe ramy możliwości. Co innego z ludźmi na stanowiskach zależnych, gdzie drobnych ilości wolnego czasu nie można poświęcić na cele uznawane przez siebie za pożądane, bo to sprzeciwia się zapatrywaniu zwierzchników. Zachodzą wtedy odchylenia, lub nawet dochodzi do wytrzczenia się działalności społecznej. Co do środków, to przy pracy już będącej w toku zwykle można posługiwać się tylko niewielkimi ofiarami, ale okresy początkowe i chwile krytyczne niejednokrotnie wymagają wydatniejszego poparcia, a wtedy środki materialne bywają bardzo pomocne. Czasem trzeba nawet rzucić na szalę poważniejszą sumę, by ruszyć jakąś sprawę. Znana też jest owocność ofiar na zakupno czasopism, lub fundacyj dla zapoczątkowania jakiejś instytucji. Natomiast stała pomoc raczej przynosi szkodę na dalszą metę. Bardzo użytecznymi w możliwości działania społecznego są często takie zalety, jak umiejętność skupiania ludzi oraz dawania im nietylko zysku, ale i rozrywek, w czym muzykalność (zakładanie chórów, orkiestr) nieraz miewała wybitne znaczenie.

Porządek postępowania.

Kolejność zadań podejmowanych do rozwiązania dość często stanowi o ich powodzeniu, bo zły wybór zniechęca ludzi tak dalece, że później może przywódca nie wystarczyć energii do przezwyciężenia trudności. Wiemy już o ważności kolejnego powoływania nowych instytucji do życia, by dotychczasowe dawały im oparcie i ułatwiały rozwój. Zazwyczaj krzyżują się tutaj zapatrywania działacza z życzeniami zainteresowanych, przyczem częściej zwycięża energia działacza.

Działanie społeczne wiąże się zawsze z istnieniem mniej lub więcej ściślej organizacji, to też dla uproszczenia sobie omawiań będziemy działalność utożsamiać z faktem powołania do życia odpowiedniej instytucji, co jednak w rzeczywistości zachodzi rozmaicie. Otóż przeglądając szeregi przykładów postępowania różnych działaczy widzimy w nich pewne zbieżności. A więc od chwili rozpoczęcia celowej agitacji do początku działań w pierwszej instytucji upływa conajmniej dwa lata, czyli jest to czas konieczny do urobienia opinii tej instytucji. Dalsze mogą iść szybciej, ale to znowu zależy od ich charakteru i powodzenia pierwszej. Jeśli niema załamań, to ludzie tak się wciągają do wspólnej działalności, że łatwo idą na dalsze organizacje, choćby im niezupełnie były potrzebne; nie mogą one jednak przeciwstawiać się ich interesom, ani nawet stwarzać pozorów szkodliwości. Działanie musi podejmować zagadnienia, które odpowiadają potrzebom i stanowi umysłów danej grupy ludności przyczem musi też uwzględniać porę działania. W razie zaniedbywania tematów ważnych dla całej okolicy działacz przestaje być popularnym, a więc traci współpracowników i samych wykonawców, czyli nurt życia pomija go. Wypadki dodatnie mamy np. z zakupem i parcelacją folwarku, albo próbą przywrócenia funduszków kasie lub uregulowania zbytu ogrodniczego w Przybyszewie przez ks. S. Wilkoszewskiego (B. 229). Stan umysłów może nie sprzyjać wypełnieniu postanowień, np. przy wprowadzeniu nakładowych nowości w okresie nieurodzaju, lub drobnych ulepszeń przy dobrej konjunkturze, albo współpracy ziemian z włościanami podczas zacieklej agitacji o przymusowym dzieleniu ziemi dworskiej, co też niejednokrotnie odwłóczyło projektowane prace, a czasem nawet (po zmianie innych warunków) umarzało je. Co do pory, to na niektóre przedsięwzięcia w pewnej okolicy bywa przedwcześnie, gdyż trzeba przejść przedtem konieczne stadja przygotawcze, to znowu zdarza się, że inne sposoby postępowania są już spóźnione, jednym słowem trzeba ocenić chwilę kiedy sprawa jest dojrzała do rozwiązania.

Początek skupiania ludzi przez księży zachodził w bractwach kościelnych, skąd wyławiano ludzi do poszczególnych czynności w projektowanych instytucjach, tymczasem w miarę słabnięcia powagi duchowieństwa

(choćby doraźnego i tylko w danem miejscu) — ten sposób wszczęcia działalności jest utrudniony. Ziemianie mieli łatwość nawiązania stosunków z włościanami chociażby przy pomocy wyjawienia tajników urodzaju na dworskim gruncie, czyli przez objaśnienie płodozmianu, roli nawozu sztucznego, albo użyczenie poprawnych nasion, próbek owych nawozów; obecnie można to usłyszeć przez radio, lub zdobyć przez instruktora, związek, a więc tamta wartość przyciągania maleje. W dobie powstawania i rozwoju związków młodzieży zdarza się, że organizacją zajmuje się ktoś z młodzieży, a wtedy widać znowu inny porządek powoływania instytucyj. Zwykle idzie to od związku młodzieży przez czytelnię i teatr amatorski do straży pożarnej, poczem dopiero do mleczarni lub kasy spółdzielczej. W praktyce zdarzało się, choć niezawsze w tej kolejce, że najpierw zakładano kółko rolnicze, potem kasę spółdzielczą, wreszcie mleczarnię; obecnie często trzeba się zgadzać na zakładanie mleczarni, a chyłkiem do niej dodawać kółko rolnicze, lub przemycać na zebraniach członków mleczarni wykłady, konieczne dla dobra ich instytucji, bo ci chcą tylko zysków materialnych.

Postępowanie z ludźmi już trochę poruszaliśmy, tu jeszcze je rozwiniemy. Wiemy już, że działacze ze stanowisk uprzywilejowanych mogą postępować samowładnie lub wychowawczo, a ta druga metoda jest korzystniejsza. W pierwszym wypadku musi działacz dobrać sobie kilku wykonawców, a ogół zmusić do współdziałania, co np. robił ks. Tyczyński w Albigowej. Gdy już poznał swą wieś i rozpoczął działalność społeczną, to ta szła mu słabo, gdyż parafianie stronili od niego z powodu jego samowładztwa, za co tak długo ich gromił i poniżał, aż się nagięli do jego planów. Część młodszych przejęła się głoszonemi hasłami, część przylgnęła ze strachu. Wówczas zaczął tych chwalić, co, wraz z początkowem powodzeniem, przyciągnęło ogół. Gdy jednak prowadzone interesy przerosły (z braku swobodnej dorady uczestników) zakres pojęć i środków wsi, a zamiast korzyści przyszły straty — bieg pracy załamał się i samotniony ksiądz A. Tyczyński musiał odejść od swych poczynąń. Wielce korzystnem jest posiadanie mądrego i szczerego krytyka, któryby mógł w porę oświecić słabe strony.

Działacz-wychowawca zmierzał znowu do wytworzenia zastępu współpracowników, których umyślnie kształcił, obok wciągania ogółu do współpracy. Zasadnicze znaczenie takiej grupki polega na tem, że członkowie jej stanowią żywioł miejscowy, który pozostaje w razie zmiany przywódcy (księdza, nauczyciela, urzędnika) i może podtrzymać rozpoczętą działalność. „Przygodna inteligencja nie zapewni trwałości instytucji“ — pisze ks. W. Błiziński. Dalej są to ludzie miejscowi, a więc znający wszystkie tutejsze trudności i zastrzeżenia, które wysuwają, a skoro dosta-

na na nie radę, to potrafią ją odpowiednio podać ogółowi. Czemu sam nie poradziłby, to może zrobić przez podniecanie i uzgadnianie wysiłków swych współpracowników, wyspecjalizowanych w poszczególnych działach (A. 14). Widać to bardzo wyraźnie w postępowaniu ks. W. Krakowskiego w Handzlówce, mającego tak dobrych pomocników, jakim np. był F. Magryś, który w innych warunkach (już o miedzę) nie mógłby przejawiać swych chęci i zdolności. Umiejętność kształcenia sobie współpracowników i następców jest uznawana za szczyt uzdolnienia i wyrobienia społecznego.

Należy pamiętać, że we wszelkiem współdziałaniu ludzi o nierównych poziomach społecznych bliższa wymiana myśli zachodzi tylko z pewną ograniczoną ilością ludzi, którzy są albo więcej obcy, albo więcej zainteresowani. Przy dłuższej współpracy i po ściślejszem zżyciu się stosunek działacza do grupki współpracowników jest niemal jednolity, natomiast w wypadkach luźniejszej współpracy łączność opiera się o szereg różnych podstaw porozumienia działacza z poszczególnymi ludźmi ze wsi, z osobna z każdym. Rzecz prosta, że może to czasem przynosić niespodzianki, które ustępują dopiero po dłuższem współdziałaniu i znalezieniu wspólnej podstawy porozumienia.

Gdyby chodziło o zdanie co do wartości pochwały we wspólnych poczynaniach, to ta w miarę użyta jest zawsze pomocą w jednaniu ludzi. Co więcej, podnosi ich samopoczucie, czują się lepszymi i silniejszymi, przez co zdolność do wysiłku i ofiarności wzrastają. Podobnie pociąga ludzi pewna swoboda i dowolność, gdy przymus i surowa karność odstręczają, ale zarówno drobna nagana dobrze użyta i pewien nacisk bywają pożyteczne, co stwierdzają i działacze i zainteresowani.

W działaniu osób wyżej postawionych mogą zachodzić wypadki krzyżowania ich pomysłów i zleceń, jeśli sami bezpośrednio ich nie wykonywują, lub nie kontrolują wykonania. Znane są przykłady, gdzie właściciel ziemski chciał zachęcić okolicznych włościan do jakiejś nowości i w tym celu polecił rządcom udzielić np. siewnika i pomocy przy nim dla prób na gruntach chłopskich, ale wtedy polowi (chcąc sobie zaoszczędzić kłopotu) świadomie źle go nastawiali i odstręczali gospodarzy od tych prób. Osobista kontrola wykonania jest wówczas konieczna.

Przewycięzanie chwil krytycznych.

Wartość planu działań i zdolności samego działacza bywają nieraz narażone na poważną próbę, gdy nadchodzi jakiś kryzys. Możliwości załamania są dosyć liczne, a więc: niedostatecznie obmyślony plan, brak uświadomienia u ludności, trudności pieniężne, nieodpowiedni czas, a zwłaszcza przeciwdziałanie. Najlepszym czynnikiem w zwalczaniu oko-

liczności krytycznych jest czas, bo jeśli postawiona sprawa jest w zasadzie dobra i potrzebna, to wkońcu musi zwyciężyć. Jedyne zupełnie złe lub fałszywie zaprojektowane pomysły muszą upaść i to bezapelacyjnie, po czym zachodzi dłuższy okres bezwładu, aż się wytworzą nowe podstawy i inne warunki działania.

Jeśli plan wymaga pewnych uzupełnień, a działacze podnoszący go mają silną wolę do wytrwania, to napewno w toku zmagani potrafią go ulepszyć lub zmienić, zwęzić lub rozszerzyć, aż wreszcie osiągną formę żywotną, która skupi ludzi przy sobie. Takim jest przykład rozwoju mleczarni (ostatnio serowni) w Handzlówce, czy budowy domu ludowego w Gąsewie.

Brak uświadomienia, trudności pieniężne i zła pora — dadzą się zczasem pokonać, trzeba jednak do tego wysiłków w kierunku przekonania wątpiących, przedstawiając im istotne korzyści z wprowadzenia danej nowości. Pożyteczna sprawa sama sobie urabia sławę, a mądra agitacja tylko to przyspiesza. Pozyskanie środków pieniężnych jest zawsze trudne, ale i tu zawsze znajdują się odważni, którzy pociągną (przez zazdrość) innych, jeśli powodzenie jest prawdopodobne. Nieodpowiedni czas przemija, a działacz musi tylko uważać na chwilę, w której już można zaczynać czy wznowiać działanie. Wypadki wznowień są częste, tembardziej, że w okresach ciężkich ludzie mają więcej czasu oraz skłonności do szerszych zmian, przez co zachodzi urabianie opinii.

Najgorsze stosunki powstają w wypadku przeciwdziałania. Zachodzi to albo ze strony dotychczasowych panów położenia, np. przy zakładaniu spółdzielczego sklepiu wobec istnienia handlu prywatnego (zwłaszcza żydowskiego), a jeszcze więcej przy takiejże mleczarni, bo wtedy i pachciarze i drobni maślarze występują do walki przy pomocy słowa i grosza (B. 117). I tu rozumni przywódcy zwykle zdołają wykazać źródła pozornej wyższości przeciwników, obok poprawnego postępowania własnego. Dążenie do załamania współzawodnika przez przelicytowanie go, jako obce dążeniom spółdzielczym, nie bywało stosowane. Podobne zwalczanie instytucyj oświatowo-kulturalnych łagodzi się przy pomocy wykazania ich rzeczywistej wartości przez szerzenie pożytecznych wiadomości. Do tej dziedziny wkracza jednak często zła wola, zwłaszcza gdy w grę wprowadza się jeszcze zagadnienia polityczne i religijne, wobec czego zwalczanie wymaga o wiele większego i roztropniejszego wysiłku oraz dłuższego czasu.

Odrębną sprawę stanowi wypadek zawierający z niechęcią się działacza. Ściśle biorąc, prawdziwy działacz nie może porzucić działalności społecznej, bo wówczas powstałaby wątpliwość co do wartości

jego powołania. Natomiast może być mowa o czasowem przerwaniu działania, albo conajmniej o zmianie terenu i dziedziny prowadzonej działalności. Gdy inicjator lub przywódca zniechęci się trudnościami i zwalczaniem ich, a sprawa jest istotnie ważna i inne warunki są dobre albo dadzą się poprawić, to zazwyczaj znajduje się jakiś następca (czasem nawet ktoś z przeciwników) i ten prowadzi pracę dalej. W takich wypadkach w całej pełni występuje wartość zgranej grupy współpracowników.

Niekiedy doraźne ustąpienie działacza jest konieczne dla wypoczynku i pewnego sprawdzenia swych obliczeń oraz dokształcenia się w brakujących mu wiadomościach. Przez ten czas przeciwnicy albo ustąpią po niepowodzeniach, albo też (gdy są lojalni) wezwą go do współpracy. Wypadki tego rodzaju są bardzo częste w życiu, a najczęściej można je obserwować w dziedzinie politycznej. Zresztą prawdziwy działacz nie może długo siedzieć w beczynności; świadczy o tem chociażby takie zdanie: „Jeśli przyjdzie przewrotność i siła, trzeba na jakiś czas ustąpić, a później znowu brać się do pracy“ (A. 49). Gdzieindziej zachęca do ponawiania usiłowań, jeno z większą ostrożnością w doborze środków i ludzi współdziałających.

Końcowe opinie działaczy.

Niemal we wszystkich rozmowach czy piśmiennych wynurzeniach działaczy w ostatnich słowach mieści się niezachwiana wiara w słusność podejmowanych zadań oraz radość z dokonanych czynów. Maleją im wtedy trudy i przykrości, a nawet nienawiść i niewdzięczność ludzka, bo nad wszystkim góruje zadowolenie z osiągniętych celów.

Uczucie takie można ocenić dopiero po szczegółowem poznaniu owych trudności. Wszyscy jednogłośnie stwierdzają, że działanie społeczne zabiera dużo czasu i powoduje straty materialne, zarówno przez wkłady w podejmowane przedsięwzięcia, jak i pewne zaniedbywanie prywatnych interesów. Żal stąd pochodzący powinien być o wiele większy, zwłaszcza gdyby wnikać w związek między nakładem sił i środków jednostki a korzyściami swojemi i ogółu po udatnem poprowadzeniu pożytecznej instytucji, ale to już zapewne pochodzi z właściwej oceny swych wysiłków.

Dosadnem jest też takie powiedzenie „Piszący, jako pracownik społeczny, ma doświadczenie, że oświata i uczciwością też dojdzie do majątku“, — poczem przytacza szereg nazwisk kolegów, którzy się w tym czasie zdobyli na pokaźne gospodarstwa, i to bez krzywdy ludzkiej.

Również wszyscy radzą nie zniechęcać się podczas niepowodzeń, zwłaszcza w początkowej działalności, bo czasami poglądy się zmieniają

i następuje współpraca. Musimy przytem pamiętać na ogromne niekiedy przykrości poszczególnych działaczy, a z bardziej znanych wystarczy przytoczyć chociażby przejścia (sądy) w Liskowie (B. 14). W takich wypadkach... „człek się zdziera i ciało słabnie, ale duch trwa i potężnieje“.

O wdzięczności ze strony ludzi objętych działalnością społeczną można spotkać u działaczy różne zdania, ale najczęściej spotyka się takie, że ludzie czują wdzięczność, choć słabo ją okazują. Nieraz trzeba poważnego wysiłku, by wyciągnąć od zainteresowanego przyznanie korzyści z wprowadzonej nowości, lub złapać przypadkowe wynurzenie o wdzięczności dla działacza. Przeszkadza w tem jakaś szczególna wstydlivość, bo o fałszywości tylko wyjątkowo możnaby mówić.

XV. PRACOWNICY ZAWODOWI.

Początki pracy instruktorskiej.

W miarę rozszerzania i pogłębiania pracy społecznej wśród rolników coraz silniej występowała konieczność oparcia jej na ludziach wyłącznie temu się oddających, gdyż dobrowolni działacze nie mogli już zapewnić dostatecznie fachowego a równocześnie ciągłego współdziałania, zwłaszcza gdy potrzeby chwili wymagały natychmiastowej pracy. Z drugiej strony materialna możliwość rozporządzania swym czasem oraz moralny nakaz poświęcania się działaczy obywatelskich dla wyraźnej korzyści innych słabły, co również przemawiało za wprowadzeniem pracowników zawodowych. Różnorodne napięcie wymienionych powyżej czynników powodowało odmienne po zaborach (a nawet ich częściach) terminy i formy zastosowania pracy zawodowców. Wszędzie jednak widać u początków wzajemne dopełnianie się w pracy działaczy obywatelskich i zawodowych, a nawet niekiedy przechodzenie z jednych szeregów do drugich.

Rzecz prosta, że formę organizacyjną i zakres działania wyznaczyły potrzeby i możliwości działania w poszczególnych wypadkach. Część dotychczasowej pracy obywatelskiej przejmował w zachodniej Europie, począwszy od lat sześćdziesiątych zeszłego wieku, nauczyciel wędrowny i częściowo latem nauczyciel zimowej szkoły rolniczej, pozatem poważniejsze towarzystwa rolnicze, zwłaszcza specjalne, posiadały znawców od pewnych gałęzi rolnictwa, jak inspektorów hodowli koni, bydła, pszczoł, uprawy lnu i t. p.

Ziemię polskie zaboru pruskiego znajdowały się w sferze oddziaływania niemieckich zdobyczy kulturalnych, czyli powinien był tam dotrzeć nauczyciel wędrowny, ale tego wśród polskich włościan nie było. Otóż okazuje się, że około 1870 roku, a więc w czasie powstania wielkopolskich kółek rolniczych, modnym był (B. 156) w opinii tamtejszej „nauczyciel wędrujący“ według wzoru z Westfalji i Nadrenji (prof. J. Au był takim), ale kierownicy życia rolniczego polskiego zajęli się wtedy sprawą Akademji Rolniczej w Zabikowie i sprawa się odwlekła. Gdy zaś później powrócono do tejże myśli, wysunął się M. Jackowski, by nie dopuścić na to odpowiedzialne stanowisko kandydata o zaszarganej akurat opinji osobistej. Dalsza praca poszła drogą obywatelskiej współpracy ziemian,

duchownych i inteligencji, bo tak chciał i robił Patron, a okoliczności skłaniały do stosowania tego. Istnieje prawdopodobieństwo, że nauczyciele wędrowni nie mogliby byli odegrać właściwej roli w Poznańskim, bo napewno w razie żywszej i owocniejszej działalności byłiby ograniczeni przez rządy pruskie, zaś ziemian nie można było tak łatwo skrepić w ruchach. W ten sposób wzór niemiecki ominął Wielkopolskę.

Dopiero od 1883 roku był czynny z centrali jeden płatny prelegent, wygłaszający po 100-150 wykładów rocznie i zwiedzający około 80 gospodarstw w roku, do którego przybył w 1911 roku inspektor hodowlany, a w 1918 roku instruktorka dla kobiet. Pozatem istnieli w Centralnem Towarzystwie Gospodarczem specjaliści hodowlani, a w Związku Spółek Zarobkowych rewizorzy, których częściowo możnaby uważać za poprzedników instruktorów, bo naprawdę nimi nie byli.

Instytucje rolnicze niemieckie miały inne metody i środki działania, ale nie działały wśród włościan polskich.

W Małopolsce wykorzystywano echa postępu zachodnio-europejskiego, a w sprawach kółek rolniczych starano się czerpać z doświadczeń wysuwającego się naprzód zaboru pruskiego (B. 167). Rozwój pracy w kółkach rolniczych szedł w Poznańskim przy pomocy sił obywatelskich, do czego tu nie było podniety, a znowu uznany w Niemczech nauczyciel wędrowny nie był przyjęty w Poznańskim, to też opinia nie miała jasnych wskazań. Przy braku własnych chęci i pomysłów nie przejawiono tu wyraźnej linii działania. W ostatnich dziesiątkach zeszłego wieku próbowano wprowadzić nauczyciela wędrownego, ale trwało to krótko i na małą skalę, bez zapału i nie dało poważniejszych wyników. Już w początkach bieżącego wieku zwiększono we wszystkich trzech organizacjach rolniczych liczbę inspektorów specjalistów, a później wprowadzono i instruktorów ogólnie rolniczych, przyczem przeznaczenie ich i rzeczywiste współdziałanie z drobnymi rolnikami było bardzo rozmaite.

Galicyskie Towarzystwo Gospodarskie posiadało we Lwowie kilku takich specjalistów, jak: inspektor rolniczy (i łakowy), hodowli koni, hodowli bydła, żywienia i mleczarstwa, weterynarii, sadownictwa, pszczelnictwa, lnianstwa, z czego niektórzy mieli jeszcze pomocników; obok tego po oddziałach okręgowych przybywali inspektorowie hodowli, których ilość dosięgła kilkunastu tuż przed wojną. Pozatem na powiatach było załedwie dwu inspektorów ogólnie rolniczych, i to we Lwowie oraz w pobliskim Gródku Jagiellońskim. Ogólna liczba ledwo przekraczała dwadzieścia osób personelu fachowego (i 9 kontrolerów mleczności). Niektórzy inspektorowie centrali byli przewidziani niemal wyłącznie dla potrzeb włościan, ale niewiele mogli zdziałać, zaś hodowcy okręgowi czasem tylko zajmowali się inwentarzem włościan.

Krakowskie Towarzystwo Rolnicze posiadało naogół rozwój podobny, jeno było w niem więcej starania o hodowlę włościańską i więcej może o sadownictwo. Centrala miała około dziesięciu fachowców, w czem ogólny inspektor hodowli, dalej do bydła włościańskiego, kierownik kontroli mleczności z pomocnikiem, instruktor mleczarski i tenże do handlu materiałem rzeźnym, instruktor ogrodnictwa, wreszcie czterech instruktorów rolnictwa. Poza Krakowem było jeszcze pięciu powiatowych instruktorów ogrodniczych i kilku kontrolerów mleczności.

Towarzystwo Kółek Rolniczych miało około 1900 roku podobnie kilku specjalistów w centrali (w czem kilku nauczycieli wędrownych), ale ilość ich nie doszła nigdy do dziesiątka, przyczem często ulegali zmianie. W tymże czasie Wydział Krajowy galicyjski utrzymywał 4 nauczycieli wędrownych dla drobnych gospodarstw. Na sąsiednim Śląsku Cieszyńskim czynności instruktorskie spełniali nauczyciele szkoły rolniczej lub nawet członkowie zarządu towarzystwa.

Właściwy typ działacza zawodowego, zwanego obecnie instruktorem, wytworzył się w Kongresówce wśród specjalnych warunków zaboru rosyjskiego i gwałtownych potrzeb społeczno-rolniczych przedwojennego dziesięciolecia.

W Kongresówce, gdzie całość postępu rolniczego była ogromnie zapóźniona, nie mogła wystarczyć w doradztwie i organizowaniu włościan część chętnych ziemian, zaś wielkość kraju i złe połączenia drogowe uniemożliwiały działanie przy pomocy inspektorów z centrali. To też z chwilą pozwolenia zaborcy na organizowanie się, powstała konieczność wytworzenia zastępów instruktorskich, działających po powiatach lub grupach powiatów. Już przed powstaniem Centralnego Towarzystwa Rolniczego istniało kilku inspektorów hodowli w gubernjalnych związkach hodowlanych, przedtem działali też trochę pracownicy kilku stacyj doświadczalnych, do których doszedł instruktor mleczarski Ziemiańskiego Towarzystwa Mleczarskiego, ale było ich mało i działalność była niedawna. Gdy więc w 1906 roku uzyskano prawo zrzeszania się w jednostki mniejsze od gubernjalnych, niezwłocznie zaczęto tworzyć powiatowe i kilkupowiatowe towarzystwa rolnicze. a te już od 1908 roku wprowadzały u siebie instruktorów (B. 242 i 288). Wprawdzie zaraz wystąpiły różne trudności, jak brak odpowiednich ludzi, nieumiejętne ich używanie, częste zmiany, ale pożytek z działalności dobrego instruktora był tak widoczny, że ilość ich zwiększano bardzo szybko. Mówią o tem wyraźnie sprawozdania Centralnego Towarzystwa Rolniczego: „To też Wydział Kółek C. T. R. dokładał wszelkich usiłowań, by każde Towarzystwo rolnicze, każdy większy okrąg miał swego instruktora kółek rolniczych“. A gdzieindziej z tego samego roku znajdujemy podkreślone słowa:

„Tak więc od roku 1909 datujemy rozpoczęcie szerszej działalności instruktorów rolniczych w kółkach i od tej pracy w przyszłości wiele sobie obiecujemy“. Równocześnie zwiększano ilość wyspecjalizowanych instruktorów w centrali, to jest w Wydziale Kółek Rolniczych.

Wzrost zastępów instruktorskich szedł tak szybko, że liczba ich od jednego w 1907 roku doszła do czterdziestu w 1914 roku, w czem było 4 ogólnych w centrali i 36 po kraju, to jest w 26 towarzystwach okręgowych. Do tego dochodziło jeszcze około 16 specjalistów z centrali, takich jak: pożarnik i budowniczy, 3 hodowców, 2 od drobnych stowarzyszeń i 9 od mleczarni (oraz różni pomocnicy). Instruktorowie okręgowi przybywali w ten sposób, że w 1908 roku było ich 3, w 1909 r. 9, w 1910 r. 21, 1911 r. 25, w 1912 r. 28, w 1913 r. 32 oraz 36 w 1914 roku, dalszy wzrost rozgromiła wojna. Poza tem w porozumieniu z Warszawskiem Towarzystwem Ogrodniczem utrzymywano kilku ogrodników w okręgach, a także częściowo działali pracownicy cukrowniczych zakładów doświadczalnych na obszarze najbliższej okolicy.

Zaufanie do działalności instruktorskiej było wśród działaczy Kongresówki tak silne, że przejawiało się później w sposobie organizowania uchodźców polskich na terenie Rosji w latach wojny. Mianowicie Centralny Komitet Obywatelski, pod przewodnictwem W. Grabskiego, byłego wiceprezesa C. T. R., opiekował się prawie 350-tysięczną rzeszą uchodźców przy pomocy 350 instruktorów (**B. 243**). Najcharakterystycznijszem było to, że ten własny pomysł zastosowali tylko uchodźcy polscy, a dzięki zaufaniu i posłuszeństwu ludności wynik tego był dobry, podczas gdy u innych nie było odpowiedniego przygotowania.

Praca instruktorów rolniczych w Kongresówce była wybitnie wspierana przez pracowników stacyj i pól doświadczalnych, które w tymże czasie bardzo silnie przybywały. Gdy do 1908 roku istniało zaledwie 5 zakładów, to później szybko przybywały dalsze, tak iż w 1909 r. było ich już 8, w 1910 roku 15, w 1911 r. 21, w 1912 r. 24 i w 1913 r. 25, a ponieważ w każdym znajdowało się przynajmniej po dwie i więcej osób o fachowem przygotowaniu, przeto istniało i współpracowało częściowo kilkadziesiąt dalszych sił. Trzeba też dodać, że ówczesne zainteresowania zakładów doświadczalnych były bliższe bieżących zagadnień otaczających je gospodarstw, to też współpraca i wymiana spostrzeżeń była silniejsza. Osobno współdziałał, choć już w mniejszym stopniu, personel istniejących i powstających niższych szkół rolniczych. W kilkunastu szkołach i kursach rolniczych znajdowało się kilkadziesiąt dalszych jednostek współpracujących z instruktorami. Nietylko praca instruktorów zazębiała się z taką doświadczalników i nauczycieli, ale i niektóre osoby przechodziły z jednej dziedziny do drugiej.

Ziemie Wschodnie były wtedy terenem pracy rosyjskich agronomów ziemskich, ale na obszarach należących obecnie do Polski działało zaledwie kilkunastu zawodowców i to prawie wyłącznie wśród włościan niepolskich. Wyjątek stanowiła wzmiankowana już działalność kółek rolniczych w obrębie Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, gdzie działało zaledwie paru instruktorów i to krótko.

Działalność instruktorska.

Jak już wiemy, instruktor okręgowy został czasem uznany za główną podporę pracy oświatowo-rolniczej, to też musimy zapoznać się z tą jego działalnością. Dzielono ją na kilka części, jak: agitacyjną, oświatową, organizacyjną, doradczą, przyczem szły one zazwyczaj w podobnych etapach.

Mimo, że działalność oświatowa przysła prawie po pół wieku od zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia oraz po pewnem przygotowaniu terenu przez czasopisma, a nawet po przejściu fali „Jutrzenek“, to jednak nastroje drobnych rolników nie były ostatecznie przychylne dla niej. Możnaby przypuszczać, że zastępy chętnych i uświadomionych były jeszcze szczupłe, a ogół włościan był zniechęcony właśnie przykreimi zawodami szybko upadających spółek typu „Jutrzenki“, jak również echami niedawnych i również nieudanych ruchów rewolucyjnych 1905 roku. Czynniki sprzyjającymi były: współdziałanie uspołecznionych ziemian i księży oraz dziesiątków wychowanków Pszczelina, jak również uczestników różnych kursów i zjazdów społeczno-rolniczych. Równocześnie jednak działały czynniki odstręczające, a mianowicie obawa przed władzami, agitacja handlarzy żydowskich, a nawet sprzeciwy części ziemian i duchowieństwa. Dla włościan instruktor był przedewszystkiem „polakiem“, bo wyglądał z języka, ubioru, umiejętności i zachowania się jak ludzie ze dworu, a stara opinia przecież przekazywała, że „polak“ dotąd zawsze działał na szkodę wsi. Obawiano się więc wciągania do spisku przeciw władzom, które często prywatnie i urzędowo przeciwdziałały zbiorowej pracy polskiej. Podobne stanowisko zajmowali Żydzi, głównie z obawy przed odebraniem im handlu i lichwy, to też rozgłaszali nieprawdziwe pogłoski i przekupywali chwiejnych. Musiał więc ten „polak“-instruktor przeciwstawić rzetelną pracę, by złamać nieufność i pociągnąć włościan do udziału w organizacji społecznej. Zdobyć zaufania przedewszystkiem do siebie, jako człowieka, a dalej dopiero do wykonywanych przez siebie obowiązków, były zatem koniecznością dla rozpoczęcia owocnej działalności instruktora.

Wstępna czynność instruktora musiała być agitacyjną, by przyciągnąć ludzi do nowej organizacji, bo inaczej nie byłoby stałych możliwości

oddziaływania na nich. Jako zachętę wysuwano możliwości osiągania wysokich zbiorów, ładnego bydła, cennego masła, tańszych towarów, a wszystko z powodu współdziałania w kółku rolniczym, powołując się na znane bliższej i dalszej okolicy przykłady postępowego gospodarowania dzięki oświacie i współpracy. Wprowadziło to pewien ferment do myśli włościan, który klarował się tem szybciej, im większa była zgoda z miejscowymi ziemianami. Zaraz potem brał się instruktor do czynności oświatowych, co robił przez pogadanki, wykłady i całe kursy. To znowu działało na ciekawość słuchaczy i już ich nieco wiązało z instytucją. W pojęciach ówczesnych ustaliła się konieczność odwiedzenia każdego kółka rolniczego przynajmniej dwa razy do roku, obok czego niektóre ośrodki miawały częstsze odwiedziny instruktorskie.

Zkolei trzeba było docierać do samego życia gospodarczego, gdzie należało ściślej organizować ludzi w takie zrzeszenie, które byłoby zdolne do wykonywania pewnych czynności wspólnych, a obok tego doradzać poszczególnym gospodarzom w urządzaniu i prowadzeniu ich warsztatów rolnych. Musiał więc instruktor pomagać przy sprowadzaniu nawozów sztucznych, maszyn i nasion, objaśniać ich użycie, a podobnie przy zdobywaniu lepszych rozplodników, ich karmieniu, używaniu i pielęgnacji. Tu i ówdzie dążono do zakładania mleczarni, więc instruktor dawał podniecie, doradę, lub radę i pomoc w prowadzeniu. Każda okolica miała znów swe miejscowe potrzeby i bolączki, jak szachownica, czy służebność, budowa szkoły, jakiś wyzysk i t.p., to też i to należało rozwiązywać.

Najgłębiej jednak sięgało doradzanie poszczególnym gospodarzom, choć co prawda nie wszyscy instruktorowie nadawali się do tego, a i gospodarzy chętnych też było stosunkowo niewiele. Zato ci, co zdobyli się na odwagę dokonania zmian w swem gospodarstwie, a trafili na dobrych doradców, stanowili w przyszłości wzór dla sąsiadów, a sami byli trwałymi zwolennikami pracy społecznej. Tę działalność instruktorów widzimy często w wynikach gospodarstw opisywanych przez S. Jankowskiego (B. 124) i W. Chmieleckiego (B. 58).

W początkach wprowadzenia instruktorów obliczano, że jeden instruktor może obsłużyć 1-2 powiaty o 20 kółkach rolniczych, później jednak dążono do posiadania w każdym powiecie lub kilkupowiatowych okręgach po paru instruktorów, a wtedy obok rolnika zwykle wprowadzano hodowcę i ogrodnika. Wiadomości o stosunkach i ludziach w okolicy udzielali wybitniejsi ziemianie z zarządu towarzystwa okręgowego, oni też dawali wskazówki co do rodzaju, rozmiaru i kolejności podejmowanych prac, jak również udzielali poparcia i zalecali instruktorów wobec nieznających ich włościan. Ciężarem, nieraz bardzo dotkliwym, był dla instruktorów obowiązek prowadzenia sekretarjatu towarzystwa rolniczego.

Co innego dawali inspektorzy i specjaliści, którzy zjeżdżali w miarę potrzeby do okręgów, lub byli czynni w centrali. Rzecz jasna, że załatwiali oni tylko sprawy objęte swoją specjalnością, ale często we wszystkich stadjach, to jest od agitacji za wprowadzeniem czegoś, do normalnego prowadzenia tegoż, po urzeczywistnieniu projektu.

Poczucie osobiste u specjalisty bywa zawsze ugruntowane na długoletniem doświadczeniu lub intensywnej praktyce, a dzięki wąskiemu zakresowi łatwiej nad nim panować. Działalność bywa o wiele łatwiejsza niż instruktora, bo zwykle trafia na teren uprzednio przygotowany, albo dorażnie ważny, stąd mocno ludzi interesujący. Specjalista ma w swej dziedzinie wszechstronne obycie, dzięki czemu jego zachęta może być silniejsza i rozproszenie zasadniczych wątpliwości łatwiejsze, ale też skutek słabej zazwyczaj znajomości okoliczności ubocznych, może (gdy się zagalopuje) narazić zainteresowanych na straty i zawody.

Jeśli w okręgu lub większej jednostce są wybitni członkowie i mają wpływ na prowadzone prace, to czynności instruktorów są przez nich uzgadniane i specjaliści właściwie używani. Natomiast w wypadkach słabego zainteresowania się lub braku kierowników społecznej pracy rolniczej pośród obywateli wyłania się konieczność istnienia pewnego rodzaju inspektorów okręgowych, jednoczących i prowadzących wysiłki instruktorów. Z doświadczeń towarzystw rolniczych w Małopolsce wynikało wyraźnie, że wydatna działalność specjalistów musi mieć wśród zainteresowanych dobre zrozumienie swych potrzeb miejscowych oraz musi posiadać siły do wykonania potrzebnych prac w danym okręgu, bo inaczej dorażna agitacja i przygodne organizowanie przez przyjezdnych jest zupełnie zawodne.

Obok instruktorów okręgowych oraz inspektorów specjalistów występował jeszcze inni pracownicy uzupełniający, którzy pomagali tamtym w działalności na okręgu. Należeli tu przedewszystkiem wspomniani już pracownicy zakładów doświadczalnych, nauczycielstwo szkół rolniczych, dalej personel mleczarń, kontrolerzy obór, wreszcie nauczyciele szkół powszechnych, urzędnicy i t. d.

Współdziałanie nimi było korzystne w pierwszym rzędzie dla samych instruktorów, bo pozwalało ostatnim korzystać z wiadomości i doświadczeń tych pomocniczych pracowników, a dalej dla okolicznych gospodarzy. W początkowych okresach działalności żywszych jednostek tego rodzaju zachodziły wypadki prowadzenia niemal całokształtu czynności instruktorskich, ale to ustawało z chwilą zagłębienia się w swe główne obowiązki, bo tylko bardzo wybitni mogli podołać jednemu i drugiemu. To

też na dalszą metę można mówić o ich pracy instrukcyjnej jako rzeczywiście tylko uzupełniającej działalność właściwych instruktorów lub inspektorów.

Pracownicy instytucyj spółdzielczych również grali rolę pomocniczą w działalności instruktorskiej, co znowu zależało od spełnianych przez nich obowiązków. W każdym razie, jeśli wziąć mleczarnie i instytucje handlowe, to tam zawsze zachodziło doradzanie w związku z załatwianiem czynnościami, jak również stosownie do poziomu i zakresu posiadanych przez pracownika spółdzielczego wiadomości. Pozatem wszyscy zawsze szerzyli pojęcia i formy współpracy w zrzeszeniach.

Zarówno specjalne przygotowanie jak i bieżące zajęcie wyciskają pewne piętno na działalności wspomnianych pracowników z pokrewnych dziedzin, mogących działać uzupełniająco. W swoich dziedzinach bywają doskonałymi współpracownikami instruktora ogólnego, ale zastąpić go (obok prowadzenia dotychczasowej działalności) nie mogą, bo do zastąpienia trzeba by opanować całokształt spraw danego okręgu i podjąć nowe czynności, a na to już braknie czasu. „Jednak ta pomoc (personelu pola doświadczalnego), na dobrej woli jednostek oparta, nie jest dostateczna i tylko w części i dorywczo można się było nią posilkować“ — piszą w jednym ze sprawozdań z okręgu.

Dobieranie pracowników.

Już poprzednio zaznaczyliśmy, że dobry pracownik zawodowy musi posiadać w pewnym stopniu powołanie lub przynajmniej zamiłowanie do pracy społecznej, inaczej szybko obrzydziłby sobie ten zawód, lub stał się tylko sztywnym wykonawcą zaleceń i nakazów. Jeden z nich wyraża to w następujących słowach: „Zawód instruktorski wybrałem dlatego, że mi najbardziej w rolnictwie przypada do gustu, bo daje swobodę działania i jest zawodem nieszablonowym“. Dalej określa porządek i sposób pracy (zaufanie, współpraca, poznanie środowiska, od pojedynczych gospodarzy do ogółu) i dodaje: „Rola instruktora i praca społeczna w obecnych warunkach jest żmudna i ciężka. Instruktor musi przejść wszystkie stadia życiowe, a doszedłszy do tego, że się ani nie zniechęca, ani się zbyt nie zapala — może ten trud wytrwalej ponosić“ (A. 17).

Stopień wykształcenia był najczęściej wyższy, ale często zdarzali się instruktorzy z przygotowaniem średnim, a wyjątkowo i niższym. Kierunek dawniejszych akademickich szkół rolniczych zarówno u nas i zagranicą był nastawiony wyłącznie na wytwórczość i to jedynie w skali folwarcznej, to też ich wychowankowie musieli dopiero naginać i uzupełniać dotychczasowe swe wiadomości do potrzeb pracy społecznej i wśród drobnych rolników. Zwracano też uwagę na fałszywe nastawienie

instruktorów względem włościan, którego nabywali podczas praktyki na folwarkach, patrząc przez tamtejsze szkła na służbę dworską i gospodarzy. Jedynie warszawskie „Kursy Przemysłowo-Rolne“ posiadały pewne skłonności w pożądanym kierunku, głównie dzięki współpracy profesorów z organizacjami rolniczymi, ale były to naówczas dopiero improwizacje i początki zorganizowanej w tym celu nauki rolniczej. Trzeba było dokształcać materiał instruktorski, stosownie do stwierdzanych doraźnie potrzeb.

Niespełna trzyletnia działalność instruktorów rolniczych wywołała dążenie do uregulowania zarówno sposobu ich pracy, jak i dopływu nowych. To też narady przewodniczących wydziałów kółek z towarzystw okręgowych uchwaliły w 1911 roku projekt z poprzedniego roku (S. Biedrzyckiego) o kwartalnych sprawozdaniach instruktorów z ich działalności, a dla uzupełnienia ich wiadomości oraz wymiany doświadczeń urządzać kursy i stałe zjazdy instruktorów. Pozatem mianowanie instruktora mogło się odbywać jedynie po porozumieniu z centralnym Wydziałem Kółek w Warszawie, a później i po uprzednim przejściu miesięcznej praktyki pod kierunkiem bardziej wyrobionych instruktorów. Wszystko to urzeczywistniono już w 1912 roku. Nowych kandydatów przygotowywali instruktorowie „Zagrody wzorowej“ w Częstochowie, Towarzystwa Rolniczego w Kaliszu i Włocławku oraz Pola Doświadczalnego w Szkaradzie, a w następnym roku i w innych miejscowościach, gdzie pracowali przodujący naówczas instruktorowie. Wysyłano też instruktorów na wycieczki i praktykę do Czech, skąd również ściągano pracowników, np. na kontrolerów obór.

Do słabych stron pracy instruktorskiej należała stała zmiana ludzi na tych stanowiskach. Coprawda zachodziło to też, choć w mniejszym stopniu, wśród specjalistów, nauczycieli szkół rolniczych i doświadczalników. Zbyt krótki jeszcze był okres tej działalności, by się mogły wytworzyć stałe normy wymagań od instruktora, jak również jego rola społeczna i wynagrodzenie, to jest rzeczy, któreby zapewniały regularny dopływ nowych sił. Było też stosunkowo dużo takich ludzi, którzy próbowali szczęścia w tej pracy po niepowodzeniach gdzieindziej, albo chcieli przetrzymać tutaj przez pewien czas, lub wręcz traktowano pracę instruktora dla dania możliwości poznania się społeczeństwu, by później zająć jakąś lepszą posadę prywatną, czy też społeczną. Wynagrodzenie ówczesne wahało się od 800 do 1400 rubli rocznie, a więc niezawsze równoważyło warunki, jakie za podobne kwalifikacje zawodowe mogło dać przedsiębiorstwo prywatne. Trzeba też pamiętać o nieregularnym i nierównomiernym wypłaceniu należności przez instytucje oraz częstej niestałości posady wskutek braków finansowych i łatwego narażania się niektórym wpływowym członkom zarządu.

Złe strony ciągłych zmian spostrzeżono odrazu i podkreślano dotkliwość tego. Obserwacje ówczesne podawały, że instruktor traci rok na zapoznanie się z terenem pracy, poczem dopiero może działać skutecznie. To samo możnaby powiedzieć o poznaniu instruktora przez kółkowiczów. Roczny cykl pracy rolnika również powoduje to, że wyniki rozpoczętego doradzania mogą się przejawiać w roślinach po roku, a w hodowli częściowo w tym czasie, częściowo po kilku latach. Wszystko przemawiało za troskliwem przebieganiem kandydatów, a zato trzymaniem ich przez dłuższy czas na jednym miejscu.

Tymczasem dopływ nowych pracowników był mały i to budziło troski u kierowników tego ruchu, nie więc dziwnego, że spotykamy w sprawozdaniach C. T. R. takie słowa: „W związku ze wzmożeniem zapotrzebowaniem instruktorów nie można było jednak zaobserwować wzrostu ilości zgłoszeń na te stanowiska; prawda, że owocna praca instruktora wymaga nie tylko poświęcenia i odczucia społecznej ważności pracy, lecz i znacznego zasobu zarówno wiadomości teoretycznych jak praktycznych; kandydaci, którzy świeżo ukończyli studia, nie posiadają dostatecznego zasobu wiadomości praktycznych, ci zaś, którzy weszli już na drogę praktyki rolniczej w wyjątkowych tylko razach zmieniają kierunek swej pracy. Jednak fakt ten, gdyby się miał powtórzyć i po wojnie, zmuszałby Wydział do poważnego zastanowienia się nad sposobami zaradzenia brakowi instruktorów“ (B. 242 za 1914-18 r.).

Działacz obywatelski a zawodowy.

Zagadnienie istnienia działaczy społecznych pracujących w poczuciu obywatelskiego obowiązku, a obok nich innych działaczy traktujących pracę społeczną zawodowo, jest faktem, który wywołuje ciągle odżywającą dyskusję. Dotyczy ona zazwyczaj wyższości jednych względem drugich, natomiast rzadziej porusza się sprawę podziału pracy między te grupy działaczy. Przejrzymy główne motywy tej dyskusji.

W pierwszym rzędzie należy ustalić najważniejsze cechy działacza zawodowego, któremi są: fachowe przygotowanie i brak stałości miejsca pracy. Umyślne przygotowanie działacza zawodowego stało się koniecznością wobec potrzeby posiadania wiadomości dotyczących życia, pracy i wymiany drobnego rolnika, a do tego potrzeby stałego uzupełniania tych wiadomości. „Oddziaływania na lud trzeba się uczyć, trzeba się w tem wyszkolić, trzeba z tego zrobić osobną funkcję pracy zawodowej inteligencji“ — pisze W. Grabski (B. 212). Gdy posiadzie to w dostatecznej mierze, to wtenczas bezwzględnie góruje nad działaczem obywatelskim, bo ten tylko wyjątkowo ma możliwość zdobycia i utrzymania przez dłuższy,

czas wysokiego poziomu technicznego. Ponieważ zasięg wiadomości działacza społecznego między drobnymi rolnikami jest bardzo różnorodny, a wraz z dobrą praktyką do ostatnich czasów były one trudne do zdobycia, dojdziemy do wniosku, że dobrych zawodowców uzyskuje się niezbyt wielu i powoli. Tymczasem dopiero dobre przygotowanie daje możliwość owego działania wśród włościan.

Ale dobre przygotowanie zawodowe kryje w sobie równocześnie możliwość zmiany miejsca pracy, bo dobry pracownik łatwo może uzyskać gdzieś indziej lepsze wynagrodzenie, przyjaźniejsze warunki pracy bieżącej, lub możliwość łatwiejszego osiągnięcia zamierzonych wyników. To już wywołuje przerwę w działalności. Pozatem energiczny zawodowiec łatwo może się narazić, z winy własnej czy cudzej, komuś wpływowemu w zatrudniającej go instytucji i to powoduje zmianę. W każdym razie znajomość danych stosunków marnuje się w znacznej mierze bezpowrotnie. Jeśli równocześnie zachodzi także zmiana dziedziny pracy, to strata społeczna jest jeszcze większa. Następstwem niepewnej stałości pracy na jednym miejscu jest ostrożniejsze zabieranie się do pracy (u solidnego i lojalnego) przez zawodowca z jednej strony, jak również ostrożniejsze przyjmowanie wskazówek (choćby najlepszych) przez gospodarzy — z drugiej strony. Jeden boi się odejścia od rozpoczętej szeroko pracy, drugi zaś nie chce ryzykować rozpoczynania rzeczy, która może nie być dokończoną. Mamy więc jako następstwo słabsze oddziaływanie zmieniającego się zawodowca, i to w wypadku gdy ten jest dobry, a moc zawodów i zamieszkania o ile był zły. Można by jeszcze dodać, że działalność zawodowa niezwiązanego z miejscem i własnym warsztatem rolnym bywa niekiedy bez czucia, jako tego, który jest pozbawiony ryzyka i zainteresowania w wytwarzaniu.

Po omówieniu zalet i braków różnych typów działaczy należałoby rozstrzygnąć sprawę dania pierwszeństwa zawodowemu czy obywatelskiemu. Ponieważ trudno jest mówić o bezwzględnej wyższości jednego nad drugim, to należy raczej stwierdzić, że każdy z nich ma swe strony dodatnie, których inny w szerszej mierze nie może posiadać, czyli w praktyce obie grupy są potrzebne. Jednym słowem, jeśli chodzi o działaczy społecznych w rolnictwie, to musi istnieć uzupełnianie się obywatelskich z zawodowymi i to w możliwie ścisłym porozumieniu. Stwierdza to zresztą sam bieg życia codziennego. Mamy tu bowiem ten niezbyt pewnik, obowiązujący w warunkach własności prywatnej i współzawodnictwa, że „państwo może dostarczyć funduszy, ale nigdy inicjatorów i działaczy. Ci zawsze muszą wyjść spośród społeczeństwa w jego samorządnej działalności“, jak pisze L. Krzywicki (B. 212).

Z faktu współpracy wynika z kolei obowiązek podziału pracy, czyli rozgraniczenia zakresu czynności działaczy obywatelskich i zawodowych.

Wchodzić tu może w grę popieranie jednych lub drugich, ale to powinno zależeć od istniejących możliwości i wyczuwanego rozwoju stosunków. Gdzieindziej jest szczegółowiej omówiona sprawa ilości i jakości działaczy obywatelskich wśród włościan, a wynik mówi o niedostateczności ich na bliższe lata. Z drugiej strony wiemy o objawie rosnącej współcześnie funkcjonaryzacji, która zmienia szereg czynności (spełnianych dotąd honorowo) w płatną czynność, jako konieczną dla społeczeństwa. Jak już zaznaczono, inicjatywa i bezpośrednie prowadzenie pracy u gospodarzy i w zrzeszeniach powinna zostać przy działaczach obywatelskich, natomiast podsuwanie projektów, a zwłaszcza ich wiązanie z planem państwowym musi być w rękach zawodowców. Pozatem należałoby zawodowcom zalecać możliwie gruntowne traktowanie projektów i działalności działaczy obywatelskich, a nawet wychowywanie ich sobie na współpracowników.

XVI. DZIAŁACZE PO ODZYSKANIU POLSKI.

Następstwa wojny i odzyskania państwa.

Odzyskanie niepodległego państwa polskiego było faktem, który za ważył ogromnie na stosunkach w działalności społecznej. Jednym z dotkliwszych było silne przerzedzenie szeregów działaczy. Wojna rozproszyła organizacje i porozrzuciła ludzi nie tylko po całym kraju, ale niekiedy i po całym świecie. Część zdobyła nowe doświadczenie, ale znaczna większość została oderwana od miejsca i sposobów działania, dużo wyginęło, inni postarzelisi, a równocześnie przez ten czas nie mogli przybywać i wyrabiać się normalni zastępcy. Ma to nie tylko znaczenie liczbowe, lecz jeszcze większe nastrojowe. Przerwanie działalności społecznej podczas wojny, gdy działalność ta nabierała dopiero właściwych form (Małopolska), lub ledwo powstawała (Kongresówka) stanowiło równocześnie zabójcze zerwanie ciągłości. Dotychczasowe myśli, projekty i doświadczenia zostały zniweczone. Dodajmy jeszcze, że powszechne obniżenie powagi przedstawicieli rządowych podczas wojny oddało równocześnie po wojnie dużą część władzy przedstawicielstwu społeczeństwa w postaci wszelkiego rodzaju samorządów, do czego właśnie przygotowanie zaszło podczas wojny. Na ziemiach polskich to nie mogło mieć miejsca, bo władza była jeszcze w obcych rękach, po kraju przewalały się niszczące armie, a życie społeczne było rozgromione.

Fakt odbudowy państwowości polskiej pociągnął za sobą również to, że administracja wchłonęła część działaczy. „Gdy powstało państwo nasze, wielu z tych, którzy pracowali dawniej na polu gospodarczym w imię pobudek ideału narodowego, zostało powołanych do udziału w kierownictwie nawet państwową i w jej rozbudowie... A placówki dawne zostały zajęte przez innych, którzy w rozwoju życia gospodarczego nie mogli widzieć tych samych ideałów, co ich poprzednicy“ pisze W. Grabski (B. 110a). Właściwie należałoby to powiedzenie rozciągnąć na całość pracy społecznej, a więc oświatowej, zawodowej, politycznej i t. d. Jednym słowem zastępy działaczy ponownie się przerzedziły, a trzeba pamiętać, że stało się to wówczas, gdy rozbite przez wojnę szeregi nie zdołały się jeszcze zewrzeć i przystosować do nowych warunków. Stan ten był tem dotkliw-

szy, że znaczna część działaczy-ziemian nie przebywała podczas wojny w kraju, przez co nie orjentowała się w zmianach podczas niej tam zachodzących.

Równocześnie zachodziło częściowe upaństwowienie działalności społecznej, która opierała się na kilku odrębnych założeniach. Już z omawiania organizacji rolniczych wiemy, że te niejednokrotnie wychodziły poza swe ramy i prowadziły prace załatwiane przy normalnym stanie przez władze państwowe lub samorządowe. Otóż część tego musiała przejść, wraz z niektórymi działaczami, pod firmę rządową, ale wobec powolnego krzepnięcia i dawne organizacje społeczne rozbudowywały się, stosownie do swych najśmielszych planów przedwojennych.

Z drugiej strony szły prądy zwane „funkcjonaryzacją“, czyli dążące do planowego ujmowania coraz większej ilości zagadnień przez umyślnie powołane instytucje o cechach samorządu, ale wykonywane przez pracowników zawodowych. Prądy te, powstające w XIX wieku, przez warunki gospodarki powojennej mocno rozwinięte, zostały po wojnie i wzmocniły się jeszcze silniej; przeniknęły też do Polski, gdzie mamy je w postaci różnorodnych badaczy, doradców i opiekunów w najróżnorodniejszych zakładach, instytucjach, kasach, przymusowych samorządach zawodowych i t. d., wszystko zaś zachodzi pod mniejszą lub większą opieką państwa.

Rozbudowa powyższych instytucyj toczyła się do tego w szczególnych warunkach. Jeśli nawet pominiemy tę właściwość polską, która każe (za wyjątkiem ostrożnych włościan) albo nie robić, albo zdążać do szerokich odrazu rozmiarów, to jednak musimy pamiętać o wzmożonej po wojnie ruchliwości ludzi, zastępach napływających z zagranicy ludzi wykształconych, zastępach ludzi zwalnianych z wojska, a wreszcie niekiedy chęci otrzymania zapłaty na służbie urzędniczej za zasługi położone (niezawsze) dla kraju. Brak stałości zamieszkania utrudniał wytworzenie się miejscowej opinii i własnych przedstawicieli do pracy społecznej; potrzeba jej była uznana, więc wprowadzało się podobnych ale zawodowców. Powracający do kraju brali się za zajęcia jakie mogli dostać, zaś przychodzący z wojska byli podatni do robienia wszystkiego co im rozkażą, więc dawano jednym i drugim posady. Równocześnie garnęła się i część miejscowych do zajęcia tych poważnych dotąd i stale obecnie wynagradzanych stanowisk. W ten sposób doszło z jednej strony do znacznego zastępowania społecznej działalności obywatelskiej przez zawodową.

Z drugiej strony szło słabnięcie obywatelskiej działalności społecznej, spowodowane przez odśrodkowe ruchy klasowe, religijne i partyjne. Obok wspomnianego już zerwania ciągłości w pracy społecznej wystąpiło jeszcze powszechne zubożenie społeczeństwa, a głównie grup dostarczających dotąd działaczy obywatelskich, ale najwięcej strat

przyniosły tarcia, wyrosłe na gruncie różniących się przekonań. Przejrzyjmy to według typów działaczy społecznych.

Ogromne zmiany w pojęciach społecznych, szczególnie w dzielnicach zapóźnionych, upadek szacunku dla dotychczasowych powag tradycyjnych, działalność rozstrojowa i upadek moralności po wojnie — oto co stało się przed duchowieństwem. Musiało ono z jednej strony uzupełniać swą znajomość nowych stosunków, a z kolei dostosowywać swe postępowanie, naturalnie po myśli odrębnego całokształtu własnych poglądów. Zwłaszcza ataki na dotychczasową rolę religii i duchowieństwa zmuszały go do obrony i przeciwdziałania. Bezpośredni następstwem tego było zmniejszenie się niewielkiego dotąd udziału duchownych w rolniczych pracach społecznych oraz zwalczanie działalności przeciwnej, a nawet obojętnej. Powtarza się tu na większą skalę to samo, co zachodziło już w Kongresówce po 1905 roku, gdy lud zubożniały na głos duchownych słuchał lepiej go zaspakajających świeckich działaczy, poczem i tamci wzięli się do agitacji. W ujęciu współczesnego temu zwolennika współpracy brzmi to tak: „Fakt zmniejszenia się wpływów księży na lud, który z punktu widzenia interesów narodowych należy uważać stanowczo za objaw niepożądany, zaalarmował poważne sfery kierownicze duchowieństwa. Metoda jednak, którą zastosowano w celach przywrócenia duchowieństwu autorytetu w sferach ludowych, nie była właściwie wybrana. Rozpoczęto bowiem akcję zupełnie jałową, a nawet mówiąc otwarcie, szkodliwą, która polegała na wytaczaniu nieusprawiedliwionych pretensyj do społeczeństwa, poddawanie w wątpliwość zasad religijnych u osób sobie nieprzyjemnych, wreszcie na tworzeniu ad hoc organizacyj kulturalnych i politycznych, mających na celu ścisłą segregację wierzących od mniemanych ateuszów i przeznaczoną dla usunięcia tych ostatnich od wszelkich wpływów na lud“. Ten sam autor-działacz stwierdza dalej, że sposób ten nie prowadzi do celu, żądał dodania oświaty i przygotowania społecznego księżom i radził raczej zastosowanie w życiu zmienionego przez arcybiskupa Teodorowicza powiedzenia: „kto nie przeciwko nam — ten z nami“ (B. 130).

W każdym razie możność współdziałania duchowieństwa na wsi zmalała, a wprowadzenie obowiązku prowadzenia przez nie własnej ogólnokatolickiej działalności (np. „Akcja Katolicka“, „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej“) jeszcze bardziej rozdziela i oddala drogi współpracy, a czasem ją utrudnia lub uniemożliwia.

Warstwa ziemiańska została poważnie zubożona przez wypadki i następstwa wojny, to też wielu jej przedstawicieli nietylko nie może sobie pozwolić na podobną do dawnej działalność obywatelską, ale musi dążyć do zdobywania zajęć płatnych przez rząd lub społeczeństwo. Musimy pamiętać i o tem, że osobista i pieniężna ofiarność dla pracy społecznej silnie

zmaląa przez sam fakt odzyskania Ojczyzny, która teraz (zdaniem chwiejnych) powinna sama to robić lub nagradzać robiących. Postać polskiej reformy rolnej, grożącej wywłaszczeniem (zresztą w praktyce mało stosowanym), zraziła wielu niezdecydowanych a przychylnych włościanom, lub skierowała do zorganizowania przeciwdziałającej obrony. Równocześnie toczyła się i toczy dalej dobrowolna parcelacja majątków ziemskich, bardzo szybko ograniczająca ilość ziemian, przez co warstwa ziemiańska z powszechnie rozmieszczonej i działającej schodzi do gdzieś i w odosobnieniu trwającej, a do tego zanikającej ¹⁾.

Co do ogółu inteligencji pozostającej w zawodach wolnych i na stanowiskach urzędniczych, to ich możność społecznego działania również została wybitnie zmniejszona. Zarówno obniżona stopa uposażeń, a więc przez to i możność bezpłatnej pracy społecznej, jak wielka ruchomość obsadzanych posad oraz stosunkowa młodość na zajmowanych stanowiskach, nie mogą być zrównoważone przez zwiększenie ilości tego rodzaju kandydatów na działaczy. Zaostrzenie i falujące wpływy partyj politycznych uniemożliwiały poważniejsze zajmowanie się pracą społeczną, bo gdy zmieniał się panujące nastawienie, to bardziej zajęty urzędnik zostawał wyrzucony na bruk przez inaczej myślących następców. Dodajmy jeszcze, że silne tarcia wogóle zniechęcają spokojniejsze jednostki do współpracy.

I działacze włościańscy, ci rozważni postępowcy i ciułacze dorobku społecznego, zostali przetrzebieni, a następstwa zniszczeń wojennych i powojennego spadku pieniądza zmusiły wielu do odsunięcia się od działalności społecznej. Gdy na to miejsce nie było młodych, rozumnych, — często zajmowali je demagogowie, którzy szybko chcieli oślnić otoczenie postępem, ale raczej mieli na oku interesy osobiste. Jak widzimy, gorączkowe tempo odbudowywania państwa nie sprzyjało poprawnej odbudowie obywatelskiej pracy społecznej w rolnictwie.

Dopływ i dobór działaczy.

Wśród nowych warunków po wojnie zmieniła się postać pracy w organizacjach społecznych. Zmniejszone i osłabione zastępy dawnych działaczy obywatelskich nie mogłyby były podjąć obowiązków nawet wówczas, gdyby te pozostały tylko w rozmiarach przedwojennych, gdy tymczasem ich zakres silnie rozszerzono, to też środek ciężkości przesunął się na zawodowych pracowników społecznych. Zarówno wykonanie i kontrola, jak i projektowanie działalności na wszystkich poziomach (centrala, okrąg i inne ogniwa) dostały się przeważnie w ręce zawodowców. Ponieważ

¹⁾ Ilość właścicieli ziemskich posiadających ponad 100 ha wynosiła w 1921 roku tylko 13.201 osób (B. 185).

stopniowo pozyskiwano coraz więcej środków państwowych, przeto i częściej działacze obywatelskich pozwalali się przyciągać do zatwierdzania wielu przedwczesnych i niewykonalnych projektów. Mogło się to dziać tembardziej, że wśród nowych potrzeb, nowi i często zmieniający się ludzie na stanowiskach naczelnych w państwie nie mogli się zdobyć na prosty, skuteczny, a zwłaszcza dający się łatwo przyjąć lub narzucić, plan państwowy. To też projekty musiały być rozstrzelone, bardzo często niezyciowe, a więc drogie i mało skuteczne.

Rozłam wykonany przez oderwanie się C. Związku Kółek Rolniczych od Centralnego Towarzystwa Rolniczego spowodował silne tarcia na obszarze b. zaboru rosyjskiego. Zresztą tarcia o zabarwieniu politycznem wystąpiły, w różnem coprawda natężeniu, niemal we wszystkich towarzystwach rolniczych, wzmagane przez nastrój samorządów powiatowych. Silny dopływ niezawsze dostatecznie wykształconych i mało wyrobionych społecznie włościan powodował czasem przesunięcie faktycznego kierownictwa do rąk słabo przygotowanych zawodowców. W towarzystwach rolniczych b. zaboru rosyjskiego starano się o zakładania jaknajwiększej ilości kółek rolniczych i kółek młodzieży, a później także przeróżnych spółdzielni oraz związków specjalnych bez planu i myśli na dalszą metę. Instruktorowie, którzy potrafili to robić najefektowniej (od tego zależała subwencja) byli wydzierani sobie nawzajem przez organizacje drogą licytowania uposażeń. Ponieważ jednak brakowało przewidywać, przeto pieniądze samorządowe (i dewaluacja) zawodziły, więc wszystko się wkrótce chwiało i rozpadało.

Instruktor ogólny na okręgu wzorował się trochę na przedwojennym, jeno przyspieszał tok pracy, a więc działał najwięcej podczas zimy przez krótkotrwałe kursy, opierając je o umyślnie organizowane kółka rolnicze, na których sam i z pomocą innych instruktorów wykładał teoretyczne zasady uprawy roślin i hodowli oraz spółdzielczość. Dostępcie często dodawano do tego wykłady z dziedziny nauk obywatelskich. Latem dochodziły poletka doświadczalne, głównie o charakterze propagandowym. Zarazem bardziej energiczni agitowali za zakładaniem spółdzielni wszelkiego rodzaju i pośredniczyli w handlu rolniczym oraz starali się podnosić hodowlę przez sprowadzanie zarodowych rozplodników. Wprowadzanie nowych zadań szło falami, a więc około 1924 roku zaczęto silną agitację za zawiązywaniem spółek wodnych dla meljoracji (kredyty państwowe), około 1927 roku za spółkami maszynowymi. Była to więc przeważnie robota pośrednio tylko dotycząca samych gospodarstw. Bardziej bezpośrednią była działalność instruktorów ogrodniczych i niekiedy nowych instruktorek gospodarstwa domowego.

Pogłębienie działalności instruktorskiej w kierunku bezpośredniego organizowania samych gospodarstw, a nie tylko dawania ogólnikowych zale-

ceń, przyszła pod wpływem żądań gospodarzy przy równoczesnem wyra-
bianiu się poważniejszych instruktorów. Gospodarze żądali takiej porady,
któraby pozwoliła ulepszyć już nie ten czy inny szczegół, ale zapewniła roz-
wój i powodzenie całego gospodarstwa. Instruktorów dochodziły echa przed-
wojennego tworzenia „gospodarstw wzorowych“, a pomagały znowu zbie-
rane przez centrale „opisy gospodarstw“, które zmuszały do zastanawiania
się nad budową i wydajnością gospodarstw, a zwłaszcza nad celowością tam-
tych. Prowadzone równocześnie scalenie wymagało nowego urządzenia roz-
kolonizowanych gospodarstw. W ten sposób stopniowo rozszerzyło się zrozu-
mienie i upowszechniło bezpośrednio organizowanie gospodarstw, jak się do
wiemy — planowo prowadzone od 1927 roku, co oznaczało poważny zwrot
od działania na masy do oddziaływania na wybrane jednostki.

Osobno trzeba poruszyć działalność instruktorek kół gospodyń wiej-
skich. Jak już wiemy, instruktorki zjawily się prawie równocześnie we
wszystkich zaborach tuż pod koniec wojny światowej. W działalności swej
miały trochę utorowaną drogę przez ziemianki, a także przez działalność
żeńskich szkół rolniczych (zabór rosyjski i austriacki).

Działalność instruktorek gospodarstwa kobiecego wykształciła się sto-
pniowo i poważnie różniczkowała. „Instruktorki będące obecnie na stano-
wiskach, czy to jako nieliczne specjalistki (ogród, mleczarstwo, hodowla
drobiu, kuchnia, krój i szycie), czy jako ogólnie oświatowe z własnej duszy
wysnuły, z własnej inicjatywy wytworzyły obecny typ „instruktorki“. Typ
ten dzieli się na dwie kategorie: 1) instruktorka z wyższem wykształceniem,
ale przeważnie z małą pratyką, którą w czasie swej działalności musi sama,
z wielkim nieraz trudem zdobywać; 2) instruktorka z małym wykształce-
niem, nabytem na kursie lub w szkole rolniczej ludowej, ale lepszem przy-
gotowaniem praktycznem, która znowu w czasie swej pracy musi drogą sa-
mouctwa zdobywać dalszą sumę nauki pod grozą wyczerpania zasobów
swych wiadomości. Oba te typy mają swe braki i oba utrudniają niezmi-
ernie dzielnym jednostkom, które niosą swą ofiarną pracę społeczeństwu,
owocność ich wysiłków, to też obydwom trzeba dopomóc do zdobycia pełne-
go zasobu umiejętności do ich apostolskiej pracy“ — pisze o tem M. Kar-
czewska (B. 93).

Uzupełnienie szeregów instruktorskich odbywało
się pod znakiem szybkiego chwytania każdego, kto miał choć trochę warun-
ków do prowadzenia podejmowanej pracy. Można by to nazwać okresem
„gorączki instruktorskiej“. Szli więc na instruktorów niedobitki pionierów
z przed wojny, dalej świeżo kończący szkoły rolnicze, pozbawieni zajęcia
a wykształceni rządcom folwarczni, nauczyciele wiejscy, a także mniej lub
więcej wykształceni praktycy, pozbawieni przez wojnę gospodarstw. Zna-

czna ich część, zwłaszcza doświadczonych i chętnych, szybko docierała się do wymagań, ale było też dużo materiału nieodpowiedniego.

Zobaczmy teraz jak to wyglądało w liczbach. Ogólna liczba instruktorów równocześnie czynnych przed wojną światową nie dochodziła stu, do tego należy doliczyć jeszcze niespełna pięćdziesięciu inspektorów i specjalistów w centralach; prawie połowa tego składu działała w Kongresówce. W dobie odbudowywania Państwa Polskiego, to jest na początku 1919 roku, stwierdzano istnienie 133 wszelkich instruktorów (i inspektorów) na terenie b. zaboru rosyjskiego (B. 93), a wogóle w kraju około dwustu. Zastępy te wzrastały stale i dość równomiernie, a wydatne wzmoczenie przejawiało się po ustaleniu pieniądza, mianowicie od 1924 roku, poczem ilość instruktorów rosła coraz szybciej. Przybliżone obliczenia dla 1927 roku podają ich ilość na około siedemset osób. Dalszy wzrost doprowadził do zgórą dwu tysięcy w 1930 roku, poczem nastąpiło silne zmniejszenie wskutek działania kryzysu. Wspomniany powyżej najwyższy stan zawodowych działaczy w rolnictwie polskim obejmował 512 inspektorów-specjalistów i 1.500 instruktorów wszelkiego rodzaju (B 186).

Rozłożenie społecznej działalności zawodowej na wsi jest w Polsce niejednolite. Województwa zachodnie mają działalność oświatową i doradczą opartą o nauczycieli szkół rolniczych, którym pomaga stosunkowo liczny personel inspektorów w centralach. W reszcie kraju każdy powiat posiada kilkusobową obsadę instruktorską (na południu nieco słabszą), a zato centrale i ogniwa wojewódzkie są stosunkowo słabiej zaopatrzone w inspektorów specjalistów.

Poziom wykształcenia instruktorów był bardzo różny, gdyż sięgał od posiadających stopnie akademickie, aż do samouków. Niezupełne dane z 1931 roku określały ilość instruktorów z akademickim przygotowaniem na około 37,0%, z średnim 39,3%, niższem 19,4% oraz 4,3% bez wykształcenia rolniczego. Można by przypuszczać, z dużem prawdopodobieństwem, że podobny stosunek istniał w latach poprzednich. Obserwatorzy podkreślali po wojnie spadek poziomu teoretycznego i praktycznego instruktorów, a przez to i znaczenia. Odnosiło się to zwłaszcza do młodszych bez praktyki i pochodzących z poza rolnictwa.

Kierunek studjów do ostatnich niemal lat był nastawiony na potrzeby gospodarstw folwarcznych, przyczem tylko niektórzy profesorowie ułamkowo poruszali zagadnienia związane z drobnymi gospodarstwami w dotychczasowych wykładach, lub dodawano krótkie wykłady specjalne. Nielepiej było z praktykami, to też nie dziwnego, że w przybliżonem badaniu przygotowania praktycznego okazało się, że 75,4% instruktorów miało tylko praktykę folwarczną, tylko 21,5% znało praktycznie drobne gospodarstwa, a 3,1% było bez tej praktyki. Był to wynik tego, że nawet gdy instruktor

sam chciał się celowo wykształcić, to nie miał możliwości, musiał więc dopełniać braki obserwacjami, obcemi książkami, lub na doraźnych kursach. By zapłacić te braki, towarzystwa rolnicze urządzały niemal coroku kilkudniowe kursy, zwłaszcza C. T. R., C. Z. K. R. i M. T. R. Tematy omawiane na nich były podobnie ogólne, jak ówczesna działalność.

Gdy po ustaleniu pieniędzy zaczęto rozszerzać pracę organizacji rolniczych, zwiększając silnie zapotrzebowanie na instruktorów, to okazał się brak przygotowanych kandydatów, a mimo to dorywczość przyjmowania ich nie została przerwana lecz dalej spotęgowana. Taki obrót sprawy spowodował Ministerstwo Rolnictwa do bliższego zajęcia się sprawą instruktor-ską, zwłaszcza w kierunku uregulowania ich fachowości. Stronę organizacyjną objęło umyślnie powołane (1928) Biuro Dokształcania Instruktorów związane z Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. W tymże roku odbył się przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego sześciotygodniowy kurs dla instruktorów, pierwszy ogólnokrajowy według nowych planów. Późniejsze kursy, organizowane przez wspomniane biuro po kilka coroku, były już o charakterze specjalnym, a więc: organizacji gospodarstw przykładowych, przysposobienia rolniczego, ogrodnicze, wychowu świń, owczarskie i t. p. Trwają one zwykle przez tydzień, a posługują się możliwie najlepszymi znawcami poruszanego tematu i starają się dawać wiadomości z uwzględnieniem najbliższych potrzeb.

Celowe kształcenie przyszłych instruktorów i nauczycieli rolniczych o poziomie akademickim rozpoczęto w roku 1927/28 w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w postaci sekcji „Agronomji Społecznej“, jako nowej specjalizacji na Wydziale Rolniczym (i częściowo Ogrodniczym). Jak dotąd jest ona słabo obsyłana, a ograniczenia w przyjmowaniu nowych instruktorów uniemożliwiają wejście w życie jej wychowanków i wykazanie wartości. Na poziomie średnio-wyższym jest prowadzony podobny kurs (dawniej rozpoczęty) w Cieszynie.

Poglądy i przewidywania.

Już poprzednio zwróciliśmy uwagę na rozwój stosunków w tym kierunku, który prowadzi do wzrostu znaczenia zawodu i obejmowania przez nich coraz większej ilości spraw do wykonania. Ważność podnoszenia wytwórczości, jej usprawnienie oraz organizacja obrotu są tak wielkie, że zachodzi konieczność wytknięcia planu działania na dłuższy okres czasu, z przeznaczeniem należnych miejsc i ról działaczom obywatelskim i pracownikom zawodowym. Tutaj ograniczymy się jedynie do próby przewidywania, w jakim kierunku się to może odbyć.

Przedewszystkiem należy mieć na oku potrzeby wewnętrznego zaopatrzenia państwa jako całości, a dalej usprawnienie wymiany rolniczej z zagranicą. Uzależnia nas to od rynków światowych, a stąd płynie potrzeba liczenia się ze stanem i zmianami w rolnictwie światowym, by z kolei dać wskazania rolnikom krajowym, w czym chodzi o nadążenie z postępem i dostosowywaniem się do cen. Trzeba też pilnie obserwować przemiany, jakie zachodzą w umysłach naszych rolników i ich sposobach wytwarzania, by to uzgodnić z poprzednimi możliwościami. Jedno i drugie może urzeczywistniać tylko aparat złożony ze specjalistów, a trudno wogóle pomyśleć o możliwości zaradzenia sobie przez działaczy obywatelskich. Przyrost wiadomości ogólnych i zawodowych na wsi jest duży w ostatnich czasach (np. przy pomocy radja, kursów korespondencyjnych), ale przeważnie dorywczy i nieuporządkowany, to też instruktor będzie miał więcej obowiązek dopełniania tego, niż wogóle zachęcania i szerzenia nowych wiadomości. Wchodzenie naszych wytworów na rynki zagraniczne, a nawet współzawodnictwo w kraju, będzie wymagało coraz lepszych specjalistów w poszczególnych dziedzinach, bo tylko tacy sprostają spadającym na nich obowiązkom.

Z drugiej strony musimy sobie zdawać sprawę ze zmian zaszłych i zachodzących w obrębie stanu majątkowego i myślowego wśród dotychczasowych działaczy obywatelskich zewnątrz wsi, t. j. ziemian i duchowieństwa, którzy przecież dawali pewną pomoc. Coraz mniej jest ziemian mogących sobie pozwolić na wydatniejsze zajmowanie się pracą społeczną, duchowieństwo odsunęło się też od bezpośredniej pracy w organizacjach, inteligencja jest ograniczona w ruchach, sami włościanie są jeszcze za mało przygotowani do objęcia nawet dotychczasowej roli ziemian, nie mówiąc już o wspomnianych nowych potrzebach. Istnieją poważne nadzieje, że w okresie pracy najbliższego pokolenia nasi włościanie wykażą duży postęp w organizowaniu się, ale mimo to należy przewidywać kilkunastoletni okres ustępowania jednych i przychodzenia drugich, gdy tymczasem ciągłość będzie uzależniona od zawodowych pracowników społecznych.

Nadawanie kierunku w działalności społecznych organizacji rolniczych w związku z tem będzie przechodzić poważne zmiany, zwłaszcza, że istnieją możliwości narzucania się zawodowców ze swojemi dążeniami. Naturalnie przyjmujemy w założeniu dalsze prowadzenie dobrowolnych zrzeszeń rolniczych oraz poważne uczestnictwo w przymusowych (izby rolnicze).

Narzucanie planów przez zawodowych pracowników społecznych będzie się łączyć z prądami do regulowania wytwórczości przez państwo, co będzie jeszcze wzmagane przez obecność dawnych ziemian w szeregach administracji państwowej i personelu wykonawczego zrzeszeń rolniczych. Można więc przewidywać starcie zawodowych i obywatelskich pracowników społecznych na tle pierwszeństwa w przewodnictwie.

Przyczyna będzie tkwić we wzajemnem lekceważeniu chęci zrozumienia i niedoceniań racyj jednej strony przez drugą; powodów dostarczą zapewne drugorzędne różnice zapatrywań.

Udział jednostek z grupy ziemiańskiej w szeregach administracji państwowej rośnie i będzie jeszcze rósł, gdyż po wyjściu z majątków gdzie jeszcze muszą znaleźć zajęcie odpowiednie dla zachowania pewnej stopy życiowej i zaspokojenia ambicij społecznych, a w organizacjach i urzędach będą potrzebni ze względu na tradycje pracy organizacyjnej na większą skalę, odziedziczone po wielowiekowem administrowaniu swemi majątkami, a także rządzeniu krajem. Ruch ten obecnie widać wyraźnie. Pod względem społecznym jest to przesunięcie się z pozycji obywatelskiej do zawodowej.

Wtrącanie się państwa do wytwórczości rolniczej będzie zachodzić ze względu na utrzymanie wywozu zagranicznego, tak ważnego dla bilansu handlowego, to też dla przeprowadzenia planu państwowego władze rządowe będą wcielać swoją politykę ekonomiczną przy pomocy kontroli zrzeszeń dobrowolnych. Kontrola jest więc nieunikniona, ale może zachęcać do rozszerzenia wpływów na niekorzyść czynników z pośród samych rolników-wytwórców, a wzmagając znaczenie pracowników zawodowych. Tymczasem wiemy, że „najbardziej owocnymi w swej pracy społecznej są te zrzeszenia, które umiały i umieją zachować wśród swych członków święty zapal i wytrwałość w społecznej pracy, w której sami owi członkowie, jako samodzielni działacze społeczni, przeważnie inicjatywę dają, a tylko posiłkują się pracą pomocniczą stałych swych funkcjonarjuszów, nie odgrywając tu roli naczelnej. Gdy jest odwrotnie, znamionuje to często upadek danego zrzeszenia, gdyż nigdy i nigdzie funkcjonarjusze nie są i nie byli w stanie sami, gdy na nich spada główny ciężar tych społecznych obowiązków zrzeszeń, podtrzymać na czas dłuższy życia społecznego tych zrzeszeń, które powoli same też zanikały i zanikają“ (B. 263).

Wytworzenie się społecznych działaczy obywatelskich z pośród włościan należy uważać za pewne, jak i objęcie przez nich po pewnym czasie roli kierowniczej, a w każdym razie stanowczego udziału, przy wytyczaniu planu działalności w organizacjach. W okresie przejściowym włościanie będą musieli zaspokoić się jedynie osiągnięciem pewnego rodzaju roli kontrolerów prowadzonej pracy z punktu widzenia wsi, gdyż ich siły nie wystarczą na więcej.

CZĘŚĆ PIĄTA.

ŚRODKI SZERZENIA OŚWIATY
I ULEPSZEŃ ROLNICZYCH.

SKOLET' EREKVENIA OZKATY
I USTAVNY ROZMICHY

XVII. INSTYTUCJE KSZTAŁCĄCE WŁOŚCIAN.

Współczesny dobór instytucyj.

Główna różnica między przedwojennym a powojennym sposobem organizowania i kształcenia włościan polega na silnem zwiększeniu ilości instytucyj tem się zajmujących, jak również zmianie ich roli; metody działania zmieniły się o wiele mniej i dopiero ostatnio ulegają zasadniczym zmianom. Wolność organizowania się doprowadziła do tego, że niemal każda wieś posiada miejscowe organizacje, a kółka rolnicze, oświatowe, związki młodzieży, straże pożarne i inne specjalne, stały się powszechnymi.

W dziedzinie zawodowej drobne rolnictwo polskie miało tylko dobrowolne organizacje rolnicze dla zawodowego oświecania się, a obok nich szereg szkół rolniczych utrzymywanych głównie przez społeczeństwo (Kongresówka, Wileńszczyzna) lub przez samorząd (Galicja). Po odzyskaniu niepodległości obok dawnych organizacyj dobrowolnych zaczęły wyrastać nowe, oparte o szczególne podstawy, a równocześnie stworzono własne instytucje państwowe i powoli powołuje się odpowiednie instytucje samorządu rolniczego. Gdy więc dawniej towarzystwa rolnicze uważały sobie za obowiązek załatwianie (tam gdzie mogły) niemal całościu spraw rolniczych, co było słusznem wobec nieprzychylności lub zaniedbań zaborców, to obecnie rola ich wybitnie zmalała, gdyż zeszły do jednego z trybów całej maszyny organizacyjnej rolnictwa. Znalezienie się wszystkich zaborów w jednym państwie własnem spowodowało te wyłączne dawniej na swoim terenie instytucje do roli współuczestników w obrębie państwa; stąd wypłynęła konieczność wysunięcia instytucyj porozumiewawczych, które stopniowo przekształciły się w obecny Związek Iz i Organizacyj Rolniczych R. P., obejmujący całe rolnictwo. Naczelne jednak wskazania dawało Ministerstwo Rolnictwa, a uwzględnianie ich było tem silniejsze, że wiązało się to z zasiłkami państwowymi na prowadzoną działalność. W ten sposób mamy obecnie jeden ośrodek dyspozycyjny w pozaszkolnej oświacie rolniczej, zamiast kilku dawnych. Równocześnie stosunki układają się w ten sposób, że wytyczne daje Ministerstwo Rolnictwa, a wykonują je izby rolnicze przy pomocy ogólnych i specjalnych zrzeszeń rolniczych; zachodzi też współdziałanie (głównie finansowe) sejmików powiatowych. Należy tu pamiętać, że wszelkie porozumienia i centralizacje prowadzą do ujednolicania form pracy, o ile tylko warunki pozwalają na to.

W województwach zachodnich (i na Śląsku) niebawem powołano do życia izby rolnicze, które zajęły się również drobnem rolnictwem. Wprawdzie istniały one tam już przed wojną, ale niewiele troszczyły się o chłopów polskich, a i ci je omijali, to też można uważać izby rolnicze nawet w województwach zachodnich za nowość. Jedną z poważniejszych czynności izb rolniczych było wznowienie i spolszczenie szeregu dawnych niższych szkół rolniczych oraz poważne ich dopełnienie, i to zarówno ilościowe jak i jakościowe; o szkoły te oparła się z biegiem czasu pozaszkolna działalność oświatowa, przyczem zachodzi tam ścisła współpraca z powiatowemi towarzystwami rolniczemi. Wśród reorganizacyj, rolę działu dla włościan (zwiniętego) Centralnego Towarzystwa Gospodarczego objęło Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych, w którym rola chłopów poważnie wzrosła. Na Pomorzu i na Górnym Śląsku powołano nowe towarzystwa rolnicze. Powstały też nowe zrzeszenia, np. obejmujące osadników, skupiające gospodynie wiejskie, różnych hodowców i t. p. Pracują one w ścisłym porozumieniu z izbami rolniczemi.

Rolnicy województw południowych przeprowadzili najprzód złączenie Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego z Towarzystwem Kółek Rolniczych w jedno Małopolskie Towarzystwo Rolnicze (1919), a później doprowadzili do porozumienia również z Towarzystwem Gospodarskiem Wschodniej Małopolski, poczem stworzono jedno wspólne Małopolskie Towarzystwo Rolnicze (obejmujące ogół rolników) z autonomicznemi oddziałami we Lwowie i Krakowie (1928). Tem samem uległy zlaniu oddziały dawnych towarzystw ziemiańskich z powiatowemi związkami kółek rolniczych. Wzrosła też ilość zrzeszeń specjalnych. W pewnej mierze zaczęły się zajmować rolnictwem i władze powiatowe. W bieżącym roku wchodzi tam w życie nowoorganizowane izby rolnicze.

Największe zmiany zaszły na obszarze województw środkowych i wschodnich. Najpierw, wśród zajęć wojennych, doszło do połączenia się Towarzystwa Kółek Rolniczych im. Staszycy z Centralnem Towarzystwem Rolniczem, ale niebawem w odrodzonym państwie polskiem nastąpiło wyłamanie się części radykalniejszych włościan z C. T. R. i zorganizowanie równorzędnego Centralnego Towarzystwa Kółek Rolniczych (1919-20), przyczem oba działały na terenie Kongresówki i Ziemi Wschodnich. Obok tego, głównie dla województw wschodnich, wyłoniono Centralny Związek Osadników. Pod wpływem władz rządowych nastąpiło połączenie tych trzech instytucyj w Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych (1930). Radykalniejsze żywioły dawnego C. Z. K. R. nie zgodziły się na to i założyły Związek Zawodowy Rolników, ale dotąd jeszcze słaby i nieustalony. Ruszyły też koła gospodyń wiejskich, i to równocześnie w całej Polsce, zakładane wprost przy związkach ziemianek i przy ogólnych towarzystwach rolni-

czych. Organizacje rolnicze są obecnie w każdym powiecie. Niemal od samego wyzwolenia kraju zaczęła się tu również organizacyjna i oświatowa działalność rolnicza ze strony sejmików, często wrywająca pracę towarzystwom okręgowym, którą czasem uzgadniano. Poważną rolę odegrały sejmiki w zakładaniu niższych szkół rolniczych na obszarze dawnej Kongresówki, a to samo robiły władze rządowe na Ziemiach Wschodnich. Obecnie, po kilkuletnich próbach z Warszawską Izbą Rolniczą, wprowadza się izby rolnicze w województwach środkowych i wschodnich. Należałoby jeszcze dodać o zwiększeniu ilości zakładów doświadczalnych.

W ostatnim dziesięcioleciu rolnicy otrzymali nowe sposoby kształcenia i doksztalcania się, jakich przed wojną nie znano lub nie stosowano. O zwiększeniu się ilości niższych szkół rolniczych i ich działalności mówimy oddzielnie. Nowością są kursy korespondencyjne rolnicze, pozwalające uczyć się systematycznie na odległość, dalej wykłady i całe cykle wygłaszane przez radio, a wreszcie nowa postać dłuższych kursów na tematy ogólne i rolnicze, znana jako uniwersytet ludowy rolny.

Dziedzina ogólnego doksztalcania doznała również poważnych uzupełnień. Usunięcie dotkliwych utrudnień w organizowaniu się dla celów oświatowych stworzyło silny pęd do zakładania nowych organizacji i rozszerzania starych, a szło to tem silniej, im większe przedtem było zaniedbanie.

Przedewszystkiem obok dawnych: Towarzystwa Czytelń Ludowych, Towarzystwa Szkoły Ludowej, wznowionej Polskiej Macierzy Szkolnej i Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, powołano do życia Polską Macierz Szkolną Ziem Wschodnich, Macierz Szkolną w Gdańsku oraz dwa towarzystwa dla Polaków zagranicą, poczem (1923) wytworzono porozumienie ich pod nazwą Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych. Obok tego rozwijały się inne organizacje, prowadzące prace oświatowe obok głównych zadań, jak Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Związek Strzelecki, Związek Spółdzielni Spożywców R. P., Związek Osadników, Związek Teatrów Ludowych i t. d., które znowu wyłoniły Federację Oświatową organizacji społecznych (**B. 223**). Należy jednak dodać, że miejscowe jednostki organizacji tej drugiej grupy nie są tak bardzo liczne i równomiernie rozmieszczone, to też praca ich choć intensywniejsza, jednak nie jest tak powszechna. Pozatem powstały też organizacje o szczególnych celach, często miejscowe, dalej biblioteki, domy ludowe i t. p. instytucje. Do dać również należy, że niektóre organizacje rolnicze, zwłaszcza w środku i na wschodzie Polski, silnie szerzyły oświatę ogólną. Przygodnie dawniej urządzane widowiska ludowe i przedstawienia amatorskie, zyskały po wojnie poradę i oparcie o Związek Teatrów Ludowych w Warszawie. Objął on województwa środkowe i wschodnie, podczas gdy na południowych działa jeszcze z przed wojny takiż związek we Lwowie.

Gdy okazała się potrzeba uporządkowania metod pracy, zdobywania pomocy naukowych i doradzania w tem, stworzono do tego umyślne instytucje, jak Instytut Oświatowy Dorosłych, Instytut Kultury i Oświaty im. Staszyca, Skarb Pracy Kulturalno-Oświatowej i t. p.

Na drogę szerzenia oświaty pozaszkolnej weszła również znaczna część sejmików powiatowych, organizując w tym celu Komisje kulturalno-oświatowe, a działanie odbywało się przy pomocy instruktorów, bibliotek, świetlic i kursów.

Równolegle z działalnością organizacyj społecznych szły próby oświecania pozaszkolnego przy pomocy państwa, jakkolwiek natężenie tej pracy to wzrastało się, to słabło. Najwięcej, rzecz jasna, działało tu Ministerstwo Oświaty, choć tylko pośrednio, przez finansowanie i ustalanie ogólnych wytycznych. Dopiero w bieżącym roku zaczyna się bezpośrednia działalność, uzgadniająca i kontrolująca ogólną oświatę pozaszkolną przez inspektoraty szkolne. Pewną pomoc, głównie pieniężną, dawało też Ministerstwo Opieki Społecznej. Działalność oświatowa władz wojskowych toczy się własnymi drogami w obrębie jednostek wojskowych.

Do cennych zdobyczy powojennych należą internatowe uniwersytety ludowe oraz wspomniane już radjowe i korespondencyjne sposoby nauczania obejmujące zwłaszcza dziedzinę ogólnej oświaty.

Nowe instytucje wychowujące i nauczające.

Związki młodzieży wiejskiej są organizacjami, które już mają na wsi naszej duże znaczenie, a istnieją przewidywania, że to znaczenie w przyszłości jeszcze się zwiększy.

Współczesne związki młodzieży wiejskiej stanowią zasługę niższych szkół rolniczych Kongresówki, których wychowankowie powołali je do życia. W szczególności łączenie się młodzieży było następstwem ideowego kształcenia młodego pokolenia włościańskiego w 11-miesięcznych szkołach rolniczych. Wprawdzie włościanie wielkopolscy odczuwali potrzebę zrzeszania się swej młodzieży i domagali się tego przed wojną (B. 12), ale ostrożni przewodnicy ruchu społecznego wstrzymali się z temi poczynaniami. Dążenia samej młodzieży nie miały znów tak ożywczego źródła jak w Kongresówce, gdyż niemieckie szkoły rolnicze były dlań prawie zamknięte, a zresztą prowadzono je w innym duchu, zaś chętni mogli należeć do kółek rolniczych czy towarzystw śpiewackich. Małopolska miała możność organizowania się, ale młodzież ze wsi więcej dążyła za zdobywaniem posadek, opuszczając w tej pogoni wieś na stałe, a pozostające na miejscu żywsze jednostki garnęły się do zrzeszeń wojskowych, jak „Związek Strzelecki“ czy „Drużyny Bartoszwowe“, albo wpadały w wir politykowania.

Wychowankowie przedwojennych szkół rolniczych typu Pszczelina chcieli prowadzić w dalszym ciągu pracę rozpoczętą w szkole nad samokształceniem i przelewaniem owego zapału i zdobytej wiedzy na otoczenie. Ponieważ nie było możliwości organizowania się wprost, przeto zastępowano to zjazdami oraz używano form obcych i dość oryginalnych, naprzykład tworzone rzekome kuratoria trzeźwości „Przyszłość“, popierane przez rząd rosyjski. Na ideologię tych dążeń dużo wpłynęły echa związków młodzieży z przed 1830 roku (B. 141). Podczas obrad jednego ze zjazdów wychowanków szkół rolniczych, wśród różnych projektów, postanowiono powołać do życia pismo kulturalno-oświatowe „Drużyna“, które zaczęło wychodzić w 1912 roku, a służyło za miejsce wymiany zdań o zamierzeniach w dziedzinie przyszłego organizowania wytwórczości rolnej w swych gospodarstwach (B. 53). Obok tych umiarkowanych reformatorów wsi zaznaczyła się druga grupa, skupiająca się przy kółkach staszycowskich, która zaczęła wydawać przy „Zaraniu“ własne pismo „Młodzi idą“ (B. 199). Do tworzenia wyraźnych organizacji jednak nie doszło, a wybuchła wkrótce wojna osłabiła te poczynania. Ruch ten jednak przyczynił się poważnie do uświadomienia narodowego na wsiach gdzie się przejawiał, a wielu jego uczestników poszło do Legjonów przeciw Rosji.

Dopiero po opuszczeniu Kongresówki przez wojska rosyjskie, gdy zaczęły świtać nadzieje na niepodległość, odżyły dawne dążenia i mimo przeszkód ze strony okupantów (którzy podejrzewali wszędzie związki wojskowe) poczęto tworzyć samodzielne związki młodzieży. W roku 1916 zanotowano istnienie 11 kół młodzieży, a stały przyrost spowodował to, że w chwili zdobycia niepodległości działało w Kongresówce 167 kół, obejmujących około 7.000 członków. W początkowych latach organizacyjnych ustalono główne punkty, które miały być wykonywane w prowadzonej pracy oświatowej. Przedewszystkiem miało być uwzględniane wychowanie doskonałego człowieka i dobrego obywatela a dalej danie mu zawodowego przygotowania. Ostatnie miało być dokonywane przez samokształcenie rolnicze przy pomocy czytelnictwa i kursów, doświadczeń i prób rolniczych, stosowania wzorowych urządzeń i t. d. Wyrabianie człowieka miało się dokonywać drogą czytania i słuchania oraz przy pomocy urządzania chórów, teatrów ludowych, obchodów, sportu i t. p. (B. 70). Wszystko to budziło inicjatywę i samodzielność wśród uczestników i przygotowało nowe zastępy ochotników wobec potrzeb obrony w wojnie 1918-20.

Uzyskanie niepodległości stworzyło nowy okres organizacyjny, którego główną cechą była wolność zrzeszania się oraz ogólne uznanie konieczności tego. Wojna zahamowała na pewien czas szybkie powstawanie kół młodzieży, ale go nie powstrzymała, a po jej zakończeniu organizowanie

nowych kół stało się powszechnem. Od tej chwili wychowankowie szkół rolniczych przestali być głównymi organizatorami, bo ruch stał się zbyt silnym.

Wolność zrzeszania się niosła w sobie równocześnie rozczłonkowanie tego ruchu na kilka kierunków. Dawne koła młodzieży w Kongresówce, które rozszerzały się i na Ziemiach Wschodnich, weszły pod opiekę nowoutworzonego Centralnego Związku Kółek Rolniczych w Warszawie, co było zaraz naśladowane przez Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, tworzące podobne koła młodzieży przy swych kółkach rolniczych. W tymże czasie w Wielkopolsce zaczęto organizować młodzież w związkach pod nazwą „Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej“ na podstawie ściśle katolickiej pod patronatem proboszczów, ale tu obok młodzieży wiejskiej objęto również młodzież robotniczą, rzemieślniczą i kupiecką na terenie miast; stopniowo rozszerzono ruch ten na cały kraj. Niebawem zaczęto tworzyć organizacje młodzieży na podstawie klasowej, mianowicie jedno ze stronnictw ludowych powołało do istnienia Związek Młodzieży Ludowej. Tarcia ideowe i polityczne, jakie zachodziły od pewnego czasu w łonie Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej (przy C. Z. K. R.), spowodowały rozłam, z którego wyłoniła się nowa organizacja pod nazwą Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. z organem „Wici“ (B. 199). Ale tu nie koniec przekształceń. Ponieważ sama młodzież i część starszych kierowników (a niekiedy i władze państwowe) nie sprzyjały istnieniu i zwalczaniu się na jednym terenie kilku organizacji młodzieży, przeto dążono do połączenia, ale to udało się jedynie i częściowo na obszarze województw wołyńskiego i nowogródzkiego (B. 234). W ostatnich latach silnie rozwijają się na wsi koła Związku Strzeleckiego.

Jeśli chodzi o stan współczesny, to najliczniejszym wśród młodzieży wiejskiej jest Związek Strzelecki, dalej idzie Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, czyli obie organizacje mające szczególne ideały na pierwszym planie. Organizacje ściśle wiejskie są o wiele mniej liczne i nie występują po całym kraju, lecz niejako skupieniami, a według ilości układają się w kolejkę: C. Z. M. W. („Siew“), Związek Młodzieży Ludowej, Z. M. W. („Wici“), poczem idą częściowo połączone związki regionalne. Ogólną ilość młodzieży należącej do zrzeszeń obliczają na niespełna pół miliona osób, z czego blisko czwarta część ma być w związkach wiejskich, mniejwięcej drugie tyle w katolickiem „Zjednoczeniu“, a reszta w Związku Strzeleckim. Należy też tu dodać, że poddanie młodzieży w poważnym stopniu wpływom politycznym paczy jej dążenia oraz osłabia dążność do samokształcenia i samodzielnych poczynąń.

Działalność kół młodzieży wiejskiej była zrazu przeważnie oświatowo-kulturalną, jak już wzmiankowano, do czego w ostatnich kilku latach przyłączyło się wyćwiczenie sportowe i przysposobienie rolnicze. Zwłaszcza ostat-

nie jest dzisiaj stosowane niemal przez wszystkie skupienia młodzieży, dając jej przez to praktyczną szkołę samokształcenia zawodowego. Obok pogłębiania kultury materialnej i duchowej podczas udziału młodzieży w pracach swych zrzeszeń, należy podkreślić poważny postęp w kulturze społecznej, a to przez uczestniczenie w zjazdach wszelkiego rodzaju, które wprowadzają młodzież w łączność na szerszej podstawie ogólnokrajowej. Pożytek stąd płynący byłby jeszcze większy, gdyby nie szkodliwe tarcia polityczne z niezdrowymi metodami postępowania.

Pierwsze lata powojenne przyniosły Polsce nową instytucję wychowawczą, mianowicie internatowy uniwersytet ludowy, wzorowany na dorobku duńskim. Cele tego uniwersytetu zmierzały do pogłębienia w człowieku zapatrywań i ustalenia stosunku do Boga, kraju, pracy i otoczenia, a więc wydobycia i wzmoczenia w nim cnót chrześcijanina i obywatela. Mimo pomijania zawodowych nauk rolnych, a uprawiania jedynie ogólnych, wyniki działań uniwersytetów ludowych były ogromne dla podniesienia kultury rolnej (i ogólnej) Danji, co zaszło w ten sposób, że korzystne nastawienie duchowe oddziaływało z kolei na ulepszenie wytwórczości materialnej. Obok wykładów (i wycieczek), szczególnie cennym jest tu wpływ atmosfery internatowego przebywania wraz z wychowawcami.

Po szeregu lat przenikania odgłosów działalności uniwersytetów ludowych duńskich i szwedzkich do Polski, pierwsze próby wychowawcze zastosowano na kursach pszczelniczo-ogrodniczych w Pszczelinie, jednak nie w czystej formie, lecz w połączeniu z pracą i nauką zawodową. Dopiero po wojnie, już w niepodległej Polsce, ks. A. Ludwiczak uruchomił pierwszy Uniwersytet Ludowy w Dalkach pod Gnieznem (1921), a następnie drugi w Zagórzku koło Gdyni (1926) i trzeci w Odolanowie (1927); są one własnością i pracują w ramach Towarzystwa Czytelni Ludowych, działającego na terenie zachodnich województw Polski (B. 171). Obok tego podobną pracę podjęły i inne organizacje, zwłaszcza Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Najpoważniejszym dorobkiem było uruchomienie Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego im. W. Orkana w Szycach pod Krakowem (1924), prowadzonego przez I. i Z. Solarzów. Przy częściowym współudziale Lubelskiego Oddziału tegoż Związku uruchomiono również Uniwersytet Ludowy im. S. Żeromskiego w Nałęczowie, który jednak zdołał przeprowadzić tylko jeden kurs (1930). Pokrewny ideologicznie ostatnim, działa też Uniwersytet Ludowy w Sokołówku pod Ciechanowem (1927), oparty o fundację T. Klonowskiego, a prowadzony dotąd wyłącznie dla kobiet przez J. Dziubińską, która już w Pszczelinie próbowała dawniej stosować podobne metody wychowawcze. Gdy z powodu różnic ideologicznych Solarzowie zostali zmuszeni do opuszczenia Szyc, doszło do zorganizowania nowej placówki o tejże nazwie, opartej o umyślną spółdzielnię, w Gaci pod Prze-

worskiem (1932) pod ich kierunkiem, a do Szyce przyszli nowi ludzie. Poza-tem istnieje jeszcze jeden Uniwersytet Ludowy w Michałowce na Wołyniu (1932), będący własnością Liceum Krzemienieckiego, oraz jeden zakład niemiecki w Dornfeldzie pod Lwowem (B. 19).

Wymienione uniwersytety ludowe, jakkolwiek mają podobne cele, to jednak poważnie różnią się w treści i formie podawanej swym uczniom wiedzy. Grupa uniwersytetów T. C. L. opiera się ściśle o etykę rzymsko-katolicką, którą stara się głęboko ugruntować, a pozatem daje uzupełnienie początkowej nauki szkolnej. Natomiast pozostałe, zwłaszcza prowadzony przez Solarzów, uznają za podstawę etykę chrześcijańską i starają się więcej rozbudzić wychowanka do stworzenia sobie własnego poglądu na świat i własnego stosunku do otaczającego świata. Kurs męski trwa zwykle pięć miesięcy, żeński cztery. Dyskusje, czytanie, współpraca z okolicą, wycieczki oraz udział w wytworzonych przez siebie organizacjach, dają dużo pola do wyrobienia się społecznego. U jednostek głębiej myślących bywa to źródłem do poważnej w przyszłości pracy, ale u słabszych może spowodować wypaczenie. Jakkolwiek brak jeszcze dłuższych obserwacji o działalności wychowanków tych uniwersytetów, to jednak wiadomo, że istnieje już szereg dobrych pracowników społecznych z pośród „szycaków“, na których uniwersytet wywarł poważny wpływ (B. 184a). W późniejszej pracy pomagają sobie przez organizacje i zjazdy byłych wychowanków.

Jeśli chodzi o praktyczne znaczenie dla wsi polskiej poruszonych uniwersytetów ludowych, to może ono być większe dopiero po ustaleniu się ich linii działania, a także po uruchomieniu większej ilości tych zakładów. Ponieważ do roku zwykle odbywają się dwa kursy: męski i żeński, każdy po około 30 osób, przeto mamy dotąd około 2.000 tych wychowanków, w czym zgórą połowa przypada na uniwersytety T. C. L. Słuchacze uniwersytetów ks. A. Ludwiczaka są rozmieszczeni przeważnie w woj. poznańskim, dalej na wychodźstwie i w woj. pomorskim, zaś w pozostałych bardzo słabo. Dawne Szyce miały słuchaczy głównie z woj. kieleckiego i lubelskiego, a dalej: z łódzkiego, krakowskiego, warszawskiego, lwowskiego i wołyńskiego oraz słabiej z pozostałych (B. 19).

Wśród rozważań nad trudnościami dotychczasowych zakładów kształcących i wychowujących włościan, T. Gałęcki powołał do życia nową instytucję, mianowicie uniwersytet ludowy rolny, uruchamiając pierwowzór w Ostrołęce (1927). Trudności w działaniu jedenastomiesięcznych szkół rolniczych, zdaniem inicjatora, polegały na kosztownem urządzeniu zakładów z gospodarstwami rolnymi, dobrami internatami i kosztownem przebywaniu w nich synów chłopskich; pozatem doceniał on rolę tego środka wychowywania. Uważał też za bardzo korzystne przebywanie we własnem gospodarstwie, a tylko dochodzenie z niego do placówki nauczającej, gdyż

daje to możliwość stałego kontrolowania usłyszanych nowości z potrzebami życia codziennego, a pochodzące stąd refleksje mogą z kolei spowodować uwzględnienie szczególnych życzeń słuchaczy w dalszej części kursu. Kurs taki był pomyślany jako wykorzystanie całych niedziel w ciągu pół roku (później całego roku).

Plan pracy obejmował cztery działy: 1) przysposobienie rolnicze uczestników kursu, 2) właściwe dokształcanie, 3) dziedzinę społeczną, wychowawczo-obyczajową i 4) krajoznastwo. Przez przysposobienie rolnicze przeprowadzano łączność z praktyką rolniczą. W dziale naukowym miano na celu „ogólny rozwój człowieka“, to też w imię tego wykłady zahaczały o dosyć szerokie zagadnienia, chociaż zasadniczo chciano dać skrócony kurs jedenastomiesięcznej szkoły rolniczej, rozszerzony w dziale ogólnym. Duży nacisk był położony na wspólne zabawy, mające duże znaczenie wychowawcze. Wycieczki miały rozszerzyć znajomość kraju i dać sposobność do poznania dorobku kulturalnego innych okolic. Wykładowcami byli, przeważnie honorowo, miejscowi i okoliczni inteligenci oraz w części dojeżdżający specjaliści. Słuchacze płacili za uczestniczenie w niedziel, co mniej więcej pokrywało koszt utrzymania w tym dniu; pochodzili oni z okolicy, przyjeżdżając nieraz z odległości do trzydziestu kilometrów (B. 87).

Uniwersytet rolny ostrołęcki był tak ponętny, jako typ instytucji oświatowej, że wkrótce naśladowano go w szeregu miejscowości po kraju, a w ciągu tych kilku lat ogólna ilość punktów z niedzielnym uniwersytetem ludowym doszła prawie do dziewięćdziesięciu. Trzeba jednak dodać zaraz, że wprowadzano do programu liczne odchylenia i tylko gdzieś tam (poza Ostrołęką) bywał powtarzany. Wprowadzono też koedukację. Najwięcej kursów odbyło się na obszarze województw środkowych, zwłaszcza kieleckiego i lubelskiego, oraz wschodnich, gdy w zachodnich i południowych prawie nie wystąpiły. Siedzibę obierały sobie przeważnie w miastach powiatowych, korzystając z lokali szkolnych lub samorządowych; jako organizatorzy występowały głównie towarzystwa rolnicze i związki młodzieży.

Mimo dużej dowolności w doborze tematów i różnego poziomu ich wygłaszania oraz pretensjonalności nazwy tej instytucji nauczania należy przyznać, że wieś zdobywa nową i cenną, bo dłuższą i miejscową postać kursów. W dążeniu do ściślejszego krystalizowania istoty i metod pracy tego typu nauczania, postanowiono ostatnio zwrócić większą uwagę na rozwijanie samokształcenia przy pomocy czytania i opracowywania przez uczestników interesujących ich zagadnień.

Nauczanie na odległość jest wynikiem skojarzenia dążeń ludzi spragnionych wiedzy a rozrzuconych po rozległej prowincji z udoskonaleniem metod obsługi odległego klienta (korespondencja), jak rów-

niez z ulepszeniami współczesnej techniki (radjo). Jedno i drugie musi się opierać o zaufanie do niewidocznej osoby nauczającej, które musiało już wcześniej powstać na innej drodze. Wten sposób dochodzimy do wniosku, że zarówno metoda nauczania korespondencyjnego, jak i nauczania przez radjo muszą być poprzedzone przez inne sposoby nauczania lub oddziaływania. Później oba mogą z powodzeniem uzupełniać działalność i organizacyjną wszelkich instytucyj.

Korespondencyjne nauczanie przyszło do nas po dobrych wynikach na zachodzie Europy, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie rozwija się od dłuższego czasu. W Polsce wystąpiło jako Kursy Rolnicze im. S. Staszyca w Warszawie (1925) i stopniowo doszło znacznych rozmiarów oraz poważnego oddziaływania, zwłaszcza z powodu zatrudniania dobrych wykładowców. W miarę rosnącej popularności i zgodnie z potrzebami różnorodnych słuchaczy, wprowadzono zróżnicowanie poszczególnych kursów na działy, a poatem jeszcze na stopnie, tak iż doszło do prowadzenia równolegle kilkunastu kursów. Podział idzie w kierunku uwzględnienia potrzeb początkujących uczestników, dalej coraz lepiej przygotowywanych, wreszcie specjalnych, np. pewnej gałęzi hodowli, ogrodnictwa, gospodarstwa domowego i t. p. Obok poszczególnych uczniów, których ilość ogólna dochodzi do paru tysięcy, występuje również zbiorowe korzystanie z korespondencyjnego uczenia się grupek z kółek rolniczych, kół młodzieży i podobnych związków. Dla osiągnięcia lepszego wyniku zachodzi też współpraca przy pomocy instruktorów i czasopism. Na zakończenie kursów odbywają się zjazdy (z egzaminami — dla chętnych) i wspólne wycieczki.

Obok tej instytucji dla rolników działają jeszcze inne nauczające drogą korespondencyjną, przyczem obejmują zagadnienia kształcenia ogólnego i specjalnego, ale nierolniczego.

Wynalezienie radja pozwoliło na dotarcie ze słowem mówionem do słuchaczy w najodleglejszych zakątkach prowincjonalnych, zwłaszcza po wzmocnieniu zasięgu rozgłośni. Jak już wspomniano, korzyść z tego środka nauczania może powstać dopiero po przygotowaniu przez inne środki oświecenia. Dalej trzeba jeszcze zainteresowania i technicznego wyposażenia. Zapewne trudności techniczne i brak przygotowania (a pewnie i kryzys) spowodowały, że udział wsi wynosił wśród abonentów radja tylko kilkanaście tysięcy. Ten nikły udział rolników (około 5%) powodował, że władze Polskiego Radja dbały przede wszystkim o abonentów miejskich.

Dla rolników, zwłaszcza drobnych, są przewidziane umyślne odczyty i całe cykle, organizowane częściowo pod wpływem żądań słuchaczy. Dobre przyjęcie krótkoterminowych kursów specjalnych, jak: hodowlane, roślinne,

spółdzielcze, spowodowały później urządzenie zespołu czterech cyklów wykładowych (1931/32), liczącego ogółem prawie osiem tygodni, na tematy rolnicze, głównie techniczne i ekonomiczne. Był on wysłuchany przez zgórą siedemnaście tysięcy słuchaczy, którzy byli skupieni w zgórą sześciuset punktach zawczasu ogłoszonych i udzielających objaśnień. Z liczb powyższych widać, że działalność radja potrafi objąć bardzo znaczne ilości słuchaczy.

Szczególnym czynnikiem, który poważnie oddziałuje na młodzież wiejską, jest służba wojskowa, obejmująca obowiązkowo przeważną część młodego pokolenia mężczyzn. Stałość i planowość szkolenia wojskowego wzmacnia niedocenianą wartość tego czynnika. Rola wojskowych jest u nas znaczną dlatego, że państwo polskie przez swoje położenie jest zmuszone do utrzymywania znacznej i sprzężystej armji, co z kolei musi się zaznaczać na całym życiu politycznym i społecznym. Zresztą wpływy wojska zaznaczają się wybitnie we wszystkich krajach rolniczych.

Już samo wciągnięcie indywidualistycznie myślących i działających młodych włościan w karby szeregów wojskowych ma duże znaczenie wychowawcze, bo uświadamia siłę działania w zwartej zbiorowości. W przeciwieństwie do stosunków zaborczych, jest to armja własna, a więc równocześnie to poczucie siły zespala żołnierzy z własnem państwem. Odbywanie służby wojskowej w odległych okolicach państwa zawsze miało znaczenie dla rozszerzenia widnokręgu, a tembardziej teraz we własnej ojczyźnie. Należy też pamiętać, że liczny obecnie korpus podoficerski rekrutuje się przeważnie ze wsi; a jego uczestnicy po wyjściu z wojska będą też obejmować stanowiska na wsi (co już zachodzi) i będą wpływać na ukształtowanie się życia społecznego i gospodarczego. Jak widzimy, już sama pośrednia działalność wojska na wieś jest bardzo znaczną.

Wojsko działa też bezpośrednio, mianowicie przez nauczanie analfabetów, doksztalcanie szeregowców i podoficerów podczas służby, stosowanie wykładów z dziedziny t. zw. nauki obywatelskiej, a wreszcie przez urządzenie przygodnych kursów rolniczych. Nauczanie w armji polskiej opiera się o podstawy ustawowe (1919), przyczem przeprowadza się zasadę, że nie wolno wypuścić z wojska analfabety. Prowadzi to do kształcenia corocznie blisko stu tysięcy żołnierzy, a z tego osiąga się nauczanie czytania i pisania około czterdziestu tysięcy analfabetów służby czynnej. Wykłady rolnicze odbywają się naogół rzadko, a zachodzą o ile znajdzie się szczególnie przychylny temu dowódca lub żołnierze przejawiać chęć (a są możliwości) posłuchania wykładów zawodowych. Dość dużo wiadomości ogólnych dają szkoły podoficerskie, a również należy pamiętać o częstem doksztalcaniu się podoficerów zawodowych. Warto też wspomnieć o bibliotekach, świetlicach i domach żołnierskich, podtrzymujących doksztalcanie się.

Działanie organizacji na wsi.

Praca wewnątrz kółek rolniczych, mimo bardzo różnorodnych okoliczności powstawania, ma jednak w swym dorobku wiele cech wspólnych, które po uogólnieniu mogą wyjaśnić istotne trudności zakładania i prowadzenia kółek, a te, rozważone w perspektywie czasu i towarzyszących zmian gospodarczych, społecznych i politycznych, dają wskazówki do przyszłego kształtowania się owych instytucji.

Wszędzie przy zakładaniu kółek można było spotkać się z temi samemi trudnościami: biernością zainteresowanych, albo i oporem, który łączył się niekiedy nawet z niechęcią miejscowych przedstawicieli władz oraz części inteligencji i osób przodujących. Sprzeciwy zaborców łatwo zrozumieć, zresztą teraz już ustały, ale dziwnym wydaje się opór inteligencji; tymczasem jest to naturalny odruch wobec utraty dotychczasowego stanowiska z powodu powstania nowego ośrodka opiniodawczego i wykonawczego. Opór ten słabł, gdy nowa instytucja stopniowo zyskiwała nowych poważnych działaczy miejscowych i przychyliła opinie na swoją stronę. Bierność chłopów opierała się o ciemnotę, brak zaufania lub uprzedzenie do inicjatorów, to też wartość społeczna grupki pierwszych organizatorów zawsze dużo znaczyła w rozwoju instytucji. Zaufanie do duchowieństwa zaznaczyło się tu bardzo wyraźnie. Dawne istnienie szkoły powszechnej, czytanie gazet lub obecność t. zw. „ludzi bywałych” sprzyjało zawiązywaniu kółek.

Dalsze trudności polegały na podtrzymywaniu pilności członków i wzbudzeniu zainteresowania do spraw omawianych, przynajmniej do czasu podania członkom całości dążeń instytucji, bo to tylko mogło przywiązać ich do niej. Wielkopolska przez długie lata stosowała środki uboczne, np. loterie różnych drobiazgów, Małopolska posługiwała się sklepikami, a w Kongresówce dostarczano wiadomości o sprawach społecznych, jak nowin ze świata, zamierzeń rządu wobec polskości. W ten sposób przewycięzano obojętność, lenistwo i sobkostwo, dotąd spokojnie panujące.

Po przejściu pierwszego okresu idea pracy kółkowej zyskiwała sobie często szereg fanatycznych wprost zwolenników, którzy ją nieśli dalej. Weźmy dla przykładu słowa, jakie wyraził np. J. Dłużka z pod Mińska Mazowieckiego: „Kółko rolnicze uświadomiło mnie, że żyć i pracować trzeba nie tylko dla siebie, lecz i dla bliźnich, że taka właśnie praca jest obowiązkiem każdego uczciwego i rozsądnego obywatela. Dzięki kółku rolniczemu polubiłem życie gromadzkie i towarzyskie, tam to na pogawędkach pouczających spędziłem mile i pożytecznie wiele chwil i dni życia. Gdyby nie kółko, czas ten marnowałbym zapewne na inne przyjemno-

ści, może nawet szkodliwe moralnie i rujnujące materialnie. Pokochałem wszelką pożyteczną pracę, a lenistwo uważam za najgorsze zło. Poprostu kółko rolnicze pchnęło mię do życia społecznego, a szczególnie cenię działalność zbiorową, pracę w stowarzyszeniach. To też od wielu lat jestem członkiem miejscowych stowarzyszeń. Kółko rolnicze nauczyło mię, że nie samym chlebem człowiek żyje, dlatego jestem nie od dziś czytelnikiem pism i książek. Obecnie jestem przedpłatnikiem czterech pism. Posiadam też uciulaną biblioteczkę z kilkuset tomów różnej treści“ (B. 58).

Prowadzenie planowej pracy oświatowo-rolniczej należało w dalszym ciągu od nastawienia przodowników. Sama chęć urzeczywistnienia suchego programu statutu nie wystarcza. Potrzeba było szczerego zajęcia się sprawami kółka, choć często wystarczało nawet tylko przychylnie ustosunkowanie się czołowych ludzi miejscowych i jedynie w razie potrzeby popieranie poczynań kółka. Ze strony kółek zawsze dążono do współpracy z inteligencją. Naturalnie powinni mieć zaufanie ogółu i być życzliwymi sprawie. Często dla ożywienia prac w kółku potrzeba było nagany i porównania z lepiej działającym kółkiem, a w razie poprawy, czy wogóle przy rozpoczynaniu działalności, duże znaczenie miała publiczna pochwała.

Stąd rosła wielka rola obfitej korespondencji o działalności kółek do czasopism rolniczych w pierwszych latach organizowania się w każdej dzielnicy, a chęć współzawodnictwa popychała do wysiłków. Duże znaczenie przypisują też wprowadzeniu do kółka (jeśli jego członkowie nie należą równocześnie do właściwszej dla tego organizacji) pewnych ożywiających czynników, jak zabaw, wycieczek, obchodów. Oświecanie kobiet i tworzenie dla nich specjalnych sekcji zmniejszyło ich opór.

Posiadanie w swem gronie fachowców zapewniało porządne prowadzenie prac rolniczych. Widzieliśmy to w Poznańskim, gdzie ziemianie sami gospodarowali z przygotowaniem i umiejętnością, to też włościanie szybko i dokładnie przyswajali ich dorobek, w nieco słabszym stopniu było to i w Kongresówce, natomiast zajęci „wielką polityką“ ziemianie galicyjscy, mający zwykle prawnicze wykształcenie i lichy gospodarujący przez nietęgich rządców, byli w tem bezużyteczni. Ziemianin z Poznańskiego i Kongresówki mógł wygłosić skuteczną pogadankę, bo znał miejscowe warunki i potrzeby, mógł oprzeć się na swem doświadczeniu, co słabło z zastępowaniem działalności obywatelskiej przez instruktorską i nauczycielską.

Z dzielnicowych przeglądów widzieliśmy kolejność powstawania najrozmaitszych instytucji, powołanych przez przygotowawcze prace kółka rolniczego. Niektóre z nich stały się najzupełniej samodzielne (mleczarnie) i górowały nad instytucją macierzystą, co spowodowało nawet głosy o zbędności kółek. Obrońcy kółek żądają statutowego zagwaranto-

wania wpływów zarządu kółka czy towarzystwa powiatowego na działalność owych spółdzielni, ale narazie tego jeszcze niema i niewiadomo czy takie rozwiązanie byłoby korzystnem. Łączność formalna kółka z innemi wytworzonymi przezeń instytucjami nie jest konieczna a tylko potrzebna, natomiast życiowa powinna być, chociażby dla uzgodnienia programu działania, do czego wystarczy posiadanie nawzajem członków w zarządach. Podział instytucyj w Poznańskim (spowodowany ostreimi zakazami policyjnemi), które tylko były we wzajemnem porozumieniu między sobą, okazał się w praktyce bardzo korzystnym. Widać to po całym kraju na rozwoju mleczarni, a na sklepach w Kongresówce i częściowo w Galicji. Brak środków w kółkach potrafią sobie wzajemnie zaspokoić i odpowiednie współdziałanie (np. sklepik i kasa) złączone tylko przez osoby. Że postać działalności w kółkach ulegnie zmianie, to jest wielce prawdopodobne, ale tego nowego wytworu potrzeb życia społecznego samych chłopów niepodobna jeszcze przewidzieć.

Wyrabianie samodzielności w kółkach, a wogóle i zapału u poszczególnych jego przodowników z włościan, miało źródło w zjazdach powiatowych i ogólnokrajowych oraz wycieczkach. Urządzanie zjazdów powiatowych w Poznańskim nosiło cechy poważnej uroczystości, gdzie obok obrad organizacyjnych wygłaszano praktyczne odczyty, w czym zawsze jeden referat włościanina. Jeszcze większe znaczenie miały ogólnokrajowe zjazdy delegatów coraz to w innej okolicy, np. dawne sejmiki spółdzielcze w Poznańskim, lub zjazdy Rady Głównej T. K. R. w Galicji, gdzie działacze z pobliza mogli wziąć tłumniejszy udział w obradach (koszty), a zdobyty tam nastrój szerzyli dalej. Odzywają się żądania, by zwyczaj ten był przywrócony, bo stołeczne zjazdy są zbyt kosztowne i wywierają słabsze wrażenia. Osobista rozmowa z działaczami z innych okolic na zjeździe lub rozmowa podczas wycieczki daje o wiele więcej, niż szerokie wywody działacza lub drukowane opisy.

Po wojnie wiele rzeczy uległo zmianie. Działo się to pod wpływem poruszonych już przemian w doborze działaczy społecznych, z powodu łatwości organizowania, a nawet możnaby powiedzieć pod urokiem jakichś złudnych nadziei, że organizacja sama pójdzie byle ją założyć. Tak myśleli i instruktorowie i członkowie. Jeśli ludzi do kierownictwa było dosyć, to każda instytucja starała się robić możliwie dużo na swoją rękę, bez troski o inną; gdy ludzi było niewielu, to jedni i ci sami byli wszędzie, tylko na innych stanowiskach, a przez to linja działania poszczególnej instytucji słabo się zaznaczała; dopiero później niedomagania zmuszały do uzgodnienia działalności w jednym wypadku, a pewnego rozdziału w drugim. Pracę utrudnia również powojenna „nerwowość“ ludzi (A. 14). Przy wznawianiu wielu śpiących organizacyj wioskowych sprawa ustalenia linji i zakresu działania i uzgodnienia ich z innemi będzie jedną z najważniejszych.

Naturalnem następstwem rozbudzonego ruchu organizacyjnego było powoływanie do życia instytucyj, któreby ten ruch ogniskowały i rozwijały, mianowicie różnego rodzaju *domy oświatowo-społeczne*. Najsilniej rozwinęły się one przed wojną w Galicji, gdzie miały swobodę organizacyjną, oraz nieco skromniej już w Poznańskim, a zwłaszcza słabo i w innym kierunku w Kongresówce; reszta ziem polskich była bardziej upośledzona i tam tę rolę pełniły osoby duchowne, najczęściej łącznie z wykonywaniem posług religijnych. Z tego względu silniej dotknijemy dorobku galicyjskiego.

Czytelnia Towarzystwa Szkoły Ludowej w dawnej Galicji stanowiła pewnego rodzaju dom ludowy, który zakładano wszędzie tam, gdzie odczyty poruszyły już nieco ludzi, gdzie znalazło się kilka osób chętnych do organizacji. Jako organizatorowie dość często występowali inteligencji miejscowi, lub z pobliskiego miasta, a we wszelkich odezwaniach się spotykamy najczęściej takie osoby jak: ksiądz, nauczyciel, poczmistrz, adwokat, akademicy i t. p., a wogóle polski żywioł urzędniczy odebrał tu bardzo poważną rolę. W późniejszych latach na terenie wsi spotykamy przeważnie miejscowych działaczy, którzy zdołali się stopniowo wyrobić i z całą znajomością potrzeb miejscowych, jakoteż i ogólnego znaczenia instytucji prowadzili je ku stałemu rozwojowi i pożytkowi.

Gdy szereg odczytów utorował już drogę do założenia stałej placówki, — zakładano „czytelnie“. Organizacja powiatowa T. S. L., przysyłała komplet biblioteczny i kilka czasopism, ale lokal i koszt prowadzenia go powinny były iść na koszt miejscowy. Tak więc wieś zyskiwała stałe źródło, z którego szły książki, gazety i słowo mówione. Poza tem urządzano przedstawienia, obchody narodowe, kursy rolnicze i oświatowe i t. p., co zwykle zależało od zdolności, zainteresowań i ambicji osób kierujących. Stopniowo „czytelnia“ stawała się ośrodkiem życia wsi, na niekorzyść dotychczasowej karczmy, a często nawet obejmowała opuszczony przez nią lokal.

To wszystko jednak nie wystarczało do zaspokojenia poruszonego już ogółu wiejskiego. Wielokrotnie odzywano się, że „samo czytanie nie wystarcza“, wobec czego czasami powstawały pomysły uruchomienia nowych działów pracy społeczno-gospodarczej, to też czytelnia była kuźnią, która przygotowywała grunt pod inne instytucje, o celach bardziej bliskich na codzienny użytek, t. j. gospodarczych. Zresztą jeden z wybitnych przywódców tego ruchu tak to określa: „Rozumiałem, że Towarzystwo Szkoły Ludowej, dopóki go nie zluzują inne specjalne organizacje, winno być centralnem ogniskiem wielkiej pracy nad ludem zarówno oświatowej jak i ogólna-narodowej i ekonomicznej“ (B. 248). A zatem dążono zwykle do założenia sklepu, który był dziełem kółka rolniczego, a więc z konieczności

zakładano i kółko rolnicze. Zresztą czasem zakładano samo kółko rolnicze bez sklepiku, mając na oku tylko oświecanie się w rolnictwie. Poza tem czytelnia powodowała również tworzenie spółdzielni kredytowych, zwanych wówczas „Kasami Raiffeisena“. Żarówno sklepy kółek rolniczych jak i kasy Raiffeisena były niejednokrotnie wydatnie wspierane własnymi funduszami czyteln. Drogą wspólnego działania czyteln i kółka rolniczego powoływano zwykle do życia straż pożarną.

Na terenach o ludności mieszanej, gdzie żywioł rusiński zmierzał do wchłonięcia ludności polskiej, tam tego rodzaju dom ludowy z czytelnią i biblioteką grał rolę ostoji polskości a często udzielał lokalu dla pomieszczenia szkoły polskiej. Nie należy jednak przypuszczać, by stosunki tych instytucji z ludnością rusińską były zawsze bojowe, — wyjątki wrogiego stosunku zależały od czasowego nastawienia przywódców jednej lub drugiej strony, ale niekiedy bywał to stosunek przyjazny, znajdujący swe uzasadnienie w tolerancyjnym nastawieniu prawdziwych oświatowców.

W czytelniach zmieniano pogląd włościan na Polskę i polskości, która w ich umysłach łączyła się nierozzerwalnie z wspomnieniami pańszczyzny i poddaństwa. Liczne obchody rocznic narodowych na miejscu, połączone z budowaniem pomników po wsiach, uczestniczenie chłopów w zjazdach kościuszkowskim, mickiewiczowskim i grunwaldzkim były dowodem coraz większego zainteresowania się sprawami ogólnonarodowemi. Za tem szło zakładanie później specjalnych organizacji jak: „Sokół“, „Drużyny Bartosze“, „Strzelec“, o czem dawniej nie można było pomyśleć.

Jeśli nurt życia społecznego był dość silny, czytelnia istniała i rozwijała się, prowadząc własne prace, lub dostrajając się do potrzeb pokrewnych instytucji. Jeśli jednak myśląca część ludności nie znajdowała dostatecznej podjęty w warunkach bieżącego życia gospodarczego albo w dążeniu o zachowanie stanu posiadania narodowego, a przodownicy nie byli dostatecznie silni, — tam następowało załamanie się, to jest zastój i upadek. W wypadkach posiadania własnego budynku takie zakończenie zachodziło rzadko i czytelnia odżywała po pewnym czasie.

Największa trwałość czyteln zachodziła wówczas, gdy na miejscu wytworzyło się grono ludzi silnych i rozumiejących pożytek prowadzonej pracy. Coprawda nie była ona wówczas bardzo wytężona, a zwłaszcza błyskotliwa na zewnątrz, ale swoje zadanie spełniała. Jeśli ją prowadzili kierownicy mało związani z potrzebami miejscowemi, to w chwilach osłabienia ich energii, nieobecności, albo wręcz bezczynności, wszystko rozprasało się, a biblioteka „rozłaziła się po różnych kierownikach“. Czasem krytyka zazdrośnych zabijała niedość silną wolę pracujących. Wojna zniweczyła większość tych instytucji, jak również często zacieśniała działalność instytucji wiejskich do swych granic, z pozostawieniem wsi samej sobie.

Pozostaje nam rzucić okiem na skutki działalności czytelní T. S. L. w dawnej Galicji. Przedewszystkiem chłopów całej Galicji pozyskano dla sprawy polskiej, zaś na wschodzie uratowano bardzo znaczną część chłopów polskich od zruszczenia. Pod względem gospodarczym zrobiono wiele przez pomoc w zakładaniu kółek rolniczych, sklepików i kas spółdzielczych. Istniał też i odwrotny bieg, t. j. zakładanie czytelní przez inne instytucje. Następstwem współpracy inteligencji ze wsią było powstanie nowych więzów społecznych, tak cennych i koniecznych w naszym kraju. Potęgowały to następstwa działalności organizacyjnej w łonie samej wsi: nowopowstałe instytucje współpracowały między sobą, wytwarzając coraz większą sprężystość życia wsi (B. 239, J. Steliga). Rzecz prosta, że odbijało się to z kolei na polepszeniu stanu gospodarczego, dając możność podniesienia stopy życiowej. I rzeczywiście szereg głosów wskazuje na podniesienie kultury mieszkaniowej i osobistej. Łącznie z rozbudzeniem ruchu kulturalnego, rozszerzano godziwe rozrywki, co dawniej było rzadkością.

Domy ludowe T. S. L. nietylko wyparły karczmy, ale i poważnie zmniejszyły pijaństwo, w wielu wypadkach doszczętnie otrzeźwiły wieś. Warto też podkreślić, że posiadanie własnego domu, dość często bogatej biblijoteki, — zapewniały trwałość dalszego oddziaływania w tymże kierunku. Było bowiem jednym z głównych dążeń kierowników T. S. L. do trwałego prowadzenia raz rozpoczętej pracy, co miało duże znaczenie wychowawcze.

Inne instytucje ogniskujące silniej życie społeczne ludności wiosek przypadają na pozostałe zabory. Ze względu na ograniczenia w zrzeszaniu się, musiały mieć o wiele mniejsze pole do działania, a więc i oddziaływanie ich było skromniejsze.

Zabór pruski opierał działalność oświatową przedewszystkiem o duchowieństwo, a względna niezależność dziedziny religijnej (wyjawszy okres „kulturkampf“) powodowała również zrzeszanie się w organizacjach katolickich. Gdy po zamknięciu Towarzystwa Oświaty Ludowej (1872-78) nie było już możności nauczania szkolnego, to późniejsze Towarzystwo Czytelń Ludowych prowadziło już tylko biblijoteki i czytelnie. Mieściły się one zazwyczaj w „domu katolickim“. Biblijoteki miały charakter niemal publicznych, zaś czytelnie były jedynie dla członków, ale poza czytaniem nie prawie nie mogły organizować. Dopiero na parę lat przed wojną zaczęto urządzać kursy oświatowe. Skromnym odpowiednikiem domu ludowego był więc „dom katolicki“, gdyż służył on za miejsce zbierania się po nabożeństwie dla zabrania nowych gazet, wymiany książek z biblijoteki parafjalnej lub Towarzystwa Czytelń Ludowych, a pozatem odbywały tam swe zebrania kółka religijne, zrzeszenia śpiewackie, kółka rolnicze i t. p.

W Kongresówce, gdzie organizowanie się społeczeństwa było jeszcze bardziej utrudnione, a przez to silniej opóźnione, sprawy przybierały zupełnie inny obrót. Musiano tam skupiać pracę oświatowo-społeczną przy innych instytucjach, któremi były najczęściej ochotnicze straże pożarne, a pozatem kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, sklepy i mleczarnie spółdzielcze, towarzystwa dobroczynności, kółka rolnicze i t. p. Rzecz prosta, że tego rodzaju instytucje nie mogły prowadzić pracy stałej, gdyż była ona tylko dodatkową, a więc była mniej wydatną. O regularnej czytelnicy czasopism z wspólnem czytaniem tychże na wsi nie mogło być mowy, czasem prowadzono biblioteczkę, a przeważnie praca oświatowa sprowadzała się do urządzania przedstawień teatralnych. Używano do tego głównie remiz strażackich, posiadających przeważnie tylko halę do przechowywania narzędzi, a rzadko jakiś pokój do mniejszych zebrań czy nawet przygotowania prób. Jak widzimy, prace powyższe mogły wyrabiać tylko we współdziałaniu szeregu jednostek, lecz nie mogły prowadzić spokojnej pracy oświatowej, a nawet w tem co zrobiły — obejmowały wąskie kręgi uczestników. Po wojnie ruchliwsze ośrodki wykształciły się na prawdziwe domy ludowe.

Istniały w Kongresówce również biblioteczki parafjalne, ale te obejmowały tylko nieliczne jednostki z młodzieży. Zresztą istniały przeważnie dorywczo, dobór książek bywał ograniczony, to też pożytek mógł być tylko przez samokształcenie i to niewielki.

Domy ludowe po wojnie rozwinęły się nadzwyczaj silnie, dochodząc do blisko dwu tysięcy (w czem część miejskich) w całym kraju. Wynik ten był spowodowany przez swobodę organizowania się oraz przez potrzebę miejsca zbierania się dla licznie powstających organizacji społecznych po wsiach, które nie miały odpowiednich lokali dla swych prac. Natomiast co do typu, urządzenia, podstaw prawnych i organizacyjnych istnieje tu ogromna różnorodność, i to od zupełnie wykończonej i żywotnej instytucji aż do tymczasowej remizy strażackiej, gdzie odbywają się przygodne zebrania wiejskie. Stan ten dopiero podlega badaniu, co może przyczyni się do celowego uregulowania typu domu ludowego, jako instytucji społecznej, a z kolei do dalszego rozwoju.

Jako wynik dorobku w dziedzinie skupiania życia społecznego, ostatnio zyskuje na sile rozpowszechnianie nowej formy domu ludowego. Jest to tak zwany „dom społeczny“, którego zadaniem ma być skupianie życia zbiorowego całej wsi ze wszystkich jego dziedzin. Według dążeń organizatorów znaleźć w nim winny pomieszczenie kółka rolnicze, spółdzielnie spożywcze i wytwórcze, straże pożarne, związki młodzieży, to znaczy wszystkie zrzeszenie zmierzające do podniesienia wsi pod względem ideowym i materialnym (B. 239). Zwolennicy tego pomysłu domu ludowego na wsi i w małych miasteczkach stwierdzają, że stykanie się jednostek na terenie

wspólnej placówki, pracujących w różnych dziedzinach, lecz dla wspólnego celu, to jest dźwignięcia na wyżyny wsi polskiej, korzystanie oddziaływa na stosunki organizacyjne. Uważają dalej, że pod wpływem zbliżenia i poznania wzajemnego pracowników — rozwiewa się wiele uprzedzeń i nieufności. będących nieraz przeszkodą w pracy zbiorowej.

W ostatnich latach usilnie rozwija się myśl tworzenia zespołów młodej na podstawie uczestniczenia w pracach i rozrywkach „światlicy”. będącej rodzajem klubu towarzyskiego (**B. 179**). Jest to niejako chęć przeniesienia na wieś udatnych prób z terenu miejskiego, gdzie ludzie są silnie związani w specjalne organizacje, a do domu ludowego idą niemal wyłącznie dla rozrywki. Na wsi ma jednak zupełnie inną rolę mianowicie ma wciągać i urabiać nowych kandydatów do pracy w zrzeszeniu, a w ten sposób głównie pomagać w zasilaniu szeregów związkowych przygotowanymi już niecc członkami.

XVIII. ZAWODOWE SZKOLENIE WŁOŚCIAN.

Rozwój niższych szkół rolniczych.

Kształcenie włościan w niższych szkołach rolniczych idzie w dwu kierunkach: zawodowym i obywatelskim, wyrabiając pewnego rodzaju wybór (elitę) gospodarzy, którzy mają przodować później wśród otoczenia. Będziemy zatem mówić o wychowankach niższych szkół rolniczych, głównie jako różnego rodzaju działaczach (choćby tylko przez przykład) między drobnymi gospodarzami.

Poglądy na szkolenie drobnych rolników w kierunku zawodowym wyrabiały się na zachodzie Europy (głównie w Niemczech) w drugiej połowie XIX wieku (B. 173). W tym czasie włościanie polscy nie byli przygotowani do korzystania ze szkolnej nauki rolniczej, to też społeczeństwo niewiele się tą sprawą zajmowało. Wprawdzie założono wtedy na ziemiach polskich kilka niższych szkół rolniczych, gdzie mówiło się w programie również o nauczaniu w nich włościan, ale właściwie były to tylko szkoły oficjalistów dworskich. Część z nich szła później również na instruktorów. Nawet umyślnie dla kształcenia drobnych rolników założona szkoła w Brzozowej pod Sobieszynem, wbrew życzeniom fundatora, nie spełniała tego przeznaczenia. Zbyt bliski odstęp od uwłaszczenia i słabe przygotowanie do zrozumienia korzyści z nauki rolniczej (i niewłaściwe urządzenie tych, co miały być też dla włościan) w zaborze austriackim i rosyjskim oraz germanizacyjne założenia w zaborze pruskim uniemożliwiły w zeszłym wieku dostęp włościan do szkół rolniczych. To też współczesne kształcenie drobnych rolników polskich jest dorobkiem dopiero bieżącego wieku; nie więc dziwnego, że jest jeszcze młode i nieustalone.

Stosunki ówczesne w zaborze pruskim były w fazie najsilniejszej germanizacji, to też nie mogło być mowy o samodzielnej polskiej szkole rolniczej, — przecież do niemieckich szkół rolniczych niechętnie przyjmowano Polaków, a więc tam oświatowa działalność wśród rolników polskich musiała być wyłącznie pozaszkolna. W Małopolsce żywsze i czynniejsze umysły były wtedy zajęte walką polityczną, to też mimo uświadomienia sobie potrzeby specjalnych szkół dla drobnych rolników, działalności w tym dziale dość długo nie przejawiano. Kongresówka miała największe konieczno-

ści dopędzania postępu kultury ogólnej i rolniczej, ale możliwości dla pracy kulturalnej były znikome. Władze rosyjskie nie pozwalały na działalność społeczno-oświatową i organizacyjno-rolniczą, a i społeczeństwo nie odczuwało potrzeb czasu i raczej biernie odnosiło się do nowych prądów.

Wśród takich warunków powstał w 1900 roku „Pszczelin“ w Brwinowie pod Warszawą (a w 1905 r. Kruszynek pod Włocławkiem), nowy typ uczelni dla drobnych rolników, mianowicie (stopniowo wykształcone) „11-miesięczne kursy rolnicze“. Inicjatorem powstania Pszczelina był M. Malinowski, a właściwą twórczynią tego typu Jadwiga Dziubińska. Ponieważ sprawy kształcenia włościan były obojętne dla większości ówczesnego społeczeństwa, przeto tylko nieliczny jego odłam okazywał poparcie temu ruchowi, a naśladownictwo przejawiało się dopiero po około dziesięciu latach, tuż przed wojną światową. W kilka lat po Pszczelinie założono zimowe kursy rolnicze w Nałęczowie (1907), ale te również miały mało naśladowców (B. 8).

Polska szkoła rolnicza dla włościan, czyli t. zw. „typ pszczeliński“, powstała ze zlania się dwu prądów w oddziaływaniu na ucznia: wychowania go na pełnego obywatela kraju oraz dokształcenia na dobrego rolnika. W pierwszej dziedzinie wzorowano się na działalności szwedzkich i duńskich uniwersytetów ludowych, w drugiej częściowo na doświadczeniach czeskich szkół rolniczych, a zarówno jedno jak i drugie zostało przystosowane do właściwości polskich stosunków ówczesnych w Kongresówce. Na uwagę zasługuje posiadanie przez szkołę gospodarstwa rolnego, w którym uczniowie są zatrudniani, oraz internatu o dużej wartości wychowawczej.

Zobaczmy teraz jak wyglądają poglądy organizatorów tych szkół na ich cele. J. Dziubińska pisze: „Istota demokratyzacji narodu leży nie w prawodawstwie, lecz przede wszystkim w wychowaniu mas ludowych. Wychowanie to daje szkoła, która potrafi wydobyć z duszy ludu istotne wartości i rozwinąć je wszechstronnie. Nasze szkoły rolnicze, mające na celu zarówno przygotowanie fachowe młodzieży, jak i urabianie mocy charakteru i budzenie szlachetnych uczuć, kierowane przez ludzi o wysokiej kulturze duchowej, powinny stać się kuźnią przygotowującą Odrodzenie Polski, przez odrodzenie z ducha młodego pokolenia“ (B. 232 z 1925). Inny współtwórca tego typu szkół, Stanisław Dobrowolski, ujął swój pogląd w takie słowa: „Wolność Polski da się osiągnąć realnie tylko przez wychowanie ludu dla narodu. Do tego pierwszemu stopniem — wychowanie wychowawców“ (B. 268 z 1923). Po pewnym już doświadczeniu, rozwinął później swe myśli o niższej szkole rolniczej, stawiając bardzo silny nacisk na kształcenie przede wszystkim obywatela gromady wiejskiej, pewnego rodzaju inteligenta wiejskiego, któryby później był wyrazicielem idei, szerzył ją i w jej kierunku działał zawodowo. Należy dodać, że ten pogląd ma wielu zwolenników.

ników, a znajduje uzasadnienie w ogromnym rozwoju gospodarczym Danji, kształcącej swych synów przeważnie w niezawodowych uniwersytetach ludowych.

Szkoła pszczelińska skierowała swą działalność na urabianie społecznika przedewszystkiem. Szkolenie w technice rolnej nie stało zbyt wysoko, gdyż gospodarstwo (i szkoła) było źle wyposażone, brakowało wyrobionej metodyki nauczania, a i nauczyciele czasem nie dopisywali. Jedyne pszczelnictwo i ogrodnictwo stało tam zawsze dobrze (B. 1). Organizatorzy Pszczelina postawili sobie jako cel: „założenie rocznych praktycznych kursów ogrodniczo-pszczelniczych“ dla tych synów włościańskich o których będzie wiadomem, iż na własnych gospodarstwach osiadą“. W wykonaniu tego zaszły jednak zmiany, których wymagały ówczesne stosunki polityczne, mianowicie położenie silnego nacisku na uświadomienie narodowe wychowanków, obznajmienie ich z potrzebami kulturalnemi i gospodarczemi wsi, wreszcie wpojenie przekonania o konieczności działania wśród włościan w tym kierunku. Była to więc kuźnia ideowa, w której szerzono zapał do pracy społecznej, znajomość metod oddziaływania w celu budzenia innych do tej pracy, a zwłaszcza utwierdzano w uczuciach niezadowolenia z istniejącego stanu politycznego i ucisku narodowego. Tak więc pszczeliniacy częściowo tylko byli nastawieni na spokojną i postępową pracę na własnym zagonie, a pozatem stawali się zarzewiem do pobudzania innych do takiej pracy.

Ponieważ wspomniany typ pszczeliński był uważany za zbyt długi i kosztowny, przeto wkrótce próbowano stosować inne typy szkół w celu rozwiązania szkolnego oświecania drobnych rolników. Zainteresowanie skupiło się głównie na zimowych szkołach niemieckich, czeskie bowiem były podobne do galicyjskich, a wartość tych dla włościan była bardzo mała. Bardziej wnikliwi znawcy podkreślali jednak konieczność prób w dostosowywaniu obcych wzorów na polskim gruncie, gdyż „swoisty charakter naszego ludu, jego kultura i potrzeby, tak gospodarcze jak i kulturalne, na szej wsi, wymagają uwzględnienia jego odrębności i nasze szkoły rolnicze muszą mieć inny typ, niż sąsiednie czeskie i niemieckie“ (J. Neuman).

Zobaczmy więc jak brzmią zadania znanych dwuzimowych szkół rolniczych niemieckich: a) utrwalić i rozszerzyć u młodzieży włościańskiej, która ukończyła przeważnie tylko ludową szkołę powszechną albo uzupełniającą, nabyte w tych uczelniach wiadomości; b) zapoznać uczniów teoretycznie i praktycznie ze środkami, które koniecznie przestrzegać powinny gospodarstwa włościańskie w dziedzinie rolniczo-organizacyjnej, celem podniesienia stanu włościańskiego oraz produkcji i siły podatkowej kraju“ — pisze W. Nałaskowski (B. 268 z 1922).

Niema tu więc mowy o wychowaniu, a nacisk kładzie się tylko na rozwinięcie dotychczasowych wiadomości ogólnych i pomoc w ulepszaniu gospodarstwa. Polskie próby zastosowania tych wzorów poszły w kierunku skrócenia kursu do jednej zimy, ale z istnieniem internatowego wychowania (Nałęczów, Sokołówek), lub bez niego (Pilzno i Gródek J.) Nie osiągnięto jednak takich wyników, by zachęcały do rozwijania tego typu, a wreszcie trzymał się on raczej jako konieczność, wynikająca z usiłowań pewnych ludzi i możliwości zdobywania środków tylko na taki zakres.

Po wznowieniu niepodległego Państwa Polskiego sprawa szkolnictwa rolniczego dla włościan wypłynęła zaraz i znalazła załatwienie w postaci umyślnej ustawy sejmowej z 9 lipca 1920 roku. Artykuł I tej ustawy mówi, że „Ludowe szkoły rolnicze mają na celu przygotowanie zawodowe samodzielnych gospodarzy rolnych i gospodyń oraz świadomych swoich obowiązków obywateli kraju“, a ogłoszone później ich programy (B. 213) prowadzą drogą przedwojennej praktyki pszczełińskiej. Jeśli spojrzeć jednak na ilość i rozmiary zawartych tam zagadnień, to staje się oczywiste, że w niespełna rok można podać tylko zarys tego materiału i wyrabiać w uczniach zapał do uzupełnienia reszty samodzielnie. Były zabór pruski zatrzymał ustrój męskich szkół dwuzimowych (z drobnymi wyjątkami), który do pewnego stopnia stanął poza ramami powyższej ustawy, i miał wykazać swą życiową wartość wśród zmienionych warunków państwowych.

Nie bacząc na zmiany spowodowane przez odzyskanie własnego państwa, utrwalono przez ustawę przedwojenne tendencje szkół rolniczych. Tymczasem życie odbiegło nieco od upragnionych form i punkt ciężkości wielu szkół przechyliło w kierunku nauczania techniki i organizacji rolniczej a mniej wychowania obywatelskiego. Ponieważ bieg pracy w szkołach jedenastomiesięcznych, a zwłaszcza jej wynik, nie zadowalał ludzi zajmujących się temi szkołami, przeto próbowano zmiany długości kursu, programu wykładów oraz sposobu ich podawania uczniom. Zwłaszcza ciekawę i obiecujące są wyniki ze szkołą o dwu zimach nauki, połączonej ze ściśłym wykorzystaniem przerwy między niemi pod kierunkiem i kontrolą szkoły.

Wspomniana ustawa dała pobudkę do silnego organizowania nowych szkół rolniczych, zwłaszcza przez sejmiki powiatowe. Od dwudziestu paru szkół z przed wojny (pomijając obce), ilość szkół doszła w ostatnich latach niemal do stu czterdziestu, w czem trzecią część stanowiły żeńskie. Obok planowo zaopatrzonych województw zachodnich, gdzie szkolnictwem rolniczem opiekują się izby rolnicze, dużo szkół posiadają województwa środkowe (choć nieregularnie), stosunkowo dużo wschodnie, a najslabiej są zaopatrzone województwa południowe.

Nauczanie w szkołach rolniczych.

Do ważniejszych spraw należą tu niewątpliwie rozmiary i tok nauczania, czyli ilu rolników szkoły potrafią przepuścić przez swoje ręce, a pozatem czego nauczą swych wychowanków. W tem miejscu musimy sięgnąć do statystyki i powtórzyć dość już popularne obliczenie. Otóż przy istnieniu około 3.000.000 drobnych gospodarstw zachodzi co roku obejmowanie około 100.000 gospodarstw przez nowe pary małżeńskie, dla których przeszkolenia (200.000 osób) trzeba by mieć około 5.000 szkół lub kursów. Ostatnie lata dostarczały przeciętnie po blisko 5.000 kończących uczniów i uczenic, czyli mogły zaspokoić zaledwie 2,5% tych potrzeb, a nawet w razie wprowadzenia pełnej ilości przewidzianych ludowych szkół rolniczych (po dwie w powiecie), — zaspokojenie sięgnęłoby najwyżej do 10%; pomijamy tu ustosunkowanie ilości przeszkolonych chłopców i dziewcząt. Zatem szkoły te nie potrafią spełnić tak postawionego zadania, należy więc szukać innego rozwiązania. Interesujący się tem zagadnieniem najczęściej znajdują rozwiązanie w projektowaniu kształcenia w szkołach przede wszystkim działaczy społecznych, a dopiero na drugim planie praktyków-wytwórców. Pomysł ten przewiduje takie przygotowanie wychowanków, by byli przykładem i zarzewiem dla postępowego gospodarowania wśród ogółu, a sami ogół miałby być doksztalconym przy pomocy zawodowej oświaty pozaszkolnej.

Program nauczania przedmiotów kształtował się przed wojną w miarę zdobywanych doświadczeń, przyczem kładziono silny nacisk na przedmioty ogólne, gdyż nauczanie rolnictwa polegało głównie na uzupełnianiu robót praktycznych. Mówiliśmy już o odbiciu tego w powojennym programie nauczania. W ostatnich latach przechylano się coraz silniej do przedmiotów zawodowych oraz silniej uwzględniano stronę ekonomiczną. Dawne nauczanie tylko w części było dostosowane do okolicy w której znajdowała się szkoła, gdyż uczniowie pochodzili z bardzo różnych stron, to też trzeba było szerzej rozwijać ogólne zasady; zmieniło się to dopiero po wojnie dla przeważającej ilości uczniów z pobliża. Ponieważ jednak tradycje poszczególnych szkół starszych lub nauczycieli z nich ciągle grały poważną rolę, bo fale uczniów zewsząd i stale były nadsyłane do pewnych z nich, przeto szkoły takie były niejako zmuszane do uwzględniania warunków pracy i dalszych okolic. Ograniczenie się do granic powiatu wtedy nie dało się utrzymać.

Dobry tok nauczania wymaga, aby szkoła posiadała odpowiedni personel nauczycielski, gdyż ten wytwarza atmosferę, urządza szkołę wewnątrznie i przeprowadza plan nauczania. Było to i jest szczególnie ważne w trakcie urabiania się dopiero typu szkoły, czego właśnie jesteśmy świadkami.

Skład nauczycieli, ich przygotowanie i nastawienie zmieniało się w znacznym stopniu i jeszcze nie jest ustalone. Pierwsze szkoły miały z jednej strony entuzjastów-społeczników, a z drugiej praktyków, do których czasami przybywali nieliczni pedagodzy; dopiero wobec liczniejszego zakładania szkół zaczął dopływać mniej rozbieżny materiał nauczycielski, ale coraz częściej przybywali ludzie teoretycznie wykształceni, lecz praktycznie mało wyrobieni i stanowiący mniejszą wartość. Warto zaznaczyć częstą nieznaną jomość stanu i potrzeb drobnych gospodarstw (z braku wykładów w wyższych uczelniach), co dopiero czasami praktycznie uzupełniano. Poziom wykształcenia obejmował w 1930 roku 35⁰/₀ ludzi z wyższymi szkołami, 51⁰/₀ ze średnimi i 14⁰/₀ z niższymi.

Warto jeszcze dotknąć właściwego nastroju szkoły, to jest stosunku nauczycieli do uczniów i do rolników okolicznych. Liczne obserwacje stwierdzają nierównomierne obsyłanie szkół rolniczych przez uczniów, i to niekiedy nawet dobrze wyposażone szkoły stoją pustkami, gdy inne mają stale pełny komplet lub nadmiar. Działa tu głównie opinia, zdawna utarta i podtrzymywana zjazdami byłych uczniów, co ma źródło w tem, że uczniowie byli dobrze traktowani przez nauczycieli, a korzyści wyniesione ze szkoły dobrze im się zapisały w pamięci. Jest to następstwo właściwego wychowania młodego rolnika, żądane przez J. Dziubińską. Szkoły o szczególnie dobrze postawionej technice i organizacji również przyciągały uczniów, ale zaraz musimy dodać, że wychowankowie ich przeważnie nie wracali na swoje gospodarstwa, lecz szli na posady zarobkowe stosownie do tej, pewnego rodzaju, specjalności w danej szkole dobrze rozwiniętej. Najgorzej przedstawiały się wyniki szkół zastępujących wychowawstwo rygiorem; stwarzało to wśród uczniów pozory lojalności, ale naprawdę powodowało niedbałe wykonanie zleceń nauczycielskich i dążność do wykręcania się od obowiązków.

Celowość praktycznego nauczania wymaga aby wyposażenie szkoły było odpowiednio dobrane. Wszystkie szkoły rolnicze Kongresówki były odrazu umieszczane na gospodarstwach, by zapewnić nauczycielom łączność z praktyką (a z kolei i zaopatrzenie w żywność) oraz dać uczniom przykład poprawnego wykonywania robót. Już przy pokazywaniu upraw lub w celu przenoszenia spostrzeżeń i doświadczeń szkolnych na okolicę trzeba było, by grunty były podobne do okolicznych. Tak samo dobrze położone szkoły chętniej były odwiedzane przez rolników przy różnych sposobnościach.

Zaopatrzenie szkoły w ziemię, budynki i inwentarze dokonywano z punktu widzenia stworzenia wzorowego gospodarstwa rolnego do kształcenia na niem uczniów i dla naśladowania przez okolicę, bądź w celu zabezpieczenia w szkole środków do utrzymania lub wygody w nauczaniu. Cały

szereg szkół przesadził tu w niepraktycznej wystawności, ale z braku funduszków zachodziły też w innych duże opuszczenia w urządzeniu gospodarstwa. Jedne i drugie źle działały na uczniów, gdyż albo nabierali przyzwyczajenia do wystawności, a w razie zaniedbania szkolnego, znając z domu lepsze urządzenia, nabierali lekceważenia dla całości szkoły i jej nauki. Niedostosowanie sposobów gospodarowania do potrzeb miejscowych zniechęcało znowu rolników okolicznych.

Po okresie prowadzenia gospodarstw szkolnych jako doświadczalno-pokazowych, ostatnio przeważa dążenie do organizowania ich dla możliwie najlepszego wyzyskania warunków okolicy. W budynkach zaś i ich urządzeniach naogół dążą do takich, które byłyby tylko poprawnemi i dałyby się naśladować w gospodarstwach uczniów, a odchylenia idą w kierunku uwzględnienia konieczności wynikających z obecności kilkudziesięciu uczniów i celów nauczania. Bezpośrednie przenoszenie wzorów ze szkoły jest dość trudne, gdyż gospodarstwa szkolne są zazwyczaj większe od przeważających po kraju.

Najistotniejszą wartością z działania szkół na rzecz postępu są uczniowie. Dla zorientowania się w tym materjale zobaczymy przede wszystkim kto szedł do szkół rolniczych i po co. Pod względem duchowym przed wojną były to zazwyczaj jednostki rozbudzone już do samodzielnego myślenia, dość często postanowienie o pójściu do szkoły i samo pójście dokonywało się przy silnym sprzeciwie rodziców, bo o wypadkach posyłania syna czy córki bez woli tychże trudno pomyśleć. Taki element zazwyczaj znał już stosunki swej okolicy, rozumiał się na rolnictwie, a zwykle pragnął rozwinąć swój światopogląd przez ogarnięcie możliwie szerokich dziedzin dostępnej mu wiedzy. Nowsze czasy, zwłaszcza po zagęszczeniu sieci szkół rolniczych w ostatnich latach, wniosły zupełnie inne czynniki przy doborze materjału uczniowskiego. Zaczęło przeważać nęcenie chętnych i mniej chętnych przy pomocy stypendjów, byle zapełnić klasy efektownie wybudowanej szkoły, a w niektórych okolicach gminy miały wprost obowiązek dostarczyć co roku po kilku uczniów do swej szkoły powiatowej. Rzecz prosta, że taki materjał zasadniczo nie może być stawiany na równi z chętnym i rozumnym, chyba, że podczas pobytu w szkole wyłoniły się zeń na wierzch jednostki spokojne i poważne, a tylko przedtem niejako przytłumione, które szkoła potrafiła żywić.

Przechodząc do zainteresowań uczniów, musimy podkreślić, że uwzględniamy tylko opinie jednostek czynnych, to jest chcących skorzystać z dobrodziejstw szkoły, gdyż tylko opinie takich zostały utrwalone w postaci drukowanej. Idąc do szkoły, przeważnie nie zdawali sobie sprawy z tego co szkoła ma im dać, a raczej spodziewali się wiele i wszystkiego, bo do niej pchało ich więcej uczucie niż rozum. Zwłaszcza nauki ogólne

traktujące o kraju, żywe wobec odzyskiwania niepodległości i entuzjastycznego zwykle nastawienia nauczycielstwa, silnie ich pociągały. Przedmioty ściśle rolnicze u starszych cieszyły się dużym uznaniem, gdyż przedtem poznali wartość znajomości gospodarowania.

Co do sfer, z jakich pochodzi większość uczniów, to tu zdecydowanie przeważają bogatsze gospodarstwa, na co mamy świadectwo długoletnich kierowników szkół rolniczych. Powodem tego była z jednej strony zdolność pokrycia kosztów szkolnych, a z drugiej ambicje do kształcenia się na gospodarstwo swoje lub obce, albo w innym celu. Poważny też odsetek stanowią bezrolni, kształcący się dla posady.

Bardzo charakterystyczne są uwagi wychowanków o sobie podczas pobytu w szkole. Rzecz prosta mamy tylko głosy uczniów zadowolonych ze szkoły, gdyż niechętni i bierni nic nie pisali. Głosy te są entuzjastyczne, ale mało rzeczowe. Obok przewidywania dużych korzyści, na pierwszy plan wybija się spotęgowane poczucie łączności, mające bezpośrednie źródło w masowem wykonywaniu wszelkich prac, jednolitości stroju, mieszkania i jedzenia, a zwłaszcza serdeczna atmosfera większości szkół, wytwarzana przez nauczycielstwo. Że szkoły rolnicze potrafią wytworzyć i utrzymać nastrój zgrania i pewności siebie u wychowanków — to jest powszechnie znane, a sami uczniowie o tem wspominają, że szkoła bardzo usilnie zabiegała o wpojenie zasad punktualności, grzeczności, sumienności i cierpliwości, a poza tem poczucia łączności i zgody. Owoce tego wyraża nam chociażby odezwanie się jednego z Popowiaków: „Cieszy nas, że już pójdziemy inną drogą niż nasi ojcowie i nie damy się rozbić na drobne obozy, ale zwartą gromadą bronić będziemy spraw swoich i polepszać byt w Ojczyźnie. Uczmy się i organizujmy dając wiadomości na łamach pism swoich“.

Dużo też głosów wyraża swoje zadowolenie z powodu zdobywania wiadomości zawodowych, zgłębiania podstaw rolnictwa i wykonywanych czynności praktycznych. Zdarzają się entuzjastyczne odezwania się o związku wykładu z zajęciem praktycznem, gdzie widzi on ścisłą łączność i uzasadnienie „dlaczego?“, a zwłaszcza, że on to sam i poprawnie wykonał. Nauki przyrodnicze bezpośrednio nie wywołują odgłosów, być może, że pokrywa to opinia o praktycznych przedmiotach rolniczych.

Ale nadmiar wrażeń, rozległość i różnorodność materiału poruszanego w szkole nie sprzyja ugruntowaniu tego w umysłach wychowanków. Rzadko spotykamy takie dosyć zrównoważone zdania, jakie podaje jedna Krasienianka: „Ja się też dużo nie nauczyłam, ale zdobyłam wskazówki, jak z dnia na dzień wiedzę zdobywać można. Nauczyłam się patrzeć na świat innemi oczyma, zbudziłam się ze snu ciemnoty. Zdobylam silną wolę i nieugięty charakter do walki z przeszkodami spotykanemi na drodze pracy. Poznałam prawa i obowiązki obywatela. Szkoła dała mi wskazówki, gdzie

szukać pomocy w pracy samokształceniowej, kiedy sama nie dam rady. Nauczyła mnie, w jaki sposób urozmaicić moje młode życie i jak je urządzić, aby było miłe i przyjemne. Poznałam obyczaje w innych dzielnicach Polski przez współżycie z koleżankami, z których one pochodziły. Nauczyłam się krytycznie patrzeć na życie, zastanawiać się i rozmyślać, aby potem dla siebie wyciągnąć pewne wnioski i drogowskazy życiowe". Zwykle sprawa ta przedstawia się o wiele słabiej.

Zobaczmy jeszcze jak jest oceniany dorobek nauczania szkół rolniczych. Naogół panuje duże uprzedzenie do tych szkół ze strony ludności wiejskiej, głównie ze względu na duże koszty doraźnie idące na ich utrzymanie, a małą korzyść bezpośrednią z wykształconych tam uczniów. Obok posiadania częściowej słuszności, krytycy zapominają o tem, że właściwie obecnie dopiero zaczyna się czas, kiedy będzie można oceniać dorobek życiowy uczniów kształconych po wojnie. Dawni „pszczelińsiacy" i pokrewni im niewątpliwie zdali swój egzamin, jako budziciele świadomości narodowej i społecznej lub gospodarczej wśród włościan Kongresówki. Z działalności powojennych jeszcze mało mamy spostrzeżeń. Trzeba bowiem pamiętać, że wychowanek przy ukończeniu szkoły ma średnio poniżej dwudziestu lat, a że rzadko który zaraz może objąć gospodarstwo, więc przeważnie upływa pięć do dziesięciu lat luźnego przebywania obok ojca, który niezawsze zgadza się na wybitniejsze zmiany według projektów nawet poważnego syna, to też dopiero później zaczyna on pracę na własną odpowiedzialność.

„Szkoly typu pszczelińskiego — brzmi opinia J. M.-Pomorskiego — a) dają poważne rezultaty, różnica między wchodzącą a wychodzącą ze szkoły młodzieżą ogromna, rozbudzenie, uświadczenie obywatelskie, zdolności myślenia duże. Takich wykształceń w ostatnim 10-leciu było około 30.000; b) Szkoły te dają duże możliwości dobrego nauczania, bo mało uczni wypadają na jednego nauczyciela, jest to połączenie nauki z pracą w gospodarstwie".

„Minusem tych szkół jest, że dużo młodzieży nie wraca do gospodarstw (w szkołach męskich 53%, w żeńskich 80%), ale i ci którzy wracają często nie wnoszą wiele do swego otoczenia, z wielu racji: psychika ojca ucznia, który uważa że szkoła dała jego synowi podstawy do egzystencji poza gospodarstwem, uczeń nie ma możliwości zastosowania w gospodarstwie swych wiadomości: — brak środków, ojciec nie zgadza się, wojsko, późno obejmuje gospodarstwo, lepiej pod tym względem jest z dziewczętami".

„Z tego stanu rzeczy płynie pewien pesymizm, zwątpienie czy szkoła wydaje zamierzone owoce. Stwierdzić trzeba: 1) że szkoła jest drogą; 2) nie daje wiadomości, które uczeń mógłby natychmiast zużytkować po powrocie

do domu, stąd wniosek, że należy dostosować nauczanie do tego, co zaraz będzie potrzebne uczniowi po powrocie do gospodarstwa“.

„Szkoły zimowe bezinternatowe dają większe rezultaty w ilości uczni powracających do gospodarstw, ale i one nie dają ich w 100 %. Brak gospodarstwa jest pewnym minusem w nauczaniu, nauka jest więcej słowna, ale z tej racji są tańsze, mogą mieścić więcej uczni. Możliwy jest jednak ten typ tam, gdzie poziom ogólny uczni i gospodarstw jest wyższy — w przeciwnym bowiem razie nie spełnia swego przeznaczenia“ (B. 268 z 1930).

Rozterka, jaka spotyka wychowanka po wyjściu ze szkoły, a przed trwałem usadowieniem się w gospodarstwie, jest bardzo dotkliwą. Dosadnie charakteryzuje okres przejściowy J. Grabowski, którego słowa brzmią: „Obserwując naszych wychowanków, którzy rozproszyli się po wsiach, dochodzę do przekonania, iż ci z nich, którzy pokończyli szkoły trochę starsi, rozwijają działalność szerszą niż młodsi. Zresztą i w szkole tacy więcej korzystają, chociażby gorzej byli przygotowani przed wstąpieniem do szkoły. Są to przeważnie jednostki, które życie rozumieją lub przynajmniej zaczynają rozumieć, są to ludzie, z którymi liczy się i rodzina i wieś i ci mogą coś na wsi zdziałać, czy na własnej gospodarce, czy też w działalności społecznej. Uczeń starszy stara się odrazu po wyjściu ze szkoły zastosować przynajmniej część wiadomości, zdobytych w szkole. Z materiału młodszego wielu może się wyrobić na dzielnych rolników lecz narazie nie mogąc zastosować i wypróbować swych wiadomości i umiejętności, stopniowo gnuśniejają i upadabniają się do swego otoczenia, które najczęściej oddziałuje na nich ujemnie. Tylko jednostki zdolniejsze i bardziej odporne potrafią przetrwać okres przejściowy bez zatruty nabytych wiadomości, wielu jednak staje się powtórными analfabetami rolniczymi“ (B. 268 z 1930).

Współpraca z rolnikami okolicznymi.

Mała liczba wykształconych rolników w kraju, zwłaszcza znających potrzeby drobnych gospodarstw i chcących pomagać w ich zaspokojeniu, powoduje to, że zespół szkolny należy uważać za bardzo cenną pomoc w szerzeniu oświaty przez umyślnych instruktorów. Przejrzyjmy więc warunki i możliwości współdziałania szkoły z okolicą. Działalność ta nie mogła być zbyt wydatną w początkach organizowania szkolnictwa, gdyż zawsze potrzeba najprzód szeregu lat na dobre wewnętrzne zorganizowanie szkoły, by mieć możność oddawania się pracy poza nią, a także potrzeba było uzyskania pewnego uznania wśród zainteresowanych sąsiadów. Współdziałanie rozwija się zazwyczaj w dziedzinie oświatowej, to jest przez urządzania odczytów i kursów, a także w organizacyjnej przez branie udziału w prowadzeniu okolicznych zrzeszeń oraz przez dostarczenie usług rzeczowych.

Jeśli zwrócimy uwagę na dwa pierwsze punkty, to zaraz występują uwagi o trudności wykonania tych zadań. Z jednej strony wysuwały się osobiste zalety i braki nauczycieli (zwłaszcza poglądy i postępowanie kierownika), a z drugiej brak czasu na działalność poza szkołą. Wykonanie bowiem całego programu nauczania, wychowawstwo i prowadzenie gospodarstwa już zupełnie wyczerpują czas nauczycieli. Dodajmy jeszcze duże przeszkody we współpracy z powodu wyrabiania się dopiero początkujących nauczycieli, co stale zachodziło z nowymi nauczycielami wobec zwiększania ilości szkół. Zwolennicy szkół dwuzimowych, prowadzonych bez gospodarstwa i internatu, a więc z zaniechaniem oddziaływania wychowawczego, podkreślają większą możliwość współpracy doradczej przy tym typie szkół.

Usługi rzeczowe szkoły opierają się znowu o kierunek i poziom prowadzonego przez nią gospodarstwa. Ostatnie miewa w sobie potrosze składników stacji doświadczalnej i gospodarstwa wzorowego, a obok tego często utrzymuje stację rozplodników i stację maszynową. Całość gospodarstwa jest pod kierunkiem ludzi wykształconych, którzy zatem mogą nie tylko dostarczyć pożądaną rzeczy, ale objaśnić korzystanie z niej oraz uzasadnić wyższość nad innymi. Gdy w okolicy brak dobrze prowadzonych placówek postępu rolniczego, to szkoła staje się ważnym ośrodkiem nabywania niektórych ulepszonych środków wytwarzania, a niektóre szkoły wyspecjalizowały się w tym kierunku.

Do wykorzystania szkoły konieczną jest bliższa znajomość personelu i gospodarstwa szkolnego przez gospodarzy. Najlepiej gdy są dawni uczniowie, ale to można odnieść tylko do kilku ostatnich lat i takich szkół, które miały większą ilość uczniów ze swej okolicy. Starsi gospodarze dają się pozyskiwać do współpracy dopiero po nabraniu zaufania do szkoły. Należy też pamiętać o biernej i niechętniej gdzieniedzie atmosferze ze strony najbliższych sąsiadów w stosunku do szkoły świeżo utworzonej, to też tam kształcenie dzieci i współpraca jest rzadkim objawem. Bierność tłumaczy się łatwo zobojętnieniem na rzeczy znane i bliskie. Niechęć pochodzi najczęściej z zazdrości, powodowanej np. posiadaniem przez szkołę dobrej ziemi z rozparcelowanego folwarku, która ich zdaniem powinna była iść pod ich zagonki, jakoteż ładnych budynków i inwentarzy („za tyle pieniądze miałbym jeszcze ładniejsze“) i t. p. Istnieją także zarzuty z powodu przygodnych zaniedbań i strat gospodarstwa szkolnego. Może to zachodzić w stosunku do miejscowości położonych poza tym obrębem, w pasie mniej więcej ograniczonym odległością dostępu pieszego.

Jakkolwiek brak liczniejszych danych (B. 268 z 1929), to jednak nawet pobieżna obserwacja wystarcza do stwierdzenia, że dobre szkoły spełniają naprawdę wymagane od nich czynności, ale w dobrych warunkach i tylko w pewnym zakresie. Zresztą obecny stan osobowy szkół i poziom

ogólny okolicy nie pozwala na spełnianie wszystkich możliwych i rozumnie pomyślanych obowiązków. Nie należy jednak zapominać, że zdarzają się wypadki, gdzie nieumiejętność nauczycielstwa uniemożliwia współpracę z okolicą, a wtedy powstaje tam rozgoryczenie.

Dużą pomoc w nawiązywaniu i utrzymywaniu stosunków pomiędzy szkołą rolniczą a sąsiedztwem mogą okazać nauczyciele szkół powszechnych. Może to zachodzić z jednej strony przez odpowiednie nastawienie umysłów uczniowskich na wartość i celowość zawodowego kształcenia się, a z drugiej strony przez oddziaływanie na starszych gospodarzy. Dla spełnienia tego nauczycielstwo musi jednak być zaznajomione z rolą szkół rolniczych, przyczem porozumienie powinno być stałe. Ostatnie lata przyniosły udatne posunięcia w tym kierunku. Zwłaszcza cennem bywa rolnicze doksztalcenie nauczycieli szkół powszechnych na umyślnych kursach; kursy takie były urządzane już przed wojną w Galicji, a ostatnio działają w Brodach pod Krakowem (B. 208).

Czynności oświatowe i organizacyjne pozaszkolne zachodzą się wówczas, jak to już mówiliśmy, gdy zainteresowani z okolicy zapoznają się ze szkołą i oceniają możliwości jej współdziałania. Podstawą do tej działalności jest obecność kilku ludzi (nauczycieli) wykształconych zawodowo i w dużym stopniu szarmonizowanych na gruncie szkolnym, a po pewnym czasie, zwłaszcza przy prowadzeniu gospodarstwa szkolnego, zorganizowanych w stosunkach okolicznych.

W latach przedwojennych, gdy zrzeszenia rolnicze nie były jeszcze rozpowszechnione, lub dopiero się organizowały, a nauczycielstwo miało w sobie ducha pionierskiego, samo urządzało odczyty i kursy. Obok oświecania drobnych rolników, równocześnie wyrabiano dla swej szkoły prawo obywatelstwa, bo za tem dopływali nowi kandydaci na uczniów. By jednak wiadomości rolnicze mogły trwale dochodzić, trzeba było organizować swych starszych słuchaczy, czyli zawiązywać dla nich kółka rolnicze, czy pomagać w doświadczeniach, a nawet brano się do zakładania mleczarni spółdzielczych i spółek handlowych. Przedstawiciele zespołu nauczycielskiego szkoły niemal zawsze wchodzili w skład władz towarzystwa danej okolicy.

Z biegiem czasu, gdy masowo zakładano organizacje rolnicze, a bezpośrednio kierownictwo w pracach oświatowych dostali w ręce instruktorzy, nauczyciele szkół rolniczych stawali się uczestnikami w zespole wykładającym, a tylko gdzieś tam sami organizowali kursy po powiecie. Wzrosła natomiast dążność do urządzania dłuższych kursów specjalnych po szkołach, chodziło bowiem zarówno o wykorzystanie zespołu nauczycielskiego i całości urządzeń szkolnych, jakoteż o wywołanie pewnego zgrania między

uczestnikami. Wykładowcy na tego rodzaju kursach bywają zwykle uzupełniani przez wybitniejszych specjalistów z zewnątrz w celu dania możliwie wszechstronnego obrazu w zakresie poruszanych tematów.

Uczestnictwo nauczycieli we władzach organizacji społecznych pozornie zmalało, co jest następstwem szybszego zwiększania się ilości zrzeszeń niż szkół, ale znaczenie ich tam raczej wzrosło. Desyć często widzi się nauczycieli szkół rolniczych w radach i zarządach towarzystw rolniczych, a podobnie i wśród władz najrozmaitszych spółdzielni rolniczych, gdzie niemal zawsze stanowią najtęższy element. Na nich też nieraz spada konieczność zakładania i pilnowania nowych spółdzielni, które nieraz okazały się niezbędnymi dla polepszenia obrotu w sąsiedztwie. Mamy wtedy skojarzenie wpajanej uczniom teorii z potrzebną im później praktyką.

W ostatnich czasach widać powszechne udzielanie przez szkoły pomocy fachowej w prowadzeniu przysposobienia rolniczego, a w województwach zachodnich szkoły prowadzą tą pracę.

Tam gdzie skupia się większa ilość wychowanków szkół rolniczych powstają ich koła, które gdzieniegdzie przybierają postać kół porad sąsiedzkich, o bardzo intensywnej współpracy. W takich wypadkach personel szkolny ma działalność ułatwioną i może wydatnie pomagać swym dawnym uczniom. Organizacje byłych uczniów znajdują się już prawie w całym kraju, a łączność podtrzymują przez zjazdy w swej szkole, a w toku uczenia się również przez zjazdy sąsiedzkie. Należy jeszcze dodać, że najżywszy ruch związkowy przejawiał się w początkowych latach niepodległości, kiedy to powołano Centralny Związek Wychowanków Szkół Rolniczych, poczem osłabł zupełnie, a ostatnio odżywa już w formie celowej i ulepszonej.

Pozostaje jeszcze do poruszenia pomoc rzeczowa, jaką szkoły okazują okolicznym rolnikom. Skoro szkoła rolnicza trochę się zagospodaruje, niebawem może służyć wieloma rzeczami. Zazwyczaj uprawia się tam lepsze i dobrane odmiany roślin, które, zwłaszcza gdy są przeznaczone na spożycie, wymienia gospodarzom; podobnie bywało z dostarczaniem drzew i krzewów owocowych i zarodowych prosiąt czy cieląt, albo używaniem rozplodników. Wszystko to gospodarze widzą na polu lub w stajni i oceniają przedtem przewidywaną korzyść. Taka pomoc należy do najskuteczniejszych. Niekiedy szkoły posiadają cały dobór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych, które pozwalają próbować lub nawet wypożyczają, a bardzo często stosują oczyszczanie nasion obcych na maszynach szkoły.

Coprawda tego rodzaju pomoc drobny rolnik może znaleźć i gdzieinziej, ale otrzymywana w szkole rolniczej łączy się zawsze z pewnem korzystnem objaśnieniem o wychowie, uprawie czy pielęgnacji. W okolicach odludnych niektóre szkoły oddają duże przysługi przez doraźną pomoc

weterynaryjną. Są też szkoły specjalizujące się w pewnych dziedzinach, co jest dobrym wskaźnikiem współdziałania szkoły rolniczej z okolicą. Otóż szkoła przystosowuje się do głównej potrzeby danej okolicy, a więc tam gdzie uprawiają len — specjalizuje się w lniarstwie, gdzieindziej w chmielarstwie, pszczelnictwie, rybactwie i t. p. Taka szkoła, jakkolwiek formalnie jest podobną do innej, to jednak w praktyce podkreśla życiową konieczność łączności z wytwórczością swej okolicy.

Tak więc wymiana wartości materialnych zachodzi w zależności od wyspecjalizowania się i zasobności szkoły w pewnym kierunku. Przy poprawnem nastawieniu kierownika i nauczycieli w stosunku do gospodarzy następuje obfite korzystanie z dorobku szkoły, nie mówiąc o naśladowaniu sposobów uprawy roli i pielęgnacji roślin. Osobno należy wymienić wypadki świadomego kierowania na teren szkolny przez sejmiki i organizacje rolnicze wszelkiego rodzaju zjazdów, wystaw i pokazów z okolicy, ale to ogranicza się przeważnie do szkół położonych w pobliżu miast powiatowych lub wogóle ruchliwszych.

XIX. SŁOWNE NAUCZANIE POZASZKOLNE.

Słowo mówione.

Wszelka czynność oświatowa, która ma oddziaływać na większe rzesze ludności, musi posługiwać się nauczaniem przy pomocy słowa żywego. Zwróćmy więc uwagę na bieg nauczania słownego, zwłaszcza z punktu widzenia przyjmującego je ośrodku. Biorąc rozwojowo, spotykamy najpierw przygodne słowa zachęty, objaśnień, przekonywań, co stopniowo zamienia się na bardziej regularne pogadanki. Jeśli początki opierają się nie o dorywczy element miejscowy, lecz są czynione przy pomocy sprowadzanych umyślnie prelegentów, a tak bywało w nowszych czasach, to wówczas porządek odczytów przybiera odrazu formy przyjęte w danej instytucji. Wśród doświadczeń w tej dziedzinie uwydatnił się podział form nauczania słownego na typy według celu i czasu trwania. Istnieją więc odosobnione odczyty i małe kursy, które mają na celu rozbudzenie zainteresowania do czegoś nowego, oraz dłuższe kursy o charakterze nauczającym lub uzupełniającym.

Doraźne odczyty mają niemal zawsze na celu tylko zwrócenie uwagi na poruszone zagadnienie, czasem tylko uzupełniają jakąś brakującą lukę w wiadomościach słuchaczy. Jeśli chodzi o kursy typu „zachęcającego“, to główną cechą ich jest krótkość i doraźność. Wpływa to zarówno z ograniczonych środków na ich urządzenie, jak i z ich przeznaczenia zazwyczaj pomocniczego, dla rozwiązania pewnego wąskiego zagadnienia. Kursy z typu „zachęcających“ miewają na celu poruszenie ludzi w pewnym określonym kierunku, na przykład do założenia kółka rolniczego lub mleczarni, zastosowania nawozów pomocniczych, przeprowadzania kawałka drogi bitej i t. p. Rzadziej łączy się kilka zagadnień we wspólną grupę, chyba sprawy pokrewne, to też kurs tego rodzaju bywa zazwyczaj bardzo krótki, a więc trwa jeden, dwa, najwyżej trzy dni. Ponieważ chodzi zwykle o rzecz doraźną, przeto kursy takie bywają po pewnym czasie ponawiane lub i pogłębiane.

Gdy pewna ilość słuchaczy zainteresuje się poważnie poruszonemi już zagadnieniami, a dotychczasowe wiadomości ich już nie mogą ich zadowolnić, zazwyczaj domagają się kursu bardziej gruntownego, któryby

mógł do pewnego stopnia wyczerpać ich życzenia. Taki kurs „nauczający” jest uważany za środek zastępujący planową, systematyczną naukę szkolną. Na miejsce doraźności jednego zagadnienia wkracza pewien całokształt zagadnień, który ma być gruntownie i wszechstronnie poruszony. Gdy chodzi o rzeczy praktyczne, dołączają się i zajęcia, które uczestnicy osobiście wykonywują na miejscu. Tu zresztą zachodzi uzgadnianie życzeń słuchaczy z planem wykonywanym przez instytucję, zachodzi więc zwięzanie lub rozszerzanie tematów, a nawet spotyka się najróżnorodniejsze połączenie jednego i drugiego typu kursów, w zależności od potrzeb, zamiarów, sił i środków rozporządzalnych w danym miejscu, a więc wypada mniej lub więcej szczęśliwie. Warto zaznaczyć, że instytucje wyższe niemal zawsze dodawały zagadnienia ogólnokształcące do zawodowych, zmierzając w ten sposób do rozszerzenia widnokręgu słuchaczy. Bardzo korzystnem okazuje się posiadanie planu na czas dłuższy urządzanych co pewien czas kursów.

Dużo energii zużyto już na rozważanie zagadnienia wyboru miejsca, doboru uczestników i sposobu prowadzenia kursów dłuższych, „nauczających”. Sprawę miejsca i sposobu prowadzenia rozstrzygają zwykle miejscowe warunki przy urządzaniu kursów na wsi w ten sposób, że uczestnicy czy uczestniczki tylko przychodzą na wykłady, mieszkając i będąc zajętymi pozatem w domu, przez co oszczędza się na kosztach i nie odrywa się ich od gospodarstwa. Ale taki kurs działa tylko na najbliższą okolicę. Chcąc więc zebrać ludzi z większego terenu, np. kilku gmin lub powiatu, musiano uciekać się do kursów internatowych. Strony dodatnie zawierają się wówczas w dużem życiu się uczestników, a taka atmosfera ośmiela i podnieca, lecz koszty ograniczają rozmiary kursu, a opłaty przebiegają ludzi. Przy zbiorowych kursach zwracają uwagę na pewien szczegół, ważny przy dobieraniu uczestników kursu okręgowego, mianowicie szereg obserwatorów zaleca branie z jednej wsi przynajmniej po dwie osoby (lepiej po trzy, cztery), bo te później wspierają się wzajemnie przy trudnościach urzeczywistnienia nowości. Podobne kursy są urządzone dla urobienia zespołu głosicieli podanych im wiadomości, to też dla podniesienia wrażenia są połączone z uroczystymi zakończeniami i wybiegkami, co osiąga swój cel.

Zadania organizatora i prelegentów wymagają dużego wysiłku, to też treść i technika kursów jest coraz pilniej badana i przygotowywana, gdyż chodzi o uzgodnienie dwu zagadnień: wywołania najlepszego skutku i zużycia najmniej sił i środków. A więc w pierwszym rzędzie dążą do tego, by kurs miał treść odpowiadającą miejscowym warunkom i najpilniejszym potrzebom danej okolicy. Sprawy poruszone

na kursie nie mogą być w sprzeczności z możliwościami miejscowymi, jak na przykład zalecanie roślin w danym miejscu nieodpowiednich, lub sposobu uprawy, który tu wogóle nie może mieć zastosowania. Podobnie nie wolno poruszać tematów błałych, a pozostawiać na boku tematy na które życie żąda natychmiastowego rozwiązania (A. 34). Dużo błędów z tej dziedziny spotykało się w wypadkach, gdy przeprowadzano kursy „na ilość“, bez troski o jakość i skutek.

Zbytne oderwanie się od stosunków miejscowych i ich możliwości rozwojowych nie mówiąc o przesadnym poruszaniu obcych cudowności, powoduje to, że wrażliwszy człowiek „nałyka się śliny, a gdy przyjdzie do domu, to nijak tego zrobić nie może“ — i popada w dalszą beczynność. Słabsze umysły nawet nie próbują stosować zasłyszanych teorii w praktyce i uważają słuchanie wywodów na kursie (krótkim) za rozrywkę. Powierzchnowość ujęcia nie zdoła też przebić skorupy zachowawczej opozycji, co razem uwydatnia się w słowach jednego uczestnika (Wołkowyskie), który dziękując za urządzony kurs powiedział: „Wszystko to dobre, co państwo przywieźli, razem z wami odjedzie — i na tem się skończy“.

Zwłaszcza przy dłuższych kursach starzy, doświadczeni działacze zalecają odbycie pewnego rodzaju porozumienia między prelegentami a miejscowymi znawcami spraw okolicy oraz przedstawicielami słuchaczy, by w ten sposób ustalić potrzeby i do nich dostosować program i sposób nauczania (B. 94). Rzecz prosta, że mowa o pełnowartościowym personelu nauczającym, który potrafi to wykonać.

Co do sposobu wykładania, czyli techniki, to przytoczymy tu opinię słuchaczy. „Wykłady z zakresu wsi są chętnie słuchane, ale muszą być mówione językiem zrozumiałym, prostym, lecz nie gwarą miejscową, gdyż chłop uważa to za przedrzeźnianie go“. Co do rozmiarów to wszyscy zgadzają się z tem, że wykład powinien być zwięzły i krótki, nie zawierać wiele tematów, przyczem rozwinięcie przesuwa się na dyskusję, którą umyślnie rozwijają, gdyż to zmusza obecnych do uwagi oraz prowadzi do wydobycia i omówienia najważniejszych dla gospodarzy spraw. Uzupełnienie tego na okazach rzeczywistych, przy pomocy tablic, obrazów, przeźroczy i filmu stanowi już dziś zasadę, która pomija się tylko z konieczności. A podtrzymanie zaciekawienia i napięcia uwagi jest konieczne, gdyż nieprzyzwyczajony słuchacz, zwłaszcza w dusznej salce siedzący, zbyt łatwo podlega drzemce.

Zawsze dobrze działa wykład z uzupełnieniem go czynnościami praktycznymi na miejscu przez ogrodnika-praktyka, o czem słyszy się dość często z różnych dzielnic kraju. Podobnie „pogadanki w polu, na temat tego co się widzi, cieszą się wielką popularnością: chłop, który nie chce

przyjść na zebranie kółka rolniczego, w pole chętnie przyjdzie i będzie słuchał z największą uwagą. Nawet w dzień roboczy znajdzie się kilku, którzy będą mi towarzyszyć w wędrowce po polu“ — pisze jeden z instruktorów (A. 73). Wogóle ścisła łączność z życiem zapewnia zawsze największe zainteresowanie.

Poza wybitnymi specjalistami, którzy zawsze przykuwają słuchaczy do siebie, przeciętni prelegenci miejscowi powszednią czasem słuchaczom, niejako „przyjadają się“. Sprowadzanie więc nowych prelegentów jest koniecznością, gdyż wnoszą oni nowe poglądy i odświeżają zainteresowanie. Przy sprowadzaniu obcych prelegentów nie można naraz dawać zbyt wielu, gdyż słuchacze tracą dużo czasu na zapoznanie się z nową osobą i jej sposobem przedstawiania podawanych nowości.

Ważną sprawą jest postawa słuchaczy, ich dobór i zainteresowanie, bo od tego w znacznej mierze zależy wynik kursu. Kursy „zachęcające“, lub wogóle krótkotrwałe i nieokreślone bliżej, mają przed sobą poważne trudności ze słuchaczami. Zgłasza się na nie żywioł najróżnorodniejszy, wśród którego przeważają ludzie młodzi, trochę jednostek żywych, dosyć dużo biernych i nieco tak zwanych „mądrali“. Ograniczanie swobodnego napływu przez stosowanie opłat jest bardzo rzadkie, to też przeważnie słuchaczy jest dosyć. Stosowanie opłat za wstęp, choćby najmniejszych, uważa się za pożądane, bo wychowawcze. Jeżeli temat jest ciekawy i wykładowcy zdobyli sobie odrazu zaufanie to liczba słuchaczy rośnie z dnia na dzień. Częstokroć przychodzą oni dla rozerwania się, bo a nuż usłyszy się coś ciekawego, albo zabije się trochę czasu. Wtedy konieczną jest rzeczą zastosowanie takiej polityki któraby uwolniła zespół chętnych słuchaczy od balastu tylko ciekawych, co jednak jest trudnem, gdyż brak podstaw do segregowania ludzi, a istnieje też nadzieja, że głoszone słowo może paść na dobrą glebę tam, gdzie się tego nawet nie przewiduje.

Zdarza się jednak, że słuchacze nie są przyzwyczajeni do słuchania, zwłaszcza tematów zawodowych, bądź z przekonania do swej wiedzy, bądź z lekceważenia nieznamych prelegentów, tak iż samo ogłaszanie o kursach nie może nic poradzić. Wtedy zainteresowanie trzeba wyrabiać drogą okólną. Znane są wypadki, że wywoływano zaciekawienie ludności przez omawianie spraw ogólnych, oderwanych, ale wiecznie zaciekawiających ludzi, jak np. tajemnic astronomji. Wywoływało to dobry skutek i stopniowo, można było przejść do planowych zagadnień. Ale miekiedy trzeba spełnić i to, czego słuchacze spodziewają się od prelegenta. Zdarzyło się bowiem uczonemu lekarzowi, że pewnego razu wygłaszał odczyt o dziełach H. Sienkiewicza, na co mu powiedziano, że bardzo to sobie cenią, ale wolą posłuchać czegoś o weterynarji, w czym niewątpliwie grała rolę chęć wykorzystania jego wybitnych wiadomości lekarskich (A. 9). Przy rozpoczynaniu

wykładów, tam gdzie słuchacze naogół stanowią jeszcze świeży materiał, okazywało się korzystnym zabieranie głosu przez rozumniejszych i poważniejszych ludzi miejscowych dla pewnego rodzaju poparcia wywodów prelegenta.

Przy dobrze wykonywanym kursie „nauczającym“ nie powinno być właściwie kłopotu ze słuchaczami, gdyż zwykle przyjmuje się ograniczoną ilość osób, zwłaszcza gdy to jest kurs kobiecy, połączony z praktyką, to też tam istnieją zagadnienia techniczne, zagadnienia doboru uczestników i sprawy organizacyjne.

Zwrócimy jeszcze uwagę na wyniki i ich przejawy. Udany kurs zawsze w pewnej mierze spełnia zakreślone mu zadania. Najważniejszym objawem jest przejęcie się ludzi jakąś podaną im myślą, która przez stopniowe nurtowanie doprowadza myślące jednostki do przedsięwzięcia prób i przygotowań dla wprowadzania zasłyszanej nowości. Umiejętne zastosowanie uwagi wywołuje dyskusje i rozważania co zachęca do rozpoczęcia czytania gazet i książek. Niejednokrotnie kurs powoduje urzeczywistnienie jakichś projektów, które już nurtowały poszczególne jednostki lub grupy, a teraz przyszła końcowa podnieta albo został ułatwiony sposób wykonania. Często czytamy o założeniu kółka rolniczego, koła młodzieży, do-
rażnem uporządkowaniem wsi i t. d. Następny kurs ma jeszcze więcej uczestników, bo ci co skorzystali poprzednio chcą kształcić się dalej, a nowi przychodzą z zazdrości i ciekawości. Głosy uczestników w czasopismach i ankietach zawierają całe szeregi przykładów zastosowania w życiu codziennem nowości usłyszanych na kursach. A są takie wypadki, jak zamawianie setek drzewek owocowych, stosowanie rad weterynaryjnych wobec nagłych wypadków, kupno krowy według wskazówek instruktora.

Działanie druku.

Słowo drukowane, występujące w postaci ulotek, czasopism i książek, zostało zdawną uznane i ocenione. Najczęstszym wypadkiem jest rozdawanie druków po jakiejś pogawędce czy odczycie na pewien temat gospodarczy, społeczny lub polityczny, zwłaszcza gdy istniał projekt trwałego oddziaływania.

Jakkolwiek wcześniej upowszechniły się na wsi wydawnictwa książkowe, to jednak później czasopisma zajęły pierwsze miejsce w czytelnictwie; od nich też zaczniemy omówienie. Najdawniej szerzyli druki księży, w postaci pisemek i książek treści religijno-społecznej, to też w czytelnictwie wraz z działaczami ziemiańskimi niewątpliwie grali poważną rolę. Później pewną rolę odegrało tu również oddziaływanie wychodźstwa i pracy w przemyśle, skąd żywsi i ciekawsi przynosili przy-

zwyczajenie do stałego czytania czasopism politycznych, zamieniając później zainteresowanie na dziedzinę zawodową. O ile pierwszy sposób pozyskiwania czytelników nie zapewniał trwałości, o tyle drugi (choć rzadszy) był trwalszy w następstwach. Rozbudzony ruch społeczno-narodowy spowodował duże zainteresowanie się ludności, to też czasem można było widzieć coraz więcej czasopism dla ludu, przezeń czytanych i opłacanych. W ostatnich czasach wojna wprowadziła z jednej strony moc utrudnień w wydawaniu i dostarczaniu gazet, ale równocześnie wzbudziła duże zaniepokojenie przez wysunięcie całego szeregu spraw zasadniczego znaczenia, jak odbudowa państwa polskiego, zwycięstwo jednej czy drugiej strony, spadek wartości pieniądza i t. p. Zastój w fabrykach pełną na wieś zastępy ludzi miejskich, którzy też wzmagali dążenia do czytelnictwa.

Najsilniej jednak oddziaływały na czytelnictwo organizacje społeczne i polityczne. Jedne i drugie wykorzystywały zdjęcie ucisku zaborczego w kierunku tworzenia gęstej sieci w całym kraju, do czego używały w wielkiej mierze umyślnych czasopism. Ponieważ chodziło o werbowanie członków i wszczepianie im swych zapatrzywań, przeto czasopisma były nadsyłane niemal za darmo albo darmo, co u rozważniejszych ludzi wywoływało powątpiewania co do wartości rzeczy w ten sposób dostarczanych. Poza tem szczepienie swarów partyjnych zrażało żywszych czytelników do dalszego czytania tej gazety, a częściowo i innych gazet. Zdarzały się też i takie wypadki, że świadome porzucenie czytania czasopism politycznych powodowało skierowanie się do czasopism zawodowych, t. j. rolniczych. Jakkolwiek większość wysyłanych na wieś gazet chybiała głównego celu, to jednak zostawiła dobre wpływy w rozszerzaniu zainteresowania do czytelnictwa wogóle. I obecnie wielu poważnych pracowników społecznych na wsi uważa, że należy choćby siłą wciskać gazetę do rąk chłopskich.

Poważną rolę w szerzeniu czytelnictwa mają instytucje oświatowe i gospodarcze, wyrosłe z potrzeb wsi, takie jak związek młodzieży, kółko rolnicze, sklep spółdzielczy, bo w ich zarządach zawsze znajdują się ludzie ciekawi, a wyczytana przez nich treść idzie na otoczenie. Nie można też zapomnieć, że częstokroć te instytucje właśnie umożliwiają regularne sprowadzanie gazet. Wiemy też o wypadkach, gdzie organizacje spółdzielcze z zysków ofiarowywały członkom kilka premij w postaci prenumeraty, albo związki rolników czeły jakieś rocznice w podobny sposób.

Weźmy teraz pod rozważanie w jaki sposób gazeta jest czytana i wykorzystywana. Znaczna część czyta „od deski do deski“, to jest uważa czasopismo za pewnego rodzaju encyklopedję, co zwłaszcza zachodzi we wsiach na uboczu. Tam też dopominają się artykułów ogólnych i wszystko to rozważają. Starzy i wyrobieni czytelnicy wybierają tylko rzeczy bezpośrednio ich obchodzące i nowości, a najwięcej zainteresowania wzbud-

dają poważne korespondencje z podanych przez innych gospodarzy doświadczeń i spostrzeżeń. Podamy tu w streszczeniu wynurzenia jednego z czytelników, jakie nadesłał na konkurs w 1926 roku: „Co mnie najbardziej interesuje w Przewodniku Kółek Rolniczych (Kraków)“. Otóż pociąga go w Przewodniku wszystko, boć to dla rolników pisane, a sam jest rolnikiem. Najwięcej jednak interesują autora wzmianki o zmianach w poglądach, pracach i wynikach chłopów, to, że chłop dzięki Przewodnikowi przyswoił sobie zalety dobrego kółkowca i obywatela, że nie trzeba go ciągnąć siłą, jak to było 40 lat temu. Instruktorowie podają dziś inne nowości i do czego innego już zachęcają. Podane przez fachowców wiadomości o zastosowaniu postępowych urządzeń przez kółkowców odczytuje z najwyższym zainteresowaniem. Każda nowa spółdzielnia, każde dobre odezwanie się chłopów w kółku, na zebraniu C. T. R., czy posiedzeniu M. T. R. — cieszy go niewymownie, zwłaszcza zaś gdy robią lub projektują robotę bez wyciągania ręki po darmość, lecz opierając się o własne siły.

Gdzie pismo przyjmie się i natrafi na rzetelnego czytelnika, tam wywiera wpływ poważny, który W. Gortat tak przedstawił: „Czytelnik gazety, gdy czyta ją stale, staje się tym człowiekiem, który „żyje podług gazety“ i postępuje tak (choć w części) jak radzi gazeta. A gdy do tego trafi się człowiek z temperamentem spokojnym, melancholijnym — marzy przy czytaniu i stara się dzielić myślami z innymi, czy też sam prowadzi prace tak, jak widział w swych myślach-marzeniach, które to myśli pobudzała gazeta“ (A. 23).

Tak się ma sprawa z czytelnikiem pilnym i mającym czas. Ale i dla ociągającego się czytelnika ma gazeta rolnicza duże znaczenie, bo „Przewodnik to prelegent niecichnący i nieprzemijający, będzie cierpliwie czekał, aż jego pan zechce go przejrzeć“. To ostatnie zapewne powoduje, że pilni czytelnicy oprawiają roczniki przeczytanych gazet, które ojciec przekazuje synowi.

Jakkolwiek poważni obserwatorzy twierdzą, że gazeta jeszcze niewiele może zdziałać na wsi, bo jest zbyt słabym argumentem, to jednak należy przyjąć, że dobra gazeta może poważnie oddziaływać na szerzenie postępu rolniczego. Wśród głosów ankiety widzimy liczne odezwania się o dobrym wpływie gazety; największe pośrednie znaczenie leży w tem, że toruje drogę książkom, a bezpośrednio zachęcała do takich ulepszeń, jak zaprowadzenie uprawy płaskiej, ulepszenie sadu, zakupno siewnika, stworzenie lub odnowienie organizacji, posłanie do szkoły rolniczej i t. p.

Rola książki na wsi da się dobrze poznać z poniższego powiedzenia: „Lud szuka w książce, jak zresztą ogół czytających ludzi, przede wszystkim ładnej fabuły, którą mu dają opowiadania historyczne i powieściowe; mniej ceni wydawnictwa naukowe, mające na celu szerzenie

wiadomości pożytecznych. Wydawnictwa broszurowe przełamują jedną z najważniejszych wad naszego uldu, t. j. brak uświadomienia narodowego, brak poczucia polskości. Nie miał on dotąd udziału w historii, ani tradycji historycznej, jednak teraz silnie odczuwa jej potrzebę i przywiązuje się do tradycji historycznej, dla niego w gruncie rzeczy odległej. Wszak świat trylogji Sienkiewiczowskiej, którą chłop gorliwie czyta, jest dla niego obcy, bo tylko bardzo blade i ubocznie element ludowy tam przegląda“ (B. 27). Słowa powyższe można odnieść do ogółu naszych włościan. Dla przeważnej ilości chłopów, myślących zawsze kategorjami rzeczowemi, książka otwiera inny świat, niematerialny, inny nie ten co się go spotyka na codzień, stąd słaby pociąg do książek zawodowych (A. 88). Dopiero w późniejszym czytaniu zachodzi zróżnicowanie, mianowicie dążność do czytania książek zawodowych; ostatnie najsilniej ma występować w województwach środkowych.

Dążenia do czytania książek mają różne źródła, ale zawsze muszą się opierać o znajomość czytania, czyli drogi do niego rzucają nam też pewne światło. Z wielu stron kraju spotyka się głosy, że ambicją ludności było modlenie się z książki do nabożeństwa i stąd szły starania o szkołę lub najmowanie przygodnych nauczycieli na miesiące zimowe. Czasem działał przykład kulturalniejszych okolic, poznanych na wychodźstwie, albo w czasie służby wojskowej. Poważniejsi i rozważniejsi ludzie, którzy przedtem lekceważyli znaczenie nauki i książki, pod wpływem rozmyślań nad widzianem znajdowali drogę do tego w oświacie i stawali się jej gorliwymi zwolennikami i szerzycielami.

Największe jednak znaczenie miał duży, naturalny pęd do nowości, ta wrodzona ciekawość samotników wiejskich. Zamiast suchego rozważania, przytoczymy tu zwierzenia jednego z nich, który zczasem stał się dobrym i światłym gospodarzem, oraz czynnym działaczem społecznym: „Pamiętam, że mając lat dziesięć, w roku 1894, byłem z rodzicami na obchodzie Kościuszkowskim w Żywcu, w stuletnią rocznicę bitwy Racławickiej. Tam rozdawano broszurki o Naczelniku Kościuszcze, dostał i ojciec jedną. Czytałem ją kilka razy nawet i przy krowach. Następnie kształciły mój umysł kalendarze K. Wojnara, które co roku ojciec kupował. Ówczesny nauczyciel, Jan Stolarek z Żywca, podawał mi też książeczki do czytania — a choć już do szkoły nie chodziłem, podawał mi do domu. W roku 1898 byłem na stuletniej uroczystości Adama Mickiewicza — rozdawano broszurki „O życiu i dziełach A. Mickiewicza“ wydawnictwo „Macierzy Polskiej“ i „Pan Tadeusz“. To był pierwszy początek mojej biblioteczki, którą co roku powiększałem, ale nadażyć nie mogłem kupować, bo nie było za co. Raz w Żywcu widzę — miosą panienki książki w niedzielę i tak co niedzielę je śledzę. Poszedłem za niemi do szkoły powszechnej,

gdzie była czytelnia T. S. L. Tam zgłosiłem się, żem ze wsi i bardzo lubię czytać i proszę o łaskawe pożyczenie mi książek. Przyjęto mnie bardzo grzecznie i uprosiłem, że mi na każdą niedzielę pożyczano dwie powieści. Odtąd już krowy do domu przyganiałem w samo południe, bom bezustannie przy nich czytał. A gdy założono u nas kółko rolnicze — wystarczyła mi już czytelnia kółka, o którą szczególnie dbałem“ (A. 3).

Żywe i proste, a równocześnie bardzo rzeczowe przedstawienie drogi rozwoju czytelnictwa, zawiera również kilka dalszych szczegółów, na które warto zwrócić uwagę. Mamy tam zaznaczone drogi dopływu książek, czy broszurek. A więc (w Galicji) były to uroczystości narodowe, podczas których rozdawano odpowiednie broszurki, będące następnie powodem podniety do dalszego czytania. To znowu zmuszało do szukania nowych źródeł książek, któremi były prywatne zbiory inteligentów (księdza), biblioteki społeczne (T. S. L., kółko rolnicze i t. p.).

Spostrzeżenia z lat powojennych wnoszą jednak niepokojące objawy do sprawy czytelnictwa, mianowicie stwierdzają osłabienie chęci i zapału do czytania. Dzieje się to mimo zwiększania i podnoszenia szkół powszechnych, a nawet podobno z tego powodu (B. 195). Z jednej bowiem strony szkoła zaspakaja część ciekawości (bardzo silnej i korzystnej u samouków), a z drugiej strony nie posiada jeszcze dosyć sił dla wpojenia zamiłowania do samodzielnego dokształcania się drogą dalszego czytania.

Jeśli chodzi o nabywanie nowych książek na własność, to tu sprawa idzie opornie. Z jednej strony idzie o wydanie pewnej sumy w gotówce, sprawa zawsze wymagająca poważnych namysłów, a z drugiej strony kupno książki nieznaney jest zawsze „kupnem kota w worku“. To też podkreślają, że naoczne pokazanie zalecanej do kupna książki z pozwoleniem na jej obejrzenie, stosowane przez instruktorów, powoduje wielokrotnie silniejsze zakupno, niż długa i wyteżona propaganda. Wyjątek zachodzi wówczas, gdy gospodarz wierzy w książki i mając ważną potrzebę znajdzie przychylną ocenę jakiegoś znanego mu człowieka, do którego ma zaufanie. Stąd wypływają wnioski, że organizacje rolnicze, młodzieży i t. p. powinny sprowadzać odpowiednie wydawnictwa i te szerzyć, a z drugiej strony powinno się tępić nadużywanie zalecania książek małowartościowych.

Nie należy zapominać o trudnościach, jakie przedstawia czytanie książek przez rolnika. Ogólnie zwracają uwagę na zasadniczą ociężałość do książki ludzi ciężko pracujących, gdyż wyczerpanie fizyczne stępią wrażliwość na częstsze czytanie. Dalej idzie niedostosowanie pism i książek do potrzeb i poziomu ludzi wiejskich. Ludność wiosek położonych na uboczu, zwłaszcza rozrzucona po zaściankach oraz wogóle na odludziu, siłą rzeczy jest bardziej zamknięta w sobie, zaś mało stykając się z innymi ludźmi, posiada swoje odrębne wyrażenia, a równocześnie bardzo

skromny zasób słów i pojęć (zwłaszcza oderwanych). Wystarcza jej to u siebie w zupełności, ale gdy trafi doń zwykła książka, to staje się nudną, bo większość wyrazów jest niezrozumiała i wpływu mieć nie może. Podobne zdania płyną i z kulturalniejszych okolic, ale tam sprawa sprowadza się już do trudności z powodu wyrażen umownych, na przykład technicznych i określeń specjalnych. Rozwiązanie przynosi dopiero stopniowe odczytanie się lub osłuchanie w zakresie poruszanych zagadnień, poczem dopiero otwiera się właściwy sens książki zdumionemu czytelnikowi. I tu duże znaczenie ma cierpliwość czytelnika oraz pomoc instruktora, wychowanka szkoły rolniczej, lub wysłuchanie odpowiedniego kursu.

Warto tu również powtórzyć uwagi o czystości naszego języka w słowie i piśmie, używanego przez inteligencję. „W związku z czytelnictwem gazet i książek dla szerokich warstw drobnych rolników, należałoby się jaknajgoręcej upomnieć o język polski, poprawny i czysty. Niejednokrotnie oburzenie ogarnia na widok słów cudzoziemskich używanych w tych pismach, z czego ludzie wykształceni niemal zawsze nie rozumieją przynajmniej jednej czwartej, a ludzie o początkowym wykształceniu rozumieją zaledwie jedną czwartą. Czas nam otrząsnąć się z tego, boć trudno żyć wiecznie na kredyt, to jest używać pożyczonych słów i wyrażen. Wszak język nasz jest dość bogaty, a jeśli mu czego braknie — dorabiamy, będzie to może zrazu niezgrabne, ale będzie nasze, własne, swojskie, zrozumiałe. Coś podobnego czasem należałoby zrobić z pisownią, by pisać tak jak się czyta, bo tylko wtedy będzie można mówić o zupełnej spójni wszystkich warstw i powszechnej demokracji. Na pociechę należy dodać, że szereg ludzi piszących dla rolników, a zwłaszcza młodszy, gruntowniej wykształceni, starają się pisać naprawdę po polsku“.

Sumując poprzednie zdania, możemy przytoczyć pewien pogląd na jakość książek przeznaczonych dla wsi. Wiemy już, że czytelnictwo wiejskie kształciło się na broszurach, ulotkach i kalendarzach, a więc ogół jest przygotowany do krótkich utworów i dłuższe go nie pociągają. Wyjątek stanowią duże książki, które mają jednak układ rozbity na samodzielne części, jak np. „Rolnik Wzorowy“ K. Miczyńskiego. Pozatem powszechną poczytnością cieszą się kalendarze ogólne i rolnicze, które jednak składają się z drobnych artykułów, przeważnie suto urozmaiconych obrazkami.

Zatem cechy dobrych książek dla drobnych rolników da się ująć w następujące punkty, ułożone i stosowane dawniej przez dział wydawniczy C. T. R.: 1) książki dla użytku gospodarzy mają być pisane językiem przystępnym, dla każdego zrozumiałym; 2) każda książka ma omawiać tylko jeden dział gospodarstwa i zawierać wskazówki możliwie wyczerpujące; 3) objętość książki powinna być niewielka, w każdym razie poje-

dyńcza książka nie może przekraczać 100 stron druku; 4) ceny książki muszą być jak najniższe, by je mógł kupić każdy, choćby najbiedniejszy; 6) należy wydawać w pierwszym rzędzie książki poświęcone tym działom gospodarstwa, które przy odpowiednim traktowaniu mogą mieć największy wpływ na podniesienie wytwórczości rolnej oraz poprawę dobrobytu rolnika“.

Skutek czytania książek jest zawsze wielki, co zresztą łatwo zrozumieć, gdyż czytają je tylko chętni. Zainteresowania przejawiają się nie tylko w dziedzinie bieżących zagadnień samego rolnictwa oraz spraw społecznych i narodowych, ale sięgają niekiedy mocno do przeszłości, poza granice kraju, a nawet poza ziemię. Żywsze jednostki, jako wynik takiej ciekawości, gromadzą czasem pokaźne zbiory książek, a przez to oddziałują w poważnym stopniu na otoczenie. Zjawisko powyższe możnaby ująć w krótkości takim określeniem rolniczym, że oddawna zaugorowana lecz żyzna rola doczekała się wreszcie ziarna, to też wydaje plon odpowiedni.

Trwała działalność słowa drukowanego musi się opierać o dobrą bibliotekę, posiadającą rozumnego i nadążającego za potrzebami życia bibliotekarza. Rzecz prosta, musi on mieć środki do zaspakajania potrzeb rozbudzonego raz czytelnictwa i zaspokojenia nowych zainteresowań. F. Bujak tak mówi o tem: „Biblioteki zazwyczaj w krótkim czasie po początkowym zainteresowaniu bywają przez lud zaniedbywane. Bardzo intensywny ruch czytelniany jest zazwyczaj wywołany przez ciekawość do nowości, która potem przestaje działać. Aby podtrzymać taki ruch trzeba, naszym zdaniem, zdolnego i stale działającego agitatora, któryby płamowo podtrzymywał zainteresowanie. W wielu wypadkach może dopiero kilkumiesięczna działalność takiego agitatora utrwaliłaby zamiłowanie do czytania książek. Wogóle w działalności wśród ludu potrzeba zawsze systematyczności, konsekwencji i wytrwałości. Aby biblioteczki spełniły swoje zadanie, potrzeby, aby treść stanowiła uzupełnienie nauki szkolnej, tudzież, aby z nich korzystała młodzież dorastająca, która ma i wrażliwość na nowe wiadomości i możliwość poważnego przetrawienia ich i przyswojenia sobie“ (B. 27).

W ostatnich czasach dobre wyniki dawało uruchomienie przez instytucję powiatową szeregu kompletów książek, które stopniowo obiegają istniejące biblioteki, uzupełniając i odnawiając w ten sposób ich stały dobór. Przy dobrej organizacji stanowi to pożyteczne i oszczędne załatwienie istniejących potrzeb.

XX. RZECZOWE DOKSZTAŁCANIE ROLNIKÓW.

Nauka przez doświadczenie.

Szeroko odczuwana potrzeba doświadczenia jest właściwością każdego ciekawszego człowieka, który pracuje nad wytwarzaniem lub przetwarzaniem. W ujęciu S. Jentysa, który usilnie i skutecznie rozwijał ją wśród włościan galicyjskich, brzmi to tak: Ta starsza generacja pracujących na roli potrzeby ogólnego wykształcenia rolniczego nie odczuwa i tego ogólnego wykształcenia, naogół biorąc, nie pożąda. Wymownie dowiodły tego nieudale, bo pozbawoone umiejętnego kierownictwa próby organizacji w kraju nauki wędrownej, jak i usiłowania ściągnięcia do niższych szkół rolniczych synów małorolnych włościan. Ale ta sama starsza generacja jaknajchętniej przyjmuje wszelkie praktyczne wskazówki oparte na próbach na miejscu wykonanych, których rezultat był dla niej widoczny. Instruktorowie rolnictwa, którzy pouczenia opierają na materiale doświadczalnym na miejscu stworzonym, inny mają posłuch i łatwiej pobudzają do ożywionej a pożytecznej dyskusji, aniżeli przygodni prelegenci, którzy nieraz przychodzą na wieś z ogólnymi wiadomościami, dla przyjęcia których, zrozumienia i praktycznego zastosowania brak czasem odpowiedniego gruntu“ (B. 126).

Spróbujmy jednak sprawdzić, czy istnieją samorzutne dążenia do prób i dociekań u naszych włościan, bo gdyby ich nie było, to rozwój tego środka postępu nie mógłby być znaczny. Z obserwacji badaczy i głosów odważniejszych czytelników książek i gazet wynika, że dążenie takie istnieje, ale jest hamowane przez obawę pewnego rodzaju kary zarówno w razie udania się jak i nieudania się próby. Samo dążenie do prób jest przeważnie źle widziane, dalej w razie dobrego wyniku przychodzi zazdrość sąsiadów, ściągająca w następstwie nawet... zwiększenie opodatkowania, a w razie nieudania się próby czekają śmiałka drwiny i szyderstwa. Nieraz przejściowe niepowodzenia (zbyt głęboka orka) mogą zniechęcić przez dokuwanie sąsiedzkie do dokończenia próby. Równająca działalność okresu pańszczyźnianego, gdzie nie warto było wysuwać głowy ponad tłum, wprowadziła tu i napewno pozostawiła swój wpływ w ujemnem ocenianiu przodownictwa. Niepowodzenia gospodarstw folwarcznych, które często traciły na „nowościach“, też działają odstręczająco.

Mimo to są chętni i odważni, którzy próbują. Przytoczymy tu słowa jednego z nich, proszącego stację o dalsze zadania doświadczalne: „Jabym wszelkie doświadczenia przyjął i ściśle je wypełnił, gdyż mi to sprawia ogromną przyjemność i nabieram z tego przekonania i doświadczenia w gospodarstwie, chociażby niektóre wymagały i pracy i kosztów, to ja tego nie żałowałbym, bo mam z tego niezmierną korzyść“. Tenże gospodarz pisze kiedyindziej do „Przewodnika“ o zachowaniu się sąsiadów: „Próby stosowania soli potasowych pod okopowe wywołały drwiny z powodu „solenia“ pola, niektórzy pytali czy ziemniaki rosną już takie, że nie trzeba solić, a inni rwali pokrywom dla sprawdzenia tego. Teraz regularnie używam tych nawozów, a sąsiedzi naśladują“. Podobne rwanie z pola nowej odmiany „na nasienie“ jest powszechne, to też próbujący niezawsze i nie zaraz przyznają się do dobrego wyniku.

Obok samorzutnych dążeń do doświadczania, dają do tego podjęte czynniki zewnętrzne, a przede wszystkim gazety, dalej wykłady, wreszcie zachęta szkoły, czy przykład widziany na wychodźtwie. Gazeta dlatego stoi na pierwszym miejscu, ponieważ zawarta w niej zachęta zawiera zwykle szczegółowy opis wykonania i przybliżone uzasadnienie korzyści, co od wykładowcy niezawsze można otrzymać. Przykład powodzeń we dworze lub u sąsiada, albo rzecz widziana podczas wycieczki także nieraz zachęca do próbowania, ale o tyle, jeśli da się zdobyć wyczerpujące szczegóły postępowania, zapewniające prawdopodobieństwo dobrego wyniku. Często też możliwość zasięgnięcia porady u kogoś zaufanego rozstrzyga o rozpoczęciu prób. Jedno udane doświadczenie pociąga za sobą dalsze.

Przedmiotem prób są zatem takie zagadnienia, które rokują namacalny i korzystny wynik, bo tylko to może przemóc ryzyko strat i ośmieszenia. Rzecz prosta, że na pierwszy plan wysuwają się nawozy sztuczne, zawierające również ponętny urok cudowności. O wiele słabiej pociągają doświadczenia z odmianami nasion, a tembardziej nowe rośliny, choć wiadomo o samorzutnem selekcyjonowaniu zbóż. Najciężej jednak spowodować próby z polepszeniem uprawy roli, zmianą sposobu obróbki, pielęgnowania nawozu, bo to wymaga długich i drobiazgowych zabiegów, zresztą dość pospolicie wyglądających a więc słabiej przekonywujących o wartości swego wyniku. Częstokroć dopiero barwne porównanie potrafi przeciągnąć niezdecydowanego. Jeden z gospodarzy tak naprzykład obrazuje i uzasadnia zalety szerokiego sadzenia ziemniaków: „Siedzi sobie (ziemniak) cały, niekrajany, jakby obywatel jaki w pałacu, 22 cale obszaru koło niego, zdrowy i silny, nie żaden kaleka, ma ze wszystkich stron powietrze i światło“. W takim wypadku zainteresowany ma poczucie pewności i łatwiej odpiera drwiny sąsiadów. Ostatecznie decyduje dobry wynik, dający większy zbiór, albo mniejszy nakład pieniędzy lub robocizny. Warto też dodać, że okresy

przesileni gospodarczych silniej rozpowszechniają te żmudne a niepozorne ulepszenia niż okresy korzystne.

Ciekawem jest spostrzeżenie, że dawniej było łatwiej namówić na kupno siewnika, niż młocarni lub wialni. Silniej przekonywała oszczędność na wysianem ziarnie, aniżeli lepsze umieszczanie tego ziarna i przyszłe zwiększenie plonu, a dodatkową uciechę stanowił ładny wygląd pola z równo wschodzącem zbożem. Równocześnie kupno wialni czy młynka natrafiało na trudności, bo podobnie dobry wynik można było otrzymać przez większy wkład swej pracy (nigdy nie przeliczanej na gotówkę), a przytem ładności zboża w śpichrze nikt nie podziwiał, ani kupiec (wobec małych ilości) nie zapłaci. Te poglądy jednak zmieniają się krańcowo w naszych czasach, gdy młodsze pokolenie zaczęło odczuwać potrzebę wolnego czasu, któryby się dał użyć na naukę lub zabawę, pojawiła się dążność do oszczędzania żmudnej pracy kosztem wyłożenia pieniędzy na zakup maszyn.

Dobry wynik rozpowszechnia się szybko: w jednym wypadku gospodarz, a zwłaszcza gospodyni, pochwali się zwycięskim wynikiem wobec skruszonych trochę kpiarzy, to znów mrukliwe ukrywanie wyniku ciągnie sąsiadów do sprawdzenia, w każdym razie wytwarza nastrój potrzebny do naśladowania. Gorętsi już podczas trwania próby starają się „przekonać o dobroci“ wyniku, albo „biorąc na nasienie“ potrosze z nowej odmiany.

Zobaczmy teraz nici wiążące doświadczalnictwo z włościanami, to jest uwzględnianie potrzeb tych ostatnich. By takie odosobnione poczynania związać w planowy system, stosowano tu i ówdzie pewne wysiłki, wśród których najpoważniejszymi były poczynania na początku tego wieku w Małopolsce przez Stację Doświadczalną w Dublanach pod kierownictwem J. M.-Pomorskiego, a jeszcze więcej Stację Krakowską pod kierunkiem S. Jentysa, co jednak przerwała wojna. Zgóry przewidziane nawozy, odmiany roślin i sposoby uprawy odpowiednie dla danej okolicy, wiązane objaśnieniami po ukończeniu były bardzo cenne i dobrze widziane. W Kongresówce w tymże czasie rozwijała się też podobna działalność wśród włościan, ale była ona opóźniona i słabsza. Zachodziło tu większe wykorzystywanie wyników samych stacyj i pól doświadczalnych przez wycieczki z kółek rolniczych, co było ułatwione dzięki rozruceniu zakładów po całym kraju. Można było nawet spotkać zabiegi, które były prototypem szerzonych dziś kół doświadczalnych.

Zainteresowanie drobnych rolników wynikami doświadczeń stacyjnych wzmogłoby się jeszcze, gdyby stacje przyjęły pod uwagę w swem postępowaniu specjalne cechy i warunki gospodarstwa włościańskiego. Dość żywa dyskusja na ten temat, spowodowana nieudalym konkursem na reorganizację działalności doświadczalnej (B. 91 z 1928), jak również artykuły J. Lec-Zapartowicza (B. 293) ustaliły konieczność zmian w tym kierunku

Jeśli chodzi o wytwórczość polową, to tu wysuwają się następujące motywy odrębnego nastawiania doświadczeń z punktu widzenia drobnych gospodarstw: 1) nadmiar pracy, a więc należy badać sposoby uprawy chłonna pracę i rośliny płacące za pracę, 2) brak ziemi i konieczność stosowania dodatkowych plonów oraz możliwość intensywniejszego spasaniania, 3) dostatek obornika a brak gotówki, stąd konieczność szanowania pierwszego i umiejętnie używanie drugiej, 4) konieczność zdobycia tanich i odpowiednich surowców dla żywienia inwentarza. Sama hodowla jest dopiero w stadium formowania swych życzeń dla doświadczalnictwa. Nadewszystko jednak wybija się konieczność wzmoczenia współpracy instruktorów rolnych z zakładami doświadczałnymi, by instruktorowie mogli dawać rolnikom naprawdę nowe i dobre sposoby gospodarowania, jak również przyczyniali się do umiejętnego stawiania zagadnień zakładom doświadczałnym.

Przysposobienie rolnicze młodzieży.

Samokształcenie połączone z współzawodnictwem jest poważnym środkiem oświatowym, który silnie rozwinął się u nas w ostatnich latach. Jako forma zdobywania praktycznej wiedzy rolniczej drogą samokształcenia, przysposobienie powstało z scalania nurtujących w łonie związków młodzieży dążeń do poznawania rolnictwa z jednej strony, a przeszczepiania na grunt polski pewnych zdobyczy amerykańskich klubów chłopców z drugiej strony.

Silnie rozwijające się po wojnie związki młodzieży po wsiach, w miarę poważniejszego zajmowania się pracą w swych organizacjach, dochodziły do konieczności oświecania się w sprawach rolniczych, gdyż rozumiały wagę oczekujących ich obowiązków. W tym celu urządzano w kołach odczyty i kursy rolnicze, czasem łączono się do tego ze starszymi rolnikami, a nawet tworzone stałe sekcje rolnicze w obrębie organizacyj, by mieć trwałe organy do tych spraw. Poza nauczaniem słownem urządzano też przygodne konkursy łatwiejszych upraw, w czem wzorowano się na starych rolnikach. Wszystko to jednak szło luzem, brakowało bowiem systemu, któryby to mógł ująć w harmonijną całość.

Tymczasem nastąpiła inicjatywa prof. J. Mikułowskiego - Pomorskiego, która skupiła i rozszerzyła znakomicie te poczynania. Prof. J. M.-Pomorski wyszedł z założenia niedostateczności ludowych szkół rolniczych w kształceniu pokoleń młodych rolników i dążył do wynalezienia systemu, przy pomocy którego możnaby było kształcić szerokie rzesze młodzieży wiejskiej. Jeżdżąc w 1925 roku po Stanach Zjednoczonych A. P.

(B. 187) zauważył, jak poważne znaczenie mają tam istniejące od ćwierćwiecza „kluby rolnicze chłopców i dziewcząt”. Scharakteryzował je w tych słowach: „Ideą przewodnią tych klubów jest:

1) wciągnięcie młodzieży do pracy nad podniesieniem rolnictwa i gospodarstwa domowego; 2) nauczanie jej wprowadzania w życie rzeczy poznanych przez literaturę i wykłady; 3) pobudzenie solidarności i współdziałania w rodzinie, wsi i t. p. uprzyjemnienie życia młodzieży przez pracę z określonym celem; 4) wyrobienie zamiłowania do zawodu rolniczego i życia na wsi. Pracą bezpośrednią, koło której skupia się klub, jest pewne przedsięwzięcie techniczno-rolnicze lub gospodarstwa domowego. „Dzięki umiejętności przygotowanej metodzie, a zwłaszcza żywości tych zagadnień, ogarnęły one tam ogromne ilości młodzieży rolniczej, a skutek z tego ma być o wiele większy niż przy oddziaływaniu na starych rolników. Stąd nasunął się wniosek, że po uwzględnieniu polskich stosunków, „przyjęta być powinna bezwzględnie zasadnicza myśl przewodnia, zasada umiejętności wykorzystująca wszystkie pobudki, mogące zachęcić młodzież do wprzęgnięcia się do pożytecznej dla niej i postępu rolnictwa pracy“.

Przejrzyjmy jeszcze główne zasady przysposobienia rolniczego młodzieży w Polsce i uwagi o dotychczasowych wynikach tej działalności (B. 284 i 285). Celem tych poczynañ było zaszczepienie młodzieży rolniczej nowych postępowych sposobów gospodarowania. Jako podmiot działalności wzięto całość młodzieży wiejskiej, z której tylko około 2,5% ma możność przejść przez szkoły rolnicze. Jedną z idei przewodnich w postępowaniu było stosowanie współzawodnictwa, przy pomocy szerokiego stosowania nagród w celu pobudzenia energii jednostek i zespołów względem siebie. Obok nagród materialnych, duży nacisk kładzie się na odznaczenie honorowe, jako również silnie działające. Tematy do zadań miały być dobierane stosownie do spraw najważniejszych dla danego powiatu, ale praktyka życia codziennego sprowadziła je do buraków, kapusty, marchwi, ziemniaków, kukurydzy, cebuli, dyni i całych ogródków zpośród roślin, oraz świń, kur i królików z hodowli inwentarza. Coprawda były i próby wyjścia poza te zadania, ale nie przyjęły się szerzej, zresztą czas jeszcze na rozwinięcie się dalszych zagadnień. Jak wiemy, w Ameryce kluby młodzieży dbają o harmonijny rozwój całego człowieka, o czym świadczą wykazy, których inicjały zostały umieszczone na czterolistnej koniczynie (odznaka uczestników), a mianowicie: 1) głowa — umiejętność myślenia, rozważa, 2) serce — miłość bliźniego, 3) zdrowie, 4) ręka — doskonałość techniczna i poszanowanie pracy. Jak już wiemy, nasze koła młodzieży wiejskiej miały podobne zagadnienia w swych programach, przeto w istnie-

jących już zrzeszeniach młodzieży o celach ogólnych dodano sekcję rolniczą, która zajęła się przysposobieniem rolniczym młodzieży.

Dzięki wyrobieniu związków szeregu powiatów, przysposobienie rolnicze po dwu latach prób (1926, 1927) ogarnęło prawie cały kraj, wzbudzając stosunkowo duże zainteresowanie. Rozwój poszedł w następnych latach tak daleko, że objął ostatnio ponad 50.000 młodzieży w zespołach przysposobienia, co stanowi około 10% zrzeszonej w związkach (B. 247a). Nawet skasowanie nagród materialnych (kryzys), nie zahamowało rozpędu. Młodzież ochoczo zajęła się nowością, mniej lub więcej udatnie stosując zalecenia organizatorów, co starsze pokolenie przyjmowało z powątpiewaniem, lub kpinami. Ale już wynik jednego roku, zwłaszcza tam gdzie praca została rozumnie i celowo przeprowadzona, wywołał zainteresowanie i ochotę u rodziców i sąsiadów do tych prób, w czym potwierdził zapał i zadowolenie młodzieży. Konieczność poszukiwania potrzebnych wiadomości technicznych w książkach, u instruktorów i kolegów więcej wiedzących w tej sprawie wyrabiają samodzielność, przenikliwość i pilność u poszczególnych uczestników, a równocześnie praca w zespole, wraz z dążeniem do prześcignięcia innego zespołu, uczy współpracy. Raz nabyta droga do zdobywania wiedzy tym sposobem, zwłaszcza korzystanie ze źródeł drukowanych, niewątpliwie zostanie na stałe, a podobnie będzie i z innymi drogami oświecania się. Niektórzy ludzie wyrażają obawy, że tego rodzaju ruch może doprowadzić naszą młodzież do zbytniego zmaterjalizowania, czemu pomaga ciągle kalkułowanie opłacalności stosowanych zabiegów, ale na to odzywają się zdania zaprzeczające temu, lub uważające taki objaw (w razie ukazania się naprawdę) za pożądany.

Warto zwrócić uwagę na pewien objaw tej pracy, mianowicie łączność przysposobienia i oświaty rolniczej i pozaszkolnej. Oderwane kursy i odczyty na tematy ściśle fachowe, które dawniej przemijały bez echa, wobec interesowania się nimi tylko niektórych słuchaczy, teraz stały się cennem uzupełnieniem i koniecznem pogłębieniem posiadanych wiadomości, a sprowadziła to konieczność posiadania wiadomości o uprawianej roślinie czy hodowaniu zwierzęciu. Niektórzy nawet próbują przeciwstawiać przysposobienie rolnicze (z jego następstwami) nauce szkolnej lub na dłuższych kursach, nazywając je „nauką na skład“, czyli nabywaną wobec wszelakich możliwości jutra, gdy w przysposobieniu rolniczym idzie pobieranie wiadomości dla ściśle określonego, praktycznego celu. Dalej przysposobienie rolnicze odgrywa doniosłą rolę wobec wychowanków szkół rolniczych. Jak wiadomo mają oni krytyczny okres po wyjściu ze szkoły, gdyż powinni wtedy ugruntować w praktyce zdobyte wiadomości i zacząć wyka-

zywać ich wartość, a nie zawsze mają do tego sposobność. Otóż udział w konkursach daje im możność uzupełnienia praktyki, daje możność szczegółowego przemyślenia i wypróbowania posiadanych wiadomości, a z drugiej strony może taki wychowanek wystąpić w roli przewodnika wśród rówieśników oraz pomocnika instruktora, przez co ma sposobność wykazania pewnej wartości wyniesionej ze szkoły.

Niebawem okazała się potrzeba natychmiastowego pouczenia rzeszy konkursistów przy pomocy druku i pobudziła do wydawania licznych, broszurek o poszczególnych tematach, pisanych krótko, treściwie i rzeczowo. Z jednej strony wyrabia to autorów do tego rodzaju wydawnictw, a z drugiej strony przyucza ogół do czytania fachowych książek.

Gospodarstwa wzorowe.

Wartość tego środka szerzenia postępu rolniczego opiera się na fakcie silnego oddziaływania na sąsiadów gospodarstw wzorowych, ponieważ namacalny przykład znaczy o wiele więcej niż wszelkie słowo. Istotą gospodarstw wzorowych jest dobre zestrojenie czynników własnych gospodarstwa (grunty, inwentarze, kapitały, praca) dla najlepszego wykorzystania warunków przyrodniczych i gospodarczych, w jakich się znajduje. Rozwój ich wyszedł z dwu założeń: w jednym założeniu gospodarstwo stopniowo ulepszało się, znajdując się w normalnych warunkach działania i było stawiane na wzór otoczeniu, zaś drugie założenie żądało doraźnego stworzenia wzoru dla gospodarstw nowopowstałych lub przebudowujących swą strukturę (parcelacja, scalenie). W pierwszym wypadku chodziło o usprawnienie dotychczasowych sposobów wytwarzania, w drugim przedewszystkiem o zabezpieczenie tworzących się gospodarstw od błędów organizacyjnych i skierowanie ich odrazu na dobrą drogę; poza tem oba posługują się podobnymi metodami działania. Typ pierwszy wykształcił się samorzutnie u nas, typ drugi mamy zapożyczony z zagranicy.

Pierwsze objawy ulepszenia pewnych odpowiednich gospodarstw i stawiania ich za wzór tkwią niewątpliwie w lustracjach wielkopolskich kółek rolniczych, obficie i owocnie zdawna tam stosowanych. Pomijamy tu czasy przed uwłaszczeniem i twory sztuczne. Wprawdzie w Małopolsce nie dało się zaszcześcić tego sposobu działania, ale przyjął się on później w Kongresówce, gdzie instruktorowie Centralnego Towarzystwa Rolniczego stosowali lustrowanie gospodarstw kółkowiczów i doradzanie w nich. Myśl ta rozwijała się tu dalej i już przed wojną były dążenia do założenia całej sieci takich wzorowych gospodarstw, ale tylko odosobnione jednostki nadawały się wówczas do tego (B. 124). Dopiero pod koniec wojny światowej

myśl ta dojrzała, ale mimo poważnych narad w pierwszych latach odnowionej Polski musiała czekać parę lat na odpowiednie warunki (stałość pieniądza) i dopiero w 1927 roku widzimy planowe zastosowanie jej w życiu (B. 20). Potrzeby usprawniania wytwórczości rolnej spowodowały Ministerstwo Rolnictwa do włączenia gospodarstw wzorowych do środków polityki rolnej, co zostało uskutecznione w 1929 r. Niebawem (1931) ilość gospodarstw objętych doradzaniem instruktorów doszła do prawie 2.500, rozmieszczonych w 22 powiatach przede wszystkim województw środkowych. W tymże czasie zastosowało je Ministerstwo Reform Rolnych w stosunku do gospodarstw scalanych i z parcelacji, osiągając nieco większą ilość od poprzedniej.

Poszczególni gospodarze bardzo często potrafią dobrze zorganizować poszczególne działy swego gospodarstwa, ale całość rzadko kiedy jest bez poważnych zarzutów. Ponieważ zaś wiadomo, że pożyteczny szczegół jednego poważnego gospodarza (a możliwy do naśladowania) szybko rozszerza się na innych, przeto zdążano do wytworzenia sieci takich wzorowych gospodarstw. Sprawa nie była tak łatwa do rozwiązania, gdyż występował szereg trudności, jak: znalezienie odpowiedniego gospodarstwa, dobra analiza jego wad i możliwości rozwojowych, zaprojektowanie planu ulepszeń i ich wykonanie, a wreszcie umożliwienie wykorzystania stworzonych ulepszeń. Jednak skoro stwierdzono, że słowne nauczanie działa zbyt słabo w stosunku do wkładanej wń energii, zrozumienie konieczności organizowanie pełnego wzoru wzrosło, aż doszło do wykonania.

Powodzenie wzoru wymaga, by były zachowane pewne podstawy organizowania. Na pierwszy plan wystąpił gospodarz ze swym warsztatem. Jak już wiemy, próby z nowościami na wsi wymagają dużej odwagi cywilnej, zarówno wobec sąsiadów jak i żony, więc i tu trzeba gospodarza nie tylko światłego, przedsiębiorczego i chętnego, ale wytrwałego i rozumnego (nie entuzjasty), mającego przytem mir między sąsiadami. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, że przykład „zapaleńca“ nie będzie dobry ani trwały, przykład bogatszego będzie pociągał za sobą powątpiewania w możność naśladownictwa, a przy wzorowaniu się na nielubianym sąsiedzie będzie grać rolę tylko zawiść i współzawodnictwo, gdy przyjaznego udzielania szczegółów pożytecznych i przestrogi przed przykreimi niespodziankami już nie można się spodziewać. Wielkość, skład i stan gospodarstwa również nasuwa szereg uwag. Dla łatwości przejmowania ulepszeń powinno być wzięte pod uwagę podobne do najczęściej występujących, ale tu niezawsze można dobrać takie i często wzór pochodzi z pośród nieco większych, a więc nie jest idealnym; to samo można powiedzieć o jego stanie i składzie, to jest wyposażeniu w budynki, ilość i jakość kawałków ziemi,

zasobność w kapitał na wkłady, własną robocizną i t. d. Siłą rzeczy musi zachodzić szereg odchyień. W wypadku popierania organizacji gospodarstw wzorowych przez państwo może ono tą drogą przeprowadzić również pewne cele swej polityki rolnej, przez zalecanie pewnego sposobu uprawy, wprowadzenia nowych roślin czy nowych odmian dawnych roślin, co opłaca się ale w danej okolicy nie było stosowane, do tego może się zająć gospodarstwami o pewnych cechach, np. mniejszemi od najczęstszych, zasobnemi w robocizną i t. d.

Zanalizowanie wad gospodarstwa, a zwłaszcza zaprojektowanie nowej organizacji jest bodaj najtrudniejsze. Wojciech Chmielecki dobrze ujął tę sprawę, przedstawiając punkt wyjścia współczesnego doradzania instruktorów organizacji gospodarstw (B. 59). Wady sprowadzają się do powszechnego zaniedbania, w czym głównie gra rolę zaniedbanie hodowli (złe rozplodniki, złe budynki, liche żywienie), brak pastewnych w doborze roślin, marotrawstwo własnego nawozu i zła uprawa. Poprawa tego wymaga silnego poruszenia umysłu gospodarza, by mógł zdać sobie sprawę z wadliwości obecnego stanu, a równocześnie zachęcania go do zmian w celu lepszej opłacalności. I tu leży ogniowa próba zdatności doradcy, od której zależy powodzenie projektu ulepszenia. Trzeba też mieć na uwadze, że nasze współczesne konjunktury gospodarcze ani nasze widoki na przyszłość nie przedstawiają cech stałości, a więc organizatorowi brakuje wytycznych do nastawienia wytwórczości w pewnym stałym kierunku, gwarantującym pewien zysk, a inaczej wkład pracy i kapitału w ulepszenia nie jest zachęcający. Obok tych ogólnych warunków powinny być spełniane jeszcze szczegółowe, np. zastosowanie takich roślin, albo takiej wytwórczości zwierzęcej, która mogłaby być naśladowaną przez otoczenie, bo bez tego wzór nie spełni znów swego przeznaczenia.

Przyjęcie planu ulepszeń przez gospodarza stanowi rozpoczęcie wykonywania tegoż, a tem samem zaczyna się oddziaływanie. Pomijając możliwość wstawienia nieżyciowych szczegółów do planów przez instruktora, od czego broni inspektor, zwracają uwagę na sposób i formę podawania rad gospodarzowi. Im trudniej go przekonać, ale naprawdę przekonać o celowości zmiany, tem łatwiej ją potem wykonać, gdyż przekonany gospodarz przyjmuje plan za własny i nie ma do niego zastrzeżeń. Podkreślają też wybitniejsi wykonawcy, że „chłop nie lubi wtrącania się do jego gospodarstwa, to też doradzanie musi być dyskretne, by chłopu się zdawało, że sam dochodzi do tego“ (A. 73). Niekiedy program ulepszeń przewiduje duże zmiany i kosztowne, co niejednokrotnie rozwiązywano przy pomocy subwencyj lub pożyczek ulgowych, ale ten sposób okazał się niepraktycznym,

to też raczej należy zalecać wykonywanie tylko koniecznych zmian i w granicach własnej wypłacalności. Niekiedy projektują wydatne wynagradzanie najlepszych z pośród gospodarzy wzorowych dla zachęcenia do wkładów, ale tego nie można powszechnie zalecać, gdyż naśladowcy niezawsze mogliby dotrzymać temu kroku

W praktyce bezpośrednie oddziaływanie wzoru zachodzi zawsze, chodzi tylko jeszcze o jego spotęgowanie i trwałość. Dobry wzór będzie pociągającym, trzeba dbać tylko o ułatwienie wykorzystania go; w tym celu W. Grabski projektuje utworzenie poradni w takim wzorowym gospodarstwie, kierowanie tam wycieczek, praktykantów, a do tego gospodarz miałby obowiązek objaśniania szczegółów innym w miarę zgłaszania się chętnych; za takie usługi przewiduje też dużo i dość znacznych nagród (B. 106). Można jednak przypuszczać, że takie stawianie sprawy spotęgowałoby szerzenie pewnych nowych urzędzeń, ale nie zapewniałoby trwałości wzoru, a wreszcie prawdopodobnie nie odpowiadałoby potrzebom i poglądom gospodarzy (jako trochę sztuczne), więc straciłoby siłę przyciągającą.

W trosce o trwałe i wybitne utrzymywanie się tych gospodarstw, co raz weszły do grona wzorowych, na odpowiednim poziomie, proponują i próbują zakładanie umyślnych kół złożonych z ich właścicieli, by łatwiej mogli radzić i pomagać sobie nawzajem.

Pokazy, wystawy i wycieczki.

Zebranie i pokazanie dorobku kilku lat ma rolę bardziej doraźną w dokształcaniu rolników, ale równocześnie ożywiającą świadomość gospodarzy w sposób jaskrawy, gdyż zwykle przedstawiającą wynik twórczej pracy jakiegoś okresu czasu. W naszych stosunkach utarło się nazywać „pokazem“ małą wystawę powiatową, przeważnie jednostronną (np. hodowlaną wogóle, lub tylko świńską), podczas gdy słowo „wystawa“ odnosi się do wystawy wszechstronnej lub przynajmniej wielostronnej i obejmującej zasięgiem większy obszar. Zadania i sposób oddziaływania tych dwu odmian wystaw są różne, bo inaczej są budowane i inaczej przemawiają do zwiedzającego, który w jednym wypadku może zostać tylko pobudzony do ruchu, a w drugim może się przekonać do działania wskutek możliwości ściślejszego porównania i dodatkowego poznania szczegółów rzeczy pociągającej (pokaz).

W stosunkach drobnych rolników polskich dużą rolę odegrały kilkupowiatowe wystawy rolnicze w Wielkopolsce, zwłaszcza w okresie powstwania kółek rolniczych, w których coraz więcej brali udział właścianie. W Małopolsce znowu duże znaczenie miały pokazy hodowlane, rozpoczęte na przełomie zeszłego i obecnego wieku, do czego także utorowa-

ła drogę „Wystawa Kościuszkowska“ we Lwowie w 1894 roku. Była to pierwsza wielka wystawa w Małopolsce, którą zwiedziła większa ilość uświadomionych włościan. W Kongresówce wystawy były urządzone głównie na większą skalę (a przytem rzadko poza Warszawą), brakowało zaś małych, a przez to i nie mogły zdobyć wielkiego znaczenia. Do cenniejszych ze względu na wynik należy zaliczyć wystawę w Miechowie w 1903 roku, urządzoną przez „Jutrzenkę“, co stało się hasłem do organizowania kółek rolniczych, wzorowanych na tejże „Jutrzence“. Jeszcze większą rolę odegrała wystawa w Częstochowie w 1909 roku, która zdołała objąć zasięgiem całość ziem polskich, zwłaszcza wśród zwiedzających; miała ona stanowcze znaczenie dla podniecenia ruchu organizacyjnego i dążności do ulepszeń między włościanami, nie mówiąc o wielkim wpływie na pobudzenie uczuć narodowych. W ostatnich latach podobne znaczenie, tylko spotęgowane, miała „Powszechna Wystawa Krajowa“ w Poznaniu w 1929 roku, urządzona z okazji 10-lecia odzyskania niepodległości (B. 139). O ile wystawa częstochowska przypominała łączność ogólnokrajową, o tyle poznańska ją cementowała.

Przechodząc do szczegółów składników działania wystawy, widzimy, że wystawa rzadko kiedy obejmuje drobnych rolników w większej ilości w roli wystawców, a temsamem mniej oddziałuje wychowawczo, zatem bliżej zajmiemy się tylko oddziaływaniem na zwiedzającego. Wystawa olśniewa i uderza oglądającego, zwłaszcza drobnego rolnika, który posiada małą sposobność do widywania takich rzeczy, tembardziej, że jakość wystawianych przedmiotów i sposób ich pokazania idzie w kierunku przedstawienia wyniku powyżej normalnego: „bo to tak tylko na wystawę“ — mawiają widzowie. W tych warunkach wspaniałe okazy zwierząt czy dorodne snopy zbóż wzbudzają podziw, ale równocześnie i niedowierzanie, by w gospodarstwie poszczególnego widza mogła się udać i opłacać rzecz podobna. Pewne złagodzenie może wnieść instruktor lub przewodnik wystawy, o ile potrafi zdobyć szczegółowsze dane dotyczące oglądanego i pociągającego okazu i te zrozumiale poda zainteresowanym; ale i w takim razie nie działa to na gospodarza z krańcowo odmiennych warunków wytwarzania. Już o wiele lepiej przedstawia się wynik oglądania maszyn rolniczych, bo tu praktyczni gospodarze łatwiej wyciągają korzystne wnioski.

Zato dla ogólnego zainteresowania i zachęcania gospodarza do nowości wszechstronna wystawa miewa dużą wartość. Samo oglądanie najrozmaitszych rzeczy wyciąga myśl gospodarza na szerszy świat, każe mu wyjść za granicę pojęć swej wioski, zmusza do zastanowienia się nad życiem, usiłowaniami i dorobkiem innych ludzi, a więc rozszerza horyzont. Cudowność oglądanych rzeczy zostaje mu długo i powoduje zawracanie myśli do rzeczy widzianych. I jeśli przewodnik czy kierownik wycieczki umiał do-

brać część ciekawszych i cenniejszych działów wystawy, odpowiadających potrzebom danej grupy widzów, potrafił ją bliżej objaśnić, to takie zwiedzanie ma trwałą wartość. Notowanie niektórych rzeczy podczas zwiedzania jest cennem dla późniejszego przypomnienia, zwłaszcza przy zdawaniu relacji, np. wobec kółka rolniczego, to też można zalecać ten środek utrwalania rzeczy widzianych. Zbyt wielka ilość szczegółów, brak myśli przewodniej w zwiedzaniu i powierzchowne przepłynięcie po całości — daje zwykle gorsze wyniki.

Specjalny pokaz, obejmujący wystawców i zwiedzających z niewielkiego okręgu, ma warunki do silniejszego oddziaływania na jednych i drugich. Cel, jaki nasze Ministerstwo Rolnictwa (**B. 218**) zakreśliło wystawom rolniczym dla drobnych rolników może być najlepiej wykonany właśnie w ramach pokazu z jednego lub kilku powiatów. „Dokonanie przeglądu postępu w dziedzinie rolnictwa i gałęzi produkcji z niem związanych, rozpowszechnienie rezultatów tego postępu wśród ogółu rolników oraz zachęcanie ich do dalszej pracy drogą udzielania nagród i wytwarzania współzawodnictwa“ — można przeprowadzić najskuteczniej w takich ramach. Wystawca widzi swych współzawodników, zna ich warunki gospodarowania, a więc może łatwo porównać zalety i wady swego postępowania. Nagroda wręczona mu jest widziana przez znajomych i to podnosi w poczuciu wartości swego dorobku, podczas gdy o nagrodzie przyznanej gdzieś daleko, przez komisję mało znającą drogę dojścia do okazu wystawowego, ludzie skłonni są wyrażać się lekceważąco.

Na małych pokazach i niewielkie nagrody spełniają swą rolę, bo pobudzają współzawodnictwo, o co właśnie chodzi. Niedostatki wielkiej wystawy zostają na małej złagodzone, bo dojście do szczegółów jest łatwiejsze. Coprawda zbyt małe pokazy, zwłaszcza gdy nie są dobrze zorganizowane i niedostatecznie objaśniane, wywołują lekceważenie, a więc pozostawiają raczej wpływ ujemny. Dodatknie strony pokazów ujmują temi słowy: „Znaczenie demonstracji jest tak wielkie, że nie można ich niczem zastąpić. Szczególnie w pracy nad podnoszeniem hodowli urządzenie pokazów jest konieczne, gdyż pobudza zainteresowanych do pracy, a powtórę ułatwia instruktorowi ogarnięcie całokształtu pracy i postępu w tej dziedzinie“. Są one więc konieczne co kilka lat dla skontrolowania miejscowego postępu.

Wycieczki są nieodzownym środkiem do wykorzystania wystaw i celniejszych ośrodków postępu, to też znajdują zastosowanie równoległe z tworzeniem przedmiotów oglądania. Dawniej rolę wycieczek spełniała zarobkowa jazda końmi na dalsze odległości, podobnie wychodźstwo, pobyt w wojsku, a w naszych czasach dużo oddziaływały wędrowki żołnierzy podczas wojny światowej. Rola wycieczki może być różną i to zawsze stosuje się do potrzeb czasu i miejsca uczestników. Najczęściej służy do zapoznania

się ze szczegółami jakiejś działalności, którą chciałoby się wprowadzić na miejscu, np. mleczarni, sadu, sposobu gospodarowania, albo obejrzenia wystawy, albo wogóle wyciągnięcia grupki ludzi w świat, by zachęcić ich do pracy społecznej. To ostatnie działa w ten sposób, że szereg ludzi doznaje wspólnych przeżyć, które ich później wiążą i ciągną do naśladowania. „Najpierw trzeba widzieć, potem zastanowić się i od pięknych myśli przejść do pięknych czynów“ — mówi jeden z księżaków.

Najsilniej działa na pojedynczego uczestnika naoczność, to jest możliwość namacalnego dotknięcia interesującego zagadnienia, wypytania o szczegóły, zobaczenia warunków i samego twórcy postępu. „Wycieczki rolnicze, zwiedzanie wzorowych, lub do wzorowości dążących, gospodarstw większych lub włościańskich, gdy gospodarz sam opowie, jak osiągnął dzisiejsze wyniki pieniężne swych poczyną i to zadowolenie, jakie jest jego udziałem, gdy widzi rozrost swego warsztatu rolnego, to napewno dosadniej przemawia niż same odczyty lub kursy“ — pisze jedna z organizatorek (A. 12). Dla takich celów praktycznych odpowiedniejszemi są wycieczki bliższe, by warunki działania nie odbiegały zbyt od znanych zwiedzającym. Co innego jest wówczas, gdy chodzi o wyrwanie ludzi na chwilę z własnego świata i pokazanie im innego, gdy chodzi o zasadniczą zmianę ich nastawienia myślowego, — wtedy trzeba jechać dalej. Dosadny przykład działania takiej wycieczki daje nam T. Kurczak z włościańskiej wycieczki do Czech (B. 160), a podobnie M. Chamcówna, budząca polskość wśród zapomnianych na Polesiu dawnych osadników mazurskich. Dla poleszuków „pielgrzymka koleją do Warszawy, a stąd pieszo do Częstochowy współ z kompanją podlaską (1900 r.), zwiedzenie całego szeregu wsi i miasteczek, widok kilkudziesięciu tysięcy ludu polskiego z przeróżnych stron, uświadomił naszym Mazurom, że naprawdę istnieje Polska, kraj nie wymarzony, a rzeczywisty, że tam nawet chłopci mówią po polsku. Było to dla nich objawieniem mocy narodowej, poczuli się na siłach“ (A. 11). W innych wypadkach sami gospodarze wyrażają się również dobitnie, co jeden ujął słowami, że z wycieczki do Albigowej i Handzlówki „wracali podniesieni na duchu i pełni ochoty do dalszej pracy nad wyzwoleniem się z biedy, która nas dotychczas przygniata“. Duże wrażenie robi oglądanie miejsc pamiątkowych, np. Wawelu, Sejmu, Muzeum Narodowego, jako zawierających ślady istnienia i bezpośredniej działalności ludzi wybitnych w narodzie.

Strona organizacyjna wycieczek wymaga bacznej uwagi (B. 48-a). Dobór odpowiednich punktów zwiedzania musi zaspokoić większość przewidywań a utrudnienia podróży i usterki rzeczy oglądanych muszą być dostatecznie zrównoważone dodatnimi wynikami. Wiemy, że prawie wszystkie wzory zawsze posiadają też i słabe strony, to też to musi być wyjaśnione, by nie działało ujemnie. Ilość i wogóle dobór uczestników może ułatwiać lub

utrudniać spełnienie celu wycieczki. Wysuwają jako szczegół korzystny posiadanie wśród uczestników kilku krytyków, bo ci spowodują wyjaśnienia wątpliwości. Podobnie przy zbiorowych wycieczkach warto brać conajmniej po dwu ludzi z jednego ośrodka (wsi), by później mogli wesprzeć jeden drugiego przy zdawaniu sprawy z wycieczki, bo jednemu czasem nie chcą wierzyć. Wycieczki zbyt liczne są zawadą i nie pozwalają na wykorzystanie wszystkiego, to też raczej powinno się dążyć do mniejszych.

Dla ułatwienia zachowania w pamięci porządku zwiedzania i szczegółów rzeczy widzianych wypróbowano z dobrym skutkiem zalecanie notowania, co sami gospodarze nawet niekiedy stosują samorzutnie. Dużo też sprzyja możliwość zdobycia drukowanych opisów (z gazet, książek) rzeczy widzianych, bo to utrwala zdobyte wrażenia. Szczególnie podkreślają korzyść z końcowego omówienia całej wycieczki przed rozproszeniem, bo to umożliwia zdanie sobie sprawy z całokształtu wrażeń, pozwala wymienić uczestnikom swe spostrzeżenia i wnioski, wreszcie również przyczynia się do lepszego zapamiętania widzianego.

XXI. ŚRODKI NAKAZUJĄCE I ZACHĘCAJĄCE.

Ustawy, zarządzenia i uchwały.

Przepisy ustawowe są stale wysuwane w zespole środków zmierzających do poprawy form gospodarowania w pożądanym dla dobra ogółu kierunku. Zatem konieczną jest rzeczą, by zbadać warunki działania nakazów ustawowych i administracyjnych, a także celowej zachęty do dobrowolnego wysiłku.

Narzucanie ludności pewnych norm w działalności prywatnej musi się liczyć z jej potrzebami i możliwością wykonania, gdyż dziedzina prywatnoprawna nie znosi ograniczeń. „Ustawy tylko wtedy spełniają swoje przeznaczenie, zabezpieczają dobro powszechne, gdy je ogół szanuje, gdy przekraczają je nieliczni. Niestety u nas bardzo wiele jest przepisów prawnych, a nawet całych ustaw, których racji ludność wiejska nie uznaje i nie chce się do nich stosować. Ustawy te nie wypłynęły z poczucia ich potrzeby u ludu, a zamało, albo i nie się nie robiło, aby uzasadnić je w opinii ludu“ — pisał F. Bujak (B. 32). Możliwość jeszcze dodać wzmiankę o charakterze samej ludności i jej stosunku do władz rządowych. W polskich stosunkach trzeba pamiętać o silnym indywidualizmie oraz o dużej opozycyjności niektórych typów antropologicznych ludności. Poza to należy też brać pod uwagę fakt długiego pozostawiania pod rządami zaborczymi, które cały szereg ustaw, rzekomo ogólnych, wydawały umyślnie przeciw polskiemu społeczeństwu, a przeciwdziałanie sumiennemu wykonywaniu rozciągało się z takich ustaw i na inne; mamy zatem i swoisty wpływ paczący zwykłą obowiązkowość, co trzeba będzie latami nadrabiać.

Przejdźmy z kolei do przejrzenia szeregu przykładów ze stosowania się naszych włościan do przepisów ustawowych. Jeśli wziąć dawne dzielnice zaborcze, to ogólnie można powiedzieć, że nakazy były tem szybciej i skuteczniej wykonywane, im kraj zaborczy miał więcej w praktyce tego rodzaju postępowanie, przyczem zarówno urzędnicy poważnie traktowali swoje obowiązki i byli silnie przejęci słuszością wykonywanych przepisów, jak i potrafili wpoić to ludności. I tu niewątpliwie na pierwszym miejscu stał zabór pruski, a na ostatnim chyba austriacki. Prawda, że policyjne przepisy pruskie o higijenie, budownictwie, porządkach drogowych, i t. p. przyjmo-

wały się u Polaków bardzo powoli, ale że władze przestrzegały swych zaleceń, zalecenia były celowe i potrzebne, ludność posiadała pewien stopień oświaty, przeto mamy je dziś mocno wpojęne i starannie przestrzegane. Gdzieindziej mamy to tylko w odniesieniu do rzeczy tak powszechnie uznanych, jak chyba szczepienie ospy.

Przepis ustawy rosyjskiej, który zabraniał podziału gospodarstwa na części poniżej 6 morgów, naogół był przestrzegany. Odstępstwo zachodziło tylko w tym czasie i w tych okolicach, gdy warunki gospodarcze uniemożliwiały jego zachowanie, mianowicie jeśli jednym trudno było znaleźć zajęcie gdzieindziej, a innym spłacić tamtych, albo w szczególnych wypadkach w sąsiedztwie rozwijających się szybko skupień ludzkich. Z biegiem czasu urabiała się przychylna opinia dla myśli przewodniej ustawodawstwa i dopiero w wypadkach konieczności obchodzono dany przepis, dzieląc gospodarstwo na mniejsze części, które dalej figurowały jako pozorna „niepodzielna wspólna własność“. Podobnie było z niepodzielnością gospodarstw drobnych tworzonych przy pomocy pożyczek rosyjskiego Banku Włościańskiego. Stwierdziły to wyraźnie umyślne opracowania o możliwościach przyjęcia ustawy o niepodzielności gospodarstw (**B. 300 i 166**). W braku pewności co do zabezpieczenia bytu dziecka, rodzice raczej dzielą spadek na drobne części, bo „pozbawiony gruntu, to puszczonej z torbami“.

Zupełnie naturalnie brzmią wnioski autorów tego opracowania, gdy np. piszą: „Środki przymusowe dla zapobiegania zbytniemu rozdrobnieniu drobnej własności ziemskiej mogłyby być zastosowane dopiero wtedy, gdyby w kraju rozwinął się na większą skalę przemysł, gdyby uprzednio rozszerzona została sieć szkół zawodowych“ (S. Muzykant), albo: „Ustawodawstwo może najwyżej wytknąć główne linje rozwojowe, życie jednak zawsze pójdzie swoim trybem, a krępujące ustawodawstwo będzie świadomie obchodzone (K. Petruszewicz).

Możnaby również powoływać się na spostrzeżenia zebrane przy wprowadzaniu przymusowych ubezpieczeń od ognia, czy obowiązku powszechnego nauczania, gdzie stopniowo wzrastało zrozumienie, a opór malał. Wiadomo też, że stopniowane składki ubezpieczeniowe działały korzystnie, gdy to się kalkulowało, na rozpowszechnianie ogniotrwałych budynków.

O wiele gorzej przedstawiała się w Galicji sprawa z wykonywaniem ustaw o rozplodnikach i tępieniu szkodników roślinnych. Ani ustawa o ogierach (1881 i 1889), ani ustawa o buhajach (1892) nie były w pełni wykonywane, nawet w ostatnich latach, gdyż brakowało wysiłków do uświadomienia ludności o korzyściach z tych zabiegów, a także nie zabezpieczono środków do wykonywania postanowień, to też musiano powszechnie tolerować odstępstwa i urzędownie omijać niedostatecznie dostosowane paragrafy. Jeszcze gorzej wyglądała w praktyce ustawa o tępieniu ostów i ka-

nianki, bo tego nikt nie przestrzegał, a sami drobni rolnicy uważali to za zbędny wysiłek. Lekceważenie ustaw o zwalczaniu pijaństwa lepiej zupełnie pominąć.

Wogóle przymus, jako metoda wychowawcza, jest mało skuteczny, a niekiedy wręcz szkodliwy (**B. 299**). W pewnej mierze dobrze działa tylko wobec wysokiego autorytetu instancji nakazującej oraz przy bardzo dobrze obmyślanym nakazie i sprężystej kontroli.

Na mniejszą skalę bardzo skutecznie działają uchwały samorządowe, dotyczące wprowadzania nowych urządzeń. Rozwijający się w XIX w. samorząd stał się na zachodzie Europy szkołą życia gospodarczo-państwowego, silnie wzmacniając podwaliny swych państw. I odwrotnie, ograniczanie ludności w działaniach samorządowych, zdaniem znawców, albo ją wyjąławia, albo (gdy jest czynna) skierowuje do działań rozstrojowych. Wiemy już, że ludność ziem polskich miała tylko samorząd gminny, i to niepełny, gdy wyższy był jedynie w Galicji, ale ten nie wszędzie dobrze działał, a jako będący pod wpływami ziemian nie dawał pola do wyrabiania się w nim ogółu i ten ogół nie uważał go za własny. To też dość szeroko utrzymuje się opinia, że nasz samorząd powinien być drogą do wyrabiania się ludności w sprawach państwowych i musi powetować włościanom zaniedbanie w tej dziedzinie z czasów poddaństwa i podległości.

Siła twórcza samorządu polega na tem, że pracują tam miejscowi ludzie, którzy, znając bliskie im stosunki, i przy pewnem poczuciu obywatelskiem, potrafią lepiej wykorzystać środki ludności i zaspokoić jej potrzeby niż władze rządowe (**B. 6**). Do tego jednak, by skutek działań samorządowych był odpowiednio duży, musi istnieć znaczne zrozumienie jego roli i siły, tak u przeciwników, jak i u samych wykonawców-obywateli, a ponieważ to jest słabe, przeto jasno wyłania się wniosek o konieczności urabiania i kształcenia ich w tym kierunku. Zwłaszcza dużego wysiłku będzie jeszcze wymagać samorząd powiatowy i specjalny, z powodu małego (choć rosnącego) do nich przygotowania włościan.

Blizszych norm i ram działania nie da się określić, a raczej należy zwrócić uwagę na użycie takich środków, by wydobyć z ludności możliwie duży wysiłek. „Potężne, twórcze zaiste przejawienie tej siły, jaką jest swobodna wola zbiorowa ku rozumnemu, jasnemu celowi zmierzająca, daje się spostrzegać właśnie najbardziej tam, gdzie brak specjalnych, zgóry przygotowanych i określonych uprawnień. Widzimy często ochoczość tę przy budowie kościoła na wsi, przy wznoszeniu budynku szkolnego lub domu ludowego. Gromada występuje wówczas istotnie jako „wielki“ człowiek. Do wykonania pewnych prac przystępują wszyscy, pracujący chętnie i wydatnie, a co najbardziej radosne, że pracuje każdy lub śpieszy z daniną według sił i możliwości, nie oglądając się na to, czy inny da również według tej sa-

mej zasady“ — pisze J. Bek (**B. 6a**). Pośrednio wynika stąd, że poważniejsze wysiłki (naturalnie we właściwych rozmiarach) może obecnie wykonywać samorząd gminny, bo tylko w obrębie gminy można obecnie wydobyć podobną ofiarność na cele wspólne. Coprawda wspomniany autor przeprowadzał szersze prace przy pomocy samorządu powiatowego, ale właśnie podniecając i ogniskując wysiłki poszczególnych gmin.

Przechodząc do wybitniejszych doświadczeń współczesnych, poruszymy nici przewodnie dużego dorobku drogowego jednego z powiatów. Otóż uświadomienie szerokiego ogółu ludności, że tylko własnym wysiłkiem można poprawić swój byt i że czekanie na pomoc jest zbędne, podnieciło zapał, energję i ofiarność do budowy dróg bitych. Naoczne zaznajomienie zainteresowanych z trudnościami i pożytkiem umacnia dopiero zapał do czynów (**B. 164**). Jest to zresztą dziedzina, gdzie drobny rolnik jest szczególnie zainteresowany.

W takich warunkach doskonale da się zużytkować szarwark. Może on być wykorzystany tylko okresowo i przy dobrym kierownictwie, bo stały nuży ludność, tak iż wolą obciążenia gotówkowe, a przy złej organizacji ogół zniechęca się marnotrawstwem energii i środków. Przy poważnem i celowem potraktowaniu, również z użyciem akordu, ma być dobrym. „Ludność która dawniej nienawidziła robót szarwarkowych, jak mogła tak się od nich uchylała, uważała je za pańszczyznę, obecnie zaczyna się do nich przekonywać najchętniej staje do roboty i woli odrobić niż płacić“. W ten sposób pobudowane i utrzymywane drogi gminne wyrabiają samorządność gminy, a zwłaszcza gminniaków.

Poruszone tu uwagi o budowie dróg bitych łatwo przenieść na przeprowadzeni prostszych melioracyj, budowę domów szkolnych, ulepszanie nieużytków i t. p., do czego też istnieją przykłady.

Subwencje i nagrody.

Obok środków przymusowych, polityka państwowa posługuje się również środkami zachęcającymi. Zasiłki subwencyjne są właśnie takim środkiem, który powinien materialnie popierać ulepszenia lub ułatwiać wprowadzenie nowości, pożądane lub konieczne z punktu widzenia kraju. Stosowanie subwencyj zachodzi niemal wyłącznie przy prowadzeniu polityki protekcyjnej, np. wobec chęci rozpowszechnienia czegoś pożytecznego a nieznanego, lub dla pewnego zrównoważenia szkód spowodowanych innemi zabiegami polityki gospodarczej, jak np. zagraniczne traktaty handlowe. W odniesieniu do polskich rolników subwencje w ich czystej formie stosowano przed wojną w zaborze austriackim i rozpoczęto w Kongresówce; po wojnie rozwinęły się silniej.

Najsilniej stosowano subwencje dla podniesienia hodowli przez bezpłatne dostarczanie rozplodników albo materiału zarodowego, od którego trzeba było oddać równą ilość udanego przychówku. Rozpowszechniano też tańsze pasze treściwe. Niski poziom oświaty i ciężkie warunki bytowania powodowały liczne nadużycia i usiłowania nadużyć, co razem wytwarzało niezdrową atmosferę i zgorzenie, wywołując krytykę. „Subwencje przeznaczone są w I rządzie dla włościan, których przedewszystkiem trzeba uzdolnić do korzystania z nich przez rozpowszechnienie wiedzy rolniczej. Jest to jedyny sposób zabezpieczenia skuteczności subwencji“. Uznając w zasadzie subwencję za pożyteczną, zaznaczono iż powinna być stosowana w ściśle oznaczonym celu i przez powien tylko czas, ale potępiano jako rzecz trwałą i zwiększającą się. „Buhaj subwencyjny jest nieproduktywnym wydatkiem ogółu, chwilowo obniża koszta gospodarowania, hodowli nie poprawia, na dalszą metę demoralizuje obdarowanego, a więc szkodzi mu, obniża przedsiębiorczość sąsiadów, — jest więc szkodliwy“ (B. 152). Podobne głosy, choć łagodniej brzmiące, można spotkać w odniesieniu do mleczarń i meljoracyj galicyjskich. Subwencjonowanie kształcenia uczniów w niższych szkołach rolniczych było wytykane już przed wojną, mimo to odżyło w ostatnich czasach; działając wychowawczo źle na młodzież, silnie utrudniało pracę nauczycielstwa nad protegowanymi. Opinia skłania się ku zastępowaniu subwencji pożyczkami, gdzie to tylko możliwe.

Nieprzychylne są również głosy co do stosowania bezpłatnych usług i dawania różnych rzeczy, gdyż „darmocha“ wywołuje lekceważenie zarówno dostarczanych świadczeń, jak i zajmujących się tam instytucyj. Pobieranie małej choćby opłaty wpaja poszanowanie dla otrzymywanego dobra, a temsamem powoduje lepsze zużytkowanie.

Nagrody publicznie udzielane działają przedewszystkiem w dziedzinie moralnej, ale dotyczą też i dziedziny materialnej. Wyróżnienie i nagrodzenie podnosi ambicję odznaczonego i zachęca go do dalszych wysiłków, by nie spaść z osiągniętego stanowiska, zaś innych popycha do podobnych zdobyczy. Jeśli do tego jest dołączona pewna suma pieniężna, lub jakiś przedmiot pomocny w gospodarowaniu, to takie częściowe pokrycie wydatków wznaga pęd do nowych nakładów. Trzeba pamiętać również, że jeśli przedmiot wyróżniony nadaje się do wytwarzania, to przez zbyt tegoż odznaczony zyskuje dalsze korzyści.

Stosowanie odznaczeń do usamodzielnionych włościan było możliwe dopiero po ściągnięciu ich na publiczne przeglądy, co jak wiemy trudno było przeprowadzić. Najwcześniej stosowano to w poznańskich kółkach rolniczych, bo już pod koniec ubiegłego stulecia, gdy w Galicji nieco później, a w Kongresówce dopiero tuż przed wojną. O chętnych do współzawodniczenia bywa trudno ze względu na niechęć do wysuwania się i brak

zaufania do bezstronności oceny. Spotyka się też głosy, że niektórzy tak rozsmakowywali w zdobywaniu nagród, że uprawiali to później nałogowo, zresztą przynosząc korzyść społeczeństwu. Warto podkreślić rzecz charakterystyczną, że o ile dawniej włościanie chętniej brali nagrody pieniężne, a lekceważyli honorowe, to obecnie skłaniają się ku ostatnim, chyba że nagrody w pieniądzu czy w naturze są bardzo cenne i towarzyszą honorowym.

Wyróżnianie, jako opierające się o psychiczne właściwości ludzkie, musi się poważnie liczyć z usposobieniami ludności. Mianowicie spostrzeżenia antropologiczne stwierdzają, że ludność północno-zachodnich okolic Polski jest mało wrażliwa na współzawodnictwo, zaś w południowych najbardziej wrażliwa. Wymaga to jednak ściślejszego potwierdzenia przez spostrzeżenia z życia codziennego. Istnieją natomiast dane, które stwierdzają, że znaczna część polskiej ludności, wrażliwa na działania współzawodnictwa, nie potrafi jednak długo wytrwać w dłuższem napięciu, skąd wysuwa się wniosek o ograniczonem zastosowaniu tego środka.

CZĘŚĆ SZÓSTA.

WKRACZANIE POSTĘPU.

THE
OFFICE OF THE
SECRETARY OF THE
NAVY
WASHINGTON, D. C.

XXII. ISTOTA I DOCIERANIE POSTĘPU.

Pojęcie postępu.

Rozwój kulturalny ludności wiejskiej służy nam najlepiej za miarę postępu. W tym celu musimy wybrać sobie pewne działy kultury, a w nich jeszcze niektóre dziedziny działalności jednostek i całych zbiorowisk ludzkich, dziedziny łatwiej odzwierciadlające zmiany, i na tych prześledzić czas oraz sposoby docierania kultury. W szczególności zwrócimy uwagę na przyjmowanie postępowych urządzeń przez jednostki oraz rozpowszechnianie się nowoczesnych działań zbiorowych i wogóle zajmowanie się sprawami ogólnymi.

Tam gdzie chodzi o postęp jednostkowy, uwzględnimy jedynie postęp kultury materialnej i nieco dział estetyczny kultury duchowej, pomijając zagadnienia z kategorii nadprzyrodzonych. Dotkniemy strony wytwórczej i spożywczej, bo w jednej i drugiej drobny rolnik jest czynny bardzo głęboko. Jest on wszechstronnym wytwórcą rolnym, a równocześnie częściowym przetwórcą, w czym od początku do końca rozstrzyga w obrębie swego gospodarstwa, dalej jest spożywcą i to zarówno przez warsztat rolny jak i swą rodzinę. Mówiąc o spożyciu rodzinnem, musimy mieć na pamięci to, że gospodarz jest bezpośrednim i przeważnym wychowawcą swych dzieci, i że rodziny wiejskie są jeszcze bardzo silnie wewnątrz związane, przez co ma duży wpływ na dobór zużywanych środków.

Postęp materialny w wytwarzaniu drobnego gospodarstwa będzie się przejawiał przez rozumne i celowe dążenie do usprawniania działalności w zwiększaniu ilości swych wytworów, podnoszeniu ich jakości, obniżaniu kosztów wytwarzania, ułatwianiu sobie pracy i takiem zbywaniu tych wytworów, by mieć coraz większe możliwości i środki na rozwijanie kultury osobistej i społecznej. Wykonanie tego w życiu codziennem będzie się przedstawiać pod postacią używania wszelkiego rodzaju środków, które prowadzą do osiągnięcia tamtych celów; będzie to zarówno zastosowanie dobrego płodozmianu, lepszych upraw, zwiększenia czystości, czy wprowadzenie nowych narzędzi i maszyn, rozplodników, ulepszanie budynków, zakupno nawozów pomocniczych lub zmiany wychowu inwentarza, sposobów przetwarzania swych płodów oraz polepszenia formy pracy, byle

to wszystko było przystosowane do istniejących potrzeb i możliwości. Dodatkowo możnaby jeszcze powiedzieć o nadawaniu cech piękna rzeczom i czynom pożytecznym.

W ten sposób musimy mieć stałe na pamięci celowość podejmowanych przez gospodarza zabiegów, gdyż inaczej czynności same przez się nowoczesne, poprawne i postępowe, ale w danym miejscu nieodpowiednie, powinniśmy uznać za nieodpowiednie, bo hamujące stały i rozwijający się postęp. A więc samo wprowadzenie nowej maszyny nie może być uznane za bezwzględny dowód postępu, gdyż maszyny oszczędzające pracę u gospodarza mającego ją w nadmiarze muszą być traktowane jako zwykła rozrzutność. Podobnie używanie nawozów pomocniczych przy braku dobrych wiadomości o ich stosowaniu, zwłaszcza gdy równocześnie marnuje się nawozy naturalne, będzie również rozrzutnością. W ten sam sposób musimy odmówić nazwy postępowej takiej działalności, jak zakup drogich rozplodników bez uzupełnienia wiadomości hodowlanych, albo stawianie kosztownych budowli bez uwzględnienia wymagań higieny, albo wreszcie wydawanie pieniędzy na rzeczy tylko potrzebne i pożyteczne, gdy w innym dziale gospodarstwa są już konieczne.

W dziedzinie spożycia osobistego bierzemy pod uwagę zaspokojenie zarówno potrzeb materialnych jak i duchowych. Spożycie materialne będzie się przejawiać w postaci ulepszania i upiększania zabiegów zdążających do utrzymania się przy życiu, zaś w dziedzinie duchowej obejmie troski nad rozszerzaniem i pogłębianiem wiadomości o świecie i pięknie oraz przyjemnem spędzaniu chwil wolnych. Niekiedy włączają tu także dokształcanie specjalne, odbywające się obok prowadzenia zwykłych zajęć.

Postęp społeczny, ogólnie biorąc, obejmuje zagadnienie przejmowania i upowszechniania postępu jednostkowego, dalej rozwój działalności zbiorowej, wreszcie wzrost wewnętrznego poczucia spójni wśród ludności. Powyższe tematy muszą być ujmowane przy uwzględnianiu zachodzącego przełomu pojęć od tradycyjnego działania rodami i gromadą wioskową do wchodzenia w ramy specjalnych zrzeszeń dla osiągnięcia coraz to nowych celów, przyczem zrzeszenia bardzo często przekraczają granice wioski. Dalej musi być wzięte pod uwagę przystępowanie i czynne zajmowanie się zagadnieniami ogólnymi, to jest swej grupy społecznej, narodu i państwa.

Weźmy sprawę świadomego współdziałania z dobrowolnymi zrzeszeniami rolniczymi o charakterze gospodarczym. Jeśli załatwianie potrzeb w tych instytucjach zastępuje poprostu tylko dawne załatwienie ich u odpowiednich przedsiębiorców, to trudno mówić o postępie społecznym. Istnieje on natomiast wtedy, gdy gospodarz świadomie zdążył do założenia

zrzeszeń, albo przyłączył się do już działających, z przekonaniem o wyższości lub większej dla siebie korzyści w stałym załatwianiu swych potrzeb przez organizacje zbiorowe. W ten sposób rozpowszechnienie zrzeszeń specjalnych, żywość wymiany z niemi gospodarzy, a także postać współdziałania może być wskaźnikiem postępu społecznego wśród ludności wiejskiej.

W demokratycznych stosunkach współczesnych każdy obywatel powinien czynnie zaznaczać swój stosunek do ogólniejszych więzi społecznych. Mówiliśmy już o dokonywującej się właśnie zmianie pojęć stanowych u naszych drobnych rolników na pojęcia zawodowe, co jest niewątpliwym objawem postępu. Podobnie ma się sprawa z przyjmowaniem, rozwojem i utrwalaniem swej łączności z narodem polskim, a przezeń i państwem polskim.

Ogólniejsze utrudnienia.

Niestatość warunków gospodarczych i ich niedogodność jest prawdopodobnie największą zaporą do rozwijania postępu wśród włościan. Wobec powolnego przenikania wiadomości o nowych ulepszeniach w rolnictwie, zazwyczaj potrzeba dłuższego czasu na ich przyjęcie, gdy tymczasem w okresie niezależnej gospodarki chłopskiej stosunki silnie i często zmieniały się, lub trwały niekorzystne. Z poprzednich rozdziałów wiemy, że jedynie ziemie zaboru pruskiego miały lepsze i trwalsze warunki dla rozwoju gospodarczego w rolnictwie, gdy w zaborze austriackim zachodziły już pewne wahania i to mocno niekorzystne, a największe skoki konjunkturalne zachodziły w Kongresówce.

Zachowawczy włościanin patrzył na zmieniające się stosunki oraz ich echa i trwał przy starych formach postępowania, chroniąc się przed ryzykiem. Weźmy jedno z ech zmian rynkowych, mianowicie kierunek gospodarki folwarcznej, która miała służyć chłopu i nieraz służyła za wzór dobrego gospodarowania. Gdy dawniej uprawa roli i chów zwierząt były we dworze i u chłopu jednakie, a różnice istniały dopiero w przetwarzaniu, to pod wpływem kapitalizmu i po uwłaszczeniu zarówno organizacja jak i technika dworska zaczęły odbiegać od włościańskiej. Były w niej rzeczy pociągające, ale z powodu różnic trudne do naśladowania i tylko powoli mogły być przejmowane; a obo tego były inne, nietylko hamujące naśladownictwo lecz i zmuszające do odrzucenia myśli o podobnej robocie. Mamy tu zmienne mody na wspaniałe bydło z zagranicy, to znów próby gospodarki bezinwentarzowej, lub inne podobne nowości, wprowadzane przez modnych rządców cudzoziemców, zresztą w zasadzie dyktowane przez konjunkturę, jeno wypaczone. Brak ciągłości w linii postę-

powania dworu i bardzo częste dochodzenie do bankructwa nie mogło zachęcać chłopów do nowości. Zatem trwał dalej przy swoim.

Ciemnota ludności wiejskiej była już poruszana przy omawianiu roli szkolnictwa powszechnego, to też tu dotkniemy tylko ubocznych objawów przez nią spowodowanych. Widzieliśmy to zarówno w powolnem przyjmowaniu pożytecznych nowości, jak i w szybkim przyswajaniu rzeczy szkodliwych, np. rozpolitykowanie, czy zakładanie zbędnych zrzeszeń. Najdotkliwszym jednak składnikiem ciemnoty była ciemnota kobiet wiejskich. O pijaństwie, większem wśród ciemnych, pomówimy osobno przy karczmach.

Okolice o wyższej stopie oświaty ogólnej nie poddawały się tak bardzo demagogicznym, to jest radykalnym a nierzetelnym agitacjom, nie zmieniały też tak gruntownie swych sympatyj dla przedstawicieli odmiennych partyj. W obrębie poszczególnych okolic czy wiosek mających wyższy poziom oświaty tarcia polityczne szybciej przechodzą, bo rozbić życia sąsiedzkiego i społecznego daje się silniej we znaki, stąd łatwiej przychodzi do zrozumienia istoty zatargu, poczem nieprzyjemne uczucia uspakajają się i życie wraca do normalnego łożyska.

Podobnie i poddanie się gorączce zrzeszeniowej w swoim czasie w Małopolsce, później w Kongresówce, po wojnie zaś zwłaszcza w województwach środkowych i wschodnich, jest jasnym dowodem garnięcia się ludzi do rzeczy błyskotliwych, od których spodziewano się pożytku, ale ich z powodu ciemnoty nie umiano lub nie chciano utrzymać. Niewątpliwie grała tu rolę niezajomość istoty działania zrzeszeń, które nie tylko dają uprawnienia i korzyści, ale i wymagają świadczeń osobistych i rzeczowych. Niepowodzenia w jednym i drugim wypadku wywołały zawody i pretensje, utrudniające możliwość powstawania dalszych organizacji, póki nie nastąpiło zrozumienie przyczyn upadku.

Są i szczególne miejscowe przypadki szkodliwości ciemnoty dla postępu rolnego i ogólnego, np. przejmowanie się handlowaniem w pobliżu miast, lub przemysłnictwem nad granicą. W obu wypadkach chwiejny zysk stwarza pozory łatwiejszego dojścia do dobrobytu, przez co przyciąga do siebie szeregi chętnych, a u ogółu wyrabia lekceważenie dla spokojnej pracy nad powolnym postępek.

Dopływ wszelkiej oświaty ogarniał zawsze najprzód mężczyzn, to też wśród kobiet ciemnota zaznaczała się silniej. Opierało się to o większe zadomowienie kobiet, a znajdowało odbicie w większej ich przesądności i tradycyjności, przez co bardziej nowoczesne poczynania mężów ulegały odkładaniu lub wręcz przekreśleniu. Wzmianki, a nawet obrazki tego stanu podawaliśmy już w tem opracowaniu. Musiała więc działalność oświatowa objąć bezpośrednio same kobiety, by złagodzić ich opór przeciw sto-

sowaniu postępowych urządzeń przez swych mężów (A. 105). Biorąc rzecz w czasie, przypomnijmy sobie o tem, że regularna działalność oświatowo-rolnicza wśród kobiet wiejskich zaczęła się niemal dopiero w tym wieku, mianowicie w Wielkopolsce około 1900 roku, w Galicji około 1907 roku, a w Kongresówce tuż przed wojną.

Wśród utrudnień dla postępu nie małą rolę grały *karczm y* wiejskie. Dziś ta sprawa straciła już bardzo wiele ze swego dawnego znaczenia, to też mniej się o niej mówi i pisze. Znane są jednak obrazki i wywody o stosunkach z ostatnich kilkunastu lat, kiedy to za pańszczyzny chłop pił z musu i bólu, a po jej zniesieniu z uciechy i głupoty, podniecanych ciemnotą. Opłacalność folwarku wymagała przerobu ziemniaków na spirytus, to też chłop musiał wypijać wyznaczoną ilość, a zarówno obfite dolegliwości swego życia zalewał gorzałką, jak i wszelkie nagrody, czy rozrywki dochodziły doń wyłącznie, lub przeważnie, pod postacią i przy użyciu gorzałki.

Oslabienie ujemnego wpływu karczem zachodziło po uwłaszczeniu zrazu wyłącznie przez duchowieństwo przy pomocy środków kościelnych, a później również przez światlejszych włościan, czemu dopomagały zarządzenia państwowe. Zniesienie propinacji oraz zamiana karczem na sklepy wódczane i restauracje, co zaszło pod koniec ubiegłego wieku, zmniejszyło wydatnie plagę pijaństwa. Księża gromili pijaństwo z ambon, urządzali co pewien czas misje, robili pijakom utrudnienia przy posługach religijnych i to wywierało znaczny skutek. Działacze włościańscy, zachęceni tem, występowali na terenie świeckim głównie przez utrudnianie pijaństwa i przy pomocy opinji wiejskiej, t. j. ośmieszania i usuwania zgrona ludzi porządnych zbyt zakamieniałych pijaków („czarne księgi“, teatr). obok czego szło gospodarcze zwalczanie karczmy przez bojkot, szykany i współzawodnictwo handlowe. Niekiedy dochodziło do zmiany traktów, lub przelączania wsi do innych jednostek zbiorowych, (parafja, gmina), by ograniczyć ilość pokus do odwiedzania po drodze „kaplic piekielnych“, jak je niekiedy nazywano. W celu zmniejszenia pijaństwa skracano długość uroczystości weselnych, bo usiłowania zmierzające do usunięcia napojów alkoholowych z zabaw wiejskich zawodziły.

Bardzo dotkliwą zaporą w podnoszeniu kultury rolniczej i osobistej jest *zbyt duże zaniedbanie*, to jest zbyt wielki przedział między wskazywanym do osiągnięcia ideałem, a istniejącą rzeczywistością. Przeskok takich różnic jest bardzo trudny, gdyż jeśli nawet materialnie jest możliwy do wykonania, to psychiczne trudności są zwykle większe, co tłumaczy się koniecznością zachowania ewolucyjnej kolejności.

Powszechnie zwracają uwagę na stosunkowo małe korzyści, jakie odnosili nasi wychodźcy podczas robót sezonowych w Niemczech. A przecież

chodziło tam corocznie kilkaset tysięcy ludzi. Jeśli pominiemy tu omawianie nastawienia myślowego tych ludzi, którzy szli tam tylko po zarobek, przyczem wyrwali się często wbrew woli rodziców i wbrew opinii znacznej części społeczeństwa, to jednak przyczyna małego wykorzystania leżała najwięcej w wielkich różnicach poziomu kulturalnego. Nasz robotnik widział tam na folwarkach postępowe urządzenia w gospodarstwach, doskonałą uprawę roli, celową pielęgnację bydła, ale rzadko kiedy myślał o możliwości zastosowania tegoż u siebie w kraju, gdyż sam przeważnie nie posiadał odpowiedniego gospodarstwa, a pozatem kontrast był zbyt rażący. Coprawda robotnicy ci nie mieli możności dłuższego i ciągłego życia się z temi rzeczami, gdyż na każdą zimę musieli wracać do domów, a podczas samych zajęć byli traktowani tylko jako narzędzia robocze. Często też niejednen trafnie rozumował, iż niektóre ulepszenia dadzą się utrzymać jedynie wśród pewnego, wyżej zorganizowanego, całokształtu stosunków.

Podobnie było z różnicą między poziomem gospodarki dworskiej a wiejskiej, mimo iż ludzie ze wsi ciągle się z tem stykali, a znane są nawet takie wypadki, że gdy stary karbowy opuszczał folwark i przenosił się na swą drobną gospodarke, to urządzał ją na sposób wioskowy. W tym objawie widać również potwierdzenie zapatrywań, że co innego gospodarka dworska, bo tam wprawdzie kieruje robotami przeważnie wiejski człowiek, ale na rozkaz i odpowiedzialność wykształconego rządcy lub pana. Pośrednio więc zostaje stwierdzona konieczność posiadania większego (niż wiejski) poziomu wykształcenia, by prowadzić gospodarkę na sposób nowoczesny, ulepszony.

Jedynie wypadki dłuższego życia się z odmienną, wyższą formą gospodarowania pozwalały na przeniesienie jej i utrwalenie w swoim gospodarstwie. Wiele przykładów znać w budownictwie mieszkań, zwiększeniu rzutkości i obyciu wychodźców do Stanów Zjednoczonych, a nawet sezonowców dłużej zatrzymujących się w Danji. Dopiero dłuższe pracowanie wśród kulturalniejszych stosunków i w atmosferze przyjaznej życzliwości wpaja w człowieka przeświadczenie o możliwości podnoszenia swego rażącego zaniedbania.

Ogromnie szkodliwem, zarówno dla postępu jednostkowego jak i społecznego, jest nadmierne rozpolitykowanie, gdyż paraliżuje chęć i wolę do wszelkiej spokojnej pracy. Poszczególne członek traci wiele, gdy, zaniedbawszy swe gospodarstwo, nie złapie nic z uludnych nadziei podsuwanych mu przez agitatorów, a zwłaszcza sąsiedzi nie mogą mu darować pamięci o tem. Jeżeli obok tego spowoduje straty innych, lub choćby tylko nie spełni przesadnych nadziei, to wyrzuty spotykają go bardzo długo.

Szczególnie ciężko przedstawia się położenie, gdy ludność zaufała grupie ludzi i dała pierwsze swe zasoby pieniężne na jakieś przedsięwzięcie, które później upadło wskutek tarć partyjnych.

Dotkliwie zaznaczała się w umyśle ludności wiejskiej bezkarność sprawców jej strat (zachodząca często wskutek nieprzestrzegania przepisów), zwłaszcza wtedy, gdy skompromitowany działacz odzyskiwał znowu możliwość szkodliwego działania przez ...wstąpienie do innej partji. Tam bowiem „w zapale agitacyjnym nie patrzano, że to parszywa owca, jeno dbano o większą gromadę“ (A. 23). Wśród młodzieży zdarzały się wypadki, że tworzono i prowadzono koła „dzikie“, by nie należeć do związku politykującego (na rozkaz opiekunów partyjnych), by stać się niezależnymi. Najdosadniej wyrażają się w tej sprawie włościanie przejęci ideą spółdzielczą, którzy na niewielkim terenie wsi lub parafji potrafili uruchomić mleczarnię czy kasę spółdzielczą i ta została narażona na szwank. Bronią więc bliskiego sobie a tak mozolnie dokonanego dzieła, zaś do zwolenników o jaskrawych przekonaniach (chcących opanować władzę w organizacji) odzywają się słowami: „tu nie polityka — jeno pieniądze“. Zaciętrzewienie partyjne uniemożliwiało wzajemną pomoc sąsiedzką, a to utrudniało życie we wsi; stan taki oceniono przekręceniem przysłowia: „kogo Pan Bóg chce ukarać, temu polityką głowę zawróci“.

Pod wrażeniem bezpośrednich szkód zwracają się oczy na źródło zła, to jest na szerzące rozstrój partje polityczne i organizacje społeczne, a zwłaszcza ich działaczy. Na tem tle odzywa się taki głos: „Jeśli chcemy nasze kółka rozwijać czynnie, wyrzucmy z nich ogłupiającą politykę. Jakby to było dobrze, gdyby się te wiece w Polsce nareszcie przejadły! Starajmy się odepchnąć je przynajmniej od kółek“. Żądają więc pracy i samopomocy w kółkach, zamiast szerzenia i narzucania przekonań politycznych.

Następstwa politykowania odbijają się z kolei na stosunku chłopów do działaczy społecznych, co wyraża się pod postacią wzmożonej ostrożności, względem wszelkich rzeczy naszych.

„Ta nieufność ń ludu do ludzi pracujących na niwie oświatowej wynika stąd, że nie umieją odróżnić złego od dobrego, prawdy od fałszu. Do tego przyczynili się również w dużej mierze postowie i niepostowie, a wszyscy demagodzy. A nie umieją odróżnić dlatego, że tak bardzo mało czytają, a jeśli czytają (starsi) jedną gazetę, rozumie się partyjną, to się dowiadują nie tego, czegoby sobie życzyć należało, lub co się w Sejmie i w Polsce dzieje, ale się dowiadują, że dane stronnictwo jest najlepsze pod słońcem, najpracowitsze z pracowitych i uszczęśliwiłoby ludzkość na ziemi, czy to reformami rolnymi bez odszkodowania, czy religijnymi, lecz niestety przeciwnicy im przeszkadzają. Pozostaje więc tak jak jest i nadal, a zamiast rajy na ziemi, to ziemia nadal pozostaje padołem płaczu. I czytając takie

gazetki, czy można sobie wyrobić zdrowy sąd, czy ma lud nabrać zaufania do tych niby szerzycieli oświaty? (A. 62). Szereg głosów stwierdza częściowe zaprzestanie czytania w podobnych wypadkach lub przynajmniej zwrot do pism mniej szkalujących i wymyślających.

Źródła pobudek.

Ogólnie znanym jest fakt, że najbardziej zachęca do postępowych ulepszeń istnienie opłacalności podejmowanych zabiegów nadzwyczajnych, zwłaszcza że potrzeba na nie równocześnie pewnych nakładów. Towarzyszącemu temu zachęty są bardzo pomocne. Brak podniety dochodowej, np. wobec złych konjunktur, można zrównoważyć w pewnej mierze przez wytworzenie takiego nastroju psychicznego, któryby w imię jakiegoś ideału zmuszał do wysiłków doraźnie nie opłacających się. Poza tem należy pamiętać, że „postęp na wsi zależy od ogólnego tła, od pewnego poziomu umysłowego i duchowego ogółu ludności i od wybitnych jednostek, które na tem tle tworzą własne wzory“ (A. 11).

Podobne wypadki miewają miejsce wtedy, gdy zjawia się d z i a ł a c z i c z y n n i k i o g ó ł n e zdoła umiejętnie wykorzystać. Ukazuje się zwykle na tle odczuwanych potrzeb danego czasu, znajduje szereg współdziałaczy o zbliżonych przekonaniach, poczem wytworzony przez nich ruch rozszerza się dalej. Wstępna działalność porusza jeden dział, ten wpływa na drugi, a później razem na inne, zależnie od stopnia łączności między niemi. Dowody na to mamy w każdej dzielnicy.

Zaczynało się zwykle od szerzenia oświaty rolniczej za pośrednictwem kółek rolniczych, a idąca stąd podnieta zachęcała do ulepszania gospodarstwa. Wówczas występuje na jaw jakaś dolegliwość, np. szachownica uniemożliwia wprowadzenie płodozmianu, albo niema gdzie zbyć zwiększonego udoju mleka, co zmusza wytrwałych przywódców do obmyślenia działalności zaspakajającej dane potrzeby. Działacze z dziedziny politycznej, jeśli nie byli tylko demagogami, też stopniowo musieli zajmować się coraz innemi, dalszemi zagadnieniami także natury gospodarczej. W ten sposób poważny konsekwentny ruch społeczny, wszczęty w jakimkolwiek dziale, kolejno atakował gospodarzy z różnych stron i podawał zachętę z coraz innego punktu widzenia. Było więc wszechstronne wyzyskanie zarówno warunków istniejących, jak i możliwych do zastosowania czynników pomocniczych. Czasem przychodziły w pomoc nieprzewidziane okoliczności, jak wychodźstwo, wojenne zwiedzanie obcych krajów, a nawet nakazy i ułatwienia ze strony władz. Z całego zespołu argumentów niektóre zdołały utkwić w umyśle poszczególnych włościan i dotąd tam nurtowały, aż doszło do ich urzeczywistnienia.

Przytoczony tu schematyzowany obraz odnosi się do poszczególnych postępowców, niejako pionierskich, obok czego istnieją jeszcze pobudki tak

silne przez swą bezpośredniość, że ogarniają odrazu szerokie zastępy gospodarstw. Z tego powodu, te podniety bezpośrednie, mimo, że wchodzą one w zakres t. zw. „czynników zewnętrznych“, ze względu na szczególne znaczenie poruszmy osobno.

Do takich bezpośrednich szerzycieli postępu w technice i organizacji drobnego rolnictwa należą mleczarnie, zwłaszcza dobrze idące spółdzielcze, które wzmagają współzawodnictwo wśród dostawców. Podkreślają to wszyscy obserwatorzy, a W. Chmielecki pisze: „Niejeden z gospodarzy, gdy widzi, że inni dostają za mleko od tej samej liczby krów znacznie większe wypłaty, zaczyna swoim krowom podtykać lepszej paszy, ażeby mieć mleka więcej. Podpytuje też innych, jak oni swoje krowy karmią, a nawet śpieszy na zebranie kółka, na kursy rolnicze, by tam się dowiedzieć, jak zmusić krowy do dawania większej ilości mleka. Taka dociekliwość daje zwykle dobre wyniki; gospodarz po pierwszej udanej próbie chętnie stosuje dalsze ulepszenia, sadi więc buraki dla krów, sieje mieszanekę, a nawet kupuje makuchy i otręby, bo widzi, że zabiegi i nakłady przynoszą mu korzyści“ (B. 58). Tego rodzaju objawy potęgują się zwłaszcza w wypadkach powszechnego zakładania żywotnych mleczarni w pewnej jednostce terytorjalnej, jak to mamy obecnie w powiatach rypińskim, grójeckim lub mniichowskim i innych.

Dodatknie pobudki przynosiła też uprawa buraka cukrowego przez podniesienie uprawy polowej i dostarczenie paszy, dopóki ograniczenia kartelowe nie spowodowały szkodliwych wstrząsów. Ale i wtedy zostawały dobre echa w postaci uprawiania buraków pastewnych.

Przeprowadzenia scalenia gruntów lub zmeljorowania ich stanowi przełamanie stanu bierności w uprawie roślin, a następnie w reszcie gospodarstwa. Gospodarzowi, który scalił swe poletka, odpadają poważne dotąd zabiegi o zabezpieczenie pól przed zniszczeniami, zachodzi możliwość korzystnego użycia zaoszczędzonej pracy, a nadewszystko waży uniezależnienie się od sąsiadów w przeprowadzaniu własnego planu gospodarki polowej. Jeśli do tego dochodzi jeszcze przeniesienie się na scaloną ziemię, to wzmagą się gospodarność, bo można zużytkować marnowane dotąd zabiegi. Wiemy też, że odosobnienie się na kolonji stanowi przełom w sposobie powstawania obowiązującej opinji, która bywa hamulcem w zwartych wsiach. O wiele mniejsze znaczenie ma meljoracja gruntów. Nie daje poważniejszego przełomu w myślach, a głównie podnosi pewność siebie gospodarza przez zwiększenie wydajności jego gospodarstwa, jak również zmniejszenie zależności od wpływów pogody. W ten sposób scalenie i meljoracja pozwalają na przejście do stanu przygnębionego biernego bytownika do samodzielnego i planowego wytwórcy. Zaznacza się to wybitnie w północno-wschodnich powiatach województw środkowych.

XXIII. URZECZYWISTNIANIE POSTĘPU U JEDNOSTEK.

Typy postępowców.

Przedewszystkiem zobaczymy jakie muszą być cechy postępowca, któreby mu zapewniały trwały rozwój. Będą tu należały: krytycyzm, stateczna ciekawość, wytrwałość i wrażliwość na podniety zewnętrzne, a wszystko oparte o głębokie zamiłowanie do prac wykonywanych.

W celu urzeczywistnienia postępu konieczny jest gospodarzowi krytyczny pogląd na rolę swoją, swego gospodarstwa i grupy społecznej, bo dopiero wtedy może zdobyć natchnienie do wprowadzenia zmian. Dopiero niezadowolenie z istniejącego stanu może go nakłonić do postanowienia poprawy stosunków. Krytycyzm jest też konieczny dla ocenienia przez zainteresowanego gospodarza czy słyszane przezeń sądy o przyczynach zła są istotnie dobrze ujęte, czy może są mylne lub niezupełne, gdyż inaczej postanowienia jego mogą posiadać luki, które później zachwieją wykonaniem.

Rolę statecznej ciekawości poruszaliśmy już, wiemy więc, że jest konieczna do zdania sobie sprawy ze swego położenia. Tylko ciekawa jednostka nie poddaje się biernie ciężarowi codziennych kłopotów i fatalistycznym poglądom na nieodmienność tychże, lecz usilnie zmierza do wykrycia przyczyn niedomagań, a w następstwie wynalezienia środków zwalczających te niedomagania. Podobnie w sprawach oświecenia się ogólnego czy przy urządzaniu rozrywek tylko ciekawy może się wyłamać z tradycyjnych form i zdążać za nowemi.

Jednak dobry wynik końcowy zapewnia dopiero wytrwałość, i to zarówno w poszukiwaniach jak i w przeprowadzaniu powziętych postanowień. Wytrwałość musi niekiedy przechodzić w upór, tem ważniejszy, im liczniejsze i dotkliwsze trudności wyłaniają się na drodze. Sprzyja temu wrażliwość na podniety przychodzące z zewnątrz, mianowicie przyjmowanie i stosowanie pożytecznych nowości, mogących pomóc w osiągnięciu zamierzonych celów. Obok tego należy brać pod uwagę jeszcze zdolność przejmowania się sprawami społecznymi, które zazwyczaj wzmagają siły rozsądnego postępowania.

Możnaby jeszcze oceniać postępowców przez odróżnianie jednostkowca (indywidualisty) od gromadowca. Zagadnienie to jednak pomijamy, gdyż

postępowców wyłącznie jednostkowych mało znamy, zaś gromadowcy są omówieni wśród działaczy, jako wybitnie zasilający ich szeregi.

Zkolei rozpatrzmy motywy ruchu postępowego u takich gospodarzy. Według F. Bujaka przyczyną rozwijania kultury jest pewnego rodzaju „głód szczęścia“, to jest dążenie do czegoś nowego, lepszego, wznioślejszego (B. 157). Człowiek chce poprawić swą dolę i to podnieca go do poszukiwania i próbowania. To samo napewno działa w stosowaniu postępu rolniczego.

Najczęściej jednostka widzi swe upośledzenie, odczuwa jego dotkliwość, lecz nie myśli mu się biernie poddawać. Źródłem upośledzenia bywa ubóstwo materialne i zacofanie umysłowe, albo niskie stanowisko zajmowane w społeczeństwie, to też w kierunku poprawienia tych stosunków zmierzają zazwyczaj wysiłki postępowców. Niekiedy uświadomienie sobie upośledzenia przychodzi pod wpływem poważnej podniety z zewnątrz lub wskutek agitacji, ale zawsze wymaga silnego ugruntowania w postaci przejęcia się jakimś ideałem; może on być religijny, państwowy, klasowy lub narodowy. Jednem słowem musi istnieć ambicja na pewnym punkcie. Może się zdarzyć, że takie przejęcie, przy nadmiernej ambicji wypacza mniej lub więcej linję prawdziwego postępu, ale mimo to powstaje korzyść dla jednostki i otoczenia. Podnieta przychodząca z zewnątrz występowała często i gra dużą rolę w stosunkach chłopu polskiego. Podnieta musi jednak być silną, by mogła wstrząsnąć myślami gospodarza.

Włościanin zostający na wsi zawsze dąży do tego, żeby przynajmniej stać na poziomie domu ojcowskiego, bo inaczej czeka go pewnego rodzaju degradacja w hierachji wiejskiej. Stąd siła dążenia do nowości jest różna u gospodarza będącego już na odpowiednim dlań stopniu zamożności i należnym mu szczeblu społecznym, a gospodarza będącego dopiero w drodze do osiągnięcia tego. Motywy działania tu i tam będą różne, a więc i przebieg postępowania wystąpi odmiennie. Biedniejszy będzie dbał o zubożenie się czy wysunięcie naprzód, natomiast bogaty potrzebuje nowości dla ustalenia lub upiększenia zdawną posiadanego stanowiska, ale zrozumienie konieczności posiadania tego jest u niego mniejsze. Stąd jasno wynika wnioszek, że większe widoki na trwałe wyniki planowej pomocy zapewniają gospodarstwa mniejsze, ale tylko o ile mają ambicje wyniesienia się. Zresztą po osiągnięciu pewnego poziomu zamożności i pewnej stopy życiowej właściciel zwykle dba o to, by nie cofnąć się, by nie oddać zdobytego stanowiska, a ponieważ obawy występują u niego łatwiej niż u zamożnego „z dziada pradziada“, przeto i dążenie do dalszego rozwoju lub zabezpieczenia się przed załamaniem jest silniejsze. Obecny stan badań nie pozwala jednak na danie jakichkolwiek wniosków ogólniejszych o przewadze dążności do wcielania

u siebie postępu wśród grupek wewnątrz wioski występujących. Pozostaje więc uznać, że działa tu podnieta duchowa, coś w rodzaju powołania u działacza społecznego.

Przebieg dążeń rozwojowych postępowca kreśli jeden z uczestników ankiety w ten sposób: „Chłop o umyśle głębszym rodzi się już z pragnieniem obejmowania i zgłębiania tych przejawów życia, które go otaczają. Zdobycze techniczne i wyższy rozwój duchowy zdobywa rozwojowo w kolejności, przy której wślad za poziomem moralnym rozwija jasność umysłu i sądzenia, spostrzegawczość, pracowitość, a za temi wszystkimi cechami — pragnienie i dążenie do rzeczywistego postępu wzmaga się. Gdy osiągnie pewien stopień rozwoju, budzi się w nim poczucie obowiązku pracy społecznej o cechach współczesnych. Dla takich jednostek szczególnie korzystnymi będą wszelkie zdobycze wiedzy, które winny przyjść ku niemu w formie przystępnej i jasnej, dając mu możność przyswajania ich sobie i dzielenia się z innymi. Chłopa tego typu społeczeństwo lub otoczenie wynosi ponad mierne typy danej wioski“.

Początki.

Jak już wiemy, postępowiec musi posiadać szereg właściwości duchowych, koniecznych dla przeprowadzenia swych pomysłów. Punktem wyjścia dla zapoczątkowania ulepszeń jest z a m i ł o w a n i e o s o b i s t e do gospodarowania, które zazwyczaj przejawia się pod postacią dążenia do osiągnięcia doskonałości w jakiejś dziedzinie gospodarstwa. Tak jak mamy całe okolice stale dostarczające pewnych roślin czy zwierząt, albo w specjalnej jakości, tak i w obrębie poszczególnych wiosek mamy rodziny o specjalnych zamięłowaniach, zazwyczaj tradycyjnie przekazywanych przez pokolenia. Otóż wśród zmieniających się stosunków gospodarczych tego rodzaju specjalności przeważnie zanikają, ale dosyć często ich pozostałości są wykorzystywane bądź wprost przez samych spadkobierców, bądź jako skutek zachęty uważnego działacza.

Jeśli stara specjalność traci na znaczeniu, a jej przedstawiciel nie chce się pozbawiać korzyści przez nią otrzymanych, wówczas dla podtrzymania siły i sławy rodzinnej ogląda się za czemś nowem, coby potrafiło zastąpić tamto źródło. Gdy tego rodzaju osobnik jest mało przedsiębiorczy, ale w miarę możliwości stara się jeszcze o podtrzymanie starego dorobku, to bywa tak, że pozna to i oceni ktoś z działaczy, skąd idzie dalszy ciąg podniet do ulepszeń. Jednostki bardziej rzutkie same wyszukują źródła dorad, którym bywa nie tylko działacz, ale nawet książki czy gazety. W ten sposób takie wyróżniające się jednostki najczęściej zaczynają próby z nowościami.

Nie można jednak powiedzieć, by możliwości postępu istniały tylko w rodzinach z jakąś tradycją, gdyż często zdarzają się wypadki garnięcia

się do ulepszeń ludzi niejako „nowych“, to jest z rodzin niczem dotąd w wiosce niewyróżniających się. W każdym razie są to również jednostki z zamięłowaniem i rozumną ambicją, co także przejawiają w poprawnym gospodarowaniu i drobnych ulepszeniach.

Ostatecznie zapoczątkowanie ruchu postępowego wygląda w ten sposób, że istniejące zdawna zamięłowania i zalety zostały uchwycone i zużytkowane dla stopniowego ulepszenia całości gospodarstwa. Podtrzymuje to uporczywa chęć uzyskania zamierzonych wyników, która kolejno rozszerza się na coraz to nowy dział gospodarki, by wreszcie scharmonizować je w możliwie najkorzystniejszą całość. Krytycyzm i ciekawość powodują to, że u postępowca przejawia się brak zadowolenia z osiągniętych już wysiłków, a stąd stale dąży do ulepszeń.

Zkolei omówimy dziedzinę początkowania w stosowaniu ulepszeń. Zazwyczaj bywają niemi albo jakieś ulubione działy gospodarki, albo słabe punkty wymagające poprawy; pierwsze występuje częściej. Dalszy rozwój jest zwykle wyznaczany przez miejscowe możliwości zbytu. Pierwsze ulepszenia zachodzą przeważnie w uprawie roślin, jako mniej ryzykowne i szybciej na oko widoczne, czasem też w ogrodnictwie; tylko specjalnie hodowlane okolice lub podmiejskie sprzyjają zaczynaniu od hodowli. Obok tego zachodzi prawie zawsze porządkowanie domu i podwórza.

Porządek powyższy jest najczęstszy, ale nie wyłączny; wiemy bowiem, że opiera się zamięłowania jednostki oraz nastawienia myślowe doradców (zależnych też od konjunktur), które mogą być bardzo rozmaite, a nawet mogą one ulegać zmianom pod wpływem istotnej zmiany warunków lub mody. Dobry obraz postępu jednostkowego (stopniowo i na innych rozciąganego) daje W. Gortat, opisując dorobek A. Kubickiego, który poniżej w streszczeniu przytaczamy. Był to postępowiec uspołeczniony, to też chciał rozszerzyć osiągnięte przez siebie wyniki na sąsiadów, tak iż później stał się również działaczem.

„Pod wpływem książek i gazety wzrastał tułaj Andrzej Kubicki, człowiek który wywierał na Górę Bałdrzychowską i okolice duży wpływ... Jako syn jednego z miejscowych gospodarzy nie miał szczególnie korzystnych warunków, a kiedy czytając w książce czy gazecie o prowadzeniu pasieki, o zakładaniu sadu i t. p. nowościach, chciał je zastosować w ojcowskim gospodarstwie, nie było to łatwem. Kopać doły pod drzewka i uprawiać można było wtenczas, gdy ojca w domu nie było, ule budować w chwilach wolnych od pracy w gospodarstwie. Napotykanie przeciwności nie potrafiły jednak powstrzymać i zniechęcić młodego do pracy — przeciwnie rozszerzał on swoje zainteresowanie poza własną zagrodę, zajmując się żywo życiem wsi i gminy. Myśl jego biegła też ku ogólniejszym zagadnieniom, więc pisywał listy do „Gazety Świątecznej“, później i do „Zorzy“, podając w nich spo-

strzeżenia ze zmian idących ku lepszemu i cieszył się, bo zmiany te najczęściej jego były zasługą. Około roku 1895 Kubicki objął we własny zarząd gospodarstwo ojcowskie, przeprowadzając od tego czasu jeszcze bardziej gruntowne zmiany, wnosząc lepsze budowle gospodarskie i t. d. O skali zainteresowań Kubickiego może świadczyć np. to, że zajął się sadzeniem drzew morwowych i jakiś czas hodował jedwabniki“.

„Po kilku latach gospodarowania, gospodarstwo Kubickiego przedstawiało się na tyle korzystnie, że otrzymało nagrodę na konkursie gospodarstw w 1903/4 roku. W związku z tem gospodarze nagrodzeni wezwani zostali do Warszawy do Sekcji Rolnej, gdzie był również Kubicki i tam zapoznał się z całym szeregiem ludzi, zajmujących się wówczas pracą społeczną i rolniczą, jak Łaszczyński, Manterys, Malinowski i inni. Nie potrzeba dodawać, jak silnie oddziaływał na Kubickiego pobyt w Warszawie, jak zachęcił go do dalszej wytrwałej pracy. Korespondencja z ludźmi o wspólnych celach przyczyniła się w dalszym ciągu do tego“.

Owe ulepszenia (rok 1903/4) opisuje sam A. Kubicki gdzieindziej: „Posługuje się narzędziami rolniczymi: pług jednoskibowy, t. zw. amerykański, brony żelazne (żelazne zęby w ramach drewnianych) i drapacz... Orzę na płasko, czyli na „blachę“, a tylko na niskich miejscach w składy, czy też w zagony... Siewałem żyto zwane „krzywą“, a w roku 1902 nabyłem ze dworu petkuskiego i gdy zasiałem na jednym petkuskie i „krzywą“, to petkuskie odznaczało się pięknie: ziarno lepsze, a kłos i słoma większe... Żyto koszę na pokos, zaraz wiążę w snopeczki i ustawiam w kupki (kraczki) rzędami i tak stoi dokąd nie wyschnie, a rżysko zaraz zaoruję i siewę łubin“. Dodajmy, że dwór w tym czasie był właśnie podnoszony w kulturze rolniczej przez uspołecznionego dzierżawcę. Po założeniu Kółka (1906 r.) obok dotychczasowych porad obywateli, doszły pogadanki i działalność dobrego instruktora, pod wpływem których zakupiono bronę sprężynową i zastosowano nawozy sztuczne, a później zdobyto się na siewnik. A. Kubicki był w tem, naturalnie, pierwszy.

Pomoc i przeszkody.

Biorąc pod rozpatrzenie czynniki sprzyjające jednostce w postępie, musimy podkreślić, że są one głównie natury moralnej. Na pierwszy plan trzeba wysunąć sposobność znalezienia dobrego doradcy. Nie musi to być wszechstronny znawca i zapalony działacz, ale musi on posiadać umiejętność takiego poddania zachęty, by ulepszenie dało się wykonać, było udatne, a równocześnie uzupełnienie słowne zachęcało do dalszych poczyniń. Dzieje się to wtedy, gdy zainteresowany zrozumie rolę pierwszej próby w całym planie kolejnych ulepszeń. Taki wstęp powinien utorować drogę do poznania dalszych ludzi, mogących dać radę fachową czy pokrze-

pienie na duchu, bo rozbudzona ciekawość niełatwo daje się zaspokoić. Możliwość stykania się osobistego z wybitniejszymi działaczami, lub utrzymywania od nich wskazówek listownie albo w postaci artykułów podtrzymuje zainteresowanie.

Czytanie gazet i książek zastępuje w części brak dobrego doradcy, czasem w późniejszych fazach ulepszania gospodarstwa inteligentny gospodarz potrafi dużo zrobić jedynie przy pomocy czytania, ale początki rzadko są wykonywane tylko od tej pobudki (A. 73). Zarówno książka jak i gazeta mogą urobić grunt i zachęcić do ulepszeń, ale tylko wierzących w słowo drukowane, choć i tacy potrzebują osobistej dorady, zachęty, wyjaśnienia.

O wiele więcej podniet dostaje się chętnym w szkole rolniczej, gdyż mają możność otrzymania zwartego całokształtu potrzebnych wiadomości. To też, gdy wychowanek szkoły rolniczej trwa przy postanowieniu pozostania na gruncie, a nie rwie się sam lub nie jest przyciągany do innej działalności, to wcześniej czy później zabiera się do poprawiania swojej gospodarki. Mała ilość poprawnych gospodarzy zpośród wychowanków niższych szkół rolniczych nie obala tego, a jedynie dowodzi możliwości korzystniejszego spieniężania takich wiadomości gdzieindziej.

Dalej idą wszelkie wycieczki, zjazdy i kursy, działające zwłaszcza dobrze na takich ludzi, którzy już sobie uświadomili swe potrzeby, a więc są uwrażliwieni na przyjęcie pewnych wiadomości. Wtedy słowa odczytu o żywieniu dojnej krowy są wprost wchłaniane przez dostawcę mleka do spółdzielni mleczarskiej, albo obejrzenie poletek doświadczalnych zamyka tok namysłów nad kupnem nawozu sztucznego, podobnie jak poznanie dobrze urządzonej wsi lub zwiedzenie zabytków świetniejszej przeszłości utwierdza zainteresowanego w poglądach na celowość jego działalności organizacyjnej czy narodowej.

Znaczenie nagrody, wyróżnienia, pochwały bywa bardzo silne, zwłaszcza wtedy, gdy jest następstwem poważnych usiłowań poprzednich u odznaczonego. „Więc dyplom uznania jest pobudką, bodźcem do dalszej pracy, jest wymownem stałem przypomnieniem obowiązków dobrego gospodarza” — pisze jeden z postępowców. Jak już wzmiankowano, wśród włościan toruje sobie coraz większe znaczenie nagroda honorowa, bo taka trwa dłużej, a odznaczony chce się nią pochwalić i przekazać dzieciom. Zwłaszcza nagrody dawane rzadko i celowo wzmagają chęć utrzymania się na osiągniętym poziomie, pociągając do nowego współzawodnictwa.

Obok ogólnie znanych, uznanych i planowo stosowanych zabiegów, występują i różne drobne przyczyny, często zupełnie przygodne, które przyspieszają pochod postępu rolniczego. Do takich należą okazyjne zakupna nasion, nawozów sztucznych, siewnika, czy czegoś podobnego, zawsze jednak musi to trafić na przygotowany już nieco teren, to jest chętnego gospodarza.

Dla utrzymania się jednostki postępowej na osiągniętym nieco wyższym poziomie koniecznem jest istnienie stałego ośrodka wymiany myśli z podobnymi sobie, a więc współudział w zszerzeniu rolniczym. Atmosfera zrzeszenia wzmacnia jego siły do pokonywania dalszych trudności raz do bronienia się przed opinją zacofanych sąsiadów.

Czynniki przeszkadzające w postępie jednostki dotyczą trochę ciężkich warunków gospodarczych wewnętrznych, ale więcej pochodzą z ciemnoty otoczenia i złych doradców.

Weźmy sprawę obciążeń gospodarstwa należnościami dla spłacanego rodzeństwa lub wymową dla rodziców. Prawda, że zostający na gospodarstwie jest w przekonaniu swoim i innych lepiej postawionym, ale jeśli porównać wysokość sum spłacanych z możliwościami wytwórczymi gospodarstwa, to trudno myśleć o ulepszeniach, gdy terminy płatności zrywają wszelkie plany. A przecież wypadki te są bardzo częste, że najpierw trzeba gospodarstwo wyniszczyć na spłaty oraz powstrzymać chęć i energję młodych lat do postępowego gospodarowania. Podobnie bywa z ciężkimi wymowami, na które szczególnie ma cierpieć Wielkopolska; spłaty rodzinne były tam łatwiejsze. Obok właściwych wymów dla rodziców, spotyka się tam i pewnego rodzaju służebność (ujmowane jednak tamtą nazwą) na rzecz poprzednich właścicieli gospodarstwa, dławiących żywsze poruszenia chętnego gospodarza. Jedynie tani i łatwy kredyt ułatwia tu wyjście.

Najwięcej utrudnień sprawia ciemne otoczenie, to jest rodzice lub żona, albo też sąsiedzi. Na ten temat można znaleźć całe stopy skarg, przyczem tylko w drobnej części hamujące zastrzeżenia były słuszne i łagodziły nadmierne zapęły do nieprzemyślanych nowości. Większość postępowców musiała przejść w swoich młodych latach ciężkie próby, gdyż ulepszenia mogli dokonywać poza oczami rodziców. Wiemy o robieniu ulti pod nieobecność rodziców w domu, podobnie szło wykonywanie głębokiej orki lub przeszczepiania starej gruszy i t. d., to znowu jeszcze inny musiał zarzucić prowadzenie rachunków gospodarskich według wzorów J. Kaweckiego, gdyż żona lub rodzice nie chcieli mu „wyliczać się“ z każdego grosza. Te rzeczy są zresztą powszechnie znane, jak również są znane kpiny sąsiadów z początkowych niepowodzeń w ulepszeniach. Ileż to spotyka się wzmianek o historyjkach, które sobie opowiadają przeciwnicy na te tematy (np. przy doświadczeniach), ile razy już pili z uciechy, gdy np. zielona ruń roślin została przejściowo spalona przez azotniak, ale rozważniejsi wszystko to przetrzymywali.

Dla pełnego obrazu trzeba dodać i dużą ilość złych porad instduktor-skich i sklepowych czy to z osławionemi, co pewien czas modnemi roślinami lub złemi odmianami i złem sadzeniem drzewek owocowych, to znów z na-

wozami sztucznymi (jakość) i t. p. Najdotkliwiej jednak postępowi szkodzili ci instruktorowie, którzy zdołali nicostrożnie namówić zapalnych gospodarzy na większe wkłady gotówkowe w ulepszenie swych gospodarstw. Przy zmianach konjunktury gospodarstwa takie padały, zniechęcając do ulepszeń. Czasem i z tego sąsiedzi wyciągali dobrą naukę, ale w razie spokojnego rozwoju wynik byłby lepszy.

Zobaczmy teraz jak uparci postępowcy przełamywali te trudności. Zazwyczaj zaczynało się od omijania nieprzychylnych oczu przy ulubionej robocie i to dotąd, dopóki ta nie zaczęła dawać dobrych wyników, pcczem sprawa wyjaśniała się i następowała zgodna współpraca nad dalszem urzeczywistnieniem dobrych nowości. Poprzemy to przykładami z życia. „Chłopi brali te proszki“ (nawozy sztuczne) w pierwszym roku prawie na funty i to ukradkiem przed żoną lub ojcem. Pamiętam jak Bołba, gospodarz z Zienek, głęboko pod siedzeniem chował wzięty worek nawozu, prosząc mnie o pomoc w windowaniu go na furę, „bo jakby moja baba zobaczyła, to z tydzień nie miałbym spokoju“. Po roku tenże Bołba wziął odrazu 5 worków tomasówki, a pomagała mu wkładać żona, przekonana zupełnie i skuteczności sztucznego nawozu“ pisze uczestniczka ankiety (A. 50).

Inny przykład tak brzmi według słów gospodarza: „Strasznie mnie ciekawiły te mądre zebrania rolników w Mińsku, i bardzo mi się chciało na nie zachodzić, ale jak tu kobiecie wytłomaczyć, jak się od roboty zwykłej oderwać, aby na zebranie takie pośpieszyć. Nie sposób było iść na razie prostą drogą, bo kobieta by tego była wtedy nie zrozumiała, a jabym jej swoich racji tak dokumentnie wytłomaczyć wtedy nie umiał. Trudna rada trzeba było zażyć podstępu. Obmyśliłem sobie cały plan. Kupiłem w sąsiednim, ale dość oddalonym miejscu, w lesie pod Mińskiem ściółkę i niby to chodziłem ją grabić, a że daleko od domu było, więc przetłomaczyłem żonie, żeby mi obiadu nie nosiła, jeno brałem kromkę chleba i szedłem niby to oną ściółkę grabić. Ma się rozumieć kalkulowałem tak, aby mi ono grabienie wypadało w dzień posiedzenia Kółka i tym sposobem bywałem czas jakiś na zebraniach. Jak sobie oczy przetarłem, wszedłem w znajomość z panami instruktorami, rad ich zacząłem słuchać, nabrałem śmiałości większej i do kobiety własnej i nuż jej i to i owo tłumaczyć. Ciężko zrazu szło, ale w końcu dogadaliśmy się jakoś i dziś, jak idę na posiedzenie Kółka, to otwarcie o tem żonie mówię. A ona marnego mi słowa nie powie, choć tego dnia więcej roboty na nią się zwali, — owszem zachęcać by mnie gotowa, gdybym iść na takie zebranie ociągał się, bo i ona wie, że wszystko, co się zmieniło i we mnie samym i w mojem gospodarstwie na lepsze — to poszło z Kółka“ (B. 14).

Wyniki zwykle osiągane.

Technika, wyniki i opłacalność gospodarstwa są zwykle brane pod uwagę jako sprawdzian dobrej organizacji. Poprawność techniki rozumie się według współczesnych wymagań nauki rolniczej, pomijając zbędną dbałość o ładny dla oka efekt zewnętrzny. W wynikach ujmuje się znowu wysokość plonów roślinnych oraz pożytków w hodowli. Rozstrzyga jednak dochodowość gospodarstwa, zwłaszcza utrwalona na dłuższy czas.

Opisy gospodarstw postępowców zawsze zwracają uwagę na duże zmiany, które zachodzą w uprawie roślin, co jest szczególnie ważne jako środek do podniesienia staranności w pracy wśród niedbałych naogół u nas włościan. „Uprawę roli gospodarze wyróżnieni wykonują starannie i umiejętnie. Ścierniska podorują wcześniej, niektórzy natychmiast „za kosą“, większość orze na płask, pozostali zaś, mający grunty zwięzłe a niewydrutowane orzą w szerokie składy. Głębokość orek przedzimowych wynosi 18-25 cm, niektórzy zaś, szczególnie pod buraki, orzą do głębokości 30 cm. Wzruszanie podskibia głęboszami podczas orek pod okopowe stosowało jeszcze niewielu, wszyscy natomiast wykonywali wszelkie uprawy w porze właściwej z jaknajwiększą dokładnością. Nikt też z tych gospodarzy nie zaniedbuje orek przedzimowych pod zboża jare i okopowizny“. Tak pisze W. Chmielecki o ocenianych przez siebie za najlepsze w 1927 r. gospodarstwach konkursowych (B. 58).

W okolicach zbożowych spotyka się szczególnie objawy dociekliwości lepszych gospodarzy w postaci samorządnego stosowania doświadczeń nad specjalnymi sposobami uprawy, selekcją roślin, czy nawożenia, które robiono na podstawie swych pomysłów lub zasłyszanych albo przeczytanych ogólnikowych wzmianek. Zczasem toruje to drogę do przyjęcia rzadszych siewów, nabywania zbóż selekcyjnych, bronowania ozimin i uprawy łąk.

Równie cenne są głosy o szanowaniu obornika i to przez przechowywanie pod bydłem, albo na poprawionych i zabezpieczonych gnojowniach oraz w poprawnym sposobie przyorywania. Tam też widać zabiegi około robienia kompostu i używania go. Jest to tem ważniejsze, że lepsi gospodarze prawie zawsze używają wielkich ilości nawozów sztucznych. Nawet żmudne tępienie chwastów ma licznych zwolenników, przyczem wysuwano projekty ustawowego ich niszczenia. Rzecz prosta, że kolejność obsiewów zbliża się tam również do wymagań nauki, a odchylenia zachodzą przeważnie z powodu trudności wyrzeczenia się dotychczasowej przewagi kłosowej, chociaż zachodzi zwiększenie ilości roślin pastewnych i okopowych. Powolne zmniejszanie kłosowych można uważać za objaw przeczności wśród nieustalonych koniunktur.

Jako wynik takich zabiegów, musi następować podniesienie plonów, wyrażane przez entuzjastów jako podwojenie lub potrojenie dotychczasowych; gdybyśmy to trochę zimniej potraktowali, to w początkach ulepszeń tak istotnie bywa, poczem (wraz z podniesieniem plonów u sąsiadów) różnica zostaje niemal zawsze w zbożu na poziomie wyższym o ponad 50% od otoczenia, jedynie przy ziemniakach bywa mniejsza, a w zbiorach siana i pasz wyższa. Należy podkreślić fakt, że cyfrowe dane z ankiety i listów do gazet wykazały dużą zbieżność z wynikami konkursu opisanego przez W. Chmieleckiego.

W dziedzinie chowu zwierząt spotyka się odosobnione wypadki porażania mleczności swej obory, ale naogół podniesiony poziom lepszych gospodarstw trzyma się mniejwięcej podwójnej wysokości okolicznego udoju. Potwierdza się to w ogłoszonych ostatnio danych z kółek kontroli obór (B. 265), gdzie krowy znanych skądinąd postępowych włościan w okolicach o średnim zbycie na nabiał najczęściej dają 2.500-3.000 litrów. Obok tego idzie staranie o sztuki rasowe i dobre rozplodniki do nich. U świń przejawia się wydatne skracanie okresu wychowu i tuczenia, do czego również pomagało wprowadzenie sztuk rasowych.

Możnaby dalej przytaczać szereg ulepszeń w innych działach gospodarki, jak sadownictwo i warzywnictwo, ale nie będziemy poruszać, podobnie jak pomijamy sprawę stosowania meljoracyj.

O ile łatwo jest o pogląd na poziom techniki gospodarowania i utrzymywanych stąd wyników, to trudniej ocenić celowość organizacji, gdyż nie posiadamy jeszcze wskazań i norm wypracowanych w oparciu o polskie stosunki. W każdym razie można stwierdzić częste zracjonalizowanie gospodarowania, zwłaszcza w użyciu maszyn i stosowaniu pracy. Musimy więc się oprzeć wyłącznie o opłacalność, a pośrednim sprawdzianem celowej organizacji będzie trwałość gospodarstwa na wyższym poziomie. Zrobiono próbę sprawdzenia opłacalności szeregu gospodarstw, które w ostatnich czasach zostały uznane za wzorowe, a prowadziły rachunki przy pomocy Wydziału Ekonomiki Drobnych Gospodarstw, w porównaniu z resztą gospodarstw rachunkowych podobnej wielkości z tejże okolicy. Otóż okazało się, że gospodarze wzorowi miewają o wiele większe nakłady (niekiedy podwójne) na jednostkę powierzchni oraz bardzo wysokie przychody surowe, z czego wynika przychód czysty prawie zawsze wyższy. Wahania zachodzące wdół i wwyż, porównane z czasem podnoszenia danych gospodarstw, pozwalają przypuszczać, że gospodarstwa świeżo usprawnione wykazują wyższe nakłady i przychody, ale niezawsze podobne wyniki ostateczne, czyli przychody czyste, natomiast warsztaty rolnicze uznane za lepsze miewają niewiele wyższe nakłady i przychody jak podobna im grupa, ale przychody czyste wyka-

zują wyższe. Co do celowości organizacji, to według wyników oprocentowania włożonych w gospodarstwo kapitałów tylko część wykazuje przezorne ich użycie, gdy wielu dokonywało nadmiernych wkładów.

Ogromnie ważną rzeczą jest zapewnienie trwałości gospodarstwu. W dalszych rozważaniach zobaczymy rolę jednostek postępowych, które służą dla otoczenia jako wzór do naśladowania, z tego więc punktu widzenia musimy oceniać społeczną ważność ich trwania.

Gospodarze prawdziwie postępowi urządzają tak swe warsztaty, by te zapewniały im coraz lepszą przyszłość, co widać chociażby z ostrożności, z jaką stosują w nich zmiany, jak również wynika to z omawianych przesłanek do stosowania ulepszeń. Jeszcze bardziej przekonywującym jest rozejrzenie się po zastępach postępowców rozsianych po kraju. Jeśliby robić pewnego rodzaju zestawienia gospodarstw uznanych za najlepsze, to ciągle widzimy nowe doборы nazwisk, wśród których tu i owdzie tkwią nieliczne powtórzenia. Wniosek, rzekomo słuszny, stąd przemawia przeciw trwałości gospodarstw uznanych dawniej za postępowe; jest to jednak tylko pozorne, gdyż takie gospodarstwa, po przebyciu swego „bohaterskiego“ okresu, ustalają się później na najcenniejszym dla siebie poziomie spokojnej postępowości, ale bez ryzykownych starań o najwyższy wynik, wskutek czego są usuwane w cień przez świeżo wybijające się jednostki. Nie można jednak powiedzieć o nich, że stoją lub cofają się w postępie, bo istnieją także dowody o ich postępie. Można by poglądowo postawić sprawę w ten sposób, że zamiast na poziomie podwójnych wyników początkowych utrzymują się później na poziomie o 50% czy tylko 25% wyższym od otoczenia, które tymczasem (i przez naśladowanie) również się podniosło. Potwierdzenie tego mieliśmy w poprzednich uwagach o opłacalności.

Silne wahania w stosunkach gospodarczych ostatnich kilku dziesięcioleci nie sprzyjają utrwaleniu się postępu z jednych lat na drugie, to też możemy spotykać pewne załamania, a nawet dłuższy zastój. Zdarzają się też wypadki niejako wyczerpania zdolności i energii w pokoleniu następującem po wybitniejszym poprzednim. Mimo to część gospodarstw raz uznana za postępowe trwa jako taka nadal. Ogromnie charakterystycznym dowodem jest również fakt, że w szeregu najlepiej zorganizowanych gospodarstw prowadzących współcześnie rachunkowość w Poznańskim, powtarzają się nazwiska właścicieli gospodarstw nagradzanych już przed kilkudziesięciu laty (B. 78).

Kultura życia codziennego jest poważnym sprawdzianem prawdziwej postępowości, to też poruszmy ją. Podniesienie dochodów przez lepsze gospodarowanie odbija się wkrótce przez podniesienie stopy życiowej,

przyczem początki zazwyczaj przejawiają się w wygodniejszym mieszkaniu, jak również polepszeniu jadła i trochę odzienia, później dopiero obejmując potrzeby duchowe.

Poprawa mieszkania idzie w kierunku zwiększenia czystości, co daje się wprowadzić przez rozszerzenie ilości izb, wprowadzenie podłóg i większych okien. Wymaga to często przebudowy domu i dopiero wtedy postępowcy urządzają się, podważając zazwyczaj rozmiary mieszkania, jeśli pominiemy omawianie innych ulepszeń. Że jednak nie jest to uznawane za na tychmiast konieczne, lecz robi się powoli w miarę dopływu środków, znać chociażby na wysokich odsetkach mieszkań bez podłóg w gospodarstwach z konkursu 1924 roku, mianowicie 21,3%, przyczem, w najliczniej obesłanych województwach chwieje się to bardzo poważnie (warszawskie 16,7%, kieleckie, 33,3%) (B. 58). Można by się w tem dopatrywać wspomianej już przezorności, polegającej na podnoszeniu stopy spożycia dopiero po ustaleniu poprawnego gospodarowania.

O wiele mniej mamy danych o ulepszeniu jedzenia i ubrania, jakkolwiek wiadomo że zachodzą tam znaczne zmiany. W pożywieniu dokonywane się ograniczanie ilości na rzecz podnoszenia jakości, zwłaszcza w kierunku rozumniejszego wykorzystania składników pokarmowych i lepszego przygotowania dań, wbrew dawniejszym opiniom zwiększającym tylko ilość tłuszczów. Sposób podania odcina się wtedy jaskrawie na tle powszechnego zaniedbania tej strony na wsi, a jest to niewątpliwy skutek bywania w świecie, słuchania kursów dla kobiet i przyjmowania u siebie działaczy lub instruktorów. Zmiany w ubiorach są o wiele mniejsze, chyba w strojach kobiecych, a idą w kierunku zapewnienia higieny i ciepła, przyczem u mężczyzn przeważnie zachodzi przyjmowanie pełnego stroju miejskiego.

Zmiany w dziedzinie umysłowej, jakkolwiek powolne, idą jednak bardzo daleko. Jest tu bezwątpienia silnie związany postęp umysłowy z materialnym, co zachodzi w ten sposób, że trwały postęp materialny opiera się o przełom duchowy, zaś utrwalenie postępu materialnego niejako zobowiązuje do postępu umysłowego. Z licznych prac ogólnie znanych, jak również z poprzednich wzmianek w tem opracowaniu, wiemy już o zawziętem wprost czytaniu czasopism i książek i to nie tylko zawodowych ale i wogóle zajmujących się sprawami społecznymi. Mamy całe zastępy postępowych gospodarzy, posiadających po kilkaset książek w swych zbiorach, które stale są uzupełniane ze względu na rozszerzające się widnokręgi umysłowe.

Jeszcze ważniejszym jest rozszerzenie granic zainteresowań społecznych. Gdy zainteresowania przeciętnego włościanina obejmuje parafję, gminę, lub część powiatu, to postępowcy wybiegają dalej, obejmując całokształt powiatu i sięgając do zagadnień ogólnopństwowych. Znaczna część postępowców nie zadowala się pozatem bierną rolą w społeczeństwie, lecz wstę-

puje w szeregi działaczy i w tej roli daje się poznać i wdzięcznie ocenić również w innych okolicach kraju. Ale nawet gdy nie działają czynnie w społeczeństwie, to jeżdżą na zjazdy o znaczeniu państwowem lub narodowem, zwiedzają miejsca historyczne albo współcześnie przodujące w pracy, słowem stają się czynnymi obywatelami całego kraju. Potrzeby narodowe znajdują u nich poparcie osobiste i pieniężne, nawet gdy ogół ledwo się do tego zabiera. Równocześnie starają się o nabycie ogłady towarzyskiej (B. 50).

Kształcenie dzieci na poziomie wyższym niż to może dać szkoła wioskowa zachodzi prawie zawsze w gospodarstwach postępowych. W pojęciu rodziców występuje to niemal jako konieczność, by podnieść dziecko na wyższy stopień życia umysłowego i stanowiska społecznego oraz dla zapewnienia ciągłości własnym wysiłkom postępowym.

Wspomniany już pęd do podnoszenia poziomu kultury osobistej ma podłoże w szerszem uczestniczeniu postępowca w życiu społecznem. Dzięki dobrym wynikom w gospodarstwie staje się on głośnym wśród sąsiadów, a z kolei sława przenosi się na okoliczne miejscowości. Ponieważ stan materialny w naszych stosunkach w dużej mierze wpływa na pozycję społeczną i towarzyską w społeczeństwie, przeto wybijającego się gospodarza niektórzy sąsiedzi starają się poznać bliżej, poczem wciągają go do współpracy w różnych przedsięwzięciach społecznych, gdzie ma nieść pomoc głową i kieszenią. Mamy tu niejako następstwa społeczne wybicia się ponad poziom otoczenia. O ile taki postępowiec wejdzie w szersze życie społeczne, to musi poczynić pewne zmiany w trybie swego życia, ubierania się, stosunku do sąsiadów i dalszych gości, o czym już wspominaliśmy.

Dobitny przykład zmiany ustosunkowania się towarzyskiego na zasadzie powodzenia gospodarczego, tak trudnej w zachowawczych stosunkach wiejskich, daje nam obserwator życia osadników. Mianowicie po rozluźnieniu się więzów służbowych, wyniesionych z wojska, skupienia sąsiedzkie osadników tworzyły się na podstawie kulturalnej, poczem „...W miarę wzrostu zagospodarowania się osadników i wykazania się indywidualnych zdolności organizacyjnych i gospodarczych wysuwa się w coraz silniejszym stopniu czynnik zamożności, który do pewnego stopnia jest traktowany przez ogół jako cenzus, budzący w wielu wypadkach uczucie zazdrości ale równocześnie i szacunku. Czynnik ten, nowy, w pewnym stopniu zmienia, i dotychczasowe ugrupowania towarzyskie, dając jednostkom wybijającym się jakgdyby prawo wstępu do kółek towarzyskich dotąd zamkniętych“ (B. 206).

XXIV. ODDZIAŁYWANIE NA OTOCZENIE.

Działanie wzoru.

Rozszerzanie się pokrewnych urządzeń od poszczególnych pionierów postępu do szerszego ogółu szło wśród drobnych rolników głównie przez naśladownictwo. Obserwatorzy życia naszej wsi stwierdzają ogromnie doniosłą rolę naśladownictwa w przejmowaniu korzystnych nowości od sąsiadów. Będzie to trwać i nadal jako naturalne, a gdyby nawet było słabe, to i tak musimy je uwzględniać, bo zresztą nakazy tego nie potrafią przeprowadzić, ani zarządzanie wszystkich poszczególnych gospodarstw nie jest możliwe.

Aby jednak włościanin zechciał naśladować jakiś wzór, musi on odpowiadać pewnym wymaganiom, mianowicie musi to być pewna całość wzorowa, a nie oderwany szczegół. Złożoność pracy rolnika powoduje to, że szczegóły gospodarstwa znakomicie rozwinięte u kogoś, a nawet pożyteczne dla sąsiada dotąd go silniej nie pociągają do rozważań nad możliwością zastosowania tychże u siebie, dopóki nie zobaczy ich związku z całością. Zatem dopiero zestrojony całokształt może poważniej oddziaływać na drobnego rolnika. Pod pojęciem zespołu wzorowego należy rozumieć takie całości, gdzie wszystkie części składowe (lub przynajmniej ważniejsze) są postawione wzorowo, znajdując się obok siebie w zgodnym stosunku i zachowując warunki zapewniające całości gospodarstwa trwałość i rozwój. W szczegółach chodzi głównie o to, by nawet najslabsze punkty gospodarstwa były jeszcze poprawne, by żaden dział nie odgrywał stanowiska uprzywilejowanego, by nie pasożytniczył na niekorzyść innych, ani też nie dostawał posiłków z zewnątrz, bo w takich razach, w razie trudności, świetne wysiłki jednego działu bywają zagrożone załamaniem swego rozwoju lub nawet całości. Wszelką sztuczność wzoru osłabia jego siłę przyciągającą i przekonywującą, a nawet zraza do niego.

Zagadnienie gospodarstw wzorowych było już poprzednio poruszane. Wiemy, że wzór powinien być samodzielny, możliwie poprawnym pod względem techniki gospodarowania i zapewniającym trwałą dochodowość, a poza tem ze względów na możliwość naśladowania powinien być

zbliżonym wielkością i warunkami pracy do przewidywanych naśladowców, a sam jego właściciel musi chcieć i umieć objaśnić szczegóły swych działań. Wiemy również, że ilość wzorowych gospodarstw planowo organizowanych była zawsze stosunkowo niewielka, zaś działalność ich bywała przejściowa, a zatem chodzi głównie o naśladowanie wzorów samodzielnie wybijających się. Wysunięcie się naprzód w oparciu głównie o własne siły i to, że są one co do trwałości silnie postawione, chociaż nawet ideał wzorowości niezawsze bywa tam osiągnięty. Biorąc tę sprawę życiowo, możemy powiedzieć, że zawsze i wszędzie istnieją gospodarstwa lepiej zorganizowane, które służą za wzór i korzystnie oddziałują na otoczenie.

Dobrze zorganizowane działy, istniejące nawet w naogół niewyróżniających się gospodarstwach, też wpływają dodatnio na podobne działy u sąsiadów, o ile są zdrowe i żywotne. Takich wypadków gospodarstw jednostronnie ulepszonych jest wiele, gdyż wiąże się to z upodobaniami i zamiłowaniem właściciela. Nawet sztucznie zaszczerpione ulepszenie, np. subwencyjny sad lub gnojownia, o ile zostały dobrze wykonane i dostosowane do potrzeb gospodarstwa, a potem właściwie pielęgnowane i użytkowane, po przejściu okresu niedowierzań zaczyna oddziaływać korzystnie. Zachodzi więc tylko pewne opóźnienie (i przejściowe zamieszanie) w porównaniu z działaniem ulepszenia wprowadzonego w sposób naturalny.

Maną tu więc przejaw różnej siły promieniowania wzoru, w zależności od sposobu powstania tegoż. Promieniowanie dorobku jednostki zależy od szeregu poruszanych już zalet tejsze. Na pierwszy plan wysuwa się niewątpliwie opinia posiadana wśród sąsiadów, a w niej znów pewnego rodzaju zaufanie do zdolności danego gospodarza w kierunku stworzenia czegoś nowego i pożytecznego; tu młodzi lub niepokaźni dłużej pozostają niedoceniani, aż ich jakiś wypadek nie rozślawi. Możnaby powiedzieć, że nasi gospodarze nie lubią szukać wzoru w miejscach (ich zdaniem) niezupełnie „godnych“ tego. Ale i narzucanie im kogoś na wzór nie idzie łatwo. Że zły wzór wywoła drwiny, to jasne, ale i dobry musi przeżyć okres próby, zanim ciekawość i spokojna ocena wezmą górę nad odruchową niechęcią i zanim sąsiedzi ustosunkują się do niego przychylnie.

Istnieje zatem potrzeba jakiejś niezależnej instancji, któraby wyszukiwała owe poprawne gospodarstwa i te przy pomocy swej powagi podawała na wzór w tej lub owej dziedzinie. Odzywają się też głosy za odznaczaniem postępowców, by zwiększyć ich ilość. Inaczej, niewyróżnione, pozostaną bez pożytku społecznego; objaw ten tłumaczą tem, że nasza ludność (nie tylko włościanie) lekceważy sobie rzeczy bliskie i swojskie.

Przejmowanie ulepszeń odbywa się częściami, mianowicie bierze się wzór i przenosi go do siebie w tej gałęzi, do jakiej dany gospodarz ma zami-

łowanie, albo gdzie mu warunki sprzyjają. Wypadki naśladowania całości bywają rzadkie, bo każde gospodarstwo i każda rodzina ma swoje osobliwe różnice, a stąd z jednej strony niezawsze wszystko da się przejąć zupełnie podobnie, z drugiej zaś strony gospodarz musi przedtem odbyć całą drogę wewnętrznych wahań i namysłów, które idą ciężko i powoli, zanim wzór zostanie uznany za odpowiedni i zastosowany. Nawet i wtedy naśladowanie idzie etapami.

Dobre wykorzystanie wzoru zachodzi zawsze przez naśladowanie szczegółów nie dających się ukryć i silnie uderzających w oczy, ale całkowity pożytek z takiego dorobku dla otoczenia jest jedynie wtedy, gdy rozumny i uczynny właściciel udziela wyjaśnień o podstawach swego powodzenia. W innych wypadkach korzyść jest mniejsza, lub przychodzi później, ale jest zawsze, gdyż zazdrość i podrażniona ambicja każe ruchliwszym sąsiadom wybadać tajemnice i pokazać podobne wyniki. Należy też pamiętać o tem, że czasem i chętnie objaśnienie może pozostać bezskutecznem gdy natrafi na ludzi, którzy nie chcą się przyznać do tego, że korzystają z cudzego wzoru. „Gromada ma szacunek dla silnych jednostek i chociaż jest niezawsze życzliwą dla nich, to jednak je naśladuje“ (A. 17). „Jest jeszcze jedna ciekawa i charakterystyczna grupa takich, którzy choć widzą i domyślają się korzyści, jakie mogliby osiągnąć z rad i kierownictwa inspektora, wolą zająć rolę obserwatorów i w tajemnicy podpatrują wszystkie ulepszenia zaprowadzone w sąsiednich przykładowych gospodarstwach, aby je u siebie zastosować i zasługę w tem sobie wyłącznie przypisać. Ta ostatnia grupa rolników, choć sama bezpośrednio w akcji udziału nie bierze, jest jednym z najlepszych propagatorów ulepszeń zaprowadzonych przez inspektora w pojedynczych gospodarstwach, przenosząc je w ten sposób na teren swojej, a nawet sąsiednich wsi“ (B. 2). To samo można powiedzieć o wzorach samorzutnie powstających.

Rozgłaszanie i skrywanie dorobku.

Upowszechnianie dobra jest jedną z głównych cech człowieka kulturalnego i uspołecznionego. Wynikałoby stąd, że postęp uzyskany przez poszczególnych gospodarzy lub ich zgrupowania powinienby być możliwie szybko i szeroko szerzony przez nich samych, co istotnie nieważni miejsce, ale tylko wśród ludzi i warunków naprawdę wolnych i obywatelskich.

Jeśli zwrócimy się do naszych włościan, to musimy sobie przypomnieć, że byli oni bardzo mało w kraju traktowani jako obywatele, to też kryli się ze swemi sprawami, a stąd wolna i jasna myśl o rozszerzeniu zdobytego postępu niewiele mogła mieć miejsca. Następstwa przejawiają

się w ten sposób, że nasi włościanie chwalą się tylko drobnymi ulepszeniami u siebie, a gdy mają duży własny dorobek, to raczej go chowają. W sprawach społecznych, obchodzących już pewną grupę ludzi, potrafią się chwalić stosownie do osiągniętego postępu, albo często ponad miarę.

Wielokrotnie spotyka się głosy o tem, że jakiś włościanin ulepszył sobie narzędzie rolnicze, zaprowadził wydatniejszy sposób uprawy jakiejś rośliny, ale ten sam gospodarz po zrobieniu szeregu ulepszeń milknie z przezornej lub uzasadnionej obawy, by nie stał się zbyt głośnym, bo to może ściągnąć na niego większe obciążenia, jako na mającego się lepiej. Wrodzona chęć pochwalenia się musi tedy ustąpić roztropnej przezorności. Wyjątkowo tylko zdarzają się jednostki z dużą odwagą cywilną i pewnością siebie, które potrafią bezstronnie przedstawić wyniki. Częstość są to jednostki chronione od nadużyć przez jakieś szczególne względy albo opinię publiczną.

Rozgłaszanie o rozwoju instytucyj społecznych jest częstsze. Trzeba jednak zaraz dodać, że odnosi się to do zrzeszeń organizujących całość lub większość gromady wioskowej, bo nieliczna spółka podlega prawom dotyczącym poszczególnego członka. Życie gromadą, rozkładając odpowiedzialność na ogół uczestników, stwarza niejako pancierz, z poza którego można się więcej pochwalić prawdziwym lub urojonym dorobkiem.

Przezorne zabezpieczanie się od wyzysku, tego wyzysku, który stosowano przez wieki do włościan, gdy się tylko który z nich dorabiał, sprawia znane powszechnie skrywanie przez nich swego dorobku. Mamy tu skutki dawnej chęci do nieogłédnego, nadmiernego i natychmiastowego wykorzystania czyjegoś dorobku dawniej przez pana, a współcześnie przez organy podatkowe. Jeżeli stać na stanowisku słuszności myśli przewodnich podatku dochodowego, to jednak należałoby się zastrzec co do pozostawiania rolnikowi (zwłaszcza drobnemu) pewnego okresu powodzenia, w którym on wogóle zdoła ustalić i zabezpieczyć ten wyższy stopień dochodowości, no i dania możności pokrycia sobie wzmożonego wysiłku. Wchodzi tu bowiem poważnie w grę coroczne wahanie w plynach. Pomijanie tego dla doraźnych korzyści zniechęca ogół włościan do zwiększania dochodowości, a gdy to nawet czynią, to zmusza ich do krycia się ze stanem istotnym. Przezorniej jest uchodzić za szaraczka wmieszanego w tłum, albo nawet za upośledzonego, bo wtedy zachodzi mniejsze prawdopodobieństwo pokrzywdzenia. Tylko dłuższe bezstronne traktowanie włościan w wyciąganiu od nich świadczeń na rzecz instytucyj przymusowych może spowodować korzystne zmiany w tej dziedzinie.

W codziennej praktyce życiowej przejawia się to nawet publicznem zalecaniem zatajania prawdy. Świadczy o tem np. opinia powiedziana

na posiedzeniu pewnego kółka rolniczego, gdzie odczytano kiedyś artykuł znanego postępowca J. Rawskiego pod tytułem: „Jakie korzyści dało mi kółko rolnicze i wskazówki instruktorów?“, na co jeden z uczestników powiedział: „Musi to być bardzo odważny człowiek, skoro opisuje o swem powodzeniu, bo teraz urząd skarbowy zrukuje go podatkami“. Powyższe kółko rolnicze wysyłało też artykuł do gazety o własnym dorobku, gdzie między innemi była pochlebna wzmianka o działalności starosty, co jednak polecono wymazać, bo „jak się w Warszawie o tem dowiedzą, to nam zabiorą tego dobrego starostę“. Rzecz prosta, że tego nie można uogólniać, ale nie jest to i rzadkością.

Instruktorowie niejednokrotnie zaznaczają, ile to trudu kosztuje ich wydobyć od gospodarza prawdę o skutkach udanie przeprowadzonego doświadczenia, które sami zalecali. Niewątpliwie przejawia się tu wtórne następstwo wrodzonej już ostrożności, przechodzącej nawet w skrytość, która każe tać prawdę nawet przed życzliwym człowiekiem. Może być również nieufność połączona z niechęcią do mądrego ale „niepracującego“ inteligenta.

Szybkość wcielania nowości.

W naszych stosunkach urządzenia postępowe szły do ostatnich czasów od folwarku do wioski i dopiero obecnie zaczyna się to zmieniać. Gdy dawniej wolna myśl twórcza mogła rozwijać się tylko na folwarku, to ostatniemi czasy przyjmuje się i po drobnych gospodarstwach. Ponieważ jednak drobne gospodarstwa mało się nadają do doświadczeń mających na celu wypróbowanie nowego sposobu uprawy, czy pracy nowej maszyny, gdyż zasoby materialne i wykształcenie zawodowe są niedostateczne, przeto pierwsze próby muszą się odbywać po folwarkach i stacjach doświadczalnych, poczem dopiero może przyjść kolej na większe gospodarstwa włościańskie. Przejście nowości z łąnów folwarcznych na pola włościańskie ciągnie się, jak wiemy, w zależności od jej pożytku oraz stosunków między właścicielami jednych i drugich, no i naturalnie od widoków na opłacalność lub wygodę w pracy.

Wspomnienia spraw spornych z dworem, dalej różnica środków i poziomu umysłowego, a zwłaszcza to, że folwark mógł od czasu do czasu pozwolić sobie na straty (czego chłopu nie wolno pod grozą głodu) — wszystko to utrudniało zbyt szybkie przejmowanie nowości nawet uznanej już za dobrą. Włościanin uważał bowiem, że trzeba ową dobroć poddać próbie czasu, bo może to jeszcze niepewne, a tymczasem trwał przy starych formach postępowania, wystrzegając się ryzyka. Wprawdzie w gospodarce folwarcznej były liczne rzeczy pociągające, ale z powodu różnicy sił materialnych i uny-

słowych trudne do naśladowania i tylko powoli mogły być przejmowane, a obok tego istniały i inne czynniki, nietylko hamujące naśladownictwo lecz i zmuszające do odrzucenia myśli o podobnej robocie. Zwłaszcza brak ciągłości w linii postępowania dworu i bardzo częste dochodzenie do bankructwa nie mogły zachęcać chłopów do nowości folwarcznych.

Przejsięcie ustalonego już na folwarku ulepszenia do włościańskiego gospodarstwa we wsi wymaga naogół zachowania pewnych form. Niezawsze można coś naśladować bez osobistego porozumienia się z właścicielem lub rządcą, a wogóle kimś odpowiedzialnym. Czasem tylko da się uzyskać cielę rasowe, dostęp do rozplodnika, lepsze nasiona i t. p. przez porozumienie ze służbą, bo honorowi gospodarze unikają tego. Nawet z dworem mającym opinię przychylnego włościanom wymiana nie jest bardzo żywa, bo bliższa znajomość ogranicza się zazwyczaj do kilku gospodarzy, z którymi dziedzic utrzymuje osobistą łączność, to też dopiero przez nich nowość może iść dalej. Stosunki takie muszą być dostatecznie silne, by można było wyczerpująco omówić wszelkie wątpliwości, bo załatwianie reszty szczegółów przez służbę (zwłaszcza gdy chodzi o pożyczanie maszyn) często zupełnie odstręcza chętnych.

Gdy porównamy wkraczanie do gospodarstw Kongresówki takich ulepszeń jak: siewnik, nawozy sztuczne, nasiona selekcyjne, specjalne zabiegi hodowlane, to stwierdzamy opóźnianie się żywotniejszych gospodarstw włościańskich o kilkanaście lat za folwarkami. Odpowiada to okresowi więcej niż połowy działalności pokolenia ludzkiego. Trzeba jednak pamiętać o tem, że był to okres mocno spóźniony, więc i nadrabianie szło bardziej gorączkowo. Podobne odległości w innych zaborach były dłuższe, właśnie z powodu wcześniejszego występowania. Współczesna odległość kształtuje się więcej w zależności od posiadania przez folwarki dobrych kierowników, którzy odrazu chwytają i stosują ulepszenia, mając do tego naukowe podstawy i środki materialne, gdy setkom okolicznych włościan jest o wiele ciężiej nauczyć się tegoż podobnie szybko, to też różnice te na zachodzie Polski są dużo większe niż na wschodzie (B. 128a); trzeba tu jednak pamiętać o zapóźnieniu gospodarstw folwarcznych na wschodzie względem zachodu.

Już w ś r ó d g o s p o d a r s t w d r o b n y c h przejmowanie ulepszeń zachodzi szybciej. Najważniejszą przyczyną przyśpieszania jest fakt, że nowość znajduje się w rękach włościanina, a więc bliżej, i to tak dalece, że można ją obejrzeć, dotknąć, wyrazić zastrzeżenia lub nawet spróbować. Mimo to znowu potrzeba kilku lat, by zdołała dotrzeć poprzez wioskowe stopniowanie do świadomości ogółu. Jedni zgóry odrzucają tę nowość, jako niedość przygotowani psychicznie albo nastawieni przeciwnie, innym stosunki rodzinne, braki materialne lub właściwości glebowe nie pozwalają na jej wprowadzenie, to też i zainteresowanie rozciąga się na dłużej.

O znaczeniu osoby szerzyciela już mówiliśmy, to też teraz dotkniemy samego przebiegu przyjmowania się rzeczy nowowprowadzonej, korzystnej, przyjemnej, lub tylko modnej. Nowość, która podnieciła ciekawego, musi być przezeń wypróbowaną na mniejszą skalę, bo nikt nie ośmieli się ryzykować w większym stopniu. Obok trudności z nabyciem, trzeba mieć dalej czas na skuteczne przeprowadzenie próby, a ta niezawsze w jednym roku da zupełnie pewną odpowiedź, zaś z inwentarzem żywym i ogrodnictwem sprawa z natury rzeczy przeciąga się na dłużej. Udana próba odnosi się tylko do wykonywujących ją i bliżej z nimi żyjących, inni znowu to samo robią zosobna.

Tak więc, gdy warunki zewnętrzne sprzyjają (ceny, pogoda), trzeba conajmniej kilku lat na przejście całego stanu prób, w czasie których rozstrzygają się też i możliwości wewnętrzne gospodarstw, by myśl wprowadzenia nowości opanowała wszystkich chętnych. Obserwatorzy obliczają to średnio na ćwierć okresu pracy pokolenia, czyli poniżej dziesiątka lat w dobrych okolicznościach. Ale w najlepszym razie zostają jeszcze niechętni, których gospodarstwa spóźniają się o całe pokolenie. Przecież są w Pożnańskim gospodarze nie używający nawozów sztucznych.

Przyśpieszanie normalnego toku zachodzi w wypadkach wyjątkowego powodzenia nowości na rynku, a poza tem z przyczyn wewnętrznych wsi, na przykład przy silnem współdziałaniu znaczniejszej ilości gospodarzy. Takie warunki spotykamy częściej w kolonjach świeżo zakładanych, gdzie różnolitość opinii z jednej strony, zaś obfitość spraw dających się załatwić jedynie wspólnie z drugiej strony, wzmaga pożądaną harmonję, a temsamem skraca odległość wymienionych etapów (**B. 236**). Jednolitość gospodarstw i opinii we wsi ma działać opóźniająco. Lustracje gospodarstw, koła doświadczalne i temu podobna żywa wymiana sąsiedzka poważnie przyspiesza upowszechnienie nowości.

XXV. POSTĘP SPOŁECZNY.

Zmiany w życiu gromadnem.

Okres popańszczyźniany był tym, który zmienił formy działania zbiorowego, mianowicie coraz bardziej słabną związki rodowe a zrzeszenia celowe obejmują ich rolę. Zachodzi to równocześnie i na koszt więzi łączących gromadę wioskową. Sprzyjały temu takie czynniki, jak wolność przesiedlania się, łącznie ze zmianą zawodu, oświata powszechna, słabnięcie nakazów religijnych i szerzenie nowych haseł o współdziałaniu mas.

Dawne wystąpienia ludności wiejskiej, jeśli nie miały być jednostkowemi, to obejmowały członków spokrewnionych rodzin, a przy sprawach ogólniejszego znaczenia całą gromadę danej wioski. Osłabienie tradycji i bezapelacyjnej dawnej powagi słowa słyszanego w kościele, które razem popierały siłę więzów pokrewieństwa, powodowało rozluźnianie tych ostatnich. Podobnie działało wychodźstwo, które czyniło ludność ruchomą i mieszało ją. Powszechna oświata szkolna wprowadzała na wieś nowe pojęcia, a także nowe źródła wiadomości, obok tradycyjnej dotąd rodziny. Wśród tak zmieniających się nastrojów współżycia wioskowego tworzył się podatny grunt do przyjmowania się zrzeszeń.

Sumując działanie tych czynników i uwzględniając okres potrzebny do wytworzenia następstw, widzimy w Poznańskim podstawy do powodzenia działalności patrona M. Jackowskiego na polu organizacji kółek rolniczych już w latach osiemdziesiątych, obok czego szło organizowanie kredytu, a potem i handlu społecznego. Podstawy były wszechstronne i dostatecznie silne, by wytrzymać dalszy rozwój organizacyj. Przypomnieć należy, że z ogółu włościan polskich około 15% gospodarzy należało do kółek rolniczych, a blisko 33% do spółdzielni kredytowych.

W Galicji ruch zrzeszeniowy nie miał tak dobrze przygotowanego podłoża, a został przyspieszony przez działalność polityczną ks. S. Stojałowskiego. Zarówno przedwczesność, jak i brak kierowników w zrzeszaniu się, nie mogły zapewnić równomiernego rozwoju w postępie społecznym, jednak ten niewątpliwie zaczął się już w dziesięcioleciu przed 1900 rokiem. Warto zwrócić uwagę, że postać zrzeszeń galicyjskich opierała się

o istnienie dużych wiosek, przez co członkowie byli sąsiadami i więcej spokrewnionymi, w przeciwieństwie do innych dzielnic, gdzie zrzeszenie skupiało ludzi z szeregu wiosek. Gmina załatwiała tam całokształt spraw, a więc administracyjne, samorządowe, kościelne i t. d. Stąd galicyjskie zrzeszenia włościańskie dłużej utrzymują nastrój rodowy. Ruch zrzeszeniowy ujął ponad 9% gospodarzy polskich w ramach kółek rolniczych, a ponad 25% w wiejskich kasach spółdzielczych.

Kongresówka miała uwłaszczenie opóźnione, wychodźstwo objęło tam tylko część kraju, oświatę dostawała powoli, a zrzeszanie się było w niej dozwolone bardzo późno, to też zrzeszanie się właściwie nie zdołało się przejawić w pełni, gdy je wojna przerwała. Mimo to skupiło się tam już około 4% gospodarzy w kółkach rolniczych oraz zgórą 10% w kasach spółdzielczych.

Gorączkowy gdzieniegdzie ruch w zrzeszaniu się podczas wojny i po wojnie był raczej objawem potrzeby naprawienia wieloletnich zaniedbań aniżeli zdrowym i poważnym, to też łatwo ulega załamaniom. Zresztą zawczasie jeszcze na jego ocenę.

Widzimy, że chłop polski przeszedł już dość długą drogę w ramach zrzeszeń, ale z powodu różnorodności tego pochodzenia i samodzielnego nie w zrzeszeniach jest bardzo rozmaite. Weźmiemy tu pod uwagę włościanina w zrzeszeniu, jako członka, współdziałacza i kierownika, to jest przynoszącego niezbędne tam części składowe.

Pełnego, nowoczesnego członka zrzeszenia spotykamy powszechnie tylko w Poznańskim. Jest to taki, który uświadamia sobie swój interes płynący z należenia do organizacji, zna i wypełnia swe obowiązki względem niej. Wychowało go kilka dziesiątków wytrwałej pracy tamtejszych przywódców, której towarzyszył pożytek osobisty członka oraz społeczny ogółu. Organizacja istniejąca i świeżo zakładana posiada fundament zupełnie pewny do dalszej budowy; można być pewnym, że członek wpłaci swój udział oraz składkę miesięczną, przyjedzie na zebranie, wykona zobowiązanie. Królestwo i Małopolska mają już poważną część członków o podobnych przekonaniach, ale nastrój szerszego ogółu jest inny, a nawet często utrudnia przejawienie się dobrych zalet członkowskich. Istnieje jeszcze dużo pędu gromadą lub żywiołowym odruchem, dzięki czemu instytucja szybko i łatwo może się rozwinąć, ale w razie niepowodzenia łatwo się może zachwiać; w zrzeszaniu się panuje tu niejako więcej uczucie niż rozum. Nie odrzucając dużej nieraz wartości porывów uczuciowych, należałoby jednak dążyć do zapewnienia warunków istnienia pewnego poziomu kultury członkowskiej, któryby zapewnił przetrwanie instytucji w okresach krytycznych. Ta niestałość i bardzo różna wartość członków uniemożliwia po wojnie wyciąganie wniosków o stopniu uspołecznienia naszych chłopów na pod-

stawie statystyki zrzeszeń, gdyż trzeba by wprowadzać szereg dalszych kunsztownych sprawdzianów, a i to bez pewności dobrego wyniku. Zaniechanie organizowania coraz to nowych zrzeszeń i coraz bardziej olśniewających na rzecz ustalonych już instytucyj byłoby bardzo pożytecznem.

Istnienie dobrego członka do pewnego stopnia umożliwia powstanie współdziałacza, to jest członka żywo i czynnie współpracującego ze swą instytucją. Trudności z wyrobieniem takiego współdziałacza zachodzą tylko w przypadku samowładnych kierowników. Potrzebny materiał ludzki mamy w całym kraju.

Niemal równie ważną dla postępu społecznego wsi, jak sprawa dobrych członków, jest sprawa posiadania dobrych kierowników zrzeszeń, czyli tych, których objęliśmy mianem przywódców i przodowników. Konieczność istnienia ich została już dostatecznie stwierdzona. Posiadanie odpowiednich przodowników zapewnia kierunek i poziom prac chociażby przywódcą był człowiek obcy, a w braku takiego często własny przywódca da się wyłonić z pośród przodowników. Otóż możnaby zaryzykować przypuszczenie, że Kongresówka dochodzi do niemal powszechnego posiadania przodowników, a w wielu wypadkach i przywódców. To samo odnosi się i do Małopolski, choć tam jakoś kierowników częściej jest zwichnięta demagogją polityczną. W zachodniej części Polski zachodzi dopiero powszechniejsze wytwarzanie przodowników, równoległe za ustępowaniem dawniejszych przywódców, z poza samej wsi włościańskiej pochodzących.

W sprawie urabiania dobrego członka zrzeszenia duży wpływ posiada nastawienie i postępowanie instytucyj naczelnych danego zrzeszenia. O ile stosunki członka z przedstawicielami miejscowego zarządu mogą ulegać zmianie, bo ich popsucie i naprawa są stosunkowo łatwe, to postępowanie dalszej i wysokiej instancji powinno być nietylko dbałe o korzyść i zaspokojenie potrzeb członka, ale i przewidujące w usuwaniu możliwych zarzutów i pretensyj. „Nietylko musi być dobra spółdzielnia mleczarska, ale musi być i dobry związek mleczarski (centrala), bo dopiero wtedy członkowie doznają pełnej korzyści“ — piszą w ankiecie (A. 14). Zresztą korzyści organizacyjne znają i podnoszą poważnie przedstawiciele central (A. 58).

Poprawia się również postać obradowania. Gdy dawniej (wyjawszy Poznańskie) można było spotkać wiejskie zebrania większej ilości osób przeważnie pod gołym niebem (lub w karczmie) i stojące, to obecnie niemal powszechnie spotykamy zebrania w salach instytucyj społecznych odbywane na siedząco. Daje to większą poprawność i spokój w przebiegu obrad, jak również umożliwia odpowiedzialne zabieranie głosu w rozprawach, co ma duże znaczenie dla urobienia końcowych poglądów u uczestników zebrania. W związku z tem mamy coraz częściej dążenie do wznoszenia po wsiach umyślnych budowli, najczęściej pod postacią domów ludowych (A. 27).

Przekroczenie granic wsi.

Uwłaszczenie chłopów umożliwiło im postępowwsze gospodarowanie. lecz dopiero wyjście poza granice własnej wioski oraz związanie się w zrzeszenia stworzyło możliwości utrwalania i dalszego rozwijania rozpoczętego postępu. Pozostawanie wyłącznie na miejscu i zajmowanie się jedynie sprawami miejscowemi pociąga za sobą istnienie ludzi z innych grup społecznych, którzy są przedstawicielami i kierownikami mas wiejskich. Faktyczne wyjście chłopów w szerszy świat, a także objęcie swem zainteresowaniem większych obszarów niż okrag miejscowej opinii, dopiero pozwala na uniezależnienie się wsi, a pozatem jest koniecznem, o ile demokratyzacja społeczeństwa nie ma być pustem słowem.

Zobaczmy dalej p o b u d k i i e t a p y tego uruchomienia osób i myśli wiejskich. Jako pobudki występują przede wszystkim uprawnienia ustawowe, a na ich podstawie konieczności gospodarcze, potrzeby państwowe, a w końcu planowa dążność chłopów, uświadomiona sobie przy pomocy oświaty. Czynniki te poruszaliśmy już przy omawianiu pobudek, które podniecały jednostki do postępu. Możliwość przenoszenia się z miejsca na miejsce i swoboda w wyborze pracy porywały ludzi w inne okolice kraju, lub państwa, a z kolei i poza granice i poza morza. Konieczność zdobycia chleba prowadziła ludzi tam, gdzie zachodził rozwój przemysłu lub rozwijała się nakładowa gospodarka rolna. Biorąc za podstawę porę, ilość, postać i kierunek wychodźstwa, możemy znaleźć wpływ, wywierany przez nich na uruchomienie ludności wiejskiej. Wyniknie nam stamtąd, że te okolice zaboru pruskiego, gdzie napór kolonizacyjny uruchamiał więcej ludzi, mają obecnie ludność więcej obytą, podobnie będzie z obyciem światowem na zachodniem i północnem pograniczu Kongresówki, a zwłaszcza w środkowej Małopolsce (wogóle w całej). Zato Kongresówka miała własny ruch przemysłowy, który gdzieindziej był słaby.

Przemieszczanie ludności przez państwo zachodziła w daleko słabszym stopniu, a odbywało się głównie przy pomocy służby wojskowej, bo poza nią zostawały tylko większe roboty publiczne. Pewną rolę odegrały też wojny, np. francusko-pruska, a ogromną wprost wojna światowa. Znaczenie ostatniej w tej dziedzinie było największe prawdopodobnie dla Małopolski, potem w zaborze pruskim, a najmniej w Kongresówce.

Obok tamtych czynników, niejako fizycznie uruchamiających ludzi, istniały jeszcze inne, które rozszerzały widnokrąg umysłowy. Należało tu działanie oświaty szkolnej, a zwłaszcza pozaszkolnej. Działalność ta szła najsilniej i najwcześniej na zachodzie dzisiejszej Polski, dalej na południu, później i słabiej w środku oraz na wschodzie.

Wszystkie te czynniki spowodowały zmiany w nastawieniu myślowem włościan, konieczne dla działalności zbiorowej na szerszych terytorjach. Częstość, postać i natężenie udziału włościan w odpowiednich zrzeszeniach są sprawdzianem postępu społecznego.

W dziedzinie gospodarczej mamy współpracę z instytucjami takimi, jak spółdzielnie kredytowe, mleczarskie, handlowe, a także pozaościatową część działalności kółka rolniczego. Dotknijmy tu głównie zrzeszeń gospodarczych, które ogarniają mniej więcej powiat lub zbliżoną wielkość terytorjalną. Chłopi w Poznańskim byli członkami „Rolników” już w latach przedwojennych i znaczną część spraw handlowych załatwiali przez nie; równocześnie nie było tego w pozostałych zaborach i dopiero po wojnie widzimy podobny ruch w województwach środkowych, południowych i wschodnich. Ale gwałtowny dopływ członków i interesantów nie był oparty o poważne uświadomienie i wkrótce załamał się, a zle konjunktury przypieczętowały to. Stało się tak przeważnie z powodu bierności członków z drobnych gospodarstw, bo czynne jeszcze instytucje idą zazwyczaj dzięki opiece tylko kilkunastu lub kilkudziesięciu ruchliwszych członków, czasem ziemian. Wprawdzie istnieją nadzieje na wznowienie wielu z załamanych instytucyj, ale na to jeszcze trzeba czasu.

Mleczarnie większych, takich gdzie kierowali włościanie, przed wojną nie było, a i uczestnikami włościanie byli nie z samego przeświadczenia o ważności współpracy. Po wojnie włościanie weszli do mleczarni już bardziej z uznania formy związkowej za lepszą, ale dużo mleczarni nie wytrzymało próby czasu. Jedynie większe mleczarnie stanowią naogół wyjątek, ale i to nie wszystkie. Takich przykładów współdziałania, jak mają powiaty rypiński, miechowski czy choćby krasnostawski, mamy jeszcze niewiele. Dość często ten dobry wynik możnaby przypisać częściowemu odstępstwu od praktycznego wykonywania (mimo zachowania pozorów) zasad spółdzielczych, gdyż przy mało wyrobionych członkach dałyby one gorsze wyniki. Jeszcze gorszy obraz znajdziemy, gdy weźmiemy pod uwagę inne zakłady przetwórcze o spółdzielczej budowie, np. młyny. Widać stąd, że co do udziału w sprawach gospodarczych włościanie nie wyszli jeszcze poza najbliższy im teren działania. Dzieje się to mimo tego, że podobne sprawy na mniejszą skalę są drogą społeczną zadowalająco załatwiane. Dalsze rozszerzenie wymaga jeszcze czasu i usilnej pracy.

Pociesającym objawem jest fakt, że tam gdzie występują sprawy ideowe przekroczenie granic opinii miejscowej jest większe. Pozwala to mieć uzasadnioną nadzieję, że zczasem nastąpi rozszerzenie i na sprawy gospodarcze. Zwłaszcza młodzież wiejska zakreśla sobie już szersze widnokręgi i w nich stara się żyć, a przechodząc z kolei do roli samodzielnych gospodarzy stosuje to do celów materialnych w ruchu społecznym.

Wspomniany ruch ideowy wzniciła poruszana już agitacja narodowa i polityczna, a podtrzymywały organizacje bezpośrednie lub pochodne. Większe powodzenie miały zwykle skupienia pochodne, albo zupełnie niezależnie istniejące i tylko zabarwione poglądami ideowymi, a więc oddziały partyj politycznych, związki oświatowe, związki młodzieży i t. p. Dużą zasługę miały i mają szkoły rolnicze internatowe i uniwersytety ludowe. Na specjalne podkreślenie zasługują wszelkie poważne zjazdy różnych związków z powiatów i województw, zwłaszcza gdy składają się z ludzi znających się i współpracujących i poza zjazdami. Na dalszą metę może tu mieć duże znaczenie działalność związków młodzieży o większej niezależności (ale dobrze zorganizowanej), bo tam wyrabia się samodzielność działania i odpowiedzialność za powodzenie spraw wspólnych, czyli rośnie potrzebny krajowi obywatel.

Są i inne psychiczne pobudki natury społecznej obok unarodowienia ludności wiejskiej i przejęcia się sprawami własnego państwa. Pomaga tu też zamiana pojęć stanowych na zawodowe, gdyż znosząc więzy stanowe, zwraca natomiast zainteresowanie na stronę wytwórczą. Pod tym wpływem płytki naogół ruch polityczny słabnie lub zamienia się na głębsze ujmowanie obowiązków państwowych i zawodowych: ruch ten zamienia się w świadomy, nowoczesny agraryzm.

Wsie wzorowe.

Poważną rolę w ożywieniu i upowszechnieniu postępu społecznego odegrał przykład wsi wzorowych, z których większy rozgłos zdobyły Albigowa w Galicji (B. 30 i 13) oraz Lisków w Kongresówce (B. 190, 14 i 61). Idąca stamtąd sława powodowała powstawanie i rozwój nowych ośrodków tego rodzaju. Wieś wzorowa jest instytucją społeczną już dosyć starą, ale dotąd jeszcze nieskrystalizowaną, głównie z powodu przerwy wojennej.

Sięgając do czasów powstawania u nas pierwszych wsi wzorowych, z łatwością możemy stwierdzić, że ich twórcom chodziło przede wszystkim o podniesienie dobrobytu oraz poziomu duchowego współmieszkańców, do czego starali się stopniowo zastosować wszystkie znane im postępowe urządzenia społeczne i prywatne. Niewątpliwie mieli na myśli i stworzenie wzoru, ale to stało na dalszym planie. Poza tem możnaby powiedzieć, że działalność ks. Tyczyńskiego nad Albigową była niejako praktycznem wcieleniem lepszej części myśli głoszonych wcześniej przez ks. S. Stojałowskiego. Szereg tego rodzaju działaczy pionerskich niebawem wypełnił się przez dalszych, jak ks. W. Krakowski w Handzlówce, ks. A. Siemieński w Szywnaldzie, ks. I. Bulichowski (później) w Pantalowicach i inni mniej znani. Początki zaszły między 1885 a 1890 rokiem, a odgłosy rozeszły się w kilka lat potem.

W Kongresówce podobna działalność zaczęła się w kilkunaście lat później, mianowicie tuż po 1900 roku, pod postacią pracy ks. W. Blizińskiego w Liskowie. Ostatni wkrótce znalazł naśladowców, jak ks. I. Kowalski, ks. Borakowski w Sokołowie pod Kutnem, ks. Sędzimir w Kamienicy Polskiej, choć żadnemu losy nie pozwoliły na pełne urzeczywistnienie swych planów. Wielkopolska prawie nie miała podobnego ruchu na wsi, przynajmniej tak wyraźnie stwierdzonego.

Widzimy tu wszędzie księży w roli działaczy-organizatorów, gdyż były to czasy, gdy świeccy działacze w skali wioskowej jeszcze nie mieli dostatecznej odwagi i uznania w działaniu, zaś ziemianie i przypadkowa inteligencja wogóle nie chcieli się zasklepić do spraw jednej wyłącznie wioski. Sami włościanie zajęli się tem w Galicji już przed wojną światową, gdy w Kongresówce dopiero po niej.

Wprowadzenie do wsi poprawnych urządzeń zaczynało się zazwyczaj od zakładania instytucyj społecznych, a więc kółka rolniczego, sklepiku, kasy spółdzielczej, a później mleczarni oraz specjalniejszych instytucyj, organizacyj i zakładów, jak: szkół, straży ogniowej, spółki budowlanej, związku hodowlanego, lub domu ludowego, warsztatów rzemieślniczych, piekarni, szkółki drzewek owocowych i t. p. rzeczy uznanych współcześnie za pożądane albo wymaganych przez miejscowe stosunki. Wiadomości nabywane na kursach i pogadankach od sprowadzanych działaczy, jak również słyszane na wycieczkach, przyczyniały się stopniowo do ulepszeń w gospodarstwach poszczególnych członków. W głośniejszych „wsiach wzorowych“ strona społeczna stała zawsze wyżej od strony prywatnej, co zwłaszcza znać na Liskowie. Linja rozwojowa pod wpływem osobistych zapatrywań organizatorów odchyłała się tam od istotnych potrzeb wsi; widzimy np. zbędność (własnych a wielkich) młyna i cegielni w Albigowej, lub nadmiar zakładów oświatowych w Liskowie (wobec drenowania dopiero w 1925 r.).

Ściślej biorąc, ustrój wsi wzorowo zorganizowanej powinien mieć na widoku tylko te instytucje i urządzenia, które są niezbędne dla zapewnienia mieszkańcom (czasem i sąsiadom) wszechstronnych potrzeb, odpowiadającym danemu czasowi i miejscu. Muszą one iść z postępem, ale nie mogą nadmiernie wybiegać poza bieżące możliwości swej wsi, bo inaczej wieś taka stanie się wystawą lub instytucją szkolącą, a nie o to przecież chodzi.

Po wojnie myśl ta odżyła, zwłaszcza na terenie dawnej Kongresówki, przyczem jako organizatorowie występują przeważnie sami włościanie, korzystając czasem z pomocy ziemian. W ostatnich latach widać pewne krystalizowanie się szeregu wiosek na wzorowe, z których możnaby wymienić więcej znane: Wartkowice w pow. łęczyckim. Przybysławice w pow. miechowskim, Czuryły w powiecie siedleckim (B. 236). Dążenia podobne

znać też na Ziemiach Wschodnich. Pozatem możnaby powtórzyć to samo, co już było mówione przy gospodarstwach wzorowych, mianowicie, że każda okolica posiada pewnego rodzaju samorządnie wytwarzającą się miejscowość wzorową, która po swojemu oddziałyduje.

Różnice dzielnicowe w wyglądzie wsi wzorowych są znaczne co wynikało z odmienności warunków gospodarczych, postępowania urzędowego i działania społecznego. Do wytworzenia wsi wzorowej potrzeba przedewszystkiem odpowiednio wielkiego skupienia ludności, któreby miało na miejscu ważniejsze urządzenia, a przez to tworzyło możliwie wszechstronną własną opinię. W grę wchodzi zarówno większa ilość interesów gospodarczych, jak i zainteresowań natury duchowej. Biorąc pod uwagę możliwość korzystnego istnienia szeregu ważniejszych instytucyj oraz zdolność do prawidłowego ich obsadzania ludźmi i prowadzenia, możnaby wysunąć konieczność istnienia we wsi przynajmniej siukilkudziesięciu gospodarstw. Prawda, że rola wsi mniejszej (choć niezupełnie małej) wśród wieńca małych i ściśle współzyskujących może być niekiedy równie przodującą, ale gdy brak sąsiedztwa lub współdziałania, to trudno o dobry wynik. Mówiliśmy już, że z ziem obecnej Polski warunkom tym odpowiadają przedewszystkiem województwa południowe, mające zgórą połowę wsi liczących ponad sto domów, podczas gdy w reszcie kraju ilość takich wsi spada do jednej szóstej. Jako przejście do województw południowych w kierunku północnym występują województwa: kieleckie, lubelskie i wołyńskie.

Z tego widać, że jedynie Małopolska miała poważniejsze możliwości do wytworzenia wsi wzorowych, jak również ma je do rozpowszechniania się w przyszłości. Wsie tamtejsze mają zazwyczaj na miejscu parafję, gminę i szkołę, a więc ważniejsze dane do posiadania małego świadka z własną opinią. Już w Kongresówce wsie wielkie są rzadziej spotykane, a interesy rozbijają się na kilka różnych jednostek (parafja, gmina, targi), z powodu czego łączność ludności jest mniejsza a opinia luźniejsza. Wpływ tego widać w słabszem dążeniu do organizowania wsi wzorowych. Niewątpliwie można wskazać jeszcze inną poważną przyczynę słabszego rozwoju, to jest krótszy okres działalności społeczno-rolniczej, ale ta przyczyna jest natury koniunkturalnej, gdy tamta strukturalnej, czyli ważniejszej, zwłaszcza na przyszłość. Województwa dawnego zaboru pruskiego prawie nie miały w swej praktyce wsi wzorowych, gdyż tam wybitnie przeważają małe wioski, a działaczami społecznymi byli głównie ziemianie, patrzący zazwyczaj szerszej niż na jedną wioskę. Pozatem liczne a małe wioski z własnym samorządem i luźnem nam niemi wójtostwem oraz parafjalne miejscowości rzadko rozrzucone — powodują razem skupianie się życia gospodarczego, społecz-

nego i kulturalnego w licznych tam miasteczkach. MoŜnaby więc przypuszczać, że i na przyszłość mało jest tam widoków na liczniejsze tworzenie wsi wzorowych.

Oddziaływanie wsi wzorowych zachodziło przedewszystkiem przez zachęcanie zwiedzających do zakładania podobnych organizacji u siebie. Widać to ze słów S. Bojarskiej, która dość dosadnie (choć zbył jaskrawo) określała przedwojenną rolę Liskowa: „Wydawaćby się mogło, patrząc zdala na tę gęstą sieć instytucyj, że sami Liskowiaczy muszą stać na bardzo wysokim poziomie kulturalnym. Tymczasem postęp w tym zakresie poza lepszą kulturą rolną polową jest bardzo, bardzo nieznaczny, a wszystko, na co z podziwem w oczach w Liskowie patrzymy, świadczy jeno o wielkim nakładzie energii i niewyczerpanym wprost kapitale optymizmu ks. Blizińskiego. Te wszystkie urządzenia, które ocenić są zdolni inteligentni włościanie, jako wycieczkowicze zwiedzający Lisków z różnych okolic kraju, mają niestety tę jedną wielką wadę, oto nie wyrosły one z pragnień zbiorowych parafjan liskowskich — one tam spadły „jakby z nieba“ i to się rzuca w oczy z osłepiającą jaskrawością każdemu, kto umie obserwować zjawiska natury społecznej. Ta mniemana „wzorowa wieś“ w bardzo małym stopniu przyczynia się do podnoszenia na wyższy poziom uspołecznienia i kultury najbliższej okolicy i ludności samego Liskowa, natomiast działa zaraźliwie dobrym przykładem, znanym z opisu i opowiadań na cały kraj“ (B. 14).

Wspomniany powyżej mały (dawniej) udział włościan w tworzeniu instytucyj liskowskich, a tylko wypełnianie sobą powołanych przez ks. W. Blizińskiego powodował powolne ulepszanie gospodarki i takież wyrabianie się kulturalne. A jeśli przejrzeć miejscowości chcące naśladować Lisków, to zobaczymy, że początkowo nie było ich w bliźszej okolicy, lecz przykład rozchodził się tylko dalej, dopiero po wojnie widać oddźwięk w samym Kaliskiem. MoŜnaby powiedzieć, że sama idea wędrowała od działacza do działacza a ponad głowami włościan. W ostatnich czasach, przy żywszem interesowaniu się gospodarzy, osobiste wypytywanie się podczas wycieczki powoduje pełniejsze zrozumienie istoty wsi wzorowej i poważniejsze przemówanie szczegółów odpowiadających ich potrzebom.

Stosunkowo większy udział włościan w instytucjach społecznych Albigowej, a zwłaszcza Handzlówki, powodował większe korzyści dla zwiedzających te wsie. Pochodzi to stąd, że nie tylko zwiedza się instytucje, ale omawia się równocześnie ich powstawanie, działalność i pożytek, podawane przez współtwórców-gospodarzy. To samo będzie we wsiach samorządnie przez chłopów społecznie uporządkowanych.

XXVI. POGLĄDY NA UPOWSZECHNIANIE POSTĘPU.

Powolność postępu.

Wszystkich uderza i boli powolność szerzenia postępu w naszym rolnictwie drobnem. Narzekają na to zarówno obrońcy interesu państwowego, przedstawiciele miast i przemysłu, a zwłaszcza przywódcy wsi. I jeżeli wielu zdaje tobie sprawę z tego, że przyczyną jest tu wiekowe zaniedbanie rozwijania żywotnych sił gospodarstw włościańskich, to niewielu zna i ocenia szlaki rozwojowe wsi, szczególnie zaś mało jest znane przerywanie pracy. Coprawda i wymagania idą często zbyt daleko, gdyż „nasz rodzimy postęp ma, jak wiadomo, skrzydła u ramion i dlatego jest bajecznie wymagający” — pisał dawniej M. Kiniorski, gdy tymczasem niema jeszcze podstaw do robienia włościanom zarzutów, ponieważ ich dorobek jest stosunkowo duży, a tylko potrzebujemy większego.

Tymczasem musimy stale pamiętać o tem, że poddaństwo i pańszczyzna skrepywały samodzielność włościan, przez co nie tylko odebrały im odpowiedzialność za swój los, ale pozbawiły ich możliwości stosowania współzawodnictwa, uznawanego obecnie za tak ważny czynnik postępu. Przecież samodzielne gospodarowanie włościan trwa dopiero przez okres pracy niespełna trzech pokoleń, w czym praca pierwszego pokolenia była obciążona bądź różnemi ograniczeniami ustawowemi, bądź zachodziło przystosowywanie się do nowych stosunków gospodarczych. A równocześnie zachodziło dotkliwie marnotrawienie zdrowia i środków materialnych na bezmyślnem pijaństwie i lenistwie znacznej części włościan, olśnionej swobodą. W tym smutnym czasie władze państwowe bardzo mało starały się pomódz włościanom w rzetelnem zabieraniu się do poprawienia doli, utrudniając równocześnie działalność jednostek i zrzeseń, gdyż widziano w tem również zwalczanie swych planów.

W innych krajach, które posiadały dawniej podobne stosunki, lub na których wzorowano działalność społeczną w naszym rolnictwie, istniała jednak poważna ilość drobnych gospodarstw wolnych, dających się naśladować przez usamodzielnionych włościan. Na ziemiach polskich tego prawie nie było, gdyż nieliczna drobna szlachta niewiele lepiej gospodarowała od włościan, a zresztą była tylko w pewnych okolicach i silnie pod względem gospo-

darczym upośledzonych, zaś pozostałe małe ilości drobnych rolników wolnych opierały się o specjalne warunki istnienia, tak iż również nie nadawały się na wzór. To też odrabianie zaległości musiało iść bardzo powoli, a przyspieszenie zachodziło tylko w razie szybszego podnoszenia oświaty ogólnej i poprawy warunków gospodarczych.

Jeszcze bardziej występowało przyspieszenie postępowego działania w życiu gospodarczem i osobistem, jak to widać z przytoczonych przedtem przesłanek, przy wciąganiu chłopów do współpracy w organizacjach społecznych dla działania w imię dobra ojczyzny. Wtenczas chłop, podniecony ideałami o szerszym zasięgu, starał się pracować ze zrozumieniem i umiłowaniem. Natomiast w wypadkach zaniedbywania i poniewierania go, słabła chęć do postępu, bo nawet u bardziej rzutkich i żywych energja zużywała się na walkę lub obronę.

Wspomniane poprzednio *z r y w a n i e* *cią g ł o ś c i* również poważnie opóźniało postęp w niektórych dziedzinach. Chodzi tu zarówno o zmiany w polityce państw, jak i w działalności społeczeństwa. Najmniej tych wstrząśnień przechodziły ziemie zaboru pruskiego, które pozatem miały i przezorną opiekę rządową (choć stronnictwo nastawioną) oraz doskonałych działaczy społecznych, to też tam postęp był stały i duży. Natomiast zabór austriacki przeżywał silne wstrząsy gospodarcze i polityczno-społeczne, co nie mogło sprzyjać szybkiemu i równomiernemu podnoszeniu rolnictwa. Podobnie, choć słabiej, przeszkadzało to i w Kongresówce.

Poderwana przez rozbiory opłacalność gospodarowania w Galicji, ciążyła później i na włościanach, tak iż późniejsze wstrząsy w cenach, pochodzące (po doprowadzeniu kolei) z zasypywania rynku obcemi wytworami najwięcej włościanin później odczuwał. Podobnie niekorzystnie uderzały weń niekorzystne taryfy i traktaty handlowe. Zachodzące tam przesilenia nie tylko nie poprawiały położenia, ale go nawet nie wyjaśniały. Jeszcze silniejsze wstrząsy dotyczyły życia społecznego i politycznego. Wkładanie dużych wysiłków w swe organizacje przez drobnych rolników było skazane na załamanie, bo brakowało pomocy organów rządowych lub wyżej stojącej części społeczeństwa. Przecież dopiero F. Stefczyk wnosił stałość w stosunki kredytowe. Największe jednak załamania powodowała wewnętrzna walka polityczna, która zepsuła obyczaje i utrudniała dokonywanie rzeczowych ulepszeń dla drobnego rolnictwa. Odbijało się to i na przesunięciach poszczególnych obywateli, którzy nie mogli spokojnie pracować, o ile mieli pracę w kraju. To też postęp musiał tam iść zygzakiem.

Rolnicy Kongresówki przeszli pod koniec ubiegłego wieku poważne wstrząsy spowodowane przez współzawodnictwo zamorskie, a później przewozy rosyjskie, co gmatwały jeszcze spekulacje celne. Drobni rolnicy wprawdzie mniej to odczuli od większych, ale i oni byli dotknięci, a z po-

wodu gorszych warunków gospodarczych powoli mogli ulepszać swe gospodarstwa i sposób życia codziennego. Opóźniony ruch społeczny przechodził i przechodzi jeszcze przez liczne rozbitcia, w których wyłania się własna myśl chłopska.

Zarówno zapóźnienie, jak i wszelkie wstrząsy stwarzają nierównomierność w działaniach społecznych i prywatnych, gdyż chęć zbyt szybkiego nadrobienia naraża na załamania, co zrywa spokojną rozwojową pracę. Każde załamanie i zerwanie ciągłości powoduje stratę części dotychczasowego dorobku, a następcy znowu muszą zaczynać od początku; wyniszcza to siły społeczne bardzo dotkliwie. Następstwa tego widać w nienormalnej pracy instytucyj i poszczególnych jednostek.

Zdawałoby się, że we własnem państwie sprawa ta powinna być odrazu uregulowana, gdy znów ukazała się zaporą, mianowicie postępowanie zawiera bezplanowość po wyzwoleniu i zjednoczeniu kraju. Największymi uchybieniami są tu: chęć szybkiego ulepszenia wszystkiego, zapominanie o bardzo powolnem i po drobiazgach idącem podnoszeniu gospodarowania i życia społecznego w drobnem rolnictwie, a nadewszystko brak rozumnego i przewidującego planu, określającego rolę rolnictwa w państwie polskiem i rolę włościan w obrębie tegoż.

Gdy przypomnieć sobie wygłaszane, lub gdy wziąć do ręki utrwalone w druku zapatrywania i projekty na podniesienie wytwórczości rolnej drobnych gospodarstw, sposoby jej przetwarzania i dostarczania spożywcom, to widać tam wielkie oderwanie się od rzeczywistości. W entuzjastycznym zapale błędy popełniali również zasłużeni i rozumni skądinąd działacze. Brak planu co do ilości i jakości tego, co ma wytworzyć nasze rolnictwo, spowodował chwiejną i przeważnie niekorzystną dlań politykę państwową, dbającą głównie o spożywcę. Brakowało też znajomości polityki państw współzawodniczących, przez co narażono się na ograniczenie i kasowanie dopiero co i kosztownie rozbudowanych urządzeń.

Ludzie kierujący stroną organizacyjną drobnego rolnictwa znajdowali się pod urokiem znaczenia działaczy zawodowych, to też pomnażano ich szeregi, ale za mało dbano o ich poziom i wartość, pomijając istniejące już doświadczenie. Ci znów, słabi, nieprzygotowani i bez znajomości wsi, chcieli wszystko robić odrazu i oburzali się na powolność gospodarzy, którym tyle pojętnych nowości wygłaszali i tyle instytucyj pozakładali, ale nie zbadali przedtem, czy jedno i drugie ma siłę do utrzymania się przy życiu. Przedwczesne przyspieszenie mściło się ruinami.

Brak planu, a przez to i harmoniji w działaniu jednostkowym czy społecznym powoduje liczne straty i brak normalnego zarobku. Ostatnie czasy wykazały też, że w podniosłości nastroju i przy najlepszych chęciach planowano w zbyt wielkiej skali, przerastającej środki polskiego społeczeństwa,

co wywoływało dużą rozrzutność środków; pozatem jedni oglądali się na pracę innych. Rozrzutność odnosi się zwłaszcza od działalności państwa, samorządów i instytucyj społecznych. Gdyby kraj był zamożny, to jeszcze możnaby sobie pozwolić na to, ale w naszych warunkach jest to marnotrawstwo środków materialnych wprost zabójcze.

Należy również dodać, że za mało uwagi poświęcano analizie przeszłości, to jest doświadczeniom dawnych lat oraz ich zaletom i brakom. Wiemy, że rozwój dawniejszy miał spory dorobek, który należało dalej prowadzić, uzupełniając wyłaniające się braki. Pomijanie tego i zaczynanie od nowa jest wielką stratą społeczną.

Przełomowość najbliższego okresu.

Już przegląd poszczególnych składników kultury naszych chłopów wskazywał na to, że szereg cech znajduje się w stadium łamania się, a to samo dały przeglądy zarówno działalności państwowo-politycznej, jak i agronomji społecznej. Jest to następstwem utrwalania się chłopów na stanowisku wolnego obywatela, a tem samem dostosowywanie się do związanych z tem okoliczności, co ostatnio zostało spotęgowane przez odzyskanie własnego państwa i urządzanie się w niem.

W dziedzinie materialnej zachodzi poruszona już zmiana tradycyjnych poglądów i sposobów działania na wyrozumowane (racjonalistyczne). Pociąga to za sobą zwiększone wstrząsy w wytwarzaniu w razie niepewnej opłacalności, bo nowy przedsiębiorca rolny (o ile mu tylko trwałość warsztatu pozwoli) będzie się kierował jedynie własnym interesem. Może tu wchodzić w grę zaniechanie uprawy roślin i chowu zwierząt nieopłacających się u poszczególnego gospodarza, jak i zajmowanie wspólnego stanowiska wobec spożywców, w razie uznawania cen swych wytworów za nieodpowiednie.

Rozumne stawianie sprawy i kapitalistyczne zapatrywanie na gospodarstwo rolne spowodują zapewne częstsze porzucanie wsi na rzecz miast. Jakkolwiek ma to cechy pożyteczne, to jednak należy się liczyć z dopływem ze wsi do miast raczej proletariatu fizycznego i umysłowego, gdyż ubóstwo wsi nie pozwoli na takie wyposażenie tych wychodźców, by mogli obejmować lepsze stanowiska, a obok tego rozluźnione zapatrywania tradycyjne nie będą powstrzymywać od puszczanie się na liche a niepewne zajęcia w mieście. Żadne przeciwdziałanie tego nie powstrzyma, skoro robotnik w mieście będzie mógł żyć dostatniej (choć z większym ryzykiem) niż samodzielny kilkumorgowy gospodarz.

Pozostaje jeszcze sprawa zwiększenia i ulepszenia wytworów drobnych gospodarstw. Mimo chwiejności stosunków, wydajność z jednostki

przestrzeni rośnie, gdyż pod wpływem konieczności ludzie starają się o lepsze zaopatrzenie. Poprawia się też i będzie poprawiać jakość wytworów, gdyż rozpiętość cen z powodu różnicy w jakości wprost zmusza ludzi do starania się o ulepszenie. Powstrzymuje to tylko trudność zorganizowania zbytu większych ilości lepszego wytworu, zwłaszcza do dalszych miejsc zbytu i takich, gdzie lepiej zapłaca; ostatnie łączy się już z rozwojem ruchu zrzeszeniowego.

Zmiany w zabiegach o utrzymanie życia codziennego, a dotyczące zdrowia, jedzenia, ubrania i mieszkania, zachodzą (zwłaszcza w okolicach bardziej zapóźnionych) bardzo szybko i głęboko, przyczem trudno mówić o zahamowaniu tego lub odwróceniu.

Udział wsi w kulturze duchowej narodu polskiego napewno będzie wzrastał. Jakkolwiek uprzedzeni krytycy zgóry łączą z tem przewidywania o spadku poziomu kultury, to jednak (nawet gdyby tak było) objaw taki może być przejściowym, a wogóle przyniesie to wzbogacenie treści przez nowe pierwiastki. Już obecnie widać coraz rosnącą ilość synów wiejskich w różnych działach twórczości duchowej, choć często mało o tem wiadomo. Jest to naturalne następstwo przywrócenia uprawnień społecznych, popartych przez możność dorabianie się i swobodnego wykorzystywania swych możliwości.

Bogactwo drobiazgowych różnic języka ludności wiejskiej będzie słabło, ustępując na rzecz literackiego języka utworów, które rozchodzą się przy pomocy druku. Należy się też liczyć z maleniem samorządnych wytworów rzeźby i zdobnictwa. Przeciwdziałanie regionalne prawdopodobnie nie zdoła tego zatrzymać, a conajwyżej potrafi hamować pęd niszczący i ratować dotychczasowy dorobek.

Dotknięcie dziedziny wiary przez rozumowanie musi także wywołać zmiany w postaci i zewnętrznej formie religijności. Wykaże to cofnięcie się tradycyjnie przyjętej powszechności przejęcia się religją u jednych chłopów, ale i pogłębienie uczuć religijnych u innych.

Szczególnie poważne zmiany będą zachodzić w działaniu społecznem. Odzyskanie niepodległego państwa polskiego spowodowało zasadniczą zmianę społeczeństwa polskiego z podlegającego obcym na samodzielne, co pociąga z kolei zmianę pozycji obronnej i przeciwdziałającej na samodzielnie planującą i wykonującą.

Zrzucenie jarzma zaboreczego nie wystarczyło, bo wieloletnie formy bytowania, system wychowawczy i sposób postępowania państwowego wywarły swe piętno na obywatelach; trzeba to ujednolajnić, starając się o możliwe oparcie o tradycje i dążenia polskie, ale praca ta idzie ciężko z powodu wielkiej drażliwości Polaków. Wszystko zaborecze było uważane za złe, to też chce się, by polskie było inne, lepsze, choć rzeczywistość nie-

zawsze pozwala na stosowanie form wymarzonych. Czasy powojenne niosą też w sobie zarodki zmian form rządzenia państwem, co napotyka na brak przygotowania u wykonawców, a brak zrozumienia i chęci u obywateli. Stąd płyną liczne a przykre załamania i rozczarowania.

Wzmiankowaliśmy już o zachodzących zmianach wśród działaczy społecznych, mianowicie o przybywaniu chłopów do grona działaczy typu obywatelskiego, a z drugiej strony zwiększanie się ilości i znaczenia zawodowych działaczy społecznych w rolnictwie. Stan ten wywołuje równorzędnie tarcia i zrywanie ciągłości w pracy społecznej, co ją poważnie osłabia; dopiero ustalenie jakiejś równowagi może to poprawić. Zwłaszcza zwiększenie się i ustalenie szeregów pewnego rodzaju inteligencji wiejskiej, która wyrabia się w znacznej mierze drogą samokształcenia, pozwoli chłopom na zabranie stanowczego głosu w sprawie wzajemnego stosunku wsi i państwa.

Poważne rysy znać obecnie na gmachu dotychczasowych organizacji rolniczych, obejmujących drobnych rolników. Były one tworzone dla chłopów (ale bez ich udziału) i przy innych stosunkach politycznych. Obok cechy patriotycznej miały również cechę uniwersalnych, co zmienia odzyskanie niepodległości. Widzimy powstawanie nowych zrzeszeń o szczególnych zadaniach, a równocześnie stare zrzeszenia starają się o zatrzymanie dawnego zakresu; wzrasta też brak uzgodnienia celów i postępowania. Podobnie na terenie poszczególnych wiosek zachodzi powoływanie do życia coraz nowych instytucyj, które sobie nawzajem wydzierają teren działania. Należy oczekiwać wysunięcia przez życie nowych form zrzeszania się, obok istniejących i ukazujących się na wsi organizacyj, a zwłaszcza formy ich współpracy.

Czynniki zapewnienia postępu.

Najkonieczniejszą jest bezwątpienia silna i mądra władza państwowa, któraby stworzyła dobre warunki dla życia i gospodarowania, a wyniki tychże zdołała celowo skupić. Konieczność silnych rządów państwowych, które potrafią zabezpieczyć kraj od szkód zewnętrznych i utrzymać polityczną i gospodarczą niezależność kraju, jest bezsporną. Pozatem w stosunkach wewnętrznych zapewnienie bezpieczeństwa, dobrego i szybkiego wymiaru sprawiedliwości oraz bezstronności wobec poszczególnego obywatela, oszczędzi wrażliwym na to (bo rozproszonym) drobnym rolnikom dużą ilość wysiłków, które będą mogli zużytkować w swych gospodarstwach.

Mądrość władzy musi polegać przede wszystkim na znajomości środków posiadanych przez społeczeństwo, by odpowiednio do nich dostosować działanie dla spełnienia ciążyących na niem obowiązków. Wśród członków społeczeństwa naszego kraju najliczniej występują drobni rolnicy, to też

ich siły i potrzeby muszą być w pierwszym rzędzie badane i uwzględniane. Poznanie i zrozumienie tego, że ogromna większość interesów polskich obywateli to są interesy drobne, będzie probierzem mądrości, bo dostosowanie odpowiedniej na przyszłość polityki powinno być wówczas tylko wypełnieniem stwierdzonych poprzednio potrzeb. Należy pamiętać, że i poza rolnictwem przeważają drobne interesy, a duże nie zapowiadają się przyczem współczesne spostrzeżenia pozwalają przewidywać raczej dalsze ubożenie (co jest właściwe całej Europie powojennej).

Zatem musi zajść dostosowanie skali zamierzeń kierowników państwa do tych drobnych interesów, jeżeli chcemy mieć stały postęp na przyszłość. Ułatwienie dorabiania się ludziom z małego oraz umożliwienie zachowania tegoż musi być stale i ściśle przestrzegane. Ostrożność przed „uszcześliwianiem wsi kosztownymi instytucjami“, a do tego bardzo złożonemi i niedostosowanemi do jej potrzeb i możliwości, powinna wzrosnąć. Jako następstwo zrozumienia stosunków i wykonywania wniosków powinno przyjść obniżenie skali wydatków instytucyj publicznych, niejako gospodarowanie w skromniejszym zakresie. To będzie najcięższe, ale jest najważniejsze.

Stwierdziliśmy już, że stałość stosunków wywiera ogromnie doniosły wpływ na postępowanie włóścian, gdyż umożliwia im planowanie czynności na dłuższy okres czasu. Jeśli chodzi o najważniejsze stosunki, to jest gospodarcze, to te nie leżą wyłącznie w granicach urządzania ich przez państwo, bo w dużej mierze wpływają na nie posunięcia innych krajów. Państwo może jednak przewidywać linje rozwojowe tych warunków i z jednej strony starać się o niezawodne zabezpieczenie jednych, a z drugiej strony łagodzenie zła czy wzmaganie dobroci innych. Z szeregu dotychczasowych rozważań wiemy już przecież, że chłop nasz posiada znaczną giętkość w przystosowaniu się do warunków, byleby widział możliwości istnienia w nich stron korzystnych, lub przewidywał dobre dla siebie wyniki zachodzących zmian. Wspomnieliśmy już mimochodem, że najbliższa przyszłość nie zapowiada poprawy stosunków (pomijając bieżący kryzys), to też przynajmniej musi ona być znana i tendencje zawczasu rolnikom podane. Wewnętrzna organizacja społeczeństwa polskiego jest obecnie w stanie reformowania się i tu nikt nic nie może poradzić, natomiast kierownicy państwa mogą przyjść w tem przez ułatwianie zmian, które wskazują potrzeby życia i wymagania państwowe.

Podniesienie stanowiska rolnictwa przez uznanie go za najważniejszą część składową krajowego bogactwa, a w związku z tem i poświęcenie mu większej uwagi, może wiele pomódz w postępie rolniczym chłopów. Wśród zamieszania powojennego i gorączkowego budowania zrębów państwowych dbano przedewszystkiem o przemysł, podczas gdy

rolnictwo było zostawione własnym siłom. Mimo doceniania korzyści posiadania silnego przemysłu własnego, trudo jednak zgodzić się na stałe zaniebywanie interesów najliczniejszej części ludności i pozwalać na pomniejszanie jej udziału w majątku narodowym oraz obniżanie udziału w dochodzie społecznym.

Obecne upośledzenie rolnictwa jest spowodowane małą ruchliwością rolników w budowie i wykończeniu ustroju państwa. Pochodzi to z kilku przyczyn. Jedną jest zaniedbanie społeczne chłopów, dalej idzie powszechna ociążałość wszystkich rolników, wreszcie pewnego rodzaju przesilenie w działalności organizacyj rolniczych, która częściowo łagodziła objawy poprzednio wymienione. Osłabienie natężenia pracy drobnych rolników w związkach zaszło w znacznej mierze z powodu tego, że przestała działać znaczna część pobudek o zabarwieniu patryjotycznym, wywołujących przedwojenną ruchliwość chłopów, a narazie nie zdołano jeszcze wytworzyć innych pobudek, któreby odpowiadały współczesnym stosunkom w odrodzonym państwie. Trudno jednak zgodzić się z takim stanem, by chłopska gospodarka zaspakajała tylko potrzeby rodziny, by chłopci działali w odosobnieniu, zdala od świadomego i czynnego udziału w budowie i utrzymaniu państwa. Dla dokonania zmian trzeba będzie wysunąć nowe hasła, któreby połączyły i poprowadziły naprzód rolników, i te napewno zostaną wysunięte.

Zamiast dawnego hasła dążenia do przywrócenia własnego państwa, trzeba będzie postawić hasło wzmacniania się dla utrzymania i umocnienia odzyskanego państwa; uznając zaś rolnictwo za najpoważniejszy jego składnik, dbać o siłę tego składnika. Przy rozwijaniu takiego hasła wyłoni się sprawa udziału rolnictwa w urzeczywistnieniu planu dążenia do potęgi Polski. I tu trzeba będzie jasno ustalić zadania, jakie mają spełnić rolnicy wogóle (czyli głównie chłopci wobec państwa jako całości, wobec krajowych spożywców wytworów rolnictwa, w odbiorze wytworów innych grup społeczeństwa, jak również w utrzymaniu wymiany z zagranicą. Głębsze zanalizowanie możliwości rozwojowych naszego państwa i lojalne wyciągnięcie wniosków powinno doprowadzić do przyznania lepszej niż dotąd roli rolnictwu w życiu gospodarczym i społecznym państwa.

Jako nieodzowną konieczność należy uznać dalsze uobywatelenie włościan, co wypływa jako następstwo podniesienia stowiska rolnictwa, w którym przeważają (obszarem i wytwórczością) gospodarstwa chłopskie. Duże różnice między poziomem umysłowym drobnych wytwórców wiejskich a warstwą inteligencji, która daje kierowników życia gospodarczego w administracji, samorządach i dobrowolnych zrzeszeniach, powoduje konieczność podnoszenia kultury ogółu włościan, aby przez ich przedstawicieli mogła nawiązać się współpraca z kierownictwem państwa.

Stan obecny jest taki, że warstwa rządząca zna potrzeby państwa, ale bardzo mało wie o istotnych potrzebach drobnych rolników, o ich usposobieniach, dążeniach i postępowaniu, nie starając się (wśród nawału bieżących spraw) przeważnie tego nawet poznać. To też w przeprowadzeniu planów państwowych często postępuje wbrew interesom mas włościańskich, na czym tracą nie tylko te masy, ale i samo państwo. Wyłania się potrzeba utworzenia dobrej drogi do zdobywania wiadomości o istotnych potrzebach wsi. Przy dzisiejszym układzie załatwia się to drogą obserwacji lub wywiadu z wybijającymi się przedstawicielami społeczeństwa wiejskiego, ale wyniki w ten sposób otrzymane nie są korzystne. Pochodzi to stąd, że między poziomem pojęć władz i zainteresowanych istnieje zbyt duża różnica, z powodu której brak wzajemnego zrozumienia. Włościanin niejednokrotnie wstydzi się swej nędzy i swego zacofania, to też je skrywa, albo znowu widząc możliwość pożytku dla siebie, przesadza; z drugiej strony przedstawiciele władz często nie mogą dojrzeć istotnych braków i bagatelizują te niedociągnięcia, których usuwanie wymagałoby w przyszłości trochę żmudnego, pospolitego i mało efektownego wysiłku. Trzeba też dodać, że wciągani do sprawy „przedstawiciele wsi“, wierni panującym nastrojom, a nie mając dostatecznej odwagi cywilnej do powiedzenia prawdy, przychylają się do opinii jednej lub drugiej strony. Wytworzenie poważniejszej ilości takiego typu rolników, którzyby z jednej strony znali stosunki wioskowe, a z drugiej orjentowali się w potrzebach państwa, a przez to mogliby pomóc w organizowaniu społeczeństwa wiejskiego, jest nieodzowną koniecznością.

Istnieje więc wysunięta już konieczność skłaniania organów urzędowych do możliwie bezstronnego i gruntownego zwracania uwagi na stosunki drobnej własności. Ale skutek nastąpi dopiero po duchowym podniesieniu włościan. Zwłaszcza nie wolno dopuszczać do upowszechnienia się poczucia bezsilności wobec spełniania obowiązków, ciężących na poszczególnych obywatelach. Dobre traktowanie, właściwe wychowanie obywatelskie włościan musi wytworzyć wolnego człowieka, myślącego wytwórcę, który skupi się w zrzeszeniach, jako świadomy tam uczestnik. Obawy o jednostronne dążenia lub trudności opanowania tak usamodzielnionych drobnych rolników należy uważać za płonne, zwłaszcza znając ich państwowotwórcze nastawienie. Zresztą ruch usamodzielniający jest zgodny z bieżącymi prądami, to też napewno osiągnie należne mu stanowisko. Opieranie się i przeciwdziałanie temu przynosiłoby tylko zamiast obecnych niedopowiedzeń drażliwe starcia, póki nie dojdzie do właściwego rozwiązania.

Pozostaje jeszcze sprawa dalszego związania ludności wiejskiej z państwem. Poczucie drobnych rolników względem państwowości polskiej nie jest zadawalające, głównie ze względu na małe wciąganie ich w poznawa-

nie potrzeb i obowiązków państwa, zamiast czego nakazuje się im tylko spełnianie tego lub tamtego. W ten sposób uzyskuje się poddanego, gdy obecne stosunki wymagają obywatela. Musi nastąpić uświadczenie ogółu ludności wiejskiej, co do korzyści posiadanych w obecnym ustroju społecznym, gospodarczym i państwowym, zainteresowanie jej w utrzymaniu i rozwoju tegoż, bo brak tego doprowadzić może do większych niespodzianek. Jest to ważne dla najbliższych dziesiątków lat, w których się mogą ważyć sprawy systemu gospodarczego, ustroju państwowego a może nawet i samego istnienia państwa. Uświadczony obywatel napewno będzie więcej uwzględniał potrzeby państwa przy urządzaniu swego warsztatu rolnego, a jeszcze więcej w układaniu całego stosunku do państwa, zarówno podczas dobrych stosunków, jak i w razie ich pogorszenia.

Obok obmyślenia dobrego planu państwowego należy zastosować dobre metody działania, przy pomocy których plany będą wcielane w życie. Sprawa jest doraźnie o tyle trudniejsza, że chodzi zarówno o zabezpieczenie bezpośrednich potrzeb państwa i społeczeństwa, jak i o wspomniane wyrabianie obywatela na przyszłość. Ściślej biorąc chodzi o wybór między środkami dobrowolnego działania lub narzucaniem zgóry nakazów.

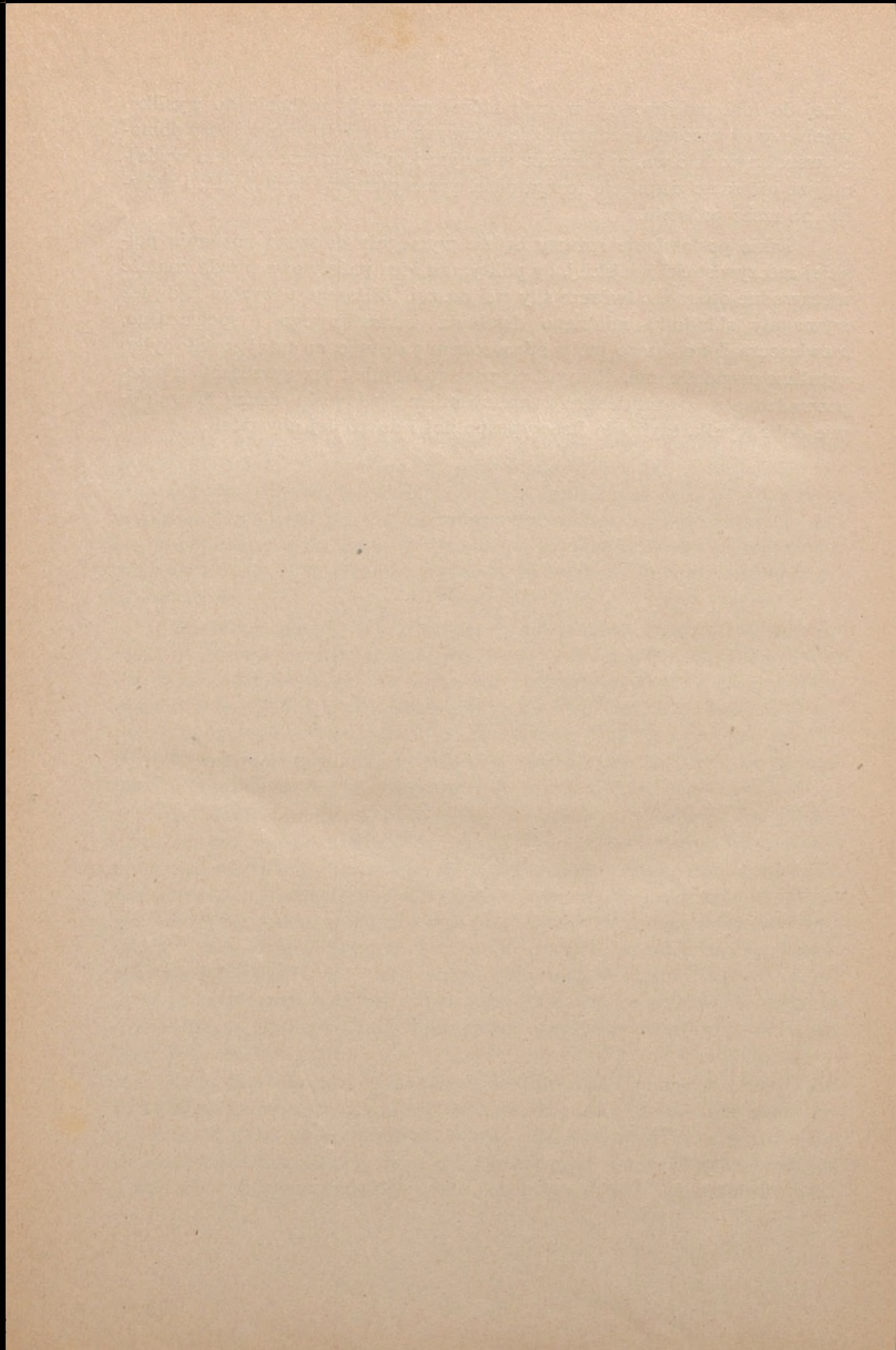
Właściwe metody wychowujące społeczeństwo muszą stosować zachętę i łączenie samodzielnych wysiłków, a nie narzucanie jednostkom i grupom nakazów. Wywody poprzednie wykazały jasno, że nasz włościanin jest indywidualistą, samodzielnym i odpowiedzialnym za siebie, i to powinno być uznane, uszanowane i wykorzystane. Nakazy i przepisy są wtedy tylko wykonywane, gdy idą zgodnie z jego potrzebami i możliwościami inaczej chłop obchodzi je, a zapewne i na przyszłość tak będzie robił.

Ze złych następstw stosowania przymusu w sprawach gospodarczych mamy już dość doświadczenia. Podobnie mamy dużo spostrzeżeń z marnotrawienia środków i energii w wypadkach usilnego przeprowadzania nowości niedostatecznie obmyślonych (np. przez kredytowanie). Państwo może i powinno wytknąć kierunek pożądaných zmian, wyznaczyć rozmiary tychże i przeprowadzać je stopniowo z pełnym udziałem społeczeństwa we współpracy. Pośpiech można tylko nieznacznie zwiększyć, bo jest on zbyt kosztowny, a często działa odwrotnie. Dobrze wykonanie wymaga gruntownego szkolenia ludzi pilnujących owych przekształceń, a to nie idzie zbyt szybko.

Za dobrowolnością działania, a przeciw daleko idącemu naciskowi ustawodawczemu, przemawia i to, że ludność polska nie posiada dostatecznej uległości w wykonywaniu zarządzeń. W tych warunkach, potrzebaby wielkich ilości kontrolerów, na co nas nie stać, ale i ci musieliby być przejęci jakąś ideą. O wiele pewniej będzie zatem pociągnąć ogół ludności wiej-

skiej do idei państwowej, w imię której można ją zachęcić do wysiłku, wpoiwszy równocześnie zaufanie do własnych sił. Dorabianie się przy pomocy współzawodnictwa, w interesie własnym i ogólnym jest bowiem wydajniejsze niż samo usunięcie rozrzutności przez planową działalność, i głównie na rzecz państwa.

Takie postawienie sprawy będzie wymagało dalszego poznania polskiej rzeczywistości wiejskiej, by polityczna idea państwowa mogła znaleźć niezawodne oparcie o twórcze siły wsi naszej. Bliższego poznania będą też wymagały składniki udatnego działania jednostkowego i społecznego, a zwłaszcza dokonanego już w odrodzonym państwie, co tutaj zostało tylko zgrubsza uwzględnione. Plany stworzone spokojnie i bez uprzedzeń, a przeprowadzone ze zrozumieniem i umiłowaniem środowiska dadzą niewątpliwie dobrą wynik, czyli siłę Rzeczypospolitej i dobro Jej obywateli.



A. UCZESTNICY ANKIETY *).

1. Adamczyk Józef, gospodarz, Łękawica, pow. Wadowice.
2. Arens Jerzy, em. major W. P., Kowel.
3. Baran Karol, gospodarz, Pietrzykowice, pow. Żywiec.
4. Bartnik Franciszek, Zagórz, pow. Sanok.
5. Berkhausenowa Gabrjela, ziemianka, Warlubie, pow. Tczew.
6. Bieniewski Witold, Oleszyce, pow. Lwów.
7. Bliziński Wacław ks., proboszcz, Lisków, pow. Kalisz.
8. Bondzarewicz Stefan, gospodarz, Mikołajówka, pow. Biała Podlaska.
9. Bujwid Odo, em. profesor Uniwersytetu J., Czasław, pow. Kraków.
10. Chałon Stanisław, gospodarz, Stradlice, pow. Pińczów.
11. Chamcówna Marja, ziemianka, Dąbrowa, pow. Sarny.
12. Chmieleńska Aniela, Kłodzienko, pow. Błonie.
13. Chwalibóg Andrzej, ziemianin, Bolęcin, pow. Chrzanów.
14. Cieszyński Władysław, gospodarz, Handzlówka, pow. Łańcut.
15. Cieślak J., instruktor rolny, Łowicz.
16. Ćwiliński Stanisław, urzędnik, N. Sącz.
17. Donimirski Stefan, instruktor rolny, Jędrzejów.
18. Dragan Roch, gospodarz, Chwałki, pow. Sandomierz.
19. Dzierżawski Augustyn, instruktor rolny, Ostrołęka.
20. Friedberg Rudolf inż., ziemianin, Helenków, pow. Brzeżany.
21. Gielmuda Wojciech, gospodarz, Łówcza, pow. Lubaczów.
22. Gluszczyk Jan, inspektor rolny, Warszawa.
23. Gortat Wincenty, gospodarz, Góra Bałdrzychowska, pow. Łęczyca.
24. Góralewski W., kierownik szkoły rolniczej, Leszno.
25. Hanusz Józef, Wołoska Wieś, pow. Dolina.
26. Herse E., ziemianin, Czarna, pow. Mińsk Maz.
27. Hyla Wincenty, gospodarz, Brzeźnica, pow. Wadowice.
28. Huppental Karol, kierownik stacji doświadczalnej, Toruń.
29. Jełowicki Eustachy ks. dr., Trembowla.
30. Kamieniecki Władysław, osadnik, Twerdyń Dunaj, pow. Włodzimierz.
31. Karkowski Tomasz, nauczyciel, Czaple Małe, pow. Miechów.
32. Kasprowicz Władysław, gospodarz, Grzegorzew, pow. Koło.
33. Kaszycki Piotr, nauczyciel, Żembocin, pow. Miechów.
34. Kazimierski Władysław, instruktor rolny, Kutno.
35. Kempka M., gospodarz, Olszew, pow. Grójec.
36. Kisała Antoni, gospodarz, Handzlówka, pow. Łańcut.
37. Kłata Marcin, gospodarz, Wysogółowo, pow. Poznań.

*) Pod mianem „gospodarzy“ znajdują się też czasem młodzi synowie gospodarzy. W wykazie tym pominięto kilka nazwisk, gdzie odpowiedzi miały się z tematem.

38. Kłozek A., urzędnik folw., Hulcze, pow. Poznań.
39. Kocebczuk Grzegorz, gospodarz, Juniszczce, pow. Stolin.
40. Kocząb Józef, gospodarz, Wyżne, pow. Strzyżów.
41. Kopeć Franciszek, Dziedzice, pow. Bielsko.
42. Korczak J., instruktor rolny, Kalisz.
43. Kowalewska J., Warszawa.
44. Kowandy Stanisław, student medycyny, Poznań.
45. Kruszevska-Skarbek Janina, ziemianka, Rasztów, pow. Radzymin.
46. Krzyżak Władysław ks., proboszcz, Handzlówka, pow. Łańcut.
47. Kubiak Wiktor, technik meljoracyjny, Płock.
48. Lasocki Ignacy ks. prałat, Płock.
49. Lenar Jan, gospodarz, Orzechowice, pow. Przemyśl (z Handzlówki).
50. Lipkowska Zofja, ziemianka, Ludwiczyn, pow. Włodawa.
51. Lipowski Adam, Wykoły, pow. Sambor.
52. Łuczyk Józef, instruktor rolny, Łuck.
53. Łukaszek Józef, Ściernie, pow. Pszczyna.
54. Machnikowski Antoni ks., proboszcz, Galków, pow. Brzeziny.
55. Maciejowski Michał, adwokat, Biecz, pow. Gorlice.
56. Magryś Franciszek, gospodarz, Handzlówka, pow. Łańcut.
57. Maleszewski M., instruktor rolny, Żyrowice, pow. Słonim.
58. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, Oddział w Tarnopolu.
59. Markowski Michał, nauczyciel, Delatyn, pow. Nadwórna.
60. Maszkiewicz Bronisław, em. sędzia, Mejszagola, pow. Wilno.
61. Materny Władysław, nauczyciel, Nowa Mysz, pow. Baranowicze.
62. Mazur Jakób, pomocnik folw., Ryglíce, pow. Tarnów.
63. Miernik Stanisław ks. proboszcz, Ostrówko, pow. N. Targ.
64. Mierzejewski Bolesław, zarządca dóbr, Święciany.
65. Moliński J., instruktor rolny, Łęczycza.
66. Nagay Edward, Kołomyja.
67. Nowak Ignacy, gospodarz, Placki, pow. Środa.
68. Nowakowski Tadeusz, nauczyciel, Tremblowa.
69. Panasził Michał, kierownik szkoły rolniczej, Byszwałd, pow. Lubawa.
70. Paszkiewicz Ludwik, zarządca majątku, Linów, pow. Sandomierz.
71. Paszkiewiczowa Janina, Linów, pow. Sandomierz.
72. Petyniak-Sanecki Kazimierz dr., prof. Uniwersytetu J. K., Lwów.
73. Piątek Mieczysław, instruktor rolny, Grójec.
74. Piechociński Stanisław inż., kierownik szkoły rolniczej, Chojnice.
75. Pragłowski Aleksander, Komarowice, pow. Przemyśl.
76. Przetakiewicz Ignacy, nauczyciel, Radziki Duże, pow. Rypin.
77. Radlińska (-Orsza) Helena, profesor W. Wszechnicy P., Warszawa.
78. Rostworowski Stanisław, ppułkownik dypl., Poznań.
79. Rudnicki Bohdan, kierownik pola doświadczalnego, Dźwierzno, pow. Toruń.
80. Russocka W., ziemianka, Suliszów, pow. Sandomierz.
81. Saciuk Jan, Niemirów, pow. Janów Podlaski.
82. Sibilski Kazimierz, nauczyciel gimn., Rawicz.
83. Siemiński Aleksander ks. proboszcz, Szywałd, pow. Tarnów.
84. Sikorski Alfons, kierownik szkoły rolniczej, Kościerzyna.
85. Skoczowski Antoni, urzędnik pocztowy, Trzebinia, pow. Chrzanów.
86. Soboń Piotr, gospodarz, Roztoki, pow. Jasło.

87. Soltys Augustyn, gospodarz, Tęgoborze, pow. N. Sącz.
 88. Srokowski Stanisław, b. profesor gimnazjum w Tarnopolu, b. wojewoda.
 89. Stec Jan inż., Kraków.
 90. Stempek Jan, nauczyciel szkoły rolniczej, Haczów, pow. Brzozów.
 91. Szlachta Wawrzyniec, gospodarz, Majdan Sieniawski, pow. Jarosław.
 92. Święcki Walenty, gospodarz, Osipy, pow. Wysokie Maz.
 93. Tataara Jan Kanty, em. nauczyciel, Kraków.
 94. Teszner Stanisław, gospodarz, Osiny, pow. Rybnik.
 95. Tomanek Franciszek dr., prof. W. S. H. Z., Lwów.
 96. Towarzystwo Rolnicze w Kobryniu.
 97. Waliszewski Stanisław, gospodarz, Gościejewo, pow. Oborniki.
 98. Wehr Stanisław, ziemianin, Jabłonka, pow. Łęczycza.
 99. Wiszniewski, lekarz weter., Radom.
 100. Wiśniowski Franciszek, nauczyciel, Kraków.
 101. Wojas Andrzej, gospodarz, Niepołomice, pow. Bochnia.
 102. Wojciechowski Wiktor, instruktor ogrodnik, Ciechanów.
 103. Wójtowicz A., instruktor rolny, Rypin.
 104. Wrytek Franciszek, instruktor rolny, Obrowo, pow. Chojnice.
 105. Zalasinski Stanisław, ziemianin, Cieszacinek, pow. Przeworsk.
 106. Zaleski-Szary Seweryn, b. ziemianin, Chodzież.
 107. Zarząd Główny Towarzystwa Kółek Rolniczych, Lwów.
 108. Zdanowska Aniela, ziemianka, Warszawa.
 109. Zdziarski Bolesław, b. ziemianin, Zdziar, pow. Płock.
 110. Zieliński Feliks, ziemianin, Lubin, pow. Mogilno.
 111. Zieliński I., instruktor rolny, Omule, pow. Lubawa.
 112. Związek Józef, gospodarz, Budy, pow. Przeworsk.
-

B. BIBLIOGRAFJA.

1. Bańkowski Z., Pszczelin, Warszawa 1925.
2. Baraniecki M. i Durjasz K., Organizacja drobnych gospodarstw w pow. kolskim.
Warszawa 1931.
3. Baranowski M., Pogląd na rozwój szkolnictwa ludowego w Galicji, Kraków 1897.
4. Barke H. i Jaroszyk K., Walka o Mazowsze Pruskie, Poznań 1931.
5. Bartoszewicz K., Dzieje Galicji, Kraków 1917.
6. Bek J. Działalność Rady Powiatowej w Limanowej, Warszawa 1925.
- 6a „ O czynnik obywatelski w samorządzie, Warszawa 1926.
7. Belcikowska A., Stronnictwa i związki polityczne w Polsce, Warszawa 1925.
8. Biedrzycki S. prof., Szkolnictwo rolnicze w Polsce — „Stosunki rolnicze Królestwa Kongresowego“, Warszawa 1918.
9. Biegeleisen L. W. dr., Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej, Kraków 1916-17.
10. Bień A., Metoda poznania wsi i współpracy z nią — „Polska Oświata Pozaszkolna“, Warszawa 1926.
11. Bliziński W. ks., Działalność spółdzielni i organizacji rolniczych w Liskowie, Warszawa 1928.
12. Bojarska S., Wielkopolska, Warszawa 1916.
13. „ Galicja, Warszawa 1916.
14. „ Królestwo, Warszawa 1916.
15. Bojko J., Dwie dusze, Kraków 1904.
16. „ Pisma i mowy, Lwów 1904.
17. „ Okruszyny z Gręboszowa, Lwów 1911.
18. Bobkowska W., Nowe prądy w polskim szkolnictwie ludowym w pocz. XIX w.
Kraków 1928.
19. Borowska I. inż., Uniwersytety ludowe w Polsce — Rękopis w S. G. G. W. (Szkoła Głównej Gospodarstwa Wiejskiego) z r. 1933.
20. Bronikowski W., Gospodarstwa wzorowe w Polsce — „Rolnictwo“ z czerwca 1929.
21. „ Stosunki rolnicze pow. będzińskiego i zawierckiego, Warszawa 1929.
22. Brzeziński M., Co i jak nasz lud czyta, Warszawa 1892.
23. Buczyński R., Zarysy stanu moralnego naszego społeczeństwa, Warszawa 1885.
24. Bujak F. prof. dr., Maszkienice, Kraków 1901.
25. „ Limanowa, Kraków 1902.
26. „ Żmiąca, Kraków 1903.
27. „ Rozwój wsi zachodnio-galicyskiej w drugiej połowie XIX w. —
„Wieś polska“, Lwów 1906.
28. „ Galicja, Lwów 1908 - 1910.
29. „ Franciszek Stefczyk — „Ekonomista“, Warszawa 1909.
30. „ Ks. Antoni Tyczyński z Albigowej — „Przegląd Powszechny“,
Kraków 1911.
31. „ Maszkienice (1900-1911), Kraków 1914.

32. Bujak F. prof. dr. Uwagi społeczno-gospodarcze dla włościan. Lwów 1916.
33. „ Rozwój gospodarczy Galicji, Lwów 1917.
34. „ Czynniki gospodarcze w upadku dawnego państwa polskiego, Warszawa 1918.
35. „ Warunki rozwoju ekonomicznego w zaborze pruskim i austriackim — „Polska w kulturze powszechnej“, Kraków 1918.
36. „ O naprawie ustroju rolnego w Polsce, Kraków 1919.
37. „ Historia osadnictwa Ziemi Polskich, Warszawa 1922.
38. „ Rozwój gospodarczy Polski, Kraków 1925.
39. „ Nauka a społeczeństwo, Warszawa 1930.
40. „ Pazdro, Sobiński etc., Polska współczesna, Lwów 1929.
41. Buzek J. prof. dr., Studja z zakresu administracji wychowania publicznego—Szkołnictwo ludowe, Lwów 1904.
42. „ Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków w latach 1815-1908, Lwów 1909.
43. „ Administracja gospodarstwa społecznego, Lwów 1913.
44. Bystron J. S. prof. dr., Pieśni ludu polskiego, Kraków 1924.
45. „ Wstęp do ludoznawstwa polskiego, Lwów 1926.
46. „ Szkoła a społeczeństwo, Kraków 1930.
47. „ Szkoła a społeczeństwo, Kraków 1930.
47. „ Socjologia, Kraków 1931.
48. Bykowski-Jaksa L., Badania eksperymentalne nad współzawodnictwem, Warszawa 1923.
- 48a Bykowski-Jaksa C., Wycieczki, Warszawa 1933.
49. Caro L. dr. i Englich K. dr., Emigracja i polityka emigracyjna, Poznań 1914.
50. Chalasiński J. dr., Drogi awansu społecznego robotnika, Poznań 1931.
51. Chęłchowski S., Nasze wzorowe gospodarstwa włościańskie, Warszawa 1899.
52. „ Rolnictwo w organizacji samorządu, Warszawa 1906.
53. Chętnik A., Młodzież wiejska i jej organizacja, Warszawa 1916.
54. „ Jak się lud budził, Warszawa 1919.
55. „ Warunki gospodarczo-kulturalne na pograniczu kurpiowsko-mazurskiem, Łomża 1929.
56. Cierniak J. i Bień A., Teatry ludowe w Polsce, Warszawa 1928.
57. Cinciała A. dr., Pamiętnik, Katowice 1931.
58. Chmielecki W. inż., Urządzenie gospodarstw małych, Warszawa 1927.
59. „ Gospodarstwa przykładowe — „Rolnictwo“ z kwietnia 1930.
60. Chmielewski Z. inż., Czynniki psychiczne spółdzielczego ruchu rolniczego w Polsce— „Rolnictwo“ z kwietnia 1930.
61. Chmielińska A., Wieś polska Lisków, Kalisz 1925.
62. Curzytek J. inż., Badania nad rentownością gospodarstw włościańskich w 1926/27 (i dalej), Warszawa 1928 i nast.
63. Cybulski N., Próba badań nad żywieniem się ludu w Galicji, Kraków 1894.
64. Czarkowski L., Wzajemny stosunek stanów na Podlasiu — „Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne“ A. U., Kraków 1896.
65. Czekanowski J. prof. Wstęp do historii słowian, Lwów 1927.
66. „ Zarys antropologii Polski, Warszawa 1930.
67. Czekanowski S., Heydel Z. etc., Stosunki rolnicze w Danji, Warszawa 1906.
68. Cwierć wieku pracy spółdzielczej, Warszawa 1930.
69. Daniluk S. inż., Stosunki rolnicze w pow. siedleckim, Rkps w S. G. G. W. z 1932.
70. Dec J., Młodzież wiejska, Warszawa 1925.

71. Dederko B. dr., Majątek narodowy Polski, Warszawa 1929.
72. „Dochód społeczny Polski, Warszawa 1932.
73. Deszczka W., Rozmieszczenie domów oraz wielkość osiedli — „Kwartalnik Statystyczny”, Tom VIII, zeszyt 4, Warszawa 1931.
74. Długoborski M., Gospodarstwa włościańskie okolicy Poznania, Poznań 1874.
75. Dougall-Mac W. (tłumaczenie dr. J. Chałasińskiego), Psychologia grupy, Lwów 1930.
76. „Droga”, miesięcznik, Warszawa.
77. Dziedzic F. inż., Stan gospodarstw włościańskich w pow. wadowickim, Warszawa 1928.
78. „Wielkopolskie gospodarstwa włościańskie, Warszawa 1932.
79. „Rejony ekonomiczno-rolnicze Polski, Rkps w W. E. R. D. G. W.
80. Dzierżawski A., Okalina i Czerników, Warszawa 1929.
81. Enderówna J., Sprawa oświaty ludowej w K. P. w dobie reform Wielopolskiego „Przegląd Historyczny”, Warszawa 1928.
82. Feldman Wł., Stronnictwa i programy polityczne w Galicji, Kraków 1907.
83. „Dzieje polskiej myśli politycznej po rozbiorach, Kraków 1914—20.
84. Fischer A. prof., Lud polski, Lwów 1926.
85. „Polskie widowiska ludowe, Lwów 1916.
86. „Galizien“ — „Oesterreich im Wort und Bild“, Wien 1898.
87. Gałęcki T., Uniwersytet ludowy rolny w Ostrołęce, Warszawa 1928.
88. Gargas Z., Teatry chłopskie w Galicji, Lwów 1903.
89. Gawełek F. dr., Biblijografja ludoznawstwa polskiego, Kraków 1914.
90. „Gazeta Gospodarska“, Warszawa 1924-1930.
91. „Gazeta Rolnicza“, Warszawa.
92. Glogier Z., Budownictwo drzewne, Warszawa 1907.
93. „Głos instruktorski“, Warszawa 1926-31.
94. Godecki M. B., Odczyty popularne dla dorosłych, Warszawa 1923.
95. Górski L., Wybór pism, Warszawa 1908.
96. Gołębiowski Ł., Gry i zabawy, Warszawa 1831.
97. Grabiec J., O ludowcach idei ludowej etc., Warszawa 1913.
98. Grabski S. dr., Zarys idei społeczno-gospodarczych od pierwszego rozbioru do 1831 r., Kraków 1913.
99. Grabski W. prof., Rola społeczna obywatela wiejskiego — „W naszych sprawach“, Warszawa 1899.
100. „Historja Towarzystwa Rolniczego, Warszawa 1900-04.
101. „Materiały w sprawie włościańskiej, Warszawa 1907-10-19.
102. „O nauczaniu powszechnem i zakładaniu szkół ludowych, Warszawa 1903.
103. „Cele i zadania polityki agrarnej w Polsce, Warszawa 1919.
104. „Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce, Warszawa 1923.
105. „Znaczenie czynników psychicznych w wytwarzaniu rolniczym, Warszawa 1927.
106. „Reforma agronomji społecznej, Warszawa 1928.
107. „Wieś polska, Warszawa 1929.
108. „Wieś i folwark, Warszawa 1929.
109. „Kultura wsi polskiej i nauczanie powszechne, Warszawa 1929.
110. „Oświata ludu i sprawa agrarna w Polsce — „Rolnictwo“, maj 1929.
- 110a. „Gospodarcze wykształcenie społeczeństwa, Warszawa 1930.
111. „Niepodległość Polski a rozwój gospodarczy — „Niepodległość“ tom III/1, Warszawa 1930.

112. Grabski W. prof., Wieś polska i kapitalizm w Rolnictwie — „Ekonomista“. Warszawa 1930.
113. Gruński S., Dzieje szkolnictwa w Galicji, Lwów 1916.
114. Handelsman M. prof. dr. (podał do druku), Żywot chłopa polskiego na początku XIX w., Warszawa 1907.
115. Hempel Helena, Wspomnienie o ks. S. Stojałowskim, Kraków 1921.
116. Hertz A., Socjologia Vilfreda Pareto i teoria elit, Warszawa 1931.
117. Hajkowski F., Spółdzielczość mleczarska w pow. rypińskim, Warszawa 1929.
118. Hupka S. dr., Über Entwicklung der westgalizischen Dorfstände im oberen Wielopkagebiet, Teschen 1911.
119. „ Stan współczesny i metoda badań wsi polskiej w Galicji zachodniej, Kraków 1912.
120. Jackowski T., Der Bauernbesitz in der Provinz Posen, Jena 1914.
121. Jackowski M., Ułomności nasze narodowe i społeczne, Poznań 1870.
122. „ Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby, Poznań 1870.
123. Janicki S. (red), Stosunki rolnicze Królestwa Kongresowego, Warszawa 1918.
124. Jankowski S., Jak gospodarują członkowie Kółek rolniczych, Warszawa 1914.
125. Jarosz M., Śląsk Cieszyński, Kraków 1910.
126. Jentys S. prof., Niewyzyskane skarby, Kraków 1909.
127. Karaffa-Korbut K. dr., Zarys higieny, Wilno 1925.
128. Karczevska M., Współczesna kobieta wiejska, Warszawa 1932.
- 128a Karczewski Z. inż., Plony roślin uprawnych w Polsce i środki ich podniesienia, Warszawa 1928.
129. Kempner S. A., Rozwój gospodarczy Polski od rozbioru do niepodległości, Warszawa 1924.
130. (Kinierski M.) Rusticus, Listy z dworu wiejskiego, Warszawa 1911.
131. Kisielewski J., Światła w mroku. — Pięćdziesiąt lat pracy Towarzystwa Czytelni Ludowych, Poznań 1930.
132. Kleczyński J. dr., Stosunki włościańskie w Galicji — „Wiadomości o stosunkach krajowych“ rocznik VII, Lwów 1881.
133. Kłapkowski T. dr., Patronackie spółdzielnie rolnicze w Małopolsce, Kraków 1927.
134. „ Spółdzielnie rolnicze w woj. centralnych i wschodnich, Warszawa 1928.
135. „Kłasy“, Toruń.
136. Konczyński J. Stan moralny społeczeństwa polskiego na podstawie danych statystyki kryminalnej, Warszawa 1911.
137. Koneczny F. prof., Konserwatyzm chłopski — „Ateneum“, Warszawa 1905.
138. „ Polskie logos a etos, Poznań 1921.
139. Konopiński T. dr., Rolnictwo na P. W. K., Poznań 1930.
140. Korotyński W., Losy szkolnictwa w K. P., Warszawa 1906.
141. Kosmowska J. W., Związki młodzieży polskiej, Warszawa 1924.
142. Kot. S. dr. prof., Historia wychowania, Warszawa 1924.
143. Kotłubaj H. (red.), 25-lecie rolnictwa polskiego, Warszawa 1907.
144. Kowalczyk J., Odrodzenie G. Śląska, Katowice 1932.
145. Kowalski I. ks., Kółko rolnicze w Czarnocinie, Warszawa 1911.
146. Kowalski K., Stosunki rodzinne i zwyczaje spadkowe włościan etc. Warszawa 1932.
147. Krzywicki L. prof., Kwestja rolna, Warszawa 1903.
148. „ Drogi oświaty — „Praca oświatowa“, Kraków 1913.
149. „ Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa, Warszawa 1914.

150. Krzywicki L. prof., Studja socjologiczne, Warszawa 1924.
151. Krzyżanowski A. dr. prof., Kółka rolnicze w Galicji, Kraków 1899.
152. „ Subwencja, Kraków 1907.
153. „ Pauperyzacja Polski współczesnej, Kraków 1925.
154. „ i Kumaniecki K. dr. prof., Podręcznik Statystyki Polski, Kraków 1915.
155. Księga Jubileuszowa Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, Poznań 1911.
156. Księga Pamiątkowa (60-lecia) Związku Poznańskich Kółek Rolniczych, Poznań 1926
157. „Kultura wsi“ — Biuletyn konferencji oświatowej, poświęconej zagadnieniom kultury wiejskiej w Polsce (w Łowiczu), Warszawa 1930.
158. Kumaniecki K. prof. dr., Ankieta o stanowości (i odpowiedzi) — Czasopismo prawnicze i ekonomiczne, Kraków 1920.
159. Kuraś F., Przez ciernie żywota, Częstochowa 1925.
160. Kurczak T., Pierwsza wycieczka włościan polskich do Czech i na Morawy, Warszawa 1909.
161. Kustelan R., Ks. patron Augustyn Szamarzewski, Poznań 1918.
162. Kutrzeba S. prof. dr., Historia ustroju Polski, tomy III i IV, Lwów 1920.
163. „ Sprawa polska w Królestwie Polskiem 1815-1915, Lwów 1916.
164. Kühn K., Gospodarka na drogach gminnych, Częstochowa 1928.
165. Kwiatkowski E. inż., Dysproporcje, Kraków 1931.
166. Landau W., Poglądy włościan na sprawę niepodzielności gospodarstw wiejskich, Warszawa 1930.
167. Langie K., O kółkach włościńskich w dzielnicach pod panowaniem pruskim, Kraków 1883.
168. Ludkiewicz Z., prof. dr., Komasaacja, Warszawa 1917.
169. „ Źródła i istota kwestji agrarnej na Litwie, Białej Rusi i Wołyniu, Warszawa 1921.
170. „ Podręcznik polityki agrarnej, Warszawa 1932.
171. Ludwiczak A. ks., Uniwersytety ludowe w Polsce, Poznań 1927.
172. Lulek T. prof. dr., Polityczne warunki pracy gospodarczej w K. P., Kraków 1918.
173. Lutostawski J. dr., Szkoły rolnicze i leśnicze, Warszawa 1901.
174. Machay F. ks., Moja droga do Polski, Warszawa 1923.
175. Magryś F., Żywot chłopca-działacza, Lwów 1932.
176. Majewska L., Prace rolnicze młodzieży, Poznań 1931.
177. Makarewicz J. prof. dr., Przebudowa społeczna, Lwów 1923.
178. Małewski B., Próba charakterystyki ubiorów ludowych — „Wisła“ tom XVIII, Warszawa 1902.
179. Malinowski T., Regulski M. i Sosiński W., Świeltlica, Warszawa 1932.
180. „Materiały monograficzne województwa warszawskiego“, od 1929 r.
181. Matlakowski W., Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu, Warszawa 1915.
182. Maurizio A. prof. dr., Pożywienie roślinne i rolnictwo w rozwoju dziejowym, Warszawa 1926.
183. Miecznikowska W. inż., Ogródki przy chatach wiejskich, Rkpś w S. G. G. W. z r. 1929.
184. Mieczynski T. dr., Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego etc., Puławy 1927.
- 184-a Mierzwińska Z., Wpływ wychowawczy internatowego uniwersytetu ludowego, Warszawa 1933.
185. Miklaszewski Stanisław, Ziemiaństwo w pracy społecznej, Warszawa 1929.
186. Miklaszewski Szczepny inż., Stan akcji popierania rolnictwa — „Rolnictwo“ ze stycznia 1932.
187. Mikułowski-Pomorski J. prof. dr., Rolnictwo, farmer i wieś, Warszawa 1925.

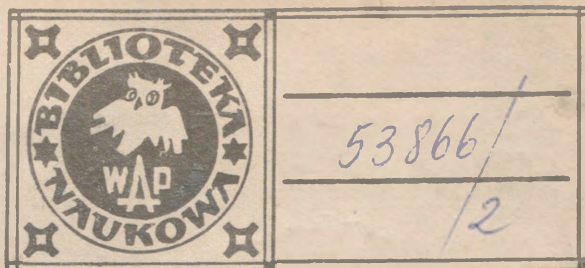
188. Mirek A. ks., Składniki socjologiczne parafji, Poznań 1930.
189. „Młoda Myśl Ludowa“, Warszawa.
190. Moczydłowska M., Wieś Lisków, Kalisz 1913.
191. Mokłowski K., Sztuka ludowa w Polsce, Lwów 1903.
192. Monografia powiatu wrocławskiego, Wrocław 1930.
193. Moraczewski M., O budowie zagród włościańskich, Warszawa 1901.
194. Moszyński K. prof. dr., Kultura ludowa słowian, (I, k. materialna), Kraków 1929.
195. Mróz K., Jastrzębia, w druku.
196. Mydlarski J. dr., Typy antropologiczne i metody ich ujmowania, Warszawa 1929.
197. Mysłakowski Z. prof. dr. i inni, Rodzina wiejska, Lwów 1931.
198. Mytkowicz A. ks. dr., Powstanie i rozwój emigracji sezonowej, Kraków 1917.
199. Niecko J., Dwudziestolecie ruchu młodzieży wiejskiej (1912—1932), Warszawa 1932.
200. „Niepodległość“, Warszawa od 1928 r.
201. Orkan W., Listy ze wsi 2 tomy, Warszawa 1925-27.
202. „Wskazania, Warszawa 1930.
203. Oryńczyna J., Zarys przemysłu ludowego w Polsce, Warszawa 1925.
204. Pawlik S. prof. dr. (red.), Opisy kilku wsi i gospodarstw włościańskich w Galicji — „Czasopismo pedagogiczne“, Lwów 1912.
205. Pietkiewicz Z., Zrzeszenia wiejskie, Warszawa 1907.
206. Podhorski B., Osady wojskowe koło Szubkowa, Warszawa 1931.
207. Polaczek S., Powiat Chrzanowski, Kraków 1914.
208. „Polska Oświata Pozaszkolna“, Warszawa od r. 1924.
209. Popiel J., Wieś dawna i dzisiejsza, Kraków 1910.
210. „Poradnik Gospodarski“, Poznań.
211. „Praca oświatowa“ (księga zbiorowa), Kraków 1913.
212. „Pracownik oświatowy“, — Biuletyn XIV Konferencji oświatowej (w Krzemieńcu), Warszawa 1930.
213. Program ludowej szkoły rolniczej (męskiej, żeńskiej), Warszawa 1921.
214. Próchnicki Z. dr., Dwudziestopięciolecie Towarzystwa Szkoły Ludowej, Lwów 1916.
215. Prószyński K., Jak się żywimy, Warszawa 1901.
216. Prus B., Placówka, Warszawa.
217. „Przegląd socjologiczny“, Poznań od r. 1930.
218. Przepisy o urządzaniu wystaw, Ministerstwo Rolnictwa, Warszawa 1924.
219. „Przewodnik Kółek Rolniczych“, Lwów od 1887 r.
220. „Przewodnik Kółek i Spółek Rolniczych“, Warszawa od r. 1907.
221. Radlińska (-Orsza) H., Początki pracy oświatowej w Polsce — „Praca oświatowa“, Kraków 1913.
222. „Studjum pracy kulturalnej, Warszawa 1925.
223. „i inni, Przewodnik oświaty dorosłych, Warszawa 1928.
224. Radwan W., Postulaty w sprawie ustroju szkolnictwa, Warszawa 1925.
225. „Rocznik Włościańskich Kółek Rolniczych w W. i Ks. Poznańskiem“, Poznań od r. 1874
226. „Rocznik-Statystyki R. P.“—Ważniejsze przestępstwa zameldowane etc., Warszawa
227. Rosiński B. ks., Spostrzeżenia z pogranicza antropologii i socjologii — „Kosmos“, Warszawa 1929.
228. Rośliniec S. dr., Samorzutne scalanie gruntów wśród mazowieckiej i podlaskiej szlachty zagrodowej, Warszawa 1928.
229. „Przybyszew, Warszawa 1933.
230. Rutkowski J., Włościanie w XVIII w. — „Ekonomista“, Warszawa 1914.
231. Rychliński S., Badanie środowiska społecznego, Warszawa 1932.
232. „Siew“, tygodnik, Warszawa.

233. Skarżyńska J., Biblijografia oświaty pozaszkolnej, Warszawa 1929. Dodatek 1932.
234. Skwarczyński A. (red), Atlas organizacji społecznych, Warszawa 1932.
234a. „ Pod znakiem odpowiedzialności pracy, Warszawa 1933.
235. Słomka J., Pamiętniki włocianina, Kraków 1912 i 1930.
236. Soczewkówna M. inż., Wieś Czuryły, Rkps w S. G. G. z r. 1930
237. Sokalski B., Powiat sokalski, Lwów 1899.
238. Sokołowski B. ks. Historia i działalność Towarzystwa „Jutrzenka“ — „Gazeta Rolnicza“ z 16.II.1928.
239. Sosiński W. (red.), Dom Ludowy, Warszawa 1927-28.
240. Sowiński M. dr. inż., Rybna i Kaszów, Warszawa 1928.
241. „ Rolnictwo włościańskie etc. Warszawa 1933.
242. Sprawozdania Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie od r. 1908.
243. Sprawozdanie z działalności Centralnego Komitetu Obywatelskiego K. P. wśród wygnańców w Rosji 1915-16, Piotrogród 1918.
244. Sprawozdanie Komitetu Galicyjskiego Tow. Gospodarczego, Lwów.
245. Sprawozdanie Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego, Kraków.
246. Sprawozdanie Rady Szkolnej Krajowej etc., Lwów od r. 1901.
247. Sprawozdanie z działalności Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego za r. 1913, Wilno 1914 (po ros.).
247a. Sprawozdanie Centralnego Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej, Warszawa 1933
248. Srokowski S., Jak lud polski wchodził w Polskę, Tarnopol 1928.
249. Staniewicz W. prof. dr., Matujzy-Bołondziszki, Wilno 1923.
250. „ Oświata pozaszkolna jako zagadnienie socjalne — „Polska Oświata Pozaszkolna“, Warszawa 1926.
251. Staszewski D., Moralność i umoralnienie Kurpiów, Płock 1903.
252. Stawiski E., Gospodarstwa małe — „Encyklopedia Rolnictwa“ tom II, Warszawa 1874.
253. Stefczyk Fr. dr., Początek i ogólne warunki rozwoju spółdzielczości w Polsce Kraków 1925.
254. Stemler J., Polska Macierz Szkolna 1905-1925, Warszawa 1926.
255. Stempowski S., Materiały do biblijografii polityki agrarnej, Warszawa 1929-31-32.
256. Stępowski M. dr., Towarzystwo Szkoły Ludowej, Kraków 1911.
257. Stolarski B., Śługocice, Warszawa 1925
258. Stołyhwo K., Analiza typów antropologicznych, Warszawa 1924.
259. Studencki S., O typie psychoficznym Polaka — „Kwartalnik psychologiczny“ Poznań 1931.
260. Studnicki W., Polityka Rosji względem szkolnictwa zaboru rosyjskiego, Kraków 1900
261. Surzycki S. prof. dr., Rozwój wiedzy rolniczej w Polsce, Kraków 1928.
262. „ Spółdzielczy Instytut Naukowy 1919-29, Warszawa 1929.
263. „ Organizacja pracy społecznej rolniczej, Warszawa 1931.
264. Stilterówna H. inż., Wieś Handzlówka, Rkps w S. G. W. z r. 1930.
265. Szczekin-Krotow W., Sprawozdanie z działalności Kółek Kontroli Obór za r. 1929/30, Warszawa 1931.
266. Szczepanowski S., Nędza Galicji w cyfrach, Lwów 1888.
267. Szczepański S., Z dziejów ruchu ludowego w Polsce, Kraków 1924.
268. „Szkolnictwo i Oświata Rolnicza“, Warszawa od r. 1921.
269. Szromba M. S. dr., Polska literatura spółdzielcza — Przegląd biblijograficzny, Kraków 1926.
270. Świętochowski A., Historia chłopów polskich, I tom Lwów 1925, II tom Poznań 1928.
271. Tokarz W. dr., Galicja, Kraków 1909.
272. Tymieniecki K. dr., Cechy moralne narodu jaki wynik historii, Poznań 1926

-

Nr. 1.	Nowy sposób ujmowania kształtu rozłogu ziemi. Prof. S. Moszczeński, Warszawa 1927	2.—
Nr. 2.	Kształtowanie się cen na ważniejsze artykuły w Polsce. E. Szturm de Sztrem, Warszawa 1927.	2.—
Nr. 3.	Budżety 4 gospodarstw wsi Czahary w powiecie zbaraskim (r. 1925/26). J. Warężak, Warszawa 1927.	5.—
Nr. 4.	Budżety 6 gospodarstw wsi Albigowej w powiecie łańcuckim (r. 1925/26). Dr. S. Inglot, Warszawa 1927.	5.—
Nr. 5.	Rybna i Kaszów, wsie powiatu krakowskiego. Inż. roln. M. Sowiński, Warszawa 1928	4.—
Nr. 6.	Góra Bałdrzychowska i Buczyna, wsie powiatu łączyckiego. Wincenty Gortat, Warszawa 1928	3.50
Nr. 7.	Stan gospodarstw włościańskich w powiecie wadowickim. Inż. roln. F. Dziedzic, Warszawa 1928	6.50
Nr. 8.	Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część I (wojew. południowe). K. Kowalski, dr. S. i K. Grzybowski oraz K. Karpiniec, Warszawa 1928	3.—
Nr. 9.	Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część II (województwa zachodnie). J. Górski i St. Kuczkowski, Warszawa 1929.	3.—
Nr. 10.	Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część III (województwa centralne). J. Górski, W. Jaskłowski, K. Kowalski i dr. J. Wasilkowski, Warszawa 1929	4.—
Nr. 11.	Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część IV (województwa wschodnie). A. Bobkowski, E. Muzykant, K. Petrusewicz i dr. W. Staniewicz, Warszawa 1929.	5.—
Nr. 12.	Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, część V. J. Bekerman i dr. J. Rafacz, Warszawa 1929	2.50
Nr. 13.	Badania nad rentownością gospodarstw włościańskich w r. 1926/27, część I i II. Inż. J. Curzytek, Warszawa 1929	5.—
Nr. 14.	Okalina i Czerników, wsie powiatu opatowskiego. A. Dzierżawski, Warszawa 1929	3.—
Nr. 15.	Stosunki rolnicze pow. będzińskiego i zawierckiego. W. Bronikowski, Warszawa 1929	6.—
Nr. 16.	Opis i reorganizacja gospodarstwa włościańskiego (pow. Wadowice). Inż. S. Kwapien, Warszawa 1929	2.—
Nr. 17.	Trzy Kurzyny, wsie powiatu niskiego. F. Guściora, Warszawa 1929	3.—
Nr. 18.	Spółdzielczość w rolnictwie polskim. Dr. inż. T. Kłapkowski, Warszawa 1929	5.—
Nr. 19.	Zasady organizacji gospodarstw małych. Inż. T. Janikowski, Warszawa 1929	7.—
Nr. 20.	Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1927/28, część I i II. Warszawa 1929—30	5.—
Nr. 21.	Reorganizacja gospodarstwa włościańskiego w powiecie wadowickim. Inż. roln. P. Sajdak, Warszawa 1930	2.—
Nr. 22.	Próba organizacji gospodarstwa włościańskiego w pow. żółkiewskim. Inż. roln. H. Romanowski, Warszawa 1930	2.—
Nr. 23.	Planowanie organizacji gospodarstwa drobnego w pow. jarosławskim. Inż. roln. K. Majewski, Warszawa 1930	2.—
Nr. 24.	Przykład reorganizacji gospodarstwa rolnego (pow. Międzychód). J. Lipowski, Warszawa 1930	2.—

- Nr. 25. Projekt racjonalnego wicie miechowski
- Nr. 26. Gospodarstwo na
- Nr. 27. Organizacja rolnic Inż. roln. S. Antor
- Nr. 28. Broniszów, wieś szawa 1933 . . .
- Nr. 29. Badania nad opłac część I i II. War:
- Nr. 30. Bilans ziemiopłodów w gospodarstwach włościańskich w latach 1926/27, 1927/28 i 1928/29. Inż. roln. W. Nowicki, (w druku). . . —
- Nr. 31. Koszty produkcji wytworów rolniczych w dobie kryzysu (zboże, ziemniaki, buraki cukrowe, mleko i trzoda chlewna). Dr. inż. M. Sowiński, Warszawa 1931 . . . 3.—
- Nr. 32. Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1929/30, część I i II. Warszawa 1931—33 . . . 5.50
- Nr. 33. Stosunki rodzinne i zwyczaje spadkowe włościan w latach 1775—1870. K. Kowalski, Warszawa 1932 . . . 2.—
- Nr. 34. Wpływ obszaru, nakładu i kapitału krów na dochód surowy w drobnych gospodarstwach. W. Pytkowski, Warszawa 1932 . . . 2.—
- Nr. 35. Wielkopolskie gospodarstwa włościańskie. Inż. roln. F. Dziedzic, Warszawa 1932 . . . 2.50
- Nr. 36. Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1931 r. S. Broda, Warszawa 1932
- Nr. 37. Przybyszew, osada w pow. grójeckim. Dr. S. Rosłonec, Warszawa 1933
- Nr. 38. Uniź, wieś pow. horodeńskiego. Inż. W. Przybyszewski, Warszawa 1933
- Nr. 39. Rolnictwo włościańskie w zarysie statystyczno - terytorjalnym. Dr. inż. M. Sowiński, Warszawa 1933 . . . 4.—
- Nr. 40. Reprezentatywność zbiorowości próbnej gospodarstw włościańskich objętej badaniem opłacalności. Dr. inż. M. Sowiński, Warszawa 1933 2.50
- Nr. 41. Drogi postępu chłopu polskiego. W. Bronikowski, Warszawa 1933 . 6.—
- Nr. 42. Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich w r. 1930/31, część I. Warszawa, 1933 . . . 3.—
- Nr. 43. Wytwórczość i spożycie mleka w Polsce. Inż. roln. F. Dziedzic (w opracowaniu) . . . —
- Nr. 44. Opłacalność kierunków w drobnych gospodarstwach. Cz. I Trzechlecie dobrej koniunktury 1927/30. Dr. S. Antoniewski (w druku) . . —
- Nr. 45. Jastrzębia, wieś pow. radomskiego. K. Mróz (w druku) . . . —
- Nr. 46. Gospodarstwa włościańskie i folwarczne w trzech województwach środkowych. Dr. W. Ponikowski (w opracowaniu) . . . —
- Nr. 47. Rejony ekonomiczno-rolnicze Polski. Inż. roln. F. Dziedzic (w opracowaniu) . . . —
- Nr. 48. Zadłużenie drobnych gospodarstw w 1933 r. (w opracowaniu) . . —
- Nr. 49. Położenie gospodarstw włościańskich woj. poznańskiego. Inż. roln. J. Lewiński (w opracowaniu) . . . —
- Nr. 50. Kolonja Izaaka, wieś pow. sokólskiego. Inż. roln. S. Salit (w druku) —
- Książka do prowadzenia rachunkowości rolniczej. Inż. roln. J. Curzytek. Warszawa, 1932. Wydanie III . . . 6.—



*) Nierozesłane egzemplarze Nr. 36 znajdują się na składzie w Wydziale Ekonomiki Rolnej bnych Gospodarstw Wiejskich w Warszawie, Al. Ujazdowskie 7.